
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

MOŻNOWŁADZTWO POLSKIE

NA TLE DZIEJÓW

EUGENIUSZ STARCZEWSKI

MOŻNOWŁADZTWO POLSKIE

NA TLE DZIEJÓW

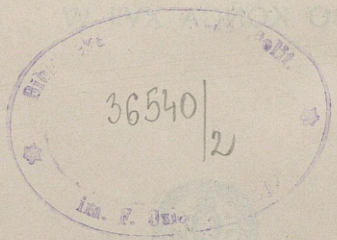
I

DO KOŃCA XVII W.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK □ THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

1914.

93[438]



WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.
1914

PRZEDMOWA.

Dzieje ojczyste mają dla narodu polskiego znaczenie pierwszorzędne, o wiele większe, niż dla innych narodów. Historya nie jest dla nas jedynie nauką, nie szukamy w niej jedynie zaspokojenia przyrodzonej człowiekowi ciekawości, lecz stanowi ona źródło wskazań dla naszych zabiegów w teraźniejszości. Komunał ten, że historya powinna być mistrzynią życia, dla nikogo nie jest taką prawdą życiową, jak dla nas.

Bo też żaden naród europejski nie doznał tak okrutnego losu, jaki się stał naszym, i żaden nie potrzebuje, tak jak my, szukać w przeszłości przyczyn swego stanu teraźniejszego i wysnuwać z nich wniosków co do dalszego swego rozwoju.

Wypadki historyczne są wynikiem czynników stałych (statyka społeczeństwa) i czynników zmiennych (dynamika), oczywiście — względnie stałych i — względnie zmiennych. Czynniki stałe tworzą materyał, z którego czyn ludzki i wypadki zmienne wytwarzają dzieje narodowe.

Oczywiście geniusz, lub choćby zwykła umiejętność potrafią z gorszego materyału lepsze osiągnąć korzyści, niż człowiek niezręczny z najlepszego. Z tego stanowiska

i naród, rozwijający się nawet w najgorszych warunkach, przy pomocy ludzi wyjątkowo wybitnych i sprzyjających okolicznościach, może złe swoje warunki względnie poprawić i dojść do pewnych rezultatów dodatnich. Ale wielcy ludzie i okoliczności sprzyjające są to rzeczy przypadkowe, i dlatego czynniki stałe rozwoju społeczeństw, czyli jego względna statyka, odgrywają zawsze rolę pierwszorzędną. I dlatego naród każdy — choć to praca bardzo powolna — nie tyle liczyć powinien na czynniki przypadkowe, ile na zdrowie swoje wewnętrzne, na odporność swego organizmu.

W poprzedniej mojej pracy »Sprawa polska« starałem się wykazać, że wprawdzie upadek państwowości polskiej nastąpił z powodów zewnętrznych, jako skutek polityki zaborczej końca XVIII w., ułatwionej ostatecznie przez zamieszania, które nastąpiły w Europie przez wojny rewolucyjne, jednak do tych zaborów przyczyniła się jednocześnie i zupełna niemoc państwowa Polski szlacheckiej w XVIII w. Doszukując się tych przyczyn niemocy, wskazaliśmy na konieczność odróżniania przyczyn pierwotnych od przyczyn pochodnych, a to z tego przedewszystkiem powodu, że te ostatnie, rzucając się bardziej w oczy, zasłaniają sobą właściwe źródło złego. To ostatnie tkwiło przedewszystkiem w wadliwej budowie społecznej naszego narodu, spowodowanej przez dwa pierwszorzędnej wagi czynniki, jakimi były: wyjście z naszych granic etnograficznych i nadmierna do nas immigracya żydowska. Na czynniki te w historyografii naszej zwracano dotychczas uwagę niedostateczną, i wspominało się o nich jedynie urywkowo. Dlaczego? Dlatego, że przez czas długi na dzieje nasze patrzyliśmy pod kątem wiary w jakąś naszą szczególną misyę na wschodzie, co kazało nam idealizować nasze zbytnie przesunięcie się na wschód;

a co do znaczenia żydów, dopiero w ostatnich czasach kwestya ta stanęła wobec społeczeństwa polskiego w całej swojej grozie i prawdzie. Poza tem udział w historyografii polskiej paru wybitnych sił pisarskich żydowskich nie mógł nie wpłynąć na pewne tuszowanie na tle naszej przeszłości fatalnych skutków zalewu żydowskiego.

Oprócz powyższych dwóch czynników, idąc co do czasu jeszcze dalej wstecz, należy wskazać z Szujskim na naszą młodszość cywilizacyjną, zasadzającą się przedewszystkiem na tem, że w chwili, kiedy idea, zwyczaje i instytucye cywilizacyi zachodniej zostały do nas wprowadzone, byliśmy pod względem rozwoju społecznego o kilka wieków spóźnieni w porównaniu z ludami zachodnimi, i cywilizacya zachodnia została przeszczepiona na grunt do jej przyjęcia mało przystosowany; wiele też jej objawów zostało u nas zmienionych do niepoznania. Trzeba sobie dobrze uprzytomnić, czem były wieki średnie dla Europy zachodniej, i jak ciężką szkołę przeszli tam ludzie, by wyrobić się na społeczeństwa karne i cywilizowane. Szkołą tą był w pierwszym rzędzie feudalizm, ów system wtłaczający ludzi w pewne karby, zmuszający ich do pewnego ładu i przerabiający naturę człowieka pierwotnego na naturę zdolną do rozwoju cywilizacyjnego. Szkoła ta była często okrutną, zawsze twardą i bezlitośną, opartą na takich czynnikach jak: egoizm, gwałt, podstęp i ambicya. Ale z twardej tej szkoły, a zwłaszcza wobec coraz większej gęstości zaludnienia, wychodził człowiek gotowy do dalszych stadyów uspołecznienia.

Jakże inaczej było w Polsce! Była ona rajem w porównaniu z piekłem twardej szkoły zachodniej; przy słabem zaludnieniu, obfitości ziemi, niezniesionym ustroju rodowym, feudalizm nie mógł się rozwinąć, i naród polski nie zaznał tresury i tortur Europy zachodniej; a gdy sto-

sunki z nią stawały się coraz częstsze, Polska przyjęła pewne zdobycze i zwyczaje cywilizacyi zachodniej, zmieniając często ich treść i znaczenie, a przez to wypaczając niejednokrotnie ich wartość dla dalszego rozwoju narodowego. Zobaczymy to zaraz na początku rozdziału pierwszego, gdy mówić będziemy o rozwoju szlachty polskiej.

Rezultatem czynników wyżej wskazanych była przedewszystkiem wadliwa struktura społeczna, t. j. brak równowagi między oddzielnemi warstwami, czyli stanami ludności. Skutkiem tej struktury wadliwej wyrobił się i tak wadliwy ustrój państwowy.

Zamiast równomiernego podziału na stany, jak w reszcie Europy (do 1% szlachty, 10—20% stanu miejskiego, reszta rolnicy), widzimy w Polsce do 8% szlachty, a mieszczaństwa polskiego zaledwie około 2%. Resztę mieszczan stanowili, oprócz Niemców, żydzi. Poza tem, wobec kolonizacyi na wschodzie, kraj się nie zaludnia, lecz wyludnia.

Głównym więc brakiem struktury społecznej był brak u nas stanu miejskiego, anemia miejska. Szlachty zaś było potwornie dużo, hypertrofia szlachecka; zamiast klasy przodującej, był to oddzielny »naród szlachecki«.

Taki stan rzeczy przyczynił się do stworzenia w Polsce warunków do utworzenia się ze szlachty ludności nietyle przodującej, ile uprzywilejowanej, a że bardzo licznej i majątkowo idącej od magnata do szaraka, więc dążącej do form demokratycznych, a później do demagogii. Wobec zaniku stanu miejskiego, przeciwko szlachcie nie było żadnej przeciwwagi.

Zdrowie społeczeństwa, jak i zdrowie jednostki, warunkuje się: wspólnem działaniem wszystkich części składowych, wzajemnem uzupełnianiem się i zdrowem ściera-

niem się sił. W Polsce jednej z tych sił, stanu miejskiego, zabrakło. Zostały tylko tarcia w jednym stanie — w szlachcie, pośród której, pomimo prawnej jedności, odróżnić możemy trzy klasy odrębne: możnowładztwo, klasę ziemian i gmin szlachecki.

Wzajemne oddziaływanie na siebie tych trzech grup szlacheckich, wobec zaniku stanu miejskiego, okazało się niedostatecznem dla zdrowia narodowego, w każdym jednak razie tworzy ono dzieje Polski, poczynając od XV w. i podtrzymuje egzystencyę państwa. Przyczyniają się do tego zalety jednostek i cnoty rodzinne, głównie w klasie ziemiańskiej. Klasa możnowładcza i gmin szlachecki, jako skrajne odłamy, degenerują się wcześniej i same przedstawiają obraz rozkładu i działają na całość w sposób rozkładowy. Cnoty rodzinne i indywidualne same przez się nie są jednak w stanie zastąpić zdrowych warunków społecznych i państwowych. Nawet geniusz przy złych warunkach nie może stworzyć nic trwałego.

Czytając nasze dzieje i popełniane błędy, czytelnik mimowoli biada — ach, czemuż to zrobili, lub tego nie zrobili? Zapomina, że błędy wogóle są związane z naturą ludzką, a zdrowy organizm chroni się od nich głównie przez to, że jest zdrów, skoro zaś jeden organ osłabnie, powoduje to słabość ogólną.

Więc dla poznania budowy społecznej dawnej Rzeczypospolitej wielkiego są znaczenia monograficzne dzieje miast, możnowładztwa, ziemiaństwa, gminu szlacheckiego, żydów. Dodać należy jeszcze dzieje kozaczyzny, jako dzieje tego quasi-szlachectwa ukraińskiego, które w walce ze szlachtą polską doprowadziło kresy do ruiny.

Wyświetlenie przyczyn pierwotnych spaczenia naszej struktury społecznej jest naglącą dla nas koniecznością, gdyż bez takiego wyjaśnienia praca nad naszem odrodze-

niem narodowem, a tem samem nad stworzeniem warunków normalnych bytu politycznego będzie z góry skazaną na brak wszechstronności, błędy i rozczarowania.

Rzeczą jest jasną, że naród, którego rozwój jednostronny doprowadził do zupełnego zaniku w nim jednej klasy, a nadmiernego rozwoju drugiej, nie jest narodem o zdrowej strukturze społecznej, i że naród polski, pozbawiony własnego stanu trzeciego, własnego przemysłu i handlu, a natomiast mający znaczną ilość sił intelektualnych, nieprzystosowanych do życia praktycznego, nie może wykazać siły odpowiedniej do swej liczebności i znaczenia kulturalnego, i że wreszcie, szukając lekarstwa na te nasze niedomagania, wejrzeć musimy w głąb naszej ewolucyi narodowej i tam szukać wskazań dla pracy w dobie dzisiejszej.

Takie badanie dziejów, pod kątem doszukiwania się przyczyn naszego upośledzenia, nie może być badaniem tendencyjnem, będzie tylko badaniem specyalnem. Historyografia dzisiejsza siłą rzeczy rozprysła się na historyografię monograficzną. Chcąc objąć całość, nauka musi przedewszystkiem badać części, cząstki, cząsteczki, atomy i drobiazgi napozór bezużyteczne. Jeżeli przedmiotem prac monograficznych mogą być wszelkie szczegóły zdarzeń dziejowych, to niemniej także przedmiotem ich może być i rozwój naszej struktury społecznej, lub też oddzielne fazy i strony tego rozwoju.

To, że ostatecznym celem pewnych prac nad historyą polską może być wzgląd na dzisiejszą politykę narodową, w niczem znaczenia historyi jako nauki zmniejszać nie może. Naukowość historyi zasadza się jedynie na poszukiwaniu prawdy, a ta też służy i do oryentacyi politycznej. W ten sposób historya, traktowana jako czynnik

polityki, nic na tem nie traci, o ile opiera się na faktach i wnioskach prawdziwych.

Zapewne, gdyby cała nasza historyografia zaprzęgła się do służenia polityce, moglibyśmy łatwo dojść do pewnej ostateczności i zatraty objektywności sądów i wszechstronności badań dziejowych. Ale tymczasem do tego daleko. Historyografia nasza od czasów Szujskiego stoi na poziomie nauki nowoczesnej, brak jej tylko prac nad całokształtem dziejów polskich, na co już w r. 1890 wskazał Korzon na zjeździe historyków polskich we Lwowie. Od tego czasu ilość monografij historycznych znacznie wzrosła, prac zaś historycznych natury ogólniejszej zawsze posiadamy niewiele. A tłómaczy się to po części jednostronnością tematów naszych prac monograficznych, zwracających przedewszystkiem uwagę na historyę naszych stosunków zewnętrznych, z małem uwzględnieniem rozwoju naszego wewnętrznego.

Tymczasem życie nie czeka — idzie wciąż naprzód. W rozwoju narodów europejskich zdążać za nimi musimy tem bardziej, im więcej mamy przed sobą do zdziałania. Wszystkie czynniki powołać musimy do działania na tem polu i, w zakresie rozpatrywania naszej przeszłości, nie możemy ograniczać się jedynie do suchych badań, bez względu na naszą teraźniejszość, lecz siłą rzeczy zmuszeni jesteśmy z badań tych wyciągać wnioski i wskazania natury praktycznej. Zamierzchłe wieki z ich ustrojem i kolorytem, z ich chwałą i błędami, powinny przed nami powstać, nie jako sceny i obrazy na widowisko dla tłumów, lecz jako wymowne dowody dodatnich lub ujemnych stron naszego rozwoju, jako drogowskazy, czego unikać i dokąd dążyć powinniśmy. A że dzieje nasze odznaczają się wyjątkowem bogactwem zdarzeń i różnorodnością barw i odcieni, w tem odtwarzaniu naszej przeszłości znaj-

dzie się pole i dla uczonego, skrzętnie gromadzącego fakty, i dla artysty olśnionego bujnością i barwnością naszej przeszłości, i wreszcie dla socyologa i polityka, badającego naszą ewolucyę wewnętrzną.

Praca niniejsza ma na celu przedstawienie zarysu dziejów naszego możnowładztwa. Temat to o ogromnym zakresie, wobec znaczenia, jakie możnowładztwo miało w historyi naszej, i szczegółów, których bogactwo posłuży niewątpliwie za temat całego szeregu prac monograficznych, a które będą musiały oprzeć się przedewszystkiem na źródłach rękopiśmiennych. Dążeniem naszem będzie, unikając na razie szczegółów, dać obraz zwięzły tej roli, jaką możnowładztwo w różnych okresach naszych dziejów odegrało, jednocześnie zaś zapełnić pewną lukę w naszem piśmiennictwie, a mianowicie brak podręcznika historycznego, a nie heraldycznego, o dziejach naszych rodów historycznych.

Główną uwagę zwróciliśmy na XVII i XVIII w., a to z powodu, że choć możnowładztwo polskie odegrywa ogromną rolę już w końcu XIV w., jednak rola ta nie jest tak doniosłą w znaczeniu skutków, jak rola, którą odegrało możnowładztwo od czasu swego zwyrodnienia, a zwyrodnienie to, przy jednoczesnym wpływie ujemnym na nasze dzieje, datuje się dopiero od początku XVII w. Do tego czasu możnowładztwo polskie stanowiło czynnik normalny w rozwoju państwa; walka ze szlachtą zajmuje wieki XV i XVI. Dopiero pokonane jako czynnik polityczny, możnowładztwo polskie przeradza się na klasę pasorzytniczą i destrukcyjną i, jako takie, zdobywa sobie potężne wpływy w anarchicznej Rzeczypospolitej.

Opowiadanie nasze rozpoczniemy w rozdziale pierwszym od przedstawienia dziejów naszego możnowładztwa do końca XVI w.

Dalej przedstawimy dzieje możnowładztwa w okresie naszego upadku, którego dewizą było: »Król sobie, pan sobie, szlachcic sobie«. Ale to »sobiepaństwo« było innem w pierwszej, innem w drugiej połowie XVII w. W XVIII w. przybywa nowy czynnik—mocarstwa zagraniczne. Rozdziały więc następne zajmąnam każdy mniej więcej po pół wieku.

Więc rozdział drugi zajmie się czasem do r. 1648, nie tylko dlatego, że wtedy zamyka oczy Władysław IV, i nastaje koniec »szczęśliwości polskiej«, ale i dlatego, że wtedy zaczynają się wojny kozackie, które mają wiekopomne znaczenie w dziejach naszego możnowładztwa.

Rozdział trzeci zajmie czas do końca XVII w., a ściśle do śmierci Sobieskiego (1696), gdyż wtedy ze wstąpieniem na tron Sasów zaczyna się wprost antynarodowa i demoralizująca polityka dworu, a z zawarciem pokoju Grzymułtowskiego w r. 1686 i Karłowickiego w r. 1699 stepy Ukrainy powoli znów stają się terenem działalności kolonizacyjnej możnowładztwa.

Rozdział czwarty sięga do r. 1763 t. j. do śmierci drugiego Sasa. Są to czasy ostatecznej apatyi i anarchii społeczeństwa, chwile największych zapasów dla celów osobistych i prywaty. Jednocześnie jednak w końcu tego okresu spotykamy się u poszczególnych osób z usiłowaniem rozpoczęcia reform.

Czasy Stanisława Augusta składają się na treść rozdziału piątego. Są to czasy pełne smutku co do rezultatów, ale nie bez otuchy na przyszłość.

W rozdziale szóstym przedstawimy w krótkości rolę arystokracyi polskiej w czasach porozbiorowych.

Pracę niniejszą wydajemy w dwóch tomach, z których każdy zawierać będzie po trzy rozdziały i odnośne tablice genealogiczne. Literatura przedmiotu podaną zostanie w końcu tomu drugiego.

Rozdział pierwszy.

Dzieje do końca XVI wieku.

I. Szlachta polska. Jej początki i rozwój. Możnowładztwo za Piastów. Pakt koszycki. Powołanie na tron polski Władysława Jagielły. Znaczenie aktu horodelskiego. Rządy możnowładcze za Władysława Warneńczyka. Znaczenie unii Polski z Litwą. Refleksye z powodu bezkrólewia 1444—1447 i ewentualnego zerwania unii.

II. Polityka Kazimierza Jagiellończyka skierowana ku przełamaniu możnowładztwa. Miasta polskie w XV w. Szlachta ziemiańska. Początki rządów sejmikowych i ich wpływ na dezorganizacyę państwa i społeczeństwa. Rozwój partykularyzmu i wyłączności klasowej. Zniszczenie równowagi stanów. Czasy Zygmuntowskie. Unia lubelska. Możnowładztwo staje się plutokracyą szlachecką.

III. Skład osobisty możnowładztwa polskiego. Rody wielkopolskie: Górkowie, Łascy, Kościeleccy, Czarnkowscy. Ostrorogowie, Leszczyńscy, Opalińscy, Działyńscy. Rody małopolskie: Odrowążowie, Buczaccy, Jazłowieccy, Kamienieccy, Kmitowie, Rytwiańscy, Zborowscy, Szafrańcowie, Szydłowieccy, Melsztyńscy, Tarnowscy, Tęczyńscy, Tarłowie, Lanckorońscy, Oleśniccy, Sienieńscy, Firlejowie, Sieniawscy, Mieleccy, Jordanowie, Myszkowscy, Zebrzydowscy, Ossolińscy, Żółkiewscy, Mniszchowie, Zamoyscy.

IV. Rody litewskie i litewsko-ruskie: Bielscy, Olelkowicze, Sluccy, Holszańscy, Gasztoldowie, Kieżgajłowie, Zabrzezińscy, Radziwiłłowie, Kiszkowie, Hlebowiczowie, Chodkiewiczowie, Sapiehowie, Czartoryscy, Pacowie, Ostrogscy, Zbarascy, Wiśniowieccy, Sanguszkowie.

I.

Szlachta polska. Jej początki i rozwój. Możnowładztwo za Piastów. Pakt koszycki. Powołanie na tron polski Władysława Jagiełły. Znaczenie aktu horodelskiego. Rządy możnowładcze za Władysława Warneńczyka. Znaczenie unii Polski z Litwą. Refleksye z powodu bezkrólewia 1444—1447 i ewentualnego zerwania unii.

Już Bacon na początku XVII w. w sławnem swojem dziele »Novum Organon«, wyliczając różne przeszkody do zdobywania wniosków prawidłowych, wymienia między innemi także niedokładność samego języka, który pod wspólną nazwę podciąga mnóstwo pojęć, mających z sobą podobieństwo tylko powierzchowne, a dalekie od tożsamości. Przy wszelkich więc roztrząsaniach, przedewszystkiem zwracać powinniśmy uwagę na rzeczywiste znaczenie pewnych ustalonych nazw i wyrazów; tem bardziej, gdy dotykając zagadnień społeczno-historycznych, na każdym kroku zmuszeni jesteśmy do zestawień i analogij w czasie i przestrzeni ze zjawiskami, związanemi podobieństwami mniej lub bardziej wybitnemi. Zjawiska te w perspektywie zlewają się z sobą i, ze szkodą prawdy, bywają często traktowane jako wprost identyczne.

Tak bywało często z sądami o szlachcie polskiej, którą przy okolicznościach przeróżnych utożsamiano ze

szlachtą krajów innych, co prowadziło często do wniosków najmniej oczekiwanych, a najzupełniej fałszywych.

Należy bowiem pamiętać, że jeżeli wyraz polski »szlachta« (mniejsza o jego pochodzenie etymologiczne) tłómaczy się na język niemiecki przez »Adel«, na francuski przez »noblesse«, na rosyjski przez »dworjanstwo«, to byłoby rzeczą naiwną utożsamiać szlachtę polską ze szlachtą francuską, niemiecką lub rosyjską.

Szlachta rosyjska była wytworem nie tylko innego ustroju państwowego, ale i zupełnie innych wpływów cywilizacyjnych — wpływów wschodnich, a następnie biurokratycznych, Polska zaś prawie wyłącznie należała do cywilizacyi zachodnio-europejskiej. Ale pomimo łączność cywilizacyjną, szlachta polska wytworzyła się także zupełnie inaczej, niż szlachta na zachodzie Europy, i stała się warstwą ludności zupełnie niepodobną do szlachty zachodnio europejskiej, tak niepodobną, że wszelkie porównania wzajemne mogą być dokonywane tylko kosztem prawdy historycznej. Właściwe znaczenie i stanowisko szlachty w Polsce dotychczas nie doczekały się wyczerpujących studyów monograficznych. Więcej nęciła historyków naszych kwestya pochodzenia szlachty polskiej, i po wielu poważnych pracach, kwestya ta dotychczas budzi wątpliwości. Z dwóch uczonych tej miary, co ś. p. Antoni Malecki i Franciszek Piekosiński, każdy stoi na wręcz przeciwnym krańcu. Gdy pierwszy broni endemicznego (swojskiego) pochodzenia szlachty polskiej, drugi pod pewnym tylko względem modyfikuje dawną teoryę Szajnochy w jego »Lechickim początku Polski« o normandzkiem pochodzeniu szlachty polskiej, i wyprowadza ją ze wschodnich najeźdźców, wprawdzie także pochodzenia słowiańskiego, ale znormanizowanych przez dłuższą styczność z Normanami. Prawdopodobnie prawda leży gdzieś w środku, i na wy-

tworzenie szlachty polskiej wpływały tak żywioły polskie, jak i obce, a w szczególności normandzkie. W każdym razie spór ten, ważny ze stanowiska czystej wiedzy historycznej, nie ma poważniejszego znaczenia dla wyświetlenia różnic między szlachtą polską a zachodnio-europejską. Różnic tych szukać należy nie w pierwotnem pochodzeniu, lecz w dalszem tworzeniu się i rozwoju szlachty w Polsce.

Rozwój ten poszedł wręcz inną drogą, niż na zachodzie. Gdy tam rozwinął się feudalizm, krusząc do reszty dawne spójnie rodowe, w Polsce długo panuje jeszcze ustrój rodowy i trwa tak długo, że pomimo wpływów zachodnich feudalizm nie mógł się rozwinąć i ostatecznie do Polski się nie przedostał. Nie na tem koniec. Gdy feudalizm wytworzył wszędzie na zachodzie z jednostek wyżej stojących w hierarchii społecznej oddzielną klasę arystokratyczną, wyróżniającą się od innych oznakami zewnętrznemi — herbami, zwyczaj tych oznak przedostał się do antyfeudalnej, o ustroju rodowym Polski i przylgnął nie do jednostek poszczególnych, lecz do całych rodów, mających wśród siebie jednostki wybitniejsze. W ten sposób, gdy herby zachodnie były oznakami pewnej klasy wybrańców narodu, tworzącej się arystokracyi, u nas w Polsce herby i cechujące się nimi stanowisko szlacheckie zostały zdemokratyzowane, przechodząc do całych, często bardzo licznych rodów mających, oprócz przedstawicieli wybitnych, także ogromną ilość jednostek niczem się początkowo społecznie nieróżniących od niższych warstw ludności wieśniaczej. Stopniowo prawie cała ludność, obowiązana do służby wojennej, zaczyna się skutkiem łączności rodowych zaliczać do uprzywilejowanej i herbownej klasy szlacheckiej.

Ostateczne skrystalizowanie się szlachty i herbów

nastąpiło w Europie zachodniej w X i XI w., w Polsce dopiero od końca XIII w. Pojęcia zachodnie o szlachectwie i herbach szły przez silnie germanizujący się Śląsk i z Czech, zwłaszcza za rządów króla Wacława. Były to czasy, gdy ślady ustroju rodowego jeszcze istniały, choć znikały powoli. Przez przyjęcie herbów łączność rodowa znów znakomicie się wzmogła.

W ten sposób szlachta na zachodzie stała się w pewnym rodzaju arystokracyą, szlachta zaś polska od razu zaczęła się wyrabiać na »naród szlachecki«, na demokracyę szlachecką. Liczbowo, sądząc ze stosunków późniejszych, szlachty było w Polsce stosunkowo 8—10 razy więcej niż na zachodzie i składała się ona z żywiołów najróżnorodniejszych, od dostojników najwyższych — do nizin społecznych, do gminu i hołoty szlacheckiej. Zniwelowanie się prawne wszystkich tych żywiołów szlacheckich i zlanie się w jeden naród szlachecki nastąpiło oczywiście nie od razu i wymagało paru wieków. Rozpatrując dzieje możnowładztwa polskiego, przyjrzymy się jego stosunkowi do reszty szlachty.

Wspomnieliśmy już wyżej, że cechą szlachty polskiej, w przeciwieństwie do szlachty zachodniej, była jej rodowość. Na zachodzie szlachectwo zdobywały sobie wybitniejsze jednostki, oparte na stanowisku w hierarchii społecznej i posiadaniu ziemi; do Polski oznaki szlachectwa przedostały się jeszcze przed wygaśnięciem ustroju rodowego i w ten sposób zdobywane przez jednostki szlachectwo i herby stawały się udziałem całych rodów. W ten sposób cechą początkową szlachty na zachodzie było jej wyższe stanowisko społeczne, a nie rodowość; w Polsce przeciwnie rozstrzygała przynależność do pe-

wnego rodu, niezależnie od wyższego stanowiska społecznego. Inaczej możnowładztwo. To na zachodzie wyrabia się na arystokracyę rodową, czerpiącą swoje siły przedewszystkiem z przynależności do znakomitych i zwykle utytułowanych i dobrze spokrewnionych rodów, gdy w Polsce tytuł i krew błękitna nie odgrywają żadnej roli, cała zaś siła możnowładztwa tkwi, oczywiście w obrębie szlachty, w jego stanowisku materyalnem; arystokracya Polski niepodległej jest z małymi wyjątkami arystokracyą najprzód urzędniczą, potem plutokratyczną. Z tego powodu, gdy na zachodzie spotykamy tem więcej rodów możnowładczych, im więcej własność ziemska jest rozdrobnioną, w Polsce przeciwnie, z rozdrobnieniem się własności ziemskich możnowładztwo zanika i zachowuje się lub rozwija tylko tam, gdzie istnieje wielka własność ziemska. W XIV w. widzimy wielką własność w Wielkopolsce znacznie już rozdrobnioną; to też możnowładztwo wielkopolskie kurczy się i ginie tak ilościowo jak i jakościowo, podnosi się zaś w Małopolsce, gdzie własność ziemska się rozwinęła. Gdy powoli i w Małopolsce wielka własność zaczęła się kurczyć, a wielkie latyfundya polskie na przełomie XVI w. zaczęły się tworzyć na Litwie i Rusi, ostoją możnowładztwa stają się kraje litewskie i ruskie.

Możnowładztwo polskie, występujące w dziejach naszych za czasów Piastów, jako barones, proceres, comites, nobiles, byli to wyżsi urzędnicy powołani przez wolę panującego do pełnienia różnych posług państwowych. Dzięki rozdrobnieniu państwa na dzielnice, ilość tych urzędników ogromnie wzrosła; nabrali oni zabarwienia prowincyonalnego, a wobec sporów książąt dzielnicowych i ich ubiegania się o godność wielko-książęcą zaczynają nabierać coraz większego znaczenia. Powoli wytworzyła się pewna ilość rodzin najpoważniejszych w kraju, których przed-

stawiciele zajmują stale wyższe godności świeckie i duchowne i tworzą stałą przyboczną radę królewską.

Okoliczności sprzyjały podniesieniu się możnowładztwa. Kazimierz Wielki nie miał męskiego potomstwa, zwyczaj zaś w Polsce nie uznawał prawa kobiet do tronu. Uchwalenie więc sukcesyi po śmierci króla wymagało zgody możnych panów polskich. W r. 1339 Kazimierz Wielki zwołuje wiec panów polskich do Krakowa, by na nim załatwić sprawę następstwa tronu na rzecz siostrzeńca królewskiego Ludwika, syna króla węgierskiego Karola Roberta i siostry Kazimierza Wielkiego, Elżbiety. Karol Robert musiał obiecać, że Ludwik odpadłe od Polski kraje własnym kosztem odzyska, dygnitarstwa i grody wyłącznie Polakami obsadzać będzie i żadnych nowych podatków nie nałoży bez zgody panów polskich. Te pierwsze »pacta conventa« zaprzysiężono i spisano w Wyszehradzie, dokąd się Kazimierz Wielki udał po wiecu krakowskim z przedniejszymi panami polskimi; wspomniano tam, że po śmierci Ludwika tylko męskie jego potomstwo będzie miało prawo do tronu. W r. 1355 odbył się w Budzie zjazd Kazimierza Wielkiego z Ludwikiem (od r. 1340 już królem węgierskim po śmierci ojca Karola Roberta). Za zgodą panów polskich przelano prawo następstwa po bezdzietnym dotychczas Ludwiku na tron polski na jego brata Stefana i synowca Jana, Ludwik zaś potwierdził panom polskim przywilej wyszehradzki i zobowiązał się wynagradzać za wszelkie szkody, poniesione w wyprawach zagranicznych. Tymczasem doczekał się Ludwik potomstwa, ale nie synów, tylko trzech córek. Wstąpiwszy po śmierci Kazimierza Wielkiego w r. 1370 na tron polski, Ludwik przeznaczył najstarszą swą córkę Katarzynę na tron polski, średnią Maryę chciał wydać za królewicza francuskiego, najmłodsza Jadwiga miała zostać dziedziczką Wę-

gier. Musiano znów udać się o pozwolenie do panów polskich. Stanął pakt koszycki w r. 1374[1]).

Pakt koszycki stanowił, że po śmierci Ludwika nastąpi w Polsce jedna z córek, którą on sam przeznaczy, że król nie odłączy od Polski żadnej ziemi (Ruś Czerwona), owszem stracone odzyska (Pomorze), że urzędy ziemskie będzie rozdawał tylko obywatelom miejscowym, a dygnitarskie tylko Polakom nie-książęcego rodu, że za każdą wyprawę wojenną poza granice kraju będzie szlachcie płacił, oraz że szlachta wolną będzie od wszelkich danin i ciężarów z wyjątkiem dwóch groszy z łanu[2]) i pospolitego ruszenia dla obrony kraju.

Pakt koszycki zawarty został za zgodą panów małopolskich wbrew chęci Wielkopolan, którzy do przyłożenia swych pieczęci wprost zmuszeni zostali przemocą — odtąd przewaga panów małopolskich nad rozdrobnioną już szlachtą wielkopolską staje się zjawiskiem stałem.

Widzimy to wkrótce po śmierci Ludwika i przy powołaniu na tron, jako męża królowej Jadwigi, Władysława Jagiełły. Było to dziełem znów panów małopolskich wbrew Wielkopolsce, która początkowo była Jagielle przeciwna, dopóki Jagiełło nie zjednał sobie wpływowego Bartosza z Odolanowa, mianując go wojewodą poznańskim.

---

[1]) Nie podobna rozstrzygnąć ostatecznie, czy zjazd ten odbył się w Koszycach (Kaschau, Kassa) na Węgrzech, czy też w osadzie Koszycach w dzisiejszym powiecie pińczowskim gubernii kieleckiej.

[2]) Grosz ówczesny (1/48 grzywny) zawierał czystego srebra tyle co dzisiejsze 58 halerzy austr. lub $23^1/_2$ kopiejek ros. (cała grzywna miała srebra tyle co dzisiejsze 11 rub. ros. lub $27^1/_2$ koron austr.). Oczywiście wartość obiegowa była kilkadziesiąt razy większa, niż dzisiejsza, np. korzec żyta kosztował 5 groszy, wół 24 grosze. W ten sposób grosz ówczesny odpowiadał mniej więcej dzisiejszemu rublowi, lub $2^1/_2$ koronom. Łan odpowiadał mniej więcej włóce lub 16 hektarom.

Jagiełło, król z wyboru możnowładztwa, świeżo nawrócony tak do chrześcijaństwa, jak i do cywilizacyi zachodniej, zmuszony był we wszystkiem powodować się wolą panów i prawa ich rozszerzać. Przyznać należy, że polityka owego czasu możnowładztwa małopolskiego miała na widoku nie własne tylko korzyści ale i dobro państwa. Widzimy to tak w stosunku do Litwy, jak i do Rusi Czerwonej, Podola i Wołynia. Jaśko z Tarnowa, wojewoda sandomierski, został mianowany jeneralnym starostą Rusi Czerwonej, i otrzymał tam wielkie dobra. Spytek z Melsztyna, wojewoda krakowski, dostaje w zarząd obwód samborski, a później nawet na prawie lennem całe Podole (zginął w bitwie nad Worsklą w r. 1399). Książę mazowiecki Ziemowit, poślubiając siostrę Jagiełły, Aleksandrę, otrzymał w posagu na prawie lennem ziemię bełską (pozostała ona u jego potomstwa do r. 1462). Cały szereg panów polskich otrzymuje dobra na Rusi. Wszystkie te nadania nie przyniosły szkody państwu, owszem mocno się przyczyniły do rozszerzenia kultury polskiej na kresach ruskich.

Co do Litwy, to możnowładztwo dążyło do zupełnego wcielenia jej do Polski. Na przeszkodzie tej polityce stanęła tak potężna postać, jak Witold. Odrębność Litwy została utrzymana, ale panom polskim udało się przynajmniej udaremnić zupełne oderwanie Litwy od Polski, do czego całe życie dążył Witold. Wiadomo, że na zjeździe w Łucku w r. 1429, na którym podejmował w swoim zamku Władysława Jagiełłę, cesarza Zygmunta z żoną i licznych książąt, Witold z przebiegłym cesarzem Zygmuntem postanowił ukoronować się na króla litewskiego. Jagiełło, w owym czasie zupełnie już zniedołężniały starzec osiemdziesięcioletni, zgodził się na ten projekt, lecz panowie polscy ze Zbigniewem Oleśnickim na czele z energią przeciwko temu oderwaniu się Litwy od Polski wy-

stąpili i cały ten projekt udaremnili. Panowie polscy, odrzucając stanowczo myśl zerwania unii Polski z Litwą, za zgodą Władysława Jagiełły ofiarowali Witoldowi następstwo na tronie po śmierci króla, licząc oczywiście na jego bezdzietność, tak że po nim dopiero mógłby na tron wstąpić syn Jagiełły. Ale Witold na to się nie zgodził i upierał się przy podniesieniu Litwy do godności oddzielnego królestwa, i to z rąk wiarołomnego cesarza Zygmunta, będącego w zmowie z Krzyżakami. Zygmunt domagał się od Władysława Jagiełły dotrzymania danej Witoldowi obietnicy, i cofnięcie jej pod naciskiem panów polskich nazywał wiarołomstwem. Przygotowane zostało uroczyste poselstwo cesarza Zygmunta do Witolda, które miało zawieźć Witoldowi koronę na Litwę, ale panowie polscy pilnowali granic i Jan z Czarnkowa, podkomorzy poznański, przytrzymał owych posłów Zygmunta i całą wyprawę udaremnił. Wkrótce potem Witold umiera (27 października 1430 r.).

Stosunek Litwy do Polski pozostał nietknięty; stanowiła ona odrębny organizm państwowy, związany jednak z Polską nie tyle może wciąż potwierdzaną unią, ile rosnącą wspólnością praw i przywilejów. Istnieje spór o to, czy tak zwana unia horodelska z r. 1413 zacieśniła bardziej łączność Polski z Litwą, czy też przeciwnie uznała wbrew pierwotnemu zobowiązaniu Jagiełły w Krewie ziemie litewskie jako odrębny organizm państwowy. Dawniejsza nasza historyografia uznawała unię horodelską za ważny etap w coraz rosnącem spajaniu Litwy z Polską w jeden organizm państwowy. Świeżo prof. Balzer wskazywał, że główny akt zjazdu horodelskiego właściwie był zwycięstwem idei separatystycznych Witolda i kładł kres polityce panów polskich prostego anektowania Litwy. Otóż przy ocenie unii horodelskiej należy nam ściśle odróżniać

stronę formalną od strony życiowej, literę główną aktu horodelskiego od jego znaczenia rzeczywistego. Jeżeli badać będziemy akt horodelski ze strony zewnętrznej, opierając się na jego ścisłem brzmieniu, to będziemy musieli skonstatować, pomimo kilku sprzeczności zawartych w samym akcie, że akt ten nie tylko nie sprowadzał zlania się Litwy z Polską na zasadach, czy to unii realnej, czy nawet unii osobistej, lecz owszem, podnosząc Witolda do godności wielkiego księcia Litwy z prawami zupełnej udzielności, stwierdzał tylko stałe przymierze Litwy z Polską i dawał obu tym państwom pewne prawa wzajemnej kontroli przy obsadzaniu swoich oddzielnych tronów po śmierci Witolda i Jagiełły. Bo cóż to za wspólna państwowość, która stale przewiduje odrębność panujących i wcale nie określa, by wielki książę litewski był w jakiejkolwiek zależności prawnej od króla polskiego?

Ale akty prawno-państwowe mają to do siebie, że nie tyle ważne jest ich brzmienie literalne, ile ich wpływ i znaczenie dla współczesnych oraz skutki, które sprowadzają. Akty prawno-państwowe, w przeciwieństwie do aktów prawa prywatnego, mają egzekutywę nie w kazuistyce sądowej, lecz w życiu narodów, które wbrew formalistyce dyplomów i wywodom czystego rozumu, kierują się nakazami nie niezmiennej logiki, lecz zmiennej i zależnej od wypadków psychologii. W ten sposób np. swobody angielskie opierają się nie na literze prawa, a na żywej ewolucyi społeczeństwa angielskiego. I gdyby konstytucyę angielską oceniać wyłącznie podług dyplomów, należałoby uznać prawa króla angielskiego do wielu aktów prawnych, o których stosowaniu w Anglii dawno już zapomniano.

By ocenić znaczenie aktu horodelskiego, należy zwrócić uwagę nie na kazuistykę prawno-polityczną stosunku

państwa litewskiego do Polski, lecz na widoczny z tego aktu ogromny postęp, jaki się już dokonał i dalej miał się dokonywać w upodobnianiu instytucyj i zwyczajów Litwy do takichże instytucyj i zwyczajów Polski. Zrównanie praw możnowładztwa litewskiego duchownego i świeckiego[1]) z prawami możnowładztwa polskiego, utworzenie województw i kasztelanij, upodobnienie prawa prywatnego w dziedzinie własności nieruchomej i spadkobrania, przyjęcie przez panów litewskich herbów polskich, wspólne zjazdy (parlament) w Lublinie i Parczowie, wreszcie sama nieokreśloność stanowiska wzajemnego króla polskiego i w. ks. litewskiego — wszystko to przemawia za jakąś familijną już łącznością dwóch, tak niedawno obcych sobie społeczności i rokuje coraz bliższe, coraz ściślejsze połączenie. Członkowie tej familii niejednokrotnie będą mogli prowadzić z sobą spory i kłótnie, ale tożsamość instytucyj i zwyczajów, oraz ciągłe stosunki wzajemne będą silniej od prawa pisanego spajać i łączyć te dwa społeczeństwa.

Chociaż społeczeństwo to — to jeszcze tylko rody możnowładcze. Tylko one coś znaczą za Jagiełły w życiu publicznem Polski; one dopuszczone zostały do takiegoż współdziałania w rządach wielko-książęcych na Litwie.

Jagiełło wydał w Polsce jeszcze dwa przywileje: w Czerwińsku w r. 1422 i drugi w Jedlnie (na północ od Radomia) w r. 1430, powtórzony w redakcyi ostatecznej w Krakowie w r. 1433. W przywilejach tych prawa szlachty zostały znów rozszerzone, w szczególności zaś zastrzeżono: w przywileju czerwińskim, że dobra ziemskie

---

[1]) Unia horodelska z r. 1413 zrównała z możnowładztwem polskiem tylko możnowładców litewskich katolików; rodziny obrządku wschodniego zrównane zostały w prawach dopiero w r. 1432.

nie mogą być konfiskowane bez sądu, a w przywileju jedlnieńsko-krakowskim, że szlachcic posesyonat nie może być bez sądu więziony, z wyjątkiem wypadków kradzieży, podpalenia, zabójstwa, gwałtu nad niewiastą i grabieży. Ostatnie to prawo brzmiało w skróceniu: *neminem captivabimus nisi jure victum* (w samym przywileju myśl ta została wyrażona nieco dłużej).

Oba powyższe przywileje w pewnym stopniu zabezpieczały prawa nie tylko już panów, ale i średniej szlachty, klasy ziemiańskiej; ale skorzystali z nich głównie panowie, którzy wzamian za przywilej krakowski zobowiązali się uznać następcą Jagiełły jego syna, ale niekoniecznie starszego: dopiero po śmierci króla mieli panowie go wyznaczyć, zachowując w ten sposób przy sobie cenne prawo elekcyi.

Gdy Władysław Jagiełło w r. 1434 nagle umarł w Gródku pod Lwowem, starszy jego syn Władysław miał lat zaledwie dziesięć. Przeciwko uznaniu go królem i ukoronowaniu podnieśli protest jedni, nieliczni zresztą, husyccy panowie polscy, słusznie przewidując, że duszą regencyi w czasie nieletności króla będzie nieubłagany ich przeciwnik Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski. Na czele tych zwolenników husytyzmu stali: Spytek z Melsztyna (syn owego Spytka, który miał sobie nadane Podole w lenno, ale zginął w bitwie nad Worsklą w r. 1399), Dersław z Rytwian Jastrzębiec, synowiec prymasa Wojciecha z Rytwian, Abraham Zbąski Nałęcz ze Zbąszyna w Wielkopolsce i Jan Straż Odrowąż. Ogromna większość panów polskich, z rodami Oleśnickich i Tęczyńskich na czele, przeprowadziła ostatecznie uznanie i ukoronowanie dziesięcioletniego Władysława. Zbigniew Oleśnicki jednak zmuszony był zrzec się regencyi, którą miał sprawować na mocy

testamentu Jagielły. Na czas małoletności króla wyznaczeni zostali prowizorowie dla każdej ziemi oddzielnie.

Pomimo tego rządy krajem pozostawały faktycznie w rękach Zbigniewa Oleśnickiego i połączonych z nim rodzin Tęczyńskich i Oleśnickich. Przeciwko polityce Oleśnickiego walczyli dalej husyci polscy, stanowiący rodzaj stronnictwa czeskiego. W r. 1437 zaczęły się napady Spytka z Melsztyna na dobra Zbigniewa Oleśnickiego, co dało hasło do wzajemnych napadów dwóch stronnictw i do utworzenia dwóch wrogich sobie konfederacyj. W r. 1439 przyszło do formalnej wojny domowej; w rozstrzygającej bitwie pod Grotnikami nad Nidą (koło Nowego Miasta Korczyna) Spytek Melsztyński zginął, a stronnicy jego zostali rozproszeni. Wkrótce potem został pokonany przez biskupa poznańskiego Andrzeja Bnińskiego Abraham Zbąski, głowa stronnictwa husyckiego w Wielkopolsce. Zbąszyn został zdobyty i pięciu księży husyckich zostało straconych.

Polityka Zbigniewa Oleśnickiego i związanych z nim panów małopolskich stała na stanowisku bezwzględnej wierności dla Kościoła katolickiego, lecz pobudką jej były względy nie tylko religijne ale i polityczne. Nie ulega wątpliwości, że jak przyjęcie chrześcijaństwa przez Polskę w r. 965 uratowało ją od ostatecznego ujarzmienia przez zaborczy germanizm na wzór Słowian połabskich i nadodrzańskich, tak i odsunięcie się od husytyzmu uchroniło ją od klęsk, które skutkiem ruchów husyckich spotkały Czechów w ich walkach narodowych z napierającą niemczyzną. By to należycie zrozumieć, nie należy zapominać, że napór niemiecki ciąży na Słowianach od wieków, ciąży stale i ciążyć będzie na nich jeszcze długo, zapewne wieki całe. Napór ten już to przybierał godło walki ogniem i mieczem w imię krzyża, to znów zdobywał sobie grunt w imię

pochodu cywilizacyjnego na wschód, a korzystając z przyjaznych warunków politycznych i ekonomicznych, posuwał się zwolna naprzód drogą kolonizacyi pokojowej — ale zawsze trwał, przedzierzgał się z napastnika w przyjaciela, wyczekiwał sposobnej chwili. Przednią strażą tego naporu był do końca XV w. zakon Krzyżaków — zawiedziony w swoich nadziejach przez mistrzowskie posunięcie na szachownicy politycznej, jakiem był chrzest Litwy i połączenie się jej z Polską, rozgromiony pod Grunwaldem, czyhał on tylko na jakiś błąd polityczny Polski, któryby mu dał sposobność zyskania znów poparcia Europy do dalszej walki z Polską. Takim błędem politycznym mogły być sympatye husyckie. Już na soborze w Konstancyi (1414—1418) oskarżyli Krzyżacy Polaków o sprzyjanie herezyi, a wtórował im wróg nasz zawzięty cesarz Zygmunt Luksemburski; takież oskarżenie powtórzyli Krzyżacy na soborze bazylejskim (1431—1449). Polityka więc polska słusznie unikać musiała wszelkiego cienia popierania ruchu husyckiego; inaczej miałaby przeciwko sobie połączone siły cesarza, papiestwa i Krzyżaków, Europę ówczesną całą! Ci historycy, którzy z żalem wypominają Polsce ówczesnej obojętność względem sprawy czeskiej, nie zdają sobie sprawy z ówczesnej sytuacyi Polski i wogóle stosunków europejskich.

Osobiście Zbigniew Oleśnicki w swej polityce czeskiej mniej zapewne kierował się względami natury czysto politycznej, ile względami religijnymi; podnieść jednak należy jego dążność do wyciągnięcia z zamieszek czeskich korzyści prawdziwie narodowej, jaką byłoby odzyskanie prastarej dzielnicy polskiej — Śląska. Starania te jego nie odniosły wprawdzie skutku, ale dowodzą zdrowego jego rozsądku i poczucia narodowego.

Mniej wydatną była polityka Zbigniewa Oleśnickiego

i panów małopolskich względem Węgier i zapewnienia tronu węgierskiego królowi polskiemu. Motywem tej polityki było nie tyle dobro państwa, ile chęć walki z grożącą Europie nawałą turecką. A więc polityka ta była podporządkowaniem interesów Polski interesom Europy. Ale pamiętać należy, że cały umysł Zbigniewa Oleśnickiego był umysłem średniowiecznym, dla którego ideałem był Grzegorz VII i epoka wojen krzyżowych. Wkrótce też po śmierci nieszczęsnego Warneńczyka słabnie i ginie wpływ starzejącego się Oleśnickiego. Nowy król Kazimierz Jagiellończyk dla wyzwolenia się z pod supremacyi możnowładztwa polskiego powołuje przeciwko niemu do rządów szerokie masy szlacheckie i rozpoczyna nowy okres zmagań się przemożnych dotąd wpływów możnowładztwa z warstwami szlachty bardziej demokratycznemi – okres ten skończy się w końcu XVI wieku zupełnem zwycięstwem szerokich mas szlacheckich i początkiem nowej fazy w rozwoju polskiego możnowładztwa.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia tych zapasów możnowładztwa z powstającym demosem szlacheckim, będzie rzeczą właściwą zdać sobie sprawę z wartości największego z czynów możnowładztwa polskiego — unii Polski z Litwą.

W ocenie tego faktu należy ściśle odróżnić jego wartość doraźną od skutków późniejszych, a co do tych ostatnich uwzględnić i późniejsze okoliczności i czynniki.

W polityce, jak wogóle w życiu ludzkiem, nierzadkie są wypadki, że pomyślność teraźniejsza ukrywa w sobie zaczyn katastrof późniejszych, a przeciwnie niepowodzenia chwilowe prowadzą do pomyślności i chwały. Przykłady na to mamy prawie na każdej karcie historyi. Wymagać

od polityka, by był prorokiem na daleką metę, szczególnie gdy ta meta ma się liczyć na stulecia, byłoby to wymagać rzeczy nadludzkich; byłoby też rzeczą niezgodną z psychologią ludzką zapoznawać różnicę między ewentualnemi przewidywaniami jednostek a uczuciami i przewidywaniami mas, czy to będzie naród cały, czy też pewna grupa społeczna.

Już wyżej nazwaliśmy unię Polski i Litwy mistrzowskiem posunięciem możnowładztwa polskiego na szachownicy politycznej. Tak było w rzeczywistości. Chrzest Litwy i jej połączenie się z Polską uratowały jedną i drugą od dalszych zaborów świata germańskiego i jego przedniej placówki krzyżackiej; stworzyły połączenie się dwóch państw nie dość silnych każde oddzielnie w potężny organizm polityczny, który odtąd, jak skała potężna, zaległ cały wschód europejski, omywany z dwóch stron przez wzburzone fale dwóch odrębnych mórz ludzkich: zaborczego germanizmu i półksiężyca.

A jednak skutki tego mistrzowskiego posunięcia na szachownicy światowej okazały się w przyszłości dla Polski zgubne. Otrzymawszy łatwy dostęp do ogromnych przestrzeni na wschodzie ruskim i litewskim, Polska zaniedbała swoje granice etnograficzne, pozostawiwszy starodawną swoją dzielnicę — Śląsk w ręku Niemców, i nieliczną swoją ludność, a również całą energię narodową skierowała na nowonabyte terytorya. Jeżeli Polska, jako państwo, zyskała w końcu XIV w. na sile, to polskość, jako taka, zaczęła się rozpływać na wschodzie ruskim, ginęła na rodzimym Śląsku, a w obrębie starodawnych swoich siedzib zaczęła wieść żywot anemiczny i niezdrowy.

Wprawdzie wyrzeczenie się Śląska i zdobycie Rusi Czerwonej dokonane zostało już za Kazimierza Wielkiego i poprzedza przeprowadzoną przez możnowładztwo unię

Polski z Litwą, pierwszy więc krok do wyjścia z granic etnograficznych dokonany został za życia i za wolą wielkiego króla; pamiętać jednak należy, że zrzeczenie się Śląska na rzecz Czech przez Kazimierza Wielkiego powinno być uważane jedynie jako ustępstwo czasowe na rzecz ówczesnej dynastyi czeskiej i nie mogło stanowić przeszkody do zdobycia z powrotem tej prastarej dzielnicy Polski, w razie gdyby Polska późniejsza do jej odzyskania rzeczywiście dążyła, tak jak o tem myślał Zbigniew Oleśnicki. Zdobycie zaś Rusi Czerwonej nie było jeszcze zbyt wielkiem wyjściem z naszych granic etnograficznych, gdy sobie przypomnimy, że znaczna część późniejszej Rusi Czerwonej to kraina dawnych grodów Czerwieńskich, o których przynależności do Polski daje świadectwo tak wspaniałe i niepodejrzanej wartości źródło, jakiem jest kronika Nestora, gdzie czytamy o wyprawie Włodzimierza Wielkiego przeciwko Polsce w r. 981 co następuje: »Ide Wołodimer k Laham i zaja hrady ich Priemyszl, Czerweń i iny hrady«. Znaczna więc część dawnej Rusi Czerwonej leżała w granicach Polski właściwej, mieszkająca zaś w niej ludność jest po części napływową z czasów późniejszych, częścią zruszczałą dawną ludnością polską.

W ten sposób na karb Kazimierza Wielkiego niepodobna zwalać winy zaprzepaszczenia Śląska i posunięcia się na wschód daleko poza granice etnograficzne.

Ale również win tych niepodobna zwalać i na rządy możnowładztwa polskiego z pierwszej połowy XV w. Co do Śląska, to wspomnieliśmy już o dążeniach do jego odzyskania Zbigniewa Oleśnickiego i złączonych z nim rodzin możnowładczych. Co zaś do unii z Litwą i połączoną z nią Rusią zachodnią, to na razie łączność ta podniosła tylko nadzwyczajnie potęgę państwa, szkody zaś żadnej narodowi nie mogła przynieść, o ileby dalsze wypadki nie

popchnęły go na tor niewłaściwy. Ale któż mógł takie niebezpieczeństwa w owym czasie przewidzieć?

Jeżeli unia z Litwą okazała się dla Polski ostatecznie zgubną, to złe strony tego połączenia zostały spotęgowane przez sposób przeprowadzenia i wyzyskania unii w XVI i XVII w., że tu wymienimy tylko wyłączenie z w. księstwa litewskiego Wołynia, Podola i Ukrainy i przyłączenie ich do prowincyi małopolskiej, zaprowadzenie unii kościelnej w formie stworzenia jakiegoś niezupełnego, jakby niższego rzędu katolicyzmu chłopsko-ruskiego, fatalną dalszą politykę kresową i wiele innych błędów, które nic nie miały wspólnego z pierwotną unią. O wszystkich tych błędach będziemy później jeszcze mówili, gdyż stanowią one składową część dalszej historyi polskiej, musimy tu jednak dorzucić kilka wyjaśnień.

Proste przyłączenie w XVI w. Wołynia, Podola i Ukrainy do Korony, jako części prowincyi małopolskiej i nienadanie Ukrainie autonomii, choćby na wzór litewskiej, prowadziło w prostym rzędzie do traktowania Ukrainy jedynie jako terenu do bogacenia się szlachty, a głównie możnowładztwa. Unia kościelna, jak każde dzieło nieszczere i połowiczne, chcące działać przez pozory, a nie przez treść żywą, była pomysłem zabójczym tak dla katolicyzmu, jak i dla Polski. Zamiast powolnego, ale skutecznego działania katolicyzmu zachodniego, stworzono jego fikcyę, którą zohydzono, zdeprawowano, zrobiono narzędziem polityki i frymarku. W rezultacie cała ta sztuczna budowa runęła za pierwszym podmuchem, jak domek z kart, a to, co widzimy dziś w Galicyi, każe przewidywać dalsze smutne niespodzianki. Pod względem politycznym, unia kościelna odszczepiła od ludu przodującą klasę, szlachtę ruską. Nie chcąc przyjmować wiary chłopskiej, przeszła ona na obrządek łaciński i spolszczyła się

wkrótce; obrządek łaciński stał się na Rusi wiarą pańską, unia zaś wiarą ludu, bez względu na to, czy lud ten był Rusinem tubylcem, czy przybyszem Polakiem; unia ruska wszystkich tych Polaków z ludu zruszczyła. W rezultacie za rządów polskich dzięki unii odstrychnęło się od ruszczyzny i spolszczyło kilka setek rodzin szlachty ruskiej, zruszczyła się zaś milionowa rzesza ludu polskiego.

Przyszła kozaczyzna. W postępowaniu z nią popełniano błąd za błędem; w rezultacie ziemie Ukrainy stały się na długo ruiną, żerem koczowników tatarskich.

Czyż i za wszystkie te błędy ponosić może odpowiedzialność dzielne pokolenie Polaków z końca XIV w., a w pierwszym rzędzie rozumna rządząca klasa ówczesna — możnowładztwo małopolskie? Uznać takiej winy niepodobna.

A mimo to nie można się oprzeć wrażeniu, że świetny stan Polski po jej połączeniu się z Litwą przedstawiał obraz wysokiej skały, o którą wprawdzie rozbijały się fale germanizmu, ale której zbocza strome i zawrotne przedstawiały ową płaszczyznę zbyt pochyłą, po której siłą żywiołową zaczął się staczać rydwan dziejów polskich.

Bo w dziejach ludzkości nie win szukać nam należy, lecz właściwego zrozumienia przyczyn i skutków. W tem oświetleniu nie ulega wątpliwości, że unia z Litwą była bronią obosieczną i miała oblicze Janusowe: zwrócone ku spółczesności, miało wyraz potęgi i chwały, zwrócone w przyszłość, zamglone było niepewnością i przeczuciem klęsk.

Zapewne inaczej potoczyłyby się dzieje Polski i wogóle wschodu europejskiego, gdyby po tragicznej śmierci

Warneńczyka urzeczywistniły się nie dążenia ogółu możnowładców polskich, lecz idee separatystyczne znacznej części możnowładztwa litewskiego i nielicznej grupy polskiej. W r. 1444, w chwili klęski warneńskiej, brat króla Władysława Kazimierz był już od lat czterech w. księciem litewskim. Gdy został na tron litewski wprowadzony, miał lat zaledwie trzynaście, nic więc dziwnego, że na młody umysł oddziałać mogło odrębne środowisko litewskie, a wpływy panów litewskich utrwaliły w młodym człowieku wrodzone skłonności absolutystyczne, niechęć ku roszczeniom niezależnego możnowładztwa polskiego, a także przejęcie się sprawami wschodu ruskiego.

Na czele panów litewskich stał dumny, przebiegły i energiczny Jan Gasztold. Był on stanowczym przeciwnikiem wtrącania się panów polskich do rządów na Litwie, stosunek do Polski rozumiał jako przymierze dwóch państw, a politykę litewską widział nie tam, gdzie Polacy, nie na zachodzie, lecz tam, dokąd biegła dawniej myśl Olgierda i Witolda — w przyłączeniu Moskwy. Krzyżacy przestali już dla Litwy być groźnymi, Moskwa zaś stawała się dla państwa litewsko-ruskiego coraz niebezpieczniejszą na wschodzie współzawodniczką. Na razie chodziło o usunięcie z wielkiego księstwa Wasyla II (przez matkę wnuka Witolda) i osadzenie na tronie wielkiego księstwa moskiewskiego innego księcia, jako lennika Litwy. Rzecz ta zdawała się blizką urzeczywistnienia, bo Wasyl II został rzeczywiście przez swych współzawodników chwilowo z Moskwy wypędzony i nawet oślepiony. Sprawy te tak ważne dla Litwy były dla Polaków zupełnie obojętne, i Gasztold wiedział, że w tym względzie na poparcie Polaków liczyć nie może.

Ale unia z Polską była podług Gasztolda nie tylko niepotrzebną, ale nawet niebezpieczną, bo panowie polscy

unię z Litwą wciąż rozumieli, jako poddanie Litwy pod swój wpływ bezpośredni, a oprócz tego domagali się przyznania sobie części ziem litewsko-ruskich: Podola i Wołynia.

Z powodu ociągania się Kazimierza Jagiellończyka w przyjęciu korony polskiej, część panów polskich zaczęła przemyśliwać o innym kandydacie. Zdania ważyły się między Bolesławem, księciem mazowieckim, i Fryderykiem Hohenzollernem, elektorem brandenburskim, który przed urodzeniem się Władysława i Kazimierza Jagiellończyków wychowywał się na dworze Władysława Jagiełły i był przeznaczony na męża córki Jagiełłowej, Jadwigi, i ewentualnie następcę tronu polskiego.

Ostatecznie wybrano na króla księcia Bolesława, ale jedynie warunkowo — o ile Kazimierz w oznaczonym czasie korony nie przyjmie. Ostatecznie Kazimierz koronę przyjął, ale wzajemnie panowie polscy musieli Wołyń i Podole przy Litwie zostawić.

Zastanówmy się, coby się stało, gdyby rzeczywiście na tron polski w r. 1447 wstąpił książę Bolesław mazowiecki, lub Fryderyk Hohenzollern, i w ten sposób unia Polski z Litwą została zerwaną. Na razie tak Polska jak i Litwa odczułyby ten wypadek boleśnie, gdyż siła ich na zewnątrz znacznieby osłabła, i Krzyżacy nie omieszkaliby zapewne znów podnieść głowy, ale w dalszem następstwie fakt ten zapewne wyszedłby na dobre i Polsce i Litwie.

Polska i Litwa były to organizmy państwowe tak pod względem narodowym, jak i kulturalnym zupełnie do siebie niepodobne. Ludność Litwy składała się w $^1/_4$ z Litwinów i Żmudzinów, w $^3/_4$ z Rusinów. Językiem panującym w klasach wyższych był przeważnie język rusiński (narzecze krzywiczańskie, białoruskie). Chrześcijaństwo

i cywilizacyę otrzymały kraje ruskie jeszcze w końcu X w. nie z zachodu, lecz z Bizancyum, i kultura wschodnio-bizantyjska wżarła się głęboko w duszę narodową ludności. Długotrwała zależność od dziczy tatarskiej nie mogła też nie pozostawić swego piętna, obniżając i deprawując pierwiastki cywilizacyjne. Litwa i Żmudź przyjęły wprawdzie chrześcijaństwo zachodnie, ale stało się to dopiero pod sam koniec XIV w. i psychika narodowa musiała jeszcze długo pozostać pod wpływem pojęć i wspomnień pogańskich.

Polska natomiast już w końcu XIV w. przedstawia społeczeństwo na wskróś zachodnio-europejskie, związane całą siecią wspólnych pojęć, potrzeb i urządzeń z zachodem Europy, z tą jednak różnicą arcyważną, że w rzędzie narodów o kulturze zachodniej jestto społeczeństwo najmłodsze, które, najpóźniej powołane do współżycia cywilizacyjnego, normy tego życia przyjęło z zachodu już gotowe, wyrobione tam przez kilkowiekowe walki narodów i nieskończone męki jednostek gnębionych bez litości twardą maszyną feudalizmu. W przeciwieństwie więc do wyrobionej plastyczności społeczeństw zachodnich, zdradza Polska w XIV i XV w. znaczne niewyrobienie społeczne i kulturalne, skutkiem którego ziarno cywilizacyi wschodzi tam często spóźnione, wątłe lub zwyrodniałe. Ta rola nowinna, zbyt mało jeszcze wyrobiona i skruszona, by dojść do swego pierwowzoru zachodnio-europejskiego, potrzebowała jeszcze wyrobienia dalszego i bała się chwastu i zapuszczenia. Tymczasem zamiast zaciśnięcia współżycia z zachodem, unia z Litwą i Rusią zwraca Polskę na wschód, do zetknięcia się z panującą tam cywilizacyą inną, różną co do treści, o ileż niższą co do poziomu!

Zwrot ten nie mógł nie obniżyć, nie skazić będącej na dorobku cywilizacyjnym duszy narodu.

Ludzie owocześni zapewne odczuwali po części tę różnicę kultur z dwóch brzegów Niemna i Bugu, ale dążyć na wschód kazały im — względy materyalne. Nie ulega też wątpliwości, że te względy w znacznie większym stopniu, niż pojęcie jakiejś misyi cywilizacyjnej, pchały naszych praojców do łączenia z Polską obszernych krajów litewsko-ruskich.

Motywy idealne mógł mieć jeden chyba Kościół. Ten ze swego przeznaczenia dążył i dążyć będzie stale do połączenia z sobą utraconego swego odłamu wschodniego. Przyczem rzeczą jest naturalną, że w dążeniach swych Kościół stale podporządkowywał swej idei interesy narodowe. Mniej zrozumiałą jest stałość różnych illuzyj ze strony Kościoła katolickiego co do rzeczywistej dlań wartości różnych unij kościelnych i pertraktacyj dyplomatycznych.

W ten sposób nad dalszą unią Polski z Litwą czuwały: dążenia materyalne polskiego możnowładztwa świeckiego i dążenia religijne możnowładztwa duchownego.

Gdyby jednak unia Polski z Litwą została zerwaną i dwa te różne organizmy mogły się dalej rozwijać, jeden niezależnie od drugiego — każdy z nich rozwijałby się normalnie i poszedł właściwą sobie drogą. Litwa zwróciłaby całą swą uwagę na sprawy ruskie, podtrzymałaby samorządy Pskowa i Nowogrodu, przeszkodziłaby Moskwie stać się ośrodkiem ziem ruskich i w ten sposób odciągnęłaby je od jeszcze większego zetknięcia się z kulturą wschodnią; ruszczyzna nie zostałaby, przy zbyt gwałtownem zetknięciu się przez Polskę z cywilizacyą zachodnią, zepchniętą na stanowisko drugorzędne, rozwijałaby się być może powolniej, ale na zdrowszych podstawach;

klasy przodujące rusińskie nie zostałyby spolszczone, a lud ruski pozbawiony naturalnych swych przewodników. Ruś zostałaby Rusią, w łączności z etnograficzną Litwą, lub bez niej; w ostatnim razie element etniczny litewski mógłby również zdrowiej się rozwinąć.

Rozwój Polski poszedłby również właściwszą, pewniejszą drogą. Mając utrudniony dostęp na wschód, skierowałaby Polska swą energię na bliżej obchodzące ją sprawy zachodnie, na Śląsk, na Pomorze, do Prus; obchodziłyby ją dzieje czeskie, ewolucya wypadków europejskich; naród szukałby pola dla swej twórczości w obrębie swego, słabo jeszcze zasiedlonego wówczas obszaru etnograficznego, stworzyłby silny i patryotyczny stan trzeci, a w przyszłości nie byłby demoralizowany przez zwyrodniałe możnowładztwo, oparte na polityce plantatorskiej na kresach i przenoszące względy własne nad dolę ogólnonarodową. Wreszcie niezdrowa spuścizna ustroju rodowego — nienaturalna ilość szlachty, przy normalnym rozwoju państwa i warunków ekonomicznych, musiałaby sprowadzić pewne zróżniczkowanie się tej klasy społecznej, w pierwszej połowie XIV w. jeszcze niedość silnej, by stawić mogła czoło potrzebom zdrowego rozwoju społeczeństwa; napewno cała ta masa szlachecka rozpadłaby się zgodnie ze swoją pozycyą socyalną i, po zwróceniu znacznej swej części na rzecz pokrewnych sobie kmieci, utworzyłaby, jak wszędzie na zachodzie, klasę przodującą, złożoną z arystokracyi rodowej i szlachty ziemiańskiej. A choć przy tych zmianach dola kmiecia polskiego nie uległaby wielkim zmianom na lepsze, gdyż zaprowadzenie pańszczyzny było zjawiskiem ogólno-europejskiem, mającem swe źródło w wymaganiach ówczesnych stosunków ekonomicznych, jednak kto wie? — może stan kmiecy, wzmocniony przez dopływ mniej silnych warstw szlache-

ckich, zdobyłby się na więcej odporności i umiałby lepiej zabezpieczyć swe prawa obywatelskie, a w każdym razie nie szedłby na wschód na pewne zruszczenie się pod wpływem pozbawionej uczuć narodowych plutokracyi możnowładczej i wszystko ruszczącej unii kościelnej.

Co do osoby tego lub innego kandydata na tron polski, w razie usunięcia Kazimierza Jagiellończyka, rzecz ta oczywiście nie byłaby pozbawiona znaczenia, ale jest nieuchwytną dla jakichkolwiek kombinacyj historycznych. Z dwóch ówczesnych kandydatów, Bolesław Mazowiecki złączyłby z Polską część Mazowsza, ale ród jego trwał niedługo i jak wiemy wygasł w męskiem pogłowiu już w r. 1526 — przy innych okolicznościach być mogło też inaczej. Drugi kandydat Fryderyk Hohenzollern, drugi z rzędu elektor brandenburski z tego rodu, dawniej przed urodzeniem Władysława i Kazimierza Jagiellończyków upatrzony przez Jagiełłę następca tronu polskiego, wychowany w Krakowie na dworze polskim, z języka i zwyczajów był w młodości bardziej Polakiem, niż wychowany na Litwie Kazimierz Jagiellończyk; dynastya ta w owych czasach luźnie z Niemcami związana, dowiodła w dziejach płodności i energii niepospolitej, często pozbawionej wyższych uczuć moralnych, ale zawsze skierowanej ku wzmocnieniu potęgi państwowej.

II.

Polityka Kazimierza Jagiellończyka skierowana ku przełamaniu możnowładztwa. Miasta polskie w XV w. Szlachta ziemiańska. Początki rządów sejmikowych i ich wpływ na dezorganizacyę państwa i społeczeństwa. Rozwój partykularyzmu i wyłączności klasowej. Zniszczenie równowagi stanów. Czasy Zygmuntowskie. Unia lubelska. Możnowładztwo staje się plutokracyą szlachecką.

Gdy Kazimierz Jagiellończyk opuścił w r. 1447 Litwę, by się udać do Polski na koronacyę, musiał uspokoić niezadowolone możnowładztwo litewskie i wydał przywilej, którego mocą szlachta litewska i ruska otrzymały polskie prawo wolności osobistej *(neminem captivabimus)*, granic zaś Litwy obiecał nie uszczuplać, tak że wszystkie ziemie za czasów Witolda do Litwy należące (a więc Wołyń i Podole) miały przy Litwie pozostać. Wręcz przeciwne były żądania panów polskich co do Wołynia i Podola — domagali się oni przyznania tych ziem Polsce, a jednocześnie domagali się potwierdzenia przez króla wszystkich swych przywilejów. W przeciągu całego długiego panowania Jagiellończyka widzimy zmaganie się wzajemne roszczeń możnowładztwa polskiego i litewskiego; sam król bardziej przychylny Litwie, a przez to w Polsce nielubiany, zmuszony jest od czasu do czasu przechylać się na stronę polską, a to znów robi mu nieprzyjaciół

na Litwie, tak że czas jakiś Jan Gasztold, głowa możnowładztwa litewskiego, myśli o osadzeniu na tronie litewskim swego zięcia, księcia kijowskiego Szymona Olelkowicza. Z panów polskich najgwałtowniej występował przeciwko królowi Jan Tęczyński, wojewoda krakowski, i biskup Zbigniew Oleśnicki, który choć w r. 1449 został kardynałem wbrew życzeniu królewskiemu, przecież żądanego pierwszeństwa przed arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem nie uzyskał. Gwałtowna burza przeciwko królowi podniosła się na zjeździe w Piotrkowie w r. 1453, gdy król do tego czasu dawnych przywilejów polskich nie był zatwierdził, a po śmierci Świdrygiełły w r. 1452 Łuck nie załogą polską, a litewską obsadził. Król pozornie ustąpił, dawne przywileje polskie zatwierdził, co do Wołynia zaś i Podola wydał ogólnikowy dokument, że nie oderwie od Polski ziem w. księstwa litewskiego, Rusi i Podola.

Kazimierz Jagiellończyk w r. 1453 miał lat dopiero 28; z natury nieugięty, przejęty zasadami autokratyzmu, wychowany w środowisku litewskiem, dalekiem jeszcze od wolności polskich, od wstąpienia swego na tron polski napastowany stale przez możnowładców polskich, musiał przejąć się gorącem pragnieniem stworzenia przeciwwagi dla tej niepożądanej potęgi możnowładztwa i podstawy dla ugruntowania swej królewskiej powagi w państwie. Zjawisko to znane wszędzie w historyi państw lądowych Europy[1]): dążąc do złamania przewagi szlachty, królowie łączą się z miastami i powołują je do udziału w rządach, jako stan trzeci, obok dwóch innych stanów, szlachty i duchowieństwa. Nastąpiło to we Francyi w r. 1254, w Niem-

[1]) W Anglii ewolucya społeczna inne przechodziła fazy, i tam szlachta wcześnie sama połączyła się z miastami w walce z silną władzą królewską.

czech w r. 1293. W XV w. władza monarchiczna w Europie wszędzie już wzrosła, i wszędzie miasta zdobyły udział poważny w życiu publicznem. Dopomagał do tego wzmocnienia władzy królewskiej i humanizm, który oparty o wydobyte z kurzu zapomnienia prawo rzymskie, głosił szeroko wszechwładzę panującego, uznawał tylko jedno dobro — państwowe, jednocześnie jednak ludność wieśniaczą uczył traktować jak niewolników. U nas w Polsce humanizm ten w życiu politycznem miał w drugiej połowie XV w. dwóch głównych przedstawicieli: Włocha Filipa Buonacorsi, przezwanego Kallimachem, a uważanego za polskiego Machiavellego († 1496) i Polaka Jana Ostroroga († 1501), którego traktat »Pamiętnik o naprawie Rzeczypospolitej« podany został na sejm 1459 r.

Miasta w Polsce w XV w. były w stanie względnie kwitnącym, w znacznej jednak ich części rządziły napływowe bogate rodziny niemieckie, stanowiące wszędzie rodzaj możnowładztwa miejskiego t. zw. patrycyat, w przeciwieństwie do bardziej polskiego pospólstwa. Posiadając zupełny samorząd, zapożyczony z zachodu t. zw. prawo magdeburskie, które znakomicie zabezpieczało interesy klasy przodującej, miasta polskie nie tylko nie czuły potrzeby szerszego udziału w życiu publicznem, lecz owszem starannie go unikały, uchylając się ile można i od ciężarów podatkowych i od powinności wojskowej. Trzeba to mieć na uwadze, gdy spotykamy się na przełomie XV w. ze skargami szlachty na uprzywilejowane stanowisko miast i z zakazem nabywania przez bogaczów miejskich dóbr ziemskich.

Tą też obojętnością dla spraw państwowych i separatyzmem miast tłómaczy się, dlaczego Kazimierz Jagiellończyk, w poszukiwaniu przeciwwagi przeciwko możnowładztwu, nie zwrócił się do miast pomimo ich ówcze-

snego stanu kwitnącego, a natomiast oparł całą swą politykę wewnętrzną na rozdmuchiwaniu i podtrzymywaniu antagonizmu szlacheckiego (ziemiańskiego) w przeciwieństwie do możnowładztwa i rozbudzaniu w ten sposób ruchu demokracyi szlacheckiej, który pogłębiając się z pokolenia w pokolenie zaprowadził w końcu Polskę pod koniec XVI w. do niezdrowych stosunków wszechwładztwa demosu szlacheckiego.

W walce z możnowładztwem Kazimierz Jagiellończyk opiera się na klasie szlachty ziemiańskiej. W walce również z możnowładztwem Jan Zamoyski w końcu XVI w. niebacznie wygłosi zasadę wszechwładztwa tłumu szlacheckiego i powoła ten tłum do stanowienia bezpośrednio *(viritim)* o najważniejszych sprawach Rzeczypospolitej.

Pominięcie miast i rzucenie się w objęcia szlachty drobniejszej przeciwko szlachcie możniejszej t. j. przeciwstawienie nie czynników różnych, lecz czynników wobec siebie jednorodnych, a w każdym razie o różnicach łatwo zacierających się, stanowi w panowaniu Kazimierza Jagiellończyka i w dziejach Polski błąd zasadniczy, który w następstwie zapewne mógł uledz pewnej poprawie, gdyby znów tej poprawie nie stanął na przeszkodzie inny błąd rządów Kazimierzowych — dopuszczenie masowej immigracyi żydowskiej. Błąd to »Kazimierzowy«, ale nie tyle Kazimierza Wielkiego, ile raczej Kazimierza Jagiellończyka, za jego bowiem dopiero rządów immigracya żydów do Polski przybrała rozmiary masowe, a sami żydzi stali się poważnym czynnikiem w życiu polskiem [1]). Tłómaczy

---

[1]) W wydaniach mojej »Sprawy polskiej« w przedmowie przez omyłkę druku początek okresu rządów szlacheckich i immigracyi żydowskiej wskazany został na koniec XIV w., zamiast na koniec XV wieku.

się to zapewne nie tyle filosemityzmem króla, ile względami natury finansowej; autokratyczny z natury król, nie mogąc zawsze w porę uzyskać od panów, szlachty i duchowieństwa potrzebnych podatków i zasiłków pieniężnych, choć osobiście nierozrzutny i wcale nieślamazarny, pozastawiał jednak wielkie dobra koronne osobom prywatnym, a u żydów szukał źródła zasilenie swego kredytu.

A jednak monarcha polski z XV w. mógł łatwo jeszcze pójść inną zupełnie drogą i, chcąc ukrócić zbyt wybujałe roszczenia możnowładztwa, oprzeć się właśnie na miastach polskich, pomimo ich wskazanej już obojętności na sprawy publiczne. Należało je tylko unarodowić — unarodowić nie w ciasnem pojęciu prześladowania tego co cudze, lecz przeciwnie unarodowić w znaczeniu przygarnięcia miast do ogólnego życia narodowego, nadania im praw i przywilejów ogólno państwowych. Innemi słowy należało zburzyć ich separatyzm, wglądnąć ze stanowiska ogólno narodowego w ich życie i potrzeby, wziąć je w opiekę przed nadużyciami wewnętrznemi i zewnętrznemi, powołać do życia publicznego i ukrócić w miastach nadmierną supremacyę patrycyatu miejskiego. Przy ówczesnem bogactwie miast, znakomitych konjunkturach handlu, coraz wzmagającym się bilansie bogactwa narodowego, celowa i rozumna polityka królewska względem miast utworzyłaby z nich w krótkim czasie i przeciwwagę dostateczną przeciwko dążnościom możnowładztwa i czynnik wysoce pożyteczny w rozwoju całego państwa i narodu. Nie należało się obawiać żywiołów miejskich niepolskich. Wciągnięte do ogólnego życia narodowego, jako czynnik twórczy i równouprawniony z ludnością rdzenną, zasymilowałyby się one wkrótce i lgnęłyby do państwa, któreby tworzyło rzeczywistą, nie zaś przygodną ich ojczyznę. Historya Polski uczy, że niema lepszej drogi do asymilacyi

i wyrobienia uczuć obywatelskich, jak równouprawnienie. Tylko system asymilacyjny, któremu oprócz Polski hołduje obecnie świat anglo-saski, okazywał się zawsze skutecznym w przeciwieństwie do systemów gwałtu i nietolerancyi, praktykowanych na wschodzie Europy, przyczem kij pruski nie wpoił żadnemu z katowanych dzieci polskich uczuć niemieckich. Prawdziwie rozumna asymilacya państwowa nie prześladuje mowy i obyczajów swoich obywateli innej narodowości, owszem szanuje je, a szanując je — często zdobywa ich na trwałe i łączy narodowo. Nawet bez jedności językowej może się rozwinąć patryotyzm państwowy. Dowód tego w historyi polskiej stanowi patryotyzm, który do końca istnienia państwa polskiego objawiała ludność niemiecka Gdańska, a to z powodu, że w Polsce czuła się dobrze i Polska zostawiała jej zawsze wolność zupełną. Cóż byłoby, gdyby oprócz wolności opartej na separatyzmie, miasta otrzymały jeszcze udział w ogólnem życiu publicznem? Jedni żydzi zapewneby się nie zasymilowali, a to wobec nadmiernej ich do nas immigracyi, oraz wyjątkowej wyłączności rasowo-religijnej.

Ale, by taki program unarodowienia miast mógł być podjęty i przeprowadzony, na to potrzeba było, by król polski był monarchą przejętym też duchem narodowym, świadomym swego celu i dążącym doń dla dobra powszechnego w przyszłości.

Takim monarchą Kazimierz Jagiellończyk nie był, i być nie mógł, gdyż myśl jego rozstrzeloną była na dwa światy odmienne — polski i litewsko-ruski, a uwagę jego wypełniały sprawy i zabiegi chwili bieżącej. A tych było aż nadto: waśnie dwóch narodów, zatargi możnowładcze, wojna pruska i polityka dynastyczna.

Zamiast więc stworzyć nowy czynnik społeczny

z miast polskich, Kazimierz Jagiellończyk zwrócił się w walce z możnowładztwem do szlachty ziemiańskiej, gdyż był to czynnik, którego nie trzeba było tworzyć, bo istniał już i dawał znać o sobie; należało go tylko przy sposobności do władzy dopuścić.

Sposobność wkrótce się nastręczyła. Gdy w r. 1454 zwoływano pospolite ruszenie na wojnę w Prusach, szlachta, być może nie bez zgody ze strony króla, dwa razy, pod Cerekwicą i pod Opokami, burzyła się przeciwko nadużyciom ze strony rządów możnowładczych i podawała królowi skargi na swoje położenie. Szlachta czuła się uciśnioną przez sądownictwo panów, a wobec służby wojennej i częstych nadzwyczajnych podatków, żądała udziału w rządach narówni z panami. Kazimierz Jagiellończyk wydał wtedy szlachcie dwa przywileje, najprzód dla Wielkopolski w Cerekwicy, a potem ogólniejszy i obszerniejszy w Nieszawie.

W przywilejach tych Kazimierz rozszerzył prawa szlachty, nie tylko na niekorzyść możnowładztwa, ale niestety także na niekorzyść miast i ludności wiejskiej. Jeżeli szlachta uzyskała uchylenie sądownictwa kasztelanów i udział w wyborze sędziów, jeżeli król obiecał wydawać nowe prawa i zwoływać pospolite ruszenie nie za wolą jedynie panów, ale za zgodą zjazdów, czyli sejmików szlacheckich, to na razie król tylko zyskiwał, gdyż zamiast ciężkiej zależności od możnowładztwa, stanowiącego zwartą silną grupę, wchodził w bezpośredni stosunek z liczną, ale rozbitą na sejmiki lokalne, szlachtą ziemiańską, i silny poparciem tych sejmików mógł przewagę możnowładztwa łatwiej już paraliżować. Choć taktyka ta odwoływania się do coraz szerszych kół ludności jednego jest właściwie pochodzenia z taktyką demagogiczną działania przez tłum, jednak historya uczy, że,

umiejętnie użyta, rzeczywiście przynosiła pożytek, a zresztą wypływa z samej istoty postępu, powołującego do udziału w życiu samorządnem coraz więcej jednostek odpowiednio ukształconych. Takie jednostki spotykały się już w drugiej połowie XV w. wśród szlachty ziemiańskiej, choć materyalnie jeszcze słabej, ale przygotowanej już nieco do życia publicznego na wzorach umiejętnej polityki możnowładztwa. Z tą więc częścią ustawodawstwa nieszawskiego, choć nie bez zastrzeżeń (szczególnie co do zdecentralizowania spraw publicznych przez sejmiki lokalne), ze stanowiska zdrowej ewolucyi prawa państwowego zgodzićby się można. Wręcz inaczej osądzić należy przywileje przyznane szlachcie na niekorzyść miast i ludności wieśniaczej. Jeszcze co do tej ostatniej, liczyć się z tem należy, że wszędzie w Europie, z wyjątkiem Anglii, skutkiem warunków ekonomicznych, braku rąk roboczych, a również działania prawa rzymskiego, ludność rolnicza powoli ograniczaną była w swych prawach przesiedlania się i fatalnym biegiem rzeczy wpadała w zależność pańszczyznianą na wpół niewolniczą; ale co do ograniczeń miast krok ten, ze względu na dalszą ewolucyę Polski, należy uznać za pierwszorzędny błąd polityczny.

Jeżeli nawet władza królewska chciała, jako przeciwwagę możnowładztwu, powołać do udziału w życiu politycznem czynnik, który sam się narzucał, i którym była szlachta ziemiańska, i nie myślała na razie o oparciu się na miastach, jako czynniku jeszcze do tego zadania niedojrzałym, to w każdym razie było wielkim błędem politycznym nie tylko nie starać się o podniesienie miast, ale je jeszcze poniżać, od szlachty niejako uzależniać i tem odjąć sobie wszelką możność oparcia się na nich w przyszłości.

Ale polityka Kazimierza Jagiellończyka była polityką

zręczną jedynie na dobę bieżącą i pozbawioną wszelkich przewidywań przyszłości. Nie trzeba było polityki wyrafinowanej, by zrozumieć, że szlachta ziemiańska to jedynie młodszy odłam tegoż możnowładztwa, przeciwko któremu władza królewska szukała przeciwwagi, że to właściwie tylko dwie grupy, a więc jeszcze nie wszystkie, tak nadzwyczajnie licznej w Polsce ludności herbowej, a więc dwie części jednego i tego samego stanu, że nie dziś to jutro antagonizm między temi grupami złagodnieje, że wtedy obie staną do walki z władzą królewską, by ją ostatecznie sobie podporządkować, i że wobec tego źle jest palić za sobą mosty i pozbywać się tak ważnego i bogatego czynnika, jakim wszędzie jest ludność miejska.

Zapewne wszystko to wymagało pewnej pracy, pewnego napięcia energii i umysłu, i nie szło w parze z kwietyzmem jagiellońskim, wypływem tej wyjątkowej pomyślności, która przyświecała Polsce od czasów powołania na tron Władysława Jagiełły. Przekleństwem dziejów naszych jest właśnie brak w nich tych niepowodzeń i udręczeń, tej pracy żmudnej, a trudnej, tego długowiekowego zmagania się sił i interesów, które cechują dzieje innych narodów. Własna nasza historya uczy dowodnie, że nic na świecie nie przychodzi darmo, i że chwile pomyślności okupuje się morzem potu i krwi ludzkiej. Narody zachodnie przeszły w swej historyi przez męki w naszych dziejach nieznane, i być może dlatego my, szczęśliwcy w XV, XVI w. i nawet w XVII, jesteśmy dziś najnieszczęśliwszym z narodów w Europie. Spłacamy dług przeszłości, ale też napewno — pracujemy i dla przyszłości.

Kto wie, gdyby nie poniżenie miast, które się datuje właśnie od ustawodawstwa nieszawskiego z r. 1454, a przypieczętowane zostało jednoczesną nawałą żydowską, kto wie, czy w XVI w. w epoce walk reformacyi nie mogła

była się wytworzyć izba poselska, złożona z przedstawicieli i szlachty i miast. Powolne zlewanie się tych dwóch żywiołów obserwujemy w historyi ustroju państwowego Anglii, gdzie w izbie gmin reprezentowane były miasta i część szlachty, odpowiadająca naszej średniej klasie ziemiańskiej. Wprawdzie rozwój społeczeństwa i ustroju państwowego w Anglii był wręcz odmienny od tego, jaki widzimy na kontynencie Europy, i powoływanie się na Anglię zwykle prowadzi do wniosków fałszywych, nie ulega jednak wątpliwości, że ze wszystkich państw europejskich właśnie Polska do końca XV w. nastręcza najwięcej analogii z Anglią; pamiętać tylko należy, że w przeciwieństwie do Polski, a także innych państw Europy kontynentalnej, najsilniejszym czynnikiem w ustroju Anglii była — rzecz często dziś zapoznawana — właśnie ogromna władza królewska, i że rozwinięcie się swobód angielskich zawdzięcza Anglia tej walce, jaką z tą władzą królewską wobec jej siły zmuszone były prowadzić nie poszczególne stany, lecz wszystkie stany połączone razem, co ustrzegło je od separatyzmu, czy to stanowego, czy to lokalnego i wyrobiło wyjątkowe poczucie ogólnego dobra publicznego. Gdyby trzeba było w paru słowach oznaczyć różnicę między Anglią i resztą Europy, należałoby powiedzieć, że Europa zaczęła od słabej władzy królewskiej, a skończyła na absolutyzmie; Anglia zaś zaczęła od skrajnego absolutyzmu, a skończyła na wspaniałym konstytucyonalizmie; i jeszcze: choć tu i tam dźwignią postępu była walka, lecz zapaśnicy byli inni; na kontynencie Europy walczyły z sobą oddzielne stany, a zwyciężał *tertius gaudens* absolutyzm, w Anglii zaś wszystkie warstwy ludności z sobą zespolone walczyły z władzą królewską i zaprowadziły — parlamentaryzm.

Polska stoi pośrodku. Co do absolutyzmu, miała go,

jak Anglia, nie w końcu, lecz w początkach swego rozwoju. Ale gdy do zwalczenia samowoli Plantagenetów potrzeba było napięcia całego społeczeństwa angielskiego t. j. wszystkich stanów, w Polsce władza królewska upadła prawie bez walki z przyczyn przypadkowych, jak wymarcie dynastyi piastowskiej, elekcya, unia z Litwą, wreszcie nieudolność monarchów; nie było więc powodów, jak w Anglii, do zespolenia się wszystkich stanów w społeczeństwo jednolite. Jednocześnie jednak nie wytworzyła się u nas także normalna rywalizacya stanów, którą widzimy w reszcie Europy kontynentalnej. W ten sposób rozwój Polski cechuje właściwie brak wszelkiej walki, tak koniecznej do rozwoju narodów, brak dłuższej walki z władzą królewską, brak normalnej walki między oddzielnemi warstwami ludności.

A winę tego stanu ponoszą w znacznej mierze rządy Kazimierza Jagiellończyka. Przyłączenie Prus, osadzenie dynastyi Jagiellońskiej na tronach Czech i Węgier — są to plusy rządów Kazimierzowych, ale minusy są jeszcze większe: zamiast wzmocnienia, właściwie osłabienie władzy królewskiej, a jednocześnie zniszczenie wszelkiej rywalizacyi oddzielnych stanów ludności przez dopuszczenie zupełnej supremacyi jednego stanu — szlachty. Odtąd wszelki zdrowy ruch naprzód musiał zamierać i, choć będzie jeszcze galwanizowany przez walki reformacyi i odruchy dawnej chwały, już w XVII w. zatrzyma się.

Druga połowa XV w. i wiek XVI stanowią epokę coraz wzmagającej się supremacyi szlacheckiej w walce z innymi stanami, oraz władzą królewską. Walka z biernem mieszczaństwem, niepodtrzymywanem przez władzę królewską, oraz z ludnością wieśniaczą, skazaną w całej

Europie kontynentalnej do końca XVIII w. na pracę pańszczyźnianą, nie przedstawiała dla szlachty żadnej trudności. Bez żadnej przeszkody spadały na miasta i stan kmiecy prawa coraz częstsze, coraz bezwzględniejsze. Walka z władzą królewską przyszła szlachcie także z łatwością; na tronie widzimy ludzi zacnych, miękkich i apatycznych, charaktery słabe, ustępliwe, pozbawione cienia despotyzmu, tak dalekie od postaci Ludwików XI, Henryków VIII i Iwanów Groźnych, że rządy ich, zestawione z rządami tamtych tyranów, lub choćby z rządami suchych i twardych Maksymilianów i Ferdynandów austryackich, wydają się jakąś sielanką, do której też lgnęli współcześni, i którą opiewali nasi poeci, jako złote czasy Zygmuntowskie. Takich królów zwalczyć było nietrudno.

Inaczej było z możnowładztwem. To nie ustąpiło tak łatwo. Zaszachowane przez Kazimierza Jagiellończyka przeniesieniem najważniejszych spraw państwowych na sejmiki, pozostające w rękach szlachty ziemiańskiej, możnowładztwo zdobywa sobie nową podstawę do znaczenia przez ogromne podniesienie swej potęgi materyalnej; a to dzięki znów niebacznej polityce Kazimierza Jagiellończyka i jego synów Olbrachta i Aleksandra.

Obdarowywana coraz nowymi przywilejami szlachta ziemiańska chętnie dawała się używać za narzędzie polityki królewskiej w jej dążeniach uwolnienia się z pod opieki możnowładztwa; gdy jednak chodziło o własną kieszeń, szlachta ta nie była zbyt hojną, i król niejednokrotnie napróżno kołatał do niej o nowe podatki. Gdy te zawodziły — szły pod zastaw coraz liczniejsze dobra królewskie. Gospodarka ta prowadzoną była w sposób tak niedbały i marnotrawny, że w ten sposób rozdrapano prawie połowę ogromnych dóbr państwowych. A zagarnęli je

przedewszystkiem — możnowładcy, jako klasa mająca najwięcej bogactw i bądź co bądź najwięcej jeszcze wpływów.

Również i najważniejsze stanowiska na urzędach państwowych zajmowali nadal możnowładcy. Tylko typ tych możnowładców dworaków ulega przemianie; zamiast na wzór Zbigniewa Oleśnickiego, mówiącego królom gorzką prawdę z pobudek publicznych, zaczyna się rozwijać opozycya dla prywaty, dla pozyskania stanowiska i nadań intratnych. Jan Olbracht był uczniem znanego Kallimacha. T. zw. »Rady Kallimachowe« są bez wątpienia późniejszym paszkwilem, rozpowszechnionym przez możnowładztwo dla zohydzenia pamięci Kallimacha, ale nie ulega wątpliwości, że dążył on do poskromienia nie tyle szlachty, ile możnowładztwa. Wśród »rad Kallimacha« spotykamy między innemi takie: »Wielkim familiom kłaniaj się i dawaj województwa i kasztelaństwa, ale nie dawaj ziem, by się wzbogacić mogły; na starostwach nikomu nie dawaj dożywocia«. Z radami temi zapewne Jan Olbracht sympatyzował, ale ich nie słuchał. Potrzebując pieniędzy, a często i poparcia panów, zastawiał i nadawał im w dalszym ciągu, jak ojciec, dobra koronne.

W r. 1501, po śmierci Jana Olbrachta, możnowładztwo zrobiło nowy wysiłek celem zdobycia sobie dawnej przewagi politycznej. Chwila była odpowiednia. Na tron polski wstępował brat nieboszczyka króla — Aleksander, od r. 1492 już wielki książę litewski. Odznaczał się zupełnym brakiem energii i na Litwie poddał się był zupełnie pod wpływ tamtejszego możnowładztwa, któremu też wydał jak najszersze przywileje co do udziału w rządach. Z drugiej strony, w przeciwieństwie do tego, co było po śmierci Władysława Warneńczyka, wyboru Aleksandra na króla polskiego domagali się przedewszystkiem sami Litwini katolicy, a to z obawy przed Moskwą i coraz silniejszem

stronnictwem Rusinów litewskich obrządku wschodniego. Przy tak pomyślnych warunkach uzyskali panowie polscy bez trudności od króla Aleksandra t. zw. przywilej mielnicki, przyznający możnowładztwu polskiemu te same prawa, z których korzystali już za wielkoksiążęcych rządów Aleksandra na Litwie wielmoże litewscy. Szlachtę ułagodzono nowemi ograniczeniami ludności miejskiej i wiejskiej. Aleksander wkrótce po koronacyi znów wyjechał na Litwę, zdawszy rządy Polski na swego brata Fryderyka kardynała i co przedniejszych panów. W tym też czasie dokonane znów zostały nadania panom polskim znacznych dóbr koronnych. Tryumf możnowładztwa polskiego był zupełny.

Ale tryumf ten trwał niedługo. Ziemiaństwo, przyuczone już do rządów, potrafiło zbyt daleko sięgające apetyty możnowładców znów ubezwładnić; na króla wpływał w tym kierunku sławny Jan Łaski. W r. 1504 na sejmie piotrkowskim zapadła uchwała skierowana przeciwko możnowładztwu, zabraniająca łączenia dwóch dygnitarstw w jednej osobie, tudzież nadawania i zastawiania dóbr koronnych bez zgody sejmu, a w r. 1505 na sejmie w Radomiu stanęła sławna konstytucya, znana pod nazwą *nihil novi* (od słów zamieszczonych w najważniejszej części tej konstytucyi) orzekająca, że król nie może postanowić nic nowego »bez wspólnej zgody« senatu i posłów sejmowych[1]). W ten sposób zakusy możnowładcze zostały powstrzymane; tylko na Litwie możnowładztwo pozostało przy swoich prawach.

---

[1]) Słowa »bez wspólnej zgody« przetłómaczono niefortunnie w konstytucyi na język łaciński przez *sine communi consensu*, co w XVII w. zaczęto tłómaczyć przez »bez zgody ogólnej, jednomyślnej«.

Zygmunt I nie był zwolennikiem dalszego faworyzowania szlachty. Wstępując na tron był mężem już w sile wieku, doświadczonym i ostrożnym; nie posiadał on wybitnych zdolności państwowych, ale bądź co bądź zdawał sobie sprawę ze stosunków polskich tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Jego projekty reform wojskowych, podatkowych i kodyfikacyjnych zasługują na najwyższe uznanie — upadły jednak skutkiem niezrozumienia przez szlachtę ich użyteczności. Ale i w możnowładztwie król nie znalazł poparcia. Możnowładztwo, odsunięte od stałego kierownictwa sprawami publicznemi, wobec powierzenia tych spraw rojnym sejmikom lokalnym, zaczyna coraz bardziej zatracać swą dawną umiejętność, a przynajmniej wyrobienie polityczne; powoli przejmuje się za szlachtą duchem partykularyzmu, ogarnia w stopniu niedostatecznym horyzonty szersze ogólno-państwowe i, pilnując coraz bardziej jedynie interesów własnych, działa na młodszą brać — szlachtę coraz ujemniej, drogą podjudzań i intryg. Jeszcze typ magnata z XVII i XVIII w. nie gotów; pychę możnowładczą nie zawsze jeszcze pokrywa późniejszy stereotypowy uśmiech wielkopański i uniżoność pozorna przed bratem szarakiem, ale wpływanie »czapką i papką« już się zaczyna, już szlachta daje się łapać na wędkę haseł popularnych i inwektyw przeciwko zamiarom królewskim, już na »wojnie kokoszej« przewodzą Zborowscy i Kmita. System Kazimierza Jagiellończyka, sprawowania rządów przez wygrywanie szlachty przeciwko możnowładztwu, ostatecznie bankrutuje. Owszem możnowładztwo wygrywa już szlachtę przeciwko królowi, choć tą drogą nie rządzi, a burzy. Należy też nie zapominać, jak deprawującymi były wpływy Bony na skład ówczesnego senatu polskiego; intryga i przekupstwo zastępują prawdziwą zasługę. Zresztą możnowładztwo zmu-

szone jest szukać u szlachty dobrej komitywy przez wzgląd na podniesioną w r. 1535 sprawę »egzekucyi« nieprawnie rozdanych głównie możnowładztwu dóbr królewskich. To dla wielu z możnowładztwa kwestya życia lub śmierci, zasłaniająca sobą wszelkie inne sprawy publiczne. By do tej egzekucyi dóbr nie dopuścić, możnowładztwo, jak toreador płachtą czerwoną, zasłania się podnoszeniem coraz nowych haseł popularnych, coraz nowych inwektyw przeciwko władzy królewskiej. Nareszcie możnowładztwo i szlachta ziemiańska, jako właściciele ziemscy, mają teraz więcej interesów wspólnych i wspólnie dążą do ograniczenia miast i włościan.

Izba poselska za czasów Zygmuntowskich to jeszcze nie ów ciemny i nieokrzesany tłum szlachecki, który zjawia się na scenie dopiero w końcu XVI w., ale bądź co bądź żywioł to jeszcze niedoświadczony, impulsywny, potrzebujący długiej szkoły, by kierować nawą publiczną. Poszczególne jednostki wykształceńsze, rozwijająca się wymowa parlamentarna, pewna programowość żądań szlacheckich niech nas nie łudzą co do dojrzałości tych świeżych polityków. Zaślepiona przez różne hasła popularne, upajana zewnętrzną świetnością swoich czasów, poddająca się wszelkim intrygom zręcznych warchołów politycznych, szlachta czasów Zygmuntowskich nie ma zrozumienia najdonioślejszych zadań państwowych i dąży jedynie do rozszerzenia swych swobód i korzyści klasowych.

Czyż mogło być inaczej? Rzućmy okiem na zachód Europy, na tak zwykle przesadzaną szczęśliwość angielską. Wszędzie tam panuje walka, na zachodzie między poszczególnymi stanami i władzą królewską, w Anglii między tą ostatnią i całym narodem, walka ciężka, nieubłagana, krwawa, ciąg dalszy walk wieków poprzednich. W tym ogniu hartowały się charaktery, człowiek się uspo-

łeczniał, wytwarzała się umiejętność polityczna, oraz zrozumienie potrzeb krajowych. Zwyciężały elementa silniejsze, obejmujące szersze widnokręgi, lepiej służące potrzebom chwili: więc na zachodzie europejskim zwyciężał — absolutyzm monarchiczny, w Anglii — parlamentaryzm. A w Polsce? Wszystko przed szlachtą skapitulowało bez boju, współzawodnictwo znikło, interesy klasowe urosły wysoko ponad zrozumienie dobra państwowego.

Postęp społeczeństwa i życie publiczne nie mogą się zasadzać jedynie na cnotach jednostek. Człowiek jest istotą ułomną, i dlatego tak głęboką prawdę widzimy w modlitwie chrześcijańskiej »i nie wodź nas na pokuszenie«. Nie tylko jednostka nie powinna szukać, lecz unikać pokus, i w życiu społecznem możność prywaty prowadziła wszędzie, a nie tylko w Polsce, do rozstroju społecznego. A ta możność zjawiała się zawsze, ilekroć w życiu publicznem chwiała się równowaga społeczna, zasadzająca się na zdrowem ścieraniu się sił społecznych w walce klas i interesów ludzkich.

Bez walki niema życia, niema postępu, niema zdrowia publicznego. Gdzie jeden z czynników o tyle bierze górę, że nie potrzebuje się liczyć z przeciwnikami, tam ginie równowaga społeczna, rozwój normalny się zatrzymuje, i bieg wypadków z koniecznosci staje się jednostronnym i dla społeczeństwa trującym.

W XVI w. szlachta polska osiąga bez dłuższej walki zupełną supremacyę nad innymi czynnikami społecznymi. Chłop zostaje pozbawiony reszty praw obywatelskich i oddany pod ekonomiczną i patrymonialną władzę swego pana, miasta tracą i to niewielkie znaczenie polityczne, które miały jeszcze w XV w., możnowładztwo, usunięte od rządów, zatracające dawne świetne tradycye, demoralizowane przez władzę królewską i strach przed szlachtą,

samo traci na znaczeniu i coraz bardziej nabiera cech destrukcyjnych. Wszystko to, na tle świetnego XVI w., rzuca się jeszcze mało w oczy, ale wszystko to w czasach tych już istnieje, choć dopiero w stanie początkowym, lub potencyalnym, by wybuchnąć złowrogim płomieniem w następnym wieku XVII.

A władza królewska? Ograniczona już w końcu XIV w. przez wygaśnięcie dynastyi Piastowskiej i elekcyę neofity Jagiełły, w XV w. niepodratowana, owszem znów osłabiona przez niefortunne eksperymenty Kazimierza Jagiellończyka ze szlachtą, dostaje się w XVI w. w ręce Zygmuntów, królów pełnych cnót, wzniosłych, lecz bez cienia tych cech monarszych, które łamią społeczeństwa i nadają im kierunek. Wpatrując się w szanowne postacie obu ostatnich przedstawicieli dynastyi Jagiellońskiej, Polak dzisiejszy nie może nie odczuć głębokiego wzruszenia i czci dla ich wzniosłych uczuć i prawdziwie ojcowskiego do kraju przywiązania. Jakże nie doznać wzruszenia, gdy widzimy tak tragiczną w swoim bólu postać, jak Zygmunt August, miękką, wrażliwą, a jednocześnie dręczoną i napastowaną przez szlachtę na sejmach, poświęcającą swój czas, swoje zdrowie, swą dostojność i prawa monarsze dla jednego wytkniętego, a wzniosłego celu — ostatecznego zuniowania i połączenia na wieki podległych jego berłu narodów. Gdzie drugi przykład takiej bezinteresowności, takiej więcej niż ojcowskiej miłości monarchy dla swoich poddanych?

Dość przeczytać deklaracyę Zygmunta Augusta z r. 1564 o wyrzeczeniu się na rzecz Polski swoich praw dziedzicznych do krajów litewskich, o wyrzeczeniu się ich nawet na wypadek możliwego jeszcze potomstwa, z jedną prośbą, by Polacy o tem potomstwie pamiętali i »przystojnie w razie nieobioru na tron opatrzyli«; tę ofiarę czyni Zygmunt August dla ułatwienia unii i szczęścia

swych poddanych, co stanowi jedyną troskę i jedyny cel tej przepięknej postaci z dziejów polskich.

Lecz — i to jest ironią rzeczy ludzkich — cnoty domowe panujących mało mają wartości dla życia narodów. Owszem, często przynoszą raczej szkodę, gdyż ludzkość od wieków korzyła się jedynie przed siłą. Władcy, których dziś potomność czci jako bohaterów narodowych i twórców państw często byli tyranami, ciemiężcami, zbrodniarzami; zbrodnie ich jednak były tem narzędziem, które zmusiło zwierzę ludzkie do walki o swój byt, do doskonalenia się w niej na każdem polu, do postępu. Juliusz Cezar, czy Napoleon, Ludwik XI czy Iwan Groźny, Henryk XIII, czy cały szereg drapieżników książęcych w Niemczech, Piotr Wielki, czy Fryderyk II — wszyscy oni przysłużyli się pokoleniom potomnym nie tylko przez swój rozum i zdolności, ale i przez tę bezwzględność, która graniczac lub przechodząc w okrucieństwo, łamała ustroje przestarzałe i zmuszała ludzi do doskonalenia się.

Polsce w chwili, gdy się zaczęła chylić do upadku, nie danem było mieć na tronie osobistości dość bezwzględnej i okrutnej, któraby chciała i umiała poprowadzić walkę z pogrążonem w pomyślności społeczeństwem, która, będąc przekleństwem współczesnych, zatrzymałaby jednak fatalny bieg dziejów polskich i zwróciła je na tory inne, być może, mniej zawrotne i bardziej bezpieczne.

Pomyślmy, coby się stało, gdyby nawet potwór w rodzaju Henryka VIII, lub Iwana Groźnego wpił się w ciało Polski w XVI w., zburzył jej pomyślność, zaprowadził rządy teroru, dopuścił do walki wszystkich przeciwko wszystkim, doprowadził do najścia wrogów ościennych, zniweczył dzieło unii. Nie mielibyśmy złotych czasów Zygmuntowskich, Polska wyszłaby zapewne z tych opałów zdławiona i terytoryalnie zmiejszona, ale kto wie? — za-

pewne państwo polskie istniałoby dotychczas. Siła narodów to ich męki, pot i krew przelana.

Jakże dalekiem od tych strasznych obrazów przemocy i występku było łagodne i ojcowskie panowanie Zygmunta Augusta! Nie zatrzymał dokonywającego się już w XV w. przeobrażenia narodu w demagogię szlachecką, nie czynił nawet ku temu wysiłków, gdyż wymagałoby to użycia przemocy i gwałtu; uczynił jednak wszystko, co uczynić było można — sercem i poświęceniem.

Łagodzi więc walki wyznaniowe, wzwyczaja naród do tolerancyi religijnej, łączy z Polską Inflanty, doprowadza do skutku »egzekucyę dóbr« i utworzenie stałego wojska kwarcianego, zabiega względem wiecznej unii Polski z Litwą i dla jej dokonania nie cofa się przed zrzeczeniem się swoich praw dziedzicznych do Litwy, przed żmudną i nudną pracą nad godzeniem rozbieżnych interesów litewskich i polskich, ostatecznie przed tak trudnym dla jego wrażliwej natury naciskiem na niechętne unii możnowładztwo litewskie. A gdy ludzie się niecierpliwili, gdy złe uczucia rozpalały układające się strony, zapadając często na zdrowiu, z cierpliwością nadludzką perswadował i tłómaczył, że to są »rzeczy wielkie, które na wieki trwać mają, potrzebują tedy deliberacyi długiej i ostrzeżenia dobrego, aby już więcej potomstwo waszmościów na te prace spraw tych nie przychodziło«.

Możnowładztwo litewskie przeciwne było ściślejszej unii Litwy z Polską, ze zrozumiałych interesów klasowych. Na Litwie, w przeciwieństwie do Polski, szlachta ziemiańska była jeszcze bez znaczenia — możnowładztwo było wszystkiem; zajmowało wszystkie urzędy, miało miejsca dziedziczne w radzie hospodarskiej, otrzymywało bez przerwy bogate nadania z dóbr państwowych. W razie przyłączenia do Polski możnowładztwo obawiało się utraty

swoich stanowisk uprzywilejowanych, obawiało się »egzekucyi dóbr« na wzór tego, co działo się w Polsce, bało się wreszcie i ingerencyi do spraw Litwy żywiołów polskich, tak pod względem kultury i oświaty nieskończenie wyższych od ludności ziem litewsko-ruskich. Widzimy więc wiele znaczniejszych rodzin litewskich w gwałtownej opozycyi przeciwko planom Zygmunta Augusta, jak Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Wołowiczów, Paców, Kiszków. Gdyby nie śmierć w r. 1564 Radziwiłła Czarnego, najwpływowszego powiernika i przyjaciela Zygmunta Augusta, kto wie, czy unia doszłaby do skutku.

Ale stałość Zygmunta Augusta wszystko przemogła. Aby osłabić znaczenie możnowładztwa litewskiego i stosunki społeczne litewskie upodobnić do polskich, w r. 1564 wprowadził on na Litwie sejmiki szlacheckie, dotychczas tam nieznane. Był to środek wypróbowany już w Polsce skutecznie, podkopujący przewagę możnowładczą, choć jak wiemy pod względem państwowym wysoce szkodliwy i niebezpieczny, jako wprowadzający partykularyzm w rządach nie tylko już lokalnych, ale i ogólno państwowych. Jak nizko stała jeszcze ówczesna szlachta ziemiańska na Litwie, w porównaniu do wszechwładnego możnowładztwa, widać z tego, jak odbywały się na Litwie pierwsze sejmiki. Zjeżdżało zwykle na nie dwóch albo trzech panów, którzy sami uchwały układali, a szlachtę, o ile chciała się opierać, zmuszali do podpisania groźbą kijów. Ale właśnie przez to szlachta litewska stała się gorącą zwolenniczką unii z Polską i z głosem jej, popartym przez króla, liczyć się były zmuszone i możne rody litewskie.

Na sejmie lubelskim w r. 1569, mającym ostatecznie załatwić sprawę unii, zjawili się możnowładcy i posłowie litewscy z Mikołajem Radziwiłłem Rudym i Janem Chodkiewiczem na czele, ale wkrótce i Radziwiłł i Chodkie-

wicz, chcąc znów sprawę zmitrężyć, pokryjomu sejm opuścili. Krok ten poruszył Zygmunta Augusta do głębi i wywołał skutek wręcz przeciwny zamierzonemu. Sprowadził bowiem proste wcielenie do Korony Podlasia, Wołynia i Ukrainy, z zastrzeżeniem tylko, że na Wołyniu i Ukrainie »egzekucya dóbr« miejsca mieć nie będzie, że obowiązywać tam będzie poprawiony statut litewski, i że język rusiński z wyjątkiem spraw miejskich nadal na żądanie szlachty tamtejszej pozostanie językiem urzędowym. Miasta miały urzędować po polsku.

Nastraszeni możnowładcy litewscy powrócili do Lublina i, po długich jeszcze targach, dzięki stałej interwencyi królewskiej, stanął akt ostateczny unii Litwy z Koroną na zasadach kompromisowych, uwzględniających interesy możnowładztwa litewskiego, jak zachowanie oddzielnych urzędów litewskich (były one przeważnie w rękach możnowładztwa), prawodawstwa litewskiego, oraz tytułów książęcych i kniaziowskich. »Egzekucya dóbr« także dotyczyć Litwy nie miała.

W celach ostatecznego zuniowania ziem polskich, Zygmunt August nie zapomniał też załatwić sprawy uczestniczenia na sejmach ogólnych senatorów i posłów z Prus. Co do możliwych w przyszłości uroszczeń do Litwy dziedzicznej elektorów brandenburskich, z których Joachim II miał za drugą żonę najstarszą siostrę królewską Jadwigę, Zygmunt August, by się od tych uroszczeń zabezpieczyć, daje Joachimowi odczepne; dopuszcza go wraz z potomstwem do objęcia Prus Książęcych, w razie przewidywanego wygaśnięcia tam panujących Hohenzollernów z linii Anspachskiej. Było to odstępstwo w skutkach dla Polski brzemienne; choć Polska mogła go nie uznać, jako uczynionego bez zgody sejmu, jednak w r. 1618 Brandenburgia Prusy Książęce rzeczywiście otrzyma.

Z takim mozołem przeprowadzona unia polsko-litewska stała się faktem. Zygmunt August rozumiał, że to jeszcze nie wszystko, że należy jeszcze ustanowić porządek elekcyi i zabezpieczyć zuniowaną Rzeczpospolitą od niebezpieczeństw bezkrólewia — ale siły go już opuszczały, i ani w możnowładztwie, ani w szlachcie nie znalazł już poparcia.

Śmierć ostatniego Jagiellona stanowi epokę w dziejach Polski. Na niej przerywa się dynastya, której głównym błędem wobec Polski było, iż obdarzyła ją zbytkiem — pomyślności, kosztem czasów przyszłych.

By zdać sobie sprawę z okresu dziejów Polski od wstąpienia na tron Władysława Jagiełły do śmierci Zygmunta Augusta, należy uprzytomnić sobie ogrom tej ewolucyi zewnętrznej i wewnętrznej, która się w Polsce w tym okresie dokonała. Z szybkością zawrotną Polska zwiększa swoje terytoryum więcej niż w trójnasób, a swoją ludność prawie podwójnie; z państwa drugorzędnego, jakiem była nawet po śmierci Kazimierza Wielkiego, staje się państwem pierwszorzędnem na wschodzie, z którem liczyć się musi już cała Europa; wreszcie również z szybkością zawrotną przeradza się z państwa o ustroju absolutystycznym w państwo parlamentarne. Szybkość tego rozwoju wynika z łatwości, z jaką rozwój ten się dokonał t. j. z braku potrzeby walki; zdobycze terytoryalne dokonane zostały nie drogą przemocy, lecz drogą unij dobrowolnych, potęga wynikła samorodnie z samego faktu owych unij, a zmiana ustroju wynikla z prawdziwie wyjątkowej przewagi szlachty nad innymi czynnikami politycznymi: władzą królewską, miastami i ludem wiejskim. Wyjątkowa ta przewaga tłómaczy się: rolą, którą możnowładztwo polskie odegrało

przy powołaniu na tron Władysława Jagiełły, nadmierną ilością szlachty, separatyzmem miast, dopuszczeniem masowej immigracyi żydowskiej i niefortunną polityką Kazimierza Jagiellończyka zwalczania jednego zła — przewagi możnowładztwa, przez zło jeszcze większe — rządy sejmikowe; ewolucyę zamyka bezprzykładna w dziejach abdykacya Zygmunta Augusta ze swoich praw monarszych na rzecz społeczeństwa.

Ale rezultatem całej tej ewolucyi, obok wyjątkowej świetności i dobrobytu XVI w., były zarodki przyszłej ciężkiej choroby państwowej: podkopanie wszelkiej władzy centralnej i przeniesienie funkcyj państwowych na szlacheckie sejmiki lokalne, zniszczenie równowagi między oddzielnemi klasami społecznemi, rządy tłumu, przesunięcie się interesów polskich nadmiernie na wschód. Możnowładztwo polskie, utraciwszy możność prowadzenia nadal polityki państwowej, podupadło i degeneruje się politycznie, wzmocnione jednak klasowo zlaniem się z niem możnowładztwa litewskiego i ruskiego, oraz łatwem bogaceniem się na kresach wschodnich, przechodzi w nową fazę swego rozwoju i staje się czynnikiem polityki klasowej, opartej na bogactwie; przeradza się w plutokracyę szlachecką.

Koniec XVI w. od śmierci Zygmunta Augusta obfituje w wypadki sprzyjające dalszemu staczaniu się Polski w raz obranym kierunku. Są to: trzy następujące po sobie w krótkim czasie elekcye, z których dwie rozdwojone, wprowadzenie zasady elekcyi *viritim*, charakter panowania trzech pierwszych królów elekcyjnych, wreszcie unia religijna brzeska.

Przeprowadzenie zasady elekcyi *viritim*, popartej teoryą Zamoyskiego o wszechwładztwie tłumu szlacheckiego, w jednej chwili obniża ustrój państwowy Polski

do granic anarchii. Same elekcye stają się bezładnem targowiskiem nie tylko na koronę polską, ale pośrednio na wszystkie wybitniejsze w niej czynniki, więc na senatorów, przewódców szlachty, stronnictwa.

Wszystko w czasach bezkrólewi staje się przedmiotem starań i zabiegów dworów zagranicznych, i ten taniec wśród mieczów ma się co pewną ilość lat powtarzać peryodycznie. Wszelka ciągłość polityki zanika, państwo pozostaje co pewien czas bez przedstawiciela; nowoobrany król przez czas dłuższy lub przez całe panowanie nie utożsamia swego losu i losu swej rodziny z losem państwa; przygotowuje się epoka, w której »król sobie, pan sobie, szlachcic sobie«.

Henryk Walezyusz zaledwie przybył do Polski, już się do niej zniechęcił. Uciekając z Polski do Francyi, pozostawił jej dwie tylko pamiątki: sponiewieranie władzy królewskiej i niechęć do dynastyi francuskiej.

Stefan Batory, którego znaczenie w historyi polskiej zwykle się przecenia, był z natury przedewszystkiem wojownikiem, na Polskę spoglądał jako na potęgę militarną; chciał, zapewne mógł z nią cudów dokonać. Ale Polska nie tyle potrzebowała wojownika, ile władcy rozumnego i umiejącego leczyć jej niedomagania wewnętrzne, potrzebowała męża stanu. Batory mężem stanu nie był: ani instytucyj polskich, ani psychologii narodu nie rozumiał, językiem polskim nie władał, porozumiewał się po łacinie. Sam zajęty wyprawami wojennemi, które ostatecznie zraziły doń naród, rządy wewnętrzne zdał w zupełności na Jana Zamoyskiego. Ten choć człowiek niezaprzeczenie zdolny, był jednak obałamucony fantastyczną teoryą upodobniania Polski do Rzymu starożytnego; sam w działaniu trzeźwy i praktyczny, siał jednak pełną garścią ziarna demagogii. Z ziarn tych wyrośli późniejsi Zebrzydowscy

i Jerzowie Lubomirscy, wyrósł Andrzej Maksymilian Fredro, rozpanoszyła się samowola szlachecka. Umierając pozostawił Batory stosunki wewnętrzne w Polsce bez żadnej poprawy, a wprowadzone za jego panowania trybunały sądowe pomyślane były z gruntu najniefortunniej.

Gdyby zresztą Batory miał potomstwo i dynastyę swoją w Polsce utrwalił! Ale minął, jak meteor, i prócz blasku zewnętrznego nic po sobie nie zostawił.

Zostawił Zamoyskiego. Ten wbrew możnowładztwu, lgnącemu do Habsburgów, przeprowadził obiór Zygmunta III, człowieka dla Polski, a jak się okazało i dla Zamoyskiego — najnieodpowiedniejszego. Na pół Polak, na pół Szwed, po polsku ledwie mówił, Polski nie rozumiał; dbał o nią mało, z usposobienia był raczej Niemcem, z powołania czuł się jedynie sługą uosabianego przez Jezuitów katolicyzmu. Przeprowadzona przy jego poparciu unia kościelna sprowadza na Polskę nieobliczalne klęski — odtąd kryjące się w unii Polski z Litwą niebezpieczeństwa potężnieją i wkrótce zaciążą złowrogo na losach Rzeczypospolitej.

Dla możnowładztwa polskiego, włączając odtąd w to pojęcie także rody możne ziem litewskich i ruskich, koniec XVI w. był chwilą przełomową — rozstawania się z szerszą polityką, zdobywania stanowisk społecznych drogą gromadzenia bogactw w dobrach ziemskich. Przyłączenie żyznych ziem ruskich do Korony dawało możność możnowładztwu polskiemu tworzyć na kresach wschodnich ogromne latyfundya. By mieć wyobrażenie o przestrzeniach, które się otworzyły dla ekspansyi wielkiej własności owoczesnej, należy zestawić w cyfrach okrągłych obszary oddzielnych części Polski ówczesnej.

Wielkopolska	miała	58.000	km. kw.
Mazowsze	»	31.800	»
Prusy Królewskie	»	28.000	»

Małopolska (wdztwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie) . . .	miała	57.500	km. kw.
Podlasie	»	9.600	»
		184.900	km. kw.
W-two Ruskie	miało	55.200	km. kw.
» Belskie	»	9.100	»
» Wołyńskie	»	38.000	»
» Podolskie	»	19.000	»
» Bracławskie	»	34.500	»
» Kijowskie	»	69.000	»
Zadnieprze	»	70.000	»
Razem ziem ruskich przyłączonych do Korony		294.800	km. kw.
W. Ks. Litewskie bez Smoleńszczyzny		322.000	km. kw.

Pamiętać przy tem należy, jak słabo były owe ziemie ruskie i litewskie zaludnione. Miały one ogółem 3,000.000 ludności t. j. w przecięciu 5 mieszkańców na km. kw. W porównaniu z tem zaludnienie Polski właściwej było daleko gęstsze; miała ona także około 3,000.000 ludności, przyczem na km. kw. w Wielkopolsce przypadało 14 mieszkańców, w Małopolsce 12, na Mazowszu 19, na Podlasiu 25.

Z cyfr powyższych widzimy, że w chwili, gdy Polska właściwa miała ludność względnie także bardzo nieznaczną, przyłączone do niej zostały ogromne terytorya jeszcze daleko słabiej zaludnione. Kolonizacya tych ziem musiała się odbijać niekorzystnie na gęstości zaludnienia Polski właściwej. Dla wielkich jednak własności nowe te przestrzenie stały się podstawą fortun często bajecznych.

Na razie największe fortuny są w rękach głównie rodów litewsko-ruskich. Wasyl Konstanty Ostrogski jest

posiadaczem (licząc z królewszczyznami) stu osad miejskich i 1300 wsi. Książęta Wiśniowieccy w końcu XVI wieku zdobywają ogromne obszary na Zadnieprzu nad rzeką Sułą. Książęta Radziwiłłowie z nadań królewskich utworzyli sobie na Litwie trzy wielkie ordynacye, oprócz innych znacznych posiadłości, do których wkrótce drogą wiana przyłączą obszerne dobra książąt Słuckich. Nie wyliczamy wszystkich tych ogromnych fortun, gdyż wspominać o nich będziemy niżej przy rozpatrywaniu ważniejszych rodzin możnowładczych poszczególnie. Jest rzeczą charakterystyczną, że znaczenie wielkich fortun ziemskich w powstającej demokracyi szlacheckiej pierwszy ocenił sam jeżeli nie twórca, to apologetyk tej dziwnej demokracyi, Jan Zamoyski i pierwszy w Polsce, zgromadziwszy ogromne dobra ziemskie, utworzył z nich ordynacyę w r. 1589. W tym samym roku zostały potwierdzone i ordynacye litewskie Radziwiłła.

Podstawą tych ogromnych fortun magnackich są przedewszystkiem dawne i świeże nadania królewskie, ostatnie głównie w ziemiach ruskich. Oprócz nadań ten sam skutek miały często i zastawy, o których mówiliśmy już poprzednio. Gdy skutkiem prawa o »egzekucyi dóbr« dalsze nadania dóbr państwowych przez królów zaczęły być zależne od sejmów, widzimy w końcu XVI w. już i konstytucye sejmowe nadające »pustynie« Ukrainy. Taką »pustynią« były i ogromne dobra Wiśniowieckich na Zadnieprzu, przyznane im konstytucyą sejmową z r. 1590. Ale, bądź co bądź, nadania na własność stają się odtąd rzadsze. A natomiast możnowładztwo korzysta szeroko z posiadania królewszczyzn na prawie dożywotniem. Królewszczyzny te, czyli starostwa, to niby »chleb dobrze zasłużonych«, ale właściwie nie wychodzą one z pewnych rodów, przechodząc często z ojca na syna, z męża na

żonę. A dobra to ogromne, rozrzucone po całej Polsce: w Wielkopolsce było ich 141, w Małopolsce 66, na Podlasiu 11, na Rusi 96, na Litwie 140. Niektóre z tych starostw, szczególnie na Rusi, były same przez się prawdziwemi latyfundyami.

Niektóre rody możnowładcze, jak Lubomirscy i Wielopolscy, jak o tem wspominał później Stefan Czarniecki, wyrosły na »soli« t. j. na dzierżawach salin wielickich i bocheńskich. Był to interes doskonały, który przedtem bogacił mieszczan krakowskich, a od końca XVI w. był często podstawą powstających fortun magnackich.

Źródłem bogactw pewnych rodzin są też bogate beneficya kościelne, głównie biskupstwo krakowskie, do którego należały cztery miasta, około trzystu wsi i udzielne księstwo Siewierskie. Fortuny Oleśnickich i Myszkowskich powstały właśnie przez biskupów krakowskich, Zbigniewa Oleśnickiego i Piotra Myszkowskiego. Biskupom w swoim rodzie zawdzięczają też swe wyniesienie rodziny Rytwiańskich, Górków i Łaskich.

Niektóre rodziny podnoszą się coraz bardziej przez bogate wiana. Zjawisko to będzie jednak częstsze dopiero od XVII w.

Źródła bogactw możnowładczych wypływały z samego ustroju państwa i społeczeństwa. Nic im ze stanowiska legalności zarzucić niepodobna. Były jednak źródła i mniej legalne i mniej godziwe, do nich zaliczyć trzeba: wymuszanie urzędów i starostw przez praktyki opozycyjne, politykę panów polskich na własną rękę poza granicami kraju, służbę w kraju na usługach państw obcych, głównie w czasie bezkrólewi, wreszcie, ale dopiero zaczynając od XVII w., zwykłe nadużycia na urzędzie podskarbiowskim.

Co do opozycyi przeciwko królowi dla wymuszenia

urzędów i królewszczyzn, występuje ona już wcześnie. Tak już w r. 1459 Jan z Rytwian występuje na sejmie przeciwko Kazimierzowi Jagiellończykowi, by zdobyć sobie marszałkowstwo. Takimi opozycyonistami są w XVI w.: Zborowski, Kmita, Górkowie.

Wyprawy panów polskich na własną rękę poza granice kraju zaczęły się także wcześnie. Tak już na początku XV w. Ścibor ze Ściborzyc idzie na usługi znanego nieprzyjaciela Polski cesarza Zygmunta. Tak za Zygmunta Starego Hieronim Łaski (synowiec prymasa) służy kolejno Janowi Zapolyi i Ferdynandowi Austryackiemu, a następnie wspólnie z Dymitrem Wiśniowieckim urządza wyprawę do Wołoszczyzny. Takież wyprawy urządzili w r. 1552 Mikołaj Sieniawski, wówczas hetman polny kor., a w r. 1572 syn tego Sieniawskiego, także Mikołaj, razem z Mikołajem Mieleckim. W XVII w. wyprawy do Wołoszczyzny panów polskich stają się bardzo częste. Oprócz tego zaczną się wyprawy panów polskich i do Moskwy.

Elekcye wprowadzają nowe, a dla kraju niebezpieczne źródło dochodów możnowładztwa: korupcę na rzecz państw zagranicznych. Wszak elekcye niejednokrotnie nazywane były przetargiem publicznym na koronę polską. Smutny szereg magnatów polskich, którzy sprzedawali swój patryotyzm monarchom zagranicznym, rozpoczyna już w końcu XVI w. Stanisław Sędziwój Czarnkowski, będący na jawnym żołdzie dworu austryackiego.

O innych szczegółach dotyczących możnowładztwa polskiego na przełomie XVI w. pomówimy przy rozpatrywaniu rodów poszczególnie, do którego teraz przejdziemy.

III.

Skład osobisty możnowładztwa polskiego. Rody wielkopolskie: Górkowie, Łascy, Kościeleccy, Czarnkowscy, Ostrorogowie, Leszczyńscy, Opalińscy, Działyńscy. Rody małopolskie: Odrowążowie, Buczaccy, Jazłowieccy, Kamienieccy, Kmitowie, Rytwiańscy, Zborowscy, Szafrańcowie, Szydłowieccy, Melsztyńscy, Tarnowscy, Tęczyńscy, Tarłowie, Lanckorońscy, Oleśniccy, Sienieńscy, Firlejowie, Sieniawscy, Mieleccy, Jordanowie, Myszkowscy, Zebrzydowscy, Ossolińscy, Żółkiewscy, Mniszchowie, Zamoyscy.

Chcąc zapoznać się ze składem osobistym możnowładztwa polskiego w końcu XVI w., przyjrzyjmy się kolejno rodom możnowładczym w Wielkopolsce, Małopolsce i ziemiach litewsko-ruskich.

Z rodów możnowładczych wielkopolskich przedewszystkiem poznać nam wypada wygasające w XVI w. rody Górków, Łaskich i Kościeleckich. Następnie możne rody Czarnkowskich, Ostrorogów, Leszczyńskich, Opalińskich i Działyńskich. Pomijamy Koniecpolskich, rodzinę sieradzką [1]), sławną od czasów Jakóba Koniecpolskiego, wojewody sieradzkiego († 1436 r.) i jego syna Jana Koniecpolskiego, kanclerza (1433—1455), gdyż rodzina ta podupadła za ostatnich Jagiellonów i, zaczynając dźwigać się znów dopiero w końcu XVI w., powoli staje się rodziną

[1]) Koniecpol leży dziś w gub. piotrkowskiej w powiecie noworadomskim; należy do dóbr chrząstowskich hr. Potockich.

bardziej małopolską; wprawdzie zachowa swoje dobra w Sieradzkiem, ale przebywa więcej w Małopolsce i na Rusi, gdzie zdobywa ogromne dobra, jak to zobaczymy przy rozpatrywaniu XVII w.

Górkowie, herbu Łodzia, hrabiowie państwa rzymskiego, który to tytuł otrzymał Łukasz z Górki, wojewoda poznański, około r. 1520. Wyszli pewnie z Górki pod Łodzią w powiecie kościańskim [1]), ale już w XIV w. wciąż aż do wygaśnięcia dziedziczą na Górce w tymże powiecie pod Rawiczem, zwanej potem Miejską Górką. Górka pod Kobylinem weszła w dom Łodziów w XIV w.

Uriel Górka, syn Łukasza wojewody poznańskiego, był kanclerzem koronnym (1472—1479), później biskupem poznańskim; umarł w r. 1498 w Czechach w Karlsbadzie. Zebrał znaczny majątek, który zapisał swemu bratankowi Łukaszowi. Ten ostatni, wojewoda poznański, używany był do różnych poselstw; dostał od cesarza, jak wyżej, tytuł hrabiowski państwa rzymskiego; owdowiawszy został biskupem mało gorliwym; umarł w r. 1542 zostawiwszy ogromny majątek synowi Andrzejowi; z dwóch córek jedną wydał za Piotra Kmitę, wojewodę krakowskiego, drugą za Stanisława Odrowąża.

Andrzej, syn Łukasza, został 1535 r. kasztelanem poznańskim i jenerałem wielkopolskim; po wstąpieniu na tron Zygmunta Augusta, na sejmie piotrkowskim (1548) wraz z Kmitą i innymi nastawał na rozwód króla z Barbarą Radziwiłłówną. Później, jako zwolennik reformacyi, bronił sprawy Orzechowskiego przed duchowieństwem,

---

[1]) Dzisiejsze miasto Łódź w Królestwie Polskiem prawdopodobnie nie ma nic wspólnego z Górkami.

i kiedy Bracia Czescy weszli do Poznania, przyjął ich w swoich dobrach i czynnie popierał sprawę różnowierców w Wielkopolsce. Umarł w r. 1551. Miał trzech synów: Łukasza, Andrzeja i Stanisława.

Łukasz Górka, syn Andrzeja, kasztelana poznańskiego i jenerała wielkopolskiego, był również jednym z najgorliwszych różnowierców w Wielkopolsce. Ożenił się przemocą z Halszką z Ostroga, o której niżej mówić będziemy, i którą więził w Szamotułach aż do bezdzietnej śmierci w r. 1572. Był od r. 1565 wdą poznańskim.

Brat Łukasza, Andrzej Górka, był również gorliwym różnowiercą i na sejmie elekcyjnym 1573 r. będąc kasztelanem międzyrzeckim, stał na czele dyssydentów i przeciwny był wyborowi Henryka Walezyusza. Należał do układów z posłami francuskimi w sprawie ułożenia paktów konwentów, a następnie brał udział w poselstwie wyprawionem do Francyi po króla Henryka. Umarł w r. 1584.

Stanisław Górka, trzeci syn Andrzeja, kasztelana poznańskiego i jenerała wielkopolskiego, brat dwu poprzednich, był wojewodą poznańskim. Odnowił wspaniale zamek w Kurniku i w nim przyjmował przybywającego z Francyi Henryka Walezyusza. Był to człowiek dumny, a obok tego zapamiętały obrońca wolności szlacheckich, jednocześnie osobisty nieprzyjaciel Zamoyskiego od chwili, gdy ten zaczął za panowania Batorego ukrócać samowolę możnowładztwa. Wichrzył wraz z Zborowskimi i był przyczyną niejednej wrzawy w kraju, będąc jednocześnie przewódzcą dyssydentów. Po ścięciu Samuela Zborowskiego, nienawiść jego do Zamoyskiego i do króla jeszcze wzrosła. Burzył sejmiki, a na sejmie 1585 bronił na sądzie sejmowym Krzysztofa Zborowskiego. Będąc wrogiem Zamoyskiego, który po śmierci Batorego popierał wybór Zygmunta III, sam został naczelnikiem stronnictwa rakuskiego,

forytującego arcyksięcia Maksymiliana. Pod Byczyną dostał się z arcyksięciem do niewoli. Po odzyskaniu wolności, występował dalej przeciw Zamoyskiemu i brał namiętny udział w zjeździe jeneralnym wielkopolskim w Kole, zwróconym głównie przeciw Zamoyskiemu. To też zjazd ten uchwalił ograniczenie władzy hetmańskiej i zabronił hetmanowi udziału w elekcyi. Uchwały te zostały w części przez następny sejm 1592 uwzględnione. Stanisław Górka był człowiekiem niepomiernie dumnym, burzliwym i hulaszczym. Był to warchoł skory do miecza i do walki z pobudek osobistych i prywaty. Umarł w r. 1592 bezdzietnie, jako ostatni z rodu.

Ogromny majątek Górków przeszedł w dom Czarnkowskich.

Łascy, herbu Korab, rodzina sieradzka, doszli w XVI w. do wielkiego znaczenia, jak to się niejednokrotnie zdarzało (np. u Górków, Oleśnickich i Myszkowskich), skutkiem wywyższenia się jednego z ich członków w hierarchii kościelnej. I jak się to również niejednokrotnie zdarzało, jak to widzieliśmy u Górków, i zobaczymy także u Oleśnickich, rodzina Łaskich, wywyższona przez Kościół, stała się zaraz w następnem pokoleniu pierwszym wrogiem Kościoła, przechodząc do obozu różnowierców. Bo też w tych dostojnikach kościelnych bardziej musimy widzieć polityków i mężów stanu, niż sługi ołtarza. Takim też był pierwszy senator w rodzie Łaskich, Jan Łaski, kanonik gnieźnieński i kanclerz wielki kor. (1503—1510), późniejszy arcybiskup gnieźnieński (od 1510 r.). Oto, co mówi o nim Szujski w »Odrodzeniu i reformacyi w Polsce«.

»Sieradzki szlachcic, dorobkiewicz, uczeń humanisty Andrzeja Gorry na uniwersytecie krakowskim, łacinnik

nietęgi, prawnik niegłęboki, zdawał się jednak iść za polskiem szlacheckiem przysłowiem »nie święci garnki lepią«, a obrotny, zręczny, energiczny, pełen fantazyi i pomysłów, był niejako wcieleniem tej przedsiębiorczości, która odznaczała szlachtę tego wieku. Nikt tak szybko, jak on, nie zrobił karyery, co jeśli nie zawsze świadczy o charakterze i kwalifikacyi, zawsze świadczy o sile woli i zdolnościach. W r. 1502 sekretarz króla Aleksandra..., w r. 1503 już jest kanclerzem, staje wbrew Aleksandrowi w obronie katolickiego litewskiego senatu, wbrew Glińskiemu ratuje Litwę dla Zygmunta, a pod jego pieczęcią rozegrywa się druga, wielka z odstępczą Rusią walka, wywołana poniekąd eksperymentami króla Aleksandra. Podstawą Łaskiego jest szlachta; on to, usuwając oligarchiczny przywilej z r. 1502, redaguje ustawy 1504 i 1505 r. i kładzie podwalinę pod parlament trzech stanów. Dopóki on kanclerzem, parlament ten idzie z królem zgodnie... Szlachcic, nienawidzi Łaski plebejuszów, garnących się do dygnitarstw duchownych... Wiążą się z tem nowe Sejmów przeciw plebejskim kanonikatom uchwały. Pamiętający o sobie, wsuwa w konstytucyę, aby kanclerze mieli pierwszeństwo do dygnitarstw kościelnych. Nieprzyjaciel Kallimacha i konsortów, podobny on przecież do nich w polityce względem Kuryi: poselstwa papieskie o ligę przeciw Turkom otrzymują za niego chłodną odprawę, a gdy arcybiskupem zostaje (1510), programem jego staje się emancypacya archidyecezyi od Rzymu tak daleko idąca, że zaniepokaja króla i nieprzyjaciół Łaskiego... Łaski wyjednywa kanonikaty kościołów katedralnych wyłącznie dla stanu szlacheckiego, niemniej otrzymuje t. zw. *legatio nata* dla arcybiskupów gnieźnieńskich, która przenosząc liczne sprawy nuncyuszom powierzane w zakres działań prymasa, usamowalnia o tyle też Kościół w Polsce. Przecież

pełen słusznej narodowej nienawiści do zakonu krzyżackiego, Łaski należał niezawodnie do głosujących przeciw sekularyzowaniu wielkiego mistrza Albrechta... Myślał on wiele o sprawie krzyżackiej, podawał projekta, aby przenieść zakon na Podole dla obrony przeciw Turkom, aby go spolszczyć, aby wielkim mistrzem uczynić króla polskiego, a nawet żeby Albrechta za dyspensą papieską wynagrodzić arcybiskupstwem gnieźnieńskiem, które sam zajmował, a z którego był gotów ustąpić... Nieprzyjaciel domu austryackiego, był on także wrogiem polityki, którą Szydłowiecki i Tomicki kongresem wiedeńskim 1515 zainaugurowali, polityki przymierza z Austryą, ale i abdykacyi wobec Austryi, a choć stanął zdala od dworu, nie przestał wywierać wpływu... Pozostały zawsze drzwi jakieś sekretne, któremi dostawały się rady Łaskiego do króla Zygmunta, a rady te wrzały zawsze niechęcią do rozpanoszonych w świecie Hiszpanów, Karola V i Ferdynanda, sympatyą do wszystkiego, co im w drodze stawało, a więc do Zapolyów, Francyi i nawet do Turcyi. Wszakże to on niezawodnie wpłynął na małżeństwo króla z Barbarą Zapolską. To też gdy Jan Zapolya odebrał Ferdynandowi połowę węgierskiego dziedzictwa, Łaski z synowcem swoim Hieronimem, wojewodą sieradzkim, rozpoczął politykę na własną rękę, politykę zmierzającą do poparcia Zapolyi... Zapolya po przegranej szuka przytułku i pomocy w Polsce, wspiera go Tarnowski i Łascy, król jakby przez szpary chciał patrzeć, na Litwę się usuwa; negocyując sprawy Zapolyi w Konstantynopolu, negocyuje Hieronim traktat z Polską, który Zygmunt przyjmuje. Na zachodzie brano to wprost za grę dwuznaczną, a Klemens VII rzucił piorunujące na arcybiskupa monitoryum, zwiące go Judaszem i zdrajcą chrześcijaństwa... To pewna, że arcybiskup nie może uchodzić w tej sprawie tylko jako ofiara syno-

wca, i że logiczny istnieje związek między jego życiem, a ostatniemi jego prawdziwie tragicznemi chwilami«.

Jan Łaski jest twórcą zbioru praw, znanego pod nazwą Statutu Łaskiego, wydanego w r. 1506. Statut ten otrzymał moc obowiązującą (przedrukowany w I tomie Voluminów Legum), choć w sądach polskich zbytnią powagą się nie cieszył. Poza tem wydał Łaski inne jeszcze prace, świadczące o niepospolitym jego umyśle; zarzucić mu jednak można, zgodnie z powyższą charakterystyką Szujskiego, dumę i chciwość w dążeniach do wywyższenia siebie i swego domu. Umarł w r. 1531.

Prymas Jan Łaski miał trzech synowców: Jana, Hieronima-Jarosława i Stanisława, synów Jarosława, wojewody sieradzkiego. Wszyscy odznaczali się wybitnemi zdolnościami, życiem awanturniczem i długiem przebywaniem poza granicami kraju. Wszyscy też doszli do wybitnych stanowisk.

Z nich Jan Łaski, znakomity reformator religijny, za granicą wszedł w stosunki z Cwinglim, Erazmem z Rotterdamu i in. Po powrocie do kraju wstąpił do stanu duchownego i po śmierci stryja otrzymał od króla Jana Zapolyi biskupstwo na Węgrzech, później wyjechał do Niemiec, w Wittembergu przyjął wyznanie augsburskie i ożenił się. Przyjąwszy urząd superintendenta kościołów w Fryzyi, zajął się gorliwie tępieniem katolicyzmu, przyczem zaczął szerzyć zasady Kalwina. Następnie został wezwany do Londynu i zajął się tam ugruntowaniem reformy religijnej, przyczem został superintendentem kościołów cudzoziemskich. Z wstąpieniem na tron Maryi Tudor musiał Łaski w r. 1553 opuścić Anglię; wtedy udał się do Danii, a następnie do Frankfurtu nad Menem. Stąd pisał listy do Zygmunta Augusta, do szlachty i całego narodu polskiego, radząc zaprowadzenie reformy religijnej i usu-

nięcie nadużyć kościelnych. Kalwini polscy wyjednali u króla pozwolenie na powrót Łaskiego, który osiadłszy w Pińczowie brał teraz jako aryanin czynny udział w sprawach różnowierców polskich, lecz wkrótce umarł w r. 1560.

Drugi synowiec prymasa Hieronim Łaski, wojewoda inowrocławski, a następnie sieradzki, był mężem wielkiej nauki, używanym przez Zygmunta I do poselstw dyplomatycznych. Mniej dbając o swój kraj rodzinny, a więcej o podwyższenie osobiste, przebywał głównie za granicą, na Węgrzech, gdzie popierał sprawę króla Jana Zapolyi, któremu z pomocą Turcyi pomógł do odzyskania tronu. W nagrodę otrzymał miasto Kesmark na Spiżu i zarząd Siedmiogrodu. Skutkiem intryg zazdrosnych panów węgierskich, poróżnił się z Janem Zapolyą, został nawet przezeń uwięziony i, powróciwszy do Polski w r. 1554, mszcząc się za niewdzięczność Jana Zapolyi, przeszedł na stronę jego współzawodnika Ferdynanda Austryackiego, w którego imieniu jeździł znów do Turcyi. Umarł w r. 1542.

Trzeci synowiec prymasa, Stanisław Łaski, został wojewodą sieradzkim po śmierci brata Hieronima. Za młodu zwiedził Palestynę i całą zachodnią Europę, służył czas jakiś w wojsku króla francuskiego Franciszka i razem z nim dostał się do niewoli w bitwie pod Pawią w r. 1525, w której cesarz Karol V pobił Francuzów. Następnie wrócił do kraju i w r. 1540 został kasztelanem przemęckim, a później wojewodą sieradzkim. Umarł w r. 1549.

Z wspomnianych trzech synowców prymasa Łaskiego, Hieronim zostawił syna Olbrachta, który sam przez się wcielił w siebie wszystkie strony charakterystyczne swego rodu. Urodził się na Węgrzech w Kesmarku, zwiedził za młodu całą Europę, a będąc usposobienia wojowniczego, szukał sposobności do wypraw awanturniczych. Na dworze królowej węgierskiej Izabelli poznał się ze zręcznym

awanturnikiem, Jakóbem Heraklidesem, który podawał się za krewnego hospodara wołoskiego Łopuszana i dowodził, że ma prawa do tronu hospodarskiego. Łaski na spółkę z Dymitrem Wiśniowieckim, zgromadziwszy własnym kosztem znaczny hufiec zbrojny, zdobył dla Heraklidesa Wołoszczyznę, przyczem sam otrzymał tam znaczne dobra z zamkiem Chocimem. Ale niedługo z niego korzystał, gdyż Heraklides mu go odebrał. Heraklides został wkrótce z Wołoszczyzny wypędzony, przyczem Łaski schronił się do Polski, a Dymitr Wiśniowiecki dostał się do niewoli tatarskiej i w Konstantynopolu został na haku powieszony. W r. 1564 trzydziestoletni wówczas Olbracht Łaski ożenił się z pięćdziesięcioletnią wdową po ks. Ilii Ostrogskim, Beatą z domu Kościelecką, matką nieszczęsnej Halszki z Ostroga. Małżeństwo to skończy się dla Beaty tragicznie (mówimy o tem niżej), dla Łaskiego zaś jest powodem stałych odtąd zatargów, a nawet wojny z ks. Wasylem Konstantym Ostrogskim. Do walki z tymże Ostrogskim staje Olbracht Łaski także w r. 1580, pomagając Stanisławowi Tarnowskiemu, kasztelanowi czchowskiemu, do opanowania Tarnowa, o czem wkrótce mówić będziemy, gdy przejdziemy do Tarnowskich; przytem wystosował Łaski hardy list do Zygmunta Augusta, który starał się zapobiedz owemu zajazdowi na Tarnów. Po śmierci Zygmunta Augusta Łaski popiera wybór Henryka Walezyusza i jest w liczbie posłów, wyprawionych do Paryża. Był przeciwny elekcyi Stefana Batorego, ale wkrótce stanąwszy pod Połockiem ze zbrojnym hufcem uzyskał przebaczenie królewskie. Za Zygmunta III także prowadził życie czynne i umarł w późnym wieku w r. 1605.

Wkrótce po Olbrachcie Łaskim wygasła możnowładcza ta rodzina.

Kościeleccy, herbu Ogończyk, starodawny ród kujawski, wydał w XV i w XVI w. cały szereg senatorów. Jeden z nich Andrzej, kasztelan wojnicki, a od r. 1510 podskarbi, pojął za żonę dawną kochankę Zygmunta I za czasów jego pobytu na Węgrzech, Katarzynę Telniczankę, matkę pierwszego Zygmuntowego syna t. zw. »Jana z książąt litewskich«, który został w r. 1519 biskupem wileńskim, a później w r. 1537 poznańskim († 1538). Córka z tego małżeństwa, urodziwa Beata Kościelecka (prawdopodobnie córka Zygmunta I) wychowana na dworze królewskim, wydaną została zamąż w r. 1538 za ks. Ilję Ostrogskiego, który w roku następnym umarł zostawiwszy córeczkę, słynną później z nieszczęść Halszkę z Ostroga. Odtąd Beata Kościelecka »księżna Iljina« zmuszoną jest prowadzić nieskończone procesy o dobra męża i o opiekę nad córką ze stryjem tej ostatniej, ks. Wasylem Konstantym Ostrogskim. Powszechnie wiadome są dalsze losy nieszczęśliwej Halszki: najechanie Ostroga przez księcia Wasyla i przymuszony ślub czternastoletniej Halszki z ks. Dymitrem Sanguszką, skazanie Sanguszki za to przez sąd na banicyę i infamię, ucieczka jego z żoną do Czech, pogoń za nim Marcina Zborowskiego, który pragnął uwolnić Halszkę dla poślubienia jej przez swego syna, zabicie przez Zborowskiego Sanguszki, ślub Halszki na żądanie Zygmunta Augusta z Łukaszem Górką wbrew życzeniom matki, ucieczka Halszki z Beatą do klasztoru we Lwowie, potajemne małżeństwo Halszki ze sprowadzonym przez Beatę ks. Siemionem Olelkowiczem, odebranie Halszki przez Górkę, jej obłąkanie, więzienie w wieży w Szamotułach, przewiezienie jej po śmierci Górki zapewne do Ostroga i śmierć tamże w r. 1583.

Tymczasem Beata Kościelecka, nie ustępując w sporze z Wasylem Ostrogskim, zamknęła się w Januszpolu

na Wołyniu, a chcąc zyskać pomoc przeciw szwagrowi, mając lat pięćdziesiąt, wyszła zamąż za trzydziestoletniego i układnego Olbrachta Łaskiego, wojewodę sieradzkiego. Ten wywiózł ją do swej rezydencyi w Kesmarku na stronie węgierskiej i tam wyłudził od rozkochanej w nim starej żony zapis na cały jej majątek. Gdy między małżonkami zaszły nieporozumienia, Łaski zamknął żonę w więzieniu, a sam powrócił na Wołyń, by tam walczyć ze swym wrogiem Wasylem Ostrogskim. Beata umarła w niedostatku i odosobnieniu. Była to kobieta dumna, przewrotna i gwałtowna, poświęciła swej ambicyi życie córki, a później i własne.

Czarnkowscy, herbu Nałęcz, ród starożytny, wyprowadzający się od książąt pomorskich Dzierżykrajów, zajmowali już od XI w. najwyższe godności w Wielkopolsce. Jeden z nich, Wincenty, był arcybiskupem gnieźnieńskim 1220—1232. Z tego rodu pochodzi autor tak cennej kroniki z czasów Kazimierza Wielkiego i Ludwika, Jan z Czarnkowa, archidyakon gnieźnieński, podkanclerzy (1366—1370), człowiek pełen energii, śmiały, przedsiębiorczy i wytrwały. Umarł w r. 1387. Drugi Jan Czarnkowski, podkomorzy poznański, przytrzymał posłów cesarza Zygmunta, jadących w r. 1430 do w. ks. Witolda z ofiarowaniem mu korony królewskiej i przez to koronacyę udaremnił.

W XVI w. występuje kilku znaczniejszych przedstawicieli tego rodu, a mianowicie:

Andrzej, scholastyk krakowski, niesłusznie oskarżony przez żaków krakowskich o przyczynienie się do zabicia jednego z nich w r. 1549, przyczem nastąpiło opuszczenie

Krakowa przez całą uczącą się młodzież; został w r. 1553 biskupem poznańskim. Umarł w r. 1562.

Brat biskupa Andrzeja, Wojciech, kasztelan rogoziński i starosta kościańskl, miał za żonę córkę Andrzeja Górki i przez to małżeństwo ogromny majątek Górków po ich wygaśnięciu w końcu XVI w. przeszedł do rodziny Czarnkowskich.

Stryjeczni bracia dwóch poprzednich, Stanisław Sędziwój, referendarz, i Wojciech Sędziwój, jenerał wielkopolski, odznaczyli się obaj jako niebezinteresowni poplecznicy Austryi w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta. Zwłaszcza Stanisław Sędziwój referendarz był jawnym jurgeltnikiem cesarskim. Człowiek wielkich zdolności, lecz charakteru przewrotnego i przebiegłego. Za życia Zygmunta Augusta umiał stać się potrzebnym nietylko królowi, ale i jego siostrom, które go do różnych posług używały. Był marszałkiem sejmu unii w Lublinie w r. 1569. Nie żenił się i został komandorem poznańskim Kawalerów Maltańskich. Od króla Henryka miał obiecane biskupstwo poznańskie, a później został przyjęty przez prymasa Uchańskiego za koadjutora; mógł więc zostać arcybiskupem gnieźnieńskim. Ale Stefan Batory do tego nie dopuścił. W r. 1576 Stanisław Sędziwój Czarnkowski wyrokiem sądowym został pozbawiony wszystkich urzędów. Odtąd, jako człowiek prywatny, poprzysięga zemstę stronnictwu królewskiemu, a zwłaszcza Zamoyskiemu. Występuje gwałtownie na sejmach 1581 i 1585 r. i broni Zborowskich. W r. 1587, będąc już starym i słabym, jeszcze na konwokacyi radził odebranie Zamoyskiemu buławy hetmańskiej, wymyślając niestworzone rzeczy na zmarłego króla Stefana. Został wzięty do niewoli pod Byczyną i umarł w r. 1602 w wieku lat siedmdziesięciu sześciu.

W XVII w. rodzina Czarnkowskich straciła na znaczeniu. Wygasła w r. 1727.

Do najstarszych rodów wielkopolskich należy również rodzina *Ostrorogów*, jak i Czarnkowscy herbu Nałęcz. W r. 1410 Stanisław Otto Ostroróg przebywał na dworze cesarza Zygmunta Luksemburskiego i otrzymał podobno od niego tytuł hrabiowski państwa rzymskiego z odmianą w herbie. Jego syn, Sędziwój, dzielny wojownik walczył pod Grunwaldem, był wojewodą poznańskim i starostą wielkopolskim.

Wnuk Sędziwoja Ostroroga, a syn Stanisława, także wojewody poznańskiego, Jan († 1501 jako kasztelan poznański), zasłynął jako znakomity statysta, autor dzieła pod tytułem »Monumentum pro ordinanda republica congestum« (Pamiętnik o naprawie Rzeczypospolitej). Podane na sejmie w r. 1459, zawiera w szeregu paragrafów różne rady do poprawy państwa. Przestrzega Ostroróg przed wyrazami zbytniej uległości w pismach do papieża, tłómaczy, że Polska, zmuszona bronić chrześcijaństwa przeciwko Turkom i Tatarom, nie powinna płacić papieżowi danin, występuje przeciw symonii, nadużyciu odpustów, kortyzaństwu i przyjmowaniu mnichów cudzoziemców do klasztorów, mówi z oburzeniem o tem, że w Polsce działają różne prawa cudzoziemskie i lokalne i dowodzi konieczności skodyfikowania praw państwowych. Choć sam pisal po łacinie, bo taki był zwyczaj, Ostroróg dopomina się wprowadzenia języka polskiego do sądów i ustaw publicznych. Był to pierwszy z naszych pisarzy politycznych, poprzednik ruchu politycznego XVI w. Jest on jednocześnie przedstawicielem humanizmu i, jako taki, wystąpił przeciw

uznanym powagom i poddał krytyce tak stosunki kościelne jak i państwowe.

Wnuk Jana Ostroroga, Jakób, jenerał wielkopolski, mąż wielkiej nauki i wymowy, przeszedł na wyznanie husyckie Braci Czeskich. Był jednym z najgorliwszych jego obrońców i krzewicieli i otrzymał od króla Zygmunta Augusta przywilej, zapewniający mu wolność obrządków. Założył szkoły tegoż wyznania w Ostrorogu [1]), które pod opieką jego syna Jana doszły do wysokiego stopnia rozwoju.

Brat Jakóba, Stanisław, dziedzic Grodziska (w Poznańskiem), kasztelan międzyrzecki, był na soborze lateraneńskim z Janem Łaskim w r. 1513, sprowadził do Polski królowę Bonę w r. 1517 i wtedy uzyskał tytuł hrabiego. Później posłował do cesarza Karola V, został luteraninem i umarł w r. 1572. Ostrorogowie byli największymi właścicielami ziemskimi w Wielkopolsce.

Leszczyńscy, herbu Wieniawa [2]), pisali się z Leszna w ziemi wschowskiej. Dochodzą do znaczenia w XV w. Rafał, kasztelan poznański, marszałek nadworny, pierwszy hrabia na Lesznie, spędził młodość swą zwyczajem ówczesnych możnowładców za granicą, mianowicie na dworze cesarza Fryderyka III, który go używał do rozmaitych poselstw, a między innemi po dwakroć do króla Kazimierza Jagiellończyka. Otrzymał w nagrodę tytuł hrabiego na Lesznie. Umarł w r. 1501.

---

[1]) Miasteczko Ostroróg, po niem. Schorfenort, leży w powiecie szamotulskim, dawniej w wdztwie poznańskiem, w pow. poznańskim.

[2]) Byli jeszcze Leszczyńscy szlachta herbów: Abdank, Belina, Jastrzębiec, Korczak, Pobóg, Prawdzic, Sas, Zagłoba.

Imię Rafał stale się powtarza w rodzinie Leszczyńskich; stąd należy strzec się zamieszania.

Synowiec poprzedniego, także Rafał, kasztelan lędzki [1]), powiernik Zygmunta I, później biskup przemyski, wreszcie biskup płocki, mąż stanu i dyplomata, wysyłany przez Zygmunta I do cesarza i papieża, człowiek ambitny, wysoko podniósł znaczenie rodziny. Umarł w r. 1527.

Synowiec biskupa płockiego, także Rafał, kasztelanic brzeski (t. j. brzesko-kujawski), został w r. 1545 wojewodą brzeskim. Zrzekł się tego krzesła, gdy stanęło prawo, że nie wolno było senatorowi trzymać starostwa grodowego w tem samem województwie, a był starostą radziejowskim w województwie brzeskiem. Pierwszy z rodu został inowiercą i krzewił reformacyę. Pan wielkiej fortuny, dziedzic Leszna i Gołuchowa, gdzie postawił zamek, człowiek śmiały, częstokroć zuchwały, obrońca szlachty przeciwko biskupom. Za Zygmunta Augusta brał czynny udział w sejmach i działał wspólnie z Mikołajem Sienickim. Gdy na sejmie król przerwał mowę Kmicie, Leszczyński, młody naówczas wojewoda brzeski, począł śmiało w mowie swej utyskiwać, że w wolnej Rzeczypospolitej senatorom tamują mowę, przyczem zakończył zuchwałą groźbą królowi. W r. 1580 został kasztelanem śremskim; posłował od Stefana Batorego do Moskwy i umarł w r. 1592. Był dwa razy żonaty. Syn Andrzej z pierwszego małżeństwa został protoplastą starszej gałęzi na Lesznie (królewskiej), a syn Wacław z drugiego małżeństwa protoplastą młodszej gałęzi na Gołuchowie (prymasowskiej i kanclerskiej), zgasłej przed starszą odnogą, bo już na początku XVIII w.

---

[1]) Ląd nad Wartą w pow. kaliskim.

Opalińscy, herbu Łodzia, pisali się z Bnina [1]) i są wspólnego z Bnińskimi pochodzenia; na początku XV w. od kupionych dóbr Opalenicy (dziś w pow. bukowskim) jedna linia panów z Bnina zaczęła się pisać z Opalenicy; Bnin zaś pozostał przy Bnińskich, a później przeszedł do Górków i Działyńskich.

Na początku XVI w. Piotr z Bnina Opaliński, kasztelan lędzki, a później gnieźnieński, jako mąż głębokiej nauki i wielkiej powagi, został powołany na przewodnika Zygmunta Augusta, rozpieszczonego przez królowę Bonę; nosił jako taki tytuł marszałka dworu królewicza i posiadał liczne starostwa. Jako biegły polityk, używany był przez Zygmunta I do najważniejszych poselstw zagranicznych: do Ferdynanda Austryackiego, do papieża, do Karola V, do Turcyi i do Węgier. Gorliwy stronnik Bony, umierając bezpotomnie w r. 1545 wszystkie swoje skarby zapisał królowej, z wyjątkiem dóbr ziemskich, które pozostały przy braciach.

Z tych braci dwóch, Jan i Maciej, stali się protoplastami dwóch linii rodu Opalińskich. Jan, starszej na Opalenicy i Sierakowie, i Maciej, młodszej na Radlinie i Włoszakowicach.

Z linii młodszej rodu Opalińskich, Andrzej, syn Macieja, kasztelana lędzkiego, od r. 1570 kasztelan śremski i marszałek nadworny koronny, za Henryka Walezyusza został marszałkiem wielkim koronnym. Po ucieczce Henryka był stronnikiem Maksymiliana, a następnie wiernie służył Batoremu. Podczas trzeciej elekcyi należał do stronnictwa Zygmunta III. Bronił polityki króla na sejmie inkwizycyjnym 1592. Początkowo był przyjacielem Zamoy-

[1]) Bnin — dziś mko w pow. śremskim, o 23 klm. od Poznania.

skiego, ale później występował przeciwko niemu nieprzyjaźnie. Dostał także jeneralstwo wielkopolskie. Umarł w r. 1593.

Działyńscy, herbu Ogończyk, rodzina jednego z Kościeleckimi pochodzenia. W XVI w. podzieliła się na dwie linie, mianowicie: Paweł i Jan, synowie Mikołaja, wojewody pomorskiego i właściciela dwóch starostw: brodnickiego i bratiańskiego [1]), stali się założycielami: Paweł, kasztelan dobrzyński, linii starszej, wygasłej w r. 1880 i Jan, wojewoda chełmiński, linii młodszej, wygasłej jeszcze w XVIII w.

Jan, wojewoda chełmiński, zagrożony uchwałą »egzekucyi dóbr« w swoich prawach do starostwa brodnickiego i bratiańskiego, opozycyą przeciw tej uchwale zakłócił ostatnie sejmy z czasów Zygmunta Augusta, a w czasie bezkrólewi 1573 i 1575 r. popierał do tronu dom austryacki w nadziei, że od niego otrzyma dziedzictwo tych starostw. Umarł w r. 1585.

Przechodzimy do Małopolski. Przedewszystkiem wspomnimy główniejsze rody możnowładcze, wygasające już w XVI w., a więc Odrowążów, Buczackich, Jazłowieckich, Kamienieckich, Kmitów, Rytwiańskich, Zborowskich, Szafrańców i Szydłowieckich. Dalej mniej więcej w porządku ich starożytności lub znaczenia przejrzymy następujące

---

[1]) Oba te starostwa leżały w województwie chełmińskiem, w dzisiejszych Prusach Zachodnich.

rodziny: Leliwitów-Melsztyńskich, Jarosławskich i Tarnowskich, Toporczyków-Tęczyńskich i Tarłów, Lanckorońskich, Oleśnickich, Sienieńskich, Firlejów, Sieniawskich, Mieleckich, Jordanów, Myszkowskich, Zebrzydowskich, Ossolińskich, Żółkiewskich, Mniszchów, Zamoyskich.

Gniazda rodowe większej części tych rodzin skupiły się jedne niedaleko drugich. Weźmy za punkt wyjścia Wiślicę, ów gród sławny ze statutu Kazimierza Wielkiego i tylorazowych zjazdów Małopolan. Wokoło rozsypały się wieńcem, jakby gniazda orląt, pepiniery rodów senatorskich. Więc: Oleśnica — Oleśnickich, Rytwiany (Staszów) — Rytwiańskich, Zborów (między Wiślicą i Korczynem) — Zborowskich, Szczekociny z sąsiednią Sprową, a dalej Białoczów i Końskie — Odrowążów, Szydłowiec — spokrewnionych z Odrowążami Szydłowieckich, Sienno — Sienieńskich, Szczekarzewice — Tarłów, Ossolin — Ossolińskich, Mielec — Mieleckich, Tarnów — Tarnowskich, Melsztyn — Melsztyńskich, Tęczyn — Tęczyńskich, Lanckorona — Lanckorońskich. Dalsze już są gniazda rodowe w województwie lubelskiem jak Dąbrowica — Firlejów, Żółkiewka — Żółkiewskich. Jeszcze dalej szukać należy Buczackich i Jazłowieckich.

Odrowążowie, jedna z najdawniejszych rodzin Piastowskich, pisała się ze Sprowy, Szczekocin, z Białaczowa, z Dębna.

W r. 1226 Iwo Odrowąż, biskup krakowski, zakłada w Krakowie kościół Maryacki (skończony dopiero w XIV w.). Umarł w r. 1229. W kilkanaście lat po jego skonie widzimy na katedrze krakowskiej znów Odrowąża Prandotę z Białaczowa († 1226). W XV w. Jan Odrowąż ze Sprowy

jest arcybiskupem gnieźnieńskim († 1464), drugi Jan Odrowąż ze Sprowy arcybiskupem lwowskim († 1450). Równocześnie z nim Piotr ze Szczekocin i Dębna Odrowąż († 1454) był podkanclerzym, Jakób zaś ze Szczekocin i Dębna Odrowąż był podskarbim.

W r. 1434 zachodnia część Podola, Podole Kamienieckie zostało wcielone do Korony i zamienione na województwo, pierwszym tam wojewodą zostaje Piotr ze Sprowy Odrowąż; wkrótce postępuje on na wyższe województwo ruskie. Odtąd Odrowążowie wiążą się z Rusią i skupują tam ogromne obszary. W r. 1450 Piotr Odrowąż wyprawia się z Przedborem Koniecpolskim i Michałem Buczackim, z liczną szlachtą ruską i podolską na wyprawę do Wołoszczyzny, lecz wyprawa ta kończy się klęską i śmiercią Odrowąża i Buczackiego. Po śmierci Piotra Odrowąża widzimy znów na województwie ruskiem Andrzeja Odrowąża, a później jego syna Jana. Obaj odznaczali się uciskiem drobniejszej szlachty, która i bez tego cierpiała od częstych napadów tatarskich. Tymczasem Kazimierz Jagiellończyk, potrzebując pieniędzy i prowadząc nieostrożną gospodarkę królewszczyznami, rozdając je lub obciążając długami, w r. 1456 zastawił Andrzejowi Odrowążowi ziemię lwowską z miastem Lwowem. Odtąd Odrowąż zaczyna uciskać już nie tylko szlachtę, ale i mieszczan lwowskich. Wskutek tego ucisku widzimy w r. 1464 konfederacyę szlachty lwowskiej i żydaczowskiej, zgromadzonej we Lwowie, oraz rady miasta Lwowa przeciw każdemu, z wyjątkiem króla, któryby groził uciskiem. Konfederacya ta oczywiście skierowaną była przeciwko Odrowążowi. To też król Kazimierz Jagiellończyk, objeżdżając wkrótce potem Ruś Czerwoną, odebrał Janowi Odrowążowi zamki lwowski, samborski i żydaczowski, wynagradzając go pieniędzmi, które okoliczna szlachta na ten cel chętnie złożyła.

W XVI w. było znów dwóch wojewodów ruskich Odrowążów: jeden Jan († 1515), drugi Stanisław, początkowo wojewoda podolski, ożeniony 1° voto z Górkówną, wojewodzianką poznańską, 2° voto w r. 1536 z księżniczką Anną Mazowiecką, siostrą ostatnich dwóch Piastów mazowieckich, Stanisława i Janusza. Księżniczka była o dziesięć lat starszą od Stanisława Odrowąża. Po wcieleniu w r. 1526 Mazowsza do Korony otrzymała ona obszerne dobra koronne, które zobowiązała się zwrócić w razie zamężcia w zamian za 10.000 dukatów tytułem posagu. Po ślubie Stanisław Odrowąż 10.000 dukatów otrzymał, a dóbr oddać nie chciał. Gdy król dobra te odebrał, Odrowąż znalazł stronników, którzy na sejmach odebranie tych dóbr potępiali i przeciwko królowi wystąpili.

Na Stanisławie Odrowążu († 1546) wygasła znakomita ta rodzina, gdyż po nim i po Annie Mazowieckiej została tylko córka Zofia, która wyszła najprzód za Jana Krzysztofa Tarnowskiego, kasztelana wojnickiego, syna hetmana, a po jego śmierci powtórnie za Jana z Sztembergu Kostkę, wojewodę sandomierskiego. Umarła w r. 1580, pozostawiając z drugiego małżeństwa dwie córki: Annę — za ks. Aleksandrem Ostrogskim, wojewodą wołyńskim, i Katarzynę — za Adamem Sieniawskim.

Buczaccy i *Jazłowieccy*, herbu Habdank, tworzą właściwie jedną rodzinę. Nazwisko Buczackich zjawia się w historyi w r. 1430, gdy po śmierci Witolda panowie polscy postanowili zwrócić Koronie Podole zachodnie, które już od r. 1395 do 1399 było pod rządem pana małopolskiego, Spytka z Melsztyna, ale po jego śmierci oddane zostało przez Jagiełłę znów pod zarząd Litwinów, najprzód Świdrygiełły, a w 1411 r. Witolda. Otóż zaraz po śmierci

Witolda bracia Michał, Teodoryk i Michał-Mużyło Buczaccy wyrugowali z Kamieńca, Smotrycza, Czerwonogrodu i Skały załogi litewskie i zajęli te ogrody na rzecz Korony. Tymczasem Jagiełło zmuszony był po śmierci Witolda zamianować w. ks. litewskim Świdrygiellę, który, korzystając z pobytu Jagiełły w Wilnie, wymógł na nim groźbami, że Jagiełło nakazał zwrot Podola Litwinom i wysłał z tem Tarłę ze Szczekarzewic do Michała Buczackiego. Ale bawiący przy królu Polacy, widząc, że rozkaz ten był jedynie wymuszony, posłali Buczackiemu napomnienie, by zajętych grodów nie oddawał, do czego też Buczacki się zastosował i przez to Podole zachodnie przy Koronie zostało.

W r. 1434 Michał Buczacki uwolnił ks. Fedkę Nieświeckiego z więzienia, do którego wtrącił go Świdrygiełło, choć Fedko ten był główną podporą i wojownikiem Świdrygiełły w walkach przeciwko Polakom na Podolu. Przez ten czyn wspaniałomyślny Michała Buczackiego Fedko Nieświecki pozyskany został dla Polski i złożył przysięgę na wierność królowi i Koronie polskiej. Pierwszym wojewodą podolskim z ramienia Korony został Piotr ze Sprowy Odrowąż, a po nim zaraz Michał Buczacki. Zginął on w r. 1438 w walce z Tatarami.

Z pięciu synów Michała Buczackiego jeden, Michał, zginął w r. 1450 w wyprawie na Wołoszczyznę, a drugi został wojewodą podolskim w r. 1485, a później ruskim; ożeniony był z Anną ze Sprowy Odrowążanką, z którą miał trzech synów i córkę; synowie umarli bezdzietnie, a córka Katarzyna, ostatnia z tej gałęzi panów na Buczaczu, Podhajcach i Czesybiesach (dzisiejszy Jezupol) wyszła za Jana Tworowskiego, wojewodę podolskiego (1539—1547) i potomstwo jej przybrało nazwisko Bucza-

ckich-Tworowskich, herbu Pilawa (często wprost Buczackich).

Drugi z braci Buczackich, Teodoryk, brat Michała, wojewody podolskiego, od Jazłowca zaczął się pisać także Jazłowieckim i jest protoplastą tej rodziny, która od drugiej swej posiadłości Monasterzysk, czasem zwała się i Monasterskimi. Jazłowieccy stają się powoli największymi właścicielami na Podolu i mają tam w XVI w. około 55 wsi, rozrzuconych na bardzo znacznej przestrzeni. W XVI w. zasłynął Jerzy Jazłowiecki jako dzielny wojownik; choć przeszedł na kalwinizm, dla swego męstwa wzrasta za Zygmunta Augusta w znaczenie i w r. 1561 został hetmanem polnym kor., później także wojewodą, najprzód podolskim, następnie ruskim, a przed śmiercią hetmanem wiel. kor.; umarł w r. 1575. Synowie hetmana Jerzego Jazłowieckiego wrócili na katolicyzm. Na najmłodszym z nich Hieronimie, wojewodzie podolskim († 1607), rodzina ta wygasła i Jazłowiec przez powtórne małżeństwo wdowy po Hieronimie Jazłowieckim, Eleonory z ks. Ostrogskich, z ks. Janem Jerzym Radziwiłłem, kasztelanem trockim, przeszedł w posiadanie Radziwiłłów; później dostaje się Koniecpolskim, w XVIII w. przechodzi do Lubomirskich, wreszcie do Potockich, w których posiadaniu pozostawał do r. 1800.

Trzeci z braci Buczackich, zdobywców Podola na Litwie w r. 1430, Michał-Mużyło, został w r. 1466 wojewodą podolskim; umarł w r. 1470. Syn jego Dawid został w r. 1479 także wojewodą podolskim; umarł w r. 1493 bez męskiego potomstwa i na nim linia ta wygasła po mieczu.

Kamienieccy, herbu Pilawa, znakomita rodzina spokrewniona z inną starodawną, możną rodziną Moskorzewskich, nazwę swą otrzymała od Kamieńca, zamku położonego na skale pod wsią Odrzykoniem w pow. krośnieńskim.

W XVI w. odznaczył się Mikołaj Kamieniecki, wojewoda krakowski i hetman wiel. kor. W r. 1509 zwyciężył on nad Dniestrem hospodara mołdawskiego, który wpadł na Ruś i Podole, a w r. 1512 pobił wraz z hetmanem litewskim ks. Konstantym Ostrogskim Tatarów pod Wiśniowcem. Umarł w r. 1515.

Kamienieccy z linii hetmańskiej wymarli w r. 1536.

Kmitowie, herbu Szreniawa, starodawna rodzina krakowska, pisali się z Wiśnicza, zajmowali wybitne stanowisko już w XIV w.

Piotr Kmita otrzymał w r. 1389 od Władysława Jagiełły Dubiecko, został wojewodą sandomierskim, później krakowskim; umarł w r. 1409. Jego syn Mikołaj, dziedzic Wiśnicza, Bachorzec i Dubiecka, kasztelan przemyski, na czele chorągwi samych Szreniawitów walczył pod Grunwaldem w r. 1410.

W XVI w. spotykamy Kmitów na najwyższych krzesłach senatorskich. Stanisław, wojewoda bełski, później ruski, był żonaty z Katarzyną Tarnowską, siostrą przyrodnią hetmana Jana Tarnowskiego, dziedziczką dóbr strzebrzeszyńskich w ziemi chełmskiej. Dobra te stały się kością niezgody pomiędzy synem Stanisława Kmity, sławnym Piotrem Kmitą, a hetmanem Tarnowskim.

Piotr Kmita, syn Stanisława, pan ogromnej fortuny, urodził się w r. 1477. W młodości bawił czas jakiś za granicą i służył w wojsku cesarza Maksymiliana. Powró-

ciwszy do kraju, otrzymywał jedną godność po drugiej. Był marszałkiem wiel. kor., kasztelanem wojnickim, wojewodą sandomierskim, wreszcie w r. 1536 wojewodą krakowskim. Odegrał smutną rolę w historyi, należał do najbliższego otoczenia królowej Bony i wspólnie z nią trząsł państwem, zbierał pieniądze i wichrzył na sejmach. Gdy na sejmie r. 1532 postanowiono skodyfikować statuty polskie wobec częstej ich niejasności i sprzeczności, co dawało pole do różnych nadużyć, królowa Bona była temu przeciwną, gdyż zakupując ogromne dobra i prowadząc spory z sąsiadami, wolała utrzymać stan dotychczasowy. Z namowy Bony, Kmita przy pomocy popularnych wśród szlachty Zborowskich całą robotę w tym kierunku obalił i do żadnych zmian nie dopuścił. Ale gdy mu to było dogodne, występował Kmita i przeciw Bonie; tak było na tak zwanej wojnie kokoszej, gdzie poróżniony z nią i niechętny Tarnowskiemu, schlebiał namiętnościom szlachty a podniecając do wichrzenia i burzenia obrad, rozzuchwalał opozycyę przeciwko królowi. Później, działając znów razem z Boną, sprzeciwiał się małżeństwu Zygmunta Augusta z Barbarą, jątrzył szlachtę i sprowadził straszną burzę na sejmie piotrkowskim 1548 r. Widząc jednak, że króla nie przezwycięży, a bojąc się utracić wszelkie przy dworze znaczenie, zmienił wkrótce taktykę i na sejmie 1550 r. »wszelkimi sposobami« — jak pisze Orzechowski — »lizał się i nadskakiwał królowi, aby tylko dawną odzyskawszy przewagę, znów nad uboższymi mógł dworować«. Pogodziwszy się z królem, podejmował go z Barbarą wspaniale na swym zamku wiśnickim, i jako marszałek przewodniczył na koronacyi. Na sejmie 1552 r. Kmita z nienawiści do Tarnowskiego trzymał stronę duchowieństwa, przeciwko któremu wystąpił Tarnowski.

Piotr Kmita rozpoczyna szereg możnowładców, któ-

rzy dla prywaty poświęcali interes publiczny, niepokoili państwo i burzyli szlachtę przeciwko wszelkim zamierzeniom władzy królewskiej. Popieranie przez Kmitę różnowierców tłómaczy się jedynie jego chęcią wywołania niepokojów i burzenia sejmów. Był chciwy, ciemiężył mieszczan, włościan, żydów. Z fantazyi opiekował się ludźmi nauki, Orzechowskim, Janickim i Bielskim. Umarł w r. 1553. Z dwóch żon, Anny Górkówny i Barbary Herburtówny, nie zostawił żadnego potomstwa, tak że ogromny majątek Kmitów przeszedł po kądzieli w ręce Stadnickich i Barzów.

W ten sposób na Piotrze Kmicie wygasła możnowładcza linia rodu Kmitów — boczne linie przetrwały do końca XVIII w. w stanie mierności szlacheckiej.

Dodać należy, że z rodziną tą Kmitów h. Szreniawa nie mieli nic wspólnego Kmitowie z Kijowszczyzny, występujący tam w XV i XVI w. Byli to Kmitowie herbu Chorągwie. W r. 1499 zostaje im nadany Korosteszów. Z tej rodziny był sławny wojownik Filon Kmita, od 1566 r. starosta orszański, a od 1579 wojewoda smoleński. Sprzedał on Korosteszów Olizarom, a wzamian za drugą swoją posiadłość Lityn dostał od Zygmunta Augusta Czarnobyl. Nie zostawił męskich potomków, tylko dwie córki: jedną za ks. Druckim-Horskim i drugą za Łukaszem Sapiehą.

Rytwiańscy i *Zborowscy*, herbu Jastrzębiec, stanowią jedną rodzinę. Dał jej początek Wojciech Jastrzębiec, od r. 1423 arcybiskup gnieźnieński. Urodzony w województwie sandomierskiem, nabył tam Rytwiany (Staszów) i zapisał swój bardzo znaczny majątek synowcowi Dersławowi (Dzierżkowi), który też pierwszy zaczął się pisać z Rytwian. Ten Dersław Rytwiański był wojewodą sandomierskim, później kasztelanem krakowskim i umarł w r. 1477.

Na burzliwym sejmie (zjeździe) piotrkowskim w r. 1459 Jan Rytwiański, wówczas starosta sandomierski, przewodził opozycyi małopolskiej przeciwko podatkom na wojnę pruską, gdyż jeżeli w Wielkopolsce wojna o Prusy była popularną, Małopolanom chodziło przedewszystkiem o granice wschodnie. Wyrzucał więc młodzik królowi opór w zwoływaniu zjazdów możnowładztwa, zamiłowanie w Litwinach, zabranie Łucka i części ziemi trockiej, Węgrowa i Goniądza przez Litwę, niedbalstwo w oporze nieprzyjaciołom, trwonienie dóbr królewskich, złe sądownictwo i złą monetę. Przypominał mu dobrodziejstwa, jakiemi naród polski obsypał Jagiellonów i w imieniu możnowładztwa małopolskiego zażądał zwrotu Łucka i usunięcia nadużyć, przyczem zaręczał, że bez tego król podatków na wojnę nie otrzyma. Król zmuszony był usprawiedliwiać się przed zuchwałym starostą i uradowaną z jego mowy szlachtą, że zajęcie Łucka stało się mimo jego woli, i że Polskę kocha narówni z Litwą; co zaś do obrony kraju, czyni co może, uczyniłby zaś więcej, gdyby odebrano na skarb dobra królewskie, pozostające w rękach prywatnych. To żądanie Kazimierza Jagiellończyka, które w sto lat później stało się przedmiotem »egzekucyi dóbr«, zamknęło usta możnowładztwu małopolskiemu, mającemu, głównie na Rusi i na Podolu, w swojem posiadaniu wielkie dobra królewskie. Aby opozycyę ostatecznie udobruchać, wziął król Jana Rytwiańskiego do swego boku i uczynił go wkrótce marszałkiem koronnym; został on później kasztelanem sandomierskim, wreszcie wojewodą krakowskim.

Wkrótce główna gałęź Rytwiańskich wymarła i posiadłości ich przez córki przeszły w domy Łaskich i Lanckorońskich. W blizkiem z nimi pozostają pokrewieństwie inni Jastrzębcy, piszący się ze Zborowa, lub Zborowskimi z Rytwian. Zborów, z którego się pisali Zborowscy, leży

w dawnem woj sandomierskiem, między Wiślicą i Korczynem (w dzisiejszym pow. stopnickim gub. kieleckiej) — powiatowe zaś miasto Zborów w dzisiejszej Galicyi zostało założone przez Zborowskich dopiero w XVI w., gdy z Sandomierskiego Zborowscy przenieśli się w Krakowskie i na Ruś i tam ogromne posiedli majątki.

Wynieśli się Zborowscy wysoko szczególnie w XVI w. przez związki z najznakomitszemi rodzinami Górków, Opalińskich, Stadnickich, Chodkiewiczów i in. Należeli też do pierwszych, którzy umieli sobie zyskać wziętość u szlachty czapką, papką i burzeniem przeciwko królowi. W XVI w. występuje cały szereg przedstawicieli tej rodziny.

Piotr Zborowski, kasztelan sandomierski, ochmistrz królewicza Zygmunta Augusta, odgrywa ważną rolę podczas wojny kokoszej 1537 r., występując w imieniu szlachty przeciw królowi i łącząc się z Piotrem Kmitą. Umarł w r. 1557. Wspólnie z nim występował brat jego Marcin († 1565), wojewoda kaliski, później poznański, w końcu kasztelan krakowski, człowiek wielkiej fortuny i zuchwałości. Pozyskał on w swoim czasie rozgłos przez zabicie męża nieszczęsnej Halszki z Ostroga, Dymitra Sanguszki, którego zabił w Czechach, jako skazanego na infamię przez sąd; przyczem pobudką nie były względy publiczne, lecz jedynie chęć zdobycia Halszki dla jednego ze swych synów, gdyż miał ich siedmiu i osiem córek. Synowie odznaczali się wielką butą i zuchwałością i chcieli koniecznie w kraju przewodzić. Wszyscy, z wyjątkiem Jana, wichrzyli pokój publiczny. Zasługują z tych siedmiu braci Zborowskich na uwagę: jako najstarszy Piotr, jako względnie najzacniejszy Jan, jako najzuchwalsi Krzysztof, a po nim Andrzej, jako najgłośniejszy Samuel.

Piotr Zborowski, najstarszy z braci, był wojewodą sandomierskim, później krakowskim. Stał na czele całej

rodziny i odgrywał wielką rolę w dwóch pierwszych elekcyach po śmierci Zygmunta Augusta. Umarł w r. 1581.

Jan Zborowski, kasztelan gnieźnieński, zaprawiony do wojny za panowania Zygmunta Augusta w walkach z Iwanem Groźnym, mianowany był przez Stefana Batorego głównym wodzem w r. 1575 w wojnie przeciw zbuntowanemu Gdańskowi i przyczynił się wiele do pokonania opornych. Do spisków braci przeciw Batoremu i Zamoyskiemu nie wtrącał się wcale i dopiero po ścięciu brata Samuela (1584) przeszedł do partyi braci, zaczął także należeć do opozycyi przeciw królowi i w r. 1585 wystąpił w obronie brata Krzysztofa. Umarł w r. 1595.

Krzysztof Zborowski butnością i zuchwalstwem przewyższył wszystkich swoich braci i był ich przewódcą, knował spiski przeciwko Batoremu, przebywając po większej części na dworze austryackim. Po ścięciu Samuela zapozwany przed sąd sejmowy w r. 1585, skazany został na infamię i banicyę, ale przed zapadnięciem wyroku uciekł na Śląsk. Po śmierci Batorego wrócił na czele zbrojnego oddziału do Polski i połączył się ze stronnictwem austryackiem, a po wzięciu pod Byczyną arcyksięcia Maksymiliana do niewoli, uciekł za granicę i osiadł na dworze wiedeńskim. Na sejmie 1595 r. został uwolniony od wyroku infamii, ale nie miał prawa wrócić do kraju przed dwudziestu laty. Kiedy umarł, niewiadomo.

Andrzej Zborowski, marszałek nadw. kor., występował gorąco za wyborem Batorego, licząc na szybkie wywyższenie; nie otrzymawszy go, przeszedł do opozycyi. Człowiek zuchwały i butny niepomiernie, w opozycyi nie znał miary i ustępował w niej jedynie swemu bratu Krzysztofowi. Wspólnie z Krzysztofem wichrzył przeciw królowi, a po śmierci Batorego należał do stronnictwa austryackiego, pod Byczyną został wzięty do niewoli i pozba-

wiony marszałkowstwa nadwornego; potem wyjechał również za granicę, prawdopodobnie na dwór cesarski.

Samuel Zborowski był młodzieńcem pełnym animuszu, w gruncie dobrym, mężnym i chciwym sławy, ale zuchwałym i butnym. Po przyjeździe Henryka Walezyusza, w czasie zwady z Tęczyńskim zabił stającego w jego obronie Wapowskiego, kasztelana przemyskiego. Skazany za to na dożywotnie wygnanie udał się do kozaków zaporoskich, a potem na dwór Stefana Batorego, księcia Siedmiogrodu. Po ucieczce Henryka przyczynił się do wyboru na króla Stefana Batorego w nadziei, że zostanie natychmiast od banicyi zwolniony, i że cała rodzina dostąpi różnych zaszczytów. Nie czekając zwolnienia od kary, Samuel Zborowski przybył na wojnę moskiewską (poza granicami kraju) i dokazywał tam cudów waleczności, ale zdjęcia banicyi uzyskać nie mógł. Wtedy udał się powtórnie na Zaporoże i został tam atamanem; rozzuchwaliwszy się i nie dbając o niezniesiony wyrok banicyi, przyjechał jako wolny do Polski i przechwalał się, że króla pozbawi życia. Wtedy Zamoyski, będąc starostą krakowskim, w obrębie swego starostwa uwięził Zborowskiego i jako banitę rozkazał ściąć w r. 1585.

Samuel Zborowski pozostawił syna Samuela, młodzieńca wielkiej odwagi, ale wyniosłego i zapamiętałego. Należał on do wyprawy Dymitra Samozwańca do Moskwy, później popierał także drugiego Dymitra; wróciwszy do kraju, wyruszył w pielgrzymkę do Ziemi Świętej; wkrótce po powrocie umarł w r. 1621.

Na nim wygasł ród Zborowskich.

Szujski słusznie nazywa Zborowskich i Górków »Spekulantami bezkrólewi« i tak o nich pisze: »Podczas wojny kokoszej gardlując, doszli Zborowscy do najwyższych w Rzeczypospolitej godności. W sprawie egzekucyi oka-

zali się konserwatystami. Podczas wyboru Henryka opatrznie na wszystkie strony sieć intryg swoich rozciągali. Andrzej wchodził w konszachty z Kommendonim na rzecz cesarza, Piotr wprowadził w opinię publiczną Henryka. Gdy Henryk zwyciężył, łowili u niego zaszczyty i łaski. Gdy uciekł, pierwsi go opuścili, a schlebiając obrażonej szlachcie, obzierali się za łaską każdego możebnego kandydata. Krzysztof trzymał się do końca cesarza, Piotr popierał księcia Ferrarskiego, Samuel pracował przez Hieronima Filipowskiego dla Stefana. Gdy wybór Maksymiliana zapadł, Piotr wahał się chwilę, wreszcie rzucił się z Andrzejem do partyi Stefana. Gdy Stefan poznał się na tych farbowanych lisach, Zborowscy upletli obszerną na niego intrygę, której ofiarą padł wichrzyciel i wartogłów Samuel«.

Szafrańcowie, herbu Starykoń, dawna Piastowska w Małopolsce rodzina, pokrewna z Toporczykami; tytułowali się hrabiami na Pieskowej Skale. Był to ród przedsiębiorczy, często awanturniczy.

Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, otrzymał od Ludwika Węgierskiego zamek na Pieskowej Skale; zebrał on wiele bogactw, które roztrwonił jego syn, także Piotr, oddany alchemii i czarnoksięstwu.

Za Władysława Jagielły spotykamy Jana Szafrańca, kanonika krakowskiego i kanclerza, później także biskupa kujawskiego († 1433).

Za Kazimierza Jagiellończyka spotykamy dwóch Szafrańców zwykłych średniowiecznych raubritterów, łupią oni na drogach publicznych. W r. 1482 Krzysztof Szafraniec za napaść na kupców krakowskich, jadących do Lublina, został ścięty w Krakowie.

W XVI w. Szafrańcowie przyłączyli się do reformacyi.

Stanisław Szafraniec, wojewoda sandomierski, w drugiej połowie XVI w. wykończył w Pieskowej Skale nowy zamek.

Ostatni z rodu Szafrańców, Jędrzej, starosta lelowski, umarł w r. 1608.

Po wygaśnięciu Szafrańców, ich dobra przeszły do Zebrzydowskich, a później w XVII w. do Wielopolskich, także herbu Starykoń.

Szydłowieccy, herbu Odrowąż, stanowili gałąź rodziny Odrowążów.

W XVI w. spotykamy w senacie trzech braci Szydłowieckich, synów Stanisława, kasztelana żarnowskiego, później radomskiego, i ochmistrza dzieci Kazimierza Jagiellończyka, oraz marszałka jego dworu, a mianowicie: Jakóba, kasztelana sandomierskiego, później podskarbiego w. k. († 1510), Krzysztofa, kanclerza w. kor. i kasztelana krakowskiego († 1532) i Mikołaja, także jak i poprzedni brat Jakób, kasztelana sandomierskiego, później podskarbiego w. k. († 1532). Dwaj ostatni wywierali ogromny wpływ na dworze Zygmunta I, byli, rzec można, duszą ówczesnego rządu. Krzysztof, kanclerz, odznaczał się wielkiemi zdolnościami i gustem wytrawnym, był stronnikiem Austryi. Krzycki zarzucał mu, że od zbuntowanych Gdańszczan brał pieniądze dla łagodzenia króla. Podskarbi Mikołaj był prawie nieodstępnym towarzyszem Zygmunta I tak w kraju, jak i w podróżach za granicą, i cieszył się zupełnem jego zaufaniem.

Na tych trzech braciach wygasła rodzina Szydłowieckich, a ogromna ich fortuna przeszła na trzy córki Krzy-

sztofa: Zofię, żonę Jana Tarnowskiego, hetmana, Krystynę, żonę Jana księcia na Ziembicy i Oleśnicy, (wzięła schedę w pieniądzach) i Elżbietę, żonę ks. Mikołaja Radziwiłła Czarnego.

Melsztyńscy i *Tarnowscy*, herbu Leliwa, stanowią jedną i tę samą rodzinę, równie jak *Jarosławscy*. Protoplastą tej rodziny jest Spicimir, inaczej Spytek, który doszedł za Władysława Łokietka do najwyższych godności w Polsce i posiadał liczne dobra w Krakowskiem, a między innemi zamek Melsztyn przez niego zbudowany. Został wojewodą, następnie kasztelanem krakowskim; wielką odegrał rolę za rządów Kazimierza Wielkiego i miał mu doradzać zajęcie Rusi Czerwonej. Od króla Ludwika, którego plany co do następstwa tronu popierał, otrzymał wiele wsi i zamków. Umarł w r. 1350, jako jeden z najmożniejszych panów ówczesnych.

Spytek z Melsztyna miał dwóch synów: Jaśka na Melsztynie, kasztelana krakowskiego, i Rafała na Tarnowie, kasztelana wiślickiego. Ale Tarnów przeszedł wkrótce do jednego z synów Jaśka z Melsztyna, gdyż synowie Rafała na Tarnowie umarli bezdzietnie. W ten sposób rodzina ta rozdzieliła się ostatecznie na Melsztyńskich i Tarnowskich dopiero od synów Jaśka na Melsztynie, kasztelana krakowskiego, z których Spytek jest protoplastą — Melsztyńskich, a Jan — Tarnowskich, a później też i ich odnogi — Jarosławskich.

Spytek II z Melsztyna, wojewoda krakowski, rej wodząc między możnowładztwem małopolskiem, przyczynił się wiele do uznania Jadwigi królową polską, wbrew zabiegom możnego rodu Nałęczów i Ziemowita, a później do jej małżeństwa z Jagiełłą. Wierny doradca Władysława

Jagielly, dostał prawem dziedzicznem obwód samborski, a później w r. 1393 prawem lennem całe Podole zachodnie z zamkami Kamieńcem, Smotryczem, Skałą, Czerwonogrodem i Bakotą. Biorąc udział w wyprawie Witolda na Tatarów w r. 1399, zginął w nieszczęsnej bitwie nad brzegami Worskli.

Z córek Spytka II z Melsztyna jedna była za ks. Bernardem Opolskim na Niemodlinie, druga zakonnicą, a trzecia 1^0 voto za księciem Januszem Mazowieckim na Warszawie i Czersku, 2^0 voto za Mikołajem Porajczykiem z Michałowa i Kurozwęk, kasztelanem krakowskim.

Oprócz córek Spytek II z Melsztyna miał dwóch synów: Jana, ojca Jadwigi, zwanej Księską (od dóbr Książa), i Spytka III z Melsztyna, kasztelana bieckiego. Spytek III był to magnat gwałtowny i burzliwy, stronnik husytyzmu, wielki nieprzyjaciel biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, sprzeciwiał się uznaniu królem Władysława III Warneńczyka, bojąc się rządów Oleśnickiego w czasie małoletności króla. Nienawidził wszystkich Oleśnickich i Tęczyńskich, którzy starając się o pozyskanie ręki bogatej jego synowicy Jadwigi, zwanej Księską, zabrali ją do siebie. Spytek zaś sam chciał objąć opiekę nad synowicą, a raczej jej majętności zagarnąć. Wobec ciągłych napadów Spytka na biskupa Zbigniewa Oleśnickiego i jego stronników i innych niepokojów, wywoływanych przez Spytka i jego przyjaciół, jak Dersława z Rytwian i Abrahama ze Zbąszyna, popierających ruch husycki, w r. 1438 stanęła konfederacya zgromadzonych w Nowym Korczynie panów duchownych i świeckich przeciwko każdemu, któryby przeciw prawu ziemskiemu wykroczył, wyprawy wojenne bez woli króla i stanów przedsiębrał, hołdował heretyckim błędom i heretyków osłaniał. Wtedy Spytek z Melsztyna zawarł kontrkonfederacyę ze swymi stronnikami i napadł w Kor-

czynie na dom biskupa kujawskiego Oporowskiego, aby tam pochwycić Jana Głowacza Oleśnickiego i Jana Koniecpolskiego. Nastąpiła bitwa pod wsią Grotnikami nad Nidą, w której Spytek zginął (1439).

Spytek III z Melsztyna pozostawił dwóch synów. Starszy z nich Jaśko z Melsztyna, człowiek zacny i spokojny, starał się o załagodzenie zatargów z Oleśnickimi i, dopiąwszy celu, został zakonnikiem († 1470); młodszy Spytek IV Melsztyński, pan już znacznie uszczuplonej fortuny, był kasztelanem zawichostskim († 1496). Syn jego Jan, rycerz jerozolimski, sprzedał w r. 1512 dumne gniazdo rodowe, zamek mesztyński, Mikołajowi Jordanowi z Zakliczyna, kasztelanowi wiślickiemu. Drugi syn Spytka IV, Wincenty, rozsprzedał resztki rodzinnej fortuny, tak że syn jego, a ostatni po mieczu potomek potężnych dawniej panów z Melsztyna, umarł będąc na łasce swego dalekiego krewnego, Jana Spytka Tarnowskiego, wojewody sieradzkiego.

Tak zgasła rodzina Melsztyńskich już w połowie XVI stulecia.

Przechodzimy do *linii z Tarnowa*.

Jaśko z Tarnowa, właściwy protoplasta Tarnowskich, syn Jaśka na Melsztynie, kasztelana krakowskiego, a wnuk Spytka I na Melsztynie, także kasztelana krakowskiego, gorliwy stronnik królowej Jadwigi i zamęścia jej z Władysławem Jagiełłą, otrzymał od tegoż króla w nagrodę zasług około r. 1386 jeneralne starostwo, czyli wielkorządztwo Rusi Czerwonej, oraz ogromne dobra; był panem na Tarnowie, Jarosławiu, Przeworsku i in., wojewodą sandomierskim, później kasztelanem krakowskim. Umarł w r. 1410.

Z dwóch jego synów, starszy Jan dostał Tarnów, a młodszy Spytek — Jarosław; od tego Spytka poszła odnoga przybierająca nazwisko *Jarosławskich*. Z tej odnogi

Rafał, syn Spytka, stworzył z dóbr, leżących naokoło Jarosławia i Przeworska, ordynacyę — pierwszą w Polsce — zatwierdzoną przez króla Kazimierza Jagiellończyka w r. 1470; lecz ordynacya ta była efemerydą, bo już Zygmunt I ją uchylił w r. 1519, wobec powstałych wskutek niej sporów rodzinnych.

Syn Rafała, Spytek Jarosławski, był kasztelanem krakowskim i umarł w r. 1520, jako ostatni z tej odnogi t. j. ostatni z rodziny Jarosławskich. Jego córka Anna była 1° voto za Andrzejem Odrowążem, z którym miała syna Stanisława, dziedzica Jarosławszczyzny, ożenionego później z Anną Mazowiecką, 2° voto za Mikołajem z Zakliczyna Jordanem, panem na kupionym od Melsztyńskich zamku Melsztynie.

Wracamy do *linii głównej Leliwitów z Tarnowa* t. j. do Jana z Tarnowa, brata Spytka, protoplasty Jarosławskich, a syna także Jana Tarnowskiego. Miał on przydomek »Validus«, był wojewodą krakowskim, walczył pod Grunwaldem i umarł w r. 1433. Miał pięciu synów, którym z szczególnego nabożeństwa do św. Jana wszystkim nadał imię Jana. Odtąd imię to stale było w rodzinie Tarnowskich używane. Z nich dwaj zginęli w r. 1444 pod Warną, jeden był kanonikiem krakowskim, Jan Amor został założycielem starszej gałęzi t. zw. hetmańskiej, wygasłej po mieczu w r. 1567, wreszcie Jan Feliks jest praojcem młodszej dziś istniejącej gałęzi hr. Tarnowskich.

Protoplasta linii starszej, Jan Amor Tarnowski, był kasztelanem krakowskim (czwartym kasztelanem krakowskim w swoim rodzie); umarł w r. 1500. Miał dwie żony: Gorayską, h. Korczak, dziedziczkę Szczebrzeszyna (Szczebrzeszyn został nadany Dymitrowi z Goraja przez Władysława Jagiełłę w r. 1388) i Zawiszankę h. Sulima, wdowę po Tęczyńskim. Z pierwszego małżeństwa miał, między

innemi córkę Katarzynę, która była żoną Stanisława Kmity, a matką głośnego Piotra Kmity, wojewody krakowskiego i marszałka w. kor.; z drugą miał syna Jana, późniejszego hetmana.

Jan Amor Tarnowski, zwany w heraldyce »Magnus«, znakomity wojownik, kasztelan krakowski, hetman wielki kor., był po kądzieli wnukiem Zawiszy Czarnego. Urodził się w r. 1488. Młodość spędził na dworze króla Olbrachta i Aleksandra. Obdarzony wielkiemi zdolnościami, dla dokończenia wychowania podróżował po Syryi, Palestynie, Arabii, Egipcie i całej Europie zachodniej i południowej. Uczestniczył w wojnach w Portugalii i w Niemczech. Wkrótce po powrocie do kraju zaczęły się zatargi z Piotrem Kmitą. Początek tych zatargów datuje się od chwili, gdy Tarnowski razem z Kmitą ubiegał się o starostwo krakowskie, otrzymał je Kmita; następnie spór toczył się między nimi o Szczebrzeszyn, który przeszedł w posiadanie Tarnowskiego, a Kmita miał do tych dóbr pretensyę jako syn Katarzyny Tarnowskiej, przyrodniej siostry hetmana. W r. 1526 został Jan Tarnowski hetmanem wielkim koronnym, a w r. 1527 także wojewodą ruskim. W r. 1531 odniósł pod Obertynem nad Petrylą, hospodarem mołdawskim, walne zwycięstwo, odzyskał Pokucie i zmusił Petryłę do uznania się za lennika Polski. W r. 1536 został mianowany kasztelanem krakowskim. W czasie zatargów Zygmunta I i Zygmunta Augusta ze szlachtą, a także Kmitą, Górkami i Zborowskimi, stał wiernie przy królach i do stronnictwa królowej Bony nie dał się zaciągnąć. W r. 1547 otrzymał od cesarza Karola V dziedziczny tytuł hrabiego św. państwa rzymskiego. Następnie z przyczyn bliżej niewiadomych, poróżnił się z królem, i od r. 1553 stanął w opozycyi przeciwko królowi na kilku sejmach, wreszcie usunął się w zacisze domowe i umarł w swych dobrach

Wiewiórce w r. 1561. Zdaje się, że jedną z przyczyn późniejszej opozycyi Tarnowskiego przeciwko królowi było poddanie się Zygmunta Augusta pod wpływ Mikołaja Radziwiłła Czarnego, wielkiego przeciwnika ściślejszego połączenia się Litwy z Koroną; niezależnie od tego tłómaczy się ona ogólnem zjawiskiem w naszej historyi, że możni panowie uzyskawszy znaczenie w kraju, a następnie doznawszy by najmniejszej przykrości lub upośledzenia, rzecz tę zaraz uważali za sprawę publiczną i za powód dostateczny do opozycyi, bez względu na skutki dla kraju. W listach Zygmunta Augusta do Mikołaja Radziwiłła Czarnego spotykamy pod r. 1553 pierwsze wzmianki o zjadliwem i żółciowem usposobieniu Tarnowskiego. Już w r. 1552, gdy król bawił na Litwie, Tarnowski przeszkadzał zebraniu się senatu, by zmusić króla do powrotu. Nawzajem król nie pojechał na wesele syna Tarnowskiego z Odrowążanką, co starego hetmana niezmiernie uraziło. Gdy w r. 1553 miał się zebrać sejm w Krakowie, król starał się, by Tarnowski na nim nie był, gdyż dowiedział się, że hetman ma go zaburzyć, ale Tarnowski na sejm przybył, a jego poplecznicy podburzyli szlachtę.

Hetman Jan Tarnowski należy w naszej historyi do najznakomitszych ludzi, zarówno jako wojownik, jak i mąż stanu. Senator starej daty i arystokrata z pojęciami przodków swoich z XIV w., zasadzał szczęście kraju na zgodzie króla z domami możnowładczymi i na współdziałaniu ich przeciw burzliwej szlachcie. Znane jest jego wystąpienie na sejmie 1554 r., gdy Zygmunt August nie uwzględnił prośby Tarnowskiego o oddanie mu starostwa krakowskiego po śmierci Kmity, lecz oddał je Ocieskiemu, kanclerzowi. Oto, jak Górnicki zachował nam przemówienie Tarnowskiego do króla: »Boję się miłościwy królu, iżby kto nie rozumiał, że swoję (prywatną) rzecz prowa-

dzę, gdy o pospolitej mówić będę. Rzeczpospolita stała domami starożytnemi, zasłużonemi; tych wynagradzała dostojeństwy... Niechaj nie będzie ciężko nowym ludziom czekać, aż się w ich domach cnota rozkorzeni; miło to będzie potomkom ich, gdy ich do dostojeństw nowi ludzie uprzedzać nie będą. Co się stało odstać się nie może, racz jednak W. Kr. M. na przyszłość uważać!« Ocieski nie zapomniał języka w gębie i odpowiedział: »Trzebaby chyba wykazać, które to są starożytne domy. Kto się w Polsce urodził szlachcicem, każdy ten starożytnym szlachcicem jest, równym każdemu grafowi, a tem jeszcze coś naprzód ma, że nie powinien tym panom, którzy grafstwa dają, ale jednemu królowi polskiemu chowa całą wiarę«...

Jako wojownik stworzył Tarnowski nową taktykę obozową i uorganizował wojsko przez podniesienie władzy hetmańskiej. Choć, jak powiada Orzechowski, »był ciała krótkiego« i wogóle wątły, był wodzem groźnym i, jako wódz, posiadał cztery cnoty: trzeźwość, czujność, grozę i rząd. »Była to natura« — mówi Orzechowski (»Życie Jana Tarnowskiego«) — »ku okazaniu łaski i niełaski na obie strony. Gdy srogi był, widziałeś jawne iskry w jego oczach, twarz pałała, kark się jak na lwie nadymał, szyja się trzęsła, powstawały na nim włosy. A gdy zaś łaskaw był, anioł z nieba, a nie człowiek z Tarnowa by się widział«.

Zarzucano mu niepomierną dumę i wyniosłość, ale przynajmniej miał z czego być dumnym, nie tak jak inni, szczególnie późniejsi nasi możnowładcy, którzy bez żadnych zasług w dumie i pysze go przerastali.

Jako administrator, znany jest Jan Tarnowski jako mąż rządny i trzeźwy. Na Rusi stawiał twierdze i okoliczne obszary kolonizował. Nie sprzyjał reformacyi, ale pomimo to sprzeciwiał się sądownictwu biskupów i zbyt

wielkiemu wpływowi Rzymu. Był dla poddanych ludzkim, hojnym dla szlachty, wylanym dla ojczyzny.

Był przyjacielem nauk i lubił uczonych. Księgozbiór posiadał znaczny, pełen najrzadszych dzieł i rękopisów. Sam napisał dzieła: »Consilium racionis bellicae« («O gotowości wojennej«) i »Ustawy prawa ziemskiego polskiego«.

Jan Tarnowski był dwakroć żonaty: najprzód z Barbarą Tęczyńską († 1521), z której syn Jan Amor, kanonik krakowski, zmarł przed ojcem, i powtórnie z Zofią Szydłowiecką, córką kanclerza († 1565); miał z nią syna Jana Krzysztofa i córkę Zofię, wydaną za ks. Wasyla Konstantego Ostrogskiego, wojewodę kijowskiego.

Syn hetmana Jan Krzysztof Tarnowski spędził młodość na dworze króla rzymskiego Ferdynanda. Powróciwszy do kraju, otrzymał w r. 1558 kasztelanię wojnicką; poślubił Zofię Odrowążankę, córkę Stanisława ze Sprowy Odrowąża, wojewody ruskiego i Anny księżniczki mazowieckiej. Był to człowiek łagodny, wielkich przymiotów, ale słabego zdrowia; umarł na suchoty, mając lat trzydzieści w r. 1567 bezpotomnie. Na nim wygasła po mieczu linia hetmańska Tarnowskich. Wdowa po nim weszła w r. 1569 powtórnie w związki małżeńskie z Janem z Szternbergu Kostką, wojewodą sandomierskim, i wniosła mu dobra jarosławskie, otrzymane w spadku po ojcu, i dobra przeworskie, otrzymane na mocy umowy ślubnej po pierwszym mężu. Słynna z cnót i pobożności, Zofia Odrowążanka przeżyła i drugiego męża i umarła w r. 1580, pozostawiając z drugiego małżeństwa dwie córki: Annę ks. Ostrogską i Katarzynę za Adamem Hieronimem Sieniawskim.

Po śmierci ostatniego przedstawiciela linii starszej rodu Tarnowskich, zaczęły się spory między linią młod-

szą, a ks. Wasylem Konstantym Ostrogskim, mężem córki hetmańskiej Zofii Tarnowskiej.

Przechodzimy do tej *linii młodszej*. Protoplastą jej jest stryj hetmana, Jan Feliks Tarnowski, pan na Wielowsi, Rzemieniu, Żochowie i in. Umarł kasztelanem wiślickim około r. 1483. Miał jednego syna Jana, wojewodę krakowskiego († 1507), którego młodszy syn Stanisław został protoplastą wygasłej w XVIII w. odnogi na Rzemieniu i Żochowie, a starszy syn Jan Spytek jest praojcem obecnie żyjących Tarnowskich.

Ów Jan Spytek Tarnowski, syn Jana, wojewody krakowskiego, pan na Wielowsi, kupił jeszcze w r. 1522 Dzików (Tarnobrzeg) od Ossolińskich, był podskarbim, a od r. 1550 wojewodą sieradzkim. W r. 1534 w czasie morowej zarazy schroniła się do jego zamku Wielowsi cała rodzina królewska; miał czas dłuższy w swej administracyi żupy solne, przez co dorobił się znacznego majątku. Umarł w r. 1556.

Syn poprzedniego Jana Spytka, Jan Stanisław Tarnowski, przezwany przez współczesnych »bogatym wojewodą«, dziedzic Dzikowa, Wielowsi, Chrobrza i in., wiele podróżował za granicą. Później był także, jak i ojciec (od r. 1556) podskarbim w. k., a od r. 1563 wojewodą sandomierskim. Był to człowiek niepomiernie dumny i przeciwny wszelkim wolnomyślnym reformom Zygmunta Augusta; umarł w r. 1568. Zostawił jednego syna Stanisława, wówczas kasztelana czchowskiego. Ten wychodząc z założenia, że po śmierci w r. 1567 ostatniego przedstawiciela linii starszej Tarnowskich po mieczu, Jana Krzysztofa, Tarnów wrócić winien do Tarnowskich, a nie być w posiadaniu siostry ostatniego dziedzica, Zofii ks. Ostrogskiej, podburzony nadto do kroków gwałtownych przez znanego awanturnika i nieprzyjaciela ks. Wasyla Konstantego Ost-

rogskiego, jakim był Olbracht Łaski, mąż wdowy ks. »Iljinej« Ostrogskiej (Beaty Kościeleckiej), zbrojnie najechał Tarnów i siłą objął go w posiadanie w r. 1570. Gdy sprawa przeszła do sądów królewskich, ks. Zofia Ostrogska umarła (również jak i brat z suchot), ale przed śmiercią zapisała Tarnów swemu mężowi. Zapadł więc wyrok króla, nakazujący zwrot Tarnowa ks. Ostrogskiemu. Tarnów był tak przez najeźdźców zniszczony, że strony jeszcze długo o te straty się procesowały. Stanisław Tarnowski został później kasztelanem sandomierskim, był przyjacielem kanclerza Jana Zamoyskiego, który z jedną z jego córek się ożenił. W r. 1588 uzyskał od króla Zygmunta III potwierdzenie dla siebie i potomstwa tytułu hrabiowskiego. Ożeniony był Stanisław Tarnowski z Ocieską, córką Jana Ocieskiego, kanclerza, któremu tak przymawiał, jakeśmy wspominali, nierówność rodu hetman Tarnowski.

O dalszych losach rodziny Tarnowskich będziemy mówili w rozdziałach następnych — do szczytu jednak swej potęgi możnowładczej doszli oni właśnie w XVI w. Większość dóbr tej rodziny przeszła do innych rodów, głównie do Ostrogskich.

Tęczyńscy, herbu Topór, starodawny ród krakowski, biorący swą nazwę od Tęczyna, zamku, który opustoszał w końcu XVIII w., ale którego ruiny wznoszą się jeszcze dziś obok wioski Tęczynka o trzy klm. od Krzeszowic.

Jeszcze zapewne w epoce przedhistorycznej na lewym brzegu Wisły, naprzeciw Tyńca, rozsiedlił się ród, którego znakiem bojowym był topór, a zawołanie »Starża«. Ród ten rozpada się z czasem na znaczną ilość odrębnych gałęzi, które poprzenosiły się w dalsze strony, pozostała zaś na miejscu gałąź posiadała rozległy lesisty i górzysty ob-

szar między Czernichowem nad Wisłą, a Krzeszowicami: ten wielki obszar leśny od najdawniejszych czasów nosił nazwę Tęczyna, a stąd poszła nazwa i zamku, który na początku XIV w. wzniósł Nawój z Przegini, wojewoda sandomierski, później kasztelan krakowski, głowa domu Starżów.

Syn tego Nawoja, kasztelana krakowskiego, Jędrzej, wojewoda krakowski, pierwszy zaczął się pisać na Tęczynie († 1366). Jego syn, Jan, albo Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, odgrywał ważną rolę za bezkrólewia po Ludwiku Węgierskim i przyczynił się wielce do małżeństwa Jadwigi z Jagiellą. W r. 1387, gdy dawny powiernik ks. Wilhelma Rakuskiego, Gniewosz z Dalewic, oszczerczo oskarżył Jadwigę przed mężem o schadzki miłosne z Wilhelmem, Jaśko z Tęczyna stawał w jej imieniu na sądzie, którego zażądała Jadwiga, i zmusił oszczercę do odszczekania oszczerstwa pod ławą. Był wspólnie z Piotrem Wyszem, biskupem krakowskim, wykonawcą testamentu Jadwigi. Umarł kasztelanem krakowskim w r. 1407.

Syn Jaśka z Tęczyna, Andrzej kasztelan wojnicki, dowodził rodową chorągwią Toporczyków pod Grunwaldem. Jego syn Jan był wojewodą krakowskim († 1459), zostawił kilku synów.

W r. 1461 został zabity w Krakowie przez mieszczan Andrzej Tęczyński, brat Jana, kasztelana krakowskiego († 1468), za to, że kilku mieszczan znieważył. Zabójstwo to wywołało straszne oburzenie szlachty, skutkiem czego winowajcy zostali skazani na śmierć, bez uwzględnienia prawa magdeburskiego, do którego mieszczanie się odwoływali.

W r. 1527 cesarz Karol V mianował sześciu Tęczyńskich hrabiami państwa rzymskiego z przemianą w herbie.

W r. 1561 Zygmunt August wysłał w poselstwie do

Szwecyi Jana Tęczyńskiego, syna wojewody krakowskiego; zakochał się on w Cecylii, siostrze króla Eryka XIV, i pozyskawszy jej względy, w r. 1562 wybrał się na swój ślub do Szwecyi, ale po drodze został schwytany przez Duńczyków, pozostających w wojnie ze Szwecyą; zawieziony do Kopenhagi i osadzony w więzieniu, wkrótce umarł. J. U. Niemcewicz przedstawił przygody Jana Tęczyńskiego w znanej powieści: »Jan z Tęczyna«.

W czasie bezkrólewia po ucieczce króla Henryka, Andrzej Tęczyński, wojewoda belski, później wojewoda krakowski, głosował za wyborem Anny Jagiellonki. Umarł w r. 1588. Miał dwóch synów, na których wygasła rodzina Tęczyńskich. O tych ostatnich Tęczyńskich będziemy mówili jeszcze w rozdziale następnym.

Tarłowie, herbu Topór, starodawna rodzina z potężnego rodu Toporczyków, pisząca się ze Szczekarzewic, stanowili jedno z również starodawną rodziną Zaklików, z których jeden był kanclerzem około r. 1400.

W r. 1430 wysłał, zmuszony przez Świdrygiellę, Władysław Jagiełło Tarłę ze Szczekarzewic do Kamieńca do Buczackich, by oddali Litwinom Kamieniec, zajęty przez nich, jakeśmy to już wspomnieli, na rzecz Polski po śmierci Witolda. Lecz Buczaccy, upomnieni przez panów polskich, tego wymuszonego rozkazu nie usłuchali i Tarłę jakiś czas z posłańcem Świdrygiełły zatrzymali w więzieniu. W r. 1431 Władysław Jagiełło wydaje przywilej, zezwalający, ażeby »waleczny rycerz z Zaklika zwany inaczej Tarłą ze Szczekarzewic« na nowo osadził spustoszone miasto Stryj.

W XVI w. spotykamy Stanisława Tarłę, biskupa przemyskiego. Surową gorliwością ściągnął na siebie nieprzyjaźń wielu ludzi, między innymi Stanisława Orzechow-

skiego i Jędrzeja Krzyckiego, biskupa płockiego. Umarł w r. 1544.

Drugi senator duchowny Paweł Tarło, arcybiskup lwowski, przyjaciel ludzi uczonych, pierwszy wyróżnił i przygarnął do siebie Piotra Skargę i uczynił go kanonikiem lwowskim. Umarł w r. 1575.

W r. 1550 na obszarze, należącym do Szczekarzewic, Jędrzej Tarło założył miasteczko, które nazwał Tarłowem. Szczekarzewice (dziś Czekarzowice) i Tarłów leżą w powiecie iłżeckim w gub. radomskiej.

Lanckorońscy, herbu Zadora, jedna z najdawniejszych rodzin, pisali się pierwotnie z Brzezia. Panowie z Brzezia jeszcze jakoby w r. 1355 otrzymali byli od cesarza Karola IV tytuł hrabiów państwa rzymskiego, zatwierdzony później przez króla Kazimierza Wielkiego.

Testamentem Kazimierza Wielkiego Zbigniew z Brzezia otrzymuje na własność dobra i zamek Lanckoronę. Potem za Władysława Jagiełły i jego syna Władysława spotykamy trzech panów z Brzezia marszałkami królewskimi; przyjęli oni nazwisko Lanckorońskich; nazwisko to zostało, pomimo że już około r. 1500 Lanckorona przeszła do Łaskich, a potem widocznie przez kupno lub zamianę stała się królewszczyzną; natomiast założyli Lanckorońscy miasteczko Lanckoronę na Podolu.

W XVI w. Przecław Lanckoroński, zostawszy starostą chmielnickim na Ukrainie, razem z Ostafim Daszkiewiczem urządza kozaczyznę na Zaporożu i robi wyprawy przeciwko Turkom i Tatarom. Umarł w r. 1531.

Jednocześnie z Przecławem spotykamy Stanisława Lanckorońskiego, który był starostą kamienieckim i wojewodą sandomierskim; umarł w r. 1535.

Pod koniec XVI w. Mikołaj Lanckoroński był wojewodą ruskim: umarł w r. 1586.

Oleśniccy i *Sienieńscy*, herbu Dębno, stanowią właściwie jedną rodzinę. Posiadali oni liczne włości, jak Oleśnicę (niedaleko Łysej Góry), Pińczów i Sienno. Część tej rodziny zaczęła się pisać z Sienna, i stąd poszła rodzina Sienieńskich.

Do magnackiego znaczenia podniósł rodzinę Oleśnickich sławny Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski i kardynał. Urodził się w r. 1389, został księdzem i w r. 1410 uratował życie Jagielle pod Grunwaldem. W r. 1423 został Oleśnicki biskupem krakowskim i na stanowisku tem coraz bardziej wpływał na sprawy polityczne. On zniweczył zabiegi Witolda o koronę litewską, odpychał zabiegi husytów czeskich o unię z Polską, teroryzował Jagiełłę, który we wszystkiem mu się powodował i naznaczył go opiekunem swego syna Władysława. Pomimo to po śmierci Władysława Jagielly urzędowej opieki nie dostał, ale miał przeważny wpływ na rządy w kraju. W r. 1443 nabył dla biskupstwa krakowskiego księstwo Siewierskie. Był przeciwny Kazimierzowi Jagiellończykowi i wzajem przez tego ostatniego nie był lubiany. Został w r. 1449 kardynałem pomimo woli króla i chciał uzyskać pierwszeństwo przed arcybiskupem gnieźnieńskim, co mu jednak się nie udało. Wpływał na pracę historyczną Jana Długosza, który był jego sekretarzem i wielbicielem. Umarł w r. 1455, usunąwszy się od dworu.

Słuszną ocenę działalności Zbigniewa Oleśnickiego podaje Szujski: »Niepodobna zaprzeczyć, że Zbigniew był wielkim, największym swego czasu człowiekiem. Troskliwy pasterz swojej owczarni podniósł jej byt materyalny; ener-

giczny i głęboko widzący polityk strzegł pilnie interesu Polski przeciw pretensyom cesarza Zygmunta, Witolda i Świdrygiełły. Wykształcony jak nikt w Polsce ówczesnej, podniósł nauki i rozsławił wykształcenie Polski za granicą... Wyobrażenia jego były wyobrażeniami Grzegorza VII i Inocentego III; wśród innych wszakże stosunków położony, inne i nieobrachowane przez niego samego wywołał rezultaty, osłabił i upokorzył Koronę i utorował drogę innym do dalszego jej upakarzania. Stanowiąc z krewnymi swymi i współwyznawcami politycznymi osobne i przeważne stronnictwo w Polsce, był on jednym z pierwszych w historyi naszej licznie napotykanych królów-obywateli, którzy stali obok tronu jako potęga przyjazna i pomocna, jeżeli panujący się z nią zgadzał, oporna i niebezpieczna, jeżeli inną szedł drogą. Był nadto Zbigniew z samem duchowieństwem polskiem w pewnej sprzeczności, dążąc do wyniesienia siebie nad prymasa przez kardynalstwo, dotąd w Polsce nieznane, urząd, który go czynił wyobrazicielem papieskiego przedewszystkiem interesu, a zamykał mu oczy nawet na takie korzyści, jak hołd ziem pruskich, jeżeli się Stolicy Apostolskiej nie podobały. Wielkiemi indywidualnościami stała i kwitła Polska; taką indywidualnością był niezaprzeczenie Zbigniew w XV w., jak nią był Zamoyski w końcu XVI w. Ale charakterystyczną w naszych dziejach jest rzeczą, że owe wielkie indywidualności, ducha i dążności wieku w sobie zestrzelające, umierając, zostawiają niebezpieczny posiew w narodzie, posiew owego działania na własną rękę, owej samowoli indywidualnej, która skoro straciła swoje ognisko, swego genialnego przedstawiciela, udziela się jako pierwiastek burzący całemu społeczeństwu«.

O polityce zagranicznej kardynała biskupa Zbigniewa

Oleśnickiego mówiliśmy już w pierwszej części niniejszego rozdziału.

Oprócz Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego i kardynała, w XV w. występują jeszcze inni Oleśniccy, z których część, jakeśmy mówili, od innej posiadłości, Sienna, zaczyna się pisać Sienieńskimi. Sprowadza to pewną gmatwaninę i nieporozumienia. Stąd genealogia Oleśnickich i Sienieńskich w XV w. nastręcza różne wątpliwości. Nie wchodząc tu w bliższe szczegóły, podajemy dane, które wydają nam się najprawdopodobniejszemi. A więc Dobiesława Oleśnickiego, wojewodę sandomierskiego, który miał podobno jedenastu synów i pierwszy zaczął się pisać z Sienna, uznajemy za stryja kardynała Zbigniewa Oleśnickiego i protoplastę rodziny Sienieńskich; Jana zaś Oleśnickiego, zwanego Głowaczem, który współcześnie z kardynałem Zbigniewem był marszałkiem w. k. i wojewodą sandomierskim i umarł w r. 1547, uważamy za brata kardynała i ojca drugiego Zbigniewa Oleśnickiego, który był arcybiskupem gnieźnieńskim od r. 1480 i umarł w r. 1493.

Z linii Sienieńskiej, jeden z synów Dobiesława Oleśnickiego, Jakób z Sienna, zmarły w r. 1480, był arcybiskupem gnieźnieńskim i głośny był z zatargu z Kazimierzem Jagiellończykiem. A mianowicie, gdy w r. 1460 zawakowało biskupstwo krakowskie, król przeznaczył na to miejsce Jana Gruszczyńskiego; kapituła obrała Lutka z Brzezia, a papież Pius II mianował Jakóba Sienieńskiego, który w poselstwie bawił w Rzymie. Oparty na tem Sienieński, mimo oporu króla, wyświęcił się na biskupa. Lutko z Brzezia ustąpił swego prawa Gruszczyńskiemu. Król rozgniewany wypędził Sienieńskiego z kraju, a Gruszczyńskiego siłą osadził na stolicy biskupiej. Wysłane poselstwo do Rzymu wyjednało zawieszenie sprawy do przybycia legata papieskiego. Gruszczyński w ten sposób utrzymał się

przy biskupstwie krakowskiem, Lutko z Brzezia został biskupem władysławskim (kujawskim), a Sienieński złożył swą nominacyę w ręce papieża. Jednak król wynagrodził to później Sienieńskiemu, wynosząc go (gdy Lutko z Brzezia postąpił na katedrę krakowską) na biskupa kujawskiego, a w r. 1474 na arcybiskupa gnieźnieńskiego.

W XVI w. Mikołaj Oleśnicki, dziedzic Pińczowa, zasłynął jako protektor kalwinizmu. Na jego dworze gromadzą się najżarliwsi wyznawcy nowych idei, jak Mikołaj Rej i Trzycieski. Mikołaj Oleśnicki wprowadził w kościele pińczowskim nowe porządki, wyrzucił obrazy i aparaty katolickie. Sprawa od sądu biskupiego przeszła przed sąd królewski, a rzecznikiem Oleśnickiego był Rej. Mimo wyroku, nakazującego przywrócenie rzeczy do dawnego stanu, kościoła katolikom nie zwrócono, a nadto w r. 1552 w opuszczonym klasztorze założono szkołę, a później drukarnię, która istniała tu 1556 - 1561. Wychodziły z niej pisma głównie teologiczne, łacińskie i polskie. Pińczów stał się ogniskiem ruchu reformatorskiego, i tu odbywały się synody w r. 1555 i 1559. Powoli Pińczów staje się już ogniskiem nie tylko propagandy kalwinizmu, ale też i idei socyniańskich. Mikołaj Oleśnicki umarł w r. 1586.

Po śmierci Mikołaja Oleśnickiego Pińczów został nabyty przez Myszkowskiego, biskupa krakowskiego, posiadającego kilko-milionową fortunę. Biskup zaraz usunął z Pińczowa różnowierców, a następnie cały swój majątek zapisał synowcom.

Z linii, mianującej się Sienieńskimi, w XVI w. występuje Jan, wojewoda podolski, który przyjmuje wyznanie reformowane, a ożeniwszy się z aryanką Gnojeńską herbu Warnia, wyobrażającego raka, założył miasto Raków, gdzie wkrótce powstały sławne szkoły, zbór i dru-

karnia socyniańskie. Umarł w r. 1600, zostawiwszy syna Jakóba, który dalej opiekował się aryanami.

Oleśniccy i Sienieńscy wymierają dopiero w pierwszej połowie XVII w.

Firlejowie, herbu Lewart, pisali się z Dąbrowicy (pod Lublinem), doszli do magnackiego znaczenia na początku XVI w.

Mikołaj Firlej, dwukrotnie poseł królewski do sułtana Bajezeta, na początku XVI w. został kasztelanem, później wojewodą lubelskim, następnie wojewodą sandomierskim, a w r. 1515 po Mikołaju Kamienieckim hetmanem wiel. kor. Umarł w r. 1526 kasztelanem krakowskim. Otrzymał od Zygmunta I w nagrodę zasług Kock (w dzisiejszym pow. łukowskim).

Syn hetmana Mikołaja, Piotr Firlej, był wojewodą lubelskim, później ruskim; założył miasta Janowiec i Lewartów (przez późniejszych właścicieli Lubartowiczów Sanguszków przemianowany później na Lubartów). Umarł w r. 1553; miał trzech synów: Jana, Mikołaja i Andrzeja.

Starszy syn Piotra Firleja, wojewody ruskiego, Jan, w r. 1556 wojewoda bełski, 1562 wojewoda lubelski, 1571 marszałek w. kor. i wojewoda krakowski, był głową kalwinów polskich. Za bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta miał pewne nadzieje na pozyskanie korony. Wszakże osobista niechęć i obawa przed kalwinizmem popchnęła Zborowskich i luterskich Górków do opozycyi. Zaczęto mu wytykać bezprawne, wbrew egzekucyi posiadanie wielu urzędów i dostojeństw, dawne tajemne stosunki i knowania z Giżanką, wreszcie małżeństwo z Mniszchówną, siostrą słusznie znienawidzonych Mniszchów, którzy odegrali tak smutną rolę w ostatnich chwilach Zyg-

munta Augusta. Walka Firleja, jako marszałka w. k., z prymasem o przewodnictwo w czasach bezkrólewia rozstrzygniętą została na korzyść prymasa. W czasie koronacyi Henryka Walezyusza, gdy król uchylał się od przysięgi na konfederacyę warszawską, warującą prawa dyssydentów, Firlej chciał wyjść z kościoła z koroną; przypisują mu nawet, że miał do króla powiedzieć: »Si non jurabis, non regnabis«. Wkrótce potem Jan Firlej umarł w r. 1574. Miał pięciu synów, którzy wszyscy przeszli na katolicyzm. Z nich najstarszy Mikołaj został w r. 1589 wojewodą krakowskim i umarł w r. 1600. Andrzej był kasztelanem radomskim, Jan podskarbim w. kor. do r. 1608, później zrujnowawszy się na podskarbstwie, kasztelanem wojnickim. Czwarty, Piotr, był wojewodą lubelskim; um. 1619 r. Wreszcie piąty, Henryk, będąc w stanie duchownym, był podkanclerzym (1613—1618), a w r. 1624 został arcybiskupem gnieźnieńskim († 1626).

Drugi syn Piotra, wojewody ruskiego, Mikołaj, odziedziczył po bracie Janie, marszałku w. k., przewództwo nad dyssydentami polskimi, co mu nie przeszkodziło być po śmierci Henryka stronnikiem dworu austryackiego, od którego pobierał nawet zasiłki pieniężne. Umarł w r. 1588 wojewodą lubelskim. Zostawił tylko córki.

Trzeci syn Piotra Firleja, wojewody ruskiego, Andrzej, początkowo warchoł polityczny, później jednak mąż stateczny, został wybrany na kasztelana lubelskiego przez szlachtę w r. 1576 na zjeździe jędrzejowskim, zwołanym dla poparcia elekcyi Stefana Batorego; jednocześnie został wybrany wojewodą ruskim Hieronim Sieniawski; wybory te król Stefan potwierdził. Andrzej Firlej umarł w r. 1585, zostawiając tylko córki.

Sieniawscy, herbu Leliwa, stanowili odnogę rodziny Granowskich, herbu Leliwa. Wincenty Granowski walczył pod Grunwaldem na czele własnego hufca, a wdowa po nim Elżbieta, córka Ottona z Pilicy, była później trzecią żoną Władysława Jagiełły. Choć Niesiecki, a za nim inni pisarze twierdzą, że dzielny swego czasu wojownik Rafał Granowski nazwał się Sieniawskim skutkiem małżeństwa z dziedziczką dzisiejszego miasteczka w Galicyi Sieniawy, jednak twierdzenie to budzi wątpliwości i zdaje się, że nie Sieniawscy wzięli nazwisko od tego miasteczka, a przeciwnie miasteczko to otrzymało nazwę od Sieniawskich i zostało przez nich założone dopiero w XVII w., cały wiek później, niż założone przez nich miasteczko Sieniawa na Podolu. Pochodzi więc nazwisko Sieniawskich od jakiejś innej miejscowości, nam nieznanej Sieniawy. Pisali się Sieniawscy z Sieniawy, lub z Granowa. Przebywali głównie w Brzeżanach.

W XVI w. odznaczył się Mikołaj Sieniawski, wojewoda ruski, hetman w. k. W r. 1531 walczył pod Obertynem pod Janem Tarnowskim. W r. 1539 został hetmanem polnym koronnym i przebywał głównie w ziemiach ruskich, jako dowódca wojsk pogranicznych. Stąd samowolnie przedsięwziął w r. 1552 wyprawę do Wołoszczyzny, gdzie osadził na tronie Piotra Aleksandra Lapuszneanu. Odtąd panowie polscy często przedsiębrali samowolnie wyprawy do Wołoszczyzny. Hetmanem w. kor. został Sieniawski po śmierci Jana Tarnowskiego w r. 1561 i dzielnie bronił krajów ruskich od napaści Tatarów; na granicy stawiał zameczki, a miasteczka otaczał wałami. Założył na Podolu Sieniawę i Mikołajów. Zostawił dwóch synów: Hieronima, wojewodę ruskiego († 1582), obranego na tę godność przez szlachtę na zjeździe w Jędrzejowie w r. 1576, co później zatwierdził król Stefan Batory, oraz Mikolaja, kasztelana

kamienieckiego i hetmana polnego kor. († 1587), który w r. 1572 z Mikołajem Mieleckim urządził samowolną wyprawę na Wołoszczyznę.

Sieniawscy mieli znaczne dobra głównie na Podolu, włości Międzybozką i Sieniawską, a także Kupiel i Mikołajów.

Mieleccy, herbu Gryf, dawna małopolska rodzina, wywodząca się od Piastowskich Gryfów z Ruszczy, otrzymali nazwę od Mielca, w dawnym powiecie sandomierskim, dziś w Galicyi, nad rzeką Wisłoką.

W XVI w. z rodziny tej odznaczyli się Sebastyan, kasztelan krakowski († 1575), Jan, wojewoda podolski i marszałek w. k. († 1561) i Mikołaj, syn poprzedniego, wojewoda podolski, a od r. 1575 także hetman w. k. Ten ostatni w r. 1572 urządził samowolną (razem z Mikołajem Sieniawskim) wyprawę na Wołoszczyznę, w której jednak nic nie wskórał. Za Stefana Batorego dowodził wojskiem koronnem w wyprawie moskiewskiej, gdzie znacznie się przyczynił do wzięcia Połocka. W r. 1580 złożył dobrowolnie buławę, którą wtedy król oddał Janowi Zamoyskiemu. Umarł w r. 1585 w podeszłym wieku.

Jordanowie, herbu Trąby, dawna krakowska, prawdopodobnie pierwotnie mieszczańska rodzina, pisali się z Zakliczyna, zbogacili się na żupach wielickich i bocheńskich, które trzymali w XV i jeszcze w XVI stuleciu.

W początkach XVI w. dwaj bracia z Zakliczyna Jordanowie, Jan, kasztelan biecki, i Mikołaj, kasztelan wiślicki, pożyczali znacznych pieniędzy królowi Aleksandrowi i Zygmuntowi I. Syn tego Mikołaja, Spytek Jordan, od

r. 1549 podskarbi w. k., potem w r. 1556 wojewoda sandomierski, wreszcie od r. 1565 kasztelan krakowski, odbywał kilka wypraw wojennych z Tarnowskim i Sieniawskim. W r. 1550 pożyczonymi przez siebie pieniądzmi na najem wojska, przyczynił się głównie do pobicia Wołochów i Tatarów, którzy wtargnęli byli na Ukrainę. Umarł w r. 1568.

Jordanowie po Tarnowskich byli dziedzicami największych posiadłości w Małopolsce.

Myszkowscy, herbu Jastrzębiec, dawna rodzina krakowska, pisali się z Mirowa (w dzisiejszym powiecie będzińskim); w XV w. rozdzielili się na dwie linie: starszą, która przetrwała do r. 1727 i młodszą, która wygasła już w r. 1653.

Z linii starszej na wzmiankę zasługuje Piotr Myszkowski, wojewoda łęczycki († 1507).

Z linii młodszej wysoko podniósł znaczenie tej rodziny Piotr Myszkowski, biskup krakowski, który zebrał ogromny majątek i zostawił go swym dwom synowcom, twórcom ordynacyi pińczowskiej. Biskup urodził się w r. 1505, wychowywał się za granicą w Padwie, wróciwszy do kraju, otrzymał znaczną ilość beneficyów, jak kanonię krakowską, kanonię gnieźnieńską, probostwa gnieźnieńskie, płockie, łęczyckie i poznańskie, oraz dziekanię krakowską, tak że zwano go »plebanem całej Polski«. W r. 1563 został podkanclerzym, oraz koadjutorem biskupa płockiego, w r. 1568 biskupem płockim, przyczem podkanclerstwo złożył dopiero w r. 1569; wreszcie w r. 1577 został wyniesiony na biskupstwo krakowskie. Na tem najintratniejszem w Polsce biskupstwie (należało doń do 300 wsi) przebył lat czternaście, żyjąc bardzo skromnie, mało co udzie-

lając na potrzeby kościoła, a wciąż tylko gromadząc pieniądze i nabywając dobra. W ten sposób, umierając w r. 1591, zostawił swoim synowcom ogromną na owe czasy sumę 8 milionów złotych i znaczne dobra, a w tej liczbie dobra pińczowskie, kupione od Oleśnickich.

O synowcach biskupa, otrzymanym przez nich tytule margrabiów Gonzagów, i założonej przez nich ordynacyi będziemy mówili w rozdziale następnym.

Zebrzydowscy, herbu Radwan, doszli do wielkiego znaczenia dopiero w XVI w.

Andrzej Zebrzydowski, późniejszy biskup krakowski, otrzymał wyższe wykształcenie za granicą; po powrocie do kraju zjednał sobie łaski Zygmunta I i przechodził kolejno przez biskupstwa kamienieckie, chełmskie i kujawskie, a w r. 1551 otrzymał biskupstwo krakowskie. W walkach z różnowierstwem był nieugiętym i gwałtownym, tak że hetman Jan Tarnowski, choć sam dobrym był katolikiem, często go karcił i do umiarkowania skłaniał. Gdy Bona wyjeżdżała z Polski, zabierając swoje skarby, Zebrzydowski śmiało przeciwko temu wystąpił, a gdy Bona zawołała: »Ty biskupie, coś kupił biskupstwo!« Zebrzydowski odpowiedział jej pogardliwie: »Bo było do kupienia!« Umarł w r. 1560.

Kasper Zebrzydowski, wojewoda kaliski († 1582), ożenił się z bogatą dziedziczką w Krakowskiem, Jordanówną.

O Mikołaju Zebrzydowskim, wojewodzie krakowskim, mówić będziemy dopiero w rozdziale następnym.

Ossolińscy, herbu Topór, starożytna rodzina jednego pochodzenia z Tęczyńskimi. W XVI w. jeszcze niezbyt zamożna i wpływowa. Z nich Hieronim Ossoliński przeszedł na wyznanie ewangelickie, którego się odtąd trzymał wytrwale; służył wojskowo za granicą, a po powrocie do kraju należał do wielu wypraw za Zygmunta Augusta. Odznaczał się także niepospolitą wymową i wielką biegłością w rzeczach politycznych, szukał zawsze zgody, zapobiegając gorszącym niesnaskom. Z kasztelana sądeckiego został w r. 1569 kasztelanem wojnickim, a w r. 1570 sandomierskim. Umarł w r. 1576.

Zbigniew Ossoliński, syn poprzedniego, późniejszy wojewoda sandomierski, kształcił się za granicą. Po powrocie do kraju, zaraz po śmierci ojca, przeszedł na katolicyzm i został sekretarzem w kancelaryi króla Stefana. Z powodu że ukarany śmiercią Samuel Zborowski był jego wujem, niechętnym był dla Zamoyskiego; występował w obronie Krzysztofa Zborowskiego, a w następnem bezkrólewiu, wspólnie ze Zborowskimi, popierał wybór arcyksięcia Maksymiliana. Za panowania Zygmunta III był często posłem sejmowym i deputatem na trybunałach. Na sejmie inkwizycyjnym stawał przy królu i w nagrodę otrzymał liczne starostwa. Był marszałkiem izby poselskiej w latach 1601 i 1603, potem został kasztelanem żarnowskim, a w r. 1605 wojewodą podlaskim. W czasie rokoszu Zebrzydowskiego odznaczył się jako rozjemca sporów między stronami, zwłaszcza pod Janowcem. Był także rozjemcą w czasie związków wojskowych. W r. 1613 został wojewodą sandomierskim. Umarł w r. 1626.

Będziemy jeszcze o nim wspominali w rozdziale następnym.

Żółkiewscy, herbu Lubicz, pochodzą z Żółkwi w powiecie krasnostawskim, w dawniejszej ziemi chełmskiej, dokąd przyszli zdaje się, jak wiele innych rodzin z Mazowsza, doszli do znaczenia dopiero w końcu XVI w.

Stanisław Żółkiewski, ojciec późniejszego bohatera, hetmana i kanclerza w. k. Stanisława Żółkiewskiego, był w r. 1569 posłem na sejm unii lubelskiej z województwa bełskiego i między innymi podpisał akt unii Litwy z Koroną. Później występował jako przyjaciel i stronnik Jana Zamoyskiego; był człowiekiem czynnym i miał wziętość u szlachty. Wraz z synami brał udział w wyprawach wojennych Batorego i za okazane w boju zasługi otrzymał w r. 1580 kasztelanię halicką, w r. 1581 województwo bełskie i starostwo bełskie, a w r. 1586 został wojewodą ruskim. Doszedłszy do godności, Żółkiewski zajął się pomnażaniem swej fortuny. Umarł w r. 1588.

Mniszchowie, herbu Kończyc, dawna rodzina czeska, osiadła w Polsce w XVI w., pisali się z Wielkich Kończyc i używali przydomka Wandalin. Do Polski przeniósł się z Moraw Mikołaj Mniszech za panowania Zygmunta I i uzyskał względy króla; został podkomorzym kor., otrzymał starostwo łuckie i sokalskie; nabył majątek Stojanów (koło Kamionki Strumiłowej). Umarł w r. 1553.

Trzej synowie Mikołaja Mniszcha: Jan, Mikołaj i Jerzy byli dworzanami Zygmunta Augusta, przyczem dwaj ostatni splamili się stręczycielstwem i rozgrabieniem funduszów króla wspólnie z Giżanką.

Jan żonaty był z Firlejówną, wojewodzianką krakowską, i zostawił dwóch synów bezpotomnych.

Mikołaj, starosta lwowski, główny ulubieniec i powiernik Zygmunta Augusta, zdolny i naukowo wykształ-

cony, pozyskał względy schorowanego i zdenerwowanego Zygmunta Augusta, rozweselając go nie tylko żywą i dowcipną rozmową, ale i pobudzaniem do uciech cielesnych. Wiadomo, że Zygmunt August lubiał siadywać w kirem obitych pokojach i tam rozpamiętywać o Barbarze. Mniszech dowiedział się, że w klasztorze wychowuje się niejaka Giżanka, z mieszczańskiej znanej rodziny warszawskiej Gizów, nadzwyczaj do zmarłej królowej Barbary podobna. Potrafił wyciągnąć ją z klasztoru i którejś nocy królowi w stroju królowej Barbary pokazać. Odtąd Giżanka stała się ulubienicą zbliżającego się ku śmierci króla, a Mniszchowie uzyskali w niej wszechwładną protektorkę. Po śmierci króla w Knyszynie, Giżanka i Mniszchowie rozdrapali wiele z kosztowności Zygmunta Augusta. Tylko dzięki stanowczej niechęci Anny Jagiellonki do podnoszenia szczegółów, mogących rzucać cień na pamięć brata, Mniszchowie uniknęli procesów. Giżanka, po śmierci króla, wyszła zamąż za ks. Wiśniowieckiego, a Mniszchowie, dzięki nagromadzonym bogactwom, potrafili powoli kazać o wielu rzeczach ludziom zapomnieć. Mikołaj Mniszech miał za żonę Działyńską; potomstwo jego wygasło w drugiem pokoleniu.

Trzeci brat, Jerzy Mniszech, ojciec sławnej Maryny, pomimo zarzutów o rozgrabienie skarbów Zygmunta Augusta, już w czasie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego był kasztelanem radomskim i starostą sanockim. Posiadając łaski u Zygmunta III, został wojewodą sandomierskim i posiadaczem kilku intratnych starostw. Był jednym z najbogatszych panów polskich, zaślubiwszy jedną z najmajętniejszych panien owego czasu, Tarłównę. Dalsze jego dzieje tyczą się już XVII w.

Zamoyscy, herbu Jelita, stanowią gałąź sieradzkiej rodziny Łaźnińskich. Mianowicie w XV w. Tomasz Saryusz Łaźniński nabył w r. 1447 w Bełszczyźnie majątki Zamoście i Wierzba i pierwszy zaczął się nazywać Zamościskim, lub Zamoyskim. Przydomek Saryusz ma pochodzić od owego przodka Jelitczyków, Floryana Szarego, który miał podobno na pobojowisku pod Płowcami, okryty ranami, własną ręką wpychać do wnętrza wypadłe jelita, i gdy się nad nim Łokietek litował, odpowiedział: »Nie tak mnie to dolega i trapi, co widzisz królu, jako bardziej zły sąsiad, w jednej ze mną wiosce mieszkający«. Poczem miał być przez króla szczodrze obdarowanym.

Ojciec kanclerza i hetmana Zamoyskiego, Stanisław Zamoyski, był starostą bełskim i zamechskim i kasztelanem chełmskim. Umarł w r. 1572. Był trzy razy żonaty: najprzód z Anną Herburtówną, potem z Anną Laszczówną, wreszcie z Anną Orzechowską. Pozostawił z pierwszego małżeństwa syna Jana i córkę Annę, żonę Łukasza Oleśnickiego, i z trzeciej żony córki: Zofię, żonę Łukasza Działyńskiego, i Elżbietę, żonę Stanisława Włodka, wojewody bełskiego.

Jan Zamoyski, późniejszy kanclerz i hetman, urodził się w r. 1541. Wysłany przez ojca za granicę, ukończył akademię w Padwie. Był tam zwyczaj, że rektora wybierali sami uczniowie; czas jakiś rektorem był Zamoyski; napisał wtedy dzieło po łacinie »De senatu romano«, odznaczające się wielką erudycyą i pięknym językiem łacińskim, tak że zawistni rozgłaszali, że autorem nie był Zamoyski, ale ówczesny profesor w Padwie Sygoniusz. Z dzieła tego widać, że Zamoyski, opisując senat rzymski i jego przywileje, nie zdawał sobie sprawy z tego, że senat i rycerstwo w Rzymie utrzymywali swych urzędników przy silnej i nieskrępowanej władzy; widocznem jest, że podo-

bały mu się i ten senat i ta władza trybuńska, która tysiące ludu gromadziła na obrady, kiedy zachodziła potrzeba, lub groziło niebezpieczeństwo. To przejęcie się formami zewnętrznemi Rzymu odbiło się później fatalnie na działalności politycznej Zamoyskiego w Polsce. W Padwie zaprzyjaźnił się Zamoyski z młodym wówczas Stefanem Batorym, który tam także czas jakiś znajdował się na naukach. Po powrocie do kraju, Zamoyski został sekretarzem królewskim, przyczem rzeczą jest ważną, że otrzymał nadzór nad archiwum koronnem, co dało mu sposobność wyjątkowego obeznania się z prawami polskiemi.

W chwili śmierci ostatniego z Jagiellonów, bez uporządkowanego następstwa tronu, był Zamoyski jeszcze człowiekiem młodym, zaledwie trzydziestoletnim, i jeszcze bez większego wpływu i znaczenia, ale miał ambicyę wielką, rozum i wymowę niepospolitą, znajomość praw koronnych gruntowną, ruchliwość i zmysł jednania sobie popularności nadzwyczajny. Ostatni ten przymiot był w owym czasie w Polsce już koniecznym, wobec coraz bardziej stanowczej przewagi szlachty nad możnowładztwem. Zamoyski, *homo novus*, od możnowładztwa niczego nie mogąc się spodziewać, tylko przez szlachtę mógł coś znaczyć i zamysły swoje przeprowadzić. Szedł do tego drogą wszystkich trybunów — schlebiał masom i tem pochlebstwem je zdobywał; zdobywał jeszcze dlatego, że w to, co głosił w owym czasie, zapewne wierzył. Wierzył więc w możność utożsamiania ustroju Polski z ustrojem Rzymu, wierzył w »naród szlachecki« i jego siły niespożyte, wierzył w zmysł polityczny i potęgę tłumów, w łatwość kierowania niemi dla ludzi serca, rozumu i patryotyzmu; wreszcie odczuwał, jak i cały świat szlachecki ówczesny w przeciwieństwie do możnowładztwa, lęk nieprzeparty przed wszelką łącznością z domem rakuskim, ową zmorą wszel-

kich wolności szlacheckich, od czasów pognębienia przez Austryę wolności czeskich i węgierskich. Zamoyski z czasów dwóch pierwszych bezkrólewi, i Zamoyski z czasów późniejszych, to dwie osobistości odrębne; ten trybun ludu szlacheckiego, ten demagog o programie ultraradykalnym jakże mało podobny do przyszłego możnowładcy i zwolennika ukrócenia nadużyć i swawoli.

Zamoyski płynął z prądem, dopóki ten prąd niósł go do władzy i zaszczytów — doszedłszy do władzy i znaczenia, stara się nawrócić i, dzięki niepospolitym zdolnościom swego umysłu i charakteru, podtrzymywany przez Batorego, przez cały lat dziesiątek świeci w naszych dziejach szeregiem wspaniałych czynów wojennych i rozumną działalnością publiczną. Gdy jednak Batorego zabrakło, a na Zygmuncie III Zamoyski srodze się oszukał, widzimy w jego działalności opozycyjnej cechy coraz ujemniejsze, coraz bardziej rokoszowe, a jednocześnie powrót do dawnej taktyki demagogicznej, zaprawionej teraz grandezzą możnowładczą.

Na sejmie elekcyjnym Zamoyski zyskał sobie popularność obroną zasady udziału w elekcyi całej szlachty bez wyjątku *(viritim)*, przyczem dowodził, że w wolnej Rzeczypospolitej, obok praw dla wszystkich równych, niema nic słuszniejszego i zasadniejszego nad równość głosów, przyczem główny argument co do udziału tłumów w obiorze króla streszczał się u Zamoyskiego w ten sposób: kiedy każdy ze szlachty osobiście na wojnie broń dźwiga, ma prawo też osobiście na elekcyi głos swój dawać(!). Wtajemniczony w szczegóły dawnych praw, Zamoyski przypominał, że taki obiór był już zapewniony szlachcie przez Zygmunta I przy obiorze jego syna Zygmunta Augusta w r. 1529. Będąc przeciwnikiem domu austryackiego, Za-

moyski głosował za wyborem Henryka Walezyusza i jeździł do Paryża w orszaku posłów polskich.

Po ucieczce Henryka, Zamoyski, wbrew dążeniom możnowładztwa, które popierało na tron polski dom austryacki, był zwolennikiem początkowo wyboru Piasta, a później przyłączył się do kandydatury Anny Jagiellonki i Stefana Batorego. Wybór Batorego na króla polskiego zapewnił Zamoyskiemu świetną karyerę. Batory, sam nieobeznany z prawami Rzeczypospolitej i będąc z natury przedewszystkiem wojownikiem, zdał cały zarząd wewnętrzny na Zamoyskiego i, zrobiwszy go na sejmie koronacyjnym w r. 1576 podkanclerzym, oddał mu w roku następnym kanclerstwo, a w roku 1580 także buławę wielką. Zamoyski rzeczywiście okazał wielkie zdolności wojenne w wojnie z Iwanem Groźnym.

Jako reformator, Zamoyski właściwie nic dodatniego dla ustroju Polski nie uczynił. Utworzone w r. 1578 trybunały pomyślane były z samego swego założenia wadliwie i, uzależnione w zupełności od wyborców szlacheckich, a w przyszłości od intryg możnowładztwa, przeistoczyły się z biegiem czasu w źródło nie sprawiedliwości, lecz wszelkiego rodzaju nadużyć. Lepiej wypadła ustawa z r. 1578 o piechocie t. zw. wybranieckiej, której dostarczać miały dobra królewskie, po jednym piechurze na każdych dwudziestu gospodarzy. Główną zaletą rządów tak Batorego jak i Zamoyskiego było ścisłe przestrzeganie prawa i ukrócenie tą drogą, choć na chwilę, coraz wzmagającej się samowoli szlachty i możnowładztwa. Jak Batory nie zatrzymał się przed ścięciem przedstawiciela potężnego rodu litewskiego, Grzegorza Ościka, w r. 1580 za konszachty z Moskwą, tak Zamoyski nie zawahał się w r. 1584, na mocy prawa o banitach, stracić przedstawiciela potężnego rodu Zborowskich, Samuela. Surową tą sprawiedliwością

ściągnął na siebie nienawiść licznego odłamu szlachty i możnowładztwa. Również nie dodało mu popularności poślubienie synowicy królewskiej, Gryzeldy Batorówny. Toteż, gdy wkrótce Batorego nie stało, nienawiść powszechna łączy znaczne stronnictwo przeciwko Zamoyskiemu. Zamoyski jednak przeciwstawia tej nienawiści własne stronnictwo karne i zorganizowane. Dzięki tej karności, a również sile, którą rozporządzał, Zamoyski po raz trzeci usuwa od tronu Habsburgów i wprowadza na tron polski Zygmunta III, przyczem dom austryacki został upokorzony wzięciem arcyksięcia Maksymiliana do niewoli pod Byczyną. Ale na wyborze Zygmunta III Zamoyski srodze się oszukał, gdyż nowoobrany król, lękając się potęgi Zamoyskiego, i dając ucho jego nieprzyjaciołom, usuwał go coraz bardziej od rządów. Z powodu małżeństwa Zygmunta III z Anną Austryacką w r. 1592, Zamoyski zerwał dość jeszcze dotąd przyjazne stosunki z królem, wystąpił z opozycyą i zdemaskował przed krajem szkodliwe konszachty Zygmunta III z arcyksięciem Ernestem Austryackim; zwołał zjazd szlachty do Jędrzejowa, co spowodowało słynny sejm inkwizycyjny, na którym król zaparł się wszystkiego, ale powagę swoją znacznie przed sejmującymi stanami obniżył. Odtąd Zamoyski coraz częściej usuwa się do zacisza domowego w Zamościu i stoi stale na czele opozycyi. Nie przeszkadza mu to jednak, szczególnie w chwilach niebezpieczeństwa zewnętrznego, występować czynnie. W r. 1600 zwycięża hospodara wołoskiego Michała pod Targowestem i osadza na tronie wierną Polsce rodzinę Mohiłów. W r. 1601 wyrusza do Inflant przeciw Szwedom, zdobywa liczne miasta i odzyskuje całe Inflanty, ale zniechęcony przez zawistnych sobie wrogów (głównie wyniesionych przez niego Potockich), opuszcza Inflanty i zdaje dowództwo w ręce Chodkiewicza. Wkrótce potem,

pozostając ciągle w opozycyi przeciw królowi i przygotowując w ten sposób bezwiednie przyszły rokosz Zebrzydowskiego, umiera w r. 1605.

Jan Zamoyski jest twórcą ordynacyi Zamoyskich: na ordynacyę tę złożyły się jego dobra dziedziczne, nadane mu przez króla na sejmie 1588 r. dwa starostwa krzeszowskie i zamechskie (Zamech był, jako starostwo, już dawno w posiadaniu tak Jana Zamoyskiego, jak jego ojca), oraz dużo wsi przez kanclerza nabytych. Środki kanclerza były bardzo znaczne, gdyż choć wcale nie był skąpym na cele publiczne, jednak posiadając wiele królewszczyzn dożywotnio, i rządząc niemi rozumnie, z dochodów mógł składać sumy bardzo poważne. Utworzenie ordynacyi (jednocześnie z utworzeniem na Litwie ordynacyi Radziwiłłów) jest dowodem znacznych już aspiracyj możnowładczych, jednocześnie jednak nie da się zaprzeczyć, że miało ono być może na celu także pobudki szlachetniejsze, jak zapewnienie potomstwu możności łatwiejszej służby publicznej, oraz zabezpieczenie powołanych przez kanclerza instytucyj, choć założenie Akademii Zamoyskiej, źle uposażonej i bez widoków na większe znaczenie dla kraju, należy uznać raczej za chęć odznaczenia się.

Chociaż i Zamoyski nie uchronił się od pychy, zaćmiewającej tak często zalety ludzi, wywyższających się przez swe stanowisko ponad otoczenie, to w każdym razie pycha ta nie była małostkową i była raczej uprawnioną dumą wielkiego bądź co bądź człowieka. A przemawia za tem odrzucenie przez Zamyskiego ofiarowanego mu przez cesarza tytułu książęcego, a przez króla hiszpańskiego orderu złotego runa; choć w tym względzie był on zapewne skrępowany własną, zbyt szumną propagandą idei absolutnej równości szlacheckiej.

Jan Zamoyski miał cztery żony: Annę Ossolińską, Katarzynę Radziwiłłównę († 1580), Gryzeldę Batorównę (pośl. 1583, † 1590) — wszystkie trzy bezdzietne, wreszcie Barbarę Tarnowską (córkę Stanisława Tarnowskiego, kasztelana sandomierskiego i Zofii Ocieskiej, kanclerzanki), z której doczekał się w r. 1594 syna Tomasza.

IV.

Rody litewskie i litewsko-ruskie: Bielscy, Olelkowicze, Słuccy, Holszańscy, Gasztoldowie, Kieżgajłowie, Zabrzezińscy, Radziwiłłowie, Kiszkowie, Hlebowiczowie, Chodkiewiczowie, Sapiehowie, Czartoryscy, Pacowie, Ostrogscy, Zbarascy, Wiśniowieccy, Sanguszkowie.

Przy wyliczaniu rodów litewskich i litewsko-ruskich, zaczynamy znów od rodów wygasających. W XVI w. wygaśli ks. Bielscy, Olelkowicze, Słuccy i Holszańscy, oraz rody Gasztoldów, Kieżgajłów i Zabrzezińskich. Rzeczą jest pewną, że główne rody możnowładcze na Litwie i Rusi były pochodzenia nie ruskiego, jak często się przypuszcza, lecz właśnie litewskiego, tylko wiele z nich, przeniósłszy się na Ruś, przyjęło chwilowo kulturę ruską, która później ustąpiła przed wpływem cywilizacyjnym polskim. Nawet co do ruskiego pochodzenia Ostrogskich zachodzą pewne wątpliwości. Więcej ustalonem jest białoruskie pochodzenie Chodkiewiczów i Sapiehów. Natomiast wszystkie inne rody, o których teraz mówić będziemy, są pochodzenia litewskiego, z wyjątkiem chyba Kiszków, którzy wyprowadzali się z Mazowsza.

Książęta Bielscy, Olelkowicze i Słuccy wspólnie pochodzili od ks. Włodzimierza Olgierdowicza, starszego przy-

rodniego brata Władysława Jagiełły. Był ks. Włodzimierz Olgierdowicz księciem kijowskim i miał dwóch synów: Iwana, protoplastę ks. Bielskich, i Olelkę (t. j. Aleksandra), protoplastę ks. Olelkowiczów i Słuckich.

Książęta Bielscy (od miast Bielska lub »Biełyj« w Smoleńszczyźnie) wynieśli się w końcu XV w. do Moskwy i tam należeli do rady bojarskiej. W r. 1534 jeden z Bielskich, Siemion, zbiegł z powrotem na Litwę, a gdy Polska zawarła z Moskwą w r. 1537 pięcioletni rozejm, podburzył przeciwko Moskwie Tatarów krymskich. Ks. Bielscy wygaśli w Moskwie na początku XVII w.

Co do *ks. Olelkowiczów*, to protoplastą ich, jak o tem wspomnieliśmy, był książę Olelko Włodzimierzowicz, który był księciem na Kopylu i Słucku, a po śmierci ojca księciem kijowskim i umarł w r. 1454. Miał dwóch synów, Szymona i Michała. Z nich Szymon, ożeniony z Maryą Gasztoldówną, córką Jana Gasztolda, wojewody wileńskiego, po ojcu książę kijowski, wbrew zabiegom teścia swego Gasztolda, który wraz ze swem stronnictwem faworyzował zięcia na wielkie księstwo litewskie, pozostał wierny Kazimierzowi Jagiellończykowi i dobrze sprawował rządy w Kijowie. Odnawiał i upiększał Ławrę kijowską, gromił Tatarów i od ich napaści bronił skutecznie wschodnich kresów państwa. Zyskał też słuszną sławę. Umarł w r. 1470.

Syn jego Wasyl Olelkowicz, przez intrygi Gasztoldów, nie otrzymał po ojcu Kijowa, jak tego pragnął Kazimierz Jagiellończyk, a dostał tylko Pińsk w dożywotnie posiadanie. Na nim wygasła starsza gałąź rodziny Olelkowiczów.

Drugi syn Olelka Włodzimierzowicza, Michał, ks. na Kopylu i Słucku, na prośbę części mieszkańców Wielkiego Nowogrodu, na których czele stała Marta Borecka »posa-

dnica«, otrzymał w r. 1470 od króla Kazimierza Jagiellończyka urząd namiestnika wielkoksiążęcego w Nowogrodzie i starał się o trwałe połączenie Nowogrodu z Litwą. Wybuchła o to wojna z w. ks. moskiewskim Iwanem Bazylewiczem. Michał Olelkowicz opuścił Nowogród i udał się do Kijowa w nadziei otrzymania tego księstwa po bracie Szymonie. Zawiedziony jednak, wrócił do Kopyla. W kilka lat później uwikłał się w spisek książąt litewsko-ruskich, mający na celu wydanie części Litwy Moskwie i podobno wymierzony nawet przeciw życiu króla Kazimierza Jagiellończyka; za to został pojmany i wraz z towarzyszem swoim ks. Holszańskim ścięty w r. 1482. Jego syn Szymon Olelkowicz rozpoczyna szereg książąt znanych w historyi pod nazwą *Olelkowiczów Słuckich* t. j. książąt na Słucku, dokąd przenieśli swą rezydencyę z Kopyla. Olelkowicze ci, jakkolwiek krewni Jagiellonów, zaniedbywani jednak przez nich, zeszli na mniej znaczące stanowisko; podnieść należy ich walki z Tatarami, których często zwycięsko odpierali. Na Litwie byli Olelkowicze dość popularni i przy wyborze następcy Kazimierza Jagiellończyka Szymon Olelkowicz miał stronnictwo, które go proponowało na tron wielkoksiążęcy. Umarł w r. 1503. Zostawił syna Jerzego.

Jerzy Olelkowicz, w chwili śmierci ojca w r. 1503, był jeszcze dzieckiem i zostawał pod opieką matki Anastazyi, która bohatersko w r. 1505 obroniła Słuck od oblegających go Tatarów, a później odparła Michała Glińskiego, który się mścił na niej za odmówienie mu swej ręki. Jerzy Olelkowicz w r. 1511 zadał wielką klęskę Tatarom za Kijowem i odtąd stawał zawsze do wypraw wojennych. Sam obrządku greckiego, ożenił się z łacinniczką Heleną Radziwiłłówną. Umarł w r. 1542. Miał synów: Szymona, który był jednym z mężów słynnej Hal-

szki z Ostroga, i Jerzego. Ten ostatni z małżeństwa swego z Katarzyną Tęczyńską miał trzech synów: Jerzego, Aleksandra i Jana-Szymona, oraz córkę Zofię, która była za Jerzym Chodkiewiczem, kasztelanem trockim. Z synów Aleksander umarł bezpotomnie w r. 1591, Jan-Szymon umarł w r. 1592 także bezpotomnie (wdowa po nim, Zofia z domu Mielecka, wyszła powtórnie za Jana Karola Chodkiewicza, hetmana). Wreszcie Jerzy († 1586) miał z Barbary Kiszkówny jedną tylko córkę Zofię, która będąc w opiece u Chodkiewiczów, obiecaną była Januszowi Radziwiłłowi i, po długich zatargach między Chodkiewiczami i Radziwiłłami, wyszła za Janusza Radziwiłła w r. 1600. Była ona dziedziczką całej Słuczczyzny i Kopylszczyzny i dobra te, będąc bezdzietną, zapisała swemu mężowi, przez co Słuck i Kopyl weszły w dom Radziwiłłów; umarła w r. 1617 jako ostatnia z ks. Słuckich.

Holszańscy, książęca znakomita rodzina litewska, wywodząca się od przedchrześcijańskich władców Litwy dynastyi Dowsprunga. Używali herbu Hippocentaurus, z przydomkiem Algimunt, lub Algimuntowicz. Gniazdo ich rodu, Holszany w pow. oszmiańskim, po ich wygaśnięciu w połowie XVI w., przeszło drogą wiana w dom Sapiehów.

Córka ks. Andrzeja Siemionowicza Holszańskiego, Zofia, była czwartą żoną Władysława Jagiełły, matką królów Władysława III i Kazimierza Jagiellończyka.

W r. 1477 Siemion Holszański dostał Dubrowicę lub Dąbrowicę (dziś w powiecie równieńskim na Wołyniu, dawniej w woj. brzesko-litewskiem), i odtąd jedna linia rodziny Holszańskich zaczęła się pisać książętami Dubrowickimi — należy tych książąt Dubrowickich, pochodzących

od Holszańskich, odróżniać od dawnych ks. Dubrowickich szczepu Ruryka.

Anna Tatiana Holszańska († 1521) była za ks. Konstantym Ostrogskim, hetmanem litewskim, i wniosła w dom Ostrogskich znaczne dobra: Równo, Stepań i in.

Paweł Holszański był biskupem łuckim, później wileńskim († 1555).

Holszańscy wymarli w r. 1558, a dobra ich przeszły w ręce Sapiehów, Wołłowiczów i Sołomereckich.

Gasztoldowie, znakomita rodzina litewska, w r. 1413 przypuszczona w Horodle do herbu Habdank, zaczęła później brać tytuł hrabiów na Murowanych Gieranonach (w pow. oszmiańskim), nadanych jej w r. 1433 przez w. ks. Zygmunta Kiejstutowicza.

Jan Gasztold, wojewoda wileński, przyszedł za rządów na Litwie Kazimierza Jagiellończyka, jako wielkiego księcia, do takiego znaczenia, że właściwie nie Kazimierz, ale Gasztold rządził. Gdy Kazimierza obrano królem polskim, Gasztold gorąco występował przeciw unii z Polską i ujmował się za prawami Litwy do Podola i Wołynia, a gdy wyznaczono go na jednego z komisarzy, mających w Parczowie w r. 1451 kwestyę tę z Polakami załatwić, wcale nie przyjechał i innych od przyjazdu odwiódł. Wydał swą córkę Maryę za Szymona Olelkowicza, o którym mówiliśmy wyżej. Gdy ojciec Szymona Aleksander, książę kijowski, w r. 1454 umarł, a Szymon po nim nastąpił, Gasztold chciał strącić Kazimierza z tronu litewskiego i osadzić na nim Szymona Olelkowicza, ale Szymon odmówił, a Gasztold wkrótce umarł w r. 1458. Po jego śmierci, rodzina Gasztoldów zmieniła zupełnie taktykę i, zamiast popierania ks. Olelkowiczów, Gasztoldowie zaczęli wskazywać królowi Kazimierzowi na niebezpieczeń-

stwo zostawiania księstwa kijowskiego dziedzicznie w jednym rodzie. Dopięli swego, i namiestnikiem litewskim w Kijowie został Marcin Gasztold, choć Kijowianie przeciwko temu powstawali i żądali wyznaczenia oddzielnego księcia. W r. 1482 został Marcin Gasztold namiestnikiem w Trokach i był obecnym egzekucyi Michała Olelkowicza, brata Szymona, który, jak o tem już wspomnieliśmy, uknuł był spisek przeciwko królowi Kazimierzowi.

W XVI w. Olbracht Gasztold, kanclerz wiel. lit., wojewoda wileński († 1539), układał Statut litewski, potwierdzony przez Zygmunta I w r. 1529.

Ostatnim z rodu był Stanisław Gasztold, wojewoda trocki († 1542). Wdowa po nim Barbara, z domu Radziwiłłówna, została żoną Zygmunta Augusta, a dobra Gasztoldów, zgodnie z prawem litewskiem, przeszły na własność królewską.

Kieżgajłowie, herbu Łabędź, byli starodawną możną rodziną żmudzką, wygasłą w r. 1556. Pisali się hrabiami na Krożach (w pow. rosieńskim), które posiadali z nadania królewskiego i które później przeszły do Radziwiłłów.

W XV i XVI w. Kieżgajłowie zajmowali na Litwie pierwsze stanowiska. Tak Michał Kieżgajło był kanclerzem i wojewodą wileńskim za Kazimierza Jagiellończyka (1446—1476). Stanisław Kieżgajło był hetmanem wiel. lit. i starostą żmudzkim, później kasztelanem wileńskim († 1526), a syn jego, także Stanisław, starostą żmudzkim († 1532).

Zabrzezińscy, herbu Leliwa, można rodzina litewska, wzięła swą nazwę od Zabrzezia z pow. oszmiańskim.

Do swego wygaśnięcia w połowie XVI w., Zabrze-

zińscy zajmowali najwyższe stanowiska na Litwie. Jan Zabrzeziński, marszałek hospodarski, później marszałek wiel. lit. i wojewoda trocki, znienawidzony przez Glińskiego, wskutek jego intryg został w r. 1505 przez króla Aleksandra pozbawiony województwa, a później w r. 1508 w czasie buntu Glińskiego został przez tegoż zamordowany. Pozostawił syna także Jana, który został w r. 1511 wojewodą nowogrodzkim, w r. 1522 marszałkiem wiel. lit., a w r. 1530 także wojewodą trockim; umarł w r. 1538.

Radziwiłłowie i *Ościkowie*, herbu Trąby, starodawna rodzina litewska uksiążęcona w XVI w. Początki tej rodziny jak i wielu innych, nie są pewne. Kotłubaj w swojej »Galeryi Nieświeżskiej«, na podstawie rodowodu, znajdującego się w Nieświeżu, twierdzi, że protoplastą Radziwiłłów był Wojszund († 1412), wedle podania (oczywiście panegirystów) potomek Lizdejki, ostatniego krywe-krywejte (arcykapłana litewskiego). Adam Boniecki w swojem dziele »Poczet rodów Wiel. Ks. Litewskiego« wykazał, że rzeczywiście w r. 1428 był marszałkiem wiel. księcia Witolda Radziwiłł, syn Wojszunda, ale że ten Radziwiłł należał do zupełnie innej rodziny, która wygasła około r. 1500. Nazwa »Radziwiłł« lub właściwie »Radiwił« była w owym czasie nie nazwiskiem, lecz imieniem litewskiem, jeszcze w XV stuleciu często używanem, głównie na Żmudzi, i spotykanem w różnych rodzinach. Podług danych Bonieckiego, opartych na metryce litewskiej, protoplastą książęcego domu Radziwiłłów, herbu Trąby, był Ościk, żyjący w końcu XIV i w pierwszej połowie XV w., który na chrzcie przyjął imię Krystyna, a w Horodle przy unii Litwy z Koroną herb Trąby. Był on od r. 1419—1442 kasztelanem wileńskim. Miał dwóch synów: Radziwiłła,

protoplastę rodziny Radziwiłłów, i Stańka czyli Stanisława, protoplastę linii Ostików czyli Ościków.

Co do rodziny Ościków, to należała ona w XV i XVI w. do bardzo majętnych i wpływowych i łączyła się małżeństwami z Hlebowiczami, Kieżgajłami, ks. Zasławskimi (litewskimi), Sanguszkami i in. Grzegorz Ościk (lub Ościkowicz) został w r. 1510 wojewodą trockim po Mikołaju Radziwille (który postąpił na województwo wileńskie). Umarł w r. 1518 (po nim wdą trockim został Olbracht Gasztold, późniejszy kanclerz). Grzegorz Ościk miał trzech synów: Stanisława, wojewodę połockiego († 1519), Grzegorza, kasztelana wileńskiego († 1557) i Jerzego, marszałka hospodarskiego († 1546). Syn tego Jerzego, Grzegorz, zrujnowawszy się przez marnotrawstwo, zaczął fałszować pieniądze i wchodzić w tajemne układy z Moskwą, za co z rozkazu Stefana Batorego został w r. 1580 w Wilnie ścięty. Na jego synu rodzina Ościków wygasła.

Radziwiłł Ościkowicz, protoplasta rodziny *Radziwiłłów*, był marszałkiem wiel. lit. i kasztelanem wileńskim; umarł w r. 1477. Zostawił syna jedynaka Mikołaja. Odtąd imię Mikołaj powtarza się u Radziwiłłów bardzo często przyczem w genealogiach Radziwiłłów także Radziwiłł Ościkowicz mianuje się Mikołajem.

Mikołaj Radziwiłł, z przydomkiem »Priscus«, został w r. 1491 kanclerzem wiel. lit. i wojewodą wileńskim; doszedł do wielkiej fortuny, dzięki nadaniom królewskim. Umarł w r. 1509. Miał czterech synów: Mikołaja, Jana, Wojciecha i Jerzego, oraz córkę Annę.

Anna wydaną została za ks. mazowieckiego Konrada i była matką ostatnich Piastów mazowieckich, książąt Stanisława i Janusza, zmarłych w r. 1526, oraz dwóch córek: Anny, żony Stanisława Odrowąża, o której wspominaliśmy przy Odrowążach, i Zofii, pierwszej żony Ste-

fana Batorego, wojewody siedmiogrodzkiego (król Stefan Batory był jego synem z drugiej żony).

Z synów kanclerza Mikołaja Radziwiłła, Wojciech (Albert) był biskupem łuckim, później wileńskim († 1519), a trzej inni byli założycielami *trzech linij*: Mikołaj — *linii na Goniądzu i Medelach*, zgasłej już w r. 1546; Jan — *linii na Ołyce i Nieświeżu*, istniejącej dotychczas, i Jerzy — *linii na Birżach i Dubinkach*, zgasłej po mieczu w r. 1669.

Mikołaj Radziwiłł, założyciel *linii na Goniądzu i Medelach*[1]), został w r. 1510 po ojcu wojewodą wileńskim i kanclerzem wiel. lit.; otrzymał od króla Zygmunta I w r. 1509 skonfiskowane Michałowi Glińskiemu dobra Goniądz i Rajgród[2]) na Podlasiu. Towarzyszył królowi Zygmuntowi I w r. 1515 w podróży do Wiednia na zjazd Jagiellonów z cesarzem Maksymilianem I. Wiadomo, jak Maksymilian I, a później jego następcy, umieli tanim kosztem, gdyż nadawaniem tytułów, zdobywać sobie względy panów polskich; to też i Mikołaj Radziwiłł otrzymał w r. 1518 od Maksymiliana tytuł księcia państwa rzymskiego na Goniądzu i Medelach dla siebie i swoich potomków. Umarł w r. 1522. Miał trzech synów: Jana, Mikołaja i Stanisława. Z nich Stanisław umarł już w r. 1530 bezpotomnie. Jan, starosta żmudzki, umarł w r. 1542, pozostawiwszy córkę Annę zaślubioną Kiszce, a Mikołaj, biskup żmudzki, umarł w r. 1546. Ten ostatni już w r. 1528 zapisał swoje prawa do majątków rodzinnych t. j. do Goniądza z Knyszynem, Medelów i Rajgrodu królowi Zygmun-

---

[1]) Goniądz — dawniej w wdztwie podlaskiem, dziś w pow. białostockim gub. grodzieńskiej. Medele, lub Metele — dawniej w wdztwie trockiem, dziś w pow. sejneńskim gub. suwalskiej.

[2]) Rajgród leży dziś w pow. szczuczyńskim gub. łomżyńskiej.

towi Augustowi; właściwie jednak przeszły one na skarb wielkoksiążęcy na mocy obowiązujących w owym czasie na Litwie praw, wypływających z dawnych stosunków lennych, podług których w razie wymarcia linii męskiej dobra jej, jako nie mające właścicieli, zdolnych do powinności wojskowej, przechodziły na skarb wielkoksiążęcy. Zapisy zaś takie, jak biskupa Mikołaja Radziwiłła, właściwie były zręcznym sposobem kaptowania dla swej rodziny łaski panującego, który też w takim wypadku zwykle bądź całe przekazywane sobie dobra, bądź przynajmniej ich część przy rodzinie pozostawiał. Tak stało się i w danym wypadku, gdyż pomimo fiskalizmu królowej Bony, dążącej do powiększenia dóbr królewskich, jednak widzimy Goniądz, Rajgród i Medele do r. 1571 w ręku Anny Kiszczyny, wojewodziny witebskiej, synowicy biskupa Mikołaja Radziwiłła i córki jego brata Jana, starosty żmudzkiego. Tylko Knyszyn został już w r. 1530 zajęty na rzecz Zygmunta Augusta.

W ten sposób linia Radziwiłłów na Goniądzu i Medelach zgasła po mieczu w r. 1546, a po kądzieli ze śmiercią Anny Kiszczyny w r. 1571.

Przechodzimy do *linii* Radziwiłłów *na Ołyce i Nieświeżu*. Dobra te, Ołyka (na Wołyniu pod Łuckiem) i Nieśwież (w pow. słuckim w Mińszczyźnie, dawniej w woj. nowogrodzkiem) dostały się do domu Radziwiłłów od Kiszków, w posagu z Anną Kiszczanką, córką hetmana Stanisława Kiszki, żoną założyciela tej linii Radziwiłłów Jana Radziwiłła, z przydomkiem »Brodaty«, drugiego syna kanclerza Mikołaja Radziwiłła (Priscus) i brata Mikołaja Radziwiłła, założyciela linii na Goniądzu i Medelach. Jan Radziwiłł Brodaty walczył niejednokrotnie przeciwko Tatarom i Moskwie; był marszałkiem wiel. lit. i kasztelanem trockim. Umarł w r. 1542. Miał dwóch synów: Mikołaja,

z przydomkiem Czarny, i Janusza, oraz dwie córki: Zofię, żonę Feliksa Ilinicza, pana na Mirze, Białej i Czarnowczycach (dobra te weszły w dom Radziwiłłowski po śmierci jej syna Jerzego Ilinicza, o czem niżej), i Annę, żonę Mikołaja Kieżgajły, pana na Krożach (dobra te także weszły w dom Radziwiłłowski).

Bracia Mikołaj Czarny i Janusz Radziwiłłowie prowadzili z sobą gwałtowne spory, ale Janusz Radziwiłł wkrótce umarł w r. 1551 bezpotomnie.

Mikołaj Czarny podniósł dom Radziwiłłów do niewidzianej potęgi, zawdzięczając to ogromnemu swemu wpływowi, który miał na Zygmunta Augusta, po jego ożenieniu się z Barbarą, siostrą stryjeczną Mikołaja Czarnego, a siostrą rodzoną Mikołaja Rudego z linii birżańskiej. O tej linii teraz słów parę.

Protoplastą *linii birżańskiej* był, jak o tem już mówiliśmy, Jerzy Radziwiłł, pan na Birżach (dawniej w pow. poniewieskim na granicy Kurlandyi) i Dubinkach (w pow. wileńskim, na północ od Wilna). Był on wojownikiem i, jako taki, mianowany został hetmanem najprzód polnym, później w r. 1531, po ks. Konstantym Ostrogskim, wielkim lit. Był jednocześnie kasztelanem wileńskim i marszałkiem nadwornym. Umarł w r. 1541, zostawiając jednego syna, Mikołaja, zwanego Rudym, i dwie córki: Annę, urodzoną w r. 1518, i Barbarę, urodzoną w r. 1520. Warto tu wspomnieć o zabiegach Jerzego Radziwiłła w sprawie wydania zamąż tych dwóch córek; malują one ówczesne stosunki i zwyczaje. Jako zapobiegliwy ojciec, stara się Radziwiłł zawczasu zapewnić córkom odpowiednie związki małżeńskie. Zawarł więc z wojewodą wileńskim Olbrachtem Gasztoldem układ, według którego starsza córka Anna miała wyjść za syna kanclerskiego Stanisława Gasztolda, wówczas wojewodę nowogrodzkiego. Umowa ta zagwaran-

towana została kaucyą wysokości 10.000 kop groszy lit., płatną do rąk króla. Kiedy Anna Radziwiłłówna dorosła, zwrócił się ojciec do Gasztolda z żądaniem dotrzymania umowy. Gasztold jednak odmówił, tłómacząc się tem, że jeszcze przed umową z Radziwiłłem umówił się o to samo z wojewodą trockim Janem Zabrzezińskim. Sprawa, jak wogóle wszystkie sprawy między panami, oparła się o sąd królewski. Wydał więc Zygmunt I 13 lipca 1536 r. wyrok, którym uznawał umowę Gasztoldów z Zabrzezińskimi za ważną i obowiązującą, i jedynie na wypadek, gdyby Zabrzezińscy zgodzili się dobrowolnie na jej unieważnienie, nabierały układy z Radziwiłłem znaczenia. Istotnie Zabrzezińscy ustąpili, i Stanisław Gasztold mógł się ożenić z Anną Radziwiłłówną. Ale teraz postanowił znów Radziwiłł wyzyskać sytuacyę i oświadczył Gasztoldowi, że odda mu za żonę nie córkę starszą Annę, ale córkę młodszą Barbarę; co się zaś tyczy starszej Anny, to jak sobie przypomina, ma już od lat dziesięciu niemal umowę z ks. Konstantym Ostrogskim, wedle której miał się ożenić z Anną syn Konstantego, Eliasz. Gasztold zgodził się na tę zmianę, i 20 października 1536 r. spisany został przed królem akt, którego mocą miał być naznaczony w r. 1537 termin ślubu Stanisława Gasztolda z Barbarą. Tymczasem zaszła nowa okoliczność. Eliasz Ostrogski zakochał się w Beacie Kościeleckiej i wręcz odmówił Radziwiłłowi spełnienia obietnicy swego ojca i nie chciał się żenić, ani z Anną, ani z Barbarą Radziwiłłówną, którą mu też Radziwiłł za zgodą Gasztolda zaproponował. Wobec tego, znów wytoczono całą sprawę przed króla, i 20 grudnia 1537 r. ogłoszony został wyrok królewski, którego mocą ks. Eliasz Ostrogski zwolniony został od wszelkich zobowiązań co do ożenienia się z Anną Radziwiłłówną. Ojciec znalazł jej wtedy męża w osobie ks. Szymona Hol-

szańskiego, a piękna Barbara wydaną została za niemłodego już Stanisława Gasztolda, który wkrótce potem umarł w r. 1542.

Śmierć męża kazała *Barbarze Gasztoldowej* i jej bratu Mikołajowi Radziwiłłowi szukać protekcyi królowej Bony co do pozostawienia w posiadaniu wdowy dóbr nieboszczyka męża, a to z powodu, że ówcześni faktyczni rządcy Litwy, wojewoda wileński Hlebowicz i podskarbi Hornostaj, znani ze swych z Radziwiłłami zatargów, zastosowali wobec młodej wdowy natychmiast przepisy prawa litewskiego, orzekające jak wiemy, że po wymarciu rodu, spada po nim całe mienie na skarb wielkoksiążęcy. Tymczasem jadącego w następnym zaraz roku do Grodna Zygmunta Augusta zaskoczyło morowe powietrze i zmusiło szukać schronienia w Gieranonach, rezydencyi Gasztoldowej; wtedy to młody król objął na mocy prawa w posiadanie całe mienie Gasztoldów nieruchome, gotówkę i srebra, ale jednocześnie nastąpiło też zbliżenie króla do młodej wdowy. Z widzenia musiał zapewne Zygmunt August znać Barbarę Gasztoldową już dawniej, jeszcze z czasów jej panieństwa, a później jako żonę jednego z pierwszych senatorów litewskich. Młody Zygmunt August zwrócił uwagę na piękną i zalotną młodą wdowę. Faktem jest, że już w r. 1544 zaczęto głośno opowiadać o usidleniu i oczarowaniu króla przez panią Gasztoldową i tem tłómaczyć złe pożycie Zygmunta Augusta z młodą swoją żoną Elżbietą Austryacką. Gdy ta wkrótce w r. 1545 umarła, Zygmunt August zaczyna coraz bardziej podpadać pod wpływ Radziwiłłów, którzy w r. 1544 głównie dopomogli do otrzymania przez Zygmunta Augusta od ojca samoistnych wielkoksiążęcych rządów na Litwie. Spływają obficie łaski młodego wielkiego księcia na bliższą i dalszą rodzinę Barbary, a z nią samą widuje się

Zygmunt August coraz częściej. Ale bracia Barbary, Mikołaj Rudy rodzony, wówczas podczaszy litewski, i Mikołaj Czarny stryjeczny, marszałek, czuwają. Czuwają, by miłość króla nie hańbę, lecz sławę w ich dom przyniosła. Zapewne, ze stanowiska państwowego, powinni byli tej miłości przeciwdziałać — tymczasem zapewne ją podsycali. Któryż z ówczesnych możnowładców byłby postąpił inaczej? I kto wie, czy i Mazarini, który jakoby nie dopuścił do małżeństwa młodego Ludwika XIV ze swoją siostrzenicą Maryą Mancini, nie spowinowacił się z Burbonami jedynie dlatego, że się to — gładko nie udało. Radziwiłłom zaś udało się z zakochanym Zygmuntem Augustem bardzo łatwo. Obiecał im, że do Barbary, przebywającej w Wilnie, chodzić nie będzie, i nie chodził przez czas dłuższy. Nareszcie nie wytrzymał, i Radziwiłłowie zaskoczyli go na późnej schadzce. Młody król zgodził się na natychmiastowe tajne zaślubiny i — pozostał im wierny przez całe życie, pomimo że przez to małżeństwo przyspieszył skon starego ojca, którego ta wiadomość jak grom poraziła; poróżnił się z matką, a Polskę — pozbawił dynastyi. Ale jeżeli to było winą wobec narodu, jakże odkupił ją dalszem życiem ofiarnem!...

Barbara była i zapewne będzie albo idealizowaną, albo potwarzaną. Prawda zapewne, jak zawsze, leży pośrodku. Była kobietą młodą, piękną, więc zapewne zalotną, żądną uczuć, których przy boku starego pierwszego męża nie zaznała; wmawiać w nią ani wyjątkowych zalet, ani wad prawda dziejowa nie może.

Radziwiłłowie zaś urośli przez nią, ale urośli także przez spryt i rozum wielkich swych dwóch przedstawicieli w XVI w. Jako umysł i wola, Mikołaj Czarny przewyższa swego brata stryjecznego; ale i Mikołaj Rudy był osobistością niepowszednią. Mikołaj Czarny, choć młodszy,

jest jednak głową rodziny; on rządzi — inni wykonują. Gdy Zygmunt August został już potajemnie stułą związany, należało myśleć o najskuteczniejszym sposobie uznania tego małżeństwa przez dwór i naród; nie należało poniżać królewskiego oblubieńca, należało podnieść ród oblubienicy. I oto zaraz po ślubach tajemnych Zygmunta Augusta w r. 1547, widzimy Mikołaja Czarnego spieszącego w daleką podróż, na dwór cesarza Karola V i jego brata króla rzymskiego Ferdynanda, z poufną misyą — zdobycia dla Radziwiłłów godności książęcej.

Wprawdzie jeszcze, jak wiemy, w r. 1518 nadał był cesarz Maksymilian godność książęcą Mikołajowi Radziwiłłowi z linii goniądzkiej, ale nadanie to nie dotyczyło braci Mikołaja, a potomstwo jego właśnie wygasło w r 1546. Pielgrzymka ta Mikołaja Czarnego po tytuł książęcy dokonaną była za wiedzą, aprobatą i poparciem Zygmunta Augusta; świadczą o tem listy Mikołaja Czarnego do Zygmunta Augusta, z których się dowiadujemy, że sprawa poszła z łatwością, ale — kosztowała bardzo wiele pieniędzy. Nic dziwnego, Radziwiłł się spieszył, za pośpiech należy płacić, a w Wiedniu i Augsburgu pieniądze były potrzebne. Ale zato sprawa poszła gładko, i w trzy miesiące po wyjeździe Mikołaj Czarny mógł wracać księciem i — do książąt, i przywieźć okazałe pergaminy dla siebie na księstwo na Ołyce i Nieświeżu i dla brata Mikołaja Rudego na księstwo na Birżach i Dubinkach. Tytuły te zostały im przez Zygmunta Augusta już po śmierci Zygmunta I potwierdzone na sejmie w r. 1549[1]).

---

[1]) L. Rydel w swej trylogii »Zygmunt August« mylnie już w r. 1544 tytułuje Radziwiłłów, Mikołaja Czarnego i Mikołaja Rudego, książętami. Wprowadza to w błąd szerszą publiczność, która swe wiadomości historyczne czerpie często właśnie z dzieł sztuki

Mikołaj Czarny urodził się w r. 1515, więc w chwili małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą miał dopiero 32 lat, był już wówczas marszałkiem wiel. lit. Nauki odbył za granicą, przyczem zwiedził całą prawie Europę. Pierwszą jego funkcyą publiczną było dowództwo gwardyi przybocznej młodego króla.

W r. 1551 Mikołaj Czarny pozyskał od Zygmunta Augusta dla siebie i swego domu wielkiej doniosłości przywilej, że metryka litewska będzie złożoną w jego zamku nieświeskim pod jego i jego potomstwa opieką; bezpieczeństwo fortun obywateli litewskich miało pozostawać w ręku Radziwiłłów. W tym też czasie t. j. w r. 1551 doszedł Mikołaj Czarny do najwyższych godności na Litwie i, pozostając marszałkiem wiel. lit., został jednocześnie wojewodą wileńskim i kanclerzem litewskim. Trzymał te urzędy aż do śmierci, a został prócz tego w r. 1561 namiestnikiem Inflant, których przyłączenie do Polski w znacznym stopniu jego było zasługą. On to zawarł układ z wielkim mistrzem Kawalerów Mieczowych, skutkiem którego Inflanty wcielone zostały do Polski, zakon rozwiązany, a Gothard Kettler, przyjąwszy luteranizm, otrzymał

---

teatralnej, poezyi, powieści i malarstwa. Już Matejko, przy innych swych zaletach nieporównanych, nie robił sobie ceremonii z prawdą historyczną i łączył w swych obrazach osoby, które nic nie miały ze sobą wspólnego, i w danem miejscu i czasie nigdy razem być nie mogły. Matejko też spopularyzował w »Hołdzie Pruskim« rozum polityczny (!) Stańczyka, błazna Zygmunta I. W karykaturalny też sposób obchodzi się ze Stańczykiem, a więc i z całym dworem Zygmunta I L. Rydel. A na scenie warszawskiej rozwydrzonego Stańczyka gra na dobitek aktor, mający na zębie widzialnym za każdem otwarciem ust — złotą koronę, utwór najnowszej sztuki dentystycznej! W imię realizmu historycznego nie podobna nie protestować przeciwko takim na pozór drobnym i nic nie znaczącym usterkom w przedstawianiu dziejów.

Kurlandyę, jako księstwo lenne. Załatwienie sprawy kurlandzkiej było ułatwione Mikołajowi Czarnemu przez to, że już od r. 1553 przejął się on reformą kościelną i został gorliwym wyznawcą kalwinizmu. W r. 1563 własnym kosztem kazał wydrukować w Brześciu biblię, zwaną dotąd Radziwiłłowską, albo Brzeską; fundował mnóstwo zborów na Litwie i ze wszech miar popierał reformacyę. Był typem magnata litewskiego i, jako taki, a może być i jako przeciwnik rodzącej się swawoli szlacheckiej, występował przeciwko ściślejszej unii Litwy z Polską. Działalność jego w tym kierunku wydaje się nam dziś, ze stanowiska polskiego, pozbawioną szerszego patryotyzmu — sam Radziwiłł marzył być może o zamianie mitry, kupionej na dworze cesarskim, na kołpak Witoldowy. Ale do tego nie przyszło. Mikołaj Czarny umarł w r. 1565.

Mikołaj Czarny, już po ojcu, a głównie po matce bardzo majętny, otrzymał jeszcze od Zygmunta Augusta bogate starostwa i znaczne nadania. Między innemi otrzymał od króla Kleck (niedaleko Nieświeża w pow. słuckim). Po żonie Elżbiecie Szydłowieckiej, córce Krzysztofa Szydłowieckiego, kanclerza wiel. kor., weszła w jego dom także posiadłość znakomita, mianowicie Szydłowiec, od którego Radziwiłłowie pisali się także hrabiami na Szydłowcu. Z wspomnianą żoną miał Mikołaj Czarny cztery córki (z nich jedna była drugą żoną Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana) i czterech synów: Mikołaja-Krzysztofa, Jerzego, Stanisława i Alberta (Wojciecha). Jak w początku XVI w. z czterech synów dziada Mikołaja Czarnego jeden był biskupem, a trzej stali się założycielami trzech linij rodziny Radziwiłłów, tak i teraz z czterech synów Mikołaja Czarnego (trzech nawet ma te same imiona, co ci protoplaści trzech linij) jeden, Jerzy, został biskupem, już nie tylko wileńskim, ale i krakowskim i kardynałem, a trzej

inni stają się założycielami trzech nowych odnóg, ale już opartych na trzech ordynacyach: nieświeskiej, ołyckiej i kleckiej. Widać stąd, jak znaczne było wzmożenie się rodziny Radziwiłłów w ciągu XVI w. Wkrótce wszyscy Radziwiłłowie tej linii, na chwilę złączeni z różnowierstwem, pod wpływem reakcyi katolickiej i Jezuitów wracają do katolicyzmu.

Stefan Batory, jak wiadomo, skoligacony z Radziwiłłami przez pierwszą żonę swego ojca, bardzo protegował Radziwiłłów. Po śmierci króla Stefana, należeli wszyscy Radziwiłłowie tej linii katolickiej do stronników austryackich i popierali początkowo arcyksięcia Maksymiliana. Później za Zygmunta III byli rzecznikami łączenia się z domem Rakuskim.

Najstarszy z czterech synów Mikołaja Czarnego, Mikołaj Krzysztof, zwany Sierotka, przezwisko to otrzymał od Zygmunta Augusta, który w czasie pobytu jego rodziców na zamku królewskim, wszedłszy do ich mieszkania i zastawszy płaczące dziecko, w nieobecności matki i ojca, wziął je na ręce i zaczął kołysać, zowiąc je biednym sierotką. Był wychowany w kalwinizmie, zwiedził znakomitsze dwory w Europie, a zachwiany w swoich przekonaniach kalwińskich pod wpływem Jezuitów, a głównie ks. Skargi, po śmierci ojca przeszedł na wyznanie katolickie; nie bez wpływu na to była zapewne i pamięć na zmarłą matkę, która powierzchownie tylko przeszła na kalwinizm, w duszy zaś pozostała gorliwą katoliczką. Za przykładem Mikołaja Sierotki, nawrócili się na katolicyzm i jego młodsi bracia, a nawet jeden z nich Jerzy poświęcił się stanowi duchownemu. Za króla Stefana Batorego Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, dowodząc pułkiem swego zaciągu pod Połockiem, został kulą niebezpiecznie ugodzony w głowę i uczynił w chorobie ślub odbycia pielgrzymki do Ziemi

Świętej. Spełniając swój ślub w r. 1582, puścił się w podróż, zwiedził Palestynę i Egipt i wrócił dopiero w r. 1584; poczem rozpoczął szereg kosztownych fundacyj religijnych, naukowych i dobroczynnych; uposażył jezuicką akademię wileńską znacznym dochodem.

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł był inicyatorem założenia *trzech ordynacyj Radziwiłłowskich*. W r. 1586 porozumiał się on w tej sprawie z braćmi swymi Stanisławem i Albertem i wtedy przyszła do skutku między nimi umowa wszystkich trzech obowiązującą, co do utworzenia trzech ordynacyj: nieświeskiej, ołyckiej i kleckiej, dla nich i dla ich potomstwa z linii męskiej i z zastrzeżeniem, że po wygaśnięciu jednej linii, dobra te spadają na drugą, z prawem ostatniego dziedzica wolnego wyboru między liniami; córki miały otrzymywać tylko względnie nieznaczne spłaty. Ordynacye te zostały potwierdzone przez króla Zygmunta III na sejmie w r. 1589 (jednocześnie z ordynacyą Zamoyskich). Mikołaj Krzysztof Sierotka został ordynatem nieświeskim, brat jego Stanisław ordynatem ołyckim, a najmłodszy Albert ordynatem kleckim. Ordynacye te bezwątpienia utrwaliły potęgę rodu Radziwiłłów, tembardziej że wkrótce bo już w r. 1656 gałąź Stanisława wygasła, i ordynacya ołycka połączyła się z nieświeską.

Ale, oprócz ordynacyi nieświeskiej, Mikołaj Krzysztof Sierotka posiadał jeszcze dobra szydłowieckie po matce, dobra Białę i Czerniawczyce (niedaleko Brześcia Litewskiego), zapisane mu przez Jerzego Ilinicza, dalej Kroże (w dzisiejszym pow. rosieńskim) i inne. Biała była założoną w XV w. przez Piotra Białego, wojewodę trockiego, dziedzica także Ołyki i Nieświeża — po nim Ołyka i Nieśwież przeszły do Kiszków (od Kiszków, jak wiemy, przez żonę do Jana Radziwiłła Brodatego), a Biała przeszła do

Iliniczów. W XV w. Szczęsny Ilinicz, ożeniony z Zofią Radziwiłłówną, córką Jana Brodatego, zostawił syna jedynaka Jerzego, właściciela Białej, Mira i Czerniawczyc, który oddany przez swego wuja Mikołaja Radziwiłła Czarnego na dwór cesarza Ferdynanda, uzyskał od niego tytuł hrabiego państwa rzymskiego na Mirze. Za młodu uczynił on ze swoim bratem ciotecznym Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem Sierotką układ na przeżycie t. j., że kto kogo przeżyje, ten majątki drugiego odziedziczy. Ilinicz był zdrów i silny, Radziwiłł Sierotka bardziej słabowity — tymczasem w r. 1568 Ilinicz umarł, i w ten sposób dobra jego dostały się Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi. Z dóbr tych Mir włączony został do ordynacyi nieświeskiej, i Radziwiłłowie pisali się także hrabiami na Mirze.

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka był za młodych lat mianowany marszałkiem nadwornym lit., następnie marszałkiem wiel. lit., później kasztelanem trockim, wojewodą trockim, wreszcie w r. 1604 wojewodą wileńskim. Wierny królowi podczas rokoszu Zebrzydowskiego, nie mieszał się już wtedy do spraw publicznych. Przed samą śmiercią utworzył komandoryę maltańską w dobrach swoich w pow. nowogrodzkim Stwołowiczach i Pociejkach które nadał zakonowi maltańskiemu, i umarł w r. 1616, mając lat siedemdziesiąt siedem; pozostawił czterech synów.

Brat Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki, Jerzy, kardynał i biskup krakowski, wychowany w wyznaniu kalwińskiem, później pod wpływem brata i za staraniem Jezuitów przeszedł na katolicyzm i wstąpił do kollegium w Poznaniu, a później wyjechał do Rzymu. Z powrotem do kraju, wstąpił do stanu duchownego i w r. 1574 został koadjutorem biskupstwa wileńskiego, a w r. 1579 bisku-

pem wileńskim. Na tem stanowisku odznaczył się prześladowaniem dyssydentów, zamykał drukarnie i księgarnie kalwińskie, palił publicznie dzieła przeciw katolicyzmowi i wogóle był srogi dla różnowierców. W r. 1583 otrzymał od Stefana Batorego rządy Inflant, które przez trzy lata sprawował, odznaczając się również zbyt daleko posuniętą gorliwością religijną. W r. 1584 otrzymał kapelusz kardynalski, w r. 1591 wybrał się do Rzymu na konklawe, gdzie podobno miał pewne widoki być wybranym na papieża. W tym samym czasie król przeniósł go z biskupstwa wileńskiego na krakowskie. Wzbudziło to nieukontentowanie w Polsce, ponieważ Litwini wedle prawa nie powinni byli zajmować krzeseł senatorskich w Koronie. Zygmunt III uczynił to naprzekór Zamoyskiemu, z którym zaszły nieporozumienia, a któremu poprzednio przyrzekł był biskupstwo krakowskie dla kardynała Andrzeja Batorego, synowca króla Stefana; nawet dokument nominacyjny był gotowy z pieczęcią Zamoyskiego, jako kanclerza, ale Zygmunt III kazał wydać nowy dokument Jerzemu Radziwiłłowi z pieczęcią podkanclerzego. Z tego powodu w roku następnym 1592, na sejmie inkwizycyjnym, posłowie z Korony wystąpili przeciw Jerzemu Radziwiłłowi, obwiniając go najprzód o nieprawne posiadanie biskupstwa krakowskiego, powtóre o zabiegi co do małżeństwa króla z Anną Austryacką, któremu to małżeństwu szlachta była przeciwną. Jednak Jerzy Radziwiłł przy biskupstwie krakowskiem pozostał. Ostatnie lata przepędził w Rzymie, gdzie powziął zamiar wstąpienia do Jezuitów, czego mu przecież papież zabronił. Dla akademii krakowskiej zapisał dwa swoje majątki i wystawił wiele nowych kościołów, a dawne restaurował. Umarł w r. 1600 w Rzymie.

Trzeci z rzędu syn Mikołaja Radziwiłła Czarnego,

Stanisław, zwany Pobożnym, pierwszy ordynat ołycki, mąż uczony i oddany dewocyi, ulubieniec Zygmunta III, mianowany był w r. 1592 marszałkiem wiel. lit., a w r. 1595 starostą żmudzkim. Umarł w r. 1599. Zostawił dwóch synów.

Najmłodszy z czterech synów Mikołaja Radziwiłła Czarnego, Wojciech (Albert), pierwszy ordynat klecki, był marszałkiem wiel. lit.; umarł w r. 1592. Z żony Anny Kettlerówny, księżniczki kurlandzkiej, zostawił jednego syna.

Przechodzimy do linii birżańskiej i wracamy do *Mikołaja Radziwiłła Rudego*. Starszy wiekiem od swego brata stryjecznego Mikołaja Czarnego o trzy lata (urodził się w r. 1512), przeżył go o lat dziewiętnaście, gdyż umarł w r. 1584, mając lat siedemdziesiąt dwa. Ustępował Mikołajowi Czarnemu w zdolnościach, w prowadzeniu spraw, natomiast był człowiekiem rycerskim i biegłym w sprawach wojennych. Odebrał wyższe wykształcenie za granicą i bawił tam na dworach panujących. Powróciwszy w r. 1544 do kraju, został podczaszym litewskim. Jako brat Barbary, był po jej małżeństwie z Zygmuntem Augustem przyjacielem króla, i w jego imieniu czuwał nad siostrą, ilekroć król wyjeżdżał. Gdy ciągła opieka ta narażała go na wielkie koszta, napisał kiedyś do siostry, że wkrótce przyjdzie mu gminną zanucić piosenkę: »Mikołaju, sukienki nie maju«. Król, dowiedziawszy się o tem, obiecał hojnie go wynagrodzić i wkrótce darował mu na własność Kojdanów[1]) z przyległościami koła Mińska. Później otrzymał Mikołaj Rudy od króla Zygmunta Augusta na wła-

[1]) Odróżnić od Kiejdan na Żmudzi w pow. kowieńskim, które należały do Kiszków i drogą wiana przeszły do Radziwiłłów birżańskich na początku XVII w.

sność Bielicę z przyległościami (koło Lidy). Oprócz tego posiadał dożywotnio kilka starostw. Został w r. 1550 wojewodą trockim, a w r. 1566 po Mikołaju Czarnym wojewodą wileńskim; oprócz tego był hetmanem lit. 1550—1566 i powtórnie od 1576—1584, a także kanclerzem po Mikołaju Czarnym 1566—1579. W ten sposób czas jakiś od r. 1576—1579 był jednocześnie hetmanem i kanclerzem. Posiadając najwyższe godności na Litwie, faktycznie był jej wielkorządcą. Za Stefana Batorego odznaczył się niejednokrotnie na wyprawach wojennych tego króla i przez to miał u niego wielkie zachowanie. Mikołaj Radziwiłł Rudy, jak i jego brat stryjeczny Mikołaj Czarny, przyjął wyznanie kalwińskie ale później, gdyż dopiero w r. 1564, a gdy potomstwo Mikołaja Czarnego nawróciło się do religii katolickiej, Radziwiłłowie linii birżańskiej pozostali do końca filarami kalwinizmu na Litwie.

Z dwóch synów Mikołaja Radziwiłła Rudego, starszy Mikołaj był wojewodą nowogrodzkim i umarł w r. 1589, a młodszy Krzysztof, z przydomkiem »Piorun«, po śmierci ojca mianowany został wojewodą wileńskim w r. 1584 i hetmanem wiel. lit. w r. 1589; był przedtem podkanclerzym lit. Za króla Stefana, walczył pod jego wodzą i cieszył się jego względami. Za króla Zygmunta III, pomimo niedostatecznych sił, mężnie bronił Inflant od Szwedów, zamienił swoje miasto Birże w mocną fortecę i inne zamki opatrzył. Gorliwy kalwin, bronił współwyznawców w walce z Jezuitami. Odziedziczony po ojcu majątek więcej niż podwoił starannem gospodarstwem, intratnemi starostwami, posagami swoich czterech żon, a głównie ożenieniem w r. 1600 syna swego Janusza z najbogatszą ówczesną dziedziczką na Litwie, ks. Zofią Słucką. To małżeństwo pokłóciło go z Chodkiewiczami, opiekunami księżniczki, oddawna już rywalizującymi z Radziwiłłami o pierwszeń-

stwo na Litwie. Oba domy wystawiły każdy po kilka tysięcy żołnierzy, i wojna domowa była już blizka, ale powstrzymało ją energiczne wdanie się Zygmunta III i pośrednictwo panów litewskich. Przez to małżeństwo z ks. Słucką, Radziwiłłowie gałęzi birżańskiej uzyskali stanowczą przewagę nad innymi domami na Litwie; posiadali w niej kilkanaście zamków i fortec tudzież kilkaset wsi.

Krzysztof Radziwiłł umarł w r. 1603, zostawiwszy dwóch synów: Janusza i Krzysztofa, o których mówić będziemy w rozdziale następnym.

Kiszkowie, herbu Dąbrowa, starodawna rodzina litewska, pochodząca pierwotnie z Mazowsza, pisała się z Ciechanowca; miała znaczne dobra, na Podlasiu: Ciechanowiec, Sokołów, Sterdyń, Węgrów, Czartajewo, Starczewice, Holubie; na Litwie: Łachwę (w dziś. pow. mozyrskim), nadaną przez Kazimierza Jagiellończyka, Nieśwież, nadany przez króla Aleksandra, Kiejdany (w pow. kowieńskim) i Łosk (w pow. oszmiańskim), odziedziczone po Piotrze Białym, wojewodzie trockim, ostatnim z rodu Białych († 1497) i inne; wreszcie na Wołyniu Ołykę. Wogóle w posiadaniu Kiszków było podobno 70 osad na prawie miejskiem i 400 wsi. Większa część tych posiadłości drogą wiana przeszła w dom Radziwiłłów, a mianowicie: jedna Anna Kiszczanka, córka hetmana wiel. lit. Stanisława Kiszki i Anny Białej, córki ostatniego z rodu Piotra Białego, wyszła w r. 1513 za Jana Radziwiłła Brodatego, ojca Mikołaja Czarnego i wniosła mu Nieśwież, Ołykę i Łachwę; druga zaś Anna Kiszczanka, córka wojewodzica witebskiego Stanisława Kiszki i Elżbiety Sapieżanki, wyszła w r. 1606 za Krzysztofa Radziwiłła z linii birżańskiej.

Kiszkowie w XV i XVI w. zajmowali na Litwie najwyższe dostojeństwa. Z nich wspomniany wyżej Stanisław Kiszka przy Kazimierzu Jagiellończyku mianowany był w r. 1500 namiestnikiem smoleńskim, w r. 1504 hetmanem lit. w czasie, kiedy ks. Konstanty Ostrogski pozostawał w niewoli moskiewskiej; umarł w r. 1508.

Kiszkowie byli gorliwymi katolikami, dopiero później przyjęli kalwinizm. Jan Kiszka, starosta żmudzki, późniejszy kasztelan wileński, został opiekunem wielu zborów aryańskich na Litwie i Podlasiu i założył drukarnię aryańską w Łosku. († 1592).

Hlebowiczowie (lub *Chlebowiczowie)*, można rodzina litewska, od posiadanych dóbr Dąbrowny (w dziś. pow. horeckim gub. mohylewskiej, obecnie Lubomirskich) i Zasławia (w dzis. pow. mińskim gub. mińskiej) pisali się hrabiami na Dąbrownie i księstwie Zasławskiem. Zasław przeszedł do nich drogą wiana w XVI w. od wygasłych ks. Zasławskich, pochodzących od Jawnuty syna Gedymina, brata Olgierda i Kiejstuta (boczna odnoga ks. Zasławskich — ks. Mścisławscy przesiedlili się do Moskwy).

Hlebowiczowie przyjęli herb Leliwa i zajmowali w XV i XVI w. najwyższe dostojeństwa na Litwie. Byli katolikami, lecz w XVI w. Jan Hlebowicz, wojewoda wileński i kanclerz w. lit. († 1547), przyjął kalwinizm, a syn jego także Jan, podskarbi w. lit. później wojewoda trocki († 1591), w dziedzicznym swoim Zasławiu oddał kalwinom tameczny kościół farny i założył im drukarnię, z której w r. 1574 wyszedł przekład biblii Szymona Budnego.

Chodkiewiczowie, herbu Kościesza, są możną rodziną litewską, pochodzenia albo litewskiego albo białoruskiego. Protoplastą tej rodziny był żyjący w pierwszej połowie XV w. Chodko (zepsuta forma imienia Fedor); sama nazwa rusińska i wyznanie wschodnie nie dowodzą koniecznie pochodzenia białoruskiego, gdyż językiem urzędowym na Litwie w XV w. i później, jak wiemy, był język białoruski, a obrządek grecki był tam bardzo rozpowszechniony. Również niczego nie dowodzi, że ks. Iwan Dymitrowicz Bielski w liście pisanym w r. 1567 do hetmana Grzegorza Chodkiewicza wyraźnie wspomina, że Chodkiewicze pochodzą z bojarów kijowskich, gdyż w państwie litewskiem bojarem kijowskim mógł być i szczery Litwin. Kwestya więc, czy ów Chodko był Białorusinem, czy Litwinem, nie da się rozstrzygnąć; w gruncie zaś rzeczy nie ma chyba znaczenia. Syn tego Chodka, Iwan Chodkiewicz, był namiestnikiem witebskim, później łuckim, w końcu wojewodą mińskim i umarł w niewoli tatarskiej w r. 1483.

Syn Iwana Chodkiewicza, Aleksander, został w r. 1544 wojewodą nowogrodzkim, był fundatorem monasteru w Supraślu w puszczy Zabłudowskiej: umarł w r. 1549. Trzej jego synowie są założycielami trzech linij domu Chodkiewiczów: Hieronim — linii na Bychowie i Myszy, wygasłej po mieczu na hetmanie Janie Karolu w r. 1621; Grzegórz — linii na Brzostowicy, wygasłej na jego synach, i Jerzy — linii najmłodszej na Supraślu, Zabłudowie i Dojlidach, istniejącej do dziś dnia (na Młynowie)[1].

---

[1]) Bychów — miasto powiatowe w gub. mohylewskiej (należało po Chodkiewiczach do Sapiehów), Mysz — dziś mko w pow. nowogrodzkim gub. mińskiej (należało po Chodkiewiczach do Sieniawskich, Judyckich, Massalskich i Niesiołowskich). Brzostowica — dziś mko w pow. grodzieńskim, Zabłudów, Supraśl i Dojlidy — dziś

Hieronim, protoplasta linii najstarszej, był starostą żmudzkim i pod koniec życia kasztelanem wileńskim; umarł w r. 1562. Z powodu, że jeździł w poselstwie od króla Zygmunta Augusta do papieża i cesarza, ustaliło się przekonanie, że był mianowany hrabią państwa rzymskiego. Faktem jest, że Chodkiewicze pisali się hrabiami na Szkłowie, Bychowie i Myszy, ale rzeczą jest niepewną, od kiedy nazwa ta datuje się. Faktem jest również, że w r. 1775 (kiedy sejm rozbiorowy nadawał i uprawniał Polakom tytuły) wniesiony został do zaoblatowania w grodzie owruckim wypis z metryki litewskiej przywileju Zygmunta Augusta z dn. 10 czerwca 1568 r., nadającego tytuł hrabiowski synowi Hieronima Chodkiewicza Janowi Hieronimowiczowi Chodkiewiczowi i jego potomstwu, a eregującego dobra jego Szkłów, Bychów, Hłusk i Mysz na hrabstwo. W przywileju tym o nadaniu tytułu przez cesarza Hieronimowi Chodkiewiczowi mowy niema. Jedno więc z dwojga: albo tego cesarskiego nadania nie było, albo rzeczony przywilej w oryginale nie istniał, lub został sfałszowany. Być więc może, że używany przez Chodkiewiczów, a później przez Sieniawskich, jako właścicieli Szkłowa i Myszy, tytuł hrabiów na Szkłowie i Myszy ma inne pochodzenie; być może wprost *ex usu*, jak wiele tytułów w Polsce; w niczemby to świetności rodu Chodkiewiczów nie uwłaczało[1]).

Wspomniany już syn Hieronima Chodkiewicza, Jan Hieronim (zwany też w aktach Janem Hieronimowiczem), tytułował się już hrabią na Szkłowie, Myszy i Bychowie.

---

w pow. białostockim gub. grodzieńskiej, Młynów — dziś w pow. dubieńskim na Wołyniu.

[1]) Dziś mają Chodkiewiczowie najlegalniej zatwierdzony tytuł hrabiowski przez heroldyę Królestwa Pol. i Cesarstwa Ros.

Był starostą żmudzkim, marszałkiem w. lit. i kasztelanem wileńskim. Był też wielkorządcą Infant i bronił ich od Szwedów i Moskwy. W młodości swojej sprzyjał nauce Kalwina, lecz w r. 1572 przeszedł na katolicyzm; umarł w r. 1579. Zostawił dwóch synów: Aleksandra i Jana Karola, przyszłego wielkiego hetmana.

Przechodzimy do założyciela linii na Brzostowicy, Hrehorego albo Grzegorza Chodkiewicza. Przechodząc różne dygnitarstwa był w końcu kasztelanem wileńskim i hetmanem w. lit. Był to dzielny wojownik i miał takichże dwóch zięciów; jedna jego córka była za sławnym Filonem Kmitą Czarnobylskim (h. Chorągwie), druga za Romanem Sanguszką, hetmanem pol. lit. Grzegorz Chodkiewicz odznaczał się nadzwyczajną tolerancyą, czy też indyferentyzmem religijnym. W Zabłudowie założył kościół i cerkiew; założył też tam drukarnię ruską, sławną potem na Litwie. W polityce był wielkim przeciwnikiem unii z Koroną. Umarł w r. 1574. Ożeniony był z ks. Wiśniowiecką, która mu wniosła w posagu Murawicę z zamkiem nad rzeką Ikwą na Wołyniu; miasteczko to i dziś należy do Chodkiewiczów i stanowi część dóbr młynowskich.

Oprócz wspomnianych córek miał Grzegorz Chodkiewicz dwóch synów, którzy umarli młodo bezpotomnie, poczem dobra linii brzostowickiej, pomimo oporu braci stryjecznych, przeszły na Romanową Sanguszkową.

Założyciel trzeciej najmłodszej linii Chodkiewiczów, Jerzy, dziedzic na Supraślu, Zabłudowie, Dojlidach i in., był kasztelanem trockim († 1569). Z drugiej żony Zofii ks. Słuckiej miał dwóch synów: Jerzego, starostę żmudzkiego, człowieka wielkiej dumy († 1595) i Hieronima, kasztelana wileńskiego († 1617), gorącego stronnika Zygmunta III. Obaj bracia byli opiekunami ostatniej ks. Słuckiej, Zofii,

której zamęście z Januszem Radziwiłłem wywołało później słynny zatarg między Chodkiewiczami i Radziwiłłami.

Sapiehowie, herbu Lis Odmienny, są znakomitą rodziną litewską, pochodzenia białoruskiego z Siewierszczyzny (Smoleńszczyzny). Doszła ona do największego znaczenia dopiero w XVII w. Znanym jej protoplastą jest Semen Sopiha, który w połowie XV w. był pisarzem króla Kazimierza Jagiellończyka. Dwaj jego synowie Bohdan, pisarz litewski, i Iwan, wojewoda podlaski, byli założycielami dwóch linij domu Sapiehów, Bohdan — siewierskiej, czyli czerejskiej (od posiadłości Sapiehów Czerei — dziś mka w pow. sieńskim gub. mohylewskiej) i Iwan — kodeńskiej (od dóbr Kodnia, dziś mka nad rzeką Bugiem w pow. bialskim na Podlasiu).

Iwan Sapieha był namiestnikiem, a później pierwszym wojewodą podlaskim (1514—1517). Był widocznie zdolnym dyplomatą, gdyż przed otrzymaniem województwa używany był do poselstw do Moskwy i otrzymał za to wynagrodzenie w znacznych nadaniach dóbr, między innemi otrzymał Boćki (dziś mko w pow. bielskim gub. grodzieńskiej). Na mocy otrzymanego przywileju, założył miasteczko Kodeń. Pozostawił synom już magnacką fortunę.

Do połowy XVI w. linia kodeńska podnosi się wyżej od linii czerejskiej; dopiero od Lwa Sapiehy, kanclerza, linia czerejska zyskuje nad linią kodeńską stanowczą przewagę. Ale w XVIII w. linia kodeńska znów się podniesie. W każdym razie, już w XVI w. Sapiehowie należą do rodzin magnackich i łączą się przez małżeństwa z domami kniaziowskimi Druckich, Holszańskich, Połubińskich, Massalskich, Ogińskich, Prońskich i Wiśniowieckich, oraz

z magnackimi domami tak litewskimi Hlebowiczów, Chodkiewiczów i Zabrzezińskich, jak i koronnymi Tęczyńskich i Sieniawskich. Przez te małżeństwa przeszły też do Sapiehów znaczne posagowe dobra, i przyczyniły się do utrwalenia na Litwie ich przewagi i znaczenia.

Do końca XVI w. Sapiehowie utrzymują jeszcze obrządek wschodni, i dopiero Lew Sapieha przechodzi początkowo na kalwinizm, a w r. 1588 na katolicyzm.

Lew Sapieha, najwybitniejszy człowiek na Litwie w końcu XVI i na początku XVII w., pochodził z linii czerejskiej i był synem Iwana, starosty drohickiego i kniaziówny trockiej Sokolińskiej. Urodził się w r. 1557; kształcił się w Lipsku, gdzie przeszedł na kalwinizm. Po powrocie do kraju, zajęty był w kancelaryi króla Stefana Batorego i, jako biegły w łacinie, był tam bardzo ceniony. Walczył czas jakiś na wojnie moskiewskiej, a w r. 1584 został wyprawiony w poselstwie do Moskwy. W uznaniu okazanych w tem poselstwie zdolności Lew Sapieha został mianowany podkanclerzym lit. W r. 1586 ożenił się z wdową po kn. Stefanie Zbaraskim, z domu Firlejówną. W r. 1589 został kanclerzem.

Fortuna Lwa Sapiehy nie była natenczas jeszcze wcale tak wielką, ale dążył on skutecznie do jej zdobycia — zajęty ciągle nie tylko sprawami publicznemi ale i własnymi interesami. Majętności jego pomnażały się przez liczne starostwa, nadania królewskie, zapisy krewnych i posagi dwóch żon: Firlejówny i Radziwiłłówny. Miał przed sobą jeszcze długie życie, umarł dopiero w r. 1633, jako wojewoda wileński i hetman w. lit., zostawiając potomstwu wielką fortunę.

Imię Lwa Sapiehy zapisało się zaszczytnie w historyi przez prace nad poprawieniem i ostatecznem zreda-

gowaniem statutu litewskiego wydania 1588 r. O działalści jego po r. 1600 mówić będziemy jeszcze niżej.

Czartoryscy stanowią książęcą rodzinę litewską, używającą jako herbu Pogoni Litewskiej, i wywodzącą się od Konstantego, syna Olgierda, a przyrodniego brata Władysława Jagiełły. Choć wywód ten wzbudza pewne wątpliwości, faktem jest, że Czartoryscy zawsze uchodzili i uważani byli za książąt krwi Gedymina.

Podług powyższego wywodu Konstanty, syn Olgierda, miał syna Wasyla księcia na Czartorysku [1]), ojca trzech braci Czartoryskich: Iwana, Aleksandra i Michała. Ci trzej bracia zasłynęli z zamordowania w r. 1440 wielkorządcy Litwy, Zygmunta Kiejstutowicza. Zygmunt Kiejstutowicz został, jak wiadomo, wielkim księciem Litwy na miejsce Świdrygiełły, którego w r. 1431, za zgodą Jagiełły, usunął. Walki i nienawiść pomiędzy Zygmuntem i Świdrygiełłą nie ustawały. Czartoryscy należeli do partyi Świdrygiełły, odznaczającej się, oprócz nienawiści do w. ks. Zygmunta, wrogiem stanowiskiem do wszelkiej bliższej łączności Litwy z Polską. Czartoryscy dostali się potajemnie w nocy do zamku w. księcia w Trokach, i jeden z nich zamordował Zygmunta, zapewne Aleksander lub Iwan. Ale zabójstwo to ani Czartoryskim, ani Świdrygielle nie przyniosło korzyści — Czartoryscy musieli uciekać, a panowie litewscy obrali w. księciem Kazimierza Jagiellończyka. Iwan i Mikołaj Czartoryscy udali się na dwór Świdrygiełły w Łucku, a Aleksander schronił się najprzód do Dymitra Szemiaki ks. na Ugliczu, a później do w. księcia moskiewskiego Wasyla II. W imieniu ostatniego Aleksander Czartoryski został namiestnikiem w r. 1443 Pskowa, a w r.

[1]) Czartorysk — mko w pow. łuckim na Polesiu wołyńskiem.

1447 Nowogrodu. Miasta te były, jak wiadomo, wolne, ale powoli traciły już swą niezależność na rzecz Moskwy. Na tem stanowisku mniej lub więcej zależnem od Moskwy, i z różnem szczęściem utrzymał się śmiały Aleksander Czartoryski do r. 1461, ale straciwszy na przyszłość widoki, w tym roku powrócił na Litwę, gdzie go Kazimierz Jagiellończyk przyjął i nadał mu Łohojsk z okręgiem [1]). Syn Aleksandra, Siemion, nie miał męskiego potomstwa, a córka jego Aleksandra wniosła w r. 1517 Łohojsk w posagu mężowi Bazylemu Tyszkiewiczowi; odtąd Łohojsk pozostawał w ręku Tyszkiewiczów.

Młodszy brat Aleksandra Czartoryskiego, Michał, udawszy się z najstarszym bratem Iwanem na dwór ks. Świdrygiełły do Łucka na Wołyniu, dostał od niego w zarząd Bracław, a na własność dobra Klewań i Żuków [2]), które to nadania potwierdził Kazimierz Jagiellończyk. Jako dowód gwałtowności Michała Czartoryskiego, służy przechowany nam przez historyę fakt wycięcia przez niego w r. 1463 całego orszaku, złożonego z 500 ludzi, udającego się przez Bracław na odsiecz Kaffie (dzisiejszej Feodozyi w Krymie), oblężonej przez Turków; zbrojni ci ludzie w zwadzie zabili jednego mieszczanina w Bracławiu; uderzono na gwałt, żołnierze ze strachu zapalili miasto, żeby odwrócić uwagę i uciekali coprędzej; Czartoryski kazał kłodami zawalić rzekę Boh, przez którą uciekający mieli się przeprawić, i tak zewsząd ich opasawszy, kazał ich wyciąć co do nogi. Z 500 zaledwie 5 przy życiu pozostało.

Michał Czartoryski jest protoplastą dzisiejszych przedstawicieli tego rodu. Miał syna Teodora, starostę łuckiego.

[1]) Łohojsk — dziś mko w pow. borysowskim gub. mińskiej.

[2]) Klewań — miasteczko, a Żuków wieś w dzisiejszym pow. rówieńskim gub. wołyńskiej.

Ten Teodor otrzymał prawo kollacyi monasteru w Peresopnicy (obok Klewania) wraz z używalnością należącej do tego monasteru ziemi. Umarł w r. 1542, pozostawiwszy z Sanguszkówny dwóch synów, Aleksandra i Iwana.

Starszy syn Teodora Czartoryskiego, Aleksander, został w r. 1566 pierwszym wojewodą wołyńskim i wiele się przyczynił do zawarcia unii lubelskiej. Może przez wdzięczność za to, miał Zygmunt August wydać mu dyplom, potwierdzający pochodzenie Czartoryskich od Gedymina; bardzo być może, że dyplom ten jest autentyczny; w każdym razie wzbudza, pomimo pewnych wątpliwości, więcej zaufania, niż potwierdzony tym dyplomem przywilej, jakoby wydany w r. 1442 w Budzie przez króla Władysława Warneńczyka wyżej wspomnianym braciom Iwanowi, Aleksandrowi i Michałowi Czartoryskim, mordercom w. ks. Zygmunta Kiejstutowicza. Ostatni ten przywilej chyba napewno był falsyfikatem; zresztą nad kwestyą tą, jako pozbawioną znaczenia, dłużej zastanawiać się nie będziemy.

Ks. Aleksander Czartoryski, wojewoda wołyński, umarł już w r. 1571. Miał syna Michała, który umarł młodo w r. 1582, pozostawiwszy syna Jerzego.

Jerzy Czartoryski sprzedał gniazdo rodzinne Czartorysk z przyległościami Janowi Pacowi, wojewodzie mińskiemu, a po śmierci jedynego syna porozdawał i resztę swoich posiadłości. Umarł około r. 1605, nie pozostawiwszy potomstwa. Tak przerwała się w ciągu dwóch pokoleń odnoga Czartoryskich na Czartorysku, idąca od Aleksandra, wojewody wołyńskiego. Pozostała tylko odnoga na Klewaniu i Żukowie, idąca od brata tego Aleksandra Iwana.

Iwan Czartoryski, młodszy syn Teodora, starosty łuckiego, książę na Klewaniu i Żukowie, miał dwóch sy-

nów: Iwana bez męskiego potomstwa i Jerzego († 1622), który pierwszy przeszedł na wyznanie katolickie i w ten sposób doprowadził do końca ten proces polszczenia się tej znakomitej rodziny, która prawie do XVI w. oporną była bliższemu łączeniu się Litwy z Polską. Opór ten tłómaczy się obawą, którą mieli możnowładcy litewscy, zatracenia, w razie unii z Polską, tych praw rodowych, które w przeciwieństwie do Polski, w Litwie im służyły. Obrządek wschodni był jednym ze sztandarów, pod który garnęła się opozycya, występująca w obronie niezależności Litwy i przeciwko jej unii z Polską.

Pacowie, herbu Gozdawa, byli możną rodziną litewską już pod koniec XV w.

Mikołaj Pac, pan na Rożance [1]), został w r. 1544 wojewodą podlaskim, z żony, ks. Holszańskiej, miał czterech synów: Mikołaja, Stanisława, Dominika i Pawła.

Mikołaj został mianowany w r. 1564 biskupem kijowskim, ale obowiązków biskupich, a może i kapłańskich nie pełnił, w senacie nie zasiadał; był posłem na sejm r. 1569; skutkiem skłaniania się ku reformie przez władze kościelne od biskupstwa ostatecznie odsądzony, wkrótce potem 1583 został mianowany kasztelanem smoleńskim. Umarł w r. 1585.

Stanisław był wojewodą witebskim; umarł w r. 1588.

Dominik, kasztelan smoleński, był założycielem linii

---

[1]) Rożanka — dziś mko w pow. lidzkim gub. wileńskiej. Odróżniać od drugiej Rożanki w pow. włodawskim, dawnej siedziby Pociejów, dziś należącej do Zamoyskich; także od Różany w pow. słonimskim, dawniej Sapiehów.

starszej domu Paców, kanclerskiej, na Jeźnie [1]) wygasłej po mieczu w r. 1835. Umarł w r. 1579.

Czwarty syn Mikołaja Paca, wojewody podlaskiego, Paweł, kasztelan wileński, był założycielem linii młodszej domu Paców, hetmańskiej, na Rożance, wygasłej po mieczu w r. 1797. Paweł umarł w r. 1595.

Ostrogscy, kniaziowska potężna i najbogatsza rodzina wołyńska, pochodzenia właściwie niewiadomego, gdyż pochodzi albo od Rurykowiczów (tylko nie halickich, ale pińsko-turowskich), albo od Woidata, syna Kiejstuta, brata Witolda, albo od bojara Daniela, starosty ostrogskiego. Pierwsze przypuszczenie ma jednak najwięcej prawdopodobieństwa. Faktem jest, że Jagiełło i Jadwiga nadali Ostróg z Korcem i Zasławiem Fedorowi Danielowiczowi, który już za Lubarta, syna Gedymina, otrzymał Ostróg. Dwaj wnukowie tego Fedora ks. Ostrogskiego, Iwan i Jerzy, są protoplastami dwóch pokrewnych rodzin: Iwan — książąt Ostrogskich, a Jerzy — książąt Zasławskich.

Największą sławę dla rodu Ostrogskich zdobył ks. Konstanty Ostrogski, syn Iwana, zwycięzca z pod Orszy, hetman wiel. lit. Urodził się w r. 1463. Całe życie spędza na wojnach, ściga Tatarów, walczy z Moskwą. W r. 1497 zostaje hetmanem lit. Pod Wiedroszą w r. 1500 poniósł klęskę od Moskwy i dostał się do niewoli. Pozostawał w niej przeszło siedem lat. Zrazu trzymany był w ciężkiem więzieniu, później Iwan, w. książę moskiewski, uczynił go wojewodą i używał do wypraw na Tatarów. W r 1507 wyprawiwszy się na podobną wojnę i zwyciężywszy nieprzyjaciela, Konstanty Ostrogski przedarł się przez dzi-

---

[1]) Jezno — dziś mko w pow. trockim gub. wileńskiej.

kie pola tatarskie i wrócił do Polski, wraz z towarzyszem swoim, sławnym atamanem kozackim, Ostafiem Daszkiewiczem. Odtąd obaj ci dzielni wodzowie nieocenione dla Litwy, Rusi i Polski położyli zasługi. Konstanty Ostrogski powtórnie objął urząd hetmański i sprawował go aż do śmierci. W r. 1508 odniósł świetne zwycięstwo nad Moskwą pod Orszą. Zawsze niezmordowany, niezłamany trudami i niewygodą, przerzucał się Ostrogski z orężem ze wschodniej do południowej granicy, od Moskwy do Tatarów. Zygmunt I, ceniąc go wysoko, dał mu starostwa łuckie, winnickie i bracławskie, mianował go marszałkiem ziemi wołyńskiej, podarował mu dobra w Wileńskiem, a także zamianował go kasztelanem wileńskim, a następnie wojewodą trockim. Wyniesienie Ostrogskiego, który był wyznania wschodniego, na województwo trockie, przeznaczone wraz z województwem wileńskiem wyłącznie dla katolików, wywołało wśród możnowładztwa litewskiego wielkie narzekania, i jeszcze w r. 1529 dumny kanclerz Olbracht Gasztold wyrażał się o wielkim tym wodzu z lekceważeniem, jako o małoznacznym kniaziku i parweniuszu. Wreszcie Zygmunt I przyznał ks. Ostrogskiemu wyjątkowe stanowisko na Rusi: zrobił go opiekunem cerkwi greckiej; Ostrogski mógł nawet nominować po Glińskim władyków w Turowie. Odtąd datuje się niezmierna przewaga Ostrogskich w cerkwi. Konstanty Ostrogski umarł w r. 1530.

»Był on« — jak mówi Niesiecki — »statury niewielkiej, ale wspaniałego serca, wszystkim przystępny, na ludzi rycerskich szczodrobliwy; na niewolników miłosierny, eksperyencyi wojennej nad innych wielkiej«. Po dwakroć wstępował w związki małżeńskie: najprzód z ks. Holszańską, powtóre z Aleksandrą Olelkowiczówną Słucką. Z pierwszej żony miał Eliasza (Ilja), z drugiej ks. Konstantego

Bazylego i córkę Maryannę, za ks. Andrzejem Sanguszką. Nagrobki ks. Konstantego Ostrogskiego znajdują się jeden w Kijowie w Ławrze Pieczerskiej, drugi u św. Mikołaja w Wilnie.

Ks. Eliasz Ostrogski († 1539) żonaty był z Beatą Kościelecką i był ojcem nieszczęsnej Halszki z Ostroga, o której już mówiliśmy.

Ks. Konstanty Bazyli Ostrogski, przyrodni brat ks. Eljasza, urodził się w r. 1527 i umarł w r. 1608. Był wojewodą kijowskim, ostatnim marszałkiem ziemi wołyńskiej, starostą włodzimierskim i najpotężniejszym i najmożniejszym panem nie tylko na Rusi, ale w całej Polsce. Posiadał setkę miast i zamków i przeszło 1300 wsi na przestrzeni dwóch milionów morgów (licząc w to i królewszczyzny) i miał czystego dochodu rocznego około 1,200.000 ówczesnych złp. t. j. to samo co kilkadziesiąt milionów dzisiejszych. Wcale nie był podobny do bohaterskiego swego ojca; główną jego cechę stanowiła niczem nieokiełzana pycha możnowładcza, przy braku innych zasad, czy to moralnych, czy narodowych i religijnych. W zatargach jego z bratową Beatą Kościelecką i w pomocy, jakiej użyczał Dymitrowi Sanguszce celem porwania nieszczęsnej synowicy Halszki z Ostroga, przebija przedewszystkiem chęć zysku osobistego, zdobycia gniazda rodowego Ostroga. Z zupełnego zaniedbania powierzonych mu zamków królewskich, widać nie tylko charakterystyczne skąpstwo możnowładcy na potrzeby publiczne, ale nawet chęć korzystania z grosza publicznego. Zato gdy chodzi o przepych pański, o pokazanie się przed światem, o dogodzenie pysze, która go rozpiera i jedynie nim kieruje, ks. Konstanty Wasyl chętnie wyrzucał pieniądze; płacił ogromną pensyę (72.000 złp. rocznie) pewnemu kasztelanowi za to jedynie, żeby ten senator dwa razy do

roku postał za jego krzesłem przy stole. Z czemś podobnem spotkamy się w XVIII w. na dworze krystynopolskim pysznego Franciszka Salezego Potockiego.

Tą pychą możnowładczą tłómaczy się i cała Ostrogskiego działalność na polu kulturalnem i religijnem: założenie grecko-słowiańskiej szkoły w Ostrogu, zaprowadzenie tam drukarni i wydawanie ksiąg cerkiewnych, jak również opieka okazywana dyzunitom — wszystko to wypływało z chęci wyróżnienia się i wywyższenia. Unia kościelna miała w Konstantym Bazylim Ostrogskim gorącego zwolennika, lecz tylko do czasu, dopóki miał w niej odgrywać rolę przodującą. Z chwilą, gdy przyszła do skutku bez niego, stał się jej najzaciętszym przeciwnikiem i nie ulega wątpliwości, że ludzie, którzy tę unię kościelną przeprowadzili, popełnili błąd taktyczny, nie przewidziawszy przeszkód ze strony pysznego magnata wołyńskiego, obrażonego przez usunięcie go na miejsce drugorzędne.

Ci, co chcieliby widzieć w Konstantym Ostrogskim obrońcę dyzunii i kozaczyzny, powinni pamiętać, że w rzeczach religii obojętność jego graniczyła z zupełną niewiarą, że kokietował on często i z Rzymem i z różnowierstwem zachodniem wszelkich odcieni, a Kozaków wprost nienawidził i nawzajem był przedmiotem ich nienawiści. Był żonaty z katoliczką, córki powydawał jedną za kalwina Radziwiłła, drugą za aryanina Kiszkę. Dopiero znacznie później pyszny pan na Ostrogu stroi się w pióra obrońcy starej wiary, przez co w czasach późniejszych został najniesłuszniej otoczony jakby nimbem świętości.

Ks. Konstanty Bazyli opozycyą swą przeciw unii i popieraniem dyzunitów zraził sobie króla i odstręczył od siebie prawie wszystkich. Doznał zawodu i ze strony synów; nie pochwalali oni oporu religijnego ojca; dwóch

potajemnie przeszło do unii, jeden na obrządek łaciński. Dowiedziawszy się o tem ojciec, przed którym wedle starodawnych obyczajów synowie drżeli, więził ich, ale wszystko to nie pomogło. Zakończył życie, niemal całkiem zapomniany, patrząc przytem na zbliżający się upadek rodu, bo dwóch synów pochował, a trzeci nie miał potomka po mieczu.

Ks. Konstanty Bazyli ożeniony był z Zofią Tarnowską, jedyną córką hetmana. Otrzymał po niej w spadku całą Tarnowszczyznę, o którą, jak wspominaliśmy przy Tarnowskich, prowadził walkę zaciętą z młodszą linią Tarnowskich. Miał trzech synów: Janusza, kasztelana krakowskiego i twórcę ordynacyi († 1620), Konstantego († 1595) i Aleksandra, wojewodę wołyńskiego († 1603) i dwie córki: Katarzynę za hetmanem Krzysztofem Radziwiłłem z przydomkiem »Piorun« i Elżbietę, poślubioną 1⁰ voto Januszowi Kiszce, staroście żmudzkiemu, 2⁰ voto temuż Krzysztofowi Radziwiłłowi.

Książęta Wiśniowieccy i *Zbarascy*, potężne rody wołyńskie, wywodzili się jedni i drudzy od Korybuta, syna Olgierda, przyrodniego brata Jagiełły. Pochodzenie to nastręcza wątpliwości, w każdym jednak razie zdaje się rzeczą pewną, że ks. Wiśniowieccy, Zbarascy, Woronieccy i Poryccy są gałęziami wspólnego rodu litewskiego książąt Nieświckich, lub Nieświeskich (czy od wsi Nieświcza w pow. łuckim, czy od Nieświeża litewskiego — nie wiadomo).

O kniaziu Fedku Nieświckim, namiestniku Podola, wspominaliśmy już przy Buczackich — był gorliwym poplecznikiem Świdrygiełły w jego walce z Polską o Podole, ale przez Świdrygiełłę skrzywdzony, przeszedł w r. 1434

stanowczo na stronę Polski. Główną posiadłością kn. Fedki Nieświckiego był Zbaraż.

Potomkowie Fedki Nieświckiego przyjęli nazwy od kilku należących do nich posiadłości, więc od Zbaraża poszła nazwa — Zbaraskich, od Wiśniowca — Wiśniowieckich, od Worunczyna — Woronieckich, od Porycka — Poryckich. Ci ostatni wkrótce wymarli, a Woronieccy, wobec znacznego rozrodzenia, nie doszli nigdy do takiego znaczenia, jak Zbarascy i Wiśniowieccy.

W XVI w. Stefan Zbaraski był wojewodą witebskim, później trockim († 1586). Janusz Zbaraski, synowiec poprzedniego, został w r. 1576 wojewodą bracławskim; był to dzielny wojownik i dyplomata; w czasie rokoszu Zebrzydowskiego wraz z synami stał wiernie po stronie królewskiej. Umarł w r. 1608. O synach Janusza Zbaraskiego mówić będziemy w rozdziale następnym.

Książęta Wiśniowieccy w XVI w. rozdzielili się na linie, których protoplastami są synowie Michała ks. na Wiśniowcu: Aleksander i Jan. Aleksander († 1545) był protoplastą linii królewskiej, do której należą ks. Jeremi i król Michał, ostatni z tej linii. Jan był protoplastą linii hetmańskiej — do niej należą ks. Dymitr, hetman wiel. kor., kasztelan krakowski († 1682) i ks. Michał — Serwacy, hetman wiel lit., wojewoda wileński, ostatni z rodu († 1744).

W XVI w. zasłynął Dymitr Wiśniowiecki, pierwszy historyczny watażka Zaporoża, postać niemal legendowa. Był synem, nie wiadomo czy protoplasty linii hetmańskiej. Jana, czy też protoplasty linii królewskiej Aleksandra — prawdopodobnie pierwszego. Pogniewany na króla Zygmunta Augusta o to, że mu opróżnionego w r. 1554 po Dymitrze Sanguszce, mężu Halszki z Ostroga, starostwa czerkaskiego i kaniowskiego nie dał, udał się Dymitr Wiśniowiecki na służbę turecką; w rok potem wrócił i osiadł na Chortycy

nad Dnieprem, skąd uganiał się za Tatarami. Oblężony przez nich w Chortycy, trzymał się długo, wreszcie uciekł do Moskwy. Iwan Groźny przyjął go z otwartemi rękoma, gdyż służył mu za postrach przeciw Polsce i Krymowi — używał go do boju z Tatarami i dał mu w dożywocie Bielew. Ale gdy Iwan w r. 1561 zamordował dwóch przyjaciół Dymitra, ten uciekł z Moskwy i stawił się przed Zygmuntem Augustem w r. 1562. Tłumy witały i podziwiały wjeżdżającego Kozaka, który szeroko ze swego męstwa i dzielności zasłynął, a król przyjął go łaskawie. Ale Dymitr nie mógł pozostawać w nieczynności i porwał się do nowej wyprawy; wspólnie z Olbrachtem Łaskim wyruszył do Wołoszczyzny, by osadzić na tronie Jakóba Heraklidesa; wyprawa, jak wiemy, nie udała się, i Dymitr Wiśniowiecki dostał się w ręce Turków, którzy skazali go na straszną śmierć przez powieszenie za żebro na haku: trzy dni męczył się, zanim skonał.

Daleko rozumniej poczynali sobie inni Wiśniowieccy. Syn protoplasty linii królewskiej Aleksandra, Michał Wiśniowiecki, starosta czerkaski i kaniowski († 1584) i jego syn Aleksander, po ojcu także starosta czerkaski i kaniowski († 1592), nabywają na Ukrainie ogromne posiadłości, częścią drogą kupna, częścią z nadania królewskiego. W owym czasie po zupełnem zniszczeniu Ukrainy, a głównie Zadnieprza przez napady Tatarów w końcu XV w. (głównie w r. 1480), leżały tam ogromne przestrzenie prawie wyludnione. Do takich »pustyni« zaliczały się i ogromne przestrzenie nad rzeką Sułą, lewym dopływem Dniepru. Do tego dorzecza Suły, od wierzchowin do ujścia, rościli sobie pretensyę ks. Glińscy; ziemie te od Glińskich przeszły drogą wiana do miejscowych ziemian Bajbuzów-Hrybunowiczów; od tych ostatnich kupili je Wiśniowieccy, oczywiście za bezcen, a może i nie bez pewnego przy-

musu. W każdym razie nabycie musiało wzbudzać pewne wątpliwości, skoro Aleksander Wiśniowiecki starał się i uzyskał w r. 1590 uchwałę sejmową, nadającą mu owe »pustynie rzeki Suły za Czerkasami«. Na sejmie w Warszawie uważano takie nadanie »pustyni« za rzecz nie wiele znaczącą, jednak było to nadanie całego księstwa udzielnego, choć oczywiście wymagało ogromnej pracy około zasiedlenia i zagospodarowania tak znacznych przestrzeni.

Wiśniowieccy na początku XVII w. stają się jedną z najbogatszych rodzin w Polsce; na Rusi ustępują jednym Ostrogskim.

Sanguszkowie, herbu Pogoń Litewska, według poważnych danych są rodziną litewską szczepu Gedymina, pochodzącą od Lubarta, księcia na Włodzimierzu i Łucku († 1386), syna Gedymina, brata rodzonego Kiejstuta, a stryjecznego Olgierda. Nazwa Sanguszko, pierwotnie Sienkuszko, była prawdopodobnie zdrobniałem imieniem Semen — Szymon (Sienko).

Rodzina Sanguszków w końcu XV w. podzieliła się na *trzy linie: koszyrską* od swego gniazda rodowego Koszyra (dziś mko Kamień Koszyrski leży w pow. kowelskim na Wołyniu), wygasłą w r. 1653 (wtedy Kamień Koszyrski drogą wiana przeszedł do Krasickich); *niesuchoiską* (także na Łokaczach [1]), lub Włodzimierzu), wygaslą w r. 1593, i *kowelską*, istniejącą do dziś dnia. Dodać tu powinniśmy, że już w r. 1543 Wasyl Sanguszko Kowelski odstąpił Kowel królowej Bonie, a w zamian otrzymał na Litwie dobra smolańskie [2]).

---

[1]) Niesuchoiże — dziś miasteczko w pow. kowelskim, a Łokacze — mko w pow. włodzimierskim na Wołyniu.

[2]) Smolany — dziś mko w pow. orszańskim gub. mohylewskiej.

Protoplasta linii niesuchoiskiej, Andrzej Sanguszko, został w r. 1523 po hetmanie ks. Konstantym Ostrogskim marszałkiem ziemi wołyńskiej, lecz już w r. 1525 dla starości urząd ten za zezwoleniem króla Zygmunta I odstąpił swemu synowi Fedorowi, który był również starostą włodzimierskim, winnickim i bracławskim (jednocześnie Andrzej Sanguszko z linii koszyrskiej był starostą łuckim).

Z synów Fedora Andrzejowicza Sanguszki zaznaczyli się w historyi Dymitr i Roman, pierwszy ujemnie, drugi dodatnio.

Dymitr Sanguszko jest to pierwszy mąż nieszczęśliwej Halszki z Ostroga, który, za przyzwoleniem stryja panny ks. Konstantego Wasyla Ostrogskiego, napadł na Ostróg, porwał Halszkę i gwałtem zmusił ją do ślubu. Skazany zato przez sąd na banicyę, uciekł z żoną do Czech, lecz tam doścignięty przez Marcina Zborowskiego, został przezeń zabity w r. 1554.

Roman Sanguszko, urodzony 1537 r., został w r. 1566 pierwszym wojewodą bracławskim, a wkrótce później hetmanem pol. lit. po teściu Grzegorzu Chodkiewiczu, który postąpił na hetmaństwo wiel. lit. Był to jeden z najdzielniejszych wojowników za czasów Zygmunta Augusta w wojnie z Moskwą o Inflanty. Umarł w r. 1571 w sile wieku, zostawiwszy z małżeństwa z Anną Chodkiewiczówną, syna Romana, ostatniego z linii niesuchoiskiej, który umarł w r. 1593 bezżennie.

Rozdział drugi.

1600—1648.

I. Pozorna świetność Polski w pierwszej połowie XVII w. Odwrotna strona medalu. Król sobie, pan sobie, szlachcic sobie. Król kłamie, pan schlebia, szlachcic »nie pozwala«.

II. Polityka zewnętrzna. Stosunki ze Szwecyą, Austryą, Moskwą, Turcyą, Tatarami, Wołoszczyzną, i Prusami Książęcemi. Polityka wewnętrzna. Wpływ na nią kolonizacyi kresowej. Kozaczyzna. Błędy Polski względem Rusi. Włościanie. Miasta. Żydzi. Szlachta. Możnowładztwo. Ustrój państwowy. Konfederacye, sejmy i sejmiki. Skarbowość i polityka ekonomiczna. Wojsko. Administracya. Sądownictwo. Oświata. Stosunki wyznaniowe.

III. Wybitniejsze postacie śród możnowładztwa polskiego w pierwszej połowie XVII w. Jan Zamoyski. M. Zebrzydowski. S. Żółkiewski. J. Mniszech. Bracia Myszkowscy. S. Lubomirski. Potoccy. Jakób Sobieski. S. Koniecpolski. J. Ossoliński. J. K. Chodkiewicz. Janusz, Krzysztof i Alb. St. Radziwiłłowie. Lew Sapieha.

IV. Skład osobisty rodzin możnowładczych. Leszczyńscy. Opalińscy. Odrowążowie. Tęczyńscy. Zamoyscy. Firlejowie. Sieniawscy. Kalinowcy, Krasiccy. Lanckorońscy. Tarłowie. Tarnowscy. Ostrogscy. Zbarascy. Wiśniowieccy. Sanguszkowie. Radziwiłłowie. Sapiehowie. Chodkiewiczowie. Czartoryscy. Pacowie. Tyszkiewiczowie. Denhoffowie.

I.

Pozorna świetność Polski w pierwszej połowie XVII w. Odwrotna strona medalu. Król sobie, pan sobie, szlachcic sobie. Król kłamie, pan schlebia, szlachcic »nie pozwala«.

Polska na początku XVII stulecia pozornie stała na szczycie swej potęgi. Na zachodzie, dom Habsburgów, świeżo zmuszony do zrzeczenia się pretensyi do korony polskiej z racyi dokonanej w r. 1587 podwójnej elekcyi, ubiegał się teraz o przyjaźń Zygmunta III i słał mu na żony dwie po kolei arcyksiężniczki austryackie. Na wschodzie, zawarty za Batorego pokój zapolski z r. 1582 utrwalał na czas dłuższy posiadanie przez Polskę Infant i zabezpieczał ją od zaborczości moskiewskiego sąsiada. Samo państwo moskiewskie przechodziło na początku XVII w. przez ciężkie przesilenie, i jedynie od woli Zygmunta III zależało posadzić na tronie carów syna Władysława: projekt ten nie doszedł do skutku, ale pokój dywiliński z r. 1618 powiększył jeszcze posiadłości Polski na wschodzie, a Moskwa na długo stawała się niezdolną do podjęcia na nowo oręża. Na północy, Szwecya z prawa sukcesyi należała do Zygmunta III Wazy; za zrzeczenie się pretensyi do tronu szwedzkiego Zygmunt III mógł dla Polski zapewnić bez wojny nie tylko całe Inflanty, ale i Estonię. Na południu, Turcya pozostawała z Polską aż do r. 1620

w stosunkach pokojowych, i niebezpieczeństwo z tej strony zaczęło zagrażać dopiero od czasów, gdy Zygmunt III zaczął się coraz bardziej solidaryzować z Austryą, a Polska nie umiała przeszkodzić coraz nowym wyprawom kozaków przeciw Turkom. Tatarzy, sami przez się, bez pomocy Turków, nie stanowili poważniejszego niebezpieczeństwa. Wreszcie elektor brandenburski był jeszcze nicością i w r. 1618 nie posiadał był nawet Prus Książęcych, i te Polska mogła była jeszcze do siebie przyłączyć.

Jak widzimy, ze wszystkich stron pozycya Polski w pierwszej połowie XVII w. była znakomitą, i potęga jej zdawała się jeszcze większą, niż za czasów Zygmunta Augusta, który tak w wojnach z Moskwą, jak i w stosunkach z Austryą nie zawsze bywał szczęśliwy.

Stosunki wewnętrzne Polski na przełomie XVI w. przedstawiają się także na oko imponująco. Gdzie jest kraj, któryby w tym czasie przedstawiał obraz równego postępu instytucyj publicznych i swobód obywatelskich?

Po srogich rządach Tudorów, Anglia wchodzi w również krwawą epokę Stuartów i Cromwellów; nietykalność osobista jest tam również nieznaną, jak wszędzie indziej w Europie; prawo polskie *neminem captivabimus* otrzyma swój równoważnik w Anglii dopiero w sławnem *Habeas Corpus*, akcie z r. 1679; o tolerancyi religijnej niema mowy w Anglii, ani w XVI ani w XVII w.

Francya ma w świeżej jeszcze pamięci noc św. Bartłomieja i straszne wprost warunki istnienia za czasów ostatnich królów z dynastyi Valois; tyrania, sztylet i trucizna rządziły tam jeszcze wczoraj. Nastały wprawdzie czasy lepsze za Henryka IV, ale on sam ginie z ręki mordercy, a społeczeństwo wycieńczone podpada pod coraz cięższy ucisk absolutyzmu; nietykalność osobista nie ist-

nieje; tolerancya religijna zasadza się w utworzeniu porozrzucanych po całej Francyi ghettach hugonockich.

W Hiszpanii panują stosunki, zaprowadzone przez fanatyzm Filipa II. Umarł on w r. 1598, ale zabójcze jego tchnienie przetrwa tam nie lata, lecz stulecia. Wszystko co despotyzm i fanatyzm najskrajniejszy wymyślić są w stanie, wszystko to stanowi ponure tło owoczesnych stosunków hiszpańskich. A władza tych autokratów hiszpańskich dławi nie tylko Hiszpanię, ale i Niderlandy, Medyolan, Neapol i Sycylię.

Niemcy, rozbite na małe państewka, mają tylu autokratów, ile tych państewek, i jedną zasadę — przy tolerancyi dla panujących, przymus religijny dla poddanych. Na czele stoi Habsburg, z szumnym tytułem cesarza i króla niemieckiego; właściwie autokrata Austryi i dążący do autokratyzmu król Czech i Węgier. Wkrótce, bo już w r. 1618, rozpoczyna się z powodu nietolerancyi religijnej i rządów absolutystycznych w Czechach, wielka wojna trzydziestoletnia; wyrośnie ona do rozmiarów klęski ogólnej, całe Niemcy doprowadzi do ruiny a Czechów ostatecznie podda pod germanizacyjne rządy bezwzględnego absolutyzmu.

Wewnętrzne stosunki moskiewskie po śmierci Iwana Groźnego uległy zmianie tylko w stosunku do natężenia samowoli panującego. Prawnie zmiany żadne nie zaszły. O swobodach obywatelskich nie było nawet mowy, a reformy Borysa Godunowa sprowadziły jedynie — zupełne uzależnienie religii od panującego (ustanowienie patryarchatu w Moskwie) i ostateczne przykucie włościan do gleby.

O niewoli tureckiej chyba wspominać nie potrzeba

Jakże świetnie wobec tych wszystkich stosunków przedstawia się na przełomie XVI w. życie polskie! Jeszcze na początku XV w. przywilej czerwiński z r. 1422 zniósł

konfiskatę mienia bez sądu, a przywilej jedlneńsko-krakowski z r. 1433 zaprowadził nietykalność osobistą i pozwalał na uwięzienie przed wyrokiem sądowym jedynie przychwyconego na gorącym uczynku morderstwa, grabieży, podpalenia, lub gwałtu nad niewiastą. Zasady te przez cały XV i XVI wiek tak weszły nie tylko w życie, ale i w ciało i krew społeczeństwa, że przez cały ten czas nie jesteśmy w stanie zacytować ani jednego wypadku ich pogwałcenia.

Owszem zasady te doprowadzono tak daleko, że w r. 1588 wydano konstytucyę, zaprowadzającą zupełną nietykalność mieszkania szlachcica, nawet jeżeli w niem się ukrywa banita; bez zgody gospodarza, nie wolno było banity w jego domu imać, lecz należało wytoczyć przeciwko gospodarzowi sprawę o przechowywanie przestępcy. Gdy już takie prawa zapadają, czuć, że jednostka dosięga szczytu wolności osobistej — takiego prawa, z małymi wyjątkami, nie mają nawet prawodawstwa dzisiejsze. Wprawdzie prawa te wydane zostały tylko dla szlachty, ale wspominając o stosunkach w reszcie Europy, mieliśmy również na uwadze jedynie klasy uprzywilejowane, bo co do ludu, to ten w owym czasie, czego zapominać nie należy, wszędzie był pozbawiony praw obywatelskich i ulegał przeważnie jurysdykcyi patrymonialnej swoich panów bezpośrednich. Porównując więc stosunki wewnętrzne Polski w XVII w. ze stosunkami za granicą, musimy zawsze pamiętać, że były to w całej Europie czasy pańszczyźniane, i że różnice praw obywatelskich stosują się tylko do klas uprzywilejowanych.

Ale jeżeli już mowa o włościaństwie, to nie należy zapominać o tem, że stosunek klas uprzywilejowanych był zależny przedewszystkiem od dwóch czynników: od obyczajów i od rozpowszechnionych w klasach uprzywile-

jowanych pojęć prawnych. Obyczaje w Polsce już w XVI w., pod wpływem tak charakteru narodowego jak i długiego pokoju, były tak łagodne, że nawet reformacya i związane z nią walki religijne noszą zupełnie inną, niż w innych krajach cechę, są mniej zażarte i bezkrwawe. Obyczajom tym sekundują pojęcia o praworządności, o tem, że »nie królem, lecz porządkiem stoi Rzeczpospolita, nie na królu, lecz na prawie się opiera«. Czynniki te nie mogły nie oddziałać i na stosunek szlachty do włościan, i dlatego przyjąć należy za prawidło, że jeżeli w całej Europie faktyczne położenie chłopów było zwykle gorsze od ich stanowiska prawnego, to przeciwnie w Polsce sytuacya włościan zawsze była gorszą nie w rzeczywistości, lecz właśnie na papierze.

Ale idźmy dalej. Mówiliśmy, że w Europie tolerancyi albo nie było żadnej, albo była ona ograniczona, jak we Francyi po edykcie nantejskim z r. 1598 do pewnych określonych miast, poza któremi hugonoci nabożeństw swych odprawiać nie mogli. Porównajmy z tymi stosunkami stosunki w Polsce. Już na sejmie piotrkowskim z r. 1552 zapadła uchwała, zawieszająca sądownictwo duchowne w sprawach o herezyę; a na sejmie również piotrkowskim, egzekucyjnym z r. 1562, uchwalono, że wyroki duchowieństwa o herezyę nie będą wykonywane przez urzędy świeckie. Było to nic innego, jak w pewnym stopniu prawo o rozdziale Kościoła od państwa, gdyż odtąd nikt nie mógł być przez państwo niepokojony o swe przekonania religijne. Wreszcie, podczas pierwszego bezkrólewia w r. 1573, stanęła pod naciskiem różnowierców, a za zgodą powszechną, t. zw. konfederacya warszawska, która staje się kamieniem węgielnym praw różnowierców polskich i stanowi akt najobszerniejszej tolerancyi religijnej. Nie w określonych miejscach, lecz wszędzie i jawnie różnowiercy polscy otrzymali prawo

swobodnego wyznania, i nikt z powodu różnic wyznaniowych w prawach swych i przywilejach obywatelskich krępowany i ograniczany być nie mógł. Tak daleko idącej tolerancyi religijnej żadne z państw Europy nie miało, nie tylko w owym czasie, ale i w XVII i XVIII w.

Na domiar tego, królowie z dynastyi Jagiellońskiej stworzyli typ monarchów narodu wolnego, dalekich od wszelkich nawet pokus absolutyzmu i pełnych pobłażliwości i wyrozumiałości dla wszelkich swobód obywatelskich. Oto, jak określa Zygmunt August na sejmie unii lubelskiej swoje stanowisko królewskie: »Każdego z poddanych swych w swobodach, a wolnościach chowam, a im prawem, nie czem innem rozkazuję«. W r. 1588, po śmierci, jak dla Polski, zbyt samowładnego Stefana Batorego, stanęła konstytucya, bliżej określająca przestępstwo obrazy majestatu, oraz nowy porządek sądzenia spraw o to przestępstwo; pod pojęcie zbrodni obrazy majestatu nie można było odtąd podciągać krytyki choćby ostrej postępowania króla, a sprawy o obrazę majestatu miał odtąd sądzić, z wyłączeniem wszelkiego udziału władzy królewskiej, sąd złożony z senatu i ośmiu delegatów izby poselskiej. W ten sposób król polski już w końcu XVI w. był królem zupełnie konstytucyjnym.

Musimy zwrócić uwagę na jedną jeszcze wyższość Polski z końca XVI w. nad resztą Europy, a mianowicie na wczesne prawie zupełne skasowanie wszelkich ceł i myt wewnątrz kraju, oraz zaprowadzenie na całej przestrzeni Polski i Litwy jednostajnej monety. Już w r. 1447 została ogłoszona w Polsce zasada wolnego spławu towarów na rzekach, i zakazano tak pobierania wszelkich ceł rzecznych, jak i stawiania jakichkolwiek przeszkód, uniemożliwiających żeglugę. Odtąd zasada ta pozostaje nietkniętą, przyczem nie zaniedbywano, w miarę potrzeby,

pogłębiania i regulowania koryt rzecznych. Co do jednostajności monety, to ta datuje się jeszcze od statutu wiślickiego z r. 1347 i potwierdzoną została dla całego zuniowanego państwa przez akt unii lubelskiej. Jaką przeszkodą dla handlu, a więc i dla dobrobytu ogólnego były cła wewnętrzne i moneta niejednostajna, oraz jakiem dobrodziejstwem było skasowanie tych ceł i zaprowadzenie jednakowej jednostki monetarnej, o tem najlepiej może poświadczyć zestawienie ubóstwa Niemiec na początku XIX w. z dobrobytem i potęgą ekonomiczną Niemiec zjednoczonych — w zmianie tej jedność celna i monetarna odegrała rolę niepoślednią.

Widzimy więc, że na wszystkich polach Polska na przełomie XVI w. mogła się uważać za państwo najszczęśliwsze w Europie i najpotężniejsze.

Że była ona rzeczywiście w porównaniu z innemi państwami szczęśliwą — nie może to ulegać żadnej wątpliwości. Ale właśnie dlatego potęga jej — nie mogła być długotrwałą.

Potęga wszelka okupuje się — ofiarami; pomyślność Polski stanowi o jej słabości. Podnieśliśmy już to, mówiąc o stosunkach w Polsce w czasach dawniejszych, kiedy zamiast zachodniego feudalizmu panował u nas patryarchalny ustrój rodowy. Z twardej szkoły wszystko gniotącego i miażdżącego feudalizmu wychodził człowiek zachodni uspołeczniony, wolny z jednej strony od więzów rodowych i w tem znaczeniu zindywidualizowany, przemieniony na jednostkę samodzielną, z drugiej plastyczny, zdolny do przystosowań się i współdziałań w życiu publicznem, stosownie do zmieniających się potrzeb miejsca i czasu. Do pomyślności jeszcze mu daleko, walka wre koło niego w dalszym ciągu, ale walka ta pchać go będzie dalej do tak upragnionej swobody i wolności.

Inaczej w Polsce. Ta twardej szkoły feudalizmu nie przeszła, uniknęła mąk i cierpień średniowiecza, wyrobiła się już w XVI w. na społeczność wyjątkowo przejętą pomyślnością i zadowoleniem. Dość przeczytać »Żywot człowieka poczciwego« Reja, by się o tem przekonać dostatecznie. Ale ta pomyślność była wynikiem czynników przypadkowych, a nie skutkiem długoletniego wyrobienia. Przeciwnie, jak o tem już mówiliśmy, rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce dokonał się w sposób wyjątkowo szybki, prawie bez walki, ale też — najzupełniej jednostronnie.

Wiek XVI jest wiekiem ostatecznego zwycięstwa demokracyi szlacheckiej. Szlachta składała się przeważnie z rodów, które w XIII i XIV w. gromadnie w osobach wybitniejszych swoich przedstawicieli przyjęły z zachodu herby szlacheckie. Kazimierz Jagiellończyk, w swojej walce z możnowładztwem, powołał do życia publicznego szlachtę ziemiańską, a do niej w XVI w. przyłączyła się ostatecznie cała masa szlachecka, bez pominięcia nawet żywiołów, stojących na najniższym stopniu zamożności i uspołecznienia, jak chodaczkowa szlachta mazowiecka, przybywająca na elekcye w postołach i z kijami, deliberująca nad tem, kogo wybrać na króla, »Agresta«, czy »Gaweńskiego«, przyspieszająca wybór króla celem prędszego rozejścia się do domów, z braku wprost pożywienia. Odtąd losy Polski oddane zostały w ręce — tłumu szlacheckiego.

Tłum ten w swojej dalszej akcyi, oczywiście jak każdy tłum, działać będzie impulsywnie, krótkowzrocznie, pod wpływem nie rozumu, lecz jedynie haseł popularnych, tych lub owych uczuć wywołanych chwilą, a nie ma on żadnej przeciwwagi, gdyż władza królewska w XV w. dla dogodzenia szlachcie poniżyła ostatecznie miasta, a w XVI w. sama przez zwycięską już szlachtę została doprowadzoną

do nicości. Jak mówi Orzechowski, szlachcic polski w XVI w. nie winien był nic innego królowi, jeno tylko: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu i pospolite ruszenie. A gdy te dwa grosze z łanu zostały w r. 1632 skasowane, a pospolite ruszenie straciło wszelką wartość, pozostał więc w rzeczywistości tylko — ów tytuł na pozwie! Nic więcej!

Idei państwowej odtąd właściwie nikt wyraźnie nie reprezentuje, ani król, ani możnowładztwo, ani szlachta, ani oczywiście miasta, albo lud wiejski — zatraca się ona wśród poszczególnych interesów oddzielnych stanów i klas ludności, często już wśród interesów osobistych. Ewolucya ta w kierunku zatracania idei państwowej rozwija się przez cały XVII w., by ostatecznie do kierowania bezpośrednio nawą państwową powołać nowy czynnik, najniebezpieczniejszy — mocarstwa zagraniczne.

Skoro więc i król i możnowładztwo zostali usunięci od rządzenia państwem, a rządy szlachty to rządy tłumu, czyli zwykle rządów parodya — zaczyna się okres dziejów polskich, w którym wszystkie te czynniki nie działają wspólnie i nie dążą do wspólnego celu — pomyślności państwa — lecz działają każdy oddzielnie, i każdy dąży do innego celu bez względu na potrzeby państwa. Panować więc zaczyna hasło: król sobie, pan sobie, szlachcic sobie, dodajmy: mieszczanin sobie, chłop sobie, żyd sobie.

W ten sposób zaznaczona przez nas pomyślność ogólna w Polsce pod koniec XVI w. jest pomyślnością nie całości, lecz jednostki i ta, korzystając z nagromadzonych w czasach poprzednich tak potęgi państwowej, jak i zdobyczy obywatelskich, żyje w zadowoleniu, dobrobycie i spokoju, nie oddając w zamian państwu nic i nie troszcząc się o jego jutro.

Jest to więc pomyślność kosztem pokoleń przeszłych i kosztem pokoleń przyszłych; pomyślność rzeczywista,

prawdziwa, ale obliczona na metę krótką i skazana na prędsze, lub powolniejsze zatracenie.

Można tę pomyślność porównać z dobrobytem człowieka rzeczywiście bogatego, ale żyjącego nie z dochodu lecz z kapitału, lub z glebą urodzajną i dobrze zagospodarowaną, która daje urodzaje wspaniałe, ale wyzyskiwana ciągle i zaniedbywana, powoli wyjaławia się, zapuszcza i zaczyna rodzić coraz gorzej.

Przyjrzyjmy się bliżej temu nieopatrznemu gospodarstwu, temu hasłu: król sobie, pan sobie, szlachcic sobie.

Na czele Rzeczypospolitej stoi Zygmunt III Waza, elekcyjny król polski, wiel. ks. litewski etc., jednocześnie »szwedzki, gocki, wandalski dziedziczny król«. W r. 1600 miał lat 34, panuje w Polsce lat trzynaście, w Szwecyi lat ośm. Ojca miał Szweda, króla szwedzkiego Jana III Wazę, matkę Jagiellonkę Katarzynę, córkę Zygmunta Starego; mówi po szwedzku, po polsku, a przeważnie po niemiecku, zwłaszcza po ożenieniu się w r. 1592 z Anną Austryacką, siostrą późniejszego cesarza Ferdynanda II; jest wychowańcem i najgorliwszym zwolennikiem zakonu Jezuitów. Wyniesienie jego na tron polski dokonane zostało nie bez przelania krwi z powodu podwójnego wyboru i konieczności odparcia drugiego elekta arcyksięcia Maksymiliana. W bitwie pod Byczyną w styczniu r. 1588, Jan Zamoyski po krótkiej lecz zaciętej bitwie rozprasza wojsko Maksymiliana i jego samego bierze do niewoli; nie przeszkadza to, że Zygmunt III staje się później najgorliwszym przyjacielem Habsburgów i niechętnym Zamoykiemu. Gdy Zamoyski zobaczył po raz pierwszy sprowadzonego ze Szwecyi 21 letniego Zygmunta, o którego podczas bezkrólewia tyle się namęczył i nafrasował, nie mógł

się powstrzymać od uczucia zawodu i podobno odezwał się na ucho do kasztelana Leśniowolskiego, który jeździł po króla do Swecyi: »Ach, jakieście nam nieme dyablę przywieźli«. Zygmunt był rzeczywiście małomówny, flegmatyczny, melancholijny; przytem dumny, uparty, przystępny wpływom zauszników; posiadał jedną tylko cnotę, czy wadę Jagiellońską — łagodność, która stanowczo odróżnia go od podobnego doń z innych względów, ale okrutnego Filipa II hiszpańskiego.

»Gdzie skarb twój, tam jest i serce twoje«, tak mówi ewangelia. Skarb Zygmunta III był w rodzinnej Szwecyi, oraz w uosobionej przez Jezuitów propagandzie religijnej; Polska była dodatkiem, była narzędziem, które miało owym głównym celom służyć. Była na to jeszcze dość potężną; szło tylko o to, by chciała. Ale właśnie, że te cele królewskie były Polsce obce zupełnie. Polska wcale nie potrzebowała tego, by król jej był jednocześnie królem Szwecyi, wolała mieć króla wyłącznie dla siebie. Mało tego, Szwedzi byli protestantami i Zygmunta III nie cierpieli; za pozbycie się jego osoby gotowi byli zrobić bez wojny znaczne ustępstwa co do Inflant i Estonii; w przeciwnym razie groziła Polsce wojna zażarta i długotrwała. Propaganda religijna? Toć w Polsce panuje zasada tolerancyi; na stanowiskach najwyższych widzimy różnowierców, a gdy w Brześciu Litewskim stanęła unia religijna, pomimo protestów ze strony wielu wyznawców religii greckiej, nawet episkopat polski okazał się niechętnym całej tej robocie, utrudniającej pokojową misyę katolicyzmu na wschodzie. Cóż mówić o innych projektach króla Zygmunta Wazy? Został on wybrany przez naród, jako krew Jagiellońska, jako domniemany kontynuator ich polityki, jako antyteza znienawidzonego w Polsce domu rakuskiego, niszczącego wszelką wolność narodową w Czechach i na

Węgrzech. I oto król, wbrew tym uczuciom narodu, łączy się najściślej właśnie z domem Habsburskim i prowadzi jakieś potajemne konszachty o ustąpienie mu polskiej korony! Na tak zw. sejmie inkwizycyjnym z r. 1592 wyszły na jaw te praktyki Zygmunta, a zdziecinniały wiekiem prymas Karnkowski przekładał królowi całą niestosowność zamiany sławnej i świetnej Polski na ubogą Szwecyę, gdzie ojciec jego »nąd samymi chłopami panuje«. Dotknięty do żywego tem porównaniem Zygmunt III gołosłownie wszystkim dowodom praktyk pokątnych zaprzeczył i oznajmił, że gdyby do Szwecyi pojechał, złoży kaucyę, że do Polski powróci! Pojechał tam, (oczywiście bez kaucyi) zaraz w r. 1593, a to dla objęcia tronu szwedzkiego po śmierci ojca. Został w Szwecyi przyjęty najniechętniej: niemy Szwed między Polakami, był niemym Polakiem między Szwedami. Zrażony do Szwecyi, wkrótce powrócił do Polski. Ale uparty, nawet po utracie korony szwedzkiej w r. 1604, do końca życia krwią Polski jej się dobijał i nieszczęsną tę spuściznę synom swoim i Polsce po śmierci zostawił.

W r. 1610 bojarowie moskiewscy powołali na tron carów królewicza Władysława. Zygmunt III propozycyę tę z namowy Jezuitów odrzuca i pragnie korony dla siebie osobiście — gdyż chce nawracać schyzmatyków. Po długiej wojnie z Moskwą, Polska otrzyma mniej, niż mogła była otrzymać drogą układów.

Wiązanie się Zygmunta III z Austryą sprowadza na Polskę w r. 1620 wojnę turecką i klęskę pod Cecorą, a w polityce swej wobec Turcyi Zygmunt III traktuje Polskę tylko jako narzędzie Austryi i katolicyzmu, bez jakiegokolwiekbądź względu na interesy własne Rzeczypospolitej.

Rządy te antynarodowe Zygmunta III trwały długo,

lat 45; naród się w końcu do nich przyzwyczaił. Ogólna reakcya katolicka zbliżyła też w pewnym stopniu naród do reakcyjnych pojęć króla. Dobierany przez niego senat oczyszcza się od różnowierców i przejmuje się także polityką nietolerancyjną.

Władysław IV niezaprzeczenie wyżej stoi od ojca. Przedewszystkiem czuł się Polakiem; zawiera z Moskwą korzystny pokój polanowski, z Szwecyą długoletni rozejm sztumdorfski; uniezależnia się od Austryi. Ale energiczny ten człowiek i dzielny wódz, skutkiem bezczynności — nudzi się na tronie: on narodu, naród jego nie rozumie. Stają się widoczne skutki braku jedności między elekcyjną władzą królewską a narodem. Władysław chce żyć życiem ogólno europejskiem, chce, by on i Polska odgrywały należną rolę wśród wzmagających się w Europie czynników, marzy o wielkiej wyprawie na Turcyę, o ogólnej koalicyi europejskiej pod egidą króla polskiego. Naród wszystkich tych aspiracyj nie rozumiał. Na Europę patrzył z coraz większą nieufnością lub obojętnością; pragnie pokoju dla korzystania w pełni z nabytych swobód obywatelskich; chce pomnażać swój dobrobyt. Z Turcyą, a nawet z Tatarami pragnie żyć w zgodzie. Ten dysonans między królem, niepozbawionym dzielnego animuszu, a narodem, będącym u szczytu swej pomyślności, stanowi powszechne tło dla wypadków za panowania Władysława IV. I oto Władysław IV żyje nie z narodem i dla narodu, lecz przebywa w zamkniętem kółku najbliższych swoich doradców i powierników, przeważnie cudzoziemców; pochłaniają go myśli i dążenia dalekie od dążeń własnych jego poddanych.

Wierna rada królewska — inaczej senat polski — to przedstawiciele możnowładztwa. Stoją z całego narodu najbliżej tronu, ale nie łączy ich już z tronem żaden

wspólny program, lub polityka państwowa. Król jest dla nich, jak go nazywa biskup Piasecki, historyk współczesny, »jedynie królem pszczół«, który tylko miody przynosi swoim poddanym; rozdaje nieskończoną liczbę urzędów, dostojeństw świeckich i duchownych, bogatych królewszczyzn; żądła nie ma żadnego, gdyż życie, wolność osobista i mienie szlachty są najzupełniej wyjęte z pod jego władzy. Obowiązkiem więc króla jest być tylko szafarzem łask; poza tem należy mu być istotą bierną. Niech tylko wśród ogólnej pomyślności nie zakłóca innym pokoju, żyje sobie szczęśliwie i innym żyć bez troski pozwala. Tak panowie z pierwszych rodzin starożytnych, jak i magnaci nowszej kreacyi, powstali z »soli«, »roli«, łaski monarszej lub zasług rzeczywistych, wszystko to dąży do pokoju, do abstynencyi od wielkiej polityki, do korzystania z owoców ogólnej pomyślności, do życia — dla siebie. Obowiązki senatorskie panowie owocześni rozumieją tylko, jako powstrzymywanie króla od wszelkich kroków niepopularnych; własnych programów czynnych nie posiadają wcale. Ogólna pomyślność szerzy przekonanie, że tak jak jest — jest dobrze; lepiej być nie potrzebuje; wszelkie zmiany państwowe mogą przynieść tylko szkodę; należy zajmować się wyłącznie korzystaniem tak ze swoich praw obywatelskich, jak i bogactw kresowych. Wojny szwedzka, moskiewska, turecka? To są rzeczy, które niczem nie przemawiają do wyobraźni nie tylko szlachty, ale i elity szlacheckiej — przedstawicieli starego i nowego możnowładztwa. Niech każdy pilnuje swoich interesów. Wojny te, to — interes króla. Pomagać mu można, o ile to daje odznaczenie i bogactwa; ale przedewszystkiem dążyć należy do celów własnych. A tymi są: bogacenie się drogą intratnych starostw, bogatych małżeństw, kolonizacyi na kresach, wypraw na własną rękę; zdobywanie znaczenia

w kraju przez popularność u szlachty z jednej strony, a z drugiej przez zręczną politykę względem dworu, wahającą się między skarbieniem sobie jego łask i efektowną opozycyą. A sprawy ogólno państwowe? Prawodawstwo, reformy, polityka zagraniczna? Czyż wszystkie te kwestye przestały panów polskich interesować?

I tak i nie. Nie, bo możnowładztwo, właśnie jako klasa narodu najświetniejsza i w środki materyalne najzasobniejsza, zawsze, nawet w czasach największego swego upadku w XVIII w., znaczny brała udział w życiu publicznem, uważała politykę za funkcyę sobie przyrodzoną i w dalszych losach Rzeczypospolitej odgrywała rolę nie coraz słabszą, lecz owszem coraz wybitniejszą, w skutki coraz bardziej brzemienną. Ale jakaż to była polityka, i jakie nią zainteresowanie? Rządy państwowe już w XV w. przeszły od możnowładztwa do szlachty ziemiańskiej, a w XVI w. przez powołanie do rządów także gminu szlacheckiego rozwinęły się rządy demokracyi szlacheckiej. Wśród tej demokracyi magnaci mogli się również zajmować polityką, jak i inni, a bogactwo i stanowiska mogły im nadto dawać przewagę wobec biednego szlachciury. Bogactwo zaś i stanowiska zależały w pierwszym rzędzie od popularności u szlachty. Należało więc swoją politykę nagiąć do poziomu demosu szlacheckiego, t. j. obniżyć jej aspiracye, w wielu razach spaczyć ją w zupełności. Przy takich warunkach polityka możnowładcza traci coraz bardziej cechę ogólno państwową, staje się krótkowzroczną, zatraca możność objęcia szerszych horyzontów, zaczyna służyć interesom chwili, pewnej klasy społecznej, prowincyi, lub jednostki. Objekt zostaje, ale wzrok dosięga go już nie wprost, a przez pryzmat coraz zawilszy. Przy zetknięciu się wymagań ogólno państwowych z prądami chwili, lub interesami osób poszczególnych, nie

wymagania ogólno państwowe biorą górę, lecz odwrotnie bywają one podporządkowywane interesom prywatnym, lub prądom okolicznościowym.

Możnowładztwo więc polskie w XVII w., zajmując się polityką, zajmuje się nie tą polityką, która stanowi chwałę możnowładztwa polskiego w XV w., ani też tą, która, sprawowana przez możnowładztwo nawpół ze szlachtą w XVI w., podtrzymywała ułudę świetności czasów Zygmuntowskich; polityka możnowładztwa jest coraz ciaśniejsza, coraz więcej pozbawiona cech polityki zdrowej i owocnej.

Bo spojrzmy, z kim, oprócz króla, dzieli możnowładztwo w XVII w. rządy państwowe. Kto to jest i czego chce ta szlachta, która w końcu XVI w. w całej swej rojnej masie, jako »naród szlachecki«, zawładnęła życiem publicznem w ogromnej zuniowanej Rzeczypospolitej?

Jest to klasa niezbyt jednolita. Górne jej warstwy stykają się z możnowładztwem, niższe nie wiele się różnią od chłopa; spotykamy tu wielkich, średnich i małych posiadaczy ziemskich, aż do proletaryatu rolnego i bezrolnego. Wszyscy przejmują się fikcyą równości bezwzględnej, wszystkich łączą wywalczone swobody obywatelskie, przywiązanie do stanu istniejącego i obawa zmian wszelkich. Rozwija się niezdrowy konserwatyzm, przy wzrastającej wciąż reakcyi katolicyzmu, a właściwie bigoteryi zewnętrznej. Z klasy rycerskiej i wojennej, szlachta coraz bardziej przeistacza się w klasę ściśle rolniczą, zamiłowaną w zdobyczach pługa, stroniącą od życia miejskiego.

Miasta coraz bardziej traktowane są po macoszemu i, zamiast się rozwijać, wegetują zaledwie; wystarczą późniejsze zamieszki za Jana Kazimierza, by upadek ich był zupełny. Konstytucya z r. 1633 ponawia dawne prawo,

zabraniające szlachcie kupczenia i szynkowania w miastach; prawo to, choć witane przez mieszczan z uznaniem, jako pewna gwarancya przeciwko konkurencyi szlacheckiej, staje się jednak symbolem pogardy dla stanu miejskiego, gdyż pogwałcenie tego prawa ma odtąd sprowadzać utratę szlachectwa.

Na scenę występuje coraz liczniejszy żywioł żydowski i wciska się, pod opieką panów i szlachty, do miast, do wsi, do karczem, młynów, komór celnych. W ten sposób żyd dociera do chłopa, i jego stosunku do dziedzica; uczy i pomaga ostatniemu do eksploatacyi pracy wieśniaka. Stosunki poddaństwa stają się powoli coraz cięższe, przyczem prąd ten przenosi się także na Ruś, na kresy wschodnie, gdzie dotąd panowały jeszcze »słobody« (wole) i ulgi wszelakie, a znaczna część ludności tubylczej i napływowej czuła się od wszelkich obowiązków poddańczych wolną zupełnie.

Pod względem polityki zagranicznej, szlachta, jak i możnowładztwo, przejęta jest zasadą niewtrącania się do spraw obcych i unikania wszelkich konfliktów wojennych z Szwecyą, Moskwą i Turcyą. Potencye te mało obchodzą zadomowionego już szlachcica polskiego. Ma on wrogów, ale nie wrogów zewnętrznych; wrogowie jego to — zły sąsiad, żołnierz swawolny, poborca żądający uchwalonego podatku. Jest wprawdzie wróg zewnętrzny, ale tylko na kresach wschodnich; to zagony tatarskie idące po łup i jasyr ludzki. Ale plaga to miejscowa, z którą większość Polski styczności nie ma — jako miejscowa, na miejscu też powinna znaleźć odparcie, jest od tego wojsko kwarciane, są poczty pańskie, jest ludność kresowa Zresztą nie należy Tatarów drażnić, należy poskramiać samowolne wyprawy kozackie, w ostateczności nie odmawiać Tatarom »upominków«.

Oto cały światopogląd polityczny szlachty. Jak widzimy, nie różni się on znacznie od poglądów możnowładztwa. Interesy szlachty i możnowładztwa godzą się znakomicie, obie te klasy społeczne solidaryzują się często w zupełności. Przewaga bezwzględna interesów wsi nad interesami miast, eksploatacya pracy ludu wiejskiego, dążenie do pokoju i do zdobyczy jedynie pługiem, unikanie wszelkich zmian i konfliktów — wszystko to w równej mierze stanowi przedmiot zabiegów tak możnowładztwa, jak i szlachty. Nawet bogacenie się możnowładztwa na otrzymywanych od króla licznych starostwach wydaje się szlachcie rzeczą normalną i potrzebną. Sarka na to od czasu do czasu ten lub inny ubogi szlachcic, ale przeważa zdanie, że królewszczyzny to chleb dobrze zasłużonych, że bez nich panowie służyć Rzeczypospolitej nie zechcą i że Rzeczpospolita stoi właśnie nie tylko »grozą kary, ale nadzieją nagrody«. Zresztą królewszczyzny otrzymują panowie, ale żyje z nich ogromna liczba szlachty, a obrócenie ich na potrzeby państwowe mogłoby posłużyć jakimś szkodliwym wojennym zamysłom króla, lub co gorsza jego dążeniom absolutystycznym.

Zresztą każdy szlachcic, jeżeli mógł zostać królem, jak o tem mówiono już po ucieczce Henryka Walezyusza, tem bardziej mógł zostać panem, senatorem i magnatem. Świeżym tego przykładem był choćby Zamoyski, dalej Lubomirscy, Potoccy; pełne były kresy wschodnie nowopowstających fortun szlacheckich i wielkopańskich. Możnowładztwo XVII w. jest już właściwie tylko plutokracyą szlachecką, i obok starych rodów polskich i litewsko-ruskich powstają nowe rody magnackie, oparte na zebranych dostatkach i przez te dostatki zdobytem dostojeństwie i stanowisku społecznem.

Godził się więc szlachcic polski na dostatki możno-

władztwa, i w ten sposób w pierwszej połowie XVII w. cieszyli się ogólną pomyślnością: i król i pan i szlachcic, ale tylko – król sobie, pan sobie, szlachcic sobie, a wszyscy — ze szkodą państwa.

Powtarzamy raz jeszcze, że w historyi nie win szukać należy, lecz zrozumienia zjawisk, ich przyczyn i skutków. Jeszcze gdy mowa o jednostkach, obok wytłómaczenia ich działalności, możliwe są te, lub inne sądy, lub zastrzeżenia co do ich odpowiedzialności dziejowej; ale skoro mowa o całem społeczeństwie, o klasach jego poszczególnych, należy być ostrożnym w wydawaniu wyroków sumarycznych nie tylko dlatego, że są one zwykle niesprawiedliwe, ale głównie dlatego, że nie wyjaśniają istoty rzeczy, a owszem zaciemniają właściwe znaczenie zjawisk dziejowych; każą nam się na nie zapatrywać, jako na wyniki złej, lub dobrej woli osób współczesnych. W danym więc razie, gdybyśmy za zaniedbanie właściwych zadań państwowych Polski w XVII w. chcieli oskarżać wogóle szlachtę, lub możnowładztwo, dowiedlibyśmy jedynie powierzchowności sądu i niezrozumienia dziejów owoczesnych, będących rezultatem kilkowiekowej ewolucyi społeczeństwa polskiego. Również działalność królów uwarunkowaną została tem stanowiskiem, które w Polsce już zastali; a jeżeli co do nich, jako jednostek, możliwem jest mówić w pewnym stopniu o winie, to tylko o tyle, o ile przyczynili się oni własnem postępowaniem do nieskorzystania z okoliczności sprzyjających, owszem do pogorszenia stanu poprzedniego.

Z temi zastrzeżeniami, przechodząc do rozważenia działalności królów Zygmunta III i Władysława IV, oraz współczesnych im możnowładztwa i szlachty, stwierdzić

przedewszystkiem należy, że działalność wszystkich tych trzech czynników ówczesnych dziejów polskich musiała być dla państwa szkodliwą z samego ukształtowania się ich stosunków wzajemnych, a mianowicie dlatego, że wszystkie te czynniki wystarczały każdy sobie samemu.

Nie banalnym, lecz na psychologii opartym jest aforyzm, że miłość często rodzi się z nienawiści, nigdy z zobojętnienia. Tak bywa i w polityce. Walka rozbieżnych czynników jest często pożyteczną, pokojowe ich współistnienie zawsze szkodliwe. Postęp — to walka, to produkt ścierania się sił, rzadko celu świadomych. Na stu dobrodziejów ludzkości zaledwie może jeden miał na celu jedynie jej dobro, dziewięćdziesięciu dziewięciu dbało o swój własny interes; byli to często ludzie najgorsi, tyrani, zbrodniarze. Ale wytwarzali warunki do walki życiodajnej, do zdrowego zmagania się sił. Dlatego to jedną z największych prawd społecznych jest ta, że bierność uczciwych gorszą jest i w skutkach straszliwszą od czynności płochych i nikczemnych.

Początek XVII w. odznaczał się w Polsce właśnie tą wzajemną biernością, tem wzajemnem unikaniem konfliktów, zasadą: każdy dla siebie.

Wynikało to z faktu, że wśród ogólnej pomyślności, uwarunkowanej poprzedniemi zdobyczami społeczeństwa, wszyscy byli zadowoleni.

Gdy wszystkim dobrze, nastaje nastrój wzajemnej pobłażliwości. Zbytnia pomyślność jest również klęską narodową, jak często też bywa klęską jednostek.

Zamiast ścierania się wielkich interesów, wielkich haseł, wielkich namiętności, życie przybiera cechy walk drobnych, małostkowych, nie budujących przyszłości, lecz ją zabagniających.

Polska już w XVI w. dotkniętą była ciężką chorobą:

zachwianiem się równowagi stanowej. Upadek miast, przełamanie możnowładztwa i osłabienie władzy królewskiej doprowadziło do nadmiernej supremacyi jednej klasy — szlachty. Ta, pozyskawszy władzę nieograniczoną, nie mając żadnej przeciwwagi, musiała siły swej nadużyć, a nadużywszy jej, brnąć dalej w tym kierunku. Naiwnością jest myśleć, że państwa stoją jedynie cnotą swych obywateli. Społeczeństw, złożonych z samych ludzi doskonałych i cnotliwych, jeszcze nie było i nie będzie. Zalety jednostek są zaledwie jednym z czynników pomyślności państwowej, nie jedynym, nie głównym. Czynników tych jest szereg, a istotą wszystkich jest zawsze to samo: siła, mus, przemoc, możliwe na krótką metę — z ręki jakiego króla, lub wielkiego męża stanu; na długą metę — jedynie, jako wynik zdrowego, wzajemnego zmagania się czynników różnorodnych.

Polska w XVII w. tego zdrowego ścierania się sił była już pozbawioną, mógł ją jeszcze ratować geniusz jednostek. Ale geniusze rodzą się rzadko. Ani Zygmunt III, ani Władysław IV geniuszami nie byli. Wogóle Polska w geniuszów czynu (nawet złych czynów) była zawsze ubogą. Również wśród możnowładztwa i szlachty, chociaż spotykamy kilku ludzi wybitniejszych, to jakże im daleko do podołania tak trudnemu zadaniu, jak wyrównanie tego, co zostało skrzywione przez kilka z rzędu pokoleń.

Więc przyznać należy, że ludzie XVII w. nie byli wprost w stanie zawrócić z raz obranej drogi rozwoju i działali tak, jak im warunki ówczesne działać kazały. A warunki te, jak wiemy, wadliwe, kazały im działać — ze szkodą publiczną.

Mówiąc krótko: król musiał kłamać, magnat musiał

schlebiać, szlachcic musiał właściwie »na nic nie pozwalać«.

Kłamstwa naszych królów elekcyjnych zaczynały się zwykle od pactów conventów, przy których wymagano od króla zwykle różnych obietnic, niemożliwych do urzeczywistnienia. Tak, w pactach conventach Zygmunta III znajdują się, między innemi, obietnice: oddania Polsce Estonii jeszcze za życia ojca, wystawienia własnym kosztem floty i pięciu twierdz, spłacenia długów Rzeczypospolitej. Oczywiście były to warunki nie do wykonania. Zaraz też, jeszcze w czasie podróży ze Szwecyi, w Gdańsku, jeszcze przed wylądowaniem, Zygmunt III wymógł na posłach polskich obietnicę, że Polacy nie będą żądali Estonii za życia ojca królewskiego — pomimo to, złożył przysięgę na poprzednio postawione już pacta conventa.

Dbając więcej o dziedziczną koronę szwedzką, niż o tron w Polsce elekcyjny, młody jeszcze wówczas Zygmunt III i ojciec jego król Jan szwedzki prowadzili potajemne konszachty z Austryą o ustąpienie jej Polski w zamian za inne korzyści. Król Zygmunt na sejmie inkwizycyjnym z r. 1592 zmuszony był — skłamać i wszystkiemu uroczyście zaprzeczyć.

Zygmunt III dwa razy wchodził w związki małżeńskie, obydwa razy z arcyksiężniczkami austryackiemi wbrew woli narodu; zmuszony więc był działać ciągle w tajemnicy przed szlachtą. W r. 1592 poślubił arcyksiężniczkę Annę (matkę Władysława IV), która zmarła w r. 1598, a w r. 1605 siostrę pierwszej żony, arcyksiężniczkę Konstancyę (matkę Jana Kazimierza). Nagabywany o te małżeństwa, gdy były dopiero w projekcie, Zygmunt III niejednokrotnie zmuszony był wszystkiego się zapierać.

Szlachta polska w końcu XVI i na początku XVII w. żywiła względem Austryi uczucia jak najbardziej wro-

gie. To, co się działo w Czechach i na Węgrzech — niszczenie wszystkich swobód narodowych przez dom austryacki — napełniało doń szlachtę polską odrazą i obawą. Oprócz tego było jasnem dla każdego, że sojusz z Austryą prowadzi w prostej linii do zatargów z Turcyą, do wojny dla Polski bez korzyści, z korzyścią jedynie dla Austryi. Gdy w r. 1595 Jan Zamoyski zajął Mołdawię i osadził na hospodarstwie, jako lennika Polski, Jeremiasza Mohyłę, dwór austryacki okazał się z tego mocno niezadowolonym. Pragnął, by oręż polski był czynny w tych stronach, ale by korzyści stąd płynące dostawały się cesarstwu. Wśród takich okoliczności, stałe konszachty Zygmunta III z Austryą, wiązanie się z nią dyplomatyczne, nawet pomoc zbrojna — wszystko to musiało się odbywać bez zgody i wiedzy szlachty i wszystko to musiało się opierać na stale idącem od tronu bałamuceniu narodu.

W swojej polityce szwedzkiej Zygmunt III, chcąc wciągnąć Polskę do wojny ze swoim stryjem Karolem Sudermańskim, musi prowadzić politykę nieszczerą, by naród pomimo woli jego w wojnę tę ze Szwecyą uwikłać. Udaje się to Zygmuntowi w r. 1600, i odtąd wojna szwedzka z przerwami ciągnie się przez lat sześćdziesiąt, bez żadnych dla Polski korzyści, owszem z ogromną jej stratą.

Również nieszczerą jest i cała wewnętrzna polityka Zygmunta III. Dąży ona wbrew uznanej tolerancyi religijnej do usunięcia różnowierców ze wszystkich stanowisk, do zaprowadzenia unii kościelnej, pomimo niechęci do niej nie tylko Rusi, ale i Polski, do rządów opartych na stałem, systematycznem omijaniu prawa. Z usposobienia i przekonań monarchista na wzór Habsburgów, zamiast dążyć do poprawy wadliwej konstytucyi polskiej, Zygmunt III woli tylko lawirować między nastręczającemi się prze-

szkodami i przez to wznieca w narodzie do władzy królewskiej coraz większą nieufność i niewiarę.

Taktyka względem narodu Władysława IV w rzeczywistości niewiele się różni od taktyki jego ojca. Ta sama nieszczerość, to samo kłamstwo, ta sama niechęć do otwartej walki, lub systematycznej pracy dla reformy. Jeżeli jest różnica, to na niekorzyść Władysława. Wszak nie brakło mu ani czucia polskiego, ani zdolności, ani ambicyi; ale wieczna nieszczerość poprowadziła go dalej, niż ojca — do oszukiwania samego siebie. Chciał być potężnym monarchą, z którego wolą liczyć się musi Europa — i uwierzył w to, nic nie uczyniwszy, by władzę swą rzeczywiście podnieść. Chciał sławy wojennej, wyprawy na Turcyę — i uwierzył w jej urzeczywistnienie, niczem nie zapewniwszy się, że naród jej nie odrzuci; wydawał ogromne sumy na zaciągi — i nie przewidział, że stała potrzeba pieniędzy będzie go stawiała w coraz większą od szlachty zależność. Zygmunt III kłamał przed narodem, Władysław IV kłamał przed narodem i przed samym sobą.

Widok ciekawy! Naród, już pan samowładny swego losu, syt chwały i dostatków, pragnie jedynie pokoju, wojnę uważa za szaleństwo. Jednocześnie król tego narodu, monarcha już tylko elekcyjny i bez władzy, ale pożerany żądzą sławy i potęgi, nie czyni nic ku temu, by przedewszystkiem władzę swą wzmocnić w kraju, by zdobyć środki i możność do walki, tylko wojnę uważa za cel swego życia, całą parą prze do jej wybuchu i w tym celu w zaślepieniu własną ręką przykłada lont do podminowanej w jego oczach kozaczyzny.

Taki stosunek musiał utrzymywać atmosferę stałego kłamstwa z jednej strony a nieufności i niewiary z drugiej.

Czytając ckliwe dytyramby Szajnochy na cześć Wła-

dysława IV i jego gromy na ówczesnych możnowładców polskich, mimowoli postawić należy pytanie, na kim ciąży większa odpowiedzialność dziejowa (jeżeli już mowa o odpowiedzialności), czy na królu, który stale bez rzeczywistej potrzeby okłamuje swój naród, czy na tych magnatach, którzy w opozycyi przeciwko królowi, często być może egoistycznie, wyrażali jednak najgłębsze pragnienia szerokich warstw społecznych.

Wyżej zastrzegliśmy się przeciwko ferowaniu w tych okolicznościach jakichbądź wyroków natury etycznej. Nie o etykę też nam idzie, lecz o politykę t. j. celowość czynów. Bobrzyński wyraził przekonanie, że Polska owych czasów mogła być zreformowaną tylko na drodze zamachu stanu, a nigdy na drodze legalnej. Ten sąd wydaje się nam zbyt apodyktycznym. Można mu z równą racyą przeciwstawić np. zdanie Kubali, wyrażone w końcu tomu drugiego »Jerzego Ossolińskiego«, że najlepszą drogę do poprawy urządzeń Rzeczypospolitej mieli królowie w pilnem przestrzeganiu, by wszyscy bez wyjątku od najniższych do najwyższych, a więc i król także, ściśle postępowali zgodnie z prawem. »Zamiast gwałcić, przekraczać, omijać ustawy i stać ciągle przed kuratelą narodu, trzeba było najprzód zmienić rolę i nie pozwalać, aby obywatele prawa gwałcili — zamiast lekceważyć zwyczaje i tradycye polityczne, należało im nadać stałe formy, opisać prawem, aby się ze szkodą kraju samowolnie nie rozwijały«.

Z tych dwóch zdań, sobie przeciwnych, każde ma swą słuszność — względną. Zamachy stanu są dobre — gdy się udają, są klęską — gdy zawodzą. Praworządność jest również dobrą, nawet gdy prawa są złe, ale pod warunkiem, że samo społeczeństwo jest zdrowe i normalne i jego ewolucya, choć powolna, może przynieść poprawę. Gdy samo społeczeństwo znajduje się w stanie wewnętrz-

nego rozstroju, często sama praworządność już nie wystarcza. To tak, jak z chorym człowiekiem, chirurgia czy terapia, to zależy od stanu organizmu i zdolności lekarzy. Że organizm Polski na początku XVII w. był w stanie wielkiego rozstroju, jest rzeczą pewną. Czy jednak ten rozstrój był już tak wielki, że leczenie mogło już być tylko chirurgiczne — na to pytanie zbyt stanowczej odpowiedzi być nie może.

Kto wie? Gdyby anarchiczna już Polska początku XVII w. otrzymała była szereg monarchów rozumnych a wytrwałych, świadomych, czego państwu potrzeba, a dostatecznie zręcznych, by choć powoli do celu się zbliżać, gdyby poza tem dynastya się nie przerywała — może ustrój Polski uległby zmianie na lepsze, i dezorganizacya jeszcze nie doszła do rozmiarów, które przybrała w XVIII w.

Ale skąd brać takich królów? Jest to równie trudne, jak znaleźć ów geniusz, któryby potrafił jednym zamachem wyprostować skrzywiony ustrój państwowy.

Królowie z dynastyi Wazów byli królami przeciętnymi — mieli swe zalety i wady, zdolności na wyjątkowych mężów stanu nie posiadali. Że przy tych warunkach kłamali, wynikało to, jak podnieśliśmy wyżej, z samego wadliwego ustosunkowania sił w Polsce od końca XVI w.

Lecz przejdźmy do możnowładztwa. Możnowładztwo schlebiało. Komu? Temu co miał siłę, więc przedewszystkiem szlachcie, jako czynnikowi, od którego w rezultacie wszystko zależało, następnie królowi, jako szafarzowi wszystkich łask i dostojeństw. Możnowładztwo, przeradzające się coraz bardziej na plutokracyę szlachecką, coraz bardziej zależne od posiadanych bogactw, w pogoni za temi bogactwami coraz więcej odwyka od niezależności sądu i prawdziwej odwagi cywilnej, a przejmuje się raczej sprytem kupieckim, giętkością i układnością ze-

wnętrzną, gotowością do wszelakich kompromisów. Mając do czynienia z żywiołami tak różnymi, jak do demagogii dążącem społeczeństwem szlacheckiem i władzą królewską, prowadzi możnowładztwo politykę oportunistyczną i przerzuca się, w miarę potrzeby, od zdobywania popularności u szlachty do służenia interesom dworu królewskiego. Wyradza to potrzebę dwulicowości, wiecznego dyplomatyzowania, a jednocześnie prowadzenia, lub udawania w pewnych chwilach opozycyi wobec króla. Sztuka wywyższania się wśród anarchii ogólnej będzie się odtąd stale w Polsce doskonaliła i dosięgnie swego szczytu w XVIII w. Ale już od XVI w. datuje się system zdobywania sobie popularności u szlachty demonstracyjną opozycyą wobec korony, a łask korony sprzedawaniem tej popularności na rzecz dworu. W tej taktyce niezdrowej zatracała się niejedna potrzeba publiczna, ginęła niejedna myśl zdrowa i pożyteczna.

Powaga tronu zmniejszała się stale, jednocześnie zależność rządów od szlachty wzrastała. Równolegle z tem oscyluje i taktyka możnowładztwa. Jeszcze za Zygmunta III widzimy choć nieliczną, ale zwartą kamarylę dworską, u szlachty niepopularną i o tę popularność niezabiegającą. Zygmunt Myszkowski, Mikołaj Wolski, biskupi Jan Tarnowski (h. Rola) i Andrzej Lipski i wielu innych byli znienawidzeni przez szlachtę i trzymali się wyłącznie dworu. Nie szukali również popularności u szlachty tacy ludzie, jak Stanisław Żółkiewski, Jan Karol Chodkiewicz, Lew Sapieha. Za Władysława IV kamaryla dworska znika, nie tylko dlatego, że syn Zygmunta III jest inny od ojca, ale też dlatego, że przez czas panowania Zygmunta III środek ciężkości nawy państwowej odsunął się jeszcze dalej od dworu królewskiego i zbliżył do dworków szlacheckich. Najzaufańsi powiernicy Władysława IV, to już nie

magnaci polscy, to cudzoziemcy, jak Tiepolo, bracia Magni, Fantoni. Już Ossoliński liczyć się musi ze swą opinią u szlachty i hamować pogardliwe swe względem niej uczucia.

Stosunek możnowładców polskich do samego Władysława IV nacechowany jest na pozór wielką godnością. »Panowie rada« śmiało i odważnie wypowiadają przed królem swe zdania, stają w poprzek jego zamiarom, bronią kraju przed polityką niezgodną z wolą narodu. Ale bliższe wejrzenie w stosunki owoczesne przekonywa nas, że z małymi wyjątkami wszyscy ci śmiałkowie i opozycyoniści działają, albo dla zyskania popularności, albo też z pobudek najczystszej prywaty. Zaczynają się tak zw. »urazy« panów polskich za byle jaką »zniewagę«, doznaną od króla; a zniewagą jest odmówienie starostwa, urzędu, lub innej łaski monarszej. Ten przykład nieuszanowania dla osoby królewskiej dają pierwsi senatorowie, taki Albert Stanisław Radziwiłł, kanclerz w. lit. — za podwyższenie raty od starostwa tucholskiego, lub Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski — za odebranie mu szybu solnego.

Niezmierna duma zaczyna być cechą wzbogaconych magnatów. Ubiegając się o popularność wśród szerokich zastępów szlachty, jednocześnie odcinają się od niej coraz bardziej bogactwem, przepychem, ogromną liczbą dworzan, własną siłą zbrojną, lekceważeniem wszelkiej władzy państwowej. Wchodzi w zwyczaj prowadzenie przez magnatów na własną rękę układów dyplomatycznych z zagranicą. Tak Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, wierny stronnik dworu austryackiego, który mu się odwdzięczył jak zwykle tytułem, w stałej jest korespondencyi z całym prawie światem i przez swych agentów śledzi wszystkie prawie sekrety, istniejące między kancelaryą królewską i zagranicą. Gdy król się o to gniewał,

wojewoda-malkontent żali się w liście do podkanclerzego Jędrzeja Leszczyńskiego: »Już i to wadzi, że pewniejsze podczas miewamy wiadomości i że koszt na to łożymy«. Wiemy, co z tych niewinnych na pozór korespondencyj magnatów polskich wynikło w czasach późniejszych!...

W XVI w. w walkach o wolność religijną i o »egzekucyę«, słyszymy na sejmach śmiałe, pełne ognia i animuszu przemowy posłów ziemskich; senat, z wyjątkiem znanych warchołów, zwykle podtrzymywał powagę królewską. Zamoyski i w tym względzie rozpoczyna za Zygmunta III nową erę bezwzględnej opozycyi magnackiej. Sam, prowadzi ją przynajmniej jawnie i otwarcie, i w interesie dobra publicznego; epigonowie jego, marni, lub niegodni naśladowcy wielkiego człowieka, sprowadzają opozycyjność do zwykłego później »kontradykowania«, a zamiast występów osobistych, podburzają zwykle przeciw królowi szlachtę od siebie zależną. W ten sposób szlachta staje się narzędziem magnatów. »Ze śmiercią Zamoyskiego« — pisze Szujski — »i rokoszem Zebrzydowskiego, upadła dawna opozycya szlachecka butna, szczera, zuchwała. Odtąd na sejmach spotykamy inną, szkodliwszą. Szlachta kupi się koło urażonego magnata, mowy opozycyjne zasypane bujnymi panegirykami na króla i stany, w górnych wyrazach ukrywa się gniew, ambicya, prywata. Krzewi się coraz bardziej fałsz i komedyanctwo, dwujęzyczność i zdradzieckość, uniżoność obok dumy, wywnętrzanie szlachetnych uczuć obok interesowności i łakomstwa«.

Orężem szlachty było — »na nic nie pozwalać«. Nie pozwalać na podatki, nie pozwalać na potrzebne zmiany w ustroju państwowym, nie pozwalać na dojście sejmów. Taka taktyka już nie opozycyjna, ale wprost obstrukcyjna, wynikała z faktu, że szlachta wszystko, co mogła,

zdobyła już w XVI w., czuła się zadowoloną i wszelkie zmiany traktowała, jako zmianę na gorsze. Ten stan psychologiczny potęgowała jeszcze reakcya katolicka, podnosząca tradycyę i dająca jej urok świętości. Już Szujski zwrócił uwagę na szczególne zjawisko, które przedstawiała Polska w końcu XVI w.: społeczeństwo wywróciło się do góry nogami, konserwatyzm był u dołu, chęć zmian na górze; król był w porównaniu do szlachty wiecznym rewolucyonistą, którego należało się pilnować w imię dobra publicznego i świętości tradycyi. Szlachtę zaczyna ogarniać przekonanie, że wszelkie zło pochodzi jedynie z przeniewierzania się przeszłości, i że wszelkie reformy ograniczać się powinny jedynie do wzmacniania wydanych już poprzednio praw i usuwania wszystkiego, co ich wykonaniu się sprzeciwia. W ten sposób wszelkie zmiany zasadnicze z góry uznawane były za niepożądane, a wszelki postęp i naprawa ustroju państwowego stawały się niemożliwemi. Kwietyzm ten społeczeństwa ma swoje wyjaśnienie właśnie w tym braku zdrowego ścierania się sił, o którem mówiliśmy już wyżej, w tym braku życia i ruchu, który nieodłączny jest od wstrzymania pochodu społeczeństw naprzód, od przykucia ich na miejscu. Tak w swoim czasie zatrzymał się rozwój Chin, które też skamieniały na długie wieki, i budzą się znów do życia dopiero w dobie dzisiejszej.

Wstręt szlachty do wszelkich zmian potęgowało jeszcze skazane na wieczną nieszczerość zachowanie się królów. Szlachcic rozumował, a słyszał to ciągle od magnata, że król już przez to samo, że jest królem, dążyć musi do absolutyzmu. Każdą więc propozycyę królewską uznawał za zdradliwą i widział w niej zastawioną na siebie pułapkę. Była to ta sama nieufność, z którą chłop nasz patrzał dotąd na swego dziedzica, choćby ten mu

radził najlepiej. I jak po uwłaszczeniu podjudzali chłopów na panów ci, którym mogło zależeć na naszem rozdwojeniu, tak szlachtę polską już w końcu XVI w. straszyło widokiem groźnego absolutum dominium możnowładztwo, pozbawione już zupełnie dawnego swego znaczenia politycznego i skazane siłą rzeczy jedynie na lawirowanie między łaską królewską i popularnością u masy szlacheckiej.

Szlachta polska to tłum, a tłum ma jak wiadomo własną psychologię. Nieufność szlachty do wszelkich zmian z jednej strony, a brak wszelkiej przeciwwagi z drugiej musiały zwyczaj »niepozwalania na nic« podnieść do znaczenia jakiejś zasady politycznej i doprowadzić ją do rozmiarów wprost karykaturalnych. Więc na tak zgodnej elekcyi Władysława IV, na której właściwie nie było innych kandydatów, szlachcic jakiś niespodzianie zaprotestował przeciw wyborowi Władysława, a gdy się go ze zdziwieniem pytano, czemu to czyni — robił dalej trudności, dopóki się nie przekonał, że z jego »nie pozwalam« się liczą; wtedy uradowany krzyknął, że chciał się tylko przekonać, czy wolny głos doznaje szacunku, a skoro tak jest, z radością przyłącza się do okrzyków na cześć ogólnie lubianego królewicza. Przed sejmem 1638 r., jak opowiada w swych pamiętnikach kanclerz Alb. Stan. Radziwiłł, któryś poseł pruski przyobiecał był swym wyborcom wymódz na sejmie prawo ni stąd ni zowąd wolnego łowienia ryb w jeziorach królewskich. Żądanie swoje na sejmie wypowiedział i zagroził, że »jeżeli tego nie będzie, niech się rwie sejm«; ledwie go uspokojono. W XVII w. miano wiele kłopotu z t. zw. »exulantami« t. j. szlachtą, mającą dobra w okolicach odstąpionych Moskwie na mocy traktatów — nie chcąc pozostawać pod obcem panowaniem, szlachta ta otrzymywała wyposażenie z dóbr koronnych, a także prawo dalszego wyboru swych urzędni-

ków i posłów (województwa smoleńskie i czernihowskie). Otóż niejeden sejm był areną lamentów tych »exulantów«, lamentów, kończących się zwykle frazesem stereotypowym: »dopóki tego nie otrzymam, na nic nie pozwalam«.

Na takiem tle musiało się ostatecznie rozwinąć »liberum veto«.

II.

Polityka zewnętrzna. Stosunki ze Szwecyą, Austryą, Moskwą, Turcyą, Tatarami, Wołoszczyzną i Prusami Książęcemi. Polityka wewnętrzna. Wpływ na nią kolonizacyi kresowej. Kozaczyzna. Błędy Polski względem Rusi. Włościanie. Miasta. Żydzi. Szlachta. Możnowładztwo. Ustrój państwowy. Konfederacye, sejmy i sejmiki. Skarbowość i polityka ekonomiczna. Wojsko. Administracya. Sądownictwo. Oświata. Stosunki wyznaniowe.

Przedstawiliśmy wyżej postępującą dezorganizacyę w Polsce na początku XVII w. A przecież życie ogólno narodowe istnieć musiało, przecież Polska była jeszcze państwem potężnem i ważyła na szalach Europy, i cały szereg spraw wagi pierwszorzędnej stawał przed oczyma narodu, domagając się tego lub innego rozwiązania.

Przyjrzyjmy się najprzód stosunkom zewnętrznym.

W wojnę ze Szwecyą wciągnął Polskę Zygmunt III, jak wiemy tak ze względów dynastycznych, jak i z pobudek prozelityzmu katolickiego. Wojna rozpoczęła się w r. 1600, a ostatecznie skończoną została dopiero w r. 1667 pokojem oliwskim. Właściwie jednak rozpada się ona na trzy wojny oddzielne, z których pierwsza trwała 1600—1610, druga 1617—1629, a trzecia za Jana Kazimierza 1655—1660. Wszystkie te wojny wypadły dla Polski niekorzystnie. W pierwszej odnieśli wprawdzie Polacy zwycięstwo w r. 1605 pod Kirchholmem pod wodzą Jana Karola Chodkie-

wicza, ale sama liczba wojska polskiego (niespełna 4000 ludzi) dowodzi, jak niebacznie wojna ta była prowadzona; to też rozejm 1610 r. pozostawił w posiadaniu Szwedów nie tylko Estonię, której ustąpieniem Zygmunt III Polskę do wojny przeciągnął, ale i znaczną część Inflant. W drugiej wojnie Polacy ponieśli cały szereg klęsk, i tylko Stanisław Koniecpolski ratuje honor oręża polskiego, między innemi zwycięstwem w r. 1629 nad Gustawem Adolfem pod Trzcianą w Prusach Królewskich. Ostatecznie rozejm, zawarty w r. 1629 na lat sześć w Altmarku, pozostawiał Szwedów przy wszystkich ich zdobyczach w Inflantach i nadmorskich miastach w Prusach; miasta te zostały zwrócone Polsce dopiero w r. 1634, za Władysława IV, traktatem w Sztumdorfie, który przedłużył rozejm na lat dwadzieścia sześć, pozostawiając zdobycze Szwedów w Inflantach w ich posiadaniu; zrzec się tytułu króla szwedzkiego Władysław IV nie chciał. Polska z całej tej wojny korzyści żadnej nie odniosła, owszem same straty; do wojny tej została przez Zygmunta III wciągnięta wbrew woli, podtrzymywała ją też słabo i niechętnie, uważając ją za interes — tylko króla.

Również niepopularny był narzucony Polsce przez Zygmunta III więcej niż przyjazny stosunek do Austryi. Stosunek ten wyraził się w dwukrotnem małżeństwie króla z Austryaczkami; wreszcie w r. 1613 w przymierzu Zygmunta III z cesarzem Maciejem. Szlachta polska, jak już wspominaliśmy, z dwóch powodów obawiała się Austryi: widziała w niej przedstawicielkę absolutyzmu i wroga wszelkich swobód narodowych w Czechach i na Węgrzech, i powtóre obawiała się, że przyjaźń z Austryą doprowadzi w końcu do starć z Turcyą. Co do magnatów, to ci podzielali obawy co do Turcyi, mniej zaś straszyły ich porządki austryackie, zaprowadzone w Czechach i na Wę-

grzech, a to z powodu, że Austrya zawsze podtrzymywała arystokracyę rodową w przeciwieństwie do szlachty mniejszej, co nadawało magnatom w Czechach i na Węgrzech stanowisko społeczne uprzywilejowane. Również wyższe duchowieństwo polskie, pod wpływem Rzymu, sprzyjało zbliżeniu się do Austryi. Ale antyaustryacki nastrój szlachty był tak silny, że nie mógł nie oddziałać i na senat i na duchowieństwo i z tego powodu cały naród z zadowoleniem przyjął dwukrotne zbliżenie się Władysława IV do Francyi, pierwszy raz na początku jego panowania przy zawarciu rozejmu sztumdorfskiego ze Szwecyą, i powtórnie w r. 1645 przy postanowionem małżeństwie króla z Maryą Ludwiką. Potrzeba było dopiero niezręcznych praktyk Maryi Ludwiki i Jana Kazimierza w r. 1660 w sprawie elekcyi Kondeusza, by szlachcie wszelki sojusz z Francyą obrzydzić, a przez to zrobić popularnem zbliżenie się do Austryi, zainicyowane za króla Michała i niefortunnie dokonane za Jana Sobieskiego. Tymczasem szlachta tak bała się zetknięcia się ze stosunkami austryackimi, że nie tylko nie dbała o odzyskanie ewentualne przez Polskę Śląska, jako mającego już hierarchię szlachty niższej i wyższej, ale przyłączenia tego wprost się obawiała. Tem się tłómaczy dziwny na pozór fakt, że od końca XVI w. Polacy o Śląsku zupełnie zapominają i nawet nie spotykamy się z projektami o jego odzyskaniu. A odzyskać go można było nie raz jeden i w XV w. i później. Ale na przeszkodzie stało przesunięcie interesów Polski na wschód, a później i ta psychika klasowa demokracyi szlacheckiej.

Właśnie skutkiem przesunięcia interesów Polski na wschód, wojna z Moskwą cieszyła się względną w Polsce i na Litwie popularnością. Na tym punkcie schodziły się w pewnym stopniu interesy króla, możnowładców i szlachty; rozbieżność zachodziła tylko co do celów ostatecznych:

Zygmunt III miał na widoku głównie względy katolicyzmu, Władysław IV pragnął nowego tronu, możnowładztwo i wielu ze szlachty szukało tam karyery i bogactw, reszta szlachty pragnęła zabezpieczenia się od zaborczości państwa carów. W ten sposób jednolitej, świadomej swego celu polityki względem Moskwy Polska nie miała, i w tem leżała głównie przyczyna ostatecznego niepowodzenia.

Przy wstąpieniu na tron Zygmunta III trwał z Moskwą pokój, właściwie rozejm dziesięcioletni, zawarty w r. 1582 przez Polskę z Iwanem Groźnym w Zapolu (lub Kiwerowej Horce), zwykle zapolskim zwany. Rozejm ten przetrwał do początku XVII w., a w r. 1601 przedłużony został na dwadzieścia lat. Tymczasem w r. 1604 zjawił się Dymitr Samozwaniec, pociągnął za sobą z panów polskich Wiśniowieckich i Mniszchów, oraz przez tajemne przyjęcie w Krakowie katolicyzmu zyskał sobie pomoc Jezuitów i Zygmunta III. Do awantury Samozwańca Polska, jako państwo, nie należała; dopiero w r. 1609 niektórzy bojarzy moskiewscy, niechętni dla nowego cara Wasyla Szujskiego, zwrócili się do Zygmunta III, by zajął tron moskiewski dla siebie lub syna; Zygmunt III bez zgody i wiedzy sejmu wypowiedział carowi Wasylowi wojnę. Po zwycięstwie pod Kłuszynem w r. 1610 Stanisław Żółkiewski zawiera umowę z bojarami, mocą której królewicz Władysław zostawał carem, a Wasyl i Dymitr Szujscy zostali wydani Żółkiewskiemu. Zygmunt III układu tego nie potwierdził i za radą Jezuitów zażądał korony wprost dla siebie. Sprowadza to ogromne zamieszki w państwie moskiewskiem, wreszcie wybuch powstania, i w r. 1613 wybór na cara Michała Romanowa, syna metropolity Filareta. Wojna kończy się w r. 1618 szesnastoletnim rozejmem w Dywilinie, o tyle korzystnym dla Polski, że zo-

stają przy niej Smoleńszczyzna, Nowogród Siewierski i Czernihów. W r. 1632, korzystając z bezkrólewia po śmierci Zygmunta III i chcąc powetować straty poprzednie, car Michał, nie czekając końca rozejmu, rozpoczął znów wojnę. Ale zwycięstwa Władysława IV wkrótce ją zakończyły, i w r. 1634 podpisany został pokój t. zw. polanowski, mocą którego Władysław IV zrzekł się wszelkich pretensyj do korony moskiewskiej, otrzymując za to dla Polski ziemie Smoleńską, Siewierską i Czernihowską. Pokój polanowski był szczytem przewagi Polski na wschodzie — wkrótce zacznie się powolne cofanie.

Pomimo całej ostrożności szlachty, stosunek Polski do Turcyi, dotychczas zajętej wojną z Persyą, zaczął się psuć skutkiem sympatyi Zygmunta III do Austryi, i ciągłych wypraw kozaków przeciw Turkom i Tatarom, tudzież wypraw panów polskich na Wołoszczyznę. W r. 1617 wobec zupełnego nieprzygotowania Polski do wojny z Turcyą, musiał Stanisław Żółkiewski zawrzeć z Iskander-baszą i Tatarami pokój w Buszy [1]), zobowiązując się do poskromienia kozaków i niewtrącania się do Siedmiogrodu i Wołoszczyzny. Lecz już w r. 1620 wybucha wojna z Turcyą, bez żadnego znów przygotowania ze strony Polski. Stary Stan. Żółkiewski, posłany jak na jatki, zginął wśród zdemoralizowanego wojska, ustępując z pól cecorskich. Dopiero wtedy (1621) gromadzi się armia polska pod dowództwem J. K. Chodkiewicza; armia ta zostaje oblężoną w Chocimie przez pięciokrotnie silniejszych Turków; jednak wszystkie szturmy Turków zostały odparte; po nagłej śmierci Chodkiewicza i objęciu dowództwa nad wojskiem przez Stanisława Lubomirskiego, zawarty został z Tur-

[1]) Busza — wieś w pow. jampolskim na Podolu, nad rzeką Morochwą.

kami rozejm, a później i traktat pokoju t. zw. chocimski, mocą którego zostały zobowiązane do trzymania na wodzy: Polska — kozaków, a Porta — Tatarów, a na hospodarstwo mołdawskie miał sułtan mianować chrześcijan, Polsce przychylnych. Był to pokój bardzo korzystny, jeżeli weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że jak się okazało, w chwili podpisania rozejmu, pozostała w obozie polskim już jedna tylko beczka prochu! W r. 1633 Turcya znów zaczepia Polskę, lecz po zwycięskich potyczkach Stanisława Koniecpolskiego i wobec zbrojeń Polski, sułtan Amurat IV w r. 1634 ponawia traktat chocimski, zobowiązując się nadto wyrugować z pól białogrodzkich Tatarów budziackich, a przy obsadzaniu hospodarów w obu Wołoszczyznach (t. j. w Mołdawii i na Multanach) porozumiewać się z Polską. Odtąd Polska pozostaje w pokoju z Turcyą aż do poddania się kozaków Turcyi w r. 1671. Stałe zamysły Władysława IV co do podjęcia wielkiej wyprawy na Turków wzbudzały w nich wielki respekt przed Polską. Szajnocha mówi, że Polskę długo bronił od Turków sam »cień Władysławów«.

Że szlachta polska, sekundowana w tem przez ówczesne możnowładztwo, unikała stale wojny z Turcyą, wbrew wszelkim zachętom i przedstawieniom ze strony króla Władysława IV, jest to rzeczą zrozumiałą. Wojna ta rzeczywiście nic Polsce dać nie mogła i bylaby tylko wyciąganiem kasztanów z ognia dla bezpośrednio w walkach z Turcyą interesowanych Austryi i Wenecyi. Ale z Tatarami rzecz miała się inaczej. Byli oni stałą grozą dla województw południowych i żyli tylko z grabieży i ze straszniejszego od grabieży jasyru ludzkiego. A chociaż potrzeba walki z nimi dla wszystkich była oczywista, jednak zamiłowanie szlachty do spokoju, a także coraz więcej rozwijający się w Polsce partykularyzm sprowadzają

dziwne zjawisko, że walkę z Tatarami prowadzi się jedynie od wypadku do wypadku, zawsze obronną, a nigdy z zamiarem poskromienia na długo lub na zawsze marnych tych drapieżników; owszem często przeważa zdanie, że najlepiej od napadów tatarskich okupywać się i składać im przyjęte już jako zwyczaj »upominki«. Upominki te trudno traktować jako haracz, gdy się zważy prawdziwą marność tego nieprzyjaciela w XVII w. Ordę krymską stanowili nomadzi, co do liczebności zapewne nieprzenoszący z kobietami i dziećmi jakiegoś miliona ludności — ujarzmić ich nie było wielką trudnością, gdyby wzięto się do tego, jako do jednego z najważniejszych zadań państwowych. Ale, jak wiemy, nie było komu tych zadań państwowych pilnować i przeprowadzić. Zygmunt III i Władysław IV mieli głowę zajętą zawsze jakiemiś wielkimi, choć zawsze mało realnymi pomysłami, od marnego tatarstwa jedynie się odmachiwali, jak od natrętnej muchy. Władysław IV drażnił ich nawet umyślnie, by przez to wywołać starcie z Turcyą; o izolowaniu zaś Tatarów od Turcyi, przez zawarcie z Turcyą stosunków przyjaznych i o zupełnem ich ujarzmieniu nawet nie pomyślał, tak nędzną i tak małą zapewne wydawała mu się ta sprawa. Szlachta znajdowała, że to sprawa lokalna, sprawa bezpośrednio interesowanych województw południowych. Wreszcie możnowładztwo broniło się od napadów tych dokuczliwych rabusiów własnymi pocztami zbrojnymi. Tak szlachta, jak i możnowładztwo zgadzały się na jedno, że najlepszą polityką względem Tatarów, nie drażnić ich, »upominki« w razie konieczności dawać, a przedewszystkiem kozaków, którzy napady tatarskie urządzają, w ryzach trzymać i do pracy poddańczej zmuszać.

W ten sposób walki z napadającymi Tatarami były choć częste ale sporadyczne, wywoływane rzeczywiście w wię-

kszości wypadków najazdami kozackimi na ułusy tatarskie. Polska broniła się, a odpędziwszy napad, zaprzestawała dalszej walki z pobitem tatarstwem, ograniczając się do nowych, oraz cięższych zarządzeń względem kozaków. O kozaczyźnie i jej związku z napadami Tatarów mówić będziemy jeszcze niżej. Napady te powtarzały się tak często, że wyliczać ich nie będziemy; przypominamy tylko niektóre daty. W r. 1618, pomimo zawartego w roku poprzednim pokoju w Buszy, Tatarzy wespół z baszą tureckim, napadli na Polskę i oblegli wojsko nasze pod Stanisławem Żółkiewskim w taborze pod Oryninem; wojsko polskie było szczupłe, składało się przeważnie z hufców Zborowskich, Sieniawskich i Tomasza Zamoyskiego, który, chcąc popisać się odwagą, oddzielny sobie obóz założył; wobec tego waleczny, ale przezorny Żółkiewski bitwy nie przyjął i tylko się bronił, dopóki Tatarzy nie ustąpili. Wojna turecka z r. 1620—1621, zakończona pokojem chocimskim, była oczywiście i wojną z Tatarami. W r. 1628 nadarzała się okazya skorzystania z wojny domowej w Krymie, gdy jeden z pretendentów do chańskwa, Szahin Girej, zwrócił się o pomoc do Polski; ale pomocy tej poskąpiono, pozwolono tylko iść do Krymu kozakom, którzy sami nic wskórać nie mogli, i okazyę zmarnowano. Tymczasem granic polskich bronił dzielnie od Tatarów słynny Stanisław Chmielecki († 1630). Był to prawdziwy rycerz kresowy, waleczny i pełen miłosierdzia dla ludu wiejskiego, »którego płaczu znieść nie mógł«, i którego mnóstwo z jasyru Tatarom odebrał. Władysław IV, marzący całe życie o wojnie z Turcyą i pragnący wciągnąć do niej Polskę przez walkę z Tatarami, przestał im posyłać »upominki«. Gdy w r. 1644 wpadli do Polski, zostali srodze pobici pod Ochmatowem przez Stan. Koniecpolskiego. Klęskę tę odpłacili Tatarzy w r. 1648, złączywszy się z buntem Chmielni-

ckiego. Jak wiemy, bunt ten wybuchł przed samą śmiercią króla Władysława.

Między Polską, Turcyą i Ordą tatarską leżała Wołoszczyzna (dzisiejsza Rumunia z Besarabią), dzieląca się na dwa oddzielne hospodarstwa: Mołdawię i Multany [1]). W r. 1595 Jan Zamoyski osadził na hospodarstwie Mołdawskiem Jeremiasza Mohylę, jako lennika polskiego, a w r. 1599 zdobył także Multany i osadził na nich na hospodarstwie Szymona Mohylę, brata Jeremiasza. Jeremiasz Mohyła jeszcze w r. 1593 uzyskał indygenat polski, i cztery jego córki powychodziły za Polaków, a mianowicie: Regina za ks. Michała Wiśniowieckiego, starostę owruckiego; Marya najprzód za Stefana Potockiego, wojewodę bracławskiego († 1631), a następnie za Mikołaja Firleja; Katarzyna za ks. Samuela Koreckiego; czwarta Anna miała aż czterech mężów Polaków: najprzód Jana Czarnkowskiego, kasztelana kaliskiego, powtóre Maksymiliana Przerębskiego, wojewodę sieradzkiego, po trzecie Władysława Myszkowskiego, wojewodę krakowskiego, wreszcie Stanisława Rewerę Potockiego, hetmana w. kor.

Przez cały wiek XVII Wołoszczyzna jest przedmiotem pożądliwości panów polskich, którzy przez swe wyprawy stają się powodem gniewów Turcyi na Polskę. W r. 1612 Konstanty Mohyła, syn Jeremiego, został wypędzony z hospodarstwa mołdawskiego. Pospieszył mu na

---

[1]) Co do nazw tych, u naszych historyków często zachodziła plątanina, a to z powodu, że nazwa Wołoszczyzna dwojakie miała znaczenie: albo ogólne dla obu hospodarstw razem, albo szczególne dla jednego z nich. Plątanina powiększała się przez to, że Wołoszczyzną w ostatniem znaczeniu Polacy i Węgrzy nazywali hospodarstwo dla nich bliższe, więc Polacy nazywali Wołoszczyzną Mołdawię, a Węgrzy Multany. Dzisiejsza Walachia to właśnie polskie Multany.

pomoc z własnem wojskiem Stefan Potocki, a napadnięty pod Sasowym Rogiem przez Turków, został pobity i dostał się do niewoli — Polskę zaś napadli Tatarzy. W r. 1616 drudzy dwaj szwagrowie Konstantego Mohyły, ks. Samuel Korecki i ks. Michał Wiśniowiecki wybrali się znów do Mołdawii, chcąc szwagra osadzić na hospodarstwie, ale bez skutku; Wiśniowiecki umarł ze zgryzoty, a Korecki rozgromiony przez Turków, dostał się do niewoli. W wojnach z Polską w r. 1621 i 1634 Turcya zobowiązała się, jak o tem mówiliśmy, hospodarów wołoskich mianować za zgodą Polski, ale oczywiście warunek ten nie był dotrzymywany, a Wołoszczyzna słusznie otrzymała od Polaków nazwę »pola przepiórczego«, tak często następowały tam zmiany. Polska, jako państwo, z tego sąsiedztwa z Wołoszczyzną miała stały i wieczny niepokój; była to ziemia obiecana jedynie dla kilku rodzin możnowładczych, później dla Tymoszki Chmielnickiego, w końcu dla aspiracyj dynastycznych Jana Sobieskiego. Ale i dla nich wszystkich została jedynie — polem przepiórczem.

Jeżeli Wołoszczyzną zajmowali się — panowie, Szwecyą — król, Moskwą — w pewnych chwilach cały naród, to o posterunek tak ważny, jak Prusy Książęce, właściwie nikt się nie troszczył i nikt nie przewidział, jak fatalną dla Polski drogą potoczą się dalsze dzieje tego lenna polskiego. Znać tu różnicę, jaka zachodzi między państwem, choć obszernem, lecz pozbawionem ciągłości w polityce, niemożliwej wobec tronu elekcyjnego, a państwem, choć drobnem, ale stale i konsekwentnie dążącem do raz wytkniętego celu. Prusy Książęce były, jako lenno polskie, w posiadaniu młodszej t. zw. Anspachskiej linii Hohenzollernów, których linia starsza panowała w elektorstwie brandenburskiem. Linia Anspachska była spokrewniona z Jagiellonami w ten sposób, że matka pierwszego księcia

pruskiego Albrechta była siostrą Zygmunta I. Już wcześnie i starsza linia stara się zbliżyć wszelkim sposobem do Polski i do lenna pruskiego. Elektor brandenburski Joachim II poślubia w r. 1535 Jadwigę Jagiellonkę, najstarszą córkę Zygmunta I. W r. 1563 Zygmunt August, bez wiedzy sejmu, przyznał linii elektorskiej prawo do dziedziczenia Prus na wypadek wymarcia linii Anspachskiej. Ostatnią okoliczność można było przewidywać z tego powodu, że Albrecht Pruski liczył w r. 1563 już lat siedemdziesiąt trzy i miał tylko jednego słabowitego dziesięcioletniego syna Albrechta Fryderyka. Ten po śmierci ojca w r. 1568 objął księstwo będąc nieletnim, a w r. 1573 zaraz po ożenieniu dostał obłąkania. Opiekunem został, za zgodą Batorego, brat jego stryjeczny Jerzy Fryderyk, który umarł w r. 1603. Wobec braku Hohenzollernów z linii Anspachskiej, powinna była Polska naznaczyć opiekę, złożoną z Polaków, a po śmierci obłąkanego Albrechta Fryderyka wcielić Prusy do Polski, gdy przywilej Zygmunta Augusta, wydany w r. 1563 linii brandenburskiej, bez zgody stanów, nie był właściwie obowiązującym. Jednak Zygmunt III, na prośbę elektora Joachima Fryderyka, dopuścił go do objęcia rządów w księstwie, po jego śmierci opiekunem zostaje jego syn, elektor Jan Zygmunt. Jak Hohenzollerni pilnowali swego interesu, widać nie tylko z ich stałych w Polsce zabiegów, ale i z faktu, że wzmiankowani elektorowie Joachim Fryderyk i jego syn Jan Zygmunt obaj ożenili się z córkami obłąkanego księcia pruskiego Albrechta Fryderyka: ojciec Jan Fryderyk z młodszą Eleonorą, a Jan Zygmunt syn z starszą Anną. W r. 1611 zapadła na sejmie konstytucya, mocą której Zygmunt III za zgodą stanów przeniósł lenno pruskie na dom elektora brandenburskiego Jana Zygmunta, oraz trzech jego braci i ich potomków. Odtąd rzecz była przesądzona, i gdy w r. 1618

umarł obłąkany książę Albrecht Fryderyk, lenno pruskie przeszło ostatecznie do elektorów brandenburskich.

Wnuk elektora Jana Zygmunta, Fryderyk Wilhelm, »wielki elektor«, objął rządy po śmierci ojca w r. 1640. Poznał go dobrze Jerzy Ossoliński w r. 1642, w czasie swej urzędowej podróży do Królewca; po powrocie tak o nim mówił do kanclerza Alb. Stan. Radziwiłła: »To będzie drugi Gustaw Adolf, i niech nas Bóg broni, gdyby żądzą sławy zagrzany zechciał z nami wojować. Młody ten książe nie służy ani Bachusowi, ani Wenerze, ani grze; oddany cały radom stanu i ćwiczeniom wojskowym, umiał sobie dobrać mądrych i godnych doradców. Trzeba nam się mieć przed nim na ostrożności i prosić Boga, aby mu dał mądrą radę, a ukrócił zbytnią żądzę sławy«.

»Wielki elektor« zerwał z Prus lenne więzy z Polską już w r. 1657. Syn jego Fryderyk zostanie w r. 1701 pierwszym królem pruskim.

Nieświetną była zewnętrzna polityka Polski, prowadzona bez planu jasnego, bez ciągłości, ulegająca sprzecznym interesom dworu, panów i szlachty. Ale bądź co bądź do śmierci Władysława IV prestige Polski trzyma się jeszcze dość wysoko. I Zygmunt III i Władysław IV, wobec znacznych jeszcze sił państwa, mogli poniekąd podtrzymywać za granicą ułudę dawnej świetności; nie mogli wprawdzie często dotrzymać swych obietnic zagranicy, ale w polityce niedotrzymywanie obietnic to rzecz zwykła. Nie wiedziano za granicą, że dotrzymać tych obietnic często chcieli, ale — już nie mogli. Ustrój Polski był już na początku w. XVII w ówczesnej Europie absolutystycznej tak wielką anomalią, że dziwić się niepodobna tym stałym akcyom dyplomatycznym, które państwa zachodnie

prowadziły z Zygmuntem III i Władysławem IV. Dobrze jeszcze wobec zagranicy grali oni role królewskie, i dlatego słuszność każe przyznać, że polityka zewnętrzna Polski w pierwszej połowie XVII w., pomimo znacznych błędów, stała jednak nieskończenie wyżej od jej polityki wewnętrznej.

Śmiało można powiedzieć, że polityka wewnętrzna stała już bardzo źle.

Politykę zewnętrzną przedstawiał bądź co bądź — król i to król, jak np. Władysław IV, związany już z Polską, szukający nie gdzieindziej, lecz w Polsce, swej sławy, dbający więc siłą rzeczy przynajmniej o potęgę państwa, choć zewnętrzną. Natomiast polityka wewnętrzna jest w ręku samowładnej szlachty, a ta ma na celu wyłącznie korzyści klasowe. Sekunduje jej możnowładztwo, związane z nią wspólnością wielu interesów materyalnych, wyzyskujące ją swą przewagą ekonomiczną, lecz w rzeczach dobra publicznego coraz bardziej uległe, bo — obojętne.

Oprócz interesu klasowego, na politykę wewnętrzną XVII w. wpływ ma pierwszorzędny — polska oryentacya wschodnia, spowodowana przyłączeniem do Polski krajów litewsko-ruskich. Oryentacya ta wyciska na stosunkach ówczesnych piętno wybitne i tłómaczy cały szereg zjawisk życia wewnętrznego.

Na czele tych zjawisk stoi wspomniany ruch kolonizacyjny. Ośrodek interesów państwa przesuwa się nadmiernie na wschód. Rozwój narodu nie idzie w głąb, nie zmusza do postępu i doskonalenia się, do życia ogólnoeuropejskiego, lecz idzie w kierunku mniejszego oporu — na kresy wschodnie, mało zaludnione, z inną, niższą kulturą, a bogate, wabiące ogromem przestrzeni i możnością łatwego i wolnego życia. Dąży więc tam i możnowładca, tracący grunt w zdemokratyzowanej Polsce, i szlachcic,

szukający łatwego dorobku, lub życia pełnego przygód, i mieszczanin, spragniony większych zysków, i chłop, zwabiony wieścią o nowych »wolach« i »swobodach« ukraińskich, i zwykły hultaj, awanturnik, lub banita, czujący się źle wśród swoich, a witany najlepiej na pustyniach kresowych; wreszcie dąży tam i żyd-arendarz, ów stały zwiastun niezdrowych stosunków społecznych. Ruch ten właśnie w pierwszej połowie XVII w. przybiera ogromne rozmiary, by się zatrzymać po wybuchu wojen kozackich i znów się odrodzić, w nieco zmienionej szacie, dopiero na początku XVIII w.

Kolonizacya Rusi Czerwonej datuje się, jak wiemy, od XIV w.; na końcu tegoż wieku przyłączoną zostaje do Polski zachodnia część Podola, a choć o resztę Podola i Wołyń panowie polscy upominają się stale u Litwinów, kraje te, a także Ukraina zostają ostatecznie przyłączone do Korony dopiero przy unii lubelskiej. Z krajów tych nowouzyskanych Wołyń był siedzibą starego kniaziowskiego możnowładztwa i do kolonizacyi mniej się nadawał; zato Ukraina, w obszernem tego słowa znaczeniu, była ziemią ledwie zaludnioną, prawie pustą, a ta ludność, którą kolonizacya tam zastała, luźnie tylko z ziemią była związana, a to z powodu, że częste napady tatarskie czyniły pobyt w tych stronach często niemożliwym, zawsze niebezpiecznym. Dla obrony od drapieżców, a również z zamiłowania do życia rycerskiego i awanturniczego, rozwinęła się na tych krańcach dawnego państwa litewskiego, a teraz Korony, kozaczyzna, organizacya samorodna, a żywotna, gdyż przystosowana do warunków kresowych. Nazwa »kozak« jest, jak wiadomo, pochodzenia tatarskiego: »kazak« oznaczał człowieka wolnego, wojaka-ochotnika. Kto więc szedł na dalekie kresy, na wolność, na wojaczkę z tatarstwem — ten »kozakował«, był kozakiem. Polska

kozaczyznę tę zastała i musiała nadać jej ten, lub inny kierunek.

W przeszłości kozaczyzna miała już organizatorów: za czasów Zygmunta I w osobie sławnego Ostafiego Daszkiewicza, starosty czerkaskiego, i Przecława Lanckorońskiego, starosty chmielnickiego; za czasów Zygmunta Augusta w osobie Dymitra Wiśniowieckiego, o którym była już mowa, wreszcie za czasów Stefana Batorego w osobie samego króla. Wszyscy oni, nie wyłączając Batorego, traktowali kozaczyznę wyłącznie ze stanowiska wojskowego i chcieli z niej stworzyć rodzaj wojska kresowego. Wiemy, że już Rzym tworzył osady wojskowe, w nowszych czasach Austrya stworzyła pogranicze wojskowe, a Rosya kozaków dońskich, uralskich, orenburskich, terskich i in.

Ale aby podobne organizacye wojskowe mogły rzeczywiście przynosić korzyść, powinny podlegać stałej i surowej dyscyplinie. Takiej dyscypliny Rzeczpospolita stworzyć nie była w stanie, nie mając jej nigdzie u siebie i będąc społecznością, opartą na skrajnej wolności. Toteż kozaczyzna, wobec ciągłych napadów i najazdów samowolnych na ziemie tatarskie i tureckie, więcej Polsce kłopotu niż korzyści przynosiła, a stałe zaleganie przez skarb Rzeczypospolitej w wypłacaniu żołdu, należnego kozakom regestrowym, samowolne ich wyprawy niejako usprawiedliwiało.

Wobec takich stosunków i niechęci wszechwładnej wówczas szlachty do utrzymywania stałej siły zbrojnej, dostatecznej bądź do zupełnego podbicia Krymu tatarskiego, bądź do ciągłej obrony granic, wytworzyła się wprost potrzeba nadania znacznych przestrzeni na Ukrainie możnowładztwu, mającemu dostateczną siłę, by na własną rękę zorganizować obronę kresów od stałych na-

padów tatarskich, a jednocześnie utrzymać w ryzie swawolną ludność miejscową.

Oto jest geneza powstania konstytucyj sejmowych z r. 1590, jednej o nadawaniu »pustyń« za Białocerkwią, drugiej p. t. »Porządek ze strony Niżowców na Ukrainie« o urządzeniu kozaczyzny i zabezpieczeniu się od kozackiego »swawoleństwa«.

Co do pustyń za Białocerkwią, to te miał prawo król nadawać na wieczność osobom szlacheckiego stanu podług swego uznania. Ale co to były za pustynie, to sądzić można z tego, że jednocześnie z tem stanęła konstytucya p. t. »Aprobacya daniny pustyni rzeki Suły Hrybowiczowi-Bajbuzie uczynionej«; nadanie to dla Bajbuzy jeszcze z czasów króla Stefana, ustąpione następnie Aleksandrowi Wiśniowieckiemu, staroście czerkaskiemu, tyczyło się, jak wiemy, całego dorzecza rzeki Suły i stanowiło późniejsze »państwo« Zadnieprzańskie Wiśniowieckich. Zawierało ono około 10.000 klm. kw., czyli więcej, niż np. całe województwo podlaskie (9.600 klm. kw.), lub województwo bełskie (9.100 klm. kw.).

Co do konstytucyi p. t. »Porządek ze strony Niżowców i Ukrainy«, to zaczyna się ona od skargi na nierząd i »swawoleństwo« kozaczyzny, poddaje ją pod władzę hetmana, poleca mu, w zamian dawnego samorządu kozackiego, mianować »starszego« i »setników« ze szlachty, zabrania kozakom bez wiedzy hetmana przekraczać wskazane im granice, wkłada obowiązek pilnowania tego zakazu i ewentualnego karania na starostów, panów (»książąt« i szlachtę), burmistrzów i wójtów i, w razie niedopilnowania, poddaje ich samych karze w trybunale koronnym; rejestr kozaków powinien być utrzymywany przez hetmana.

Jak widzimy, starano się zaprowadzić w kozaczyźnie

dyscyplinę. »Ale z tego wszystkiego« — jak powiada kronikarz Bielski — »nie było nic«.

Już w r. 1592 widzimy bunt kozacki pod Kosińskim, wymierzony głównie przeciwko ks. Ostrogskim i uśmierzony przez Janusza Ostrogskiego. W r. 1596 wybuchł bunt Nalewajki i Łobody, poskromiony przez Żółkiewskiego. Oburzony sejm postanowił tegoż roku, z powodu że na Ukrainie swawola kozaków im dalej, tem bardziej ze szkodą Rzeczypospolitej się szerzy, by hetman »te swawolniki ad internecionem (do cna) wyniszczył«, przyczem potwierdzono konstytucyę z r. 1590.

Ale by uspokoić kozaków, pozostawionych jako siła zbrojna, trzeba im było — żeru, wojny. Tymczasem szlachta pragnęła — pokoju.

Chcąc utrzymać pokój, należało kozaczyznę przemienić na ludność rolniczą. Tymczasem ilekroć podejmowano wyprawy wojenne, panowie i nawet król — sami wzywali kozaków. W ten sposób stworzyło się prawdziwe, a w skutkach opłakane koło błędne. Cała pierwsza połowa XVII w. do wybuchu wielkiej wojny kozackiej pod Chmielnickim jest szeregiem wzajemnie sprzecznych uchwał i rozporządzeń.

W r. 1601 konstytucya sejmowa chwali kozaków, że w wojnie wołoskiej »godnie służyli«, a w rozpoczętej szwedzkiej »służyć obiecali«. W wyprawie na Moskwę Dymitra Samozwańca i Mniszchów, w wyprawach do Wołoszczyzny Potockich, Samuela Koreckiego i Michała Wiśniowieckiego, w wojnie moskiewskiej — wszędzie widzimy coraz liczniejsze zastępy kozaków, dochodzące do 30.000. Były to wyprawy, jeżeli nie wszystkie de jure, to de facto legalne. Ale kozacy na tem nie poprzestawali i, po ustaniu wypraw legalnych, urządzali sobie, wbrew wyraźnej woli Rzeczypospolitej, łupieskie »chadzki« do krajów

tatarskich i tureckich. W odpowiedzi na te wyprawy, Turcya groziła wojną i w r. 1617 Iskander-basza w połączeniu z Tatarami zbliżył się już do wojska polskiego celem rozpoczęcia kroków wojennych, tak że hetman Żółkiewski zmuszony był zawrzeć traktat w Buszy, o którym już mówiliśmy i w którym zobowiązał się w imieniu Rzeczypospolitej kozaków należycie powściągać.

Na czele kozaków stał wówczas sprytny człowiek, sławny Piotr Konaszewicz, zwany Sahajdacznym. Ten, znaglony przez Żółkiewskiego, zgodził się zaraz po pokoju w Buszy zmniejszyć ilość kozaków rejestrowych do tysiąca – wiedział, że nikt tego nie dopilnuje, owszem, że w razie pierwszej potrzeby, znów zgoda na zwiększenie rejestru zapadnie. Tak się też stało. Właśnie królewicz Władysław wyprawiał się wtedy do Moskwy i zawezwał kozaków – stanęło ich 20.000, i najmilej zostali przez królewicza przyjęci. Tymczasem z Moskwą stanął w Dywilinie pokój (1618 r.) i zebrane kozactwo nie otrzymawszy żołdu i nie wiedząc co robić, rzuciło się na miasta tureckie. Znów zapadły na kozaków nowe ograniczenia. Ale wnet wybuchła wojna z Turcyą, i pod Chocimem widzimy znów pod Konaszewiczem 30.000 kozaków.

Po śmierci Konaszewicza zabrakło człowieka, któryby umiał radzić jakoś wśród tak sprzecznych prądów w polityce względem kozaków. »Starszym« został Michał Doroszenko, przy którym rejestr ograniczono do 6000, ale następnie pozwolono kozakom w r. 1628 urządzić wyprawę do Krymu, gdzie panowała w tym czasie, jak o tem już wspomnieliśmy, wojna domowa. Wyprawa ta, nie podtrzymana przez Rzeczpospolitą, nie udała się, i Doroszenko zginął. Zaczęło się szamotanie hetmana Koniecpolskiego z swawolnem kozactwem. Zbudowano twierdzę Kudak na

Niżu, by wyprawy kozaków siłą powstrzymać; wkrótce jednak kozacy Kudak zburzyli.

Wreszcie w r. 1637 wybucha ogromny bunt kozaków pod wodzą Pawluka. Pod Kumejkami zostali kozacy zupełnie rozgromieni przez hetmana pol. Mikołaja Potockiego i kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego; Pawluk został ścięty.

Cierpliwość szlachty wyczerpała się. Na sejmie r. 1638 stanęła sroga konstytucya, podobna do konstytucyi z r. 1590. Liczba kozaków rejestrowych została oznaczona na 6000, na ich czele miał stać już nie »starszy«, ale szlachcic-komisarz, naznaczany od sejmu do sejmu, reszta kozaków miała być traktowana, jako zwykli chłopi. Zaraz po wydaniu tej konstytucyi wybuchł nowy bunt kozacki pod wodzą Ostrzanina, który wnet stłumiono, poczem Ostrzanin uciekł do Moskwy.

Szlachcie i panom zdawało się, że kozactwo zostało ostatecznie złamane. Ułuda ta trwała aż do samego wybuchu powstania Chmielnickiego. Ułuda ta była tak silna, że kwestya kozacka zdawała się ostatecznie załatwioną, i cała polskość na Ukrainie zajęła się wyłącznie cichą pracą kolonizacyjną. Praca ta była bez wątpienia pochodem cywilizacyjnym i, z tego punktu widzenia, została pięknie opisana przez Szajnochę w jego szkicu »Zdobycze pługa polskiego«, ale miała też i swoje strony ciemne, których rezultatem było powstanie Chmielnickiego, a następnie ostateczna ruina ziem kresowych.

Ale w chwili, gdy cała szlachta uważała sprawę kozacką za ostatecznie już załatwioną, a ludność kresowa chwilowo rzeczywiście przycichła i oddała się pracy rolniczej, rozbieżność w Polsce interesów króla i narodu chciała, by Władysław IV, zajęty swym planem wielkiej wojny tureckiej, i przygotowując się do niej w tajemnicy

przed narodem, znów, jak to zawsze w takich razach w Polsce bywało — zwrócił się o pomoc do kozaczyzny i, dmuchając niebacznie na zagasający ogień, ożywił go na nowo. Z planów wojennych Władysława IV pozornie, prócz długów, nic nie pozostało — w rzeczywistości zostało rozpalone na kresach ognisko, które rozbłysło ogromnym płomieniem pod Chmielnickim.

Przyjrzawszy się polityce polskiej względem kozaczyzny, musimy z kolei kwestyę rozszerzyć i zastanowić się wogóle nad stosunkiem Polski do przyłączonych do niej ziem ruskich.

Cały obszar zuniowanej Rzeczypospolitej, nie licząc Smoleńszczyzny [1]) ale z Zadnieprzem, wynosi około 800.000 klm. kw. Z tej przestrzeni do obszaru etnograficznego Polski należało zaledwie 185.000 klm. kw. z ludnością (na początku XVII w.) około 3 milionów, do obszaru etnograficznego Litwy należało około 70.000 klm. kw. z ludnością około $^1/_2$ miliona, pozostałe około 545.000 klm. kw. z ludnością około $2^1/_2$ miliona stanowią kraje ruskie. Z krajów tych obszar około 200.000 klm. kw., z ludnością niespełna miliona, stanowiły kraje z ludnością białoruską (narzecze krzywiczańskie), obszar zaś około 345.000 klm. kw. z ludnością przeszło $1^1/_2$ miliona stanowiły kraje z ludnością, którą dziś nazywamy rusińską, małoruską lub ukraińską. Kraje te rusińskie stanowiły:

---

[1]) Smoleńszczyznę opuszczamy, gdyż krótka jej przynależność do Polski niewielkie miała w dziejach naszych znaczenie, prócz względów strategicznych.

Województwo ruskie miało	55.200	klm. kw.
» bełskie »	9.100	» »
» wołyńskie miało	38.000	» »
» podolskie »	19.000	» »
» bracławskie »	34.500	» »
» kijowskie »	69.000	» »
» brzesko-litewskie ze skrawkami sąsiednich miało	50.000	» »
Zadnieprze miało około	70.000	» »
Razem	344.800	klm. kw.

Z krajów rusińskich na początku XVII w. województwo ruskie i bełskie miały już znaczną kolonizacyę polską, a szlachtę i możnowładztwo prawie wyłącznie polskie. Również część Podola należała w części już znacznej do szlachty polskiej. Wołyń miał ludność polską przeważnie tylko po miastach, i na całym swym obszarze był głównie gniazdem możnowładztwa kniaziowskiego, oraz licznych rodów szlachty rusińskiej. Dalsza Ukraina (Kijów, Bracław, Zadnieprze) miała i ludność rzadką i szlachtę miejscową bardzo nieliczną.

Co do kultury to były to wszystko kraje, w których im dalej na wschód tem kultura była niższa, wreszcie graniczące z dziczą tatarską. Kraje ruskie jeszcze w X w. przyjęły chrześcijaństwo z Bizancyum i w ten sposób cywilizacya bizantyjska wycisnęła swoje piętno na zwyczajach i pojęciach narodu. W początku XIII w. kraje ruskie dostały się pod władzę Mongołów, i rozwój cywilizacyjny został w nich zatrzymany na długo, wiele zaś zwyczajów tatarskich zespoliło się z wyobrażeniami ludu. Najmniej wpływowi tatarskiemu uległa Ruś Czerwona, następnie Polesie i Wołyń: wpływy zaś tatarskie na Ukrainie, w Bracławszczyźnie i wschodniem Podolu były bardzo znaczne

i trwały długo, wobec sąsiedztwa tatarskiego, aż do końca XVII w.

Tak więc kultura na ziemiach ruskich, w porównaniu do kultury polskiej, była pod każdym względem daleko niższa, tak co do swego pochodzenia, jak i rozwoju. Wobec różnicy wyznaniowej, wpływ cywilizacyi zachodniej na masy był bardzo utrudniony i ograniczał się przeważnie do klas wykształceńszych.

Mieliśmy już sposobność wyrazić nasze zdanie o unii politycznej lubelskiej, jak również o unii kościelnej brzeskiej, dokonanej przy udziale Jezuitów w r. 1596. Nie chcąc się powtarzać, podkreślamy tylko raz jeszcze, że błąd obu tych unij tkwił w samem ich założeniu. Pierwsza dążyła do zlania z sobą dwóch odrębnych społeczności o kulturach nie tylko różnych, lecz wręcz sobie przeciwnych, a druga poświęcała dla pośpiechu treść istotną ułudzie zewnętrznej i, zamiast usunięcia różnic religijnych, różnice te powiększała i jakościowo i ilościowo, gdyż odtąd niechęć wzajemna coraz bardziej wzrasta, i do walki stają nie dwa, lecz trzy już wyznania. Jedność dogmatyczna między obrządkiem łacińskim i unią nic nie znaczy, skoro faktycznie wyznania te się nie pokrywają, a unia, wbrew zasadom katolicyzmu powszechnego, stała się religią nie tylko narodową — rusińską, ale i społecznie wyosobnioną — wiarą chłopską. Taki jest zawsze koniec rzeczy połowicznych i nieszczerych i apologeci unii, miast uskarżać się na niechęć do niej nie tylko szlachty, ale i kleru polskiego, powinni kiedyś zrozumieć, że właściwymi winowajcami smutnych skutków unii kościelnej byli właśnie sami jej założyciele duchowi. Zamiast bowiem zapewne daleko dłuższej, ale jedynie słusznej, bo szczerej drogi szerzenia na zuniowanej z Polską Rusi katolicyzmu, w postaci przyjętej już w Polsce t. j. w obrządku łacińskim, wybrali oni pozornie

krótszą, ale faktycznie zwodniczą i fałszywą drogę zastąpienia właściwego nawracania religijnego jedynie bałamuceniem ludności daleko idącemi ustępstwami, na pozór jedynie zewnętrznemi, w rodzaju unarodowienia Kościoła powszechnego i zrzeczenia się bezżeństwa księży. Było naiwnością przypuszczać, że pod jednym dachem da się utrzymać katolicyzm w dwóch tak różnych postaciach, i że z tych dwóch postaci de facto nie wyrobi się dwóch oddzielnych wyznań, które ludzi nie łączyć, ale dzielić będą; a także, że wprowadzenie takiego *deus ex machina* w postaci unii nie podetnie normalnego szerzenia się katolicyzmu na wschodzie drogą powolnego, ale trwałego przenikania do coraz dalszych okolic i coraz niższych warstw społecznych.

Jakkolwiek dalecy jesteśmy od twierdzenia, by katolicyzm nie mógł się szerzyć w innej szacie, jak tylko w obrządku łacińskim, to przecież jesteśmy zdania, że dziać się to może tylko tam, gdzie niema jeszcze zupełnie obrządku łacińskiego, i gdzie w ten sposób katolicyzm nie występuje w dwóch konkurujących z sobą postaciach. Poza tem prawdziwą chlubą katolicyzmu jest jego powszechność, a tymczasem z unii zrobiono jakąś specyficzną religię rusińską. Również przez zniesienie celibatu księży w obrębie państwa, w którem celibat ten istniał od wieków, obniżono lekkomyślnie cały ten porządek unicki, wszczepiono w duchowieństwo unickie, wobec troski o chleb powszedni, nienawiść do łacinników i zrobiono z unii jakiś katolicyzm niższego rzędu. Wielka szkoda, że Jezuici czasów Zygmunta III nie kierowali się głęboką prawdą tkwiącą w dumnych na pozór, ale także słusznych słowach swego późniejszego wielkiego jenerała z XVIII w.: »*Sint ut sunt, aut non sint*«, co w zastosowaniu do katolicyzmu w krajach, sąsiadujących z Polską, brzmi jak następuje: niech

będzie, jakim jest, to jest łacińskim, albo nie będzie go wcale.

Tymczasem tak Polska jak i katolicyzm miały na wschodzie tylko jedną rozumną i skuteczną politykę: politykę nie podboju, nie ułudy, nie asymilacyi zewnętrznej, lecz powolnego pokojowego szerzenia swoich zasad. Gdyby nie unia, Kościół katolicki mógłby w zwykłej swojej szacie, jedynie przez swoją wyższość, szerzyć się coraz bardziej na wschodzie. Tak samo Polska, zamiast uczynić z ziem ruskich jedynie teren dla ostatecznego zwyrodnienia swego możnowładztwa, a przez to i zupełnego zwichnięcia swojego rozwoju, mogła była uszanować odrębność świata ruskiego i, nadawszy mu autonomię, w zakresie przynajmniej autonomii litewskiej, przyciągnąć go do siebie tymi samymi środkami, jakimi zdobyła Litwę, t. j. dopuszczeniem odpowiedniej ilości Rusinów do tych praw i przywilejów, jakie posiadała sama.

Współżycie ludzi bez pewnych łączników t. j. pewnych wspólnych cech i interesów nie da się na długo pomyśleć. Takimi łącznikami mogą być: wspólna narodowość, wspólne prawa i przywileje, jednostajna budowa i aspiracye społeczne, wspólne interesy ekonomiczne, wspólna tradycya. Im więcej będzie tych łączników, tem zgodniejsze i spoistsze będzie społeczeństwo, im mniej tych łączników, tem kruchsze i do rozpadnięcia się łatwiejsze. Z tego powodu państwa, pozbawione jednego tak poważnego łącznika, jakim jest jedność narodowa, złożone z różnych narodowości, a zwłaszcza z narodów o różnych kulturach, o różnych »duszach narodowych«, jeżeli chcą byt swój utrwalić, muszą koniecznie oprzeć się na innych łącznikach, a więc na jednolitych prawach i przywilejach, jednakiej budowie i aspiracyach społecznych, wspólności interesów ekonomicznych, wreszcie na wytworzeniu wspól-

nych, wszystkim równie drogich tradycyj. Jednocześnie, wobec nieuniknionych starć, powstających na gruncie różnic narodowościowych i z niemi związanych różnic kulturalnych, jedynem zbawieniem dla państw narodowościowo niejednolitych jest stosowanie zależnych od okoliczności różnych autonomij lokalnych, kulturalnych i narodowych. Innemi słowy państwo powinno: nadmierne starcia zmniejszać, możliwych zapaśników rozdzielać, potrzebne łączniki tworzyć i podtrzymywać.

Unia Litwy z Polską dokonała się przez co? Kraje litewsko-ruskie zaludnione były przez Litwinów, Białorusinów i Ukraińców — jedności więc narodowej i językowej z Polską nie było żadnej. Jedność wyznaniowa była także tylko częściową, bo znaczna część ludności była obrządku wschodniego. Sama tylko Litwa otrzymała stopniowo wszystkie polskie prawa i przywileje, wyrobiła sobie stosunki społeczne na wzór polskich, interesy ekonomiczne miała wspólne z Polską, powoli czuła się z Polską tradycyjnie związaną. Jednocześnie zaś w sprawach lokalnych, językowych i kulturalnych, Litwa korzystała z zupełnej autonomii; nawet najwyższe urzędy państwowe były podwójne. Polska z końca XVI w. była skończoną demokracyą szlachecką. Klasą panującą był liczny »naród szlachecki«, cały kierunek rozwoju ówczesnego Polski opiera się na szlachcie. Otóż, gdyby Polska, łącząc z sobą kraje ruskie, zastała lub stworzyła w nich jakąś klasę szlachecką, a jednocześnie zapewniła im dostateczną autonomię lokalną, kulturalną i narodową, kto wie, może to małżeństwo polityczne narodu polskiego z Rusią ułożyłoby się pokojowo, potrwałoby czas dłuższy i nie skończyłoby się walką bratobójczą i ostatecznem dwóch narodów wyniszczeniem.

Że tak być mogło, dowodem dzieje poszczególnych

ziem ruskich. Te, które miały stosunki społeczne zbliżone do polskich, zespalały się z Polską coraz bardziej, w czasie wojen kozackich przy Polsce stały wiernie, a po ich ukończeniu tak były do rdzennej Polski podobne, że jeszcze w XIX w., dopóki lud prosty nie odgrywał roli politycznej, mogły uchodzić za prowincye zupełnie polskie. Taką była w pierwszym rzędzie Ruś Czerwona, dalej Wołyń, część Podola i Białoruś. Inaczej było z Ukrainą. Ta była pozbawiona prawie zupełnie szlachty osiadłej, na wzór szlachty polskiej; miała klasę wojenną, w tem do szlachty polskiej zbliżoną, że również rozmiłowaną była w wolności, choć jeszcze bujniejszej, jeszcze bardziej nieokiełznanej. Pomyślmy tylko, coby to być mogło, gdyby owa bujna klasa wojenna została, wzorem unii horodelskiej, przyjętą do herbów polskich, zrównaną ze szlachtą Rzeczypospolitej?! A nadto gdyby, jeżeli już nie wszystkie z ziem ruskich, to choć trzy województwa Ukrainy (Kijów, Bracław, Zadnieprze) uzyskały wcześnie rozumną autonomię, choćby nawet mniejszą od tej, jaką im przyznała spóźniona ugoda hadziacka z r. 1658?!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z tak zw. bojarów służebnych i starszyzny kozackiej można było z wielką łatwością utworzyć szlachtę ukraińską, która, uzyskawszy prawa i przywileje szlachty polskiej, stanowiłaby silną podstawę dla rządów polskich na Ukrainie. Gdyby jednocześnie nie narzucano unii kościelnej, Kościół wschodni odpowiednio zorganizowano i od Konstantynopola uniezależniono, a katolicyzmowi pozwolono szerzyć się tylko zwykłą drogą pokojową, jednocześnie zaś przez rozumną ordynacyę kozactwa i zaprowadzenie należytej obrony kraju od Tatarów zapewniono kresom pokój i bezpieczeństwo — wszystko każe przypuszczać, że i Ukraina, na wzór Rusi Czerwonej i Wołynia, byłaby coraz bardziej

zbliżała się do Polski, a sroga zawierucha kozacka nigdy nie miałaby miejsca.

Wszystkiego tego nie zrobiono. Starano się kozaków schłopić i ich starszyznę poniżyć, ziemie rozdano magnatom i przez to zaprowadzono rządy podstarościch i arendy żydowskie, obrządek wschodni sponiewierano i sprowokowano, katolicyzm i szlachtę zrobiono przedmiotem nienawiści. Jednem słowem zrobiono wszystko na opak. Ale pomimo to, nawet po ostatecznem bankructwie systemu, po strasznych rzeziach na Ukrainie, jeszcze wtedy nawet na odpadłem Zadnieprzu wśród starszyzny kozackiej kiełkowały jakieś wspomnienia polsko-szlacheckie, dowodzące możliwości pokojowego Ukrainy z Polską współżycia.

Wszystko to jest prawdą, ale jednocześnie jest prawdą, cośmy już niejednokrotnie zaznaczali, że cała ta polityka uniowania z sobą obcych krajów i narodów, choćby przeprowadzana najrozumniej, pełna była zawsze dla nas, jako narodu, niebezpieczeństw, brzemienna w złe skutki na przyszłość. Pamiętajmy, że byliśmy narodem względnie nielicznym, i uniowaliśmy z sobą przestrzenie zbyt wielkie; czy zamiast złączyć innych z sobą, nie rozpłynęlibyśmy się raczej wśród obcych sami?...

Tymczasem w XVII w. samo zetknięcie się ze wschodem obniżało kulturę naszą nieskończenie i odwracało nas od cywilizacyi zachodniej. Cóżby to było, gdybyśmy przesunęli się jeszcze dalej na wschód?...

Gdyby narody mogły czytać w przyszłości choćby tak niedokładnie, jak czytają w przeszłości, zapewne naród polski w całej tej polityce unii umiałby pójść drogą pośrednią; połączyłby się z Litwą i Rusią w celach ściśle politycznych, wytworzyłby z nich drogą autonomij dwa organizmy oddzielne, sobie przyjazne, i w pewnej chwili dziejów — rozstałby się z niemi pokojowo, jak za dni na-

szych rozstały się z sobą bez walki dwa narody tak sobie blizkie i pokrewne, jak Szwecya i Norwegia.

Pozwoliliśmy sobie na powyższe refleksye nie tylko z tego powodu, że dotykają one pierwszorzędnego w dziejach Polski zagadnienia, ale i dla tego, że zagadnienie to dotyczy przedewszystkiem — polityki Polski w pierwszej połowie XVII w., kierowanej w znacznej mierze przez ówczesne nasze możnowładztwo.

Przejdziemy teraz do ogólnych stosunków wewnętrznych. Na stosunki te, jak już o tem mówiliśmy, władza królewska, w osobach Zygmunta III i Władysława IV, zwracała uwagę tylko nieznaczną; ani Zygmunt III, ani Władysław IV nie uczynili nic, by ustrój polityczny Polski poprawić i rażące jego braki usunąć. Pochłonięci każdy własnemi sprawami, Zygmunt III Szwecyą i szerzeniem katolicyzmu jezuickiego, Władysław IV planami wojny tureckiej, woleli zamiast trudnej walki z wadliwą, ale popularną konstytucyą polską, poprostu o ile można ją omijać, pocichu jej nie spełniać, oraz różnemi sztuczkami do swych celów naginać, czasem z ogólnego zamętu dla swoich celów korzystać. Większy wpływ wywarł Zygmunt III tylko na stosunki religijne. Oprócz tego w latach 1607 i 1609 ograniczono nieco artykuł o prawie wypowiadania posłuszeństwa królowi *(de non praestanda oboedientia)*, o czem wspomnimy jeszcze niżej, mówiąc o rokoszu Zebrzydowskiego.

Poza tem cała polityka wewnętrzna zawisła w zupełności od wszechpotężnej szlachty, kierowanej jednak często, ale w kierunku coraz gorszym, przez degenerujące się możnowładztwo.

Aby zdać sobie sprawę z ewolucyi, dokonanej w pierwszej połowie XVII w., przyjrzymy się po kolei: przedewszystkiem stosunkom wewnętrznym, dotyczącym ustroju społecznego, a więc ludu wiejskiego, mieszczan, żydów, szlachty i możnowładztwa; następnie ustrojowi państwowemu, skarbowości i polityce ekonomicznej, obronie zbrojnej, administracyi i sądownictwu, wreszcie oświacie i stosunkom wyznaniowym.

Zaczynamy od ustroju społecznego. Stosunki miejskie i włościańskie były oczywiście coraz smutniejsze — ale nietyle skutkiem nowych praw i rozporządzeń, ile przez coraz ściślejsze wykonywanie praw dawnych, wydanych jeszcze w XVI w., oraz skutkiem warunków ekonomicznych, stworzonych z jednej strony przez przywileje szlacheckie, z drugiej przez konjunktury handlu, zwłaszcza zbożem.

Tak zwana konfederacya warszawska z czasów pierwszego bezkrólewia, wprowadzając zasadę tolerancyi religijnej w Polsce, jednocześnie stwierdziła ostateczne pozbawienie włościan, wprawdzie z wyjątkiem włościan z dóbr królewskich, wszelkich praw politycznych i usankcyonowała zupełną ich zależność tak prawną, jak i ekonomiczną od władzy patrymonialnej dziedziców. Czwarty punkt aktu konfederacyi z r. 1573 wyraźnie zastrzegał, że nie ma ona w niczem uwłaczać władzy panów nad poddanymi tak w rzeczach doczesnych, jak i duchownych *(tam in saecularibus quam in spiritualibus)*. Co do rzeczy duchownych, to pozornie wygląda to na przyjęcie ogólnej zasady obowiązującej w Niemczech w wojnach reformacyi: *cuius regio eius religio*, przyczem patrymonialna władza dziedzica utożsamioną została z władzą panujących w Niemczech tak licznych książątek. W rzeczywistości tak daleko stosunki nie zaszły; pomimo że znaczna

część szlachty — dziedziców trzymała się wyznań reformowanych, o przymusowem nawracaniu chłopów nigdy mowy nie było; najwyżej tyczyły się te prawa dziedzica wprowadzania swoich nabożeństw do kościoła miejscowego, o ile temu nie przeszkodziła baczna na to hierarchia katolicka. Jeżeli w ten sposób władza dziedzica w rzeczach wiary faktycznie była skrępowana, to prawa jego w rzeczach świeckich nie ulegały żadnemu ograniczeniu. Jeszcze Zygmunt I, w drodze tłómaczenia prawa na sądach, przyznawał, że dziedzic ma nieograniczoną władzę nad chłopem i jest jedyną instancyą we wszystkich jego sprawach, tak że od decyzyi dziedzica chłop z dóbr dziedzicznych nie mógł się odwoływać do innych instancyj. Ale, gdy sobie uprzytomnimy, że ta zależność patrymonialna chłopa od dziedzica miała swoje źródło w dawnych prawach jeszcze z r. 1496 i w dokonanym w XVI w. przez szlachtę skupie sołtystw, po którym dziedzic sam stawał się sołtysem, lub sołtysa naznaczał — będziemy musieli uznać, że pod względem prawnym wiek XVII nie miał już co tworzyć, i że pogorszenie się stanowiska chłopów wypływało wyłącznie z coraz większego zapotrzebowania pracy na roli, tak z powodu powiększenia obszarów folwarcznych, jak i znacznej kolonizacyi kresowej. Ta ostatnia wabiła ku sobie rolnika z głębi kraju, a szlachta zatrzymywała go na miejscu przez częste ponawianie konstytucyj o nietrzymaniu cudzych chłopów i wydawaniu ich dziedzicom. W tej polityce można zauważyć pewną różnicę między szlachtą średnią a możnowładztwem: to ostatnie, posiadając znaczne obszary kresowe i zainteresowane w ich zaludnieniu, nie tyle domaga się unieruchomienia ludu wiejskiego i jego przykucia do ziemi, ile właśnie szlachta średnia, dla której ucieczka chłopów równała się często zupełnej ruinie.

Na pogorszenie doli chłopów wpływ bardzo znaczny mają już w XVII w. — żydzi Ci zjawiają się po wsiach w roli arendarzy i stają się w ręku dziedziców narzędziem coraz większej eksploatacyi ludu wiejskiego. Nie ulega wątpliwości, że do wybuchu nienawiści chłopów ukraińskich przeciwko szlachcie i panom przyczyniło się w stopniu bardzo znacznym oddawanie przez nich żydom w dzierżawę karczem, młynów, a nawet całych folwarków. Gdzie żyd się zjawił, tam dola chłopa stawała się z konieczności coraz cięższą i opłakańszą.

Podobne czynniki działały i na upadek miast. Jak rozwinięcie się gospodarstwa folwarcznego sprowadzało kurczenie się łanów kmiecych, tak wywóz zboża i bydła do Gdańska przez samą szlachtę musiał źle oddziaływać na handel miast. Jak prawa ograniczające włościan wydane były jeszcze w XVI w., lecz zaczęły być ściśle wykonywane i włościan rzeczywiście przygniatać dopiero w XVII w., tak i prawa co do mieszczan, rujnujące ich w XVII w., są pochodzenia znacznie wcześniejszego, tylko że dawniej mniej strat przynosiły. Dotyczy to głównie ceł i zakazu wywozu za granicę wyrobów krajowych, o czem niżej jeszcze mówić będziemy. Wreszcie tak samo jak lud wiejski, cierpiały i miasta w XVII w. coraz bardziej od żydów.

Żydzi stworzyli miastom groźną konkurencyę. Sadowiąc się pod miastami na różnych »jurydykach« szlacheckich, wyłamywali się oni z pod ograniczeń, nakładanych na nich przez zarządy miejskie. Miasta widziały się zmuszone zawierać z żydami »ugody«, którym początek dał jeszcze w r. 1485 Kraków — ugody te miały na celu określić zakres praw żydów do handlu i rzemiosł w miastach, ale oczywiście nie były przez żydów ściśle przestrzegane, na co się miasta stale skarżyły, zwykle bez skutku. Ce-

chą znamienną stosunku panów i szlachty do żydów w Polsce była zawsze ogromna różnica, zachodząca między tem, co się o nich mówi, a tem co się z nimi robi. Słowa są często groźne, czyny jednak prawie zawsze im przeczą. Toteż, gdybyśmy o stosunkach żydów w Polsce w wiekach ubiegłych sądzili z konstytucyj, zawartych w Voluminach Legum, doszlibyśmy do wniosków od rzeczywistości dalekich, często wręcz fałszywych. Tak szereg konstytucyj z XVI, XVII i XVIII w. zakazuje żydom dzierżawienia ceł i myt — tymczasem cła i myta były przeważnie w rękach żydowskich, czego dowodzi choćby stałe powtarzanie tych samych zakazów, których widocznie nikt nie przestrzegał. A jeżeli żydzi umieli wyłamywać się z pod działania konstytucyj sejmowych, to również mało liczyli się i z zarządami miast.

Prawo odróżniało trzy kategorye żydów: królewskich, szlacheckich i mieszkających w dobrach duchowieństwa. Względnie najtrudniej było żydom z duchowieństwem, które niechętnie ich do swych dóbr dopuszczało, najłatwiej było z panami i szlachtą, ale niezbyt trudno i z przedstawicielami władzy królewskiej — wojewodami i starostami. Jurysdykcya nad żydami w miastach królewskich należała do wojewodów, z których wielu odznaczało się wyjątkową dbałością o interesy żydowskie; w miastach szlacheckich do dziedziców, z którymi żydzi wchodzili w coraz ściślejsze stosunki ekonomiczne i stawali się powoli ich doradcami i głównymi wykonawcami w dziedzinie finansowej, oczywiście z coraz większem uciemiężeniem ludności wieśniaczej. Szlachta dopomagała też żydom przeciwko miastom królewskim, a to w sposób dwojaki: przez odciąganie handlu z miast królewskich do wsi, lub miast szlacheckich i przez t. zw. »jurydyki« t. j. przedmieścia, tworzone przez szlachtę pod bokiem miast kró-

lewskich, podlegające nie jurysdykcyi miejskiej, lecz dziedzica.

Zupełna powolność względem interesów żydów nie przeszkadzała zresztą szlachcie polskiej żywić do nich tę samą pogardę, której żydzi doznawali w całej Europie, dzięki swym zwyczajom, swoistej etyce względem chrześcijan, oraz niepomiernej względem silniejszego uniżoności. Pogarda ta przeniosła się w Polsce sposobem fatalnym i na główne zajęcie żydowskie, jakiem był już w XVI w. handel. Tu szukać należy motywów moralnych i psychologicznych, które, obok motywów natury ekonomicznej, doprowadziły do ostatecznego zakazu szlachcie »bawienia się łokciem i miarką«, pod grozą utraty szlachectwa.

Gdyż o ile w oczach społeczeństwa polskiego w XVII w. zajęcia miejskie poniżane były coraz bardziej, o tyle wzrastało znaczenie tak społeczne jak i prawne klejnotu szlacheckiego. Na sejmie w r. 1601 stanęła konstytucya: »O nowej szlachcie«. Czytamy w niej (pisownię modernizujemy): »Szlachty nowej zagęściło się bardzo wiele i coraz to jej więcej rozmaitymi sposoby przybywa; przeto, zabiegając temu, postanawiamy to na potem, że My i Potomkowie nasi żadnego do szlachectwa przypuszczać nie mamy, jedno któryby był Nam od Senatu i Posłów Sejmowych, a w wojsku od Hetmana zalecony, z znacznych zasług jego w Rzeczypospolitej. Ażeby potajemnie to się nie odprawowało, przeto każdego takowego szlachectwo konstytucyą objaśniać będziemy: inaczej żaden list na szlachectwo ważny być nie ma. Tego też dokładając, że niczyjego poddanego przeciwko woli i zezwoleniu pana dziedzicznego do szlachectwa nie przypuścimy: inaczej ktoby otrzymał i otrzymywać będzie, takowego szlachectwo ważne być niema«. Z konstytucyi tej widzimy, jak zazdrosną już była szlachta o swoją wyłączność klasową. Dawniej w r. 1578,

stanęła była konstytucya p. t.: »*Plebeiorum nobilitatio*«, mocą której plebeje nie mogli być wyniesieni do szlachectwa tylko na sejmie z wiadomością senatu, albo w wojsku dla znacznego swego męstwa i dzielności. Otóż jak widzimy w r. 1601, zamiast »wiadomości senatu«, król potrzebował już »zalecenia senatu i posłów ziemskich«, a nobilitacya pozasejmowa w wojsku została zupełnie skasowaną. Nowe jest także wymaganie zgody dziedzica na nobilitacyę włościanina z dóbr szlacheckich.

Szlachta jest wszechwładną, na elekcyi, na sejmie, na sejmiku, na swem dziedzictwie, które bez względu, czy przedstawia latyfundyum czy też kawałek łanu, przypomina państwo udzielne, gdyż dziedzic panuje nad swym kmieciem niepodzielnie, nie podlega żadnym ograniczeniom co do wolności osobistej, oraz żadnej rewizyi (nawet jeżeli banita jest w jego domu), nie płaci żadnych podatków od roli, uprawianej pracą pańszczyźnianą, a od roli kmiecej, z wyjątkiem dwóch groszy z łanu, tylko tyle, ile bracia za ogólną zgodą uchwalą na sejmach lub sejmikach. I owe dwa grosze z łanu, datujące się jeszcze od paktu koszyckiego z r. 1374 (zwane zwykle poradlnem lub podymnem), i właściwie będące na początku XVII w. wobec deprecyacyi grosza jedynie starodawną pamiątką bez znaczenia [1]) — właśnie dlatego, że »pachniały niewolą«, zostały także w tym czasie, a mianowicie na sejmie elekcyjnym z r. 1632 skasowane. Odtąd szlachcic do płacenia jakiegokolwiek podatku nie był zobowiązany; mógł na podatek jedynie — pozwolić. Ale nawet w razie uchwalenia podatku, wolne od niego były, jak wspomnieliśmy, ziemie folwarczne. Zresztą tak było wszędzie w Europie, z wyjątkiem An-

[1]) Cały ten podatek dwugroszowy z łanów kmiecych w całej Polsce w r. 1569 wyniósł zaledwie 10.000 złp.

glii, a to z powodu, że szlachta płaciła podatek krwi t. j. służbę wojskową. Służba ta jednakże od XVI w. staje się coraz bardziej problematyczną, gdyż wobec udoskonalenia taktyki wojennej regularne wojska zaciężne stały się koniecznością, a pospolite ruszenie, jeżeli dawało się jeszcze komu ciężko we znaki, to już nie nieprzyjacielowi, ale jedynie ludności krajowej, którą objadało i niszczyło. To też pospolitego ruszenia zwykle już nie powoływano, a głośne oświadczania się szlachty z ochotą wojenną były zwykle pokrywą do nieuchwalenia potrzebnych podatków wojennych, lub środkiem do wytargowania czegoś od króla. Znanem jest przemówienie Jana Kazimierza na sejmie z r. 1668, gdy szlachta napierała się pospolitego ruszenia: »Znam ja« — mówił król — »że w tem pospolitem ruszeniu jest żyd zagrzebany; jeśli go macie, odkopcie go, a powiedzcie, czego wam niedostaje«.

Nie oryentując się w potrzebach ogólno państwowych, nie znając stosunków zagranicznych i nic dbając o nie wcale, obawiając się wszelkich wojen zaczepnych, a jeszcze bardziej dążeń absolutystycznych ze strony własnych królów — szlachta nie odczuwała potrzeby uchwalania podatków, zresztą była zawsze skąpą na ofiary publiczne. Nawet największe niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciół ościennych, Turków, Tatarów, Moskwy lub Szwedów, nie było w stanie skłonić szlachty sejmującej lub sejmikującej do uchwalenia potrzebnych podatków — były one zawsze spóźnione i niedostateczne, a wypłata zawsze niezupełna. Jeden tylko nieprzyjaciel miał wpływ magiczny na kieszeń szlachecką — to grasujący w dobrach szlacheckich niezapłacony własny żołnierz zaciężny.

Ale jeżeli szlachta polska w XVII w. nie płaciła podatków i ceł, to pamiętać należy, że tak było nie w jednej tylko Polsce, ale wszędzie w Europie, z wyjątkiem

Anglii; tylko że wszędzie władza centralna, pod wpływem absolutyzmu, znajdowała sposoby przeciwdziałania złym skutkom przywilejów szlachty. W Polsce zaś wobec zupełnego upadku władzy królewskiej i zniszczenia równowagi stanów, ewolucya państwowa i społeczna dąży nie ku poprawie, lecz ku stosunkom coraz anormalniejszym; szlachta, przez nikogo nie powstrzymywana, zbliża się wielkimi krokami do tego obłędu z drugiej połowy XVII w., którego wyrazem będzie uczony doktryner »złotej wolności« A. M. Fredro, i który popchnie naród szlachecki do wyboru w r. 1669 prawie świadomie możliwie najgłupszego króla, w osobie Michała Wiśniowieckiego. Pamiętać należy, że już na elekcyi Władysława IV w r. 1632 jedynym zarzutem, który mu stawiała część szlachty, była obawa — by nie był mędrszy, niż Polsce było potrzeba [1]).

Możnowładztwo w XVII w. stanowiło tylko piętro najwyższe w budowie licznego »narodu szlacheckiego« — jako takie dzieli ono z całą szlachtą wszystkie jej przywileje, ale, choć bardziej obeznane z tem, co się dzieje po świecie, stara się wprowadzać stamtąd do Polski nie ów ład, który zaczął już tworzyć się w Europie w XVII w., pod wpływem coraz potężniejszego tam absolutyzmu, lecz jedynie pewne zwyczaje zachodnie, mające styczność z uprzywilejowanem tam stanowiskiem arystokracyi rodowej. Do takich zwyczajów należały: ordynacye i tytuły.

Ideałem szlachty polskiej od XVI w. była wolność, ale ideałem również była fikcya szlacheckiej równości. Wiadomo, że te dwa ideały trudno się z sobą łączą, będąc właściwie w życiu społeczeństw pojęciami sprzecznemi: wolność prowadzić musi do różnic socyalnych, a dążenia równości nie dadzą się pomyśleć bez ograniczeń wolności.

---

[1]) Czermak, »Plany wojny tureckiej Władysława IV«, str. 14.

Ale prawda ta jasna, jak słońce, w teoryi, w życiu narodów nie ma debitu. Ludzkość chętnie oddaje się ułudom i, w dążeniu do raju ziemskiego, przerzuca się to w jedną to w drugą ostateczność. Szczęśliwe te społeczeństwa, które, jak angielskie, mało dbając o teorye, hasła i ideały, wskazań szukają w praktyce dziejowej i tą drogą wytwarzają współżycie społeczne, oparte na kompromisach wzajemnych i interesach realnych. Mniej szczęśliwe te, które w pogoni za ideałem, jednostronnie równość poświęcają dla wolności, lub odwrotnie; dochodzą do ostatecznosci i kończą na rewolucyach. Ale najnieszczęśliwsze są te, które, jak Polska szlachecka, chcąc łączyć z sobą ostateczności i dążąc w dwie przeciwne strony — muszą stanąć w miejscu.

Na początku XVII w., szlachta, osiągnąwszy maximum wolności, zazdrośnie dążyć zaczęła do fikcyi równości zupełnej. Uczucie równości stało się jej drugą naturą.

W XVI w. dwie rodziny stworzyły ordynacye: Radziwiłłowie i Zamoyscy. Na początku XVII w. spotykamy jeszcze dwie konstytucye sejmowe co do ordynacyj: w r. 1601 pozwolenie na utworzenie ordynacyi braciom Myszkowskim, a w r. 1609 Januszowi Ostrogskiemu. Odtąd tworzenie nowych ordynacyj staje się tak niepopularnem, że nowych praw w tym kierunku nie spotykamy aż do sejmu rozbiorowego 1773—1775, na którym jak wiadomo zatwierdzoną została ordynacya ks. Sułkowskich.

Co do tytułów arystokratycznych, książąt, hrabiów etc., wybuchła o nie sroga burza na sejmie r. 1638.

W Polsce piastowskiej byli książęta i komesowie — ale książętami były wyłącznie osoby rozrodzonej panującej rodziny piastowskiej, a komesowie piastowscy nic nie mają wspólnego z późniejszym tytułem hrabiów. W wiekach średnich wyraz łaciński *comes*, niemiecki *Graf* (skąd nasz hrabia) zmieniał dwa razy znaczenie, a rozróżniać tu na-

leży trzy epoki. Początkowo do X w. nazwą tą oznaczano członków rady panującego i wszystkich dostojników państwowych; była to więc nazwa czysto — urzędnicza. Następnie od X w., z rozwinięciem się feudalizmu, nazwa ta traci powoli znaczenie urzędnicze i staje się oznaką pewnego stanowiska w hierarchii feudalnej, zależnie od posiadanej ziemi na prawie lennem. Wreszcie już w XIV w. nazwa ta staje się oznaką honorową i coraz bardziej uniezależnia się od posiadania ziemi. Otóż Polska znała komesów głównie w pierwszem, urzędniczem, znaczeniu; mniej w drugiem, gdyż właściwie feudalizm w Polsce się nie rozwinął, a rezultatem tego było powolne zaniknięcie nazwy comes i nieprzyjęcie się jej później, jako oznaki czysto honorowej. Gdy więc następnie spotykamy się w Polsce jagiellońskiej z nazwą hrabiowską, honorową, t. j. jako tytułem rodowym, jest to bądź reminiscencyą z czasów komesów urzędniczych (rzadziej quasi feudalnych), bądź tytułem przywiezionym z zagranicy. Tylko Władysław Jagiełło, poślubiwszy wdowę Elżbietę Granowską, z domu Pilecką, nadał jej synowi z pierwszego małżeństwa Janowi z Granowa i Pilicy tytuł hrabiego »na Pilicy i Jarosławiu«. Innych nadań królów polskich nie spotykamy, a to z powodu że, jakeśmy już mówili, feudalizm w Polsce się nie rozwinął, a szlachta ziemiańska już w XV w. doszła do władzy politycznej i stale się sprzeciwiała wytwarzaniu się arystokracyi rodowej, jako szlachty wyższej. Pomimo to królowie polscy niejednokrotnie potwierdzali przywileje na tytuły otrzymane za granicą od cesarzów rzymsko-niemieckich, oraz w aktach uznawali tytuły komesowskie, często wprost przez zwyczaj nadawane pewnym rodom, lub miejscowościom.

Cesarze rzymsko-niemieccy w nadawaniu Polakom tytułów nie byli skąpi, zwłaszcza że tą tanią drogą mogli

kaptować sobie lub wynagradzać możnych panów polskich, a kancelarya cesarska zwykle dobrze na tem zarabiała. W XVI w. dwaj bracia Lanckorońscy otrzymali tytuł hrabiów św. państwa rzymskiego, uznany przez Kazimierza Wielkiego. W XV w. taki tytuł od cesarza otrzymali Ostrorogowie, Leszczyńscy i Komorowscy. Po zjeździe Jagiellonów z cesarzem Maksymilianem w Wiedniu w r. 1515, na którym Maksymilian zabezpieczył dla swego domu następstwo tronu na Węgrzech i Czechach, sypnęły się na panów polskich tytuły cesarskie. Więc Krzysztof Szydłowiecki i Mikołaj Firlej zostali hrabiami, a Mikołaj Radziwiłł księciem. W ciągu XVI w. tytuły hrabiowskie św. państwa rzymskiego otrzymali: Górkowie w r. 1520, Tęczyńscy w r. 1527, Latalscy w r. 1538, Tarnowscy w r. 1547; Rozrażewscy, Chodkiewiczowie i Iliniczowie jakoby w r. 1555, Lubomirscy w r. 1592, oprócz tego Kmitowie, Oleśniccy, Łascy. W r. 1547, po zaślubieniu przez Zygmunta Augusta Barbary Radziwiłłówny, Radziwiłłowie (których tylko jedna linia, jak wiemy, była uksiążęcona w r. 1518 i wygasła w r. 1546) wyrabiają sobie (za drogie pieniądze) nowe dyplomy na tytuł książęcy św. państwa rzymskiego »na Ołyce i Nieświeżu« i na »Birżach i Dubinkach«. W r. 1598 Zygmunt Myszkowski, wskutek adoptacyi przez księcia Mantui, margrabiego Gonzagi, otrzymał tytuł margrabiego, co mu w r. 1605 potwierdził papież Klemens VIII.

Wszystkie te tytuły gniewały szlachtę. Widziała ona obok, na Węgrzech i w Czechach, jak Habsburgowie, oparłszy się na znaczniejszych rodach, i wyróżniwszy je tytułami, przygnietli drobniejszą szlachtę i zaprowadzali coraz bezwzględniejsze rządy absolutystyczne. Znane są przemówienia Jana Zamoyskiego: »Czemże są owe nazwiska książąt, hrabiów, margrabiów? Ci, co je zrazu dostali, byli poprostu rycerskiego stanu ludźmi, nie wynieśli się

przeto ponad poziom stanu rycerskiego, a jeżeli te tytuły potomstwu swemu przekazali, ganić ich raczej trzeba, że to, co do całego stanu należało, wyłącznie sobie przywłaszczyli«, a także: »Wkradło się w ciało Rzeczypospolitej złe wielkie, złe toczące żywotność jej... ta nierówność, co się w stan nasz szlachecki zewsząd wciska. Prosimy WKMości, abyś jej nie dopuszczał i, jakieś swobody i wolności nasze zastał, takie zachować raczył. Nic nam po tych obcych tytułach, za którymi się u cudzych książąt niektóre rody uganiają; nie dopuszczaj WKMość jednym familiom wynosić się nad drugie. Co do mnie, wolę z cną bracią swoją równe wolności zażywać; jakoż dalibóg i najmniejszego szlachcica równym sobie kładę we wszystkiem«.

Ale życie jest silniejsze od wszelkich doktryn. Żadne społeczeństwo nie może się składać z samych Katonów, a i sam Jan Zamoyski w końcu życia wysoko się wyniósł ponad zwykłą szlachtę.

Przytem nierówności majątkowe i umysłowe stawały się z biegiem czasu coraz większe, zwłaszcza po przyłączeniu się do możnowładztwa polskiego bogatych rodzin litewskich i ruskich, z których większość składała się z dawnych rodzin kniaziowskich; na mocy aktów unii, tytuły te kniaziowskie zostały im urzędownie przyznane i żadnemu zaprzeczeniu uledz nie mogły. Przy takim stanie było rzeczą naturalną, że i bogatsze rodziny z Korony, nie chcąc ustępować możnym rodzinom litewskim, a także i cudzoziemcom, z którymi się spotykano w czasie licznych w owym czasie podróży za granicą, także dbały o tytuły i starały się je pozyskać. Nienaturalną natomiast rzeczą było to, że po te tytuły musiano się udawać za granicę, zamiast otrzymywać je od własnego króla. Ale logika nie jest udziałem polityki tłumów, i nadanie tytułu przez

króla polskiego okrzyczanemby zostało przez szlachtę (a i przez zawistnych współzawodników z możnowładztwa), jako pogwałcenie równości szlacheckiej i dążenie króla do absolutyzmu.

To też i na początku XVII w. spotykamy się z nadaniami tytułów przez cesarza. Hrabiami św. państwa rzymskiego zostali w r. 1631 Marcin Krasicki, a wkrótce potem Kacper Denhoff. Ale burza wybuchła dopiero, gdy Jerzy Ossoliński, piszący się już hrabią na Tęczynie, wysłany w r. 1633 z poselstwem do Rzymu, wrócił do kraju bez wszystkich spodziewanych ustępstw ze strony papieża, ale zato z nadanym mu świeżo i przez papieża i przez cesarza tytułem książęcym; papież mianował go księciem na Ossolinie *(dux in Ossolin)*, cesarz księciem św. państwa rzymskiego *(princeps)*.

Ossolińscy w owym czasie byli rodziną senatorską dopiero na dorobku — Jerzy Ossoliński posiadał zaledwie siedem folwarków dziedzicznych, był więc zaledwie zamożnym szlachcicem. Nagłe i tak ostentacyjne wywyższenie młodego posła dotknęło nie tylko szlachtę, ale i wielu magnatów. Wskazywano na to, że papież ośmielił się dla nadania tytułu stworzyć nowe terytoryalne księstwo w Polsce (książę »na Ossolinie«), i że Ossoliński, jako książę św. państwa rzymskiego, będzie miał prawo kupować dobra w Niemczech, na Węgrzech i w Czechach i tworzyć ordynacye na granicach Rzeczypospolitej. Przykład taki mógł pobudzać innych możniejszych panów do szukania również takich odznaczeń, i tytuły, z którymi panowie dotychczas starali się ukrywać, zaczęłyby się rozpowszechniać i zagrażać równości szlacheckiej. Wśród szlachty wrzało, przygotowywała się burza, która też, poprzedzona przez sejmiki, wybuchła na sejmie w r. 1638.

Instrukcye posłów ziemskich, uchwalone na sejmi-

kach, wyraźnie zastrzegały, aby wszystkie tytuły cudzoziemskie raz na zawsze zostały z kraju wyświecone, i by król nawet projektowanego orderu Niepokalanego Poczęcia nie wprowadzał. Na sejmie gotowała się też gorąca opozycya przeciwko królowi; podejrzywano go o zachcianki absolutyzmu. Szlachta mówiła: »Że mu nie brak na chęciach zniszczenia wolności, od tego jest królem. Niema takiego króla, któremuby wolność narodu uciążliwą nie była«.

Po długich krzykach i sporach, stanęła na sejmie r. 1638 konstytucya »O tytułach cudzoziemskich«. Czytamy w niej, co następuje:[1])

»Lubo tak wysoką jest prerogatywa wolności, którą stan rycerski w tej Rzeczypospolitej jest ozdobiony i znacznie przewyższa wszystkie tytuły i preminencye, któremi gdzieindziej znaczenie rodowe odznacza się, i dlatego też wiele książęcych familij, zasmakowawszy sobie ozdoby stanu szlacheckiego, wyżej sobie poczytały być przyjętemi do grona ogólnej wolności i równości, niżeli się swoimi szczycić preminencyami; jednak, aby sobie kto przez różnorodność tytułów większych, aniżeli na to pozwala równość szlachecka, preminencyj nie pretendował, ani uzurpował, deklarujemy, że jako równością praw w tem najwolniejszem z państw wszyscy stanu rycerskiego ludzie równi są sobie, tak ta różnorodność tytułów równości szlacheckie znosić nie może, ani różnicy w urodzeniu wnosić; i tak prawem wiecznem zastrzegamy, że żadnych tytułów ani świeższych, ani dawniejszych nikt zażywać, ani nowych upraszać nie może, ani będzie (prócz tych, które są w Unii przyjęte). A w kancelaryach naszych grodzkich

---

[1]) Dajemy pisownię dzisiejszą i wyrażenia łacińskie tłómaczymy.

i ziemskich dawane nikomu i przyjmowane nie będą; wszakże jednak i ci [1]) jednostajności prawa i równości stanu rycerskiego, jako dawniej, tak i teraz, podlegać mają«.

Zastrzeżenie to co do tytułów litewsko-ruskich ledwie przez sejm przeszło. Wielu starało się je obalić, jednak nowa konstytucya z r. 1641 znów wyraźnie zastrzeżenie to powtórzyła.

Czy jednak konstytucye te przeszkodziły szukaniu przez panów polskich tytułów zagranicznych t. j. zdobywaniu sobie tą drogą przez cesarzy wpływów w Polsce? Oczywiście nie; i już zaraz w r. 1647 Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, mający już dyplom ojcowski na hrabiego św. państwa rzymskiego, dostaje nowy dyplom na księcia św. państwa rzymskiego — dyplom ten leżeć będzie czas jakiś w schowaniu, ale synowie wojewody powoli zaczną zeń korzystać.

Bo też, odmawiając tytułów, jako szkodzących równości, szlachta jednocześnie z tem nie tylko nie walczy z coraz bardziej rosnącą przewagą materyalną możnowładztwa, ale owszem widocznie coraz umiejętniej przez nie kierowana, sama do jego bogactw się przyczynia. Widzimy to np. w zachowaniu się szlachty w sprawie starostw. Stanowiły one ogromne obszary, a wiele z nich przedstawiało prawdziwe latyfundya. Wszystkie te dobra koronne, z małym wyjątkiem, a jeżeli mowa o ważniejszych z nich, to bez wyjątku, oddawane były przez królów jedynie przedstawicielom rodów magnackich. Oddawane były dlatego, że gdyby król tego nie zrobił, wywołałby nie tylko natychmiastowe »urazy« ze strony petentów, ale, co ważniejsza, urazy te byłyby podtrzymane

[1]) T. j. mający tytuły, przez unię przyjęte.

przez szlachtę sejmikującą i sejmującą. Rzecz w tem, że magnaterya umiała już »czapką i papką« i zyskiwaniem klientów i przyjaciół zapewniać sobie w osobistych swych sprawach silne poparcie wśród szlachty; pośrednicząc stale między królem i szlachtą, potrafiła stać się (oczywiście znów głównie w zakresie interesów mniej lub więcej prywatnych) potrzebną i dworowi i szlachcie, mogąc w miarę potrzeby strony te godzić lub jątrzyć. Interes magnata zastępuje coraz częściej interes publiczny. Przypomnijmy sobie jeszcze, że gdy w r. 1632 część szlachty, chcąc uwolnić się częściowo od podatków, zamierzała przeznaczyć ze starostw podwójną kwartę na wydatki wojskowe, panowie umieli ją odwieść od tego zamiaru argumentem charakterystycznym, że, jeżeli nadzieja nagrody osłabnie to osłabnie i ochota służenia ojczyźnie.

Szlachta zgadzała się także na ogromne nadania, czynione magnatom na kresach Ukrainy. Tłómaczono szlachcie, że tą drogą najlepiej będą zabezpieczone kresy tak od napadów tatarskich, jak i od swawoli kozackiej, gdyż bogaci panowie trzymali znaczne poczty zbrojne, które zastępowały siłę zbrojną państwową, zawsze niedostateczną z powodu stałej niechęci szlachty do wszelkich ciężarów podatkowych.

W ten sposób możnowładztwo, straciwszy możność kierowania sprawami publicznemi na rzecz szlachty, w sprawach osobistych nie tylko na siłach nie upadło, lecz owszem podnosiło się coraz bardziej, dzięki gromadzonym ogromnym środkom materyalnym. Z arystokracyi rodowej możnowładztwo stało się, jak już zaznaczyliśmy, plutokracyą szlachecką, a zdobywszy znaczne wpływy na szlachtę, zaczęło coraz bardziej przyczyniać się do powstającej anarchii w Polsce. Cała ofiarność zaś publiczna magnateryi zaczyna stopniowo, z postępem bigoteryi, ogra-

niczać się jedynie do coraz powszechniejszego fundowania kościołów i klasztorów.

Ewolucya ustroju państwowego Rzeczypospolitej polskiej w pierwszej połowie XVII w. nie przedstawia zmian zasadniczych w porównaniu z tem, do czego doszła Polska już w końcu XVI w., a to z powodu, że wtedy doszła ona do ostatnich konsekwencyj ustroju jednocześnie i jednostanowego i federacyjnego. Nie możemy tu wchodzić w bliższy rozbiór tego ustroju. W ogólnych tylko zarysach zaznaczymy, że ustrój ten był nie tylko gorszym od wyjątkowo szczęśliwego, bezstanowego ustroju angielskiego z końca XVII w., ale też gorszym od zwykłych konstytucyj stanowych Europy kontynentalnej. W Anglii, skutkiem wczesnego twardego absolutyzmu, wytworzyło się wcześnie poczucie ogólno narodowe, a stąd i przedstawicielstwo, kierowane interesem publicznym. Na kontynencie Europy stany oddzielne przez całe średniowiecze pilnowały tylko własnych interesów, i reprezentacya stanowa była tylko federacyą przedstawicieli oddzielnych stanów; jeżeli ta reprezentacya stanowa uwzględniała w pewnym stopniu i interesy ogólno narodowo, to tylko o tyle, o ile to wynikało ze ścierania się sprzecznych interesów stanów poszczególnych. Zmiany w kierunku poddania interesów stanowych pod wymagania dobra publicznego dokonał na kontynencie Europy dopiero absolutyzm czasów nowożytnych.

W sejmach polskich z końca XVI w., choć na pozór mają tam swych przedstawicieli trzy stany, szlachta, duchowieństwo i miasta (w czasach późniejszych król, stan senatorski i szlachta), jednak w rzeczywistości suprema-

cya szlachecka jest tak zupełną, że jeżeli usunie się na bok kazuistykę prawną, sejmy i sejmiki polskie od końca XVI w. można nazwać reprezentacyami w zupełności jednostanowemi. W ten sposób reprezentacya ta, pilnując interesów stanowych, nie tylko nie jest wyrazicielką potrzeb ogólno narodowych, ale będąc jeszcze pozbawiona w swojem łonie wszelkiej przeciwwagi ze strony stanów innych oprócz szlachty, żywiołowo skazaną była na coraz większą jednostronność i fatalnie dążyć musiała do zwyrodnienia.

Mało tego. Do przyspieszenia tego zwyrodnienia przyczynia się druga właściwość ustroju Polski — jej federalizm. Federalizm w państwie, złożonem z tak różnorodnych żywiołów narodowych, jak Rzeczpospolita polska po unii lubelskiej, był zasadą zdrową. Ale nie o federacyi oddzielnych obszarów etnograficznych lub historycznych tu mówimy. Mowa tu o zupełnem rozbiciu się państwa pod względem terytoryalnym na drobne jednostki, województwa i ziemie, (a z czasem i powiaty), i o uzurpowaniu przez te drobne jednostki funkcyj nie tylko samorządu lokalnego, lecz także i funkcyi ogólno państwowych. Wprawdzie i w Anglii samorządy lokalne nie były pozbawione pewnych funkcyj ogólno państwowych, ale, gdy w Anglii funkcye te ograniczały się do wykonywania ustaw i uchwał rządów centralnych, w Polsce sejmiki zajmują względem sejmów stanowisko nie podrzędne, lecz równoznaczne, a właściwie przeważające.

W ten sposób wytworzyła się w Polsce sytuacya wprost wyjątkowa. Gdy inne państwa Europy kontynentalnej miały federacye stanów, polska reprezentacya jednostanowa była także federacyą, ale nie stanów, lecz interesów drobnolokalnych. Stąd jednostronność jednostanowego ustroju Polski potęgowała się przez odśrodkowy i an-

typańskowy charakter przedstawicielstwa interesów lokalnych. Interesy ogólno państwowe musiały ustępować nie tylko przed interesami klasowymi ogółu szlachty, ale także przed interesami lokalnymi szlachty poszczególnych prowincyj, województw, ziem lub powiatów. Na tem tle wyrobiły sobie wreszcie posłuch i interesy — jednostek szlacheckich.

Oba te kierunki ustroju państwowego Polski, jednostanowość i wybujała decentralizacya, rozwinęły się zupełnie, jakeśmy to powiedzieli, już w końcu XVI w. Władza państwowa przeszła do tłumów szlacheckich, i przewaga sejmików nad sejmami, chwilowo zdawało się powstrzymana i zmniejszona przez prąd egzekucyjny za Zygmunta Augusta, nie ulegała żadnemu zaprzeczeniu. W XVII w. kierunki te, nie mogąc się już wznosić wyżej, umacniają się tylko, kombinują wzajemnie i wykwitają w wczesne owoce zaczynającej się anarchii. Przedewszystkiem zjawia się rokosz Zebrzydowskiego.

Przebiegiem samego tego ruchu anarchicznego, jakim był rokosz Zebrzydowskiego, zajmować się tu nie możemy; zwrócimy tylko uwagę na jego wpływ na ustrój państwowy. Na pozór rokosz Zebrzydowskiego skończył się zwycięstwem idei porządku nad żywiołami destrukcyjnymi; znakomita większość narodu stanęła po stronie króla, rokoszanie zostali pobici, Zebrzydowski i Radziwiłł stracili wszelki wpływ i musieli się usunąć od życia publicznego, wreszcie artykuł *de non praestanda oboedientia*, który posłużył za podstawę prawną rokoszu, został przez konstytucye z r. 1607 i 1609 w ten sposób wyjaśniony, a właściwie zmodyfikowany, że wypowiadanie królowi posłuszeństwa, na wypadek pogwałcenia przez niego praw, mogło mieć miejsce nie samowolnie, lecz po całym szeregu formalności prawnych, jak zwrócenie uwagi króla przez senatorów i po-

słów, wreszcie zapadnięcie odpowiedniej uchwały na sejmie. Cóż z tego, kiedy nasiona, rzucone przez rokosz, trafiły już na grunt odpowiedni i, pomimo wszelakich praw zapobiegających, musiały wydać plon odpowiedni. A plon ten był obfity: poniżenie w oczach narodu władzy królewskiej, nieufność do wszystkiego, co od dworu pochodziło, wreszcie ustalenie się zasady zawiązywania konfederacyj, jako środka niejako legalnej obrony wolności w chwilach niebezpieczeństwa.

Zasada federacyjna tkwiła głęboko w całym ustroju stanowym średniowiecznym. Życie narodowe rozbite było na życie oddzielnych stanów; wspólne potrzeby wywoływały konieczność łączenia się stanów, lub pewnych ich części. — »Zwyczaj łączenia się w związki« — mówi Hofman — »znanym był w całej Europie. We Francyi zwano je Ligami, w Hiszpanii Juntami, w Niemczech Hanzami, Kommuniami, Konstytucyami, Konjuracyami; w Polsce zatrzymały nazwę Konfederacyj«. Z tego ducha federacyjnego wynikły i stałe reprezentacye stanów w rodzaju zjazdów, a później sejmów, a o ile one nie wystarczały, uciekano się do konfederacyj doraźnych, zwoływanych ad hoc. Taką doraźną konfederacyą była np. konfederacya, utworzona w r. 1438 w Nowym Korczynie przez stronnictwo Zbigniewa Oleśnickiego przeciwko stronnictwu Spytka z Melsztyna, który znów stworzył swoją kontrkonfederacyę. Taką konfederacyą, choć na mniejszą skalę, była utworzona w r. 1464 konfederacya ziemi lwowskiej, powiatu żydaczowskiego i miasta Lwowa przeciwko burzycielom porządku (Odrowążom). Taką konfederacyą, choć utajoną, była właściwie i wojna kokosza w r. 1537. Wreszcie, gdy dzwony wawelskie obwieściły w r. 1572 śmierć ostatniego Jagiellona, i »padł strach na całe osierocone królestwo«, zaczęły się zjazdy panów i szlachty, oraz różne konfede-

racye (kaptury) oddzielnych województw, które doprowadziły do utworzenia w r. 1573 jeneralnej konfederacyi, zawiązywanej odtąd stale po śmierci króla na sejmie konwokacyjnym.

W r. 1606 rokoszanie zawarli między sobą konfederacyę na zasadach prawa *de non praestanda oboedientia*. Odtąd konfederacye będą zawiązywane stale, jako naturalny sposób obrony w wypadkach nadzwyczajnych; stają się surogatem, dopełnieniem lub negacyą samych sejmów. Już skoro wymyślony został taki środek dla wypadków nadzwyczajnych, można było dbać już mniej o sejmy, i nie widziano konieczności udoskonalać je i doprowadzać do sprawności.

To też sejmy zaczęły nie dochodzić coraz częściej. Właściwie i instrukcye poselskie i nieuznawanie zasady większości wynikały z samej istoty reprezentacyj stanowych, jakiemi, pomimo ich faktycznej jednostanowości, pozostały sejmy polskie. Ale co dawniej było wyjątkiem — dziś stawało się regułą, gdyż, gdy dawniej starano się interesy poszczególne godzić, a konkluzya do śmierci Zygmunta Augusta właściwie należała do króla, od końca XVI w. coraz częściej myślano nie o godzeniu, lecz o burzeniu i rwaniu. By jednak burzyć i rwać, należało oprócz prawa formalnego mieć dostateczne podstawy faktyczne, a między niemi odpowiednią siłę, którąby się nie bała przewagi, jaką zawsze daje większość. Tą siłą coraz częściej stawali się magnaci. Za podstawę do burzenia sejmów służyły też różne hasła popularne, zwykle także przez magnatów zręcznie wysuwane. Gdyby za plecami rwącego sejm posła nie stał potężny magnat, o którego względy biedny szlachcic »ślimak« (jak się wyrażał Janusz Radziwiłł, przyszły hetman w. lit. i wojewoda wileński) dbał więcej, niż o względy króla i całej Rzeczypospolitej, ilość

niedoszłych sejmów byłaby znacznie mniejszą, a do wybujałego *liberum veto*, zapoczątkowanego w drugiej połowie XVII w. z namowy tegoż Radziwiłła, nigdyby nie doszło.

Jak dalekimi były sejmy polskie od istoty właściwego przedstawicielstwa ogólno państwowego, jak całe tkwiły w pojęciach średniowiecznych reprezentacyj interesów stanowych i lokalnych, i jak sami posłowie wprost nie byli w stanie zrozumieć możności »zdradzania« interesów poszczególnych dla jakichś dążeń ogólno państwowych, które utożsamiali z dążeniami króla do absolutyzmu — widać na przykładzie Jabłonowskiego, ojca późniejszego hetmana, który widocznie był osobą bardzo popularną wśród szlachty, skoro wybierała go dwukrotnie w latach 1637 i 1640 na marszałka sejmowego. Oto, gdy ten popularny mąż w r. 1647 na sejmie wystąpił przeciwko rozchodzeniu się sejmu bez powzięcia jakiejkolwiek uchwały (a była ona gwałtownie potrzebna ze względu na obronę kraju), i proponował sejmowanie chociaż bez zgody wszystkich, wprawdzie dopiął tego, że sejm doszedł, ale tak na popularności stracił, tak stał się powszechnie znienawidzonym i w taką popadł pogardę, że nagłej tej zmiany przenieść nie mógł i wkrótce umarł.

Sejm polski staje się coraz bardziej kongresem wysłańców sejmikowych, broniących interesów »braci«, którzy go wysłali. Pamiętajmy, że »parlamentaryzm«(!) polski zaczął się w XV w. od sejmików — one stanowiły wszystko, a dopiero ich wysłańcy utworzyli sejm walny. Za Zygmuntów punkt ciężkości zdawał się przechylać ku sejmowi walnemu, ale od końca XVI w. sejmiki zyskują znowu przewagę. Już w r. 1589 zaczynają stale funkcyonować sejmiki posejmowe t. zw. relacyjne; wreszcie w r. 1635 spotykamy pierwszą konstytucyę, która przekazuje sprawę

uchwalania podatków sejmikom posejmowym. Zaczynają się na sejmach t. zw. deklaracye województw o podatkach; wprowadzają one zupełną decentralizacyę podatkową, gdyż województwa obowiązują się składać do skarbu ogólnego określoną sumę, a poza tem zaczynają tworzyć u siebie własną skarbowość i pobierać własne podatki; ze skarbu wojewódzkiego wnoszą województwa do skarbu ogólnego co należy, ponoszą wydatki na potrzeby województwa, wypłacają swoim posłom dyety itd.

Z tego, cośmy rzekli, możemy sądzić o nieładzie, jaki musiał się wkraść do skarbowości państwowej. Finanse są nerwem życia państwowego; gdy one szwankują, państwo normalnie rozwijać się nie może.

Rzeczpospolita była prawie pozbawioną zupełnie wszelkich dochodów stałych. Stałymi dochodami były: cła, wynoszące w końcu XVI w. niespełna 100.000 złp. i starodawny (od paktu koszyckiego z r. 1374) podatek po dwa grosze z łanu, wynoszący zaledwie 10.000 złp. Mówiliśmy już, że podatek ten szlachta zniosła na sejmie elekcyjnym w r. 1632, gdyż uważała, że naród wolny nie może mieć podatków przymusowych, lecz tylko te, które sam sobie uchwali. Pozostały więc tylko cła. Oprócz tego była kwarta ze starostw, która miała specyalne przeznaczenie i miała iść na utrzymanie wojska do obrony »potocznej« t. j. stałej na kresach, wystarczała jednak zaledwie na utrzymanie niespełna 3000 ludzi. Na utrzymanie króla od r. 1590 przeznaczona była część dawnych dóbr królewskich t. zw. dobra stołowe, pewna część ceł, oraz dochód z żup solnych i z mennicy. Dochody z tej ostatniej Zygmunt III ustąpił Rzeczypospolitej w r. 1632, ale szlachta nie umiała

sobie z tem radzić, i z tego źródła nie było ani dochodu, ani dobrej monety.

W ten sposób, pomimo woli, peryodyczne uchwalanie podatków stawało się koniecznością. Uchwalano je zawsze albo nie w porze, albo w ilości niedostatecznej. O nowożytnej konsekwentnej i systematycznej skarbowości nie było mowy. W nowożytnem gospodarstwie państwowem, w przeciwieństwie do skarbowości średniowiecznej, wzorowanej na rachunkowości prywatnej, rozchód nie powinien się stosować do dochodów, lecz przeciwnie dochody powinny być wytwarzane stosownie do wciąż wzrastających potrzeb. Nie było komu w Polsce nad zasadą tą się zastanowić. Wciąż starano się wydawać jak najmniej, żałowano pieniędzy nie tylko na wojny ze Szwecyą lub Moskwą, a nawet z Turcyą i Tatarami; jeden tylko czynnik umiał, jak wiemy, rozwiązywać mieszki szlacheckie — grasujący w kraju, niezapłacony własny żołnierz zaciężny, rabujący wszystkich gorzej od Tatarzyna.

Głównym z uchwalanych podatków był t. zw. pobór, wybierany z łanów (oprócz folwarcznych). Zwał się on symplą, gdy wynosił 30 groszy z łanu [1]); lecz uchwalano także dublę t. j. pobór podwójny, triplę t. j. potrójny itd. Od r. 1629 miejsce poboru zajmuje podymne, obliczone nie od łanu, ale od dymu t. j. domu o jednym kominie. Miasta płaciły podatek zwany szos, później także podymne. Żydzi płacili pogłówne, które pobierano ryczałtowo, gdyż żydzi systematycznie uchylali się od spisu. Jako podatek

---

[1]) W rozdziale I, mówiąc o pakcie koszyckim z r. 1374 i podatku dwugroszowym z łanu, wyjaśnialiśmy rzeczywistą jego wartość w owym czasie. Owe dwa grosze z r. 1374 równe były w pierwszej połowie XVII w. mniej więcej 20 groszom, czyli że sympla na początku XVII w. była o $^1/_3$ wyższą od dawnego poradlnego.

pośredni występuje czopowe. Jak widzimy na razie, nie tak wiele było rodzajów podatków; dopiero od drugiej połowy XVII w. zacznie się prawdziwa powódź podatków przeróżnych, idąca równolegle z coraz większym upadkiem skarbu państwowego.

Kontrolę nad uiszczaniem uchwalonych podatków sprawowały od r. 1613 t. zw. trybunały skarbowe; w Koronie radomski, na Litwie wileński. Szlachta polska wolną była od ceł, a uchwalone podatki obciążały tylko łany, uprawiane osobiście przez samych gospodarzy, więc przeważnie łany kmiece. Zjawisko to w XVI w. wspólne było z całą Europą [1]), z wyjątkiem Anglii. W XVII w. jednak w innych państwach europejskich następują stopniowe co do tego zmiany, a to pod wpływem absolutyzmu, który, otrzymawszy z czasów feudalnych skarbowość państwową w stanie zupełnego rozprzężenia, doprowadza ją powoli do form bardziej nowożytnych. Wobec ogólnego więc pochodu naprzód, konserwatyzm polski w XVII w. staje się coraz większem zacofaniem.

Polityka ekonomiczna jest umiejętnością, jak wiemy, trudną; potrzebuje oryentowania się w skomplikowanym mechanizmie gospodarstwa społecznego, znajomości technicznych, miary w sądzie, doświadczenia. Kto w Polsce w XVII w. miał się polityką ekonomiczną zajmować? Jak wiemy, wszyscy byli zajęci sobą tylko, nikt całością. Jednostronny kierunek ustroju państwowego i społecznego, oparty na wszechwładzy rolniczej demokracyi szlacheckiej, nakładał na całe życie, a więc i na życie ekonomi-

---

[1]) Korzon zapewne przez pomyłkę w § 32 »Dziejów wewnętrznych« (tom II, str. 6, podług wyd. 2-go) wyraził się o wolności szlachty polskiej od cła, jako o »pierwszym wielce oryginalnym, bodaj jedynym w Europie wynalazku».

czne ówczesne piętno jednostronności; zanikające żywe źródło wyższej oświaty i bliższego kontaktu z zachodem, usuwało możność badań naukowych i porównań. Poniżenie kupiectwa polskiego tłómaczy brak odpowiedniego zrozumienia w społeczeństwie dla rzeczy handlowych. Wreszcie, chociaż Polska posiadała wyjątkowo znaczną ilość żydów, którzy tak wybitną odegrali rolę w przewrocie handlowym w XVI i XVII w., to przecież pamiętać należy, że ci żydzi, którzy tę rolę odegrali w Europie zachodniej, mało byli podobni do żydów, zapełniających Polskę; pierwsi byli wychodźcami głównie z Hiszpanii i Włoch i nieśli z sobą bogactwa i wykształcenie, drudzy rekrutowali się bądź z wychodźców ze wschodu, bądź z biedniejszych i ciemniejszych wychodźców niemieckich i nieśli z sobą tylko separatyzm rasowy, religijny i obyczajowy i spryt do drobnego handlu; nadmierne skupienie żydów polskich czyniło ich elementem mało rzutkim i utrudniało wybicie się na stanowiska wybitniejsze.

Pojęcia ekonomiczne szlachty polskiej, nie wyłączając i możnowładztwa, tkwiły przez cały XVII w., a nawet w pierwszej połowie XVIII w. w średniowieczu i opierały się na dawnej zasadzie »sprawiedliwych cen«. Zasada ta wypływała z kombinacyi pojęć chrześcijańskich z średniowiecznemi pojęciami stanowemi — każdy miał prawo żądać od społeczeństwa, by w granicy stanu, do którego należał, miał zapewnione środki do życia. Mając prawo tego wymagać, nie powinien też był tego zakresu przekraczać. Stąd też wypływało pojęcie »wyzysku«. Wyzyskiwać mógł z jednej strony spożywca, gdy chciał płacić za towar zbyt mało, z drugiej wytwórca, gdy żądał za towar zbyt drogo. Stąd regulatorami handlu średniowiecznego są wszelakiego rodzaju taryfy cen czyli taksy.

Dopóki to tempo życia ekonomicznego, jak w wie-

kach średnich, było powolne i tylko powoli zmieniały się ceny, taksy mogły jeszcze z biedą ceny regulować. Ale w XVI w. nastąpił ogromny przewrót we wszystkich dziedzinach życia ekonomicznego. Złożyły się na to różne przyczyny: odkrycie Ameryki, a z niem pojawienie się ogromnych ilości drogich kruszców, zwłaszcza srebra, wzmożenie się handlu, potężny rozwój kredytu, upadek feudalizmu, wreszcie, jak to niedawno wykazał Sombart, przymusowe wychodźtwo żydów hiszpańskich i włoskich do krajów północno-zachodnich Europy. Tempo życia ekonomicznego zaczęło wzrastać szalenie, a z nim i ceny wszystkich towarów i drożyzna życia. Oczywiście w Polsce działo się tak samo. A właściwie przewrót w Polsce był jeszcze większy, a to z dwóch przyczyn. Polska miała walutę opartą na srebrze, i w Polsce jednocześnie z tem dokonał się inny jeszcze przewrót, ściśle gospodarczy, a mianowicie Polska zaczęła produkować masowo zboże i stała się spichrzem Europy.

Słówko o walucie srebrnej w Polsce. Podstawą dawnego systemu monetarnego w Polsce była waga — grzywna krakowska, która miała $^1/_2$ funta srebra. Grosz polski był od czasów Kazimierza Wielkiego $^1/_{48}$ częścią grzywny. Tymczasem do Polski przychodziły i pieniądze złote, zwłaszcza z Węgier. Złoty węgierski (dukat) w XIV w. wart był 14 do 16 groszy polskich. Skutkiem spadku cen srebra, złoty węgierski w r. 1496 odpowiadał już 30 groszom polskim. Ponieważ od tego czasu zaczęto liczyć w Polsce na złote, ustaliła się zasada, że złoty polski ma 30 groszy. W ten sposób złoty polski stał się walutą srebrną, bo była to właściwie tylko nazwa dla 30 groszy srebrnych; toteż skutkiem dalszego spadku cen srebra, spadła i wartość złotego polskiego. A tymczasem Polska, trzymająca się stale swej waluty srebrnej, musiała przy rachunkach z za-

granicą, która rządziła się walutą przeważnie złotą, wypłacać znaczne agio na złoto. Wszystko to działało depremująco na wartość złotego polskiego, który też w r. 1620 wart był już tylko $^1/_4$ dukata, by w r. 1650 spaść do $^1/_6$ dukata. Równolegle z obniżeniem się wartości złotego polskiego, choć niejednakowo na wszystkie towary, wzmagała się ciągle i drożyzna, względnie najwolniej podnosiła się wartość pracy ludzkiej.

Widzimy, jak skomplikowane były przyczyny podnoszenia się cen w Europie, a zwłaszcza w Polsce. Nic dziwnego, że przyczyn tych nie była w stanie zrozumieć szlachta polska, a choćby jej warstwy najwyższe, zajęte wyłącznie rolnictwem. Nie rozumieli tego i nasi ministrowie finansów, podskarbiowie koronni i litewscy, pochodzący ze sfer magnackich, bez żadnych do tego kwalifikacyj zawodowych. Szlachta całą winę drożyzny widziała jedynie w »wyzysku« kupieckim, i tem się tłómaczy, dlaczego polityka ekonomiczna szlachty dąży odtąd, przy ustaleniu »słusznej ceny«, jedynie do zabezpieczenia interesów własnych, nie dbając już o słuszną cenę dla bez tego już »obdzierających ze skóry« kupców i rzemieślników.

W Polsce od końca XVI w. rozwija się jakiś samorodny, skrajny fizyokratyzm szlachecki. Państwo opiekuje się wyłącznie rolnictwem, o przemysł nie dba, w handlu stara się pośrednictwo kupców fachowych usuwać. Więc widzimy: spławianie przez samą szlachtę (bez cła) coraz większych ilości zboża, bydła i potażu, sprowadzanie bezpośrednio przez szlachtę (bez cła) potrzebnych jej towarów z zagranicy, ponowienie w r. 1621 konstytucyi z r. 1565 o zakazie kupcom polskim wywożenia za granicę towarów z Polski, wreszcie całą powódź wszelakich taks wojewodzińskich na towary (z wyjątkiem zboża, jako produktu szlacheckiego).

Szlachcic polski wprost nie rozumiał potrzeby protekcyi przemysłu i handlu swojskiego. Widząc, że ceny stale się podnoszą, traktował on kupca jako wroga — wyzyskiwacza, stronił od niego i całą swoją usilność zwracał ku obronie swego mienia t. j. ziemi od wyzysku kupieckiego.

Rezultat na razie był świetny: eksport polski do Gdańska rósł na drożdżach. Gdy w połowie XVI w. przychodziło z Korony do Gdańska niewięcej nad 10.000 łasztów [1]), w pierwszej połowie XVIII w. przychodzi już 100.000 łasztów. Maximum przyszło z »końcem pomyślności polskiej« w r. 1648, a mianowicie 128.790 łasztów. Od tego czasu zaczyna się spadek gwałtowny.

Jednocześnie zaś handel, przemysł i rękodzielnictwo zatrzymane zostały w swym rozwoju, a gdy przyszły jeszcze klęski wojenne za Jana Kazimierza, ruina miast stała się zupełną.

Do gospodarki szlacheckiej przystosowali się tylko — żydzi. Poczuli oni, że organizm polski osłabł już na tyle, że będą się mogli na nim usadowić — na długo.

Po finansach zobaczmy, jak wyglądała gospodarka polska w pierwszej połowie XVII w. w stosunku do drugiego czynnika wszelkiej zdrowej państwowości — siły zbrojnej. Wspomnieliśmy już o niej, mówiąc o zupełnej bezwartościowości pospolitego ruszenia, o małej liczbie (do 3000 ludzi) wojska kwarcianego, o znacznej ilości pocztów pańskich. Te ostatnie nie mogły zastąpić zwykłego wojska, odgrywały jednak znaczną rolę we wszystkich wojnach.

---

[1]) Łaszt = 30 korcom.

Wielką pomoc w wyprawach wojennych stanowili także kozacy, ale organizacya ich nigdy nie była racyonalnie przeprowadzona, a liczba kozaków rejestrowych ciągle się zmieniała i spadała czasem, przynajmniej nominalnie, do 1000 ludzi.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że siła zbrojna w rzeczywistości nie odpowiadała potrzebom tak obszernego państwa, jakiem była Polska, i tem się tłómaczy, dlaczego wszystkie wyprawy wojska polskiego, nawet w razie zwycięstwa, kończyły się lub na niczem, lub na rezultatach jedynie połowicznych.

Wiadomo, że wszystkie urzędy w Polsce nadawane były dożywotnio, a działo się to głównie w celu ograniczenia władzy królewskiej. Skutki tego systemu musiały być niepomyślne, bo do wielu dziedzin władzy wykonawczej, wymagających rzutkości i narażonych na przeróżne zmiany, wprowadzoną została zasada nieusuwalności urzędników, racyonalna jedynie w sądownictwie. To też urząd dożywotnich i nieusuwalnych wodzów naczelnych i jednocześnie ministrów wojny, jakimi byli hetmani, był prawdziwą anomalią. Siłą rzeczy stopniowo urząd hetmana musiał nabrać niewłaściwego znaczenia politycznego, i rzeczywiście od końca XVII w. hetman stanie się »*medyatorem*« *inter majestatem et libertatem*.

Również wadliwym był system zaciągów, gdy je postanowiono. Król posyłał, głównie magnatom, listy na jedną lub parę chorągwi, a ten, co je otrzymał, organizował wskazane oddziały wojskowe. W ten sposób, zamiast tak potrzebnej w wojsku jednolitości, wkradała się tam coraz większa rozmaitość i dezorganizacya. System ten istniał wszędzie w Europie, ale gdy w innych krajach spotykamy już próby reform, w Polsce nie tylko nie za-

nosi się na nie, owszem stare porządki potężnieją i wyrodnieją.

Stosuje się to także do nieuwzględniania zmian dokonywujących się na zachodzie co do rodzajów broni. Jazda pozostaje główną bronią Polski, gdy jednocześnie w całej Europie piechota zyskuje przewagę. Szlachta, w swym konserwatyzmie, wprost zaczęła zatracać czucie postępu, i nawet tak zbawienna reforma, jak stworzona przez Batorego piechota łanowa wybraniecka (jeden żołnierz z każdych 20 łanów dóbr królewskich), niechętnie była widziana przez magnatów, będących zwykle tenutaryuszami dóbr królewskich. I już w r. 1649 zapadnie konstytucya, że zamiast wybrańców ma starosta uiszczać pewną nieznaczną nadwyżkę do kwarty, t. z. łanowe.

Ale najgorszą plagą administracyi wojskowej w Polsce były stałe zalegania w wypłacie żoldu, pociągające za sobą związki i konfederacye wojskowe.

Na sejmie 1601 r. stanęła konstytucya p. t. »Deklaracya władzy hetmańskiej w wojsku«, w której zakazano wszystkich konfederacyj i buntów w wojsku, a także zbierania koła wojskowego. Dodano jednak »krom kiedy za rozkazaniem Hetmańskiem, do namów o usłużeniu Jego KMości i Rzeczypospolitej będą wezwani, i dla przełożenia potrzeb swych, albo niedojścia zapłaty«. Redakcya tej konstytucyi co do jasności wiele pozostawiała do życzenia. Można ją było tłómaczyć w ten sposób, że pozwolenie hetmańskie na zbieranie się mogło być udzielone w trzech wypadkach: dla usłużenia królowi i Rzeczypospolitej, dla przedłożenia potrzeb, wreszcie w razie niedojścia zapłaty. Ale można ją było tłómaczyć, i oczywiście wojsko tłómaczyło ją w ten sposób, że »rozkazanie« hetmańskie potrzebne było tylko dla dyskusyi o usłużeniu królowi i Rzeczypospolitej, ale gdy chodziło o przedłożenie potrzeb sa-

mego wojska, lub o żołd zaległy, pozwolenie hetmańskie było niepotrzebne, i wojsko było w prawie zbierać się i łączyć bez żadnej przeszkody.

Ciekawe też jest, że w konstytucyi z r. 1601 na końcu powiedziano, iż siła jej ma trwać tylko do przyszłego sejmu. W ten sposób cała ta konstytucya żadnego znaczenia dla usunięcia konfederacyj wojskowych mieć nie mogła; przeciwnie usankcyonowała zasadę, że w razie niepłacenia żołdu związki wojskowe są uprawnione. Choć więc w latach późniejszych spotykamy w konstytucyach nowe zakazy co do zawiązywania konfederacyj wojskowych, żadnego to wpływu już nie miało, tembardziej, że skutkiem coraz gorszej gospodarki skarbowej, a później ogólnego zamętu, żołd wojska rzeczywiście nigdy akuratnie nie dochodził. Nie otrzymując w porę żołdu, wojsko przyzwyczajało się do rabunku, a gdy zaległości rosły, wiązało się w konfederacye i rekwirowało wprost bajeczne sumy, które zwykle szlachta musiała, choć po długich mitręgach, płacić. Tak w r. 1613, po wyprawie moskiewskiej, aż trzy konfederacye wojskowe objadały kraj, a później wymusiły od sejmu ogromną zapłatę, o wiele przewyższającą sam żołd zaległy. Konfederacye wojskowe miały miejsce także w r. 1623 i 1628. Powoli utrwaliło się przekonanie, że wojsko zaciężne cięższe było dla swoich, niż dla obcych. Ale rządy szlachty były bezradne, by to złe usunąć.

Były bezradne, bo osobliwością Polski było, że gdy wszędzie indziej w Europie monarchizm zaprowadzał co raz silniejszą administracyę i wogóle władzę wykonawczą biurokratyczną, jedna Polska właściwie obywała się bez wszelkiej administracyi i policyi i w tej dziedzinie, jak w wielu innych trwały dalej porządki średniowiecza. Jedynym urzędnikiem, który miał obowiązek czuwania nad

wykonywaniem prawa, był starosta grodowy. Urząd ten stworzony, jak wiadomo, na przełomie XIII w., był najważniejszym organem administracyi państwowej w czasach piastowskich i następnie jagiellońskich. W XVI w. zaczęto nazywać starostami także zwykłych tenutaryuszy dóbr królewskich — nazywano ich starostami niegrodowymi lub prowentowymi; tacy starostowie żadnej władzy państwowej nie wykonywali i urzędnikami nie byli; otrzymywali starostwa jedynie, jako dochód w nagrodę zasług *(panis bene merentium)*. Starostwa grodowe, choć ich posiadacze władzę dawnych starostów zatrzymują, stopniowo zaczynają być także nadawane, jak i starostwa niegrodowe, za zasługi, jako chleb dobrze zasłużonych; i przez to są uważane także przedewszystkiem jak dochód. To też stopniowo, choć starosta jest jedynym organem administracyjnym, wykonawcą wyroków sądowych, a jednocześnie sędzią w sprawach kryminalnych (o zabójstwo, grabież, podpalenie i gwałt nad niewiastą), tylko wyjątkowo spełnia on swój urząd osobiście, po większej zaś części do spraw administracyjnych i wykonawczych naznacza od siebie podstarostę, a do spraw sądowych oprócz tego sędziego i pisarza; ci trzej tworzą razem t. zw. gród i sąd grodzki.

Jeżeli starosta grodowy miał prawo naznaczać sobie substytuta do spełniania różnych funkcyj swego urzędu, miał również prawo utrzymywać pewną ilość ludzi zbrojnych dla wykonywania swoich rozkazów. Jeżeli miał być rzeczywistą prawicą króla *(brachium regale)*, musiał mieć do tego odpowiednią siłę. Środki jednak potemu musiał czerpać z dochodów samego starostwa, które były często bardzo znaczne; ale nikt go do tego nie zmuszał, i zwykle żadnej straży starościńskiej, oprócz pachołków nie było. Podług konstytucyj, w razie znaczniejszego oporu, miał

starosta prawo zwrócić się o współudział do całej okolicznej szlachty, ale taka egzekucya »*mota nobilitate*« (pospolite ruszenie lokalne) oczywiście bardzo rzadko się zdarzała i niewiele skutkowała. Oprócz tego paraliżowała energiczną interwencyę starosty obawa odpowiedzialności na wypadek skarg o pogwałcenie wolności szlacheckiej. Prawo *neminem captivabimus* pozwalało na uwięzienie przed sądem szlachcica w wypadku zabójstwa, grabieży, podpalenia, lub gwałtu nad niewiastą jedynie wtedy, gdy szlachcic został na takiem przestępstwie przychwycony na gorącym uczynku *(in recenti)*.

Przy wykonywaniu wyroków sądowych, szlachta bardzo często ich wykonaniu siłą się sprzeciwiała i przepędzała woźnego, który choć nosił tytuł szumny »woźny ziemski jenerał koronny« *(ministerialis regni generalis)*, zwykle bywał człowiekiem nizkiej kondycyi i bez wykształcenia.

W pierwszej połowie XVII w. trwał jeszcze poczęści w Polsce stary zwyczaj rycerski, importowany dawniej z Niemiec, t. z. »odpowiedź«. Mający do kogoś urazę posyłał mu pisemne wyzwanie, by się go strzegł na wszelakiem miejscu »chodząc, śpiąc, jedząc, pijąc, w domu, w drodze, w kościele, w łaźni«. Taka »odpowiedź« zwykle była zapowiedzią rzeczywistego później gwałtu, często zabójstwa. Że zwyczaj ten był rozpowszechniony, widać z konstytucyi sejmowej z r. 1588, która wyznacza za przysłanie takiej »odpowiedzi« [1]) karę pieniężną i jednocześnie zastrzega, że takie uprzedzenie przeciwnika w tym tylko razie będzie mogło służyć za podstawę do pewnego złagodzenia odpowiedzialności za gwałt późniejszy, jeżeli było

---

[1]) Nazwa ta była przekręconem tłómaczeniem niemieckiego terminu Absage, Absagebrief — właściwie »wypowiedzenie«.

zapisane osobiście w grodzie i poprzedzało sam gwałt przynajmniej o sześć tygodni. Dziwna była to logika, gdyż w ten sposób »odpowiedzi« zostały niejako ulegalizowane, a grody musiały je przyjmować! By zapobiec gwałtom, królowie niejednokrotnie zmuszeni byli posyłać stronom zwaśnionym mandaty, wyznaczające t. z. vadium t. j. uprzedzenia, że kto pierwszy gwałtu się dopuści, ten winien będzie zapłacić określoną karę. Kary te określane były czasem na 200.000 złp. (np. w czasie wojny Dyabła Stadnickiego z Opalińskim), zwykle jednak niczemu nie zapobiegały i nigdy też egzekwowane nie były. Wreszcie konstytucya z r. 1633 wyjaśniła, że kto, broniąc się przed »odpowiedzią« przeciwnika swego zabije, nie ma być karanym. Odtąd »odpowiedzi« stopniowo giną.

Przy takiej bezsilności władzy wykonawczej, nie dziw, że szczególniej możniejsi coraz częściej uciekali się do samoobrony i t. z. zajazdy stawały się instytucyą uświęconą zwyczajem. Skoro władza państwowa była bezsilną, skoro inaczej nie można było wykonać wyroku sądowego, jednostka uciekała się do gwałtu i tylko za pomocą gwałtu dochodziła swego prawa.

Ale jeżeli wykonać wyrok sądowy było trudno, nie łatwo było też sam wyrok uzyskać. Wiele spraw kryminalnych należało do kompetencyi sądów sejmowych, a sejmy zbierały się zwykle co lat dwa i często się rwały. Proces był zawiły i dawał pole do nieskończonych wybiegów. Styl sądowy staje się coraz bardziej napuszystym i lubującym się w powtarzaniach, synonimach i hiperbolach; zamiast naprzykład napisać »zabił«, pisało się: »ważył się zabić, zamordować, uśmiercić i z żywego nieżywym uczynić, jakoż i zabił, zamordował, uśmiercił i z żywego nieżywym uczynił«. Trybunały, choć jeszcze niezdeprawowane jak w czasach późniejszych, były też sądami niezwykłymi.

Sądy te zbierały się tylko peryodycznie, a odbywały się w Koronie tylko w Lublinie i Piotrkowie, a na Litwie w Wilnie i Nowogródku (lub Mińsku), były więc często dla stron bardzo odległe, a przez to i kosztowne.

Wobec takich stosunków sądowych, a bardziej jeszcze wykonawczych, przy braku choćby cienia policyi poza obrębem miast, zdawałoby się, że życie w Polsce było wprost niemożebne, i że gwałty musiały się zdarzać na każdym kroku. Tak jednak nie było. Tłómaczy się to łagodnością charakteru, zwyczajów i obyczajów narodowych, jak i oryginalnym systemem karnym Polski szlacheckiej.

System ten (miasta rządziły się innemi prawami) opierał się na zasadzie zupełnego niekarania małych przewinień i stosowania za większe ogólnej kary banicyi i infamii. Rzeczpospolita szlachecka chciała się we wszystkiem opierać na cnocie swych obywateli, główną więc podstawą całego systemu karnego była utrata czci: w rzeczach mniejszej wagi wystarczała nagana opinii publicznej, i dopiero w rzeczach ważnych, na skutek skargi osób pokrzywdzonych, wkraczała władza sądowa. Kto nie poddał się wyrokowi sądowemu, tem samem podpadał banicyi cywilnej t. z. doczesnej, był zawieszonym w wykonywaniu swoich praw obywatelskich (tracił *activitatem)* i mógł być więzionym, póki nie uczynił zadość prawu; uczyniwszy to, wracał do czci i praw poprzednich. Kto dopuścił się znacznego przestępstwa, ten skazywany był na siedzenie w wieży *in fundo*, zwykle przez rok i sześć tygodni; była to bardzo ciężka kara, wobec warunków tego więzienia; o ile od kary się uchylał, traktowany był, jako infamis i banita, i mógł być przez każdego zabity: po odsiedzeniu zaś wieży wracał do czci. Wreszcie za najważniejsze przewinienia, mające charakter zbrodni stanu, albo obrazy majestatu królewskiego lub Rzeczypospolitej, skazywano

przestępcę odrazu na banicyę wieczną, połączoną z wieczną infamią i wtedy skazany mógł być przez każdego schwytany i zabity.

W ten sposób system karny oczywiście był wadliwym, gdyż, choć zawierał pod względem psychologicznym ziarnka prawdy, doprowadzony został zadaleko. Czytając dzieło ś. p. Władysława Łozińskiego »Prawem i lewem«, opisujące awantury i gwałty dokonywane w pierwszej połowie XVII w. przez szlachtę na Rusi Czerwonej, zwłaszcza przez takiego Stanisława Stadnickiego, Dyabła, lub Jerzego Krasickiego, starostę dolińskiego, nie można się oprzeć wrażeniu, które Łoziński w ten sposób wypowiada na wstępie: »Co za świat!! Groźny, dziki, zabójczy. Świat ucisku i przemocy, świat bezwzględny, bez rządu, bez ładu, i bez miłosierdzia. Krew w nim tańsza od wina. Człowiek tańszy od konia. Świat, w którym łatwiej zabić, trudniej nie być zabitym. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, zabił go sąsiad. Świat, w którym cnotliwym być trudno, spokojnym niepodobna«. Jednak, oto co mówi tenże Łoziński, po bliższej analizie tego świata:

»Przy wydawaniu sądu o społeczeństwie tego czasu należy liczyć się z dwoma rozstrzygającymi czynnikami; z jednym wewnętrznym i bezwzględnym, z drugim niejako zewnętrznym i zawisłym od wyjątkowych stosunków czasu. Wewnętrznym i bezwzględnym czynnikiem jest ów nieszczęsny ustrój, a raczej zupełny rozstrój urządzeń prawnych i politycznych, przy którym chyba tylko społeczeństwo, złożone z samych ludzi bez namiętności i bez egoizmu, z samych wyznawców »kategorycznego imperatywu« Kanta, z samych istot o nieziemskich cnotach mogło żyć w spokoju, w ładzie, w bezpieczeństwie mienia i życia. Czynnikiem drugim, zewnętrznym, jest pora ze swymi wy-

padkami, która była tego rodzaju, że nawet w doskonale zorganizowanem i pod ścisłą opieką prawa żyjącem społeczeństwie musiałaby była wywoływać koniecznie objawy obyczajowej anarchii i zdziczenia. Troje bezkrólewi połączonych z zawichrzeniem całej Polski, rokosz Zebrzydowskiego, nieszczęsna awantura z Dymitrem Samozwańcem, wojny moskiewskie, szwedzkie, tureckie, kozackie, zaciągi rot swawolnych na służbę zagraniczną — opłakane akcye, skierowane na zewnątrz, a wracające zgubną falą klęsk, nieszczęść i spustoszenia we wnętrze kraju — buntownicze konfederacye wojskowe, które były potężnem źródłem anarchii nie tylko politycznej, ale i społecznej, i daleko więcej przyniosły klęsk Polsce, niż tego były warte zdobycze oręża; ustawiczne zagony tatarskie, których sam Stanisław Żółkiewski, jak to powiada w jednym z swych listów z r. 1618, zapamiętał trzydzieści... zważmy to wszystko i zapytajmy, gdzie jest na świecie naród, gdzie kraj taki, w którymby wśród takich czasów i takich wypadków nie pękały podwaliny publicznego ładu, nie dziczały obyczaje, nie wyradzał się nierząd społeczny?«...

»Dopiero porównanie społecznych stosunków w Polsce z tem, co się równocześnie działo w innych krajach, co się działo przedewszystkiem w Niemczech, o tyle dalej posuniętych w organizacyi władz publicznych, może nam dać miarę sprawiedliwego sądu. Porównanie to wychodzi stanowczo na korzyść Polski. Właśnie w ostatnich latach XVI i pierwszych XVII wieku... zdziczenie obyczajów niemieckich doszło do takiego stopnia, że nawet to, co najgorszego i najzdrożniejszego wydać mogła anarchia obyczajowa w Polsce, blednąć musi i tracić znaczenie wobec rozbestwienia, wobec straszliwego rozpasania się wszelkich zbrodni i nikczemności w niektórych krajach niemieckich. Czem były nasze »odpowiedzi« wobec

Fehdebriefów niemieckich uszlachconych zbójców, które w roku 1603 tak się rozmnożyły, że żadne miasto, żadne sioło nie było bezpieczne przed bandami, domagającemi się okupu pod groźbą rzezi i pożogi? Czem były nasze najazdy i zajazdy wobec napadów niemieckich Mordbrennerów, zorganizowanych nie tylko pod tajnemi hasłami, ale i pod otwartemi znakami zbrodniczego związku, jak n. p. bandy »skaczącego lwa«, »krzyża św. Andrzeja«, »strzały z pierścieniem« i t. p., które pustoszyły całe okolice Meklemburgii, Saksonii, Turyngii? Czemże była lepsza od naszej szlachta niemiecka, której cesarz Rudolf II w r. 1616 zarzuca, że dopuszcza się »morderstw, zabójstw, samowolnych gwałtów i zbrodni, cudzołóstwa, kazirodztwa«, którą jeden ze spółczesnych pisarzy nazywa »bandą epikurejczyków, obrzydłych wieprzów, zuchwalców, pyszałków, bluźnierców, warchołów sprośnych, pasibrzuchów, żarłoków i pijaków, dla których obyczajność i honor są hańbą, a wszelka hańba i nikczemność honorem, którym za prawo stoi gwałt, bunt, zuchwalstwo i samowola«. Gdzie było więcej morderstw, czy w Polsce, którą właśni jej pisarze osławili, jako ojczyznę bezkarnych mężobójstw, czy w Niemczech, gdzie w r. 1581 stracono dwóch złoczyńców, z których jeden zamordował 964 osób i 6 dzieci, drugi 544 osób, gdzie na tak małej przestrzeni, jaką zajmowało księstwo Ansbach-Beureuth, liczące razem tylko 90.000 dusz, w przeciągu lat 28 (od 1575 do 1603) torturowano 1441 złoczyńców, stracono 174, a innemi ciężkiemi katuszami skarano 309?«...

»I nie w tem leży cały smutek rzeczy w Polsce, że o tej porze tak się działo, ale w tem, że nie miało być lepiej. Równie źle działo się poza granicami Polski, ale tam właśnie już w samej porze najgorszej zaczęła działać represyjna siła władzy państwowej. W chwili, kiedy w Pol-

sce zaczynają tryumfować żywioły anarchii, we Francyi Henryk IV ustala władzę publiczną i społeczną sprawiedliwość; razem z głową Birona upada buta i swawola szlachecka; w kraju ustaje ucisk ludu, rozpoczyna się epoka prawa i ładu. W Niemczech rusztowanie, na którem okrutną śmiercią stracono Grumbacha [1]), było niejako słupem granicznym dwóch epok; on sam jest już poniekąd ostatnim bohaterem anarchii społecznej i politycznej, z jego straceniem kończy się okres buntowniczych magnatów, zamyka się pora zbiorowych, na szeroką skalę organizowanych gwałtów i wojen prywatnych. W Polsce stan rzeczy pozostaje niezmieniony, te same przyczyny wywołują te same ale w miarę postępu czasu coraz zgubniejsze skutki — i tak trwa ciągle, aż do smutnego końca«.

Dodać tu należy, że ponieważ społeczeństwo pozostawione zostało bez należytej obrony ze strony władzy państwowej, samo życie zmusiło je do szukania jakiegoś surogatu tej władzy — i tu znajdujemy znów jedną z przyczyn, dla których magnaci polscy w XVII w. zdobywają sobie coraz większe znaczenie w życiu narodowem: opieka ich staje się często konieczną dla bezpieczeństwa osobistego, lub dla spraw majątkowych zwykłego szlachcica, a przy ogólnej bezsilności władz, gniew magnata straszniejszym się staje od gniewu królewskiego.

Pozostaje nam wspomnieć o oświacie i stosunkach wyznaniowych.

Polska w pierwszej połowie XVII w. nie może się

---

[1]) Wilhelm von Grumbach, szlachcic frankoński, znany w XVI w. ze swych gwałtów.

skarżyć na brak zakładów naukowych; jest ich dosyć; mnożą się kolonie akademii krakowskiej, kolegia jezuickie, szkoły klasztorne, szkoły bazyliańskie, szkoły różnych wyznań różnowierczych; w r. 1642 przybyli do Polski Pijarzy. Sam sposób nauczania nie pozostaje jeszcze w tyle w porównaniu do reszty Europy, ale czuć już zbliżające się czasy upadku. Walka Jezuitów z akademią krakowską prowadzoną była nie tyle o zasady, ile o osoby. Wśród tej walki akademia jurydycznie zwyciężyła, de facto jednak ustępuje pierwszeństwa Jezuitom. Ci coraz bardziej zdobywają sobie uznanie; coraz więcej młodzieży kształci się w szkołach jezuickich. »System edukacyjny Jezuitów« — mówi Szujski — »jak wszędzie, tak i w Polsce wymierzony był przeciw herezyi i wolnomyślności, pilnował skrzętnie, aby żaden promyk wiedzy, żadna książka niezbadana i nieosądzona przez zakon nie doszła wychowańców, aby tenże zakon pozostał dla nich na całe życie panem i sędzią sumienia, jedynym aeropagiem. Z tym celem wyraźnym obojętnie patrzyli Jezuici na wszystkie inne, a znając wybornie naród, który wiedzą swą karmili, dogadzali mu we wszystkiem, obchodząc wszystko, byle głównego celu dopiąć«.

Jezuici umieli się doskonale przystosować do panujących w Polsce stosunków i nie tylko nie starali się im przeciwdziałać, owszem stosunkom tym schlebiali. W szkołach ich skrzętnie zachowywano różnice stanów: syn senatorski, choć słabej głowy, mógł być pewien wyróżnienia. Egzamina odbywały się szumnie. Niepospolitą rolę odgrywały dyalogi i dysertacye, niemniej ćwiczenia oratorskie, gdzie młodzież przemawiać musiała za odebraniem praw dyssydentom, lub przeciw uchwaleniu nowych podatków.

Młodzież magnacka odbywała w celu kształcenia się podróże za granicę, głównie do Wiednia, do Bolonii, do

Padwy i Lowanium. Wobec panującej w tych miastach uniwersyteckich reakcyi katolickiej, młodzież polska wracała stamtąd z pojęciami przeciwnemi tolerancyi religijnej, a bez dostatecznych wiadomości dla zrozumienia reform Polsce potrzebnych.

Stosunki wyznaniowe względem dyssydentów de jure regulowały się po dawnemu aktem tolerancyjnym, wyrażonym w konfederacyi warszawskiej z r. 1573. Akt ten nie uległ zmianom i był potwierdzany kolejno przez Batorego, Zygmunta III i Władysława IV. Prąd ogólny nie sprzyjał zmianom w prawodawstwie. Znanem jest, jak przemawiał Jan Zamoyski do różnowierców: »Kiedyby to mogło być, abyśmy wszyscy byli papieżnikami, dałbym na to połowicę zdrowia swego; dlatego połowicę, żebym drugą połowicą żyjąc cieszył się z tej świętej jedności. Ale, jeśli wam będzie kto gwałt czynił, dam wszystko zdrowie swe, abym na tę niewolę nie patrzał«. Jednak, de facto, za czasów Zygmunta III zaczęła się wyraźna reakcya. Klasy niższe w Polsce, jak wiemy, nigdy nie sprzyjały reformacyi, toteż częste były t. z. tumulty t. j. wybryki tłumu miejskiego przeciwko zborom lub obrzędom religijnym różnowierców. Zygmunt III na te tumulty patrzał przez palce, a przez to do nich zachęcał. Różnowiercy pod różnymi pozorami bywali pomijani w urzędach — był to sposób zachęcania panów różnowierczych do powrócenia do katolicyzmu; jak się okazało, bardzo skuteczny. Ale system ten jednocześnie odstręczał od Polski i przygotowywał późniejszą obojętność dla ojczyzny, a nawet prowadził do zdrady kraju, że tu wspomnimy tylko Radziwiłłów birżańskich.

Władysław IV nie poszedł pod tym względem śladami ojca. Zaraz po wstąpieniu na tron powoływał do senatu różnowierców, surowo karał tumulty, a w r. 1645

urządził zjazd dyssydentów z katolikami *(colloquium charitativum)* w Toruniu w celu, jeżeli nie pogodzenia, to zbliżenia wrogich sobie wyznań. Gdy zelanci religijni namawiali Władysława IV do środków gwałtownych przeciw różnowiercom, nie tylko tym naleganiom nie uległ, lecz owszem stale je odrzucał i na takich doradców niejednokrotnie wybuchał gniewem. Ale prąd nietolerancyjny był już silniejszy od króla — hasło wojny z różnowiercami podjęła już szlachta. Znać to z jej zachowania się na sejmach. Tak na sejmie w r. 1637 pozwano Sienieńskiego, aryanina, właściciela Rakowa, o zrzucenie krzyża, postawionego na jego gruncie przez któregoś z jego sąsiadów. Sienieński ledwo głowy nie postradał, musiał przysiądz, że nigdy krzyża tego obalać nie nakazywał, ale także zobowiązać się do zamknięcia szkół rakowskich i wydalenia ministrów aryańskich. Na sejmie 1640 r. podniosła się ogromna wrzawa przeciwko kalwinom wileńskim o t. z. sprawę św. Michalską; w dzień św. Michała kilku chłopców szkoły kalwińskiej wypuściło ze zboru kalwińskiego kilka strzał ku klasztorowi PP. Franciszkanek naprzeciwko stojącemu, przyczem jedna strzała ugodziła w posąg św. Michała. Sprawę tę chciał jakoś załagodzić przewódca kalwinów litewskich Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński, hetman w. lit., skłaniał się do tego także król Władysław IV, ale szlachta, której sekundowali głównie z panów Jerzy Ossoliński i Alb. Stan. Radziwiłł, kanclerz w. lit., ostatecznie zmusiła sąd sejmowy, zostający pod prezydencyą króla, do decyzyi, nakazującej, po złożeniu przez PP. Franciszkanki przysięgi, zburzyć zbór kalwiński w Wilnie, z prawem wybudowania nowego już tylko na przedmieściu.

Ta coraz bardziej wzmagająca się niechęć w Polsce ku różnowierstwu, dochodząca do skrajnej nietolerancyi,

miała swe podstawy nie tylko w reakcyi katolickiej duchowieństwa, oraz w długoletniej polityce Zygmunta III, ale także w samym narodzie polskim, który przez cały czas walk reformacyi pozostał wierny katolicyzmowi. Reformacyą przejęła się tylko część szlachty i możnowładztwa, i ci w znacznej mierze jedynie pod wpływem walki o swobody narodowe. Katolicyzm był i pozostał ulubionem wyznaniem w Polsce. Że narody mają swe wyznania ulubione, widzimy to na wielu przykładach. Racyonalistyczny kierunek myślenia Niemców północnych zżył się doskonale z racyonalistyczną nauką religijną, jaką jest luteranizm; wśród surowej Szkocyi rozwinął się purytanizm. Narody zaś, szukające w religii przedewszystkiem zaspokojenia uczucia, pozostały wierne katolicyzmowi; takimi są narody romańskie, lubujące się oprócz tego w okazałości kultu zewnętrznego; takimi są Niemcy południowi, takimi Słowianie zachodni; suchy racyonalizm Lutra nie mógł przemawiać do ich wyobraźni, również jak dążenie pewnych reformatorów do stworzenia w Polsce Kościoła »narodowego«.

Dążenie do Kościoła »narodowego«, jako w gruncie rzeczy sprzeczne z zasadą chrześcijaństwa, będącego religią powszechną, opartą na miłości wszechludzkiej, nie miało nigdy w Polsce uznania. Najlepszem potwierdzeniem słów powyższych — są warunki, wśród których dokonaną została za Zygmunta III unia kościelna z r. 1596 r. Unia ta przeprowadzoną została właśnie bez wszelkiego współudziału narodu polskiego i była dziełem wyłącznie Jezuitów, Zygmunta III i wyższych sfer samego społeczeństwa ruskiego. Naród polski był i pozostał unii niechętnym, przedewszystkiem dla jej piętna religii wyłącznie narodowej.

Religia narodowa właściwie nie jest religią, tylko je-

dnym z przejawów kultury narodowej, lub polityki. Unia brzeska nie zaprowadzała na Rusi zwykłego katolicyzmu, jedynie z językiem dodatkowym ruskim; ona zostawiała Kościół ruski całkowicie w tym stanie, w którym go znalazła w r. 1595, poddawała go tylko hierarchicznej władzy papieża. Pozostawiono unitom nawet nicejskie wyznanie wiary bez dodatkowego *filioque*, i zadowolono się jedynie zaręczeniem biskupów, że dogmat o trójcy świętej wykładać będą zgodnie z nauką Kościoła rzymskiego. Nie wprowadzono celibatu, a kalendarz starego stylu i język cerkiewny słowiański stanowić miały cechę zasadniczą Kościoła ruskiego. Inicyatorzy tego Kościoła ruskiego nie zwrócili uwagi, że obok niego, w tem samem państwie, na tem samem terytoryum, istniał katolicyzm obrządku łacińskiego z najściślej przestrzeganym celibatem księży, z kalendarzem gregoryańskim, z językiem ludności miejscowej, dopuszczanym jedynie do nabożeństw dodatkowych.

Nie mówimy tu o dogmatach, ani o równorzędności obrządków w Kościele katolickim, ale mówimy o tem, na cośmy wskazywali już wyżej, mówiąc o błędach Polski względem Rusi: o zaprowadzeniu w jednem państwie, na jednem terytoryum, obok siebie dwóch tak różnych postaci katolicyzmu — jednej powszechnej, drugiej narodowej. Psychologicznie dwie te postacie jednego Kościoła siłą rzeczy stały się fatalnie dwoma odrębnymi Kościołami, wzajem z sobą konkurującymi.

Tak też zapatrywał się na unię i naród polski i na wet biskupi polscy. Przedstawiali oni w Rzymie, że różne obrządki w jednym Kościele narażają na kłótnie i swary, że i bez unii katolicyzm stale się szerzył, i że wogóle unie kościołów wschodnich zwykle bywały nietrwałe. Ze strony zaś świeckiej dodawano, że unia sprzeciwia się uznanej

w Polsce tolerancyi religijnej, że niepotrzebnie stwarza się w państwie wrogów wewnętrznych i rozpala na kresach waśń społeczną.

Że unia była niepotrzebną, dowodzi fakt, że jak przed nią, tak później przy niej szlachta ruska przyjmowała katolicyzm w obrządku łacińskim, a kościołów unickich unikała, tak że właściwie unici pozbawieni byli zupełnie szlachty i unia stała się prawdziwie wiarą jedynie — chłopską. A chłopi ci przeszli do unii prawie bezwiednie, by w dwa wieki później również bezwiednie złączyć się z prawosławiem. Owszem dzięki unii, obrządek wschodni wyszedł ze swego letargu, w który wpadł w XV i XVI w. i począł się odradzać, występując jako czynnik coraz groźniejszy na kresach państwa.

Nie ulega wątpliwości, że inicyatorowie unii, w tym rzędzie i biskupi uniccy, jak Pociej, Terlecki, Rutski i Kuncewicz, działali z pobudek szlachetnych — ale gdy Jezuici, Zygmunt III i papież Klemens VIII mieli na względzie jedynie dobro Kościoła, w biskupach ruskich, pomimo ich późniejszej niepopularności wśród Rusinów, znać gorliwych patryotów ruskich, chcących z unii stworzyć koniecznie katolicyzm ruski, ruski Kościół narodowy; cała więc rzecz pomyślaną była w samem założeniu swojem nieszczęśliwie.

Rozpatrzmy dzieje unii i dyzunii w pierwszej połowie XVII w.

Na synodzie brzeskim w r. 1596 zebrany episkopat ruski, a więc metropolita Michał Rahoza, Hipacy Pociej, biskup włodzimierski, Cyryl Terlecki, biskup łucki, Jan Hohol, biskup piński, i Hermogen, arcybiskup połocki, złożyli z katedr biskupich, jako niechętnych unii, dawnego jej zwolennika Gedeona Bałabana, biskupa lwowskiego, i Michała Kopystyńskiego, biskupa przemyskiego. Król Zygmunt III uniwersałem do »narodu ruskiego«, zatwierdza-

jącym dokonany przez biskupów akt unii, nakazał usunąć Bałabana i Kopystyńskiego od zarządu eparchiami. Ale z powodu szalonej agitacyi Konstantego Wasyla Ostrogskiego, oraz bractwa lwowskiego, rozporządzenie to królewskie nie osiągnęło skutku; przeciwnie, patryarcha konstantynopolitański w r. 1597 ogłosił złożenie ze swej strony z urzędu wszystkich biskupów ruskich, którzy przyjęli unię, i nakazał, by w ich dyecezyach sprawowali tymczasem rządy duchowne w imieniu patryarchy właśnie odsądzeni przez unitów i króla Bałaban i Kopystyński, mający oprócz tego pozostać na swych dotychczasowych biskupstwach. Wszystko to wywołało ogromne zamieszanie i gwałty wzajemne.

Sprawa wytoczoną została na sejmie w r. 1600. Po obronie unii, wygłoszonej osobiście przez Hipacego Pocieja, który świeżo mianowany został przez króla metropolitą po śmierci Rahozy, sejm orzekł, że biskupi, przyjmujący unię, nie uchybili prawom krajowym i w urzędach swych pozostać mogą; postanowienie to nie stało się jednak prawem z powodu, że sejm nie doszedł. Gdy znów sprawa ta podniesioną została na sejmie w r. 1603, sejm został zerwany. Dyzunici, prowadzeni przez ks. Konstantego Wasyla Ostrogskiego, zwrócili się do trybunału litewskiego, w którym rządzili różnowiercy, z prośbą o złożenie z urzędu metropolity i biskupów unickich. Trybunał wydał rzeczywiście w r. 1605 wyrok zaoczny przeciw metropolicie i biskupom, lecz król wyrok ten wstrzymał, jako wydany z pogwałceniem kompetencyi trybunału.

Na sejmie 1606 r. w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, dyssydenci stanęli po stronie rokoszan i wymagali od króla spełnienia swych żądań. Gdy na sejmie tym żądań swych przeprowadzić nie mogli, podnieśli je znów na sejmie

w r. 1607, na którym ostatecznie przeprowadzili konstytucyę treści następującej.

»Uspakajając religię grecką, która zdawna ma swe prawa, warujemy, iż dostojeństw i dóbr duchownych inakszym prawem nie mamy rozdawać, jedno wedle ich fundacyi i dawnego zwyczaju przodków naszych im nadanych: to jest ludziom szlacheckim narodu ruskiego i mere religii greckiej, nie czyniąc im *praejudicium* w sumieniu i prawie ich, ani wolnego odprawowania nabożeństwa według dawnych obrzędów ich zabraniając i przeszkadzając; beneficyj też cerkiewnych dwojga osobie jednej konferować nie mamy; ale metropolicie metropolię, władyctwa władykom itd. Bractwa też cerkiewne religii greckiej przy prawach i przywilejach ich zostawujemy... procesy przytem i postępki prawne i banicye, które na osobach duchownych w którymkolwiek sądzie zaszły, tak w Koronie, jak i w W. X. Litewskiem kasujemy i pozwanych od nich wolnymi czynimy«.

Zdawałoby się, że konstytucya ta powinna była zabezpieczyć dyzunitów. Tyczasem zwolennicy unii zaczęli dowodzić, że wyrażenie »religii mere greckiej« stosuje się właśnie do nich, a nie do trwających w dyzunii. Tłómaczenie to było oczywiście naciąganem, ale król je podtrzymywał, co mógł łatwo czynić, skoro żądanie dyzunitów o usunięcie metropolity i biskupów unickich nie zostało w konstytucyi uwzględnione. Stanowczą korzyścią dyzunitów było tylko to, że konstytucya ta zatwierdzała bractwa cerkiewne, będące głównem ogniskiem opozycyi przeciwko unii, oraz stauropigialne ich prawa, zwalniające je od posłuszeństwa władzy biskupiej.

Oczywiście zamieszania i gwałty nie ustawały, i w r. 1609 stanęła nowa konstytucya tej treści:

»Iż ludzie religii greckiej gruntowniejszego uspoko-

jenia religii swej i objaśnienia artykułu, na przeszłym sejmie o tem uczynionego, potrzebowali: tedy teraz przez nawalność spraw przejść do tego nie mogąc, odkładamy to do drugiego sejmu blizko przyszłego. A *interim* zachowawszy w cale konstytucyę przeszłego sejmu, warujemy aby ci przełożeni duchowni, którzy unię z kościołem rzymskim przyjęli, tym którzy przestawać z nimi nie chcą, żadnym sposobem i pretekstem opresyi i przenagabania jeden drugiemu nie czynili, ale w pokoju w władyctwach, monasterach, cerkwiach i dobrach cerkiewnych tak w Koronie jako i W. X. Litewskim zachowani być mają, pod winą 10.000 złotych, o co forum na trybunale. Tego dokładając, iż jeśliby co która strona gwałtem, albo jakimkolwiek sposobem od sejmu przeszłego drugiej stronie zdziałała, tedy o to wolne prawem czynienie przed Trybunałem *compositi iudicii* zostawujemy«.

Dyzunici, gdy ta konstytucya wydrukowaną została, protestowali przeciwko wyrażeniu: »*compositi iudicii*«, twierdząc, że wyrazy te dodano później do konstytucyi, i że postanowiono na sejmie, aby wyrokował zwykły trybunał. A wiedzieć należy, że trybunał litewski składał się z czterech duchownych i czterdziestu siedmiu świeckich, po większej części różnowierców, trybunał zaś *compositi iudicii* składał się z czterech duchownych i z czterech świeckich deputatów. Zrobiwszy to oświadczenie, zanieśli dyzunici skargę przed trybunał litewski i rzeczywiście uzyskali w nim wyrok, odsądzający metropolitę od metropolii i nakazujący wypędzenie unitów z Wilna. Przeciwko temu wyrokowi król zaprotestował i wstrzymał go, jako wydany ponad kompetencyę trybunału.

Zamieszanie i gwałty trwały dalej. Pozycya dyzunitów stała się o tyle gorszą, że pozostali bez biskupów, gdyż prawnie mianowanie biskupów tak katolickich, jak i gre-

ckich przysługiwało od czasów Kazimierza Jagiellończyka królowi, co niedawno jeszcze sejm z r. 1588 potwierdził. Statut zaś litewski zagrażał banicyą i zaborem dóbr przyjmującym godności duchowne bez pozwolenia królewskiego. W czasie synodu brzeskiego w r. 1596 pozostali przy dyzunii, jak wiemy, z siedmiu biskupów tylko władycy lwowski, Gedeon Bałaban, i przemyski Michał Kopystyński; pierwszy umarł w r. 1607, drugi w r. 1612; po ich śmierci król władyką lwowskim mianował unitę Jeremiasza Tyszarowskiego, a władyką przemyskim unitę Atanazego Krupeckiego.

Rzeczy tak stały do r. 1620. W tym roku Polska doznała od Turków niepamiętnej klęski pod Cecorą; hetman Żółkiewski zginął, hetman polny Koniecpolski dostał się do niewoli. Zbierano zewsząd wojsko i udano się o pomoc do kozaków. Na czele kozaków stał dzielny, ale przebiegły Konaszewicz. Rusin, do dawnej tradycyi szczerze przywiązany, unii nieprzychylny. Właśnie przyjechał doń do Kijowa, w przejeździe z Moskwy na południe, patryarcha jerozolimski Teofan z pełnomocnictwem patryarchy carogrodzkiego do wyświęcenia nowych biskupów na Rusi. Konaszewicz postanowił wskrzesić w tajemnicy całą hierarchię dyzunicką. W cerkwi Ławry Peczerskiej, przy zamkniętych drzwiach, zabitych deskami oknach, Teofan wyświęcił 15 sierpnia 1620 r. metropolitę schyzmatyckiego i sześciu władyków na te same stolice, które były przez biskupów unickich zajęte. Postawił zatem biskupa przeciwko biskupowi, przyczem wybór osób, przynajmniej na główne stolice, dokonany był z wielką zręcznością: na metropolitę wyświęcony został Kiob Borecki, archimandryta Ławry Peczerskiej, na arcybiskupa połockiego Melecy Smotrycki; obaj ludzie uczeni, zdolni i energiczni. Zwłaszcza Melecy Smotrycki, wychowany u Jezuitów, był teologiem

i polemistą znakomitym i bywalcem za granicą; był wrogiem zaciętym unii i, jako taki, wydał w r. 1610 znany »Trenos« (»Lament«).

Zaledwie wyświęcenie przez Teofana rzeczonych władyków dokonane zostało, zaraz rozesłano na całą Ruś listy z wiadomością o tem i z zapowiedzią, że nowi pasterze, z ramienia patryarchy carogrodzkiego ustanowieni, niebawem obejmą przeznaczone sobie stolice biskupie. Następnie złożył Teofan z nowo wyświęconymi synod, na którym ułożono jednolity plan dalszej walki przeciw unii. Między innemi postanowiono burzyć wciąż lud przeciw biskupom unickim i z pomocą ludu ich wypędzać, stolice biskupie, monastery i kościoły parafialne przemocą zabierać, a od rządu królewskiego żądać zatwierdzenia faktów dokonanych. Całą akcyę złożono w ręce bractw, jako mających najbliższą z ludem i mieszczaństwem styczność, i w ręce kozaków. By zaś kozaków z sprawą dyzunii tem ściślej związać, wpisano ich na członków bractwa kijowskiego, które Teofan na nowo zorganizował. Odtąd każda uchwała tego bractwa była niejako rozkazem dla Zaporoża.

Polska znalazła się wobec dokonanego faktu. Był on otwartem pogwałceniem prawa, którego nie można było tolerować, ale z drugiej strony, wobec potrzeby pomocy kozackiej do wojny przeciwko Turkom, starano się ich nie drażnić. Król ograniczył się tylko do wydania uniwersału do wszystkich miast litewskich i ruskich, aby samozwańczych biskupów, w razie ich zjawienia się, uwięzili. Uniwersałów tych nowo wyświęceni przez Teofana biskupi oczywiście się nie ulękli, jak również nie zwracali uwagi na klątwę rzuconą na nich przez metropolitę unickiego Weliamina Rutskiego (został on metropolitą po śmierci Po-

cieja w r. 1613). Zamieszanie stawało się coraz większe; biedny lud nie wiedział, czego się trzymać.

Tymczasem zbliżał się sejm, złożony w końcu 1620 r. na którym trzeba było radzić o poborze na przyszłą wojnę i o środkach obrony. Na sejm przybyli liczni dyzunici. Nie tylko różnowiercy, ale i wielu katolików podtrzymywało ich w żądaniu uznania przez króla wyświęconych przez Teofana biskupów. Był też obecny na sejmie Konaszewicz; unitów zaś nie było, bo, jakeśmy mówili, szlachta ruska od unii stroniła i, przechodząc na katolicyzm, przyjmowała zwykle obrządek łaciński. Konaszewicz obiecywał pod tym tylko warunkiem pomoc kozaczyzny, jeżeli żądanie dyzunitów będzie spełnione. Król mimo trudnego położenia, w jakiem się znajdował, oświadczył, że »przybyli na sejm dla radzenia o sprawach państwa, nie Kościoła; że zresztą banicyę na wyświęconych przez Teofana biskupów do przyszłego sejmu się zawiesza«. Konaszewicz, jak to było jego systemem, pozornie ustąpił i zapowiedział, że kozaków przyprowadzi.

Na nowym sejmie w r. 1621 większość posłów, nawet katolików, zgadzała się na to, by uznać wyświęconych biskupów dyzunickich, a w ich imieniu śmiało przemawiał poseł wołyński, Rusin, Wawrzyniec Drewiński, przyczem domagał się, by unia została wprost zniesiona. Król sprawę odłożył do następnego sejmu.

Tymczasem wojna turecka została szczęśliwie zakończoną pokojem chocimskim (1621 r.). Panowie, szlachta, a nawet episkopat polski coraz bardziej skłaniali się ku myśli, by unię rzeczywiście znieść, a unitów przeprowadzić na obrządek łaciński, z pozostawieniem im języka ruskiego w nabożeństwie dodatkowem. Ta opinia publiczna znalazła swój wyraz na sejmie w r. 1623. Większość była unii nieprzychylna; tylko interwencyi króla zawdzięczać

należy, że celem rozpatrzenia wzajemnych skarg unitów i dyzunitów ustanowiono komisyę pod prezydencyą niechętnego zresztą unii prymasa Gembickiego. Na razie stanowczej decyzyi nie powzięto, i odroczono ją do sejmu przyszłego; jednocześnie jednak skasowano wszystkie banicye i wyroki sądowe w sprawach wynikłych z powodu unii.

Zdawało się, że unia rzeczywiście już dogorywa. Tymczasem w tymże roku (1623) nastąpiło zdarzenie, które unię uratowało, urok jej znacznie podniosło i wywołało ogólne poruszenie przeciwko dyzunitom. Mówimy tu o zamordowaniu przez dyzunitów w Witebsku unickiego arcybiskupa połockiego, świętobliwego Józefata Kuncewicza. Krew jego męczeńska stała się nasieniem życiodajnem dla unii, pozyskała dla niej między innymi dawnego jej przeciwnika, Melecego Smotryckiego. W r. 1625 przeszedł on ostatecznie na unię i odtąd służył jej wiernie nieporównanem swem piórem.

Czas od r. 1623 do śmierci Zygmunta III jest czasem względnego pokoju w sprawach unitów z dyzunią. Dyzunici postanowili czekać śmierci Zygmunta III, licząc na znane usposobienie tolerancyjne jego syna Władysława.

Nie zawiedli się. W paktach konwentach Władysława IV czytamy: »A co się tyczy ludzi religii greckiej rozróżnionych, te uspokoić według podanych na elekcyi teraźniejszej na afektacyę Rzeczypospolitej przez Nas przy deputatach *ex utroque ordine* punktów będziemy powinni nieodwłocznie«. Punkta te były następujące (podajemy je, nie trzymając się ściśle ich numeracyi i dosłownego brzmienia): 1) Dyzunici mają wolne wyznanie wiary na całym obszarze Rzeczypospolitej; wolno im posiadać, wzno-

sić i naprawiać cerkwie, seminarya, szpitale, otwierać drukarnie i piastować urzędy miejskie bez wyjątku. 2) Pozostają w posiadaniu cerkwi, które były w ich ręku; bractwa ich zachowują swoje prawa, wolno im także nowe bractwa zakładać. 3) Zaraz po koronacyi będzie z pośród szlachty dyzunickiej mianowany nowy metropolita dla dyzunitów, z tytułem metropolity kijowskiego; ten będzie obowiązany postarać się o inwestyturę u patryarchy carogrodzkiego; oprócz tego przyznano dyzunitom trzy biskupstwa: łuckie, przemyskie i mścisławskie, oddzielone od połockiego. 4) Metropolicie unickiemu Rutskiemu pozostawiono tytuł metropolity kijowskiego i dochody z dóbr metropolitarnych na Ukrainie, ale te ostatnie mają przejść po jego śmierci do metropolity dyzunickiego. Wszystkie cerkwie kijowskie, z wyjątkiem małego monasteru wydubickiego, wracają do dyzunitów. 5) Ponieważ dochody eparchii przemyskiej mają należeć do biskupa dyzunickiego, biskup unicki w Przemyślu (Krupecki) otrzymywać będzie dożywotnio od króla rocznie po 2000 złotych. 6) Władyka unicki w Łucku, Jeremiasz Poczapowski, ustąpi swoje biskupstwo biskupowi dyzunickiemu; wolno mu tylko będzie używać dożywotnio tytułu władyki i zatrzymać archimandryę żydyczyńską. 7) Biskupstwo dyzunickie mścisławskie oddziela się od unickiego połockiego, z tytułem biskupa mścisławskiego, orszańskiego i mohylowskiego, z rezydencyą w Mohylowie. 8) Metropolita dyzunicki otrzymuje monastyr pod Grodnem, aby jego sufragan mógł tam rezydować i święcić księży dyzunickich dla Litwy. 9) Po koronacyi królewskiej ma być ustanowiona komisya, złożona z dwóch dyzunitów i dwóch unitów, którzy bez dalszych apelacyj powinni rozdzielić klasztory między dyzunitów i unitów w miarę liczby ludno-

ści każdego wyznania. 10) Zezwala się na przechodzenie z unii na dyzunię i odwrotnie.

Zaraz po koronacyi, wysłał Władysław IV w poselstwie do Rzymu Jerzego Ossolińskiego; chodziło królowi między innemi o to, by papież przeciwko owym punktom niezbyt protestował. Również mimo opozycyi ze strony duchowieństwa, w r. 1633 nominował biskupów dyzunickich; Piotr Mohyła został potwierdzony na dyzunickiej metropolii kijowskiej.

Na to zachowanie się Władysława IV wpływały niewątpliwie z jednej strony jego zamiary względem zdobycia korony moskiewskiej, z drugiej chęć pozyskania sobie kozaków. Ale nie można zaprzeczyć, że podstawą jego w tym względzie polityki była rozumna tolerancya religijna. Dowód na to mamy w tem, że bezstronne i przyjazne zachowanie się Władysława IV wobec dyzunitów nie zmieniło się i po zrzeczeniu się przezeń wszelkich pretensyj do korony moskiewskiej w r. 1634, i trwało przez cały ciąg jego panowania aż do śmierci.

Zmieniło się jedno. Gdy dawniej Zygmunt III był promotorem i obrońcą unii, a naród spoglądał na nią obojętnie, lub się od niej odżegnywał, teraz z postępem reakcyi katolickiej król był liberalniejszy od narodu. Naród ulega coraz bardziej wpływom nietolerancyi religijnej, a buntująca się kozaczyzna coraz częściej wysuwa dyzunię jako hasło ideowe.

W każdym razie rozpatrzenie dziejów narodzin unii kościelnej dowodzi, że nie była ona dziełem ani szlachty, ani duchowieństwa polskiego — była dziełem jedynie Jezuitów, Zygmunta III i części samego wyższego społeczeństwa ruskiego. Naród polski powodował się zdrowym instynktem, uważając unię za niepotrzebną, nawet za szko-

dliwą. Polska nigdy nie występowała wrogo przeciwko wyznaniu wschodniemu na Rusi, a katolicyzm zdobył sobie najwięcej adeptów świadomych (o ludzie nieuświadomionym nie mówimy) właśnie przed i poza unią; mógł się on powoli rozpowszechniać bez unii, a przez dodatkowe nabożeństwa równoległe w języku polskim i ruskim mógł w wspólnym obrządku łacińskim zbliżać do siebie Polaków i Rusinów. Unia jak klin wbiła się między Polskę i Ruś, między katolicyzm łaciński i wyznanie wschodnie. To co miała złączyć, rozjątrzyła i rozdzieliła na długo; dopięła tylko jednego — odsunęła od ludu ruskiego szlachtę ruską, która, stroniąc od unii, a przechodząc na katolicyzm, jednocześnie spolszczyła się. Wdzięcznymi unii za to być nie możemy. Nie tylko, że natomiast zrutenizowała setki tysięcy kolonistów polskich z ludu prostego, ale co gorsza, pozbawiając naród rusiński własnej szlachty, uczyniła zeń organizm już nie tylko narodowościowo, ale kulturalnie i społecznie tak do Polski niepodobny, że różnica ta musiała fatalnie zaważyć na współżyciu dwóch narodów, tak blizko z sobą historycznie i terytoryalnie złączonych.

Pomyślmy, o ile łatwiej, pomimo wszelkich błędów Polski względem Ukrainy, ułożyć się mogły stosunki polsko-rusińskie, gdyby Rusini nie byli dziś jedynie społeczeństwem chłopskiem (nie w pogardliwem tego słowa znaczeniu), ultrademokratycznem, lecz gdyby mieli, jak naród polski, swoją szlachtę, swoją historyczną klasę wyższą. Dziś nowe zrutenizowanie się rodzin polskich, noszących dawne nazwiska rusińskie, byłoby już tylko tragikomedyą — i, jak każda rzecz śmieszna, z góry skazaną na niepowodzenie; pierwsi Rusini wyśmialiby się z takich »synów marnotrawnych« i traktowali ich jak lisy farbo-

wane, lub prowokatorów. Dziś musimy czekać, zanim naród ukraiński — wbrew tradycyom kozacko-hajdamackim, znów wytworzy zdrową inteligencyę o ideałach kulturalnych, a naród polski — wbrew dawnym narowom szlacheckim, przystosuje się do wymagań zdrowego demokratyzmu.

III.

Wybitniejsze postacie wśród możnowładztwa polskiego w pierwszej połowie XVII w. Jan Zamoyski. Zebrzydowski. S. Żółkiewski. J. Mniszech. Bracia Myszkowscy. S. Lubomirski. Potoccy. Jakób Sobieski. S. Koniecpolski. J. Ossoliński. J. K. Chodkiewicz. Janusz, Krzysztof i Alb. St. Radziwiłłowie. Lew Sapieha.

Najwybitniejszą postacią wśród możnowładztwa polskiego na przełomie XVI w. był bezsprzecznie *Jan Zamoyski.* Wówczas już mąż sześćdziesięcioletni, nie myślący spocząć na laurach pracowitego i owocnego życia, czynny w sprawach publicznych do śmierci w r. 1605. Oceniliśmy go już w rozdziale poprzednim. Dodamy tylko, że potężny jego wpływ nie tylko przygotował najbliższe po jego zgonie wypadki, ale zaważył na całych późniejszych naszych dziejach. Był Zamoyski we własnej osobie żywym dowodem paradoksalności swej doktryny o wszechwładztwie demosu szlacheckiego; ze szlachcica polskiego stworzyła ona zeń przedstawiciela możnowładztwa, a z podpory tronu siewcę rokoszów. Jan Zamoyski jest w naszej historyi cenną wskazówką, jak szkodliwymi są w rozwoju narodów wielcy doktrynerzy, gdyż, dzięki zaletom swego umysłu i charakteru, potrafią zawładnąć duszą narodu i pchnąć ją w kierunku swych wizyj.

W r. 1605 Zamoyski umarł — na widownię wchodzi Zebrzydowski.

Mikołaj Zebrzydowski był synem Floryana, hetmana nadwornego i kasztelana lubelskiego. Urodził się w r. 1553. Był krewnym Jana Zamoyskiego i pod jego kierunkiem rozpoczął swój zawód publiczny. W 1585 za zgodą króla odstąpił mu Zamoyski starostwo krakowskie. Zebrzydowski wspólnie z Zamoyskim występował przeciwko Zborowskim i był przedmiotem ich nienawiści. Po wstąpieniu na tron Zygmunta III otrzymał w r. 1590 hetmaństwo nadworne i województwo lubelskie, a w r. 1596 został marszałkiem wiel. kor., lecz w r. 1601 zmienił marszałkostwo na województwo krakowskie. Pomimo to stosunki Zebrzydowskiego z królem nie były dobre. Był to człowiek animuszu rycerskiego, ale dumny, próżny, porywczy i rozumu płytkiego. Po śmierci Zamoyskiego Zebrzydowski chciał zająć jego miejsce, zostać spadkobiercą jego polityki; stanął na czele opozycyi i wywołał w r. 1606 znany rokosz.

O przebiegu rokoszu Zebrzydowskiego mówić tu nie będziemy; tylko jeszcze raz zaznaczamy, że rokosz ten należy uważać za posiew myśli Zamoyskiego, rzucony na rolę już zachwaszczoną, wśród żywioły niedojrzałe, anarchiczne i bez zmysłu politycznego. Takim *enfant terrible* myśli Zamoyskiego był właśnie Zebrzydowski, człowiek jak mówiliśmy, ograniczony i próżny, jednocześnie zamknięty w sobie, bigot; z jednej strony przyjaciel Jezuitów, a z drugiej prowadzony na pasku przez różnowierców, głównych agitatorów rokoszu. Wacław Sobieski wskazuje w swoich »Szkicach Historycznych« (»Dymitr Samozwaniec w Polsce«), jak znaczny udział miał Zebrzydow-

ski w nawróceniu Dymitra Samozwańca na katolicyzm, i jak wielką rolę odgrywała w rokoszu myśl osadzenia tegoż Dymitra na tronie polskim, z jednoczesną unią Polski i Litwy z Moskwą. Słaba głowa Zebrzydowskiego zdolna była do przyjmowania najfantastyczniejszych pomysłów, ale była zupełnie niezdolna do przeprowadzenia nawet rzeczy możliwych.

Po upadku rokoszu, za staraniem szwagra swego, Stanisława Żółkiewskiego [1]), i Janusza Ostrogskiego Zebrzydowski przeprosił króla w maju 1608 r., poczem usunął się od spraw publicznych do swej rezydencyi w Lanckoronie [2]) i tam oddał się w zupełności dewocyi, zajmując się dalszą budową kościoła, kaplicy i całem urządzeniem w sąsiedniej Kalwaryi Zebrzydowskiej. Fundamenta kościoła były założone jeszcze w r. 1603, i odtąd praca koło budowy i upiększenia miejsca świętego ciągnęła się aż do śmierci Zebrzydowskiego, która nastąpiła w r. 1620.

Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz w. kor., urodził się w r. 1547. Był synem Stanisława Żółkiewskiego, wojewody ruskiego, o którym mówiliśmy w rozdziale poprzednim. Walczył za młodu w wojnach moskiewskich obok ojca i, jak ojciec, należał do stronnictwa Zamoyskiego. Prawdziwy zawód publiczny rozpoczął właściwie dopiero za bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego. Był wtedy posłem na sejmie konwokacyjnym, a następnie uczestniczył w bitwie pod Byczyną, gdzie został

---

[1]) Stanisław Żółkiewski i Mikołaj Zebrzydowski żonaci byli z Herburtównemi.

[2]) Lanckorona była wówczas już starostwem niegrodowem — wyszła z rąk Lanckorońskich około r. 1500.

ranny w kolano i odtąd chromał całe życie. Został kasztelanem lwowskim, a w r. 1588 hetmanem pol. kor. W r. 1596—1597 walczył pomyślnie z kozakami i zgniótł bunty Łobody i Nalewajki. Następnie uczestniczył w wojnie szwedzkiej, w rokoszu Zebrzydowskiego stał wiernie po stronie króla i pobił rokoszan pod Guzowem (1607 r.). W r. 1608 został wojewodą kijowskim. W awanturze z Dymitrem Samozwańcem był przeciwny wszelkiemu łączeniu się z nim panów polskich i odradzał królowi wtrącania się do tej sprawy, na rozkaz jednak króla w r. 1609 poszedł na zdobycie Smoleńska, a musiał w tej sprawie wiele znosić przykrości, a to z przyczyny Potockich, którzy posiadając łaski u króla, robili, co chcieli, i często rozkazom hetmana się sprzeciwiali. Wyprawiony z garstką ludzi na zdobycie Moskwy, stoczył z przeważającemi siłami Dymitra Szujskiego stanowczą bitwę pod Kłuszynem (1610) i, odniósłszy świetne zwycięstwo, zajął Moskwę. Okazał się przy tem zręcznym dyplomatą; wpłynął na bojarów moskiewskich, że ci zgodzili się ofiarować koronę carską królewiczowi Władysławowi. Gdy Zygmunt III zwlekał z potwierdzeniem tej umowy, Żółkiewski zdał w Moskwie dowództwo Gąsiewskiemu, a sam wrócił do króla, by go nakłonić do potwierdzenia umowy. Król jednak był nieugięty, gdyż, pod wpływem Jakóba i Jana Potockich, oraz Jezuitów, postanowił sam zająć tron moskiewski i zaprowadzić w Moskwie katolicyzm. Żółkiewski zmuszony był wracać do Warszawy, prowadząc zabranych do niewoli Szujskich; na sejmie ostro ganił błędy polityki polskiej względem Moskwy. Nareszcie po śmierci swych nieprzyjaciół, Jakóba i Jana Potockich, został Żółkiewski w r. 1613 hetmanem w. k. Udał się na kresy i bronił ich od napadów tatarskich i samowoli kozackiej. Gdy w r. 1617 wystąpił przeciwko słabym siłom Żółkiew-

skiego Iskender-basza z wojskiem tureckiem i Tatarami, Żółkiewski widział się zmuszonym zawrzeć z nim traktat pod Buszą, którym obowiązał się powściągać napady kozaków na Tatarów i Turcyę i zrzekł się pretensyj Polski do Wołoszczyzny. Wywołał tem w kraju przeciwko sobie ogromną opozycyę. Jednak traktat, zawarty pod Buszą, został potwierdzony i król mianował Żółkiewskiego także kanclerzem wiel. kor. (1618). Wkrótce zmuszony był Żółkiewski znów ciągnąć na kresy i tam pod Oryninem stawić czoło Tatarom i Iskenderowi baszy. Znów ostrożny, nie mając sił dostatecznych, hetman bronił się tylko w obozie w okopach i bitwy przyjąć nie chciał. A zmuszała go do tego nie tylko słabość sił polskich, ale i brak w wojsku karności, gdyż obecni w obozie Zbarascy, Sieniawscy i Tomasz Zamoyski z własnymi pocztami jego rozkazów nie słuchali. Turcy odstąpili wkrótce od szturmu, lecz szeroko na Podolu i Wołyniu zapuścili zagony. Wywołało to znów narzekania na Żółkiewskiego, co spowodowało go prosić króla o zwolnienie od obowiązków hetmańskich. Na prośby jednak króla i senatu, Żółkiewski zgodził się na stanowisku pozostać i wkrótce ruszył znów z garstką niekarnego wojska na stepy cecorskie przeciwko ogromnym wojskom tureckim i Tatarom (1620). Tam, zmuszony do cofania się, zginął śmiercią bohaterską. Pełno miał ran na ciele, a odciętą głowę zatknęli Turcy na spisę, poczem obnoszono ją po obozie, a w końcu sułtan kazał ją zatknąć na bramie seraju. Później, za drogim okupem, głowę tę odzyskano i razem z zwłokami pochowano w Żółkwi. Pod Cecorą też został wzięty do niewoli tureckiej syn hetmana; wykupiony, umarł jednak wkrótce, w r. 1623.

Oprócz syna, miał Żółkiewski tylko córkę Zofię, która wyszła za Daniłowicza i była babką króla Jana Sobieskiego.

Żółkiewski był nie tylko znakomitym wojownikiem i biegłym politykiem, ale zarazem jednym z najczystszych charakterów w naszej historyi. Był on szczerym wobec króla i szlachty, brzydził się fałszem, bolał nad wyuzdaniem i nierządem narodu, ponad wszystko stawiał obowiązek.

O *Jerzym Mniszchu*, wojewodzie sandomierskim, wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim. Tu obchodzi nas jego udział w awanturze moskiewskiej Dymitra Samozwańca. Osoba Dymitra Samozwańca jest wprawdzie i dotychczas przedmiotem sporów — zdaje się jednak nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że pochodził on z niższej szlachty moskiewskiej t. z. synów bojarskich i był czernicem Griszką Otrepiewem, który, umknąwszy z klasztoru do Polski, przebywał czas jakiś w r. 1602 w Ostrogu przy dworze ks. Wasyla Konstantego Ostrogskiego, a później służył w Brahinie[1]) u ks. Adama Wiśniowieckiego. Zwierzył się w r. 1604 Adamowi Wiśniowieckiemu ze swego rzekomego pochodzenia carskiego; skutkiem poparcia Adama Wiśniowieckiego, zajął się nim Konstanty Wiśniowiecki, żonaty z córką Jerzego Mniszcha Urszulą i polecił mniemanego Dymitra swemu teściowi.

Jerzy Mniszech był człowiekiem pełnym ambicyi i przewrotności. Za młodu, będąc razem z bratem Mikołajem dworzaninem schorowanego Zygmunta Augusta, gdy król nie chciał żyć z trzecią żoną Katarzyną Austryacką i ciągle wspominał tylko Barbarę, pomógł do wyszukania dla króla podobnej do zmarłej królowej Barbary młodej kobiety, Giżanki, i przez nią korzystał z łask Zygmunta

---

[1]) Brahin — dziś mko w pow. rzeczyckim gub. mińskiej,

Augusta. Po śmierci króla wziął czynny udział w rozdrapaniu pozostałych po nim kosztowności. Chciano go o to z bratem pociągnąć do odpowiedzialności, ale za wdaniem się Anny Jagiellonki, nie chcącej, by szarpano pamięć brata, do sprawy nie doszło. A nigdzie tak łatwo nie zapominano, jak w Polsce, i nie przebaczano win popełnionych. Przy zręczności, usłużności, bogactwie, oraz koligacyach (ożeniony był z Jadwigą Tarłówną, jedną z najmajętniejszych panien polskich owego czasu), Jerzy Mniszech w r. 1590 został wojewodą sandomierskim i, chciwy dostatków, starał się być w łaskach u króla. Oprócz znacznych funduszów własnych, posiadał w województwie ruskiem starostwa: lwowskie, rohatyńskie, sokalskie, sanockie, samborskie i królewszczyznę medynicką.

Pojawienie się pretendenta na tron moskiewski mogło być przez Jerzego Mniszcha w ten, lub inny sposób wyzyskane, i oto przez swego krewnego Bernarda Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kardynała, stara się Mniszech zainteresować swym awanturniczym klientem duchowieństwo, Jezuitów, nuncyusza papieskiego, wreszcie samego króla Zygmunta III. W Krakowie przedstawiono Dymitra królowi. Zygmunt widocznie powątpiewał o autentyczności carewicza; nie obiecał czynnej pomocy, pozwolił przecie (wbrew konstytucyi z r. 1601, zakazującej wszelkich wypraw na własną rękę), by Mniszech i Wiśniowieccy dopomogli mu do odzyskania korony; przeznaczył mu nadto 40.000 zlp. rocznej zapomogi. Wtedy to Dymitr u Jezuitów w tajemnicy przyjął katolicyzm i obiecał ożenić się z córką Mniszcha, Maryą.

Wiadome są dalsze losy Maryny Mniszchówny i zawód, jaki spotkał ambitne plany jej ojca; zakres jednak tych planów podlega sporom. Plany Dymitra nie ograniczały się na uzyskaniu tronu moskiewskiego, lecz sięgały

także do zdobycia korony polskiej, i wszystko przemawia za tem, że i Mniszech tymi planami się zajmował. Na sejmie 1611 r. zarzucono go gradem wyrzutów i wezwano, by usprawiedliwił się z wszystkich dawnych spraw, nielicujących z godnością senatora polskiego. Gdy mu zarzucono, że wiedział o zamiarach Dymitra i przygotowaniach do wyprawy przeciwko Zygmuntowi III, stary wyga zaklinał się: »Jam ci dalibóg o tem nie wiedział i mówię śmiele, że mi się Dymitr o tem nie zwierzał« i nawet prosił o sąd nad sobą — zapewne był pewien, że dowodów przeciwko niemu nie znajdą, gdyż umiał je dobrze ukrywać.

Wkrótce potem umarł w r. 1613.

Bracia *Piotr i Zygmunt Myszkowscy* byli synami Zygmunta Myszkowskiego, starosty oświecimskiego i synowcami Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego, który pozostawił im, jak mówiliśmy o tem w rozdziale poprzednim, znaczne dobra i około 8 milionów złp. w kapitałach.

Obaj bracia byli ludźmi wysoko wykształconymi, z ogładą i upodobaniami, wzorowanemi na zagranicy. Zygmunt Myszkowski jeździł kilkakrotnie w poselstwie od Zygmunta III do Włoch i tam, zyskawszy względy ks. Mantui, Wincentego, ze starożytnego rodu margrabiów Gonzagów, otrzymał od niego w r. 1598 (zapewne nie bezinteresownie) przypuszczenie do herbu i tytułu margrabiowskiego z dodatkiem »na Mirowie«, najprzód dla siebie, a później dla swego brata Piotra. By tytuł ten zabezpieczyć, uzyskali bracia jego potwierdzenie najprzód przez papieża Klemensa VIII, (który jeszcze, jako kardynał Aldobrandini, znał doskonale Myszkowskich, kiedy był lega-

tem w Polsce), a następnie w r. 1605 przez papieża Pawła V. Uzyskanie tytułu pochodziło u Myszkowskich ze zwykłej próżności i chęci wyniesienia swego domu sposobem, przyjętym wszędzie za granicą, a po części i w Polsce; starania zaś o potwierdzenie papieskie miały zapewne na celu, by oprócz lepszego umocnienia otrzymanego tytułu, uzyskać jeszcze pośrednią aprobatę ze strony władzy papieskiej legalności zapisów, uczynionych na rzecz synowców przez Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego. Zapisy te, jak wiemy, wynosiły ogromną fortunę, zebraną z dochodów kościelnych. Wobec *Roma locuta* musiały umilknąć głosy podnoszące się przeciw takiemu użyciu dóbr kościelnych; papieże zaś Klemens VIII i Paweł V chcieli w ten sposób pozyskać sobie w Polsce tak potężny, a stąd w walce z różnowiercami pożyteczny dom polski. Obdarowania synowców zebranemi bogactwami przez biskupa Myszkowskiego nie mógł uważać ani Klemens VIII ani Paweł V za rzecz naganną, gdyż i w Rzymie działo się to samo, i sam Klemens VIII, znany z surowości życia, wzbogacił swych krewnych i tem podniósł rodzinę Aldobrandinich; jego śladami poszedł Paweł V, którego bogactwami urosła rodzina Borghese. Podobnie przez papieży wzbogaciły się i wzrosły rodziny Ludovisi, Barberini, Farnese, Odescalchi. Takie wzbogacanie się rodzin papieskich nie odbywało się pokątnie, opierało się ono na jawnie przyjętej i wypowiedzianej zasadzie. Papież Urban VIII Barberini (1623—1644) złożył komisyę z dygnitarzy Kościoła dla rozstrzygnięcia pytania, co papież darować może? Komisya ta orzekła, że z nadwyżek dochodów pozostałych po opędzeniu potrzeb duchownych może papież z czystem sumieniem obdarzać swych krewnych i kupować dla nich dobra.

Oprócz tego zauważyć należy, że Myszkowscy mogli

się powołać także na okoliczność, iż Piotr Myszkowski, nabywając znaczne majętności z dochodów biskupich, wykupił też wiele dóbr z rąk różnowierców, jak np. Pińczów od Oleśnickich; po kupnie zaraz rugował różnowierców i zagarnięte przez nich kościoły do dawnego użytku przywracał.

Bracia Myszkowscy starali się o zachowanie tych znacznych dóbr w swym rodzie przez utworzenie ordynacyi. Nie było to rzeczą łatwą wobec niepopularności, jak wiemy, ordynacyj u szlachty. Ale po długich staraniach i przy pomocy samego króla, nareszcie sejm z r. 1601 wydał odnośną konstytucyę, która nadawała Myszkowskim prawo utworzenia ordynacyi przez proste oblatowanie jej erekcyi w aktach urzędowych. Na mocy tej konstytucyi przystąpili bracia Myszkowscy do sporządzenia aktu erekcyjnego, który, już po śmierci Piotra, w r. 1603 został przez Zygmunta Myszkowskiego w aktach grodu nowokorczyńskiego oblatowany.

Ordynacya Myszkowskich, obejmująca znaczne dobra (między innemi Pińczów, Chrobrz, Mirów, Książ), położone częścią w województwie sandomierskiem, częścią w województwie krakowskiem, zwykle nazywana pińczowską, podług aktu erekcyjnego miała należeć do męskiego potomstwa Zygmunta Myszkowskiego, a w razie jego wygaśnięcia, do potomstwa po mieczu innego Piotra Myszkowskiego, kasztelana lubelskiego, z innej (starszej) gałęzi rodu Myszkowskich; gdyby zaś i ci wymarli, miała przejść na potomków po kądzieli, najbliższych »pierwotnemu założycielowi« t. j. Zygmuntowi Myszkowskiemu.

Piotr Myszkowski, brat Zygmunta, był wojewodą rawskim i umarł bezdzietnie w r. 1601 lub 1602.

Zygmunt Myszkowski był od r. 1597 kasztelanem wojnickim; w r. 1603 został marszałkiem w. kor. Przesią-

knięty cudzoziemczyzną, nazywany pogardliwie przez szlachtę »Włochem«, należał do kamaryli dworskiej, posiadał zaufanie Zygmunta III i w otoczeniu jego wielki wpływ wywierał. Doradzał zawsze królowi politykę stanowczą i bezwzględną, nieliczenie się z opinią publiczną; podobny był z tego do późniejszego swego następcy na ordynacyi, Aleksandra Wielopolskiego. Zamiłowany w malarstwie i rzeźbiarstwie, zakupywał wiele pięknych dzieł sztuki, stawiał wspaniałe budowle i sprowadzał do kraju biegłych rzemieślników i artystów. Umarł w r. 1616.

Zygmunt Myszkowski zostawił trzech synów, którzy kolejno byli ordynatami i wszyscy umarli bezdzietnie. Ostatni Władysław, wojewoda krakowski, umarł w r. 1658. Po nim ordynacya, stosownie do postanowień aktu fundacyjnego, przeszła na potomków Piotra Myszkowskiego, kasztelana lubelskiego, t. j. na linię starszą.

Z trzech córek Zygmunta Myszkowskiego, dwie wstąpiły do klasztoru, a jedna Anna wyszła za Mikołaja Komorowskiego i była babką Krystyny Komorowskiej, żony Jana Wielopolskiego, której syn Franciszek Wielopolski, po wygaśnięciu w r. 1727 także starszej linii Myszkowskich, objął ordynacyę i przyjął nazwisko margrabiego Gonzaga Myszkowskiego.

Stanisław Lubomirski, był synem Sebastyana, kasztelana wojnickiego, pierwszego w rodzie senatora i twórcy świetności tej rodziny.

Lubomirscy, herbu Drużyna, inaczej Szreniawa bez Krzyża, byli szlachtą ziemi krakowskiej i zapewne pochodzili z Lubomierza, nad rzeką Szreniawą (dopływ Raby) w dziś. powiecie bocheńskim. Sebastyan Lubomirski był człowiekiem obrotnym, pracowitym i zapobiegliwym; do-

robił się ogromnego majątku głównie na żupach solnych, których był dzierżawcą, i na administracyi starostwa spiskiego. Jako dowód jego zdolności administracyjnych posłużyć może fakt, że w r. 1590 sejm w gotującej się z Turcyą wojnie nadał mu urząd prowiantmistrza (intendanta); prowadził też na wielką skalę handel wołami, zbożem i konopią, kupował i sprzedawał majątki, wyciskał z nich ogromne dochody przez powiększanie powinności włościańskich, pożyczał pieniędzy nawet do skarbu królewskiego, jednem słowem był typem energicznego spekulanta (nie w złem tego słowa znaczeniu) i dał pierwszy w Polsce przykład wielkiego majątku szlacheckiego, nieopartego jedynie na łaskach monarszych. Doszedł także do tych ostatnich, ale nie drogą dworactwa, jedynie dzięki temu, że, bogacąc się sam, był i królowi często pomocny, dostarczając tak potrzebnych często skarbowi pożyczek.

Był więc Sebastyan Lubomirski 1581—1592 r. żupnikiem wielickim i bocheńskim (po Sewerynie Bonarze); w r. 1584 został burgrabią zamku krakowskiego, w r. 1585 starostą dobczyckim, w r. 1590 starostą sandeckim, w r. 1591 kasztelanem małogoskim, w r. 1598 bieckim, a w r. 1603 wojnickim; w r. 1609 starostą sandomierskim. To wszystko miał przez króla nadane, ale oprócz tego, za konsensem królewskim i na mocy cesyi od ówczesnego starosty Kacpra Miaskowskiego, wykupił Spiż z zastawów i w ten sposób został starostą spiskim w r. 1591.

Jako tak szczęśliwy dorobkiewicz, był Sebastyan Lubomirski przedmiotem przekąsów i zawiści współczesnych, tem więcej, że raził niezwykłą, a niemiłą szlachcie oszczędnością, a doszedłszy do majątku zaczął się panoszyć i nabrał dumy pańskiej. Córki wydawał za mąż tylko w domy magnackie, a dla siebie w r. 1592 uzyskał od cesarza Rudolfa II tytuł hrabiego św. państwa rzymskiego

»na Wiśniczu«, nabytem w r. 1591 dawnem dziedzictwie Kmitów. W rynku krakowskim wybudował sobie wspaniały pałac, od swego starostwa na Spiżu »pałacem Spiskim« nazwany i do dziś dnia tę nazwę noszący. Umarł w r. 1613.

Syn tego Sebastyana Lubomirskiego, Stanisław, odziedziczył po ojcu ogromną fortunę; przez siostry zaś, wydane za pierwszych panów ówczesnych, a mianowicie ks. Janusza Ostrogskiego, Mikołaja Oleśnickiego, Jana Zebrzydowskiego i Stanisława Koniecpolskiego, został skoligacony z pierwszymi rodami możnowładczymi Polski ówczesnej. Już więc nie jako dorobkiewicz, a pan całą gębą, dumny i wspaniały, dążył niezmordowanie do dalszej świetności swego rodu. Urodzony w r. 1583, za konsensem królewskim, a cesyą ojca, już w r. 1599 został starostą sandeckim; w r. 1605 został starostą spiskim, w r. 1610 starostą dobczyckim, w r. 1613 starostą sandomierskim, w r. 1620 podczaszym koronnym. W r. 1621 pod Chocimem, po śmierci hetmana Chodkiewicza, został mianowany regimentarzem wojsk koronnych i litewskich. W r. 1625 został wojewodą ruskim, wreszcie w r. 1638 wojewodą krakowskim. Prócz tego otrzymał jeszcze starostwo białocerkiewskie, lelowskie, zatorskie, niepołomickie i krakowskie. Obok tak bogatych starostw, do podniesienia fortuny dumnego magnata przyczyniło się i małżeństwo z bogatą ks. Zofią Ostrogską, córką Aleksandra Ostrogskiego, wojewody wołyńskiego, która mu wniosła Przeworsk z przyległościami. Skupił też znaczne dobra, a między innemi w r. 1629 Łańcut od Stadnickich.

W przeciwieństwie do ojca, dla uzyskania popularności u szlachty, prowadził Stanisław Lubomirski życie okazałe, wystawne i pańskie. Otaczał się gromadą sług i przyjaciół, którym nie skąpił zasług i protekcyi; trzymał

w swej rezydencyi w Wiśniczu zawsze stoły otwarte, a samej milicyi nadwornej utrzymywał parę tysięcy ludzi. Dla pozyskania sobie duchowieństwa, które już w owym czasie poczynało być wielowładnem, więcej niż dwadzieścia kościołów wzniósł, lub zrestaurował. Zgodnie z duchem ówczesnego możnowładztwa, łączył starania o popularność u szlachty z opozycyą przeciw królowi; urzędy i starostwa otrzymywał nie tyle z łaski królewskiej, ile skutkiem znaczenia, które miał w kraju, i roli, jaką w nim odgrywał. Każdy czyn króla podlegał u niego ostrej krytyce, a każde żądanie królewskie musiało być okupione. Gdy w r. 1646, po śmierci Stanisława Koniecpolskiego, król Władysław ofiarował Lubomirskiemu najwyższe miejsce w senacie t. j. chciał przenieść go z województwa krakowskiego na kasztelanię krakowską, łaskę tę odrzucił, gdyż król jednocześnie nie zgadzał się na przeniesienie przez niego starostwa krakowskiego na jego syna; król oddał wtedy kasztelanię krakowską Jakóbowi Sobieskiemu. Gdy Sobieski w parę miesięcy potem umarł, a król zgodził się na ustąpienie starostwa krakowskiego na rzecz młodego Lubomirskiego, dumny wojewoda powtórnie przyjęcia kasztelanii odmówił. Była w tem i zręczna gra dla uzyskania popularności u wiecznie frondującej przeciwko królowi szlachty, i chęć okazania królowi swego kontemptu.

Nie był bowiem Stanisław Lubomirski zupełnie zadowolony z króla Władysława IV. Król nie zawsze chciał się powodować jego zdaniem w rzeczach publicznych, a pewna sprawa prywatna podtrzymywała wzajemne między królem i wojewodą niezadowolenie. Chodziło o wioskę Świerczę pod Wieliczką, własność Lubomirskiego, gdzie znaleziono znaczne pokłady soli; zaczęto ją kopać na rzecz dziedzica, co sprzeciwiało się obowiązującym przepisom

według których należało wieś taką odstąpić skarbowi królewskiemu w zamian za inną, równej wartości. W r. 1635 sejm wyznaczył komisyę dla dokonania tej zamiany, która jednak zwyczajem tego czasu, skutkiem intryg Lubomirskiego, wlokła się bez końca. Tymczasem widzimy wojewodę krakowskiego ciągle w stanie głośnej lub cichej frondy przeciwko królowi, a co gorsza fronda ta prowadzi go już do służenia często interesom Austryi, wbrew żywotnym interesom Polski.

Stanisław Lubomirski nie kontentował się otrzymanym przez ojca Sebastyana Lubomirskiego tytułem hrabiego. Gdy Jerzy Ossoliński w r. 1633 został księciem św. państwa rzymskiego, chociaż o to zaczęły się wśród szlachty krzyki, które sam wojewoda nawet podniecał, a potem stanęła konstytucya w r. 1638, zabraniająca wszelkich tytułów, mimo to Stanisław Lubomirski starał się w cichości sam o takiż tytuł książęcy na dworze cesarskim w nagrodę za swe stałe usługi. W r. 1647 rzeczywiście dostał dyplom na tytuł księcia św. państwa rzymskiego, tytułu tego wobec szlachty na razie używać się obawiał i widocznie przeznaczył go już tylko dla potomstwa. Powoli też, w drugiem pokoleniu, tytuł ten się przyjął i wkrótce już nikogo nie raził.

Stanisław Lubomirski umarł w r. 1649, pozostawiwszy trzech synów: Aleksandra, przyszłego wojewodę krakowskiego, Jerzego-Sebastyana, przyszłego marszałka w. kor. i hetmana polnego, głośnego z rokoszu za Jana Kazimierza, i Konstantego, podczaszego koronnego, oraz dwie córki: Konstancyę za Czarnkowskim, kasztelanem poznańskim, i Krystynę za Alb. St. Radziwiłłem, kanclerzem w. lit.

Stanisław Lubomirski, jako magnat świeżej daty, chciał być i był rzeczywiście typem przedstawiciela no-

wego możnowładztwa, będącego już właściwie tylko plutokracyą szlachecką; był on dalekim od cnót Żółkiewskiego, ale i od ekscesów Zebrzydowskiego lub Janusza Radziwiłła; syn jego Jerzy-Sebastyan Lubomirski miał już przemówić innym językiem, bardziej zbliżonym do frondy możnowładczej z czasów późniejszych.

Bracia *Jan*, *Jakób*, *Stefan* i *Jędrzej Potoccy*, synowie Mikołaja Potockiego, starosty kamienieckiego, pochodzącego ż małoznacznej rodziny małopolskiej, herbu Pilawa, doszli do znaczenia w końcu XVI w. dzięki opiece i protekcyi Jana Zamoyskiego, oraz waleczności, okazanej w wojnie z Moskwą. Źle się Zamoyskiemu odwdzięczyli i stali się tak jego, jak i Stanisława Żółkiewskiego zawziętymi nieprzyjaciółmi. Jakób Potocki, po wyrzeczeniu się kalwinizmu, został ulubieńcem i zausznikiem Zygmunta III. W czasie rokoszu Zebrzydowskiego on i jego bracia uczestniczyli po stronie królewskiej w bitwie pod Guzowem, a nawet jeden z nich, Jędrzej, kasztelan kamieniecki (protoplasta gałęzi hetmańskiej czyli Srebrnej Pilawy) został tam ciężko ranny i z ran tych wkrótce potem umarł. Gdy się w r. 1609 rozpoczęła wojna moskiewska, i Zygmunt III udał się pod Smoleńsk, odznaczyli się tam Potoccy, jak zawsze, męstwem, ale i złemi radami dawanemi królowi, a to głównie z niechęci do hetmana Żółkiewskiego. Gdy Żółkiewski w r. 1610 zawarł układ z bojarami moskiewskimi o wyniesienie na tron carski królewicza Władysława, z zachowaniem religii wschodniej, Zygmunt III za radą Jakóba Potockiego i Jezuitów, umowy tej nie potwierdził i zażądał korony dla siebie.

Jan i Jakób Potoccy byli kolejno wojewodami bracławskimi: Jan 1608—1611 i Jakób 1611 – 1613.

Pozostał jeszcze najmłodszy z braci Stefan (protoplasta Potockich gałęzi prymasowskiej, czyli Złotej Pilawy). Był on po ojcu właścicielem dóbr Zahajpola i Sokołowa pod Buczaczem, miał rezydencyę w Zahajpolu, któremu dał nazwę Złotego Potoka, przyczem zmienił też swój herb, nadając mu kolor złoty [1]). Był żonaty z Maryą Mohylanką, córką Jeremiasza Mohyły, hospodara wołoskiego. Jak wiadomo, hospodar ten miał cztery córki, wszystkie za panami polskimi (jak o tem mówiliśmy, mówiąc o Wołoszczyźnie). Z tego też powodu w pierwszej połowie XVII w. panowie polscy biorą udział w ciągle się powtarzających zaburzeniach i zmianach na Wołoszczyźnie. W r. 1608 po śmierci Jeremiasza Mohyły, Stefan Potocki wespół z bratem Janem przedsięwziął na własną rękę (chociaż za wiedzą króla) wyprawę do Mołdawii dla poparcia tam na hospodarstwie swego szwagra Konstantego. W roku zaś 1612 z powodu, że Konstanty Mohyła zalegał w zapłacie Turkom haraczu, Turcy mianowali na jego miejsce hospodarem niejakiego Tomszę, który Konstantego Mohyłę wypędził. By mu hospodarstwo przywrócić, wybrał się znów Stefan Potocki z własnymi zaciągami do Mołdawii, lecz napadnięty przez Turków pod Sasowym Rogiem [2]), został pobity i wzięty do niewoli, z której jednak uciekł. Wtedy wyrzekł się kalwinizmu i wraz z żoną ufundował w Złotym Potoku klasztor Dominikanów. W r.

---

[1]) Herb Pilawa ma w polu błękitnem półtrzecia krzyża białego — w Złotej Pilawie krzyż ten jest złoty.

[2]) Miejscowość na Wołoszczyźnie, słynna ze zwycięstwa Stanisława Koniecpolskiego hetmana w. kor. nad Tatarami budziackimi w r. 1633.

1628 został wojewodą bracławskim; umarł w r. 1631. Założył miasto Mohylów na Podolu.

Z synów wspomnianych czterech braci Potockich za panowania Władysława IV do większego znaczenia doszli: Mikołaj, syn Jakóba, i Stanisław, syn Jędrzeja.

Mikołaj Potocki, w młodych latach, broniąc pod Cecorą sędziwego Żółkiewskiego, dostał się do niewoli, z której go dopiero żona wykupiła. W r. 1637 został hetmanem pol. kor. i w tymże roku rozgromił kozaków pod Kumejkami [1]), poczem kozacy wydali przewódcę swego, Pawluka. Mikołaj Potocki odznaczał się rubasznością, uporem i srogością; na wojnie był bez litości dla nieprzyjaciół i dla swoich. Zato lubił urządzać okazałe bankiety i zabawy, którym sam przewodził; szerzeniem w obozie pijatyki roz przęgała się karność i upadał ład wszelaki. Pod tym względem poprzednik jego, Stanisław Koniecpolski, stał nieskończenie od niego wyżej. Pamiętnikarz owych czasów Jerlicz mówi o Potockim w ten sposób: »Po Zamoyskich, Chodkiewiczach, Żółkiewskich, nastąpili z Potockim hetmanowie, których wszystka myśl była o wygodach, bankietach, dworskich frejlinach, za których sprawą i rządem wszystko złe w Polsce zakorzeniło się«. Po rozgromieniu kozaków dostał Mikołaj Potocki obszerne dobra na Rusi. W r. 1646 po śmierci Jakóba Sobieskiego został kasztelanem krakowskim i tegoż roku po śmierci Koniecpolskiego hetmanem w. kor. Pomimo tego sprzeciwiał się wszelkiemi siłami zamysłom Władysława IV co do wojny tureckiej. Gdy w r. 1648 wybuchło powstanie kozackie, wbrew rozkazowi króla, wyruszył na Ukrainę i, po klęsce

---

[1]) Kumejki — wieś w powiecie czerkaskim gub. kijowskiej, należy dziś do hrabiów Branickich, odziedziczona przez nich z innemi dobrami po Potemkinie, który dobra te kupił od Lubomirskich.

swego syna pod Żółtemi Wodami, cofając się taborem od Korsunia, przez własną lekkomyślność dopuścił do pogromu wojska i dostał się do niewoli tatarskiej. Mówić o nim będziemy jeszcze w rozdziale następnym.

Stanisław Potocki, z przydomkiem Rewera, urodził się w r. 1579. Choć starszy od Mikołaja Potockiego, został hetmanem dopiero w kilka lat po śmierci tego ostatniego. Od młodości brał udział prawie we wszystkich wyprawach wojennych, odznaczając się przedewszystkiem zacnością i poczuciem obowiązku. Jako charakter, o wiele przewyższał Mikołaja. Nie miał wybitnych zdolności wojskowych, ale przy wielkiej ochocie do służby publicznej, niezachwianym był w pełnieniu swych obowiązków i w długiej pracy nabył znacznej biegłości w sztuce wojennej. Z młodości zaprawiony do twardego życia, podzielał wszelkie trudy i niewczasy z żołnierzem, który mimo jego surowości serdecznie doń był przywiązany. Przydomek »Rewera« (zaprawdę) pochodzi od często powtarzanego przez Stanisława Potockiego wyrazu, którym zwykle poprzedzał swoje zdania, nacechowane zawsze wielką szczerością. Stanisław Potocki był już panem wielkiej fortuny; miał nadanych wiele starostw; przemieszkiwał w swojej rezydencyi w Podhajcach w Halickiem. Został w r. 1620 kasztelanem kamienieckim, w r. 1631 wojewodą bracławskim (po stryju Stefanie) i w r. 1636 wojewodą podolskim. O buławie nawet nie marzył. Legenda poetycka utrzymuje, że gdy w r. 1651, po wyprawie beresteckiej i ugodzie białocerkiewskiej, pożegnawszy wojsko, wracał do domu, pragnąc już spoczynku po wielu odbytych kampaniach — a miał już wtedy siedemdziesiąty drugi rok życia — włościanin orzący przy drodze ofiarował mu wyoraną buławę żelazną; nie przypuszczał wtedy Rewera, że zaraz potem umrze Mikołaj Potocki, hetman w. kor., a w rok później

zginie pod Batohem i hetman pol. Kalinowski, i że jemu przypadnie zostać wodzem naczelnym. Jako z hetmanem, spotkamy się z Rewerą jeszcze w rozdziale następnym.

Jakób Sobieski, ojciec króla, należał do świeżej rodziny senatorskiej, herbu Janina. Pochodziła ona ze Sobieszyna, wsi znanej dziś z zapisu hr. Kickiego i leżącej w pow. garwolińskim nad rz. Wieprzem. Z gniazda tego rodowego przeniósł się w sąsiednie Lubelskie prawdopodobnie pradziad Jakóba Sobieskiego, Sebastyan, który wziął tam za żoną wieś Wolę Giełczewską, przezwana później Wolą Sobieską; Sobieszyn zaś pozostawał w ręku drugiej, niezamożnej linii Sobieskich, prawdopodobnie aż do pierwszej połowy XVII w., kiedy przeszedł do Zbąskich.

Ów Sebastyan, żyjący w pierwszej połowie XVI w., był jednocześnie dzierżawcą na prawie zastawnem sąsiednich Pilaszkowic nad rzeką Giełczówką, późniejszem ulubionem miejscem pobytu Jana III w czasie jego młodości. Pilaszkowice były królewszczyzną, która drogą zamiany przeszła później na własność Tęczyńskich. Marek Sobieski, ojciec Jakóba, żeniąc się z Tęczyńską, otrzymał za nią Pilaszkowice w posagu. Oprócz tego Marek Sobieski kupił w r. 1595 duże dobra złoczowskie. Był to człowiek wojenny i, jako taki, zjednał sobie względy Stefana Batorego i Zamoyskiego. Był pierwszym senatorem w rodzinie, i w r. 1597 został wojewodą lubelskim; umarł w r. 1605.

Jakób Sobieski wcześnie rozpoczął zawód publiczny służbą rycerską i należał do wszystkich wypraw za Zygmunta III. W r. 1588, jako starosta krasnostawski, miał sobie powierzoną straż nad Maksymilianem, wziętym do niewoli pod Byczyną. W r. 1617 dodany był do rady królewiczowi Władysławowi w czasie jego wyprawy mo-

skiewskiej. Jako pełnomocnik królewicza, prowadził układy o pokój, który zawarty został w Dywilinie. W r. 1621 dodany był do pomocy J. K. Chodkiewiczowi w czasie wojny tureckiej i uczestniczył w układach chocimskich. Był cztery razy marszałkiem sejmowym: w r. 1623, 1626, 1628, 1632.

Fortuna Jakóba Sobieskiego znacznie się powiększyła, gdyż kupił dobra Pomorzany, za pierwszą żoną Wiśniowiecką dostał Zborów, od macochy swej Katarzyny z domu Tęczyńskiej otrzymał na Wołyniu w ówczesnym powiecie łuckim (dzisiaj w pow. włodzimierskim) dobra Błudów (czyli Błędów), wreszcie za drugą żoną Teofilą Daniłowiczówną dostał Olesko i cały spadek po Żółkiewskich, więc i Żółkwię, do której należało 50 wsi i znaczne dobra na Ukrainie. Oprócz tego posiadał kilka intratnych starostw, między innemi krasnostawskie i jaworowskie.

W r. 1638 został Jakób Sobieski wojewodą bełskim, w r. 1643 postąpił na województwo ruskie, a w r. 1646 otrzymał od króla Władysława IV najwyższe krzesło w senacie, kasztelanię krakowską. Pomimo łaski, okazywanej mu przez króla, oświadczył się wyraźnie przeciwko zamiarom królewskim co do wojny z Turcyą. Zburczany o to przez króla, tak to odczuł, że wkrótce potem w r. 1646 życie zakończył.

Jako mąż stanu, w różnych okolicznościach oddał Jakób Sobieski krajowi ważne usługi, słynął też jako pierwszorzędny mówca; jest też autorem kilku prac, między innemi »Historyi wojny Chocimskiej«.

Jakób Sobieski był, jakeśmy wspominali, dwa razy żonaty: w r. 1620 zaślubił Maryę Wiśniowiecką, córkę Konstantego, wojewody ruskiego, która umarła w r. 1624, a w r. 1627 zaślubił Teofilę Daniłowiczównę, córkę Jana Daniłowicza, wojewody ruskiego, i Zofii Żółkiewskiej,

córki hetmana. Teofila Sobieska umarła dopiero w r. 1661. Z drugiego małżeństwa miał Jakób dwóch synów, Marka, starostę krasnostawskiego, który zginął w r. 1652 pod Batohem, i Jana, przyszłego króla, oraz dwie córki, Katarzynę, najprzód ks. Dominikową Zasławską, a później ks. Michałową Radziwiłłową, i Annę, zakonnicę.

Stanisław Koniecpolski, hetman w. kor., kasztelan krakowski, urodził się w r. 1591; był synem Aleksandra, wojewody sieradzkiego, wskrzesiciela dawnej świetności rodu panów z Koniecpola, herbu Pobóg, podupadłej mocno w końcu XV i w pierwszej połowie XVI w. Aleksander Koniecpolski, skrzętny gospodarz, znacznie powiększył swe mienie w rodzinnem województwie sieradzkiem, gdzie pozostawił, prócz Koniecpola z zamkiem w Chrząstowie, znaczne dobra; oprócz tego wziął po żonie znaczne posiadłości na Podolu.

Gdy Aleksander Koniecpolski, wojewoda sieradzki, umierał w r. 1609, pozostawiając pięciu synów, najstarszy z nich Stanisław, miał lat ośmnaście i zaraz wyruszył na wojnę moskiewską. W czasie tej wyprawy poznał jego zdolności wojenne hetman Żółkiewski i zaczął go popierać, a w r. 1615 wydał za niego swą córkę, która jednak wkrótce umarła. Stanisław Koniecpolski walczył później z Żółkiewskim nad Dniestrem. Gdy Żółkiewski postąpił z hetmana polnego na hetmana w. kor. w r. 1613, Koniecpolski został, za protekcyą Żółkiewskiego, hetmanem polnym. W r. 1619 wstąpił w powtórne związki małżeńskie z Krystyną Lubomirską, córką Sebastyana, kasztelana wojnickiego. Później brał udział w nieszczęsnej wyprawie wołoskiej, zakończonej klęską pod Cecorą, w której Żółkiewski zginął, a Koniecpolski dostał się do nie-

woli. Pędzono go wraz z ks. Koreckim, Łukaszem Żółkiewskim i Jerzym Farensbachem do Białogrodu, a stamtąd do Konstantynopola, gdzie trzy lata przebył w niewoli. Wykupiony nareszcie za sumę 30.000 talarów przy układach pokojowych z Turcyą, powrócił w r. 1623 do Koniecpola, ale już po kilkunastu dniach wypoczynku podążył do Prus na wojnę z Gustawem Adolfem. Król oddał mu wtedy (1624 r.) buławę wielką, która wakowała od śmierci Żółkiewskiego. Z Prus zmuszony był Koniecpolski popędzić na Ruś i tam pogromił Tatarów nad Dniestrem, przyczem uwolnił z jasyru tysiące jeńców. W r. 1625 został wojewodą sandomierskim i w tymże roku pobił zbuntowanych kozaków pod Kryłowem, poczem zawarty został z nimi układ w Kurukowie. W r. 1627 pobił Szwedów na Pomorzu pod Hamersztynem, a w r. 1629 pod Trzcianą; po tem ostatniem zwycięstwie został zawarty ze Szwedami rozejm w Altmarku na lat sześć. Po zawarciu tego rozejmu powrócił Koniecpolski na Ukrainę, gdzie w r. 1630 pobił kozaków pod Perejaslawiem i zbudował twierdzę Kudak przy ujściu rzeki Samary do Dniepru. W r. 1633 pobił Tatarów budziackich pod Sasowym Rogiem. W tymże roku został mianowany kasztelanem krakowskim po Tomaszu Zamoyskim. W r. 1635 zgniótł bunt kozacki Sulimy. Ostatnie świetne zwycięstwo odniósł nad Tatarami pod Ochmatowem [1]) w r. 1644. Na dwa miesiące przed śmiercią poślubił w styczniu 1646 r. po raz trzeci Zofię Opalińską, wojewodziankę poznańską, (wyszła powtórnie za mąż za ks. Samuela Koreckiego).

Niesiecki pisze o Stanisławie Koniecpolskim w sposób następujący: »Był to pan okrągłej twarzy i pięknej,

---

[1]) Ochmatów — wieś w pow. humańskim na granicy pow. taraszczańskiego.

której ani siwizna, ani przydłużona broda nie szpeciły. W mowie zająkujący się, stąd o nim żołnierstwo zwykło było mawiać: Pan Stanisław wprzód uderzy, nim wymówi. We wszystkich procederach wielkiego rozsądku, a stąd i u królów polskich i u wszystkich dziwną o sobie wzniecał estymacyę. Do okazyi rzadko kiedy ze skwapliwą szedł szybkością, dlatego kunktatorem go pospolicie zwano«.

Stanisław Koniecpolski wzniósł wspaniałe kościoły w Koniecpolu i w Brodach. To ostatnie miasto odstąpił mu z przyległościami w r. 1629 Łukasz Żółkiewski, starosta kałuski; tu zamierzał Koniecpolski ufundować akademię na wzór zamoyskiej i już nawet profesorów do niej począł sprowadzać, gdy nagła śmierć przerwała jego zamiary. Wzniósł także zamek w Podhorcach i pałac w Warszawie, dziś Namiestnikowski. Wśród ogromnych swych posiadłości na Ukrainie założył miasto, które nazwał Koniecpolem [1]).

Stanisław Koniecpolski należy do najwybitniejszych ludzi XVII w. Doświadczony i szczęśliwy wojownik, obywatel kraju roztropny, czynny, mężny, słowu swemu wierny, w dochowaniu sekretu ścisły, w przyjaźni nieomylny, szanował prawa ojczyste i był przeciwnikiem wszystkiego, co szkodę mogło przynieść krajowi. Miał ogromny mir w kraju i u obcych, jego słowo więcej znaczyło niż traktaty, a imię było groźne dla nieprzyjaciół. Był wiernym sługą królów Zygmunta III i Władysława IV, a ambitnych zamysłów ostatniego co do rozpoczęcia wbrew woli narodu wojny z Turcyą nie podzielał i ze wszech miar im się sprzeciwiał. Zato gorąco namawiał króla do zgromienia, choćby w przymierzu z Moskwą, drapieżnego tatarstwa krymskiego; twierdził, że do takiej walki z Ta-

[1]) Dziś mko w pow. balckim gub. podolskiej.

tarami nie trudno byłoby naród namówić i w ten sposób wojnę legalnie prowadzić i że, dopiero po zduszeniu zupełnem Tatarów, można myśleć o wojnie z Turcyą.

Był również przeciwnikiem prób Władysława IV używania kozaków do drażnienia Turcyi, w celu zmuszenia szlachty do wojny tureckiej. Ale również należy przyznać, że Koniecpolski w polityce względem kozaków nie podniósł się ponad zwykły program szlachty traktowania ich jak chłopów pańszczyźnianych. Imię Koniecpolskiego było też na Ukrainie nie tyle lubiane, ile groźne i szanowane. Śmierć jego była dla spraw ukrainnych w każdym razie wielką klęską, gdyż mógł on zapobiedz strasznej zawierusze Chmielnickiego.

Jerzy Ossoliński, urodzony w r. 1595, był najmłodszym synem Zbigniewa Ossolińskiego, o którym wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim, że wierny Zygmuntowi III w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, będąc niezależnym od kamaryli dworskiej, przyczynił się wiele, szczególnie pod Janowcem, do pogodzenia zwaśnionych stronnictw, a następnie do przytłumienia konfederacyj wojskowych. Umarł wojewodą sandomierskim w r. 1623. Zbigniew Ossoliński był człowiekiem prawym, stałych przekonań, a w ciągłych usługach kraju się nie wzbogacił, raczej własne mienie zaniedbał.

Jerzy Ossoliński odbył początkowe nauki w kraju, u Jezuitów; potem wysłał go ojciec ze starszym bratem do Gracu, na dwór arcyksięcia Ferdynanda, brata rodzonego królowych Anny i Konstancyi, pierwszej i drugiej żony Zygmunta III. Tam obaj bracia oddani zostali do akademii jezuickiej. Czteroletni pobyt w Gracu wywarł

na całe życie Ossolińskiego wpływ stanowczy; tu szukać trzeba źródła jego przywiązania do domu austryackiego i jego polityki katolickiej. Wywiózł też stamtąd wrodzoną Niemcom pilność i dokładność w pracy, a także biegłość w języku łacińskim, oraz owo obejście wielkopańskie, nabyte na dworze arcyksięcia. Z drugiej strony było to wadą wszystkich szkół jezuickich, że nauczyciele starali się sztucznymi, a czasem nawet niezbyt godziwymi środkami zapalać w uczniach gorliwość do nauki przez emulacyę. Fałszywy punkt honoru, żądza pierwszeństwa i zazdrość — to były skutki tej szkolnej emulacyi, a zarazem i wybitne wady Jerzego Ossolińskiego. By dopełnić wykształcenia syna, szczególnie pod względem fizycznym i światowym, wysłał go ojciec, po ukończeniu przezeń akademii w Gracu, w podróż zagraniczną. W ciągu lat trzech zwiedził Jerzy Ossoliński Niderlandy, Francyę, Anglię i Włochy, wszędzie odbywając dodatkowe kursa nauk. Powróciwszy do kraju, za staraniem ojca, dostał się na dwór królewicza Władysława IV, który właśnie wtedy w r. 1617 wybierał się na wyprawę moskiewską. W czasie tej wyprawy dał się Ossoliński poznać królewiczowi i, choć zaszły między nimi pewne zatargi z powodu ulubieńca królewicza, Kazanowskiego, w rezultacie pozyskał jego względy.

W r. 1621 Ossolińscy, zdaje się na mocy dawniejszego zezwolenia danego im przez zmarłego przyjaciela Tęczyńskiego, kasztelana wojnickiego, przybierają tytuł hrabiów z Tęczyna, i odtąd Jerzy Ossoliński w poselstwach swych za granicą stale tytułu tego używa.

W r. 1621 Ossoliński został wysłany, jako poseł, do króla angielskiego, Jakóba I, w celu wyjednania posiłków na wojnę z Turcyą. W r. 1631 został marszałkiem sejmowym, a wkrótce potem, będąc protegowanym przez

starą Urszulę Majerin [1]), zostaje w r. 1632 przez umierającego już Zygmunta III mianowany podskarbim nadwornym.

Zaraz po wstąpieniu na tron Władysława IV, otrzymał Ossoliński od króla pałac w Warszawie i bogate starostwo bydgoskie. W r. 1633 odbył z polecenia królewskiego poselstwo do Rzymu do papieża Urbana VIII.

Mało kto dziś wie, jaki był cel tego poselstwa, ale też mało kto nie wie o sławnym wjeździe Ossolińskiego do Rzymu. Oto, co mówi Kubala w pierwszym tomie swojej biografii Jerzego Ossolińskiego: »Po wielu, wielu latach z dumą wspominano w Polsce, że koń Ossolińskiego miał szczerozłote podkowy, i że umyślnie słabo przybite rozpadały się w kawałki na łup ulicznej gawiedzi. Ale poco pojechał i co zdziałał w Rzymie, o to nikt nie pytał w latach, kiedy pętlice dyamentowe i złote podkowy stanowiły dumę narodową dla głów ołowianych. Za czasów Władysława jeszcze tak źle nie było: przepych Ossolińskiego był czynnikiem polityki królewskiej. Zresztą to, co najwięcej wrażenia robiło, to najmniej kosztowało. W skarbcu królewskim było dość dyamentów, a mennica mogła bez wielkich kosztów wykuć kilkanaście podków złotych, które napowrót do skarbca wróciły. Sam poseł był oszczędnym i próżnej wystawy nie lubił, ale jak widać, umiał korzystać ze sposobności... A jeśli jedna podkowa wartująca jakie 100 dukatów mogła go okryć taką sławą, to nie jego o czczą próżność obwiniać należy, jak to uczynił Krasi-

[1]) Była to dama dworu, która przybyła na dwór królewski z pierwszą żoną Zygmunta III Anną, po jej śmierci pozostała przy dworze i wychowywała dzieci królewskie, tak że była dla nich, jakby drugą matką; przez to miała ogromny wpływ na dworze i na samego Zygmunta III, a później także na Władysława IV.

cki, ale tych, którzy go później z tego jednego długo sławili«.

Cel poselstwa Ossolińskiego był bardzo ważny: chodziło o to, by papież nie protestował przeciwko ustępstwom Władysława IV na rzecz dyzunitów, o których wspominaliśmy już wyżej, by się zgodził na zniesienie apelacyj do Rzymu i na uregulowanie dziesięcin kościelnych. Wreszcie chodziło o niepopieranie Jezuitów w ich walce z prerogatywami akademii krakowskiej. Po wielu, długich i pełnych zręczności zabiegach Ossoliński, z pewnymi jednak wyjątkami, punkta swego poselstwa przeprowadził pomyślnie, a papieżowi tak się podobał, że nadał mu tytuł księcia na Ossolinie.

Z Rzymu wracał Ossoliński przez Florencyę, Wenecyę i Wiedeń. W Wiedniu przyjmował go z największą życzliwością cesarz Ferdynand II, dawny protektor młodocianego Ossolińskiego z Gracu. Na odjezdnem wręczył mu dyplom na księcia św. państwa rzymskiego. W ten sposób został Ossoliński mianowany przez papieża *dux in Ossolin*, przez cesarza *princeps Ossoliński*. Czy Ossoliński o te tytuły sam się starał i zabiegał? Jeżeli to uczynił, to tak zręcznie, że nikt mu tego nie mógł dowieść. Tytuły te jednak wywołały, jak wiemy, w Polsce wielkie niezadowolenie i spowodowały znaną konstytucyę z r. 1638, którą skasowano wszystkie tytuły honorowe, z wyjątkiem przyjętych przy unii z Litwą.

W r. 1635, wobec spodziewanego najazdu Prus Książęcych przez Szwedów, został Jerzy Ossoliński mianowany przez króla, za zgodą elektora, gubernatorem wojennym Prus Książęcych. Na tem stanowisku okazał ogromną energię.

W r. 1636 został wysłany w poselstwie do Ratysbony na sejm elekcyjny Rzeszy niemieckiej, mającej wy-

brać króla rzymskiego, z poleceniem popierania syna cesarza Ferdynanda II i proszenia dla króla o rękę córki cesarza, Cecylii Renaty. Z legacyi tej wywiązał się szczęśliwie i otrzymał za to po powrocie województwo sandomierskie. Wkrótce potem w r. 1638 został podkanclerzym, kanclerzem zaś został Piotr Gembicki, biskup przemyski. Gdy w r. 1642 Gembicki został mianowany biskupem krakowskim, Jerzy Ossoliński postąpił na kanclerza. W r. 1645 prezydował Ossoliński na zjeździe katolików z różnowiercami w Toruniu, na t. zw. *colloqium charitativum*. Zjazd ten, jak wiemy, żadnych pomyślnych skutków nie sprowadził, bo sprowadzić ich nie mógł.

Jerzy Ossoliński przypuszczony był przez Władysława IV do sekretnych zamiarów króla co do wojny tureckiej i zamiary te w pewnym stopniu popierał, ale jak wiemy, wszystkie te plany spotkały się na sejmie 1646 r. z tak stanowczą opozycyą szlachty i możnowładztwa, że zostały pogrzebane.

Śmierć Władysława IV nastąpiła w chwili dla Polski najkrytyczniejszej. Gdy wybuchła zawierucha Chmielnickiego, wojska polskie zostały zniesione pod Żółtemi Wodami i pod Korsuniem, a hetmani wzięci do niewoli tatarskiej. W takiej chwili i wobec choroby zgrzybiałego prymasa Macieja Łubieńskiego, kierunek państwa przeszedł siłą rzeczy w ręce Ossolińskiego. Jest to chwila, najlepiej malująca jego charakter. Nie chcąc dopuścić do regimentarstwa swych wrogów osobistych, a stronników królewicza Karola, jak Jeremi Wiśniowiecki i Stanisław Lubomirski, Jerzy Ossoliński przeprowadza niefortunny wybór regimentarzy, w osobie ks. Dominika Zasławskiego-Pierzyny, Mikołaja Ostroroga-Łaciny, Aleksandra Koniecpolskiego-Dzieciny. A gdy na sejmie konwokacyjnym chciano ich zastąpić innymi, utrzymał wybór poprzedni uwagą, że:

»Jeśli usunąwszy mianowanych, innymi ich zastąpimy, to jedni i drudzy będą nie z kozakami, ale z sobą walczyli« i zaproponował im tylko komisarzy wojskowych, z którymi się mają znosić. Innemi słowy, zamiast trzech stanęło teraz trzydziestu pięciu wodzów, czyli dezorganizacya nastąpiła zupełna. To też wkrótce zebrane pod Pilawcami wojsko polskie uciekło bez bitwy. Jerzy Ossoliński stał się przedmiotem ogólnej nienawiści i oskarżono go, nie bezzasadnie, o współudział w tajemnych konszachtach nieboszczyka króla z kozakami. Mimo to rozumem i energią tak górował nad otoczeniem, że dalej kierował elekcyą i przeparł wybór swego kandydata, Jana Kazimierza.

Za namową Ossolińskiego, jednym z pierwszych czynów Jana Kazimierza było usunięcie od dowództwa wojskiem Jeremiego Wiśniowieckiego, naznaczonego przez sejm elekcyjny hetmanem tymczasowym po klęsce pilawieckiej. On też doradził rozpoczęcie układów z Chmielnickim, które do niczego doprowadzić nie mogły. Zaczęło się oblężenie Zbaraża — ale zaślepiony Ossoliński nawet pospolitego ruszenia nie zwoływał i szedł z królem na odsiecz tylko z 25.000 wojska, wierząc i zapewniając króla, że przy Chmielnickim hana tatarskiego niema. Został wtedy przez króla mianowany naczelnym wodzem (generalissimus) i wkrótce pod Zborowem — spotkał się z całą potęgą kozacką i tatarską pod dowództwem samego chana! Była to straszna chwila. Zdawało się, że nastąpił koniec wszystkiego, gdyż Tatarzy i kozacy mogli całe wojsko polskie z królem i całem jego otoczeniem zabrać do niewoli. Wtedy niefortunny wódz zmienił się w wytrawnego dyplomatę. Ossoliński ocalił wojsko zręcznym układem z chanem; wprawdzie traktat zborowski był haniebnym sam przez się, ale zbawczym wobec sytuacyi, w jakiej

wojsko polskie się znalazło. Sejm z r. 1649 był ciężkim dla Ossolińskiego — nie chciano hańbiącego pokoju zatwierdzić, lecz karać winnych. I tu energia i rozum Ossolińskiego przemogły, ale był on już tak fizycznie wyczerpany, że wkrótce w r. 1650 nastąpiła jego śmierć.

Jerzy Ossoliński należy niezaprzeczenie do najwybitniejszych osobistości w naszej historyi, choć wychowaniem i usposobieniem stworzony był raczej na ministra monarchy jeżeli nie absolutnego, to przynajmniej konstytucyjnego, a nie na męża stanu w Polsce XVII w. W Polsce władza królewska o tyle tylko była czynnikiem politycznym, o ile umiała nie tyle kierować, ile przebijać się wśród mnóstwa przeszkód stawianych idei państwowej przez wybujały już demos szlachecki. Monarchia konstytucyjna opiera się na stronnictwach, a te w Polsce XVII w. nie miały znaczenia, wobec ustalonej już przewagi jednej licznej, ale coraz bardziej konserwatywnej, aż do skostniałości, rzeszy szlacheckiej. Wszelka demagogia t. j. rządy tłumu, a takimi były bezpośrednio rządy narodu szlacheckiego, wymagają od kierujących mężów stanu zdolności swoistych, nie tylko intelektualnych, ale jeszcze w większym stopniu suggestyjnych, opartych nie tyle na ujmowaniu rzeczy w porządku logicznym, ile na oddziaływaniu na psychikę odruchową mas. Otóż do swej epoki Jerzy Ossoliński wcale się nie nadawał. Był wychowany przez Jezuitów, ale nie tylko przez Jezuitów polskich; główne podwaliny wychowania i wykształcenia otrzymał w ultraklerykalnej akademii jezuickiej w Gracu; następnie studyował w Lowanium, w Paryżu, w Padwie i w Rzymie, a gdy wrócił do kraju, po ośmioletniej i raz tylko przerwanej niebytności, miał już lat dwadzieścia dwa t. j. był młodzieńcem o uformowanym indywidualizmie, a indywidualizm ten był przedewszystkiem obcy ówcze-

snej psychice polskiej i tej ostatniej nie rozumiał i nie wyczuwał. »Nie umiał« — mówi Kubala — »patrzeć w serce i potrzeby narodu. Wolności i obyczaje polityczne szlachty krępowały go, były dlań uciążliwe, nie potrafił się do nich zastosować. To mu się tylko podobało, co było podobne z zagranicą; pragnął reformy na sposób zachodni, chociaż taka reforma była zgubną dla Rzeczypospolitej, którą jak stare domostwo nie przekształcać, ale poprawiać tylko należy. Do końca swego życia nie umiał być ministrem Rzeczypospolitej, był ministrem dworu; polityka jego chodziła tajemnicą, kierować opinią publiczną, ani stworzyć jej nie potrafił i, mimo swych zdolności i pracowitości był — niepopularnym, podejrzanym i bez politycznych przyjaciół«.

Jerzy Ossoliński był przedewszystkiem dyplomatą Jako taki zasłużył się wiele krajowi i zostawił po sobie wzory, z których niestety później nie korzystano. »Oceniać w nim trzeba« — mówi Kubala — »okrom innych osobistych przymiotów, rzadkie poczucie obowiązku, zapobiegliwość i dokładność pracy. Widać tam, jak obznajomiwszy się ze sprawą i z biegiem poprzednich rokowań, ze stosunkami rządów i dworów, z charakterem monarchy i osób wpływowych, z przeszkodami i sposobami użytemi przez swoich poprzedników, wpływał na ułożenie instrukcyi, usuwał punkta ciemne, zbyt ogólnikowe i podejrzane; jak następnie przetrząsał odebraną instrukcyę z królem i starał się ustnie wybadać jego wolę i zamiary, »bez czego posłowi — jak sam powiada — z gołą instrukcyą jechać rzecz niebezpieczna«; z jaką troskliwością dobierał służbę i orszak poselski; w jaki sposób, zanim na miejsce przeznaczenia przyjechał, potrafił sobie zrobić rozgłos i z ekawić wszystkich swoją osobą; jak umiał zastosować okazałość wystąpienia do wyobraźni, upodobań i sto-

sunków miejscowych; jak potrafił zaskarbić nie tylko przychylność, ale przyjaźń monarchów, ująć osobistości wpływowe, wybadać tajemne intencye. Korespondencya jego z królem i nader częste raporta, składane kancelaryi, nie odznaczają się świetnością stylu i zręcznością przedstawienia. Nie znajdziesz tam tajemnic dworskich, ciekawych anegdot, ani złośliwych uwag, dotyczących osoby panującego lub jego ministrów, które tylu nieporozumień były powodem — są to rozumne, treściwe i wierne relacye tego, co widział i zdziałał. Widać z nich wszędzie jeden główny cel — sprawę, którą mu powierzono. W prowadzeniu układów miał ten ton łatwy, który mu pozwalał przedstawić rzecz największej wagi, jako sprawę łatwą i korzystną dla strony interesowanej. Środki jego były dla wszystkich tak zrozumiałe i na pozór tak proste... poważny i niewzruszony spokój nie pozwalał przypuszczać podstępu, przebiegłości i przenikliwości, którą z natury obdarzony nauką i doświadczeniem rozwinął. Drażliwy, gdzie szło o honor króla, śmiały i gwałtowny, gdy sprawa stanęła na ostrzu — tak szczęśliwie sprawy prowadził, że wracając z sukcesem do kraju, zostawiał w obczyźnie respekt, zaufanie i przyjaźń dla króla Rzpltej — co nieraz więcej warta, niż szczęśliwe załatwienie poruczonej sprawy«.

Stosunki te dyplomatyczne przenosił Jerzy Ossoliński najniefortunniej do spraw wewnętrznych Polski szlacheckiej. »Nie mając wpływu na sejmiki, oparty na szczupłem stronnictwie dworu, występował na sejmach jako przedstawiciel interesów króla i traktował każde stronnictwo, każdą frakcyę, jakby małe zagraniczne państewko, z którem sobie nie wiele robił ceremonii. Traktował, jako poseł króla polskiego, z posłami województwa krakowskiego, poznańskiego i t. p., jako poseł Rzpltej z kozakami, z konfederacyą wojskową, a nawet z pojedynczymi

magnatami. Zręczność jego, przebiegłość i zuchwała gwałtowność pozwalały mu bardzo często cieszyć się zwycięstwem, ale te zwycięstwa w sprawach ważniejszych, obchodzących całą Rzpltę, były tylko chwilowe, prowadziły za sobą niezadowolenie powszechne, opór i tem większą klęskę rządu na najbliższych sejmach, a kanclerzowi zjednały przezwisko »zarazy sejmowej«. Bez względu na opinię kraju, na instrukcye sejmików, rozbijał pojedyncze frakcye, gniótł swoich politycznych przyjaciół, gdy go popierać nie chcieli; łączył się z przeciwnikami, szukał poparcia u ludzi, których nadzieją zysku lub obawą zemsty napełnił«.

Jerzy Ossoliński chciał wzmocnić siłę rządu, ukrócić zbytnio wybujałą wolność szlachty, upodobnić Polskę do innych krajów europejskich. Ale środki, których do tego używał, były najgorsze, bo z góry nie tylko skazywały cały jego wysiłek na niepowodzenie, ale obniżały jeszcze powagę władzy rządowej. Jako kanclerz powinien był być stróżem praw krajowych — mógł dążyć do zmiany, ale nie powinien był ich samowolnie, często nawet bez potrzeby koniecznej, gwałcić i dawać innym przykład nieposzanowania praw. Słusznie też mówi Kubala: »Zrzędzono dawniej i dzisiaj zrzędzą na niekarność naszych przodków i na brak uszanowania wobec władzy — jak gdyby to nie było obowiązkiem rządu zdobyć sobie uszanowanie i posłuszeństwo. Siła rządu nie zależy od zakresu władzy — ona objawia się posłuszeństwem wszystkich w tem, co do zakresu władzy rządowej należy, choćby ten zakres był najszczuplejszym. Aby sobie posłuszeństwo zapewnić, musi rząd mieć niewzruszoną wolę przeprowadzenia wszystkiego, co się prawem nazywa. Ilekroć się zawaha, ilekroć ulęknie się pierwszych trudności — słabnie. Niewzruszona konsekwencya, tajemnica i szybkość

egzekutywy są najlepszymi środkami zapewnienia sobie dobrego skutku. Nie potrzeba, sądzę, szukać na to dowodów w historyi, że rząd, który się stara rozszerzyć zakres swej władzy, nie zapewniwszy sobie respektu i posłuszeństwa swoich poddanych, musi ponieść klęskę. Można prowadzić opatrznościową politykę i starać się uszczęśliwić naród, choćby wbrew jego woli — ale wprzód trzeba swoje obowiązki wypełniać«.

Zapewne uwagi te stosują się równie do Ossolińskiego, jak i do króla Władysława IV, ale, wobec niezaprzeczonej gnuśności i niestałości charakteru Władysława IV, nie ulega wątpliwości, że za ówczesną politykę królewską odpowiedzialność spadać musi w pierwszym rzędzie na jej kierownika, którym był Ossoliński.

Jan Karol Chodkiewicz, jeden z najznakomitszych wojowników polskich, syn Hieronima, kasztelana wileńskiego i wielkorządcy Inflant, urodził się w r. 1560. Po skończeniu nauk wyjechał za granicę i uczestniczył w walkach orężnych w różnych krajach pod kierunkiem najznakomitszych wodzów ówczesnych.

Wróciwszy do kraju w r. 1593, ożenił się z Zofią Mielecką, córką wojewody podolskiego, a wdową po ks. Janie-Siemionie Słuckim. Ten ks. Słucki był stryjem bogatej ostatniej księżniczki Zofii Słuckiej, która, po śmierci ojca ks. Jerzego Słuckiego w r. 1586, pozostawała pod opieką swoich dwóch ciotecznych braci Chodkiewiczów: Jerzego, starosty żmudzkiego i Hieronima, kasztelana wileńskiego. Wspominamy o tem dlatego, że w r. 1600 także Jan Karol Chodkiewicz brał udział w rodzaju wojny domowej, która się zaczęła właśnie między Chodkiewiczami a Radziwiłłami z powodu owej bogatej Zofii Słuckiej.

W sprawie tej słuszność nie była po stronie Chodkiewiczów, i bogata ks. Slucka wyszła ostatecznie za ks. Janusza Radziwiłła; ale spór ten na zawsze poróżnił Chodkiewiczów, a w ich rzędzie i Jana Karola Chodkiewicza, z Radziwiłłami. Jeżeli Radziwiłłowie grzeszyli nadmierną dumą, to i Chodkiewiczowie, a między nimi i Jan Karol, nie byli pod tym względem lepsi. J. K. Chodkiewicz nienawidził Zamoyskiego i Żółkiewskiego, zarzucając im nizkie pochodzenie. Nienawiść jego do Zamoyskiego potęgowała się jeszcze tem, że matka J. K. Chodkiewicza była z domu Zborowska, siostra Samuela.

Wogóle pycha była wybitną cechą naszego możnowładztwa, jak niestety jest wadą naszą narodową. Dobrze, gdy jak u J. K. Chodkiewicza duma ta miała pewną podstawę w wyjątkowych zdolnościach tego wielkiego wodza polskiego z początku XVII w. Odznaczały J. K. Chodkiewicza silna wola, wielki talent strategiczny, oraz okrutna fantazya i śmiałość w walce, choćby z kilkakroć silniejszym nieprzyjacielem. Zasadą Chodkiewicza w boju był — impet, jak sam też był impetykiem.

Pierwszą wyprawę wojenną po powrocie do kraju odbył Chodkiewicz przeciwko kozakom będącym pod wodzą Nalewajki. Później towarzyszył kardynałowi Batoremu do Siedmiogrodu, a następnie Zamoyskiemu do Wołoszczyzny. W r. 1599 został starostą żmudzkim, a w r. 1600 hetmanem pol. lit. Walczył ze Szwedami w Inflantach, a po ustąpieniu Zamoyskiego z naczelnego dowództwa objął po nim główne rządy tej prowincyi. Gdy książę Sudermański w r. 1604 ponownie wkroczył do Inflant, Chodkiewicz ruszył na niego z wielką śmiałością, zdobył Dorpat, dwukrotnie pobił jenerałów szwedzkich i otrzymał wtedy po śmierci Krzysztofa Radziwiłła wielką buławę

litewską; dostał też po nim i starostwo dudzkie [1]), do którego pretendował syn Krzysztofa, Janusz — przyśpieszyło to podobno udział Janusza Radziwiłła w rokoszu Zebrzydowskiego. Tymczasem J. K. Chodkiewicz, choć miał słabe siły, i nie mógł się doprosić ich powiększenia, dokazywał cudów, przerzucając się z miejsca na miejsce i szarpiąc ciągle Szwedów. Takim cudem była i owa sławna bitwa pod Kirchholmem, gdzie po stronie polskiej walczyło 4000 konnicy przeciwko 20.000 wojska szwedzkiego. Tylko tak impetyczny wódz, jak Chodkiewicz, mógł się na taką rzecz ważyć — wprawdzie zwyciężył i okrył siebie i husarzy polskich wielką sławą, ale miał sto szans na jedną, że zostanie pobity. Odtąd Polacy często liczyli na takie cuda, które udawały się wprawdzie jeszcze czasem, ale coraz rzadziej, wobec zmniejszającej się w nowszych czasach przewagi ciężkiej jazdy husarskiej. Prócz sławy zwycięstwo kirchholmskie żadnej korzyści nie przyniosło.

Wkrótce zaczął się rokosz Zebrzydowskiego. Niepłatne wojsko skonfederowało się — wróciło do kraju, a Chodkiewicz pozostał w Inflantach ze szczupłą tylko garstką ludzi i pocztami pańskimi. Nareszcie po zawarciu rozejmu ze Szwedami został wezwany do kraju. Uczestniczył w bitwie z rokoszanami pod Guzowem, lecz wkrótce zmuszony był wrócić do Inflant, by ich znów bronić od Szwedów. Zdobył wtedy Parnawę i uwolnił Rygę od oblężenia. Gdy wybuchła wojna z Moskwą, Chodkiewicz został na nią wezwany i z nielicznem wojskiem dotarł aż pod mury Moskwy; ale niepłatne wojsko znów się skonfederowało i bić się nie chciało. Chodkiewicz musiał ustąpić do Wiazmy, a tymczasem Polacy, zamknięci w Moskwie, zmuszeni zo-

[1]) Dudy — mko w pow. oszmiańskim.

stali do kapitulacyi. W r. 1617 Chodkiewicz dowodził wyprawą do Moskwy królewicza Władysława; rozpoczęła się ona od oblężenia Drohobuża; w wyprawie tej stary hetman z gniewem znosił coraz to nowe wtrącania się do swojej komendy wyznaczonych przez Rzeczpospolitą komisarzy, oraz faworytów królewicza. Po kapitulacyi Drohobuża i Wiazmy, zbyt szczupłe wojsko polskie dalej posuwać się nie mogło; dopiero nadejście kozaków pod wodzą Konaszewicza poprawiło sprawę. W r. 1618 stanął, jak wiemy, zaszczytny dla Polski pokój dywiliński.

W tym czasie umarła hetmanowi ukochana żona, zostawiając mu tylko córeczkę (syn Hieronim umarł szesnastoletnim chłopcem w r. 1613). Pragnąc męskiego potomka, sześćdziesięcioletni już hetman ożenił się powtórnie w r. 1620 z młodszą od siebie o lat czterdzieści ks. Anną Ostrogską, lecz wkrótce po ślubie zmuszony był pospieszyć na wojnę turecką, mianowany po klęsce cecorskiej wodzem naczelnym wojsk koronnych i litewskich (pod Cecorą, jak wiemy, nie tylko zginął Żółkiewski hetman w. kor., ale także hetman pol. Stanisław Koniecpolski dostał się do niewoli). Wśród bohaterskich walk szczupłego rycerstwa polskiego pod Chocimem sterany J. K. Chodkiewicz umarł w zamku chocimskim 24 września 1621 r. Śmierć tę zatajono przed wojskiem, a dowództwo naczelne powierzył bawiący w obozie królewicz Władysław Stanisławowi Lubomirskiemu. W chwili śmierci hetmana wojsko polskie nie miało już prawie prochu, ale i Turcy byli wycieńczeni. Wkrótce też po dzielnej dalszej walce pod dowództwem St. Lubomirskiego, 9 października stanął z Turkami pokój przedwstępny.

J. K. Chodkiewicz i dwie jego żony pochowane zostały w Ostrogu. Wszystkie jego dobra, a mianowicie By-

chów, Lachowicze, Szkudy i Kretynga [1]) przeszły na jego córkę Annę Scholastykę, żonę Jana Stanisława Sapiehy, marszałka w. lit. Wprawdzie J. K. Chodkiewicz w r. 1619 oblatował w księgach ziemskich orszańskich zapis, tworzący z Bychowa i Lachowicz ordynacyę na korzyść najstarszego z rodu Chodkiewiczów (którym w chwili śmierci hetmana był brat jego Aleksander, wojewoda trocki), ale wyrokiem sądu sejmowego z r. 1625 zapis ten został unieważniony, gdyż ordynacye, jak wiemy, mogły być tworzone tylko za pozwoleniem sejmu.

Z rozrodzonego rodu *Radziwiłłów* odznaczyli się w pierwszej połowie XVII w. głównie *Janusz*, *Krzysztof* i *Albert Stanisław Radziwiłłowie*.

Ród Radziwiłłów rozszczepił się, jak wiemy, w XVI w. na gałęzie birżańską-kalwińską, i nieświesko-ołycko-klecką, już obecnie katolicką. O ile gałąź katolicka stoi po stronie królewskiej, frondując tylko od czasu do czasu modą możnowładczą w razie jakiejś »urazy«, n. p. z powodu odmówienia urzędu lub królewszczyzny, o tyle gałąź birżańska kalwińska pozostaje w stałej prawie opozycyi do władzy królewskiej, a to z powodu jej upośledzenia przez króla ze względów wyznaniowych przy nadawaniu wyższych urzędów, chociaż urzędy te zwykle były jej ostatecznie dawane, ale niechętnie i nie zaraz. Doświadczyli tego na sobie obaj synowie zmarłego w r. 1603 Krzysztofa Radziwiłła, hetmana. Pamiętać tylko należy, że możnowładztwo w owym czasie już za młodu pcha się do najwyższych urzędów i żąda ich nie za zasługi, a tylko z samego faktu

[1]) Dziś Bychów, mko powiatowe w gub. mohylowskiej, Lachowicze, mko w pow. słuckim gub. mińskiej, Szkudy i Kretynga, mka w pow. telszeńskim gub. kowieńskiej.

swej potęgi domowej, t. j. znaczenia, bogactw i możności wichrzenia na sejmach i sejmikach. Wobec takich wymagań i zwyczajów, starszy syn hetmana Krzysztofa, Janusz, czuł się srodze przez Zygmunta III pokrzywdzonym przez to, że zostawszy już w dwudziestym roku życia podczaszym w. lit., zaraz znów nie awansował i napróżno starał się o laskę nadworną, województwo wileńskie i buławę polną. Król odpowiadał: »Pan podczaszy młody jeszcze bardzo na taki urząd, trzeba żeby się dobrze przyuczył«, a gdy Zygmunt III odmówił mu nadania owego starostwa dudzkiego, o którem wyżej mówiliśmy, kreśląc życie J. K. Chodkiewicza, oburzenie Janusza Radziwiłła nie miało granic: popchnęło go to do najostrzejszej opozycyi na sejmie 1606 r., a następnie do przodowania w rokoszu Zebrzydowskiego, którego został marszałkiem i główną sprężyną. Miał wtedy dwadzieścia siedem lat. Nienawidził Karola Chodkiewicza.

Po rokoszu i przeproszeniu króla, Janusz Radziwiłł usunął się do swych rozległych dóbr na Litwie. W r. 1613 na sejmie w zuchwałej mowie upominał się przed królem o krzywdy dyssydentów, mianowicie o zburzenie ich zboru przez pospólstwo w Wilnie. Gdy w r. 1616 królewicz Władysław wybierał się na wyprawę moskiewską i wzywał ks. Janusza do wzięcia w niej udziału, książę nadesłał odpowiedź odmowną.

Miał dwie żony: Zofię, ostatnią księżniczkę Słucką, po której otrzymał ogromne dobra słuckie i kopylskie, i od r. 1613 Elżbietę Zofię ks. brandenburską, córkę elektora (2° voto była za ks. sasko-lauenburskim i umarła dopiero w r. 1669 na kilka dni przed swym synem Bogusławem Radziwiłłem). Po połączeniu się z domem brandenburskim Janusz Radziwiłł najwięcej przesiadywał w Prusach, gdzie kupił dobra Lichtemberg i starał się o uzyskanie dla

swego domu miejsca i głosu w sejmie Rzeszy niemieckiej. W Polsce nie znajdował dla Radziwiłłów, ani miejsc odpowiednich, ani rodów i ludzi im równych, w Niemczech zaś mógł siedzieć »między zacnymi, wielkimi, równej kondycyi ludźmi, bo z cesarzem, z królami, z najprzedniejszemi xiążęty«. W owym czasie z przekąsem pisał do brata Krzysztofa, któremu wyrzucał, że zbyt interesuje się sprawami polskiemi. »Ja ze swej strony zostawam przy dawnej rezolucyi, która jest nie jeno o nic nie prosić, ale też i ultro konferowane nie brać«; chociaż, gdy w r. 1617 Zygmunt III ofiarował mu kasztelanię wileńską, nominacyę tę przyjął, tylko dość wyniośle za nią królowi podziękował.

Na kontrakcie ślubnym z księżniczką pruską Janusz Radziwiłł podpisał się »książę z Bożej łaski« i odtąd rzeczywiście stracił zupełnie równowagę; wszystko mu było za mało i nie on ojczyźnie, ale ojczyzna jemu powinna była służyć. Ta wprost chorobliwa pycha uczyniła zeń wiecznego malkontenta i przyspieszyła śmierć na obczyźnie. Umarł pod Gdańskiem w r. 1620. Ogromną jego fortunę, zanik łączności z krajem rodzinnym i niepomierną dumę rodową odziedziczył po nim jedyny syn jego, Bogusław, o którym mówić będziemy w rozdziale następnym.

Drugi syn zmarłego w r. 1603 hetmana w. lit. Krzysztofa Radziwiłła, także Krzysztof, i także już w r. 1635 hetman w. lit., urodził się w r. 1585. Hetmanem polnym został już w r. 1615. Stosunki jego z hetmanem wielkim J. K. Chodkiewiczem były złe, skutkiem niesnasek, panujących między domami Chodkiewiczów i Radziwiłłów. Był panem dumnym, ale z większem poczuciem obowiązku od brata swego Janusza. Dbał o odrębność Litwy wobec Korony; a to głównie dla stanowiska, które mimo zrównania praw arystokracyi litewskiej ze szlachtą koronną fakty-

cznie wybitniejsze rody tam zajmowały, tak że pewne godności prawie dziedzicznie pozostawały w kilku rodach. Gorący protektor różnowierców litewskich, za życia Zygmunta III miał zamknięty dostęp do senatu; wojownik doświadczony, na tem stanowisku wiele zasług położył, pomimo urazy, którą chował i względnie słusznie do Zygmunta III, za to, że po śmierci J. K. Chodkiewicza w r. 1621, wbrew zwyczajowi, nie posunął go z hetmana polnego na hetmana wielkiego, lecz buławę wielką konferował staremu już i zupełnie nieobytemu z wojskowością kanclerzowi Lwu Sapieże. Dopiero po śmierci Zygmunta III został Krzysztof Radziwiłł w r. 1633 kasztelanem i w tymże jeszcze roku wojewodą wileńskim (uważał tę godność za dziedziczną w swym rodzie), a w r. 1635 został hetmanem wielkim lit.

Zaznaczając raz jeszcze, że Krzysztof Radziwiłł stał daleko wyżej pod względem uczuć obywatelskich od brata swego Janusza, przytaczamy jednak jego charakterystyczne odezwanie się z okazyi przerwania mu mowy przez marszałka w. kor. Opalińskiego na radzie kilkunastu senatorów, w obecności króla Władysława IV w r. 1636 w Wilnie: »Jeśli król nas nie rozsądzi, ja pokażę, jeżeli się godzi głosu zabraniać wojewodzie wileńskiemu. Tak to nas Litwę w samej Litwie Polacy oprymują! Nie ma Radziwiłł nic z Opalińskim, ale Wojewoda z Marszałkiem chce się rozsądzić. Niech się rwie i nieraz sejm, ale niech się zachowuje preeminencya senatorska, niech przy wolności będziemy; despotycznemu panowaniu Litwa nie podlega!« Znać z tych słów, że Krzysztof Radziwiłł niewiele dbał o sejmy i rzeczywiście był podejrzywany o zerwanie sejmu z r. 1637, a syn jego Janusz namówił później Sicińskiego do jawnego już zerwania sejmu w r. 1652.

Umarł Krzysztof Radziwiłł w r. 1640. Żonaty był

z Anną Kiszczanką, córką Stanisława Kiszki, wojewody witebskiego; wniosła mu ona w posagu Kiejdany [1]), miał z nią syna Janusza i córkę Katarzynę, która była za Karolem Hlebowiczem, wojewodą wileńskim, ostatnim z rodu.

O tym Januszu Radziwille mówić będziemy w rozdziale następnym, tu tylko nadmienimy słów kilka. Był on bardziej jeszcze dumnym od ojca. Urodził się w r. 1612. W r. 1636 przy opisanem starciu się ojca w Wilnie z marszałkiem Opalińskim, nie pozostał biernym świadkiem i także krzyczał, że »przyjdzie czas kiedy Polacy do drzwi nie trafią, przez okna ich wyrzucać będziemy!« Po śmierci ojca stał się przewódcą kalwinów. Ożeniony był za młodu z Katarzyną Potocką, córką Stefana Potockiego, wojewody bracławskiego i Maryi Mohylanki, a po jej śmierci ożenił się w r. 1645 z hospodarówną Iliną Maryą Lupulówną [2]). W r. 1646 został hetmanem pol. lit. po Januszu Kiszce, który postąpił na hetmana wielkiego. Mianując Radziwiłła hetmanem pol., król Władysław IV liczył, że mu dopomoże do uzyskania od sejmu zgody na wojnę turecką, ale na tej pomocy się zawiódł. Oprócz tego dostał Janusz Radziwiłł wkrótce na tymże sejmie w r. 1646 krzesło w senacie, a mianowicie został starostą żmudzkim. Janusz Radziwiłł wiódł spór z Kazimierzem Leonem Sapiehą, podkanclerzym lit., z powodu opieki, którą Janusz Radziwiłł miał nad Krystyną Hlebowiczówną, wojewodzianką wileńską. Sapieha prawie gwałtem zmusił ją do oddania ręki i znacznych majątków bratu swemu stryjecznemu Pawłowi. Sprawa ta podobną była do dawniejszych zatargów Radziwiłłów z Chodkiewiczami o ks. Słucką

---

[1]) Dziś miasteczko w pow. kowieńskim.

[2]) Lupulowie nazywali siebie także Mohylami — pokrewieństwo to jednak jest bardzo wątpliwe.

i również groziła zaburzeniami; dopiero wdanie się króla Władysława IV spór ten zażegnało.

Głównym przedstawicielem z tego okresu linii katolickiej domu Radziwiłłów był ks. Albert Stanisław Radziwiłł, kanclerz w. lit., ordynat ołycki, syn Stanisława, marszałka w. lit., ulubieńca Zygmunta III.

Albert Stanisław Radziwiłł urodził się w r. 1595. W r. 1619 został podkanclerzym, a w r. 1623 kanclerzem w. lit. po Lwie Sapieże, który został wojewodą wileńskim i hetmanem w. lit. Albert Stanisław Radziwiłł umarł dopiero w r. 1656 i w ten sposób spełniał obowiązki kanclerskie przez lat trzydzieści siedem przy trzech królach: Zygmuncie III, Władysławie IV i Janie Kazimierzu. Legalista, uczony i pracowity, urodził się na kanclerza; pracował w warunkach nieskończenie korzystniejszych od współczesnego mu Krzysztofa Radziwiłła, hetmana. Gdy ten, jako kalwin, nie lubiany był przez Zygmunta III, Albert Stanisław cieszył się stale jego łaskami. Podkanclerzym został mając zaledwie lat dwadzieścia cztery, a kanclerzem dwadzieścia ośm. W r. 1624, już jako kanclerz, wyznaczony został na towarzysza królewiczowi Władysławowi w jego podróżach po Europie, zwiedził z nim Niemcy, Niderlandy i Włochy i był przyjmowany przez cesarza, książąt i papieża. Alb. Stan. Radziwiłł miał nadane liczne i intratne starostwa i często przebywał przy boku królewskim. Był człowiekiem zacnym, sprawiedliwym i miłosiernym, grzeszył tylko, jak i jego protektor Zygmunt III, skrajnym fanatyzmem i nietolerancyą; w tym względzie był powolnym sługą i uczniem Jezuitów.

Alb. Stan. Radziwiłł nie był wolny od dumy rodowej i »uraz« możnowładczych, objawiających się za lada niełaską króla i przenoszących się bezwzględnie i na sprawy publiczne. Głośną była »uraza« kanclerza w r. 1642

za podwyższenie mu opłaty z bogatego starostwa tucholskiego; obrażony, nie tylko usunął się od dworu i wprost »zastrajkował« w spełnianiu swoich obowiązków kanclerskich, ale zaczął jawnie burzyć sejmiki przeciwko królowi Władysławowi IV i starać się, by mu sejm nie przyznał t. z. »wdzięczności« t. j. spłaty długów, zaciągniętych na potrzeby wojenne. Sam kanclerz tak pisze o tem w swoich pamiętnikach: »Chcąc zmusić króla do wynagrodzenia mi krzywdy, a oraz szlachetną wspaniałomyślnością (!) pokazać, iż bezemnie król żadnej nadziei wdzięczności mieć nie może, wyprawiłem do niektórych powiatów ułożone przezemnie artykuły, aby nigdzie nie zezwalać na »wdzięczność«, aż póki król pokrzywdzonym zadość nie uczyni. Inne też rzeczy przydałem, o których wiedzieć mogłem, że będą przykre królowi«. W rezultacie musiał król posyłać do kanclerza, przebywającego w Ołyce, różne osoby wpływowe, by go ugłaskać i nakłonić do powrotu, obiecując przytem wynagrodzić mu te wymawiane przezeń krzywdy. Po blizko całorocznej niebytności, dał się nareszcie kanclerz uprosić i zjawił się w Warszawie. Nastąpiła audyencya, z długą mową kanclerza do króla, w której Radziwiłł »pokornie« oświadczył Władysławowi IV, iż nie dlatego pobudzał sejmiki przeciw »wdzięczności««, iżby sobie życzył jej nieuchwalenia, lecz aby przekonać króla, że bez pomocy kanclerskiej nie przyjdzie ona do skutku. Wreszcie, przy poparciu Radziwiłła, zapadła na sejmie uchwała, przyznająca królowi tę »wdzięczność«, a po skończonym sejmie otrzymał Radziwiłł 15.000 złp. z ekonomii mohylewskiej i obietnicę dalszej prowizyi. »Wszystko mi król pozwolił, o com go prosił«, pisze kanclerz w swoim pamiętniku zaraz po owym sejmie.

Alb. Stan. Radziwiłł pisał i wydał cały szereg dzieł treści duchownej, ale ważniejsze są jego prace history-

czne, które autor widocznie mniej cenił i których za życia drukiem nie wydał. Najważniejszą pracą są jego pamiętniki, z których ustępy powyżej cytowaliśmy; pisane one były po łacinie *(Memoriale rerum gestarum etc.)*.

Był dwa razy żonaty: najprzód z Reginą von Eisenreich, damą honorową żony Zygmunta III Konstancyi Austryackiej (była ona 1° voto za Michałem Działyńskim, wojewodą brzesko-kujawskim), powtóre z Krystyną Lubomirską, córką Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego. Obie pochowane zostały w Ołyce, gdzie leżą również zwłoki kanclerza. Z obu żon nie pozostawił ks. Albert Stanisław potomstwa. Ordynacya ołycka spadła po nim na Michała Kazimierza Radziwiłła, z linii nieświeskiej, i odtąd ordynacye nieświeska i ołycka zostały połączone.

O *Lwie Sapieże*, kanclerzu w. lit., mówiliśmy już w poprzednim rozdziale. Jako mąż stanu rozumny i wytrawny, był on przeciwny awanturze z Dymitrem Samozwańcem; gdy jednak wojna z Moskwą się rozpoczęła, dopomagał, ile mógł, i gorąco namawiał króla Zygmunta III do ratyfikowania w r. 1610 układu Żółkiewskiego z bojarami moskiewskimi o powołanie na tron carski królewicza Władysława. Podczas powtórnej wyprawy na Moskwę w r. 1617 dodany był przez króla królewiczowi Władysławowi jako doradca, i znacznie się przyczynił do zawarcia w r. 1618 czternastoletniego rozejmu w Dywilinie. Po śmierci J. K. Chodkiewicza, gdy Zygmunt III nie chciał oddać województwa wileńskiego i buławy w. lit. kalwinowi hetmanowi pol. Krzysztofowi Radziwiłłowi, Lew Sapieha na propozycyę królewską ustąpił kanclerstwa podkanclerzemu Alb. Stan. Radziwiłłowi, a sam został wojewodą wileńskim i hetmanem w. lit. Przez to wywołał

gniew urażonego Krzysztofa Radziwiłła, który w liście do Lwa Sapiehy między innemi pisał: »Nie wiem, ktoby samemu WMości pochwalić to miał, żeś się pierwszy między wszystkimi znalazł, któryś... starożytne w urzędach Rzeczypospolitej stopnie interwertował, związki pokrewności targał, na merita moje następował, a że rzetelniej napiszę, z większym na moją depresyę, niż na Szweda, apetytem rezolwował«.

Uraza Radziwiłła była tem większa, że Sapieha, choć od niego o lat trzydzieści starszy, nie miał rzeczywiście żadnych kwalifikacyj na wodza i nawet wyobrażenia o wojskowości, tak że zmuszony był na tem polu wyręczać się synem, niedoświadczonym i niezdolnym Stanisławem, marszałkiem w. lit. Nieporozumienia te dwóch hetmanów fatalnie oddziaływały na zaciągi i operacye wojenne przeciwko Szwedom. Dopiero w r. 1632, za wdaniem się przyjaciół, Sapieha i Radziwiłł pogodzili się. Wkrótce potem w r. 1633 Lew Sapieha umarł, mając lat siedemdziesiąt sześć.

Był to mąż przezorny, dyplomata biegły, urzędnik wzorowy, gospodarz zapobiegliwy, w rzeczach wiary nie tylko nie fanatyk, lecz prawie obojętny; dawny różnowierca, na religię patrzał nie z dogmatycznego, lecz politycznego punktu widzenia i dlatego, choć początkowo unię religijną popierał, licząc, że zbytniego oporu nie wywoła, później znacznie do niej ostygł, gdy się przekonał, że wywołała na kresach wschodnich niebezpieczne dla państwa wrzenie.

Z tego punktu, raczej państwowego niż religijnego, należy oceniać znany jego list do arcybiskupa unickiego w Połocku, Józefata Kuncewicza, który jak wiemy został w r. 1623 w Witebsku przez dyzunitów zamordowany i później przez Kościół katolicki kanonizowany. List ten,

pisany z Warszawy 12 marca 1622 r., był odpowiedzią na list arcybiskupa Kuncewicza, w którym tenże żądał opieki królewskiej przeciwko coraz zuchwalszym napadom dyzunitów, i zdaje się zawiera niektóre zwroty o surowości arcybiskupa, wcale niezgodne z rzeczywistością, a wywołane wogóle zniechęceniem się do całej unii, która, jak wiemy, Polsce więcej złego, niż Kościołowi pożytku przyniosła. Niektóre wyjątki z tego listu Lwa Sapiehy podajemy.

»W samej rzeczy trzeba pomyśleć o nawracaniu odszczepieńców, starając się o to, żeby była jedna owczarnia i jeden pasterz; lecz w tem trzeba postępować rozsądnie, stosując się do okoliczności czasu, ile w rzeczy zawisłej od swobodnego przyzwolenia, zwłaszcza w ojczyźnie naszej, gdzie bynajmniej nie służy owa sentencya: »przymuszaj ich wchodzić« *coge intrare.*

»Na nieprzyjających Unii, piszecie, wydać rozkaz i wygnać ich z państwa! Broń Boże! Niechaj się nie dzieje w ojczyźnie naszej, tak okropne bezprawie! Dawno w tych państwach zaprowadzoną została święta rzymsko-katolicka wiara, i póki nie miała naśladowniczki nabożeństwa i posłuszeństwa dla Ojca świętego, póty wsławiała się miłością pokoju i potężnością wewnątrz i zewnątrz państwa; teraz zaś, przyjąwszy w społeczność swoją niejaką swarliwą i niespokojną przyjaciółkę, cierpi z tej przyczyny na każdym sejmie, w każdem narodowem zebraniu, w każdym powiatowem posiedzeniu, mnogie rozterki i spotwarzania. Zdawałoby się lepiej i pożyteczniej dla społeczeństwa uczynić rozbrat z tak kłótliwą towarzyszką, bośmy nigdy w ojczyźnie naszej takich nie mieli rozterek, jakie nam zrządziła ta pięknobarwna Unia«.

»Niechaj mi Wasza Przewielebność pokaże, kogoście Wy pozyskali, kogoście zjednali tą swoją surowością, tą

srogością, tem pieczętowaniem cerkwi? I owszem pokaże się, żeście utracili i tych, którzy w Połocku u Was w posłuszeństwie zostawali; z owiec poczyniliście ich kozłami, wprowadziliście niebezpieczeństwo na kraj; a może i zgubę na nas wszystkich katolików. Zamiast wesela przyczyniła nam wasza tyle świetna Unia kłopotu, niespokojności, niezgody i tyle nam się stała gorzką, żebyśmy woleli być bez niej, ile z jej to przyczyny cierpiemy niepokoje, gorycze i dokuczania. Otóż te to są płody Waszej zachwalanej Unii. Znakomitą zaiste ona jest przyczyną tylu między ludźmi i w kraju rozterek i niezgodności! Bo gdyby, niech Bóg broni, ojczyzna się wstrzęsła (do czego wy swoją surowością tak dogodną drogę otwieracie), nie wiem coby wtenczas z waszą Unią było! Przynajmniej, piszecie, dał mi w tej mierze przepis Pasterz najwyższy, czyli jego namiestnik i t. d. Sprzeciwiać się Najwyższemu pasterzowi było by przeklętem pokuszeniem, lecz ja śmiem utrzymać, że jeśliby Ojciec święty wiedział, jakie z powodu waszej Unii w ojczyźnie naszej powstają rozterki, bez wątpienia nie pozwoliłby na to, czemu Wy upornie się sprzeciwiacie. Mamy przykład względności tego Ojca świętego, rozważającego tak mądrze w niektórych państwach cerkiew Chrystusową, której on jest ojcem, nie ojczymem, że dla powszechnego ich dobra bardzo wiele tam pozwolił, co u nas pod grzechem śmiertelnym zakazano. A potem wszystkim król każe cerkiew ich w Mohilewie rozpieczętować i otworzyć, o czem ja z jego rozkazu Waszej Przewielebności piszę, a jeśliby Wy po tem mojem napomnieniu tego nie uczynicie, to ja za rozkazem J. K. M. sam każę rozpieczętować i im oddać, ażeby oni podług swego nabożeństwa w cerkwiach tych swoje obrządki sprawowali. Żydom i Tatarom nie zabrania się w państwach

królewskich mieć swoje synagogi i meczety, a Wy chrześcijańskie pieczętujecie cerkwie. Z tego powodu rozchodzi się już wszędzie pogłoska, że oni wolą być u niewiernych Turków w poddaństwie, aniżeli cierpieć takie sumienia swego uciśnienie. Lecz, odpowiadacie, czyżby było sprawiedliwem okazywać taką względność dla niepewnej przyszłej spokojności? Nie tylko sprawiedliwem, lecz i koniecznem; ponieważ nieuchybnie staną się w społeczeństwie rozterki, jeśli jeszcze większe w nabożeństwie ich wyrządzać im będziemy uciśnienia. Już się odzywają słuchy zewsząd, że chcą na zawsze z nami wszelki związek rozerwać. Co się tyczy Połoczan i innych przeciw Wam buntowników, to może być, że oni są takimi; ale Wyście sami ich do buntu podniecili; byli oni we wszystkiem Wam posłuszni, cerkwi Waszej nie porzucali; lecz Wyście sami ich od siebie odrzucali! Nowogród Siewierski, także Starodub, Kozielec i mnogie inne twierdze Unia od nas oderwała; nawet i teraz ona jest główną przyczyną, że naród Moskiewski od królewicza stroni, jak się to oczywiście pokazuje z listów do Panów Rad i inszych naczelników W. Ks. lit. i dlatego nie chcemy więcej, żeby ta tyle dla nas zgubna unia do końca nas zniszczyła«.

Powyższe ustępy z listu Lwa Sapiehy, choć niezaprzeczenie stronnicze względem działalności Kuncewicza, malują dobrze zapatrywania narodu na początku XVII w. na sprawę unii.

Jeszcze musimy dorzucić słówko o pozycyi majątkowej Lwa Sapiehy. Pozycya ta w młodości nie była świetną, ale przez długie swoje życie Lew Sapieha fortunę tę podniósł znakomicie, a to skrzętnością, pracowitością, żyskiwaniem od króla licznych starostw, a także szczęśliwem dokupywaniem dóbr. Między innemi kupił od kn.

Massalskich Druję, przezwaną później Sapieżynem [1]). Starania o pomnożenie fortuny nie przeszkadzały Leonowi Sapieże być hojnym i na potrzeby publiczne; a gdy ofiarność publiczna owych czasów coraz bardziej objawia się w hojności na budowę kościołów i klasztorów, więc też i Lew Sapieha wiele kościołów ufundował lub odrestaurował.

---

[1]) Druja — dziś mko nadetatowe w pow. dziśnieńskim gub. wileńskiej.

IV.

Skład osobisty rodzin możnowładczych. Leszczyńscy. Opalińscy. Ostrorogowie. Tęczyńscy. Zamoyscy. Firlejowie. Sieniawscy. Kalinowscy. Krasiccy. Lanckorońscy. Tarłowie. Tarnowscy. Ostrogscy. Zbarascy. Wiśniowieccy. Sanguszkowie. Radziwiłłowie. Sapiehowie. Chodkiewiczowie. Czartoryscy. Pacowie. Tyszkiewiczowie. Denhoffowie.

By poznać skład osobisty rodzin możnowładczych, przejdziemy kolejno rody wielkopolskie, małopolskie i litewsko-ruskie. Na początku XVII w. stanowią one wszystkie już wspólną rodzinę magnacką. Jedynie dla pewnego porządku trzymać się będziemy pewnej kolei: zaczniemy od Wielkopolski, później przejdziemy do Małopolski, Rusi, Litwy i wreszcie do Inflant.

Zaczynamy od *Leszczyńskich*. Wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim, że Leszczyńscy rozdzielili się w końcu XVI w. na dwie gałęzie: starszą na Lesznie (t. z. królewską) i młodszą na Gołuchowie (t. z. prymasowską i kanclerską).

Protoplastą gałęzi starszej (królewskiej) był Andrzej, wojewoda brzesko-kujawski (od r. 1591), kalwin, pan na Lesznie i na Baranowie [1]). Umarł w r. 1606, zostawiwszy

[1]) Baranów — dziś miasteczko w pow. tarnobrzeskim w Galicyi.

czterech synów: Rafała, Jana, Przecława i Wacława. O trzech ostatnich mówić będziemy dopiero w rozdziale następnym, do okresu niniejszego należy tylko najstarszy z braci, Rafał, i po części Wacław.

Rafał Leszczyński, syn Andrzeja, wojewody brzesko-kujawskiego, był panem na Lesznie, Baranowie, Włodawie, Beresteczku, Woronczynie, Łokaczach [1]) i in. W r. 1619 został wojewodą bełskim, przed śmiercią przeszedł na katolicyzm, umarł 1636 r. Syn jego Bogusław (późniejszy podskarbi i podkanclerzy) był marszałkiem na sejmach 1641, 1648, 1650 r.

Wacław Leszczyński, najmłodszy syn Andrzeja wojewody brzesko-kujawskiego, późniejszy prymas, w r. 1645, jako biskup warmiński, należał do poselstwa od Władysława IV do Paryża po Maryę Ludwikę.

Przechodzimy do Leszczyńskich z gałęzi młodszej. Protoplastą tej gałęzi był Wacław, pan na Gołuchowie; wcześnie przeszedł z kalwinizmu na katolicyzm i był z kolei 1616 wojewodą kaliskim, 1620 podkanclerzym kor., 1624 kanclerzem kor., w r. 1627 dostał do kanclerstwa generalstwo wielkopolskie. Umarł w r. 1628. Z jego synów wspomnieć należy o najstarszym Andrzeju, który w r. 1641 został biskupem kamienieckim, w r. 1645 podkanclerzym kor. (przy kanclerzu Ossolińskim), w r. 1646 biskupem chełmińskim; w następnym okresie zostanie on w r. 1650 po Ossolińskim kanclerzem w. k., a w r. 1652 arcybiskupem gnieźnieńskim; umarł w r. 1658. Był to zacny i światły prałat; szkoda, że, będąc podkanclerzym, był stale w niezgodzie ze swym kolegą Ossolińskim.

---

[1]) Woronczyn — wieś, a Łokacze — mko w powiecie włodzimierskim na Wołyniu.

Opalińscy, jak mówiliśmy o tem w rozdziale poprzednim, rozdzielili się na początku XVI w. na dwie gałęzie; starszą, na Opalenicy i Sierakowie, i młodszą, na Radlinie i Włoszakowicach.

W okresie niniejszym, gałąź starsza rozpada się znów na dwie odnogi: na odnogę na Opalenicy i odnogę na Sierakowie. Założycielem tej ostatniej był Piotr, kasztelan, a później wojewoda poznański († 1624), ojciec Krzysztofa, późniejszego wojewody poznańskiego, znanego autora satyr i zdrajcy, Łukasza, późniejszego marszałka nadw. kor. i także autora, oraz trzech córek, z których jedna Zofia wyszła w r. 1646 za Stanisława Koniecpolskiego, a później za ks. Samuela Koreckiego. O Krzysztofie i Łukaszu mówić będziemy w rozdziale następnym, tu tylko wspomnieć należy, że Krzysztof Opaliński został wojewodą poznańskim w r. 1637, mając zaledwie dwadzieścia ośm lat wieku, i jeździł w r. 1645 w poselstwie do Paryża po Maryę Ludwikę razem z Wacławem Leszczyńskim, biskupem warmińskim, królowi Władysławowi IV był stale nieprzychylnym; brat jego Łukasz, człowiek również uczony, lecz zacniejszy, był marszałkiem sejmu w r. 1638.

Z gałęzi młodszej, Radlińskiej, w pierwszej połowie XVII w. zasiadali w senacie dwaj bracia: Jędrzej, używany przez Zygmunta III do poselstw zagranicznych, od r. 1607 biskup poznański, zmarły w r. 1623, i Łukasz, znany z krwawych zatargów, które zmuszony był prowadzić z głośnym i nikczemnym gwałtownikiem Stanisławem Stadnickim, z przydomkiem Dyabeł. Stanisław Stadnicki był dziedzicem Łańcuta i stamtąd najeżdżał, rozbijał i grabił sąsiadów — jedym z tych sąsiadów był Łukasz Opaliński, mający obok Łańcuta starostwo leżajskie. Po kilkoletnich, wprost nieprawdopodobnych z dzisiejszego punktu widzenia gwałtach, wobec których sądownictwo polskie,

pozbawione sprężystej egzekutywy, okazało się wprost bezsilne, a jedyną bronią była na nieszczęście także tylko siła zbrojna, udało się Łukaszowi Opalińskiemu zgnieść napastnika w r. 1610; Stadnicki został zabity przez ludzi z oddziału zbrojnego Opalińskiego w chwili, gdy sprowadzał przeciwko niemu przeszło 2000 awanturników węgierskich. Wojnę tę Opalińskiego z Dyabłem Stadnickim opisał Stanisław Łoziński w »Prawem i Lewem«, być może zbyt ponuro. Kilkoletnie te zapasy z Dyabłem Stadnickim zrujnowały Łukasza Opalińskiego prawie doszczętnie, ale Zygmunt III wsparł go znowu nadaniem znacznych królewszczyzn. Wytchnąwszy po krwawych zapasach ze Stadnickim, Łukasz Opaliński otrzymał w r. 1613 kasztelanię poznańską, w r. 1620 został marszałkiem nadw. kor., a w r. 1630 marszałkiem w. kor. (po Mikołaju Wolskim) i na tem stanowisku pozostawał lat ośmnaście. Dopiero w r. 1649, przeszło siedemdziesięcioletni starzec, zrzekł się mozolnego urzędu marszałka (po nim Jerzy Lubomirski) i dostał od Jana Kazimierza województwo rawskie. Umarł w r. 1654, licząc lat ośmdziesiąt. Był to człowiek zacny i rozumny; będąc starostą hrubieszowskim, w r. 1638 erygował, za pozwoleniem królewskiem, miasteczko Opalin, leżące dziś w powiecie włodzimierskim na Wołyniu nad Bugiem.

Jan Ostroróg, syn Stanisława kasztelana międzyrzeckiego, mąż uczony i wymowny, występował w obronie Zygmunta III przeciwko opozycyi Zamoyskiego, później przeciwko rokoszowi Zebrzydowskiego. Autor kilku dzieł (między innemi »Myślistwo z ogary«), przeszedł na katolicyzm, był kasztelanem, później od r. 1611 wojewodą poznańskim; umarł w r. 1622. Jego syn Mikołaj, podczaszy w. kor., marszałek sejmu w r. 1632, ostatnia znakomitość

swego rodu, człowiek wielkiej nauki i wymowy, obrońca złotej wolności i *liberum veto*, popularności ogromnej, dla której utrzymania nawet odmawiał przyjęcia dostojeństw senatorskich, chociaż zabiegał w r. 1646 o buławę polną: w r. 1638 usilnie popierał uchwalenie konstytucyi o skasowaniu tytułów zagranicznych, jako ubliżających równości; osobiście mężny, ale na wodza niezdolny, gdy został mianowany w r. 1648 jednym z trzech regimentarzy, został nazwany »Łaciną«. Umarł w r. 1659; miał znaczne dobra na Rusi.

Rodzina *Tęczyńskich* w okresie niniejszym wygasła. Na początku XVII w. było dwóch braci Tęczyńskich: Gabryel, wojewoda lubelski († 1617), i Jan, wojewoda krakowski. Ostatni miał trzech synów, ale ci poumierali jeden po drugim w latach 1630, 1632, 1634. W ten sposób ród wygasł w r. 1637 na Janie Tęczyńskim, wojewodzie krakowskim, który w końcu życia, może na złość Jerzemu Ossolińskiemu (piszącemu się także hrabią na Tęczynie, za zgodą któregoś z Tęczyńskich) podpisywał się *ultimus virorum de Tenczyn*. Córka jego wyszła za Łukasza Opalińskiego, marszałka nadw. kor., z linii na Sierakowie, i wniosła mu całą fortunę Tęczyńskich.

Dom *Zamoyskich* składał się z jedynego syna Jana Zamoyskiego, Tomasza, i jego trojga dzieci, tudzież z młodszej linii, która wkrótce już miała odziedziczyć ordynacyę.

Tomasz Zamoyski, syn Jana Zamoyskiego z czwartego jego małżeństwa z Barbarą Tarnowską, kasztelanką sandomierską, urodził się w r. 1594. W chwili śmierci ojca, miał zaledwie lat dziesięć. Ojciec powierzył opiekę

nad nim Stan. Żółkiewskiemu i Mikoł. Zebrzydowskiemu; ten ostatni z dochodów ordynacyi zasilał rokosz przeciwko królowi. Jako ośmnastoletni młodzieniec, przy boku Żółkiewskiego rozpoczął Tomasz Zamoyski swój zawód rycerski w walkach z Tatarami. Od 1614 do 1617 podróżował po Europie — zwiedził Niemcy, Niderlandy, Londyn (skąd wyjeżdżał na łowy z królewiczem Karolem), Francyę i Włochy. W r. 1618, mając lat dwadzieścia cztery, został już wojewodą podolskim i tegoż roku z Żółkiewskim walczył z Tatarami pod Orynimem; tutaj zawinił, bo, wbrew rozkazowi hetmana, chcąc być samodzielnym, rozłożył się ze swoim hufcem w obozie oddzielnym i napadnięty przez całą nawałę tatarską, ledwie nie został zupełnie rozgromiony. Stary hetman nie odrazu dał mu pomoc, mówiąc: »Niech się młody nauczy pierwej słuchać, a potem rozkazywać«. W r. 1619 dostał Tomasz Zamoyski województwo kijowskie. W r. 1620 ożenił się z ks. Katarzyną Ostrogską, panią na Tarnowie i Jarosławiu (dobra te należały do trzech córek Aleksandra Ostrogskiego, wojewody wołyńskiego), i odtąd pisał się hrabią na Tarnowie i Jarosławiu. Po śmierci Żółkiewskiego, ubiegał się, choć chorowity, o buławę, ale król w r. 1628 mianował go podkanclerzym, a w r. 1635 kanclerzem. Umarł w r. 1638, pozostawiając jednego syna, Jana, i dwie córki: Gryzeldę, żonę ks. Jeremiasza Wiśniowieckiego, i Joannę, która wyszła za Aleksandra Koniecpolskiego.

Tomasz Zamoyski nie miał zdolności swego ojca; ale był człowiekiem rozważnym i zacnym. Do pięknych jego czynów należy wyróżnienie Stefana Chmieleckiego, sławnego pogromcy Tatarów na Ukrainie. W r. 1621 Chmielecki przyjął służbę u Tomasza Zamoyskiego i na czele jego hufców dokazywał cudów waleczności przeciwko Tatarom, gromił ich bez ustanku i uwolnił z jasyru całe

zastępy zagarniętego przez nich ludu. Tomasz Zamoyski nie tylko mu tych zwycięstw nie pozazdrościł, ani ich sobie nie przypisał, lecz owszem pierwszy wynosił jego zasługi i w r. 1620 uprosił dla niego u króla województwo kijowskie, a następnie starostwo owruckie. Wprawdzie nie długo cieszył się tem Chmielecki, bo już w r. 1630 umarł.

Młodsza linia Zamoyskich w pierwszej połowie XVII w. daleką była jeszcze co do zamożności i znaczenia od linii starszej. Z tej linii młodszej, Jan Zamoyski był kasztelanem chełmskim; umarł w r. 1619.

Oprócz Zamoyskich, herbu Jelita, byli też w Małopolsce *Zamoyscy herbu Grzymała*. Z nich Jan Zamoyski był od r. 1603 arcybiskupem lwowskim; był to człowiek wielkiej dzielności i powagi w swojej dyecezyi; umarł w r. 1614.

Byli oprócz tego w Sieradzkiem szlachta Zamoyscy, herbu Poraj.

O *Firlejach*, Henryku prymasie i Janie podskarbim wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim, jako o synach Jana, marszałka w. kor. i wojewody krakowskiego. Odgrywali oni rolę wybitną dopiero w tym okresie.

Henryk Firlej, syn Jana, marszałka wiel. kor., gorliwego kalwina, i Barbary Mniszchówny, otrzymał imię Henryka na cześć króla Henryka Walezyusza, który trzymał go do chrztu w Balicach w r. 1574. Pobierał nauki w akademii jezuickiej w Gracu i w Rzymie, gdzie został pokojowcem papieża Klemensa VIII, a następnie jego prałatem domowym. Wróciwszy do kraju był referendarzem kor. i w czasie rokoszu Zebrzydowskiego nakłaniał ostatniego do zgody. W r. 1613 został podkanclerzym kor., w r. 1616 otrzymał biskupstwo łuckie, a w r. 1617 bi-

skupstwo płockie. W r. 1618 zmuszony był na mocy prawa o incompatibiliach zrezygnować z podkanclerstwa. Wreszcie w r. 1624 został arcybiskupem gnieźnieńskim. Umarł w r. 1626. Był to człowiek prawy i wielkiej nauki.

Jan Firlej, przyrodni brat poprzedniego, pobierał nauki w Rzymie, skąd wrócił już katolikiem. W r. 1593 mianowany został podskarbim w. kor.; gdy zabrakło funduszu na opłacenie wojska, zastawił swoje dobra i żołd zaległy wypłacił; gdy to poderwało jego fortunę, zrzekł się w r. 1606 podskarbstwa i został kasztelanem wojnickim; umarł w r. 1614.

Następne pokolenie Firlejów zajmowało również wybitne w kraju stanowiska.

Mikołaj, syn Mikołaja, wojewody krakowskiego, został w r. 1634 wojewodą sandomierskim; umarł w r. 1635.

Henryk, syn Jana, podskarbiego, został w r. 1631 biskupem przemyskim, a w r. 1636 nominatem biskupem poznańskim, ale zaraz później umarł, przed zatwierdzeniem go przez papieża na nowej stolicy biskupiej. Był to człowiek hojny, a nawet rozrzutny, zostawił znaczne długi.

Andrzej, syn Andrzeja, kasztelana radomskiego, obrońca Zbaraża, został w r. 1649 wojewodą sandomierskim, lecz wkrótce potem w tymże roku 1649, lub 1650 umarł.

Odtąd rodzina Firlejów, która wygasła dopiero w r. 1730, traci dawne swoje wpływy i znaczenie możnowładcze.

Sieniawscy przedstawiają w XVII w. zjawisko charakterystyczne; cztery ich pokolenia jedno po drugiem

wymiera na chorobę piersiową; okoliczność ta przyczynia się w znacznej mierze do podniesienia fortuny ich domu do wielkiej potęgi, albowiem fortuna ta, powiększana przez wiana bogate, wskutek licznych wypadków przedwczesnej śmierci w rodzinie, nie tylko nie rozdrabnia się, lecz owszem skupia się w ręku jednego posiadacza.

Pierwszy zaczął szwankować na zdrowiu Adam Hieronim Sieniawski, podczaszy kor., żonaty z bogatą Katarzyną Kostczanką, córką Jana z Sztembergu Kostki, wojewody sandomierskiego i Zofii Odrowążówny, wdowy po Janie Krzysztofie Tarnowskim, o której wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim przy Tarnowskich. Skąd się suchoty wzięły, dziś określić trudno, na jedno tylko zwrócić należy uwagę, że ojciec Adama Hieronima, Hieronim, wojewoda ruski († 1582) był o lat trzydzieści kilka starszy od czwartej swojej żony Tarłówny, matki Adama Hieronima, i miał już lat około sześćdziesięciu, gdy mu się syn urodził.

Adam Hieronim umarł w r. 1619, mając lat czterdzieści dwa, i z jego potomstwa córka Zofia umarła dziesięcioletniem dzieckiem, starszy syn Mikołaj całe życie chorował i nie podnosząc się z łóżka, dociągnął do lat trzydziestu ośmiu; drugi syn Aleksander umarł niby na malaryę, mając lat dwadzieścia dwa, a najmłodszy Prokop, chorąży kor., żonaty z bogatą Eufrozyną Chodkiewiczówną, córką Aleksandra, wojewody trockiego (brata Jana Karola, hetmana) umarł, po długiej chorobie, w r. 1626, mając zaledwie lat dwadzieścia cztery; pozostawił dwóch nieletnich synów: Aleksandra, który umarł czteroletniem dzieckiem, i Hieronima Adama.

Hieronim Adam Sieniawski, syn Prokopa, doszedł tylko do pisarstwa pol. kor., gdyż umarł, mając lat zaledwie dwadzieścia siedem w r. 1650. Był żonaty także

z bogatą dziedziczką, córką Stanisława Potockiego Rewery, hetmana w. kor. Pozostawił jednego syna Mikołaja Hieronima, przyszłego hetmana pol. kor., o którym mówić będziemy w rozdziale następnym, jako dzielnym wojowniku. Tu tylko nadmienimy, że Mikołaj Hieronim był także ciągle chory i umarł mając lat trzydzieści kilka, wziąwszy także bogate wiano po żonie Cecylii Radziwiłłównie. Na jego synu, Adamie Mikołaju, hetmanie wiel. kor. za Augusta II (który jednak żył lat sześćdziesiąt), zgaśli Sieniawscy po mieczu, a jedyna córka tego ostatniego Sieniawskiego, Zofia, wniosła ogromną fortunę Sieniawskich w dom Czartoryskich i tem utwierdziła ich potęgę materyalną.

Kalinowscy, herbu Kalinowa [1]), na krótko podnieśli się na początku XVII w., by zebrawszy ogromną fortunę, przelać ją w końcu tegoż wieku na Potockich.

Na sejmie w r. 1609 Walenty Aleksander Kalinowski (syn Marcina, właściciela Husiatyna), starosta bracławski i winnicki, za »znaczne i krwawe posługi«, t. j. straż granic na Rusi, otrzymał od Rzpltej na własność pustynię Humań, którą później określono, jako mającą 30 mil obwodu. Ten Walenty Kalinowski wzniósł zamek w Winnicy, został w r. 1614 jenerałem ziem podolskich t. j. starostą kamienieckim i latyczowskim; był pod Cecorą w r. 1620 i wtedy utonął w przeprawie przez Prut. Żonaty był z Strusiówną, kasztelanką halicką.

Walenty Kalinowski miał trzech synów, z których Marcin, starosta czernihowski, odznaczył się w wojnie moskiewskiej pod Smoleńskiem w r. 1633, za co otrzymał

---

[1]) Są jeszcze Kalinowscy h. Korwin i h. Ślepowron.

w Siewierszczyźnie znaczne nadania, a w. 1635 został pierwszym wojewodą czernihowskim. Otrzymał nadto kilka starostw. W r. 1646 król Władysław IV, chcąc zjednać sobie stronników dla swych planów względem wojny tureckiej, był w Warszawie na ślubie jego syna, Samuela, z córką Jerzego Ossolińskiego — wtedy to Marcin Kalinowski, już po wyjeździe od niego króla, przy biesiadzie zawołał: »Gotów jestem służyć królowi aż do utraty dóbr i wylania krwi własnej, ale jeżeliby król chciał granicę powagi swojej przestąpić, mostem się przed nim uścielę, aby jej nie mógł przekroczyć«. Pomimo to odezwanie się, które nie pozostało Władysławowi IV nieznanem, i dowodziło, że Kalinowski jest stanowczo wojnie przeciwnym, król przez wzgląd na Ossolińskiego mianował go wkrótce hetmanem pol. kor. — jedna z licznych niekonsekwencyj tego króla. Taką niekonsekwencyą było jednoczesne wyniesienie Mikołaja Potockiego, także przeciwnika wojny, na hetmana wielkiego. Tak więc obaj hetmani wojny z Turcyą nie pragnęli, nie rozumieli potrzeby zajęcia kozaków wojną zewnętrzną i byli zwolennikami polityki możnowładczej, dążącej do zupełnego schłopienia kozaków. Po wybuchu powstania Chmielnickiego, obaj hetmani kor. pod Korsuniem dostali się do niewoli tatarskiej, z której wrócili dopiero w r. 1650. W bitwie beresteckiej Kalinowski dowodził lewem skrzydłem.

Marcin Kalinowski zginął pod Batohem w Bracławskiem w r. 1652, z synem swoim Samuelem oraz kwiatem rycerstwa (między innymi zginął Marek Sobieski); całe prawie wojsko polskie zostało przez kozaków wyrżnięte. Kalinowski stanął pod Batohem, jak wiadomo, by przeszkodzić Chmielnickiemu w wyprawie na Wołoszczyznę po córkę hospodara Lupula, Rozandę, dla syna swego Tymoszka. Straszną tę rzeź pod Batohem opisał Kubala

w drugim tomie swoich »Szkiców Historycznych« (»Krwawe Swaty«). Oto jak Kubala opisuje Marcina Kalinowskiego: »Był to rzeźki starzec, ale jak dziecko niecierpliwy, w zdaniu swojem zaciekły, a przytem dumny i pomsty chciwy. W potocznem życiu zdobiła go swobodna pańska powaga; w zwykłych przypadkach wojennych kierował się doświadczeniem, ale poza tem rządził się tylko swemi namiętnościami. Oczy małe świecące poza bujnemi rzęsami, policzki wypieczone, twarz porysowana wyrazem najsprzeczniejszych uczuć, które jak demony jego nerwami targały — wszystko to było śladem tego dzikiego ognia, który w jego starych piersiach płonął. Pomimo, że w ciągłych bojach nabył dużo doświadczenia, nie miał zdolności na wodza, bo ani myśleć sam, ani drugich słuchać nie potrafił. Wielkich instynktów mu brakowało, w swojem zdaniu uporczywie się kochał i przyszłym rzeczom zabiegać nie umiał. Żołnierze ani zaufania, ani przywiązania do niego nie mieli, bo szczęścia nie miał, w komendzie był surowym i zawsze bardziej wielkim panem niż wodzem być się wydawał. Nieprzyjaciel nie wiele go sobie ważył, a kozacy go nieubłaganym wrogiem swoim rozumieli«.

Samuel Kalinowski, syn hetmana, który z ojcem zginął pod Batohem, pozostawił dwóch synów; jeden z nich zmarł bezpotomnie, drugi Marcin Adam miał tylko córkę Helenę, żonę Jakóba Morsztyna, wojewody sandomierskiego, z którym była bezdzietną i olbrzymią fortunę Kalinowskich (Humań, Nesterwar, inaczej Tulczyn, Husiatyn i in.) zapisała w r. 1748 Potockim.

Krasiccy, herbu Rogala, stanowią odnogę rodziny Siecińskich z Siecina, w ziemi dobrzyńskiej, a mianowicie

w połowie XVI w.[5] Jakób Sieciński, wziąwszy w posagu za żoną Orzechowską dobra Krasice pod Przemyślem, zaczął się nazywać z Siecina Krasickim, które to nazwisko przyjęło i jego potomstwo.

Pierwszym senatorem z tej rodziny był Stanisław z Siecina Krasicki, od r. 1596 kasztelan przemyski; umarł w r. 1598. Miał dwóch synów: Jerzego i Marcina, zgoła do siebie niepodobnych.

Marcin, młodszy syn Stanisława, kasztelana przemyskiego, był chlubą domu Krasickich. Wysoki dygnitarz, bo starosta grodowy przemyski, bolimowski, lubomski, od r. 1622 kasztelan lwowski, nareszcie w r. 1629, po swoim szwagrze ks. Adamie Sanguszce Koszyrskim, wojewoda podolski, magnat całą gębą, kochający się w splendorach, dbały o monumentalne pomniki świetności swego rodu, jak o tem świadczy wspaniały, wzniesiony przezeń zamek w Krasiczynie, ulubieniec dworu, poseł w r. 1631 do cesarza Ferdynanda II, skąd przywiózł dla siebie tytuł hrabiego św. państwa rzymskiego, umarł bezdzietnie w r. 1633.

Jakże odmiennym był jego brat starszy, Jerzy, starosta doliński, szyderczo zwany »Grandżadżą« (zapewne od Gran Giorgio — wielki Jerzy). Był to niecnota i gwałtownik, choć na mniejszą skalę, niż niedaleki sąsiad Dyabeł Stadnicki, i z tego tytułu zajmuje miejsce poczesne na krwawych kartach dziejów Rusi Czerwonej z pierwszej połowy XVII w. (W. Łoziński »Prawem i Lewem« tom II). Miał żonę i dzieci nie wiele lepsze od siebie. Żona, Anna, z domu Sanguszkówna, ostatnia z linii Koszyrskiej, wniosła w dom Krasickich Kamień Koszyrski na Polesiu wołyńskiem; wystarała się o uznanie męża za obłąkanego, wspólnie z synami wypędziła go z Dubiecka, tak że jak nędzarz błąkał się czas jakiś po Lwowie i wreszcie osiadł

na łaskawym chlebie u jednego z synów. Synów tych było czterech, jeden lepszy od drugiego; prowadzili wojnę z ojcem, z matką, między sobą; jeszcze za życia ojca († 1645) podzielili się jego fortuną oraz fortuną zmarłego stryja Marcina, którego woli uszanować nie chcieli. Pomimo to dwóch z nich zasiadło jeszcze w senacie: Marcin († 1672) i Adam († 1686), obaj byli kasztelanami przemyskimi.

Później Krasiccy względnie podupadli, i dopiero głośny biskup warmiński Ignacy znów podniósł splendor tej rodziny. Od trzech wnuków wspomnianego Adama Krasickiego, kasztelana przemyskiego († 1686), rozdzielili się Krasiccy na trzy linie: starszą na Kamieniu Koszyrskim, Włodzimiercu i Owadnem na Wołyniu (dziś na Chołoniowie na Wołyniu, a także na Ukrainie i na Litwie), średnią na Dubiecku, Bachórzcu i Lisku w Galicyi, i młodszą na Hłuszy i Worokomlu na Polesiu wołyńskiem.

Trzy małopolskie rodziny magnackie *Lanckorońskich*, *Tarłów* i *Tarnowskich*, choć zajmują w okresie niniejszym miejsca w senacie, nie odgrywają już większej roli politycznej i dlatego bliższych o nich wiadomości nie podajemy.

Znany stronnik Zygmunta III (raczej zausznik, należący do kamaryli dworskiej), Jan Tarnowski, nie ma nic wspólnego z rodziną Tarnowskich Leliwitów — był to *Tarnowski h. Rola*, początkowo referendarz koronny; Zygmunt III mianował go w r. 1590, wbrew staraniom Jana Zamoyskiego, podkanclerzym; w r. 1597 został on biskupem poznańskim, w r. 1600 biskupem kujawskim, a w r. 1603 arcybiskupem gnieźnieńskim; umarł jednakże w tymże 1603 r.

Drugi Jan Tarnowski z tej samej rodziny, h. Rola, został w r. 1664 arcybiskupem lwowskim.

Najmożniejszą rodziną już obecnie nie tylko na Rusi, ale w całej Koronie byli *Ostrogscy*, Mówiliśmy już w rozdziale poprzednim, że ks. Konstanty Wasyl Ostrogski, wojewoda kijowski, miał około 100 miast i zamków i przeszło 1300 wsi. Śmierć jego nastąpiła dopiero w r. 1608, ale, wobec starości (urodził się w r. 1527) i obrażonej dumy, usunął się on przed zgonem od życia publicznego i od zarządu ogromnemi dobrami; tylko pod jego egidą prowadzili dyzunici walkę z unią.

Syn najstarszy Konstantego Wasyla Ostrogskiego, Konstanty, krajczy litewski, starosta włodzimierski, umarł już przed r. 1600. Był to człowiek »sprośnego« życia, rozpustnik, dziwak, a w końcu mistyk i pokutnik, głośny ze swych snów cudownych. Dział majątkowy pomiędzy pozostałymi dwoma synami, Januszem, kasztelanem krakowskim, i Aleksandrem, wojewodą wołyńskim, nastąpił po długich pomiędzy nimi sporach w r. 1603. Na mocy tego działu, Janusz dostał połowę miasta Ostroga, Dubno, Stepań, Bazalię (miasteczko, założone przez Konstantego Bazylego Ostrogskiego i nazwane od jego imienia), Konstantynów, Krasiłów, Kuźmin, Cudnów i Januszpol, a w Małopolsce Tarnów i Opatów, oraz wiele innych, których nie wymieniamy; Aleksander otrzymał drugą połowę Ostroga, Równe, Zwiahel, Połonne, Lubar, część Tarnowszczyzny i inne.

Ks. Aleksander Ostrogski wkrótce potem, w tymże r. 1603, umarł. Był to człowiek dumny i burzliwy, dla domowników i poddanych ostry i surowy; opowiadano, że został otruty przez swego sługę. Był ożeniony od r. 1592

z Anną z Sztembergu Kostczanką, córką Jana z Sztembergu Kostki, wojewody sandomierskiego, i Zofii Odrowążówny (1° voto Tarnowskiej). Miał z nią dwóch synów, Konstantego i Janusza, którzy obaj, prowadząc życie rozpustne, młodo poumierali jeden po drugim w latach 1618 i 1619, i trzy córki: Zofię, która wyszła za Stanisława Lubomirskiego, późniejszego wojewodę krakowskiego, Katarzynę, która wyszła za Tomasza Zamoyskiego, późniejszego kanclerza w. kor., i Annę Alojzyę, późniejszą drugą żonę hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Fortuna Aleksandra Ostrogskiego przeszła więc do Lubomirskich, Zamoyskich i Anny Chodkiewiczowej; oprócz tego po matce córki Aleksandra Ostrogskiego odziedziczyły znaczne dobra jarosławskie i przeworskie (ks. Aleksandrową Ostrogską nazywano powszechnie ks. Jarosławską).

W r. 1621 został dokonany dział pomiędzy sukcesorami Aleksandra Ostrogskiego i jego żony. Na dzieci po zmarłej już Zofii Lubomirskiej przypadły Przeworsk, Bazalia, Połonne i in., na schedę Katarzyny Zamoyskiej część Tarnowszczyzny, Równe na Wołyniu i znaczne dobra w województwie bracławskiem, na schedę Anny Chodkiewiczowej połowa Ostroga z przyległościami, Zwiahel i różne dobra na Litwie i Ukrainie. Oprócz tego każda ze sched miała swoją część w dobrach jarosławskich, przyczem samo miasto Jarosław zostało podzielone na trzy części, a to z powodu jarmarków, których dochód był tak znaczny, że przenosił dochód z reszty Jarosławszczyzny.

Po śmierci r. 1654 Anny Chodkiewiczowej, scheda jej w dobrach ostrogskich i jarosławskich przeszła na potomstwo siostry jej, Katarzyny Zamoyskiej, natenczas już nieżyjącej († 1642), mianowicie na syna Jana i dwie córki, Gryzeldę Wiśniowiecką i Annę Koniecpolską. Po śmierci tego Jana Zamoyskiego, wojewody sandomierskiego († 1665),

Gryzeldy Wiśniowieckiej i jej syna króla Michała, schedy Anny Chodkiewiczowej i Katarzyny Zamoyskiej przeszły na Koniecpolskich. W r. 1690 Jan Aleksander Koniecpolski, późniejszy wojewoda sieradzki, znaczną część tych dóbr z połową Ostroga sprzedał Stanisławowi Jabłonowskiemu, hetmanowi w. kor.

Przechodzimy do Janusza Ostrogskiego. Miał on w chwili zgonu ojca, w r. 1608, już lat pięćdziesiąt cztery, od lat dwudziestu trzech był senatorem, gdyż w r. 1585 został mianowany wojewodą wołyńskim, a w r. 1593 postąpił na najwyższe krzesło w senacie, kasztelanię krakowską. Był to człowiek zacny, powszechnie w kraju szanowany. Wcześnie przeszedł na obrządek łaciński i, pomimo gniewu o to ojca, odznaczał się, jako katolik, wielką gorliwością. Za młodu okazał zdolności wojenne; w r. 1577 gdy Tatarzy oblegli zamek dubieński, w którym natenczas znajdowała się jego siostra Katarzyna, dzielnie napadł na Tatarów i pogromił ich. Uradowany ojciec, chcąc go dalej kształcić w rzemiośle rycerskim, wysłał go na dwór cesarza niemieckiego Maksymiliana II z tą przestrogą, aby polskiego stroju nie zmieniał i żenił się tylko z Polką, albo Węgierką. Wróciwszy z zagranicy, Janusz Ostrogski walczył obok ojca w wyprawie Stefana Batorego przeciwko Moskwie. W późniejszym czasie w r. 1593 pobił kozaków pod dowództwem Kosińskiego, którzy rabowali dobra ostrogskie. W czasie rokoszu Zebrzydowskiego, Janusz Ostrogski, choć z nim się nie połączył, jednak rokoszanom sprzyjał i usilnie starał się pogodzić ich z królem.

Janusz Ostrogski był trzy razy żonaty. Z pierwszej żony Zuzanny, z możnego rodu węgierskiego Seredi, miał dwie córki: starsza, Eleonora, była najprzód za Hieronimem Jazłowieckim, wojewodą podolskim, a po jego śmierci

za Janem Jerzym Radziwiłłem (synem Mikołaja Krzysztofa Sierotki); umarła bezpotomnie w r. 1618. Młodsza, Eufrozyna, była za ks. Aleksandrem Zasławskim, wojewodą kijowskim. Po śmierci pierwszej żony, Janusz Ostrogski ożenił się powtórnie z Katarzyną Lubomirską, kasztelanką wojnicką, a gdy ta umarła bezpotomnie, ożenił się po raz trzeci, mając już lat pięćdziesiąt ośm, z młodziutką Teofilą Tarłówną i miał z nią syna, lecz ten umarł w niemowlęctwie. Janusz Ostrogski umarł w r. 1620, mając lat sześćdziesiąt sześć.

Ciekawe były okoliczności towarzyszące śmierci i pogrzebowi tego najbogatszego pana w Polsce ówczesnej i pierwszego senatora. Był Janusz Ostrogski opiekunem swoich synowic, córek brata Aleksandra; z powodu tej opieki miał jakąś sprawę w trybunale lubelskim i sprawę tę przegrał. Wracając rozgniewany z Lublina, zachorował obłożnie w drodze pod Krakowem i kilka miesięcy przeleżał w stanie nawpół przytomnym; bredził, niepokojąc się o swoje skarby, złożone w należącym do niego Ćmielowie. Zaraz po jego śmierci zjechała do Ćmielowa wdowa i zięć Aleksander Zasławski, wojewoda wówczas bracławski; znaleziono tam gotowizną przeszło 300.000 czerwonych złotych, oprócz klejnotów. Dopiero po rozebraniu skarbów, pomyślano o pogrzebie. Powieźli ciało nieboszczyka do Tarnowa. Na pogrzebie zjazd był bardzo nieliczny, a sam pogrzeb był bardzo niepański; woźnice, wiozący ciało, przed cmentarzem konie odprzęgli i pouciekali, tak iż hajducy musieli na rękach trumnę na cmentarz zanieść, przyczem nawet skradziono pokrywający trumnę czarny aksamit.

Janusz Ostrogski pozostawił po sobie kolosalną fortunę. Naśladując Jana Zamoyskiego, Radziwiłłów i Myszkowskich, umyślił on z większej części swych dóbr utworzyć ordynacyę. W r. 1609 uzyskał na sejmie po-

zwolenie na jej utworzenie, na warunkach, które miały być przezeń oblatowane w trybunale. Parę razy zmieniał statuty ordynacyi. Ostatni raz ułożył je i oblatował w trybunale w r. 1618. Podług tych statutów, następstwo w ordynacyi przekazał najprzód własnemu synowi, jeśliby zaś zeszedł ze świata bez potomka płci męskiej, wtedy ordynacyę przeznaczył na rzecz swoich wnuków, zrodzonych ze swej córki Eufrozyny, żony ks. Aleksandra Zasławskiego, przedewszystkiem najstarszego z nich Franciszka. W razie śmierci Franciszka, miał odziedziczyć ordynacyę syn jego starszy i t. d. Jeśliby zaś Franciszek Zasławski syna nie pozostawił, tedy miał być ordynatem brat jego, zaraz po nim idący, ks. Karol i jego synowie. A gdyby i ks. Karol umarł bez syna, to następny brat jego, ks. Władysław Dominik z synami. Na wypadek, gdyby wszyscy synowie z Eufrozyny zrodzeni bez potomka płci męskiej zeszli pierwej, niżeli ich rodzice, w takim razie sam ks. Aleksander Zasławski miał zostać ordynatem. Jeśliby jednak po śmierci ks. Eufrozyny, ks. Aleksander pojął drugą małżonkę, to potomstwo jego z drugiego małżeństwa, tak męskie, jak i żeńskie, do ordynacyi praw nie miało i, w braku potomstwa męskiego książąt Zasławskich, ordynacya spaść powinna na starszego syna siostry Janusza Ostrogskiego, Katarzyny, która była za zmarłym w r. 1603 Krzysztofem Radziwiłłem, hetmanem w. lit.; starszym tym synem Krzysztofa Radziwiłła był Janusz Radziwiłł, dawny przewódca rokoszan, który jak wiemy, umarł, jak i Janusz Ostrogski, w r. 1620, i zostawił jednego syna Bogusława. Na koniec według statutów, gdyby i w tej linii Radziwiłłów zabrakło męskiego potomstwa, wtedy dobra ordynackie winny być obrócone na komandoryę maltańską; objąć je i zostać ordynatem powinien kawaler maltański, z urodzenia i dzielności znany, byleby był z narodu pol-

skiego, ruskiego lub litewskiego, a wybrać go miały sejmiki większością głosów, z potwierdzeniem sejmu; w każdym razie powinien być wyznania katolickiego. Obowiązkiem ordynata było używać herbu i nosić nazwisko ks. Ostrogskich, tytułować się ordynatem i utrzymywać 600 żołnierzy, a także twierdzę Dubno na obronę kraju. Warunki te ordynacyi podaliśmy szczegółowo, gdyż już w drugiej połowie XVII w. ród Zasławskich wymarł, i ordynacya stała się przedmiotem długoletnich sporów, które niejednokrotnie zaważyły na losach kraju.

Do ordynacyi weszły nie wszystkie dobra Janusza Ostrogskiego. Część ich została przezeń pozostawioną, jako zwykłe dobra ziemskie dziedziczne, mogące podlegać podziałowi. Do tej ostatniej kategoryi należały między in.: Tarnów, Wiewiórka [1]), Opatów i Ćmielów. Do ordynacyi zaś weszło 24 miast i 592 wsi. Wspomnimy tu główne klucze: połowa m. Ostroga, Międzyrzec, Dubno, Stepań, Konstantynów, Bazalia, Krasiłów, Kuźmin, Czartorya, Miropol, Cudnów, Januszpol, Wilsk, Krasnopol, Lutowież [2]), Łokacze — wszystko to na dzisiejszym Wołyniu, Pików na Podolu w pow. winnickim. Do ordynacyi należała także znana kamienica w Krakowie »pod Baranami« i place w Warszawie między Nowym-Światem i Wisłą.

W chwili śmierci Janusza Ostrogskiego w r. 1620, wobec poprzedniej śmierci jego synka z Tarłówny, najbliższą jego sukcesorką była córka Eufrozyna ks. Zasławska (druga córka Radziwiłłowa umarła bezpotomnie w r. 1618). Do Eufrozyny więc Zasławskiej przeszły wszystkie dobra, nieobjęte ordynacyą, ordynacya zaś sama

---

[1]) Wiewiórka — dawna rezydencya hetmana Tarnowskiego, dziś wieś w pow. pilzneńskim.

[2]) Lutowież — dziś Litowież nad Bugiem na Wołyniu.

przeszła do najstarszego z jej synów, Franciszka. Tymczasem zaraz w następnym roku Franciszek, będąc jeszcze młodym chłopcem, wskutek nieszczęśliwego wypadku, spadł z piętra w Zasławiu i zabił się na miejscu. Młodszy jego brat, Karol, umarł jeszcze wcześniej; w ten sposób ordynacya spadła na trzeciego syna Eufrozyny Zasławskiej, Władysława-Dominika.

Rodzina Zasławskich była, jak wiemy, jednego pochodzenia i herbu z Ostrogskimi. Wspólnym ich protoplastą był ks. Fedko, syn Daniela, któremu Jagiełło nadał Ostróg z Korcem i Zasławiem. Od jednego wnuka tego Fedora Iwana poszli ks. Ostrogscy, od drugiego wnuka Jerzego ks. Zasławscy. Rodzina Zasławskich pod względem bogactwa i znaczenia nie mogła iść w porównanie z Ostrogskimi. W końcu XVI w. widzimy Janusza Zasławskiego od r. 1591 wojewodą podlaskim; w r. 1604 postąpił on na województwo wołyńskie; z wschodniego wyznania przeszedł na obrządek łaciński i gorącym był jego obrońcą. Syna swego, Aleksandra, ożenił z Eufrozyną Ostrogską; z małżeństwa tego urodziło się pięciu synów, z których, jak wspominaliśmy, drugi Karol umarł niemowlęciem, najstarszy Franciszek zabił się w r. 1621, Władysław-Dominik został ordynatem Ostrogskim, czwartym był Konstanty-Aleksander, piątym Janusz-Izydor; ci dwaj ostatni urodzili się prawdopodobnie po r. 1618, bo statuty ordynacyi Janusza Ostrogskiego z r. 1618 nic o nich jeszcze nie wspominają. Stary Janusz Zasławski, wojewoda wołyński, umarł dopiero w r. 1629; zaraz po nim w tymże samym roku umarł i syn jego Aleksander (od r. 1615 wojewoda bracławski, w r. 1628 wojewoda kijowski). Eufrozyna Zasławska umarła na rok przed mężem w r. 1628. Młodsi dwaj bracia ordynata Władysława-Dominika umarli także młodo: Konstanty-Aleksander w r.

1642, a Janusz-Izydor w r. 1649. Obaj większej roli w ówczesnem społeczeństwie nie odegrali.

Za to wszystkie dostatki, znaczenie i honory skupiły się na Władysławie-Dominiku ks. Zasławskim Ostrogskim, który w chwili śmierci wuja, Janusza Ostrogskiego w r. 1620, a później brata Franciszka w r. 1621, był jeszcze młodym chłopcem. Mówić o nim będziemy w rozdziale następnym.

Bracia *Jerzy* i *Krzysztof ks. Zbarascy* byli synami Janusza, wojewody bracławskiego, któremu po wybuchu rokoszu Zebrzydowskiego Zygmunt III, idąc zbrojnie przeciwko rokoszanom pod Janowiec w r. 1606, powierzył straż swojej osoby i dowództwo nad wojskiem. Po śmierci ojca w r. 1608, synowie nie tak już gorliwie trzymali się strony królewskiej i często stawali przeciwko niemu w opozycyi; byli stanowczymi przeciwnikami austryackiej polityki Zygmunta III i, choć katolicy, nienawidzili Jezuitów. Byli to ludzie burzliwi i swawolni, chciwi godności, i ogromnej dumy, i z tego powodu opozycyą ich często kierowała prywata.

Młodszy z braci, Krzysztof, koniuszy w. kor., w r. 1622 został wyprawiony do Konstantynopola w charakterze wielkiego posła dla potwierdzenia traktatu chocimskiego; podjął się on chętnie tej wyprawy dyplomatycznej, gdyż dawała mu sposobność zadziwienia świata wspaniałością wystąpienia. Rzeczywiście zadziwił nawet Turków, do przepychu przyzwyczajonych. Ale niezależnie od tego umiał Krzysztof Zbaraski godnie reprezentować Rzplitą, usunąć mnóstwo przeszkód i otrzymać potwierdzenie traktatu, oraz uwolnienie więźniów polskich. Okazał w tem wiele dzielności, charakteru i zręczności niepospolitej. Po

selstwo to zajęło Zbaraskiemu przeszło rok czasu; wróciwszy w r. 1624 do Polski, otrzymał na sejmie publiczne podziękowanie za wielkie swoje trudy i koszty. Umarł bezpotomnie w r. 1627.

Wkrótce potem umarł, również bezpotomnie, starszy brat Krzysztofa, Jerzy Zbaraski. Był on od r. 1620 kasztelanem krakowskim i, osiągnąwszy tę najwyższą godność w senacie, zachowywał się już spokojniej, niż poprzednio. Umarł w r. 1631, jako ostatni z rodu, poczem cały ogromny majątek Zbaraskich (Zbaraż, Niemirów, Berszada, Ladyżyn, Pohrebyszcze, Wołodarka, Daszów) przeszły na Wiśniowieckich. Mieli do tej sukcesyi również pretensye ks. Czetwertyńscy, lecz proces przegrali.

W rodzinie *Wiśniowieckich* na pierwszem miejscu stoi Jeremi Wiśniowiecki, wyidealizowany przez Sienkiewicza pogromca kozaków. Znany on jest powszechnie ze swej działalności w czasie buntu Chmielnickiego t. j. przeważnie za panowania Jana Kazimierza — ale, że życie publiczne rozpoczął wcześnie, a umarł młodo, bo już w r. 1651, urodziwszy się w r. 1612, działalnością swoją należał też do czasów Władysława IV. Poznać go należy bliżej, bo mało przypomina idealnego obywatela kraju, jakim go odmalował Sienkiewicz. Był to pan dumny, dla ludu okrutny, dla króla hardy, ale nieporównany wojownik. Był synem Michała Wiśniowieckiego, kasztelana kijowskiego († 1616), ze starszej linii, i Reginy, córki Jeremiasza Mohyły, hospodara wołoskiego. Rodzice, trzymający się jeszcze wyznania wschodniego, wcześnie go odumarli, skutkiem czego wychowany był już przez opiekunów, którzy oddali go początkowo do szkół jezuickich we Lwowie, a następnie wysłali za granicę. Wróciwszy do kraju, ma-

jąc lat dziewiętnaście, przeszedł na obrządek łaciński. Był panem ogromnych włości na Zadnieprzu, w części dziedzicznych (całe porzecze Suły z rezydencyą w Łubnach), w części królewszczyzn. Bawiąc się w pana udzielnego, podejmował na swoim dworze wiele rycerstwa polskiego, przyjmował wspaniale cudzoziemców, a nawet poselstwa zagraniczne od carów Michała i Aleksego, od chana krymskiego, od sułtana, od księcia Siedmiogrodu. Hojny, rozdawał co roku wielkie sumy w nagrodę zasłużonym żołnierzom i dawał im chleb w swoich dobrach. Utrzymywał po kilka tysięcy ludzi, jako wojsko nadworne, budował kościoły i klasztory, kolonizował Zadnieprze i zaprowadzał tam ład i porządek. Ożeniony był z Gryzeldą Zamoyską, córką Tomasza, kanclerza. W r. 1637 brał udział w zgnieceniu buntów chłopskich na Ukrainie i odznaczył się w bitwie pod Kumejkami, w której wojsko koronne pod wodzą hetmana pol. Mikołaja Potockiego poraziło kozaków pod Pawlukiem. W r. 1644 uczestniczył chwalebnie w bitwie zwycięskiej Stan. Koniecpolskiego z Tatarami pod Ochmatowem. W r. 1646 został wojewodą ruskim.

Głośne były zatargi Jeremiego Wiśniowieckiego z ulubieńcem Władysława IV Adamem Kazanowskim i z własnym szwagrem (także ożenionym z Zamoyską), Aleksandrem Koniecpolskim. Należy o nich wspomnieć, gdyż malują charakter Jeremiego Wiśniowieckiego i jego epoki.

Za panowania jeszcze Zygmunta III otrzymał był Adam Kazanowski od króla, za wstawieniem się królewicza Władysława, dobra Rumno (dziś Romny) na Zadnieprzu. Do tych dóbr mieli pretensye Wiśniowieccy, posiadający, jak wiemy, ogromne przestrzenie w dorzeczu Suły, w dzisiejszej gubernii połtawskiej. Po dojściu Jeremiego Wiśniowieckiego do pełnoletności, między nim i Kazanow-

skim stanęła ugoda tej treści, że Kazanowski miał zatrzymać Rumno tylko do śmierci, a potem dobra te miały wrócić do Wiśniowieckiego; Kazanowski był chorowity, Wiśniowiecki liczył, że w ten sposób na dobra te długo czekać nie będzie. Jakoż w r. 1644 doszła go jakoby wieść, że Kazanowski umarł. Niezwłocznie Wiśniowiecki kazał zająć Rumno, a gdy wiadomość ta okazała się fałszywą, postanowił Rumna nie oddawać. Zapadł więc wyrok sądowy przeciw Wiśniowieckiemu. Wiśniowiecki udał się do króla, a gdy Władysław IV odmówił mu, wobec jego zachowania się, audyencyi, wrócił do Wiśniowca i stamtąd zawichrzył sprawą swoją sejmiki kilku województw; przyczem pisał listy i manifesty przeciwko królowi. Pod wpływem agitacyi Wiśniowieckiego sejmik w Łucku nakazał swoim posłom (a w ich liczbie był i sam Wiśniowiecki), »aby raczej rwał się sejm, niż żeby ks. Wiśniowiecki miał być ruszony przez dekret z posesyi dóbr Rumno od Kazanowskiego odebranych«. Skończyło się na tem, że król widział się zmuszonym Wiśniowieckiego godzić z Kazanowskim, i ten ostatni dla świętego spokoju wyrzekł się Rumna w zamian za otrzymane od Wiśniowieckiego wynagrodzenie pieniężne.

W rok po zajęciu Rumna, Wiśniowiecki miał zatarg ze swoim szwagrem Al. Koniecpolskim, synem hetmana. Koniecpolski otrzymał od umierającego ojca, za konsensem królewskim, ustępstwo ogromnego starostwa hadziackiego. Po śmierci hetmana, Wiśniowiecki, jakkolwiek wiedział o dokonanem ustępstwie, przecież korzystając z zapomnienia królewskiego, wyrobił sobie przywilej na Hadziaczyznę, i starostwo to zaraz zbrojnie zajechał. Koniecpolski zawezwał Wiśniowieckiego na sąd sejmowy w r. 1646. Wiśniowiecki na sąd się nie stawił, zasłaniając się chorobą. »Wytoczyła się tedy sprawa na sejm w r. 1647« —

opowiada dworzanin księcia Wiśniowieckiego, Maszkiewicz — »gdzie pan chorąży nie chciał do niczego przystępować, ażby książę Wiśniowiecki jurament wprzódy wykonał, jako prawdziwie był chory podczas przeszłego sejmu. O tem dowiedziawszy się książę, zabiegał różno, żeby nie przysięgał, ale za uporem p. chorążego, gdy tego nie wymógł na nim, miał przysiądz. Ale strzeż panie Boże! byłoby siła złego dla tej przysięgi. Bo z wieczora przed sprawą, książę zebrał wszystkich sług, których było z nim, to jest wszystkiego ludu blizko 4.000. Zebrawszy tedy okrom piechoty i drobniejszego ludu, uczynił przedmowę do wszystkich, prosząc, aby wszyscy przy nim stali, i na jego początek patrzyli, a potem kończyli to co on zacznie. Bo z tem się deklarował, że jeżeli przysięgnę, zaraz wstawszy chorążego szablą miał ciąć, i wszystkich siec, którzyby się przy nim oponowali, by i króla samego, a wy (powiada) wszyscy co do jednego dworni słudzy i młódź do senatorskiej izby wciśnijcie się, a posiłkujcie mnie. Jakoż byłoby to wszystko, gdyby przysiągł. Aż król sam Władysław IV z pany senatorami w to się włożył, że przysięgi ustąpił pan chorąży koronny«. O działalności Jeremiego Wiśniowieckiego po wybuchu buntu Chmielnickiego wspomnimy jeszcze w rozdziale następnym.

Przechodzimy do innych Wiśniowieckich. Z tejże starszej linii rodu Wiśniowieckich był Adam Wiśniowiecki, znany w historyi z tego, że u niego w Brahiniu [1]), w r. 1604, służył Dymitr Samozwaniec i jemu pierwszemu zwierzył się ze swego rzekomo carskiego pochodzenia. Jak mówiliśmy już, mówiąc o Jerzym Mniszchu, Adam Wiśniowiecki skierował Dymitra do swego dalekiego krewnego z linii młodszej Wiśniowieckich, ks. Konstantego Wiśnio-

[1]) Brahin — dziś mko w pow. rzeczyckim w gub. mińskiej.

wieckiego, który, jako zięć Mniszcha, polecił go protekcyi swego teścia. Konstanty Wiśniowiecki uczestniczył w wyprawie Dymitra Samozwańca do Moskwy. W r. 1631 odziedziczył po Zbaraskich całą ich ogromną fortunę. W r. 1636 został wojewodą bełskim, a w r. 1638 wojewodą ruskim; umarł w r. 1641 przeżywszy trzech swoich synów. Cała jego fortuna przeszła do dwóch jego małoletnich wnuków: Konstantego, który później został wojewodą bełskim, i Dymitra, późniejszego kasztelana krakowskiego i hetmana w. kor.

Sanguszkowie podzieleni byli, jak o tem mówiliśmy w rozdziale poprzednim, na trzy linie, z których jedna, niesuchoisko-włodzimierska wygasła była już na Romanie Sanguszce, hetmanie pol. lit. w r. 1593.

W XVII w. wymarła druga linia t. j. Sanguszkowie Koszyrscy. Ostatni z tej linii, Adam Sanguszko, wojewoda wołyński, umarł w r. 1653 i dobra koszyrskie na Polesiu wołyńskiem przeszły drogą wiana, przez siostrę Adama Sanguszki, Annę, do Krasickich, jak o tem wspomnieliśmy przy Krasickich.

Wreszcie Sanguszkowie z linii kowelskiej, skutkiem zamiany w połowie XVI w. z królową Boną Kowla na Smolany w pow. orszańskim na Litwie, a również małżeństw z Litwinkami, przenieśli się na Litwę. Szymon Samuel Sanguszko, syn Andrzeja i Zofii Sapieżanki, od r. 1626 wojewoda witebski, zmienił wyznanie wschodnie na obrządek łaciński; zapobiegliwy gospodarz, znacznie powiększył swój majątek, w posagu zaś za żoną, Sapieżanką, dostał znaczne dobra Raków w pow. mińskim; umarł w r. 1638. Dzieci miał słabowite, tak że i ta gałąź

Sanguszków była blizką wygaśnięcia; przetrwała jednak, i istnieje dotychczas.

Radziwiłłowie byli w pierwszej połowie XVII w. najmożniejszą rodziną na Litwie. O głównych jej przedstawicielach jużeśmy mówili, a mianowicie o Krzysztofie, Januszu i Albercie-Stanisławie. Dość powiedzieć, że wszyscy oni, każdy z osobna i wszyscy razem, stanowili potęgę, z którą liczyć się musiał każdy po kolei z naszych królów. Oto, co w tym względzie mówi Szajnocha: »Żaden dom możnowładny nie rozrodził się w większą mnogość członków od Radziwiłłów; skąd wszystkie zakąty Litwy pełne były ich zamków, ich dworów, ich domowników. W takiem to koligackiem rozprzestrzenieniu swoich wpływów w narodzie upatrywano największą potęgę domów, którą też każdemu nowo obranemu królowi żywo chcąc uwidocznić, zwykli byli wszyscy na elekcyi obecni Radziwiłłowie zbierać się, po dopełnionym obrzędzie, w jedną wielką gromadę, uderzającą rzadkim widokiem tylu najwyższych urzędników jednego rodu, i otoczeni każdy świetnym dworem książęcym, garnęli się złożyć hołd elektowi. Widział ich w takiej kupie przed sobą nowo obrany Władysław IV, i rzadko odtąd śmiał odmówić jakiejkolwiek prośbie Radziwiłłowskiej, jeśli nie życzył sobie doznać od nich tak ciężkiego odwetu, jak np. spotkał go później w sprawie uwolnienia się od zaciągnionych dla kraju długów. Za łaskawych zaś rządów Władysławowych nie ubyło Radziwiłłów ani liczbą głów poważnych w rodzinie, ani wszechwładnem znaczeniem w Litwie. (»Dwa lata dziejów naszych«, V).

Sapiehowie zajmowali na Litwie w tym okresie już bardzo wybitne miejsce i ustępowali jedynie Radziwiłłom.

O Lwie Sapieże mówiliśmy już wyżej. Tu zaczynamy od jego synów. Lew Sapieha był żonaty dwa razy: najprzód z Dorotą Firlejówną, wojewodzianką lubelską, wdową po Stefanie Zbaraskim, wojewodzie trockim, z którą miał syna Jana Stanisława, marszałka w. lit., i powtóre z Elżbietą Radziwiłłówną, córką Krzysztofa Radziwiłła z przydomkiem »Piorun«, a siostrą Krzysztofa Radziwiłła, rywala Lwa Sapiehy o hetmaństwo w. lit.; z Radziwiłłówny, która wniosła w dom Sapieżyński dobra Siemiatycze na Podlasiu, Lew Sapieha miał dwóch synów: Krzysztofa, który umarł przed ojcem, i Kazimierza-Leona, późniejszego podkanclerzego lit.

Jan-Stanisław Sapieha, starszy syn kanclerza Lwa Sapiehy, od r. 1620 marszałek w. lit., żonaty był z Anną Scholastyką Chodkiewiczówną, córką hetmana, która umarła bezpotomnie i przed śmiercią zapisała mężowi wszystkie swoje dobra, odziedziczone po ojcu t. j. Bychów, Lachowicze, Szkudy i Kretyngę. O Bychów i Lachowicze Anna Scholastyka Sapieżyna procesowała się długo z Aleksandrem Chodkiewiczem, a to z powodu, jakeśmy już o tem wspominali, że J. K. Chodkiewicz w r. 1619 sporządził zapis, którym stwarzał z Bychowa i Lachowicz ordynacyę w rodzie Chodkiewiczów. Zapis ten przez sąd sejmowy z r. 1625 został skasowany, gdyż ordynacye mogły być tworzone tylko za pozwoleniem sejmu. Jan Stan. Sapieha umarł w r. 1635 bezdzietnie, i cała jego fortuna wraz z majątkami żony przeszła do jego brata przyrodniego, Kazimierza-Leona.

Kazimierz-Leon Sapieha w r. 1645 został podkanclerzym lit. Spotkamy się z nim jeszcze w rozdziale następnym (gdy mówić będziemy o Pawle Sapieże), bo umarł

dopiero w r. 1656. Tu należy mu się wzmianka za czas do r. 1648. Jak dawniej wadzili się Lew Sapieha z Krzysztofem Radziwiłłem, tak teraz ów stary antagonizm dwóch potężnych rodów litewskich wybuchnął znów płomieniem między ich synami t. j. między Kazimierzem-Leonem Sapiehą, podkanclerzym lit., i Januszem Radziwiłłem, hetmanem pol. lit. Wybuchnął — o fraszkę, o kaprys pański. Wakował marny urząd ziemski, pisarstwo nowogródzkie, o które obaj magnaci ubiegali się u króla dla swoich protegowanych, dla dwóch, jak się wyraził Radziwiłł, »ubogich ślimaków« swoich domów. Król przez roztargnienie obiecał jednemu i drugiemu, lecz w końcu przywilej dostał protegowany Radziwiłła. Wtedy Sapieha uczuł się tak dotkniętym, że kazał swoim zaufanym zaburzyć kilka sesyj agitującego się sejmu. Ale mało tego, sam protegowany (biedny ślimak) Sapiehy, Kiersznowski, postanowił zemścić się na królu i, będąc wybrany posłem z Nowogródka na sejm 1647 r., czekał tylko jakiej drażliwej dla króla sprawy, w której by mu boleśnie oddać wet za wet. Sposobność nadarzyła się na ostatniem posiedzeniu sejmowem, w obecności króla w senacie, gdy wniesioną została prośba królewska o zapłacenie długu pozostałego po zaciągach zeszłorocznych. Sprzeciwili się prośbie najpierw możni panowie, jak wojewoda poznański Opaliński, podczaszy kor. Ostroróg itp. Po głosach pańskich wyrwał się z krótką mówką Kiersznowski: »Przeciwko paktom wojska były zebrane! Wiedział to król, a przecież tak czynił. Nie daj Boże, abyśmy do solucyi pociągnieni być mieli«! Poczem obróciwszy się do ministrów dodał: »Oto tobie królu pisarstwo«!

Ale królowie polscy zbyt często takich przyjemności od najbliższych sobie osób doświadczali, by mieli o tem długo pamiętać. To też i Kazimierz-Leon Sapieha pozostał

w łaskach u Władysława IV, był obecny przy śmierci króla w Mereczu i został nawet przezeń wyznaczony na egzekutora jego testamentu.

Przechodzimy teraz do stryjecznego brata Lwa Sapiehy, Jana-Piotra Sapiehy, starosty uświackiego; był to człowiek ogromnego animuszu i męstwa i wsławił się w walkach z Moskwą w czasie wyprawy Dymitra Samozwańca, któremu towarzyszył. Do udziału w tej wyprawie starosty uświackiego przyczynił się także Lew Sapieha, który jednak pod pozorem poparcia sprawy Dymitra (którego miał za oszusta), dążył do wytargowania od Moskwy zwrotu Polsce Smoleńska i Siewierszczyzny, w której Sapiehowie dawniej znaczne mieli posiadłości i w ten sposób mogli je odzyskać. Starosta uświacki zostawił ciekawe własnoręczne pamiętniki. Umarł w Moskwie w r. 1611, licząc zaledwie czterdzieści dwa lat życia, pozostawiając czterech synów, z których Paweł-Jan wsławił się podczas najazdu szwedzkiego, jako wojewoda witebski, i został później wojewodą wileńskim i hetmanem w. lit.

Chodkiewiczowie, jak o tem już mówiliśmy w rozdziale pierwszym, podzieleni byli w XVI w. na trzy gałęzie. Z nich gałąź na Brzostowicy zgasła już w r. 1578, a jej majętności przeszły drogą wiana do Sanguszków.

Najstarsza gałąź, na Bychowie i Myszy, zgasła po mieczu w r. 1626 na Aleksandrze, wojewodzie trockim, bracie hetmana. Dobra tej linii, Bychów, Lachowicze, Szkudy i Kretynga przeszły z córką hetmana, Anną Scholastyką, do Sapiehów (p. wyżej), a Szkłów i Mysz z córką wojewody trockiego, Eufrozyną, do Sieniawskich (p. wyżej).

Pozostała tylko gałąź najmłodsza na Supraślu i Zabłudowie. Z tej gałęzi dwaj bracia, Jerzy, starosta żmudzki,

człowiek dumny i popędliwy († 1595), i Hieronim, kasztelan wileński († 1617), zasłynęli z walki z Radziwiłłami, którą prowadzili, jako opiekunowie ciotecznej swojej siostry, bogatej Zofii ks. Słuckiej, o czem p. wyżej przy życiu Jana Karola Chodkiewicza. Syn Hieronima, Krzysztof, został w r. 1642 wojewodą wileńskim i umarł w r. 1652.

Czartoryscy w pierwszej połowie XVII w. nie mieli jeszcze wielkiego znaczenia i dostatków.

Mikołaj Jerzy Czartoryski, syn owego Jerzego, który pierwszy przeszedł na obrządek łaciński, był już gorliwym protektorem Jezuitów i przez to, oraz skutkiem sąsiedztwa Klewania, rezydencyi Czartoryskich, z Ołyką, rezydencyą Radziwiłłowską, cieszył się względami ks. Alb. Stan. Radziwiłła, kanclerza w. lit. Był żonaty z Izabellą ks. Korecką i, po śmierci jej brata Samuela Koreckiego, słynnego wojownika, dostał w r. 1633 przy protekcyi kanclerza Radziwiłła opróżnioną przez śmierć Koreckiego kasztelanię wołyńską. W r. 1655 został wojewodą podolskim, a w r. 1657 wojewodą wołyńskim. Umarł w r. 1662. Miał trzech synów, z których najstarszy Floryan-Kazimierz już w r. 1650 zostanie biskupem poznańskim, w r. 1654 biskupem kujawskim, a w r. 1673 prymasem; Michała, późniejszego wojewodę sandomierskiego, protoplastę gałęzi klewańskiej, do dziś dnia istniejącej, i Jana-Karola, protoplastę linii koreckiej, która przetrwała do początku XIX w. i zgasła po mieczu w r. 1810.

Pacowie mieli stale wielkie znaczenie na Litwie.

Z gałęzi starszej na Jeźnie, Stefan, ojciec później-

szego kanclerza Krzysztofa, został w r. 1635 podkanclerzym lit. Umarł w r. 1640.

Z linii młodszej, na Rożance, Piotr Pac, ojciec Michała Kazimierza późniejszego hetmana, został w r. 1640 wojewodą trockim; umarł w r. 1642.

Tyszkiewiczowie byli możną rodziną litewsko-ruską, która otrzymała swą nazwę od Tyszki (Tymoteusza), żyjącego w połowie XV w. i zajmującego już wtedy jakieś wyższe stanowisko w hierarchii państwa litewskiego. Używali herbu Leliwa. Od dwóch synów owego Tyszki dzielili się na dwie gałęzie: Tyszkiewiczów Kalenickich, którzy przetrwali dotychczas, i Tyszkiewiczów Skuminów, którzy wygaśli w r. 1808.

Wasyl Tyszkiewicz, z linii kalenieckiej, w r. 1516 poślubił księżniczkę Aleksandrę Czartoryską i wziął za nią w posagu dobra łohojskie w Mińszczyźnie, skutkiem czego Tyszkiewiczowie linii kalenieckiej pisali się hrabiami na Łohojsku; pisali się też hrabiami na Berdyczowie, od miasta założonego przez nich w »pustyni nad rzeką Hniłopiatem«, nadanej ojcu protoplasty ich rodu, Tyszki, przez w. ks. Świdrygiełłę, około r. 1420. Wasyl Tyszkiewicz był człowiekiem zdolnym i używanym do poselstw do Tatarów i do Moskwy. W r. 1558 został wojewodą podlaskim, a w r. 1569 wojewodą smoleńskim; umarł w r. 1572.

W pierwszej połowie XVII w. Tyszkiewiczowie zajmowali kilka krzeseł senatorskich. Janusz Tyszkiewicz był wojewodą kijowskim; hojny dobroczyńca kościołów, zbudował w Berdyczowie klasztor Karmelitów bosych; dzielny wojownik, gromił Tatarów i zbuntowanych kozaków; umarł w r. 1649. Stryj jego Eustachy był wojewodą brzeskim, umarł w r. 1631. Z synów Eustachego Jerzy

został w r. 1633 biskupem żmudzkim, w r. 1645 uczestniczył w sławnem *colloquium charitativum* t. j. zjeździe katolików z protestantami w Toruniu, w r. 1649 został biskupem wileńskim. O dalszych jego losach, a również o jego bracie Krzysztofie, wojewodzie czernihowskim, mówić będziemy w rozdziale następnym.

Z linii Tyszkiewiczów Skuminów, w pierwszej połowie XVII w. odznaczył się Janusz Skumin Tyszkiewicz, który był kolejno wojewodą mścisławskim, wojewodą trockim, wreszcie wojewodą wileńskim; umarł w r. 1642.

Wreszcie wspomnieć musimy *Denhoffów*, można rodzinę inflancką, która od końca XVI w. zaczęła odgrywać w Polsce wielkie znaczenie i, aż do wygaśnięcia w początku XVIII w., zaliczała się do magnackich. Odnogi tej rodziny istnieją dotychczas w Prusach.

Była to rodzina rozrodzona i genealogia jej jest dość zawiłą. W każdym razie należy w niej odróżniać cztery gałęzie, idące od czterech synów Teodora, wojewody wendeńskiego, zmarłego w r. 1622: Kaspra (kanclerska), Gerarda (hetmańska), Ernesta-Magnusa i Henryka (kardynalska).

Kasper Denhoff był od r. 1627 wojewodą derpskim; w r. 1634 postąpił na województwo sieradzkie; w r. 1637 wysłany był do Wiednia po żonę Władysława IV Cecylię Renatę i wtedy dostał od cesarza Ferdynanda III tytuł hrabiowski (którego jednak Denhoffowie mało używali); był też ochmistrzem dworu Cecylii Renaty, umarł w r. 1645. Żonaty był z Aleksandrą Koniecpolską, siostrą hetmana. Syn jego Zygmunt żonaty był z Dorotą Ossolińską, córką kanclerza, z którą miał, między innymi, syna Jerzego-Olbrachta, późniejszego kanclerza i biskupa krakowskiego.

Protoplastą drugiej gałęzi Denhoffów był Gerard. Został on w r. 1643 wojewodą pomorskim; był w łaskach u Władysława IV i jeździł do Paryża w sprawie małżeństwa z Maryą Ludwiką. Umarł w r. 1648. Miał syna Władysława, także wojewodę pomorskiego, ojca ostatniego Denhoffa w Polsce, Stanisława, hetmana pol. († 1728).

Trzecia gałąź idzie od Ernesta-Magnusa Denhoffa, który został w r. 1640 wojewodą parnawskim. Ta gałąź wygasła w Polsce w końcu XVII w., ale ma dotychczas odnogi w Niemczech.

Czwarta gałąź pochodzi od najmłodszego z synów Teodora Denhoffa, wojewody wendeńskiego, Henryka, który umarł młodo w r. 1648. Z tej gałęzi pochodzi wnuk Henryka, Jan-Kazimierz Denhoff, który jeszcze jako kanonik i opat, wysłany w r. 1683 z pod Wiednia przez Jana III do papieża, pozostał w Rzymie i tam, wbrew woli króla, został kardynałem.

O wspomnianych tu Denhoffach, żyjących w drugiej połowie XVII i XVIII w., mówić będziemy jeszcze w rozdziałach następnych.

Rozdział trzeci.

I. Burza kozacka. Najazd szwedzki. Jeremi Wiśniowiecki. Dominik Zasławski. Adam Kisiel. Radziejowski. Krzysztof Opaliński. Janusz i Bogusław Radziwiłłowie. Paweł Sapieha. Stanisław Rewera Potocki. Stefan Czarniecki.

II. Projekty elekcyjne Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki. Rokosz Lubomirskiego. Król Michał Wiśniowiecki. Jan Sobieski i jego panowanie. Rywalizacya rodów. S. Jabłonowski. Wiśniowieccy. Pacowie. Radziwiłłowie. Sapiehowie. Ogińscy. Sieniawski. Morsztyn. Gnińscy. Grzymułtowski.

III. Rodziny możnowładcze w drugiej połowie XVII w. Leszczyńscy. Opalińscy. Koniecpolscy. Krasińscy. Lanckorońscy. Lubomirscy. Mniszchowie. Myszkowscy. Potoccy. Tarłowie. Wielopolscy. Zamoyscy. Czartoryscy. Tyszkiewiczowie. Denhoffowie. Firlejowie. Tarnowscy. Sanguszkowie. Chodkiewiczowie.

IV. Stan Polski w drugiej połowie XVII w. Stanowisko mocarstwowe. Stosunki ze Szwecyą, Prusami, Moskwą, Turcyą, Tatarami, Austryą i Francyą. Ustrój społeczny. Ustrój państwowy. Stan ekonomiczny. Skarbowość. Wojsko. Uwagi ogólne.

I.

Burza kozacka. Najazd szwedzki. Jeremi Wiśniowiecki. Dominik Zasławski. Adam Kisiel. Radziejowski. Krzysztof Opaliński. Janusz i Bogusław Radziwiłłowie. Paweł Sapieha. Stanisław Rewera Potocki. Stefan Czarniecki.

Na wiosnę 1648 r. uderzył w Rzeczpospolitą piorun. Zerwała się burza kozacka. Kozaczyzna połączyła się z Ordą tatarską i pobiła wojska koronne pod Żółtemi Wodami i Korsuniem. Hetmani Potocki i Kalinowski dostali się do niewoli. Jednocześnie spieszący z Litwy dla uspokojenia zawieruchy król Władysław IV rozstaje się z tym światem. A był to jedyny człowiek, który być może zapobiegłby dalszemu szerzeniu się ognia.

Tymczasem cała Ukraina stanęła w płomieniach. Oprócz Kozaczyzny podniósł się lud cały przeciwko panom, znalazł krwawego dowódcę w osobie okrutnego Krzywonosa, rżnął i palił wszystko, co stało mu na drodze, a co miało jakąkolwiek styczność z gospodarką panów na Ukrainie.

Na czele kozaczyzny stanął dawny pisarz wojska zaporoskiego, później zdegradowany na setnika czehryńskiego, wreszcie poseł do króla Władysława, Bohdan Chmielnicki. Był synem nawpół szlachcica, nawpół kozaka, sługi Żółkiewskiego. Ojciec Chmielnickiego zginął razem z Żół-

kiewskim pod Cecorą, a Bohdan dostał się do niewoli tatarskiej. W niewoli tej zawarł stosunki przyjazne z niektórymi Tatarami, nauczył się ich mowy i poznał dobrze tych najbliższych sąsiadów kozaczyzny. Wróciwszy z niewoli, wybił się dzięki zdolnościom i ceniony był wysoko przez hetmana Koniecpolskiego, który oczekiwał odeń wielkich rzeczy — czy dobrych? Nie ręczył; uważał go za człowieka, z którym w każdym razie należało się liczyć. Starostwo czehryńskie [1]) było w posiadaniu syna hetmańskiego, Aleksandra Koniecpolskiego; podstarości w Czehrynie Czapliński lekceważył sobie Bohdana Chmielnickiego, skrzywdził go majątkowo, a następnie zabrał mu ukochaną kobietę. Chmielnicki nadaremnie szukał zadośćuczynienia u władzy: starosta Aleksander Koniecpolski stał po stronie Czaplińskiego, droga prawna była trudną, długą i zawodną, a sam król Władysław, proszony osobiście przez Chmielnickiego, jakoby tłómaczył się, że prawnie nic dlań uczynić nie może i wskazał mu na szablę, jako najlepszy środek do obrony. W r. 1647 Aleksander Koniecpolski, jako starosta miejscowy, podejrzywając jakieś praktyki Chmielnickiego, kazał go uwięzić — ale pułkownik kozaków czehryńskich, Stanisław Krzeczowski, przyjaciel Chmielnickiego, doradził mu i ułatwił ucieczkę. Chmielnicki uciekł na Niż i stamtąd na początku 1648 r. ukuł sojusz kozaczyzny z Ordą tatarską.

Bunty kozaczyzny, jak wiemy, nie były nowością. Powtarzały się stale. Rozpoczęły się w r. 1592 pod wodzą rdzennego szlachcica polskiego, Krzysztofa Kosińskiego, który na czele kozaczyzny chciał załatwić porachunki

---

[1]) Czehryń należał początkowo do starostwa czerkaskiego, później do starostwa korsuńskiego, wreszcie stanowił oddzielne starostwo czehryńskie.

swe z ówczesnym największym przedstawicielem możnowładztwa ruskiego, ks. Ostrogskim. W r. 1596 wybuchnął bunt pod wodzą Nalewajki i Łobody. Po chwilowej ciszy, którą zawdzięczała Ukraina lawirującej polityce zręcznego Konaszewicza, zaraz po jego śmierci, wybuchają znów rozruchy kozackie, zgniecione silną ręką Stan. Koniecpolskiego i zakończone twardą dla kozaków ugodą kurukowską. Ale wnet wybucha bunt Tarasa (1630), później w r. 1635 bunt Sulimy, a w r. 1637 bunt Pawluka, zakończony straszną klęską kozaków pod Kumejkami i zniesieniem samorządu kozackiego, ale też i nowym buntem Ostrzanina. Następuje dziesięciolecie ciszy — przed burzą.

Z biegiem powstania Chmielnickiego coraz wybitniej zarysowuje się niezwykła postać przewódcy — ale i dziś przedstawia ona niejedną zagadkę. Uważany przez Polaków czas długi jedynie za szczęśliwszego od innych zbója i opilca, wyniesiony przez Rusinów na bohatera narodowego i, jako taki, zdobiony przez nich we wszystkie cnoty obywatela patryoty, wodza i męża stanu, przedstawia Chmielnicki dla historyka zjawisko skomplikowane, mieniące się całą gamą cech ujemnych i dodatnich, potęgowane grozą wypadków i tragizmem ich skutków.

Najlepszą charakterystykę Chmielnickiego dał nam Kubala w tomie III swoich »Szkiców«. Przytaczamy z niej ustępy ważniejsze.

»Był to człowiek pod każdym względem nadzwyczajnych wymiarów — przerastał ludzi wysoko uzdolnionych do tego stopnia, że wkraczał w dziedziny niepochwytne. Możnaby o nim powiedzieć, że się urodził władcą; umiał ukryć swoje zamiary, w stanowczych chwilach się nie wahał — wszędzie potężna wola i żelazna ręka. Ta jego determinacya, złączona z przyrodzoną bystrością, wyćwiczoną i wypróbowaną w ciężkich przejściach i nad-

zwyczajnych przygodach życia, pozwalała mu w największych opałach zachować spokój umysłu i wolne władatnie rozumem. Nie tracił celu między oczami, i nie był oak ciężkiego położenia, z któregoby się wydobyć z pożytkiem dla siebie nie potrafił... Nie rozumiał przesądów kulturalnego życia, nie krępował się niczem. Zdaje się, że nie zaznał strachu ani wyrzutów sumienia i, jak Adam przed grzechem, nie miał poczucia Dobrego i Złego... Niepewność jutra i niebezpieczeństwa, jakie go zewsząd otaczały, były źródłem jego zdumiewającej energii i przezorności. Stąd czujność, dobór ludzi, baczność na każdą zmianę stosunków, stąd owe błyskawiczne odruchy, ilekroć wietrzył nieszczerość i zdradę. W ciągłej walce między życiem i śmiercią, nie znał odpoczynku i połowiczności, nie wahał się, nie odwlekał: pod wpływem samozachowawczego popędu szedł drogą najsłabszego oporu tam, gdzie największa korzyść i bezpieczeństwo.

»Gdy podniósł sztandar buntu, mógł się na razie spodziewać, że będzie służył Tatarom, jak służył Polsce. Po pierwszych niespodziewanych zwycięstwach, kiedy czerń zajęła królewszczyzny i dobra dziedziczne szlachty, powstało w jego głowie państwo kozackie, którego granice pragnął rozszerzyć na cały obszar polskiej Rusi, t. j. metropolii kijowskiej.

»Już odtąd zgoda z Rptą była niemożliwą, a wszystkie jego obietnice kłamliwe. Ziemi zajętej przez kozaków i chłopów oddać nie mógł. »Tu chodzi o moje zdrowie — mówił — chlopiby mię zabili«. Szlachta ze swej strony nie byłaby się nigdy zrzekła swej własności...

»Wojną stał, wojny potrzebował. Złączył się z Tatarami, poddał się Turkom, skąpał się we krwi szlacheckiej — czegoż się mógł spodziewać, gdyby go Kozacy odstąpili?

»O sympatyach jego dla wolnej Rptej, o uczuciach przynależności... nie warto mówić.

»Z drugiej strony państwa, którym się poddawał, pragnęły go wyzyskać dla swoich celów, a obawiając się jego potęgi i zdrady, starały się wszelkiemi sposobami osłabić jego władzę. On to czuł i, judząc jednych przeciw drugim, w powszechnej wojnie szukał ostoi dla siebie, a modlił się: Boże nepomahaj ni tij ni tij storoni.

»Głównem jego staraniem było utrzymanie się przy władzy. Od tego zależało bezpieczeństwo jego osoby. Sprawa ta, związana ściśle z karnością i posłuszeństwem wojska zaporoskiego, wymagała wielu zabiegów, chytrości i energii. Kozacy nie rozumieli potrzeby stałej władzy. Wiele z nimi można było dokazać, ale trzeba ich było do krwi rozjuszyć, lub znaczną zdobyczą zachęcić. Bywało jednak, że dla błahej przyczyny do szturmu iść nie chcieli i na gwałt uciekali. Co gorsza, mieli to za źrenicę wolności, że w ważnych sprawach wszyscy radzić i stanowić pragnęli. Zwycięstwa sobie jedynie przypisywali, a klęski swemu dowódcy, którego dawnym zwyczajem na czas każdorazowej potrzeby wybierali i lekceważącem przezwiskiem traktowali, dając do zrozumienia, że mają pod dostatkiem ludzi, którzy dobrze prowadzić potrafią. Wódz mniej szczęśliwy ginął przy pierwszym buncie, jeśli go nie wydano w ręce sprawiedliwości dla otrzymania miłosierdzia. Nehaj twoja Hołowa za wsi naszi hołowy, praszczaj hospodaru!

»Żywioł ten zuchwały, do buntów z natury pochopny, dał się łatwo lada kłamliwą wieścią poruszyć. Nie trudno tam było kupić zdrajcę i donosiciela, i znaleść ludzi gotowych zabić hetmana i Ławrę pieczerską podpalić... Chmielnicki tłumił bunty, które po każdem niepowodzeniu wybuchały: po zborowskiej i białocerkiewskiej ugo-

dzie, po beresteckiej klęsce, w czasie wyprawy na Wołoszczyznę, na wieść o związku z Turcyą, z Moskwą, z Rakoczym — i wieść o buncie go dobiła...

»Pozornie wszystko się działo za wiedzą pułkowników. Nawet posłów cudzoziemskich, agentów, gońców przyjmował i odprawiał w ich obecności. Pytał o radę, ale opozycyi nie znosił... W sprawach wielkiej wagi zwoływał walne zgromadzenie czerni — ale jak, kiedy, gdzie, kogo zaprosić, a kogo w ten czas na służbę wyprawić, w tem była jego głowa. Sam mówił, a wszyscy słuchali, bo furman koni swoich, gdzie ma jechać, nie pyta. Kto był innego zdania, tego wyprzęgał, żeby się za granicę wynosił.

»Ze starszyzną pił, serdecznił się, ale w chwilach niebezpieczeństwa, kiedy wszyscy wyglądali od niego ratunku, mordował podejrzanych, płacząc i skarżąc się na nieszczerość ludzką.

»Aby nie drażnić uczucia kozackiej równości i nie budzić zazdrości, mieszkał do końca życia w dziedzicznym swoim Subotowie. Starszyźnie nie pozwalał rozpierać się po zamkach możnowładców, po bogatych dworach szlachty, Ormian i Żydów...

»Tylko w wyjątkowych okolicznościach, w obecności hana tatarskiego występował wspaniale. Zresztą srebra i złota w domu nie używał, ani nikomu w czasie wyprawy używać nie pozwalał.

»Jak wszędzie, tak i tutaj, pełny skarb, dobre gospodarstwo i niezależność finansowa jednały mu posłuszeństwo i powagę. Mógł powiedzieć o sobie, że więcej daje, niż bierze, bo pobory na Ukrainie nie były ani wielkie, ani dotkliwe. Tylko kupcy cudzoziemscy płacili znaczniejsze podatki z przywiezionych i wywożonych towarów. Natomiast łupy hetmana były ogromne. W czechryńskim zamku leżały w beczkach kosztowności i pieniądze, a po

śmierci Chmielnickiego podniósł Wyhowski milion talarów, złożonych w lochach hadziackich.

»Zdolności jego wojennych trudnoby było ocenić, bo w pierwszych pięciu latach musiał się stosować do woli Tatarów, którzy w sprawach wojennych decydowali. I nie tyle był szczęśliwy w polu, ile w traktatach z postronnymi... Miał wszędzie zręcznych agentów i zamówionych przyjaciół; wiedział, gdzie się udać, kogo prosić i komu zapłacić — zresztą człowiek, który powiada, że ma 200.000 wojska i ofiaruje swoje usługi, wszędzie jest pożądany i dobrze obsłużony... Ruchliwość jego na tem polu zdumiewa. Zdaje się, nie było dnia, żeby posłów cudzoziemskich, agentów dyplomatycznych, kuryerów i posłańców nie przyjmował i swoich nie wyprawiał. Na opędzenie kosztów spraw zagranicznych nałożył podatek na kupców cudzoziemskich. Korespondencya jego, jak na początkującą kancelaryę, była olbrzymia, a coraz nowe akta się pojawiają.

»Wyhowski, według relacyi agenta szwedzkiego, miał 12 sekretarzy, szlachtę polską, znającą języki, i wiedział wszystko, co się dzieje w Warszawie. Hetman miał własnych sekretarzów i przestrzegał, aby listy do sułtana, cara, cesarza, do hana, do króla szwedzkiego, do lorda protektora, do Rakoczego i obu hospodarów i do wszystkich urzędników i wpływowych osób w Moskwie, w Turcyi, w Krymie i w Polsce były poprawnie w tytułach, we formie zewnętrznej, a nawet w odpowiednim stylu napisane. Ważniejsze, zdaje się, sam redagował.

»Być może, że inny na jego miejscu byłby także błagał króla o miłosierdzie, poddawał się sąsiednim monarchom, przyjmował w podobny sposób cudzoziemskich posłów i starał się pozyskać ich wiarę — ale upokarzać się, łasić, czulić, grozić i straszyć, jak Chmielnicki, chyba nikt nie potrafił. A czynił to wszystko z takim rozmachem,

wyrażał się z tak niepohamowaną gwałtownością, rozporządzał takim zasobem drastycznych gestów, niewyczerpany w sposobach okazywania pokory, gniewu, boleści, pogardy, lekceważenia, że oddziaływał psychologicznie i na swoich i na obcych. Jak kameleon przybierał rozmaite barwy. Był artystą w urządzaniu patetycznych scen; zdawało się, że odsłaniał najgłębsze tajniki swojej duszy. A kiedy karmił ludzi obietnicami, umiał tak wejść w ich położenie, odgadnąć ich pragnienia, wniknąć w ich potrzeby i interesy, że budził wiarę, której następnie najsilniejsze dowody zdrady wykorzenić nie zdołały.

»Carowi obiecywał Litwę, Polskę, Krym, Turcyę, cały świat słowiański, wszystkich prawosławnych pod jego wysoką rękę, »aby był jeden pasterz i jedna owczarnia«.. »Ojciec mu na śmiertelnem łożu przykazywał, aby służył wiernie carowi«... Usiadłszy przed kwaterą agenta moskiewskiego, narzekał ze łzami w oczach, że się będzie musiał poddać sułtanowi, skoro car zlitować się nie chce... Płakał przed obrazem Ukrzyżowanego i oskarżał cara, »że ja mu serce otwieram, a on drwi i pomocy dać nie chce«... »A i ten — krzyczał — co siedzi na Moskwie, nie usiedzi się. Ja z nim pokoju nie zawierał, ten co zawierał, umarł (król Władysław IV). Pójdę nań Świńską drogą i rozoram Tatarami całe jego państwo«...

»Z Tatarami wspaniały i hojny... »Serdecznym druhom, jedynym sokołom na świecie« oddawał jasyr i bogactwa Polski i Moskwy... opiekę nad małoletnim cesarzem... Kazańskie i astrachańskie carstwa, byleby mu Dońców zostawili... Upewniał, że jest wyznawcą proroka... przyjął nazwisko tureckie, z hanem odprawiał nabożeństwo...

»W Carogrodzie zapewniał, że wszyscy pułkownicy i większa część kozaków gotowi przyjąć Islam... Wielkiemu muftiemu kazał opowiedzieć, w jaki sposób przyjął muzuł-

mańską wiarę. »Ojciec mu w testamencie zostawił przykazanie, aby tej wierze, jako najprawdziwszej, był przychylny«... Przyrzekał wstrzymać wyprawy Dońców na Czarne Morze, ujarzmić dla sułtana z pomocą tatarską Moskwę, Polskę, Rzym...

»Rptą utrzymywał w ciągłej nadziei pokoju, szlachtę demoralizował obietnicą zwrotu zabranych dóbr, ambitnych możnowładców kusił księstwem ruskiem, koroną polską, księstwem litewskiem. Schylał się z pokorą do ich nóg, ofiarując usługi i wierne poddaństwo Rptej. Pod Białą Cerkwią ukląkł przed oficerem Potockiego, przysięgając, że dotrzyma warunków pokoju. Najpoważniejsi senatorowie nie tracili nadziei, że wróci do posłuszeństwa, byle go nie drażnić... Jan Kazimierz był przekonany, że tylko Chmielnickiemu koronę zawdzięcza. Wierzył i pragnął wierzyć że z jego pomocą uspokoi Ukrainę, podniesie wojnę przeciw Turkom i wzmocni władzę królewską w Polsce. Nic to, że rok w rok nowa zdrada i nowa wojna — zawsze był gotów przebaczyć. Mimo jawnego lekceważenia i drwin (furmanem szlachty go nazywał), nie mógł się otrząść z tego dziwnego zaufania, zostawał pod suggestyą Kozaka... a kiedy w czasie najazdu szwedzkiego musiał się schronić za granicą, od niego spodziewał się ratunku i za jego szedł wskazówkami, choć miał wiadomość, że Chmielnicki list królewski na szubienicę przybić kazał.

»Można powiedzieć, że znaczną część korzyści, jakie odnosił w stosunkach z postronnymi, zawdzięczał swemu osobistemu wystąpieniu. Umiał kłamać i oszukiwać przyjaciół i wrogów, obcych i swoich, wielkich i małych.

»Na pierwszy rzut oka osoba jego nie robiła wrażenia i trudno go było odróżnić wśród starszyzny. Mężczyzna — według opisów współczesnych — w podeszłym wieku, wielkiej siły ciała, chytrego umysłu, barczysty, przygar-

biony, licho odziany. Twarz czarniawa z długimi, owisłymi wąsami, spojrzenie ponure. Wyglądał jak zmokły wilk, patrzał z pod oka, ręce w tył, a wielkie palce w garści trzymał.

»Na rycinie Hondiusa z r. 1651 widzimy go w uroczystym stroju, w hetmańskiej czapce z dwoma piórami, nasuniętej głęboko na głowie — w delii, obłożonej futrem z bogatymi guzami. Oczy wypukłe, brew podniesiona uważnem spojrzeniem, nos długi, wąsy obyczajem kozackim przydłużone bokobrodami, owisłe, twarde i wysmarowane, usta foremne, na czole dwie zmarszczki gniewu.

»Tak wyglądał, gdy przyjmował cudzoziemskich posłów, słuchał raportu pułkowników, gdy wydawał rozkazy nieodwołalne, jak bezmyślna konieczność.

»Ale gdy rozprawiać począł, co było, zdaje się, jego potrzebą, bo był dowcipny i wymowny — ożywiał się do niepoznania i prędko się unosił. Uczucia, zrazu udane, nabierały wskutek obrazowego przedstawienia, podniesionego głosu i gwałtownych ruchów takiego rozpędu, że się zmieniały w efekty, a niech mu się kto sprzeciwił, zaraz z wielką fantazyą przenosił się we wszelkie możliwe położenia, tworzył szalone pomysły, srożył się, groził i drwił, z przyjaciół i nieprzyjaciół.

»Mroził obawą, gdy zaczął płakać, skarżyć się na nieszczerość ludzką, wyliczać żałośnie swoje krzywdy, patrząc na obraz Ukrzyżowanego, jakby wołał o pomstę do Boga. Straszny był w gniewie po pijanemu — jakby wypił ducha złego. Krzaczaste brwi zdały się burzą nabrzmiewać, jarzyły się krwią nabrzękłe oczy. Jak ryknął, to koń przysiadł. Ze spienionych ust wyrzucał przekleństwa, z dobytą szablą śmierci wołał na pomoc bez względu kto i za co.

»A pił na umor, ilekroć musiał robić, czego nie chciał.

Hulał po pasiekach i kazał sobie przyszłość wróżyć. Pił, gdy był w gniewie, na wieczornicach, na weselach kozackich.« »Idzie, gdzie go zaproszą, i tam śpi, gdzie się upije». A kiedy z głowy zaczęło się kurzyć i łuna biła z oblicza, gdy wąsa w górę podkręcił, chrapy wielkiego nosa się rozdęły, stroił zaloty do mołodyc, śpiewał szalone dumy, wyglądał jak piekielny hulaka.

»Ale pijaństwo i wzruszenie, którym się z taką łatwością poddawał, nie miały wpływu na bieg spraw publicznych. Podobny był do bezdennej zimnej głębiny, która pozostaje niewzruszona, choć największe burze powierzchnią jej miotają«.

Do tej świetnej charakterystyki należy tylko dorzucić słówko o uczuciach narodowych Bohdana Chmielnickiego, o jego patryotyzmie. Pomimo częstych sądów wręcz sobie przeciwnych, należy uczucia te i patryotyzm w nim uznać, tylko ustalić właściwe ich znaczenie i charakter. Oczywiście w XVII w. o określonej narodowości »ukraińskiej« nie było mowy — była to jeszcze mgławica, która dopiero zaczynała się przetwarzać w odrębny naród południowo ruski, dziś zwany maloruskim, rusińskim lub ukraińskim. Pojęcie narodowości jest pojęciem złożonem, i dla wyrobienia indywidualności narodowej potrzebny jest pewien stopień rozwoju cywilizacyjnego. W XVII w. pod nazwą »ruskości« rozumiano również Białorusińców, jak i dzisiejszych Ukraińców; łączność z Rusią północną była zerwana od XIII w. i miała się znów zadzierzgnąć dopiero po unii perejasławskiej; kultura i oświata stały na stopniu bardzo nizkim. W takiem stadyum rozwoju uczucie narodowe opiera się nie tyle na czynnikach dodatnich, jakimi są język, tradycye, kultura i zwyczaje narodowe, ile na czynnikach negatywnych, jakimi są uczucie wrogie do wszystkiego co obce, i nienawiść do innych narodowo-

ści. W tem znaczeniu Chmielnicki był doskonałym wyrazicielem ówczesnych prądów narodowych, patryotą rodzącego się ukrainizmu. Ale i dotychczas, czy obserwując dzisiejszą politykę rusińską w Galicyi, czy zaznajamiając się nawet z poważną historyografią ukraińską, możemy stwierdzić w psychice tego młodego i skądinąd tak bliskiego nam narodu, znaczny jeszcze wpływ na jego patryotyzm uczuć złych i nienawistnych, dalekich od względnego spokoju narodów zrównoważonych.

Jako dowód prawdziwości słów powyższych służyć mogą choćby sądy Ukraińców o epoce, o której teraz mówimy. Są one zawsze namiętne, jednostronne, pełne inwektyw i bezwzględności dla Polaków, pełne przesadnych uwielbień dla swoich. Porównywując te sądy niekrytyczne z również jednostronnemi przedstawieniami ze strony polskiej, nie można nie zauważyć zasadniczej pomiędzy niemi różnicy: Polacy często idealizują swoich, często ganią przeciwników; Ukraińcy jedno i drugie czynią nie czasem, lecz zawsze, a w bezwzględnem potępieniu wszystkiego co polskie, czuć u nich stale zaciętość i nienawiść, która zaślepia i nie pozwala spojrzeć na te rzeczy tak dawno minione, a tak srodze odpokutowane, ze stanowiska spokojnego objektywizmu.

Odczuwając tę stronność Rusinów w sądach o burzy kozackiej, my Polacy tem bardziej strzec się winniśmy wszelkich błędów w ocenie tych doniosłych wypadków, których widownią stały się kresy Rzptej w połowie XVII w. Zadaniem naszem powinno być, jak zawsze, tak i tu, szukanie nie winowajców, lecz dokładnego zrozumienia wypadków, ich przyczyn często zawiłych, ich skutków tak doraźnych, jak i wynikłych w czasach późniejszych.

Już w rozdziale poprzednim wskazaliśmy na błędy Polski względem Rusi, przyczem nie szczędziliśmy słów

potępienia dla niefortunnej myśli unii kościelnej. Wykazaliśmy, że spolszczenie się kilkuset rodzin szlachty rusińskiej nie mogło być należytą rekompensatą zruszczenia się setek tysięcy kolonistów polskich na Rusi; sama przez się zaś była unia czynnikiem szkodliwym dla normalnego współżycia dwóch bratnich społeczności, a to z powodu, że gdy w społeczności polskiej element szlachecki, i bez domieszki ruskiej, był zbyt liczny i silny, społeczność ukraińska pozbawioną została naturalnych swoich przewódców i z organizmu o normalnej budowie społecznej przeistoczyła się w naród z nadmierną przewagą klas niższych, społecznie, kulturalnie i narodowo niewyrobionych. Obok siebie stanęły dwa narody, z których jeden stał się — społecznością szlachecką, anarchiczną tylko w znaczeniu politycznem, ale zwartą przez tradycye i długoletnią tresurę kulturalną, drugi stał się — społecznością chłopską, anarchiczną we wszystkiem, bez tradycyi i wszelkich więzów kulturalnych. Starcie się tych dwóch społeczności było koniecznością dziejową.

Przypatrzmy się teraz stosunkom, które zapanowały na Ukrainie przed wybuchem powstania Chmielnickiego.

W połowie XVII w. była Ukraina, jak wiemy, polem wzmożonej kolonizacyi, a kolonizacya ta oddaną została prawie wyłącznie w ręce możnowładztwa. Na możnowładztwo to składały się tak rody litewsko-ruskie, w tym właśnie czasie już prawie zupełnie spolszczone, jak i rody szczeropolskie. Sama Rzpta, zatracając coraz bardziej poczucie konieczności ogólno państwowych na rzecz interesów jednego stanu szlacheckiego, faktycznie nie prowadzi na kresach żadnej polityki państwowej, i rządy Polski na Ukra-

inie stają się coraz bardziej rządami możnowładztwa. Przedstawiciele możnowladztwa są tam w posiadaniu ogromnych królewszczyzn, otrzymują tam nadania różnych »pustyń« i zasiedlają je przybyszami z zachodu, a ludność miejscową wprzęgają w ustrój poddańczy, wzorowany na stosunkach zachodnich, dotychczas na Ukrainie nieznanych. Wymagają danin i różnych opłat, jak różnego rodzaju arend, rogowego, oczkowego, stawszczyzny, pojemszczyzny i suchomielszczyzny. Oczywiście możnowładcy wyręczają się w tej skomplikowanej pracy kolonizatorskiej całą rzeszą sług, podstarościch, dworzan, dzierżawców i — żydów. Zwłaszcza ostatni ciężko dają się we znaki; brali oni w dzierżawę wszystko, co się dało, a będąc mistrzami w wyciskaniu pieniędzy z ludu, najbardziej też byli znienawidzeni. »Przechodząc od jednego pana do drugiego« — mówi Aleksander Jabłonowski — »z jednej słobody zniszczonej przez ich eksploatacyę bez litości do drugiej, dogadzali oni czem tylko mogli wszelkiej władzy, szpiegowali między kozakami i włościanami, podburzali przeciwko nim rozdrażnioną już kozacką samowolą szlachtę i podług swego wiekuistego zwyczaju łowili sami ryby w mętnej wodzie«.

Ale nie tylko lud prosty został przez gospodarkę możnowładczą doprowadzony do wrzenia. Gospodarka ta, pomijając na razie kwestye polityczne i wyznaniowe, musiała dotykać interesów majątkowych także kozaczyzny, oraz średniej i drobnej szlachty.

Prawa kozaków do ziemi, będącej w ich posiadaniu, były nieustalone. Z zasady posiadać ziemię na prawie własności mogła jedynie szlachta. Oprócz tego ziemie, należące do królewszczyzn, nie mogły być bez uchwały sejmowej rozdawane na własność; tymczasem większość kozaków osiedlona była właśnie głównie w dobrach królew-

skich, w starostwach: czerkaskiem, czehryńskiem, korsuńskiem, kaniowskiem, białocerkiewskiem i perejasławskiem. Wobec tego, gdy gospodarka magnacka na Ukrainie w XVII w. starała się wydobyć z ziemi na kresach dochody jak największe, podstarostowie i dzierżawcy zaczęli od całej bez wyjątku ludności tam osiadłej wymagać różnych danin i powinności, a wszelkie powoływania się na własność nie były uwzględniane. Była więc posiadłość kozacka traktowana z zasady, jako posiadłość zależna, lub też *nullo jure possessio*, i już od zarządu magnata-dziedzica lub magnata-starosty zależało kozaka usunąć. Tak było i z Chmielnickim. Posiadłość jego Subotów należała do Czehryńszczyzny, stanowiącej część starostwa korsuńskiego; gdy Chmielnicki pokłócił się z podstarościm Czaplińskim, ten odebrał mu część Subotowa, i czyn ten ze stanowiska prawa formalnego był legalny. Dlatego to kozacy usuwają się stale od juryzdykcyi zwykłej i powołują się na swój własny »przysąd kozacki«, uznający własność kozacką wszędzie, gdzie była ich posiadłość.

Nie o wiele lepszą była dola średniej i drobnej szlachty kresowej w zetknięciu się z przemocą magnacką. Własność ziemska tej średniej i drobnej szlachty zwykle nie była ubezpieczoną dokumentami, zasadzała się na przedawnieniu. Wprawdzie akty inkorporacyjne województwa wołyńskiego, kijowskiego i bracławskiego do korony z r. 1569 zastrzegały, a konsytucya z r. 1611 wyraźnie to potwierdzała, że obywatele, oczywiście szlachta, z tych województw, wolni są od legitymowania się ze swej własności, i samo władanie wystarczało. Ale w rzeczywistości działo się inaczej.

Procedura nadań czy to »pustyń«, czy »kaduków« i jakichkolwiek ziem ukrainnych była bardzo prosta. Kancelarya królewska dokładnego opisu ziem ukrainnych nie

posiadała. Magnat wypraszał od króla, lub od sejmu pewne nadania, zwykle sam je oznaczając, a właściwie oznaczając tak niewyraźnie, że granice były dowolne, i z tym przywilejem lub mandatem królewskim szedł na Ukrainę i zabierał — co chciał. Ludność, którą zastawał, traktował jako poddanych, a szlachtę rugował, zasłaniając się świeżym przywilejem. Mając siłę, przemocą wyrzucał opornych, a ci mogli zapewne dochodzić swojej krzywdy w trybunale, ale — droga to była długa i zawodna. W ten sposób zabierali magnaci ziemie pod nazwą »pustyń«, lub »kaduków«, o których często wiedzieli, że są w posiadaniu prawych właścicieli. Podług prawa, przywileje na takie ziemie nie miały żadnego waloru, jako otrzymane z kancelaryi królewskiej podstępnie lub przez omyłkę *(ad male narrata)* — ale co znaczyło prawo, przy długiej, zawiłej i kosztownej procedurze, wobec siły faktycznej magnata i zupełnej bezsilności, szczególnie na kresach, władzy państwowej?

Skrzywdzony szlachcic miał właściwie jedną tylko drogę — udać się pod opiekę innego magnata, o ile można jeszcze silniejszego. Temu zwykle musiał swoje pretensye odstąpić za bezcen, a wtedy dobra zagarnięte nieprawnie bywały odbierane, lecz już nie na korzyść pierwszego właściciela, lecz na korzyść tego drugiego magnata — nabywcy.

A ta grabież średniej i drobnej własności ziemskiej dotykała nie tylko tubylca Rusina, ale i przybysza Polaka. Często dostał on wioszczynę za krwawe wojenne zasługi. Cóż z tego? Jeżeli zbyt blizko sąsiadował z łakomym magnatem, z łakomym podstarościm — lub dzierżawcą pańskim, nie mógł być pewien swego mienia — zanim został wypędzony, wolał często dobrowolnie zrzec się swej posiadłości drogą taniej »sprzedaży«.

A jeżeli sobie uprzytomnimy, że ziemie ukrainne były właściwie bezbronne, że grasowali w nich Tatarzy, że rabowała je buntująca się stale kozaczyzna, że skutkiem tego całe okolice często się wyludniały, i uciekał kto mógł, tak lud prosty, jak i szlachcic osiadły — zrozumiemy, jak to rozdawnictwo »pustyń« i »kaduków« wszelakich, bez zaprowadzenia w tem wszystkiem jakiegoś ładu i porządku, było terenem dogodnym dla szerzenia się samowoli i gwałtów z jednej strony, a świadomości krzywdy, zaciętości i uczuć nienawiści z drugiej.

Że obraz tych stosunków na Ukrainie przed wybuchem powstania Chmielnickiego nie jest przesadnie skreślony, za dowód niech służy list Mikołaja Potockiego, hetmana w. kor., bardzo ciężkiego dla kozaczyzny, pisany do Jerzego Ossolińskiego, kanclerza, w końcu 1647 (wyrażenia łacińskie zamieniamy na polskie):

»Wojsko Zaporozkie mało nie codzień suplikuje mnie, iż ponosi nieslychaną i niewypowiedzianą krzywdę od panów, podstarościch i sług Imć PP. dzierżawców. Pola, siano, pasieki, gumna i cokolwiek się tylko u kozaka podoba, odbierają; samych zaś biją, zabijają. Zaledwie nie przyjdzie do tego, że ta milicya zginie; albo więc jaką na ojczyznę z przyczyny wojny domowej zwali burzę, bo zaprawdę sprzykrzyć się im takowe szkody mogą i z żalu chwycą się środków ostatecznych, albo się dzierżawcom swoim w poddaństwo poddadzą, albo też do jakiego rzucą się buntu. Aby się tedy takiemu nieszczęściu Rzptej zabieżało, nic bardziej dogodnego nie upatruję, jeno abyś Wm MMP od JKrMCi do Ichmć Panów Dzierżawców i podstarościch surowy uniwersał przysłał, żeby tylko żołnierzów i sług JKrMci tak ciężkiemi nie karmili oppressyami. Nie zawadzi i kommissya, dawszy w niej Ichmć Panom Komisarzom o krzywdach kozackich moc badania i sądze-

nia. Jedno z dwojga tedy racz WMP mi przysłać, bo inaczej tej swawoli Panów Podstarościch nie zabieży się«.

A gdy sobie przypomnimy, że oprócz tego istniały inne powody niezadowolenia śród ludności kresowej, jak upośledzenie wyznania wschodniego skutkiem unii kościelnej, dość liczna emigracya na Ukrainę wszelakich żywiołów, prześladowanych w Polsce, np. aryanów, skasowanie samorządu kozackiego przez srogą ordynacyę z r. 1638, wreszcie ograniczenie liczby regestrowych do 6000, która to liczba *de facto* dochodziła do 30.000 — nie będziemy się dziwili, że potrzeba było jednej tylko iskry, by ten cały materyał palny nagromadzony na Ukrainie zapłonął ogniem, i by ogień ten, raz wzniecony, nie tak łatwo dał się ugasić.

Także pod względem militarnym kozacy byli przygotowani. Pamiętajmy, że w r. 1645 Władysław IV wprost nakazał kozakom potajemnie gotować się do wojny — król myślał o Turkach lub Tatarach, a tymczasem skończyło się na Polsce. Broni zawsze był dostatek na Ukrainie, a kul i prochu przygotowano dla planów króla, a częściowo nawet za jego pieniądze, znaczne zapasy. Sojusz zaś z ordyńcami sam przez się stanowił potęgę.

Kości zostały rzucone — walka kozaczyzny z państwowością polsko-możnowładczo-szlachecką rozpoczęła się.

Nie tu miejsce opisywać choćby pobieżnie przebieg insurekcyi kozackiej. Wskażemy tylko na jej etapy. Rozpada się ona na dziewięć okresów: 1) od wybuchu na wiosnę 1648 r. do ugody zborowskiej 15 sierpnia 1649 r. 2) od ugody zborowskiej do ugody białocerkiewskiej we wrześniu 1651 r. 3) od ugody białocerkiewskiej do poddania się ko-

zaczyzny Moskwie na początku 1654 r. 4) od tego czasu do rozejmu między Polską a Moskwą 3 listopada 1656 r. w Niemieży pod Wilnem 5) od tej daty do zawarcia ugody hadziackiej 16 września 1658 r. 6) od ugody hadziackiej do ugody cudnowskiej 17 października 1659 r. 7) od ugody cudnowskiej do rozejmu andruszowskiego 30 stycznia 1667 r. 8) od rozejmu andruszowskiego do poddania się Piotra Doroszenki Turcyi w lipcu 1671 r. i 9) od r. 1671 do traktatu karłowickiego i zupełnego zniesienia kozaczyzny prawobrzeżnej w r. 1699.

Chcąc wydać sąd o wszystkich etapach długoletniej tej zawieruchy ukraińskiej, musimy przedewszystkiem ustalić nasz punkt widzenia, gdyż sądy o czasach »ruiny« ukraińskiej różnią się właśnie dla tego, że każdy z innego stanowiska na nie spogląda: ze stanowiska kozaczyzny, szlachty, możnowładztwa, tego lub innego wyznania, tych lub innych przekonań narodowych, państwowo-społecznych lub prawno-politycznych.

Poszukując owego kryteryum najbardziej objektywnego i bezstronnego, musimy odrzucić wszystkie sądy namiętne i nienawistne i spojrzeć na rzeczy z tak konieczną w sądach dziejowych pobłażliwością, nakazaną przez logiczny i fatalny rozwój wypadków, przez wyjątkową komplikacyę stosunków ówczesnych. Pamiętajmy, że ostateczny pogrom Chmielnickiego zapewne przyniósłby nam te same rezultaty ujemne, które, pomimo jego zwycięstw, dał nam koniec XVII w. — wzmocniło się jedynie możnowładztwo, a z walki dwóch sprzęgniętych z sobą historycznie narodów skorzystał jedynie — trzeci, obce państwo.

Bliższe zbadanie stosunków polsko-ukraińskich XVII w. za jedynie słuszne kryteryum dla oceny wypadków ówczesnych nakazuje uznać dobro nie jednego tylko narodu, nie jednej tylko klasy lub wyznania, lecz dobro wza-

jemne t. j. stosunki, oparte na możliwej w współżyciu narodów słuszności i równości. A im dłużej nad takiem pojęciem dobra wzajemnego byśmy się zastanawiali, tem bardziej musielibyśmy przyznać, że koniec końcem jest ono dobrem nie tylko wzajemnem, ale najlepiej też odpowiadającem celom i potrzebom każdego z dwóch walczących z sobą narodów w szczególności.

Wychodząc więc z założenia, że stosunki na Ukrainie przed powstaniem Chmielnickiego były rzeczywiście nienormalne, i że, umniejszając przyrodzone prawa do normalnego rozwoju Rusinów, jednocześnie nie tylko nie przyczyniały się one do pomyślności państwa polskiego, lecz, służąc jedynie niezdrowym apetytom możnowładztwa, powiększały tylko ogólną dezorganizacyę Rzplitej i narodu polskiego — musimy przyznać, że sąd nasz powinien się oprzeć na uznaniu praw Rusi do samorządu lokalnego, a w stopniu jeszcze znaczniejszym do samorządu narodowego i kulturalnego.

Jeżeli wyjdziemy z tego stanowiska, cały przebieg walki na Ukrainie w XVII w. przedstawi się nam jako linia krzywa, która wznosząc się i opadając dosięga szczytu w unii hadziackiej, pod koniec zaś XVII w. spada znów do poziomu, na którym była na początku powstania Chmielnickiego. Stosując się do wskazanych okresów, widzimy w pierwszym znaczne podniesienie się owej linii w ugodzie zborowskiej, pewne jej opadnięcie w ugodzie białocerkiewskiej, znów pewne wzniesienie się w poddaniu się kozaczyzny Moskwie, falowatą, ale trzymającą się poprzedniego poziomu linię aż do rozejmu między Polską i Moskwą w r. 1656, później najwyższe podniesienie się linii w ugodzie hadziackiej, i odtąd stopniowe, choć faliste, ale stałe, opadanie jej coraz niżej aż do poziomu z r. 1648.

Tyle krwi przelanej, tyle haniebnego jasyru odda-

nego, tyle energii ludzkiej zmarnowanej, by — wrócić do stosunków poprzednich, do gospodarki magnackiej na Ukrainie prawobrzeżnej, do gospodarki starszyzny kozackiej i wojewodów moskiewskich na Zadnieprzu! Jako dorobek niezaprzeczony należy uznać — jedynie pogłębienie nienawiści wzajemnej! Smutnego tego dorobku nie może zrównoważyć: dla narodu polskiego — nie dające się zaprzeczyć wzmocnienie się polskości na zachodnich ziemiach Rusi, które wyszły z powstania, jak mówi Julian Bartoszewicz, już »koronne i katolickie«, a dla narodu ukraińskiego — przebudzenie się patryotyzmu, opartego niestety, na nienawiści narodowej i klasowej.

Chmielnicki był psychologiem. W r. 1655, charakteryzując wzajemne stosunki polsko-kozackie, opowiedział bajkę, o której już dawniej wspominał Rej w swoim »Zwierzyńcu«, bajkę o wieśniaku i wężu. Bajka to tak charakterystyczna, że warto ją zapamiętać.

»Żył niegdyś wieśniak, z wężem w domu, któremu zostawiał zawsze trochę mleka na miseczce i tak go obłaskawił, że się z dziećmi bawił. Zdarzyło się pewnego razu, że wąż dobrał się do dziecięcego garnuszka, a synek gospodarza uderzył go łyżką po głowie. Wąż, rozdrażniony, ukąsił chłopca, a ojciec, usłyszawszy krzyk, obciął siekierą ogon wężowi, którego głowa była już w jamie. Chłopiec umarł, a wąż z obciętym ogonem nie śmiał się więcej pokazywać. Ale od tego czasu szczęście wieśniaka opuściło, popadł w nędzę, a chcąc się dowiedzieć, jaka jest tego przyczyna, udał się do wieszczki i usłyszał taką odpowiedź: Dopókiś żył w zgodzie z wężem, który wszelką zarazę i wszystko zle, które ci groziło, chłonął w siebie, szczęście ci sprzyjało; pogódź się z gadem, jeśli chcesz do dawnego powrócić stanu. Usłyszawszy to wieśniak zaraz na dawnem miejscu mleko dla węża przygotował, a uj-

rzawszy go, naklaniał do zgody. Napróżno się o to starasz, rzekł wąż, bo ile razy ujrzę, żem stracił ogon z powodu twego syna, ponowi się moja złość, a i ty ilekroć sobie przypomnisz, żeś przezemnie stracił dziecko, będziesz myślał o mojej głowie. Z tego powodu wystarczy nam taka przyjaźń, że ty będziesz u siebie, a ja w jamie, byleśmy sobie wzajemnie nie szkodzili«.

Nieszczęściem owych czasów było, że ani Polacy nie mieli męża stanu, któryby sprawę ruską należycie rozumiał, ani Chmielnicki prawdziwie twórczego programu nie posiadał.

W chwili podniesienia oręża przeciwko Rzptej w r. 1648, dążenia Chmielnickiego nie sięgały poza klasowe interesy kozaczyzny. Ruch ludowy, który zaraz wybuchnął z siłą żywiołową, w pewnym tylko stopniu był dziełem Chmielnickiego, i nie Chmielnicki kierował tym ruchem, owszem ruch ten uniósł Chmielnickiego i kozaczyznę. Tak było do końca 1649 r., do umowy zborowskiej. Odtąd bunt ludowy słabnie; obszar buntu, rozlanego daleko poza granice właściwej Ukrainy, t. j. województw kijowskiego, czernihowskiego i bracławskiego, kurczy się, i wszystkie elementa wzburzone powoli wlewają się w granice owych trzech województw. Sprowadza to zlanie się elementów ludowych ze ściślejszą kozaczyzną i powolne rozszerzenie programu Chmielnickiego z jednej kozaczyzny — na cały »naród ruski«.

Zdumiewające jest zaślepienie miarodajnych ówczesnych czynników Rzptej t. j. właściwie całej falangi »królewiąt« ukrainnych co do sposobów poskromienia zawieruchy kresowej. Pomimo grozy położenia, elita ta szlachty polskiej widzi w całej tej zawierusze jedynie zwykły bunt chłopski, nie odczuwa potrzeby zastanowienia się nad ca-

łokształtem sprawy ruskiej pod ogólnym dachem państwowości polskiej, a kozaczyznę stara się zdusić przez zmniejszanie liczby kozaków rejestrowych! Szlachta, jako taka, zazdrosna o swe przywileje w zetknięciu się z inną klasą uprzywilejowaną, jaką była wobec »czerni« kozaczyzna, oddaje się uludzie, żądając od Chmielnickiego, by tak za jednym zamachem zepchnął ogromną część tej kozaczyzny uprzywilejowanej napowrót na niziny ludowe, na pastwę stosunków pańszczyźnianych. Tylko ogólna ignorancya ewolucyi poprzedniej kozaczyzny od końca XVI w., kiedy tylokrotnie zmniejszano rejestr kozacki, choć on faktycznie stale wzrastał, może nam wytłómaczyć trzymanie się starej, zawsze chybiającej metody. A ignorancya ta wynikała z ogólnego obniżenia się zmysłu politycznego wśród warstw przodujących, zatracenie zrozumienia potrzeb ogólno państwowych i zaskorupienia się w interesach klasowych i osobistych. Brak perspektywy, brak szerszych poglądów, wreszcie zanik w czasach poprzednich wszelkiego ścierania się sił i interesów wśród czynników miarodajnych — wszystko to zaciemniało i utrudniało sprawę.

Chmielnicki również szedł po omacku. Program jego nabierał coraz bardziej wypukłości tylko w kierunku negatywnym — w chęci usamowolnienia się od Polski. W kierunku twórczym, program zostaje niejasny, mgławicowy, a, co najgorsza, stale oparty na fałszu wprost lubującym się w zdradzie wszystkiego i wszystkich. Zapewne Chmielnicki zmuszony był liczyć się z faktem, że był przedstawicielem nie jakiegoś narodu całego, świadomego swych dążeń i celów ostatecznych, zdolnego do stworzenia organizmu państwowego, lecz stał jedynie na czele wzburzonych najniższych mas ludowych, wśród których inteligencya reprezentowaną była jedynie przez starszyznę kozacką, również ciemne duchowieństwo i bardzo nieliczną

garstkę szlachty oświeceńszej. Zadanie więc Chmielnickiego było stokroć trudniejsze od zadania wodzów innych powstań narodowych, gdyż szło nie tylko o przewagę wojenną, lecz jednocześnie o zaprowadzenie wśród tych mas wzburzonych pewnego ładu, nadania im pewnej organizacyi i tchnienia w nie twórczych aspiracyj narodowych i państwowych. Ale właśnie dlatego było koniecznem, by przynajmniej sam wódz powstania miał program jasny i konkretny, do wykonania możliwy i przyszłość zabezpieczający. Takim programem mogło być ogłoszenie Ukrainy księstwem udzielnem, lub też zależnem od państwa sąsiedniego. Myśli o tem nie były obce Chmielnickiemu, tylko najfałszywiej ukrywał on swą udzielność skromnym tytułem hetmańskim Myślał o stworzeniu państwa ukraińskiego pod protektoratem Turcyi, Tatarów, Moskwy, Polski i Szwecyi — ale dążenia te nie nabrały nigdy dostatecznej ścisłości i stanowczości i wahały się stale, pod wpływem coraz zmieniających się, jak w kalejdoskopie, wypadków. W rezultacie nikt Chmielnickiemu nie wierzył, gdyż po kolei — zdradził wszystkich.

Przyglądając się kolejno zabiegom Chmielnickiego okłamywania kogoś w celu zmiany swego położenia, jeżeli nie na lepsze, to na inne (w myśl przysłowia: nehaj bude hirsze, aby insze), musimy przyjść do przeświadczenia, że niepospolity ten człowiek był ostatecznie zbyt wielkim prostakiem, by w XVII w. mógł zostać twórcą nowej, zdrowej państwowości. Warunki europejskie w XVII w. od twórców państw wymagały już innych zdolności i kwalifikacyj niż te, które miał Attyla, Dżingishan lub Batyj, wymagały nie tyle zdolności destrukcyjnych, ile — organizacyjnych i twórczych.

W tem znaczeniu i pomimo wszystko, co o tym lub innym kierunku polityki możnaby powiedzieć, należy

stwierdzić, iż wielkim błędem Chmielnickiego było, że wybrawszy drogę, którą iść zamierzał, nie trzymał się jej odtąd stale, że, zamiast łączenia się z Tatarami i kokietowania Turcyi, nie dążył do szczerego pogodzenia Polski z taką lub inną autonomią Ukrainy, a później, że poddając się Moskwie, uczynił to nieszczerze, i nie myśląc o dotrzymaniu układu, zgodził się na wiele warunków, których napewno mógł był nie przyjąć; raz je przyjąwszy, powinien był je wykonać, a nie intrygować znów przeciwko Moskwie z Turcyą, Tatarami, Szwecyą i Polską. Tymczasem tem zapełnione były ostatnie trzy lata życia Chmielnickiego (umarł w r. 1657).

Umowa hadziacka nie cieszy się sympatyą dzisiejszych pisarzy ukraińskich, nie tylko dlatego, że nie została spełnioną przez obie strony, jako spóźniona (tak jak np. za późno przyszła nasza konstytucya 3 maja), ale dlatego — rzecz charakterystyczna — że ideologii ukraińskiej wydaje się zbyt mało radykalną, zbyt przesiąkniętą duchem Polski szlacheckiej. Podług tej ideologii, wielkim błędem było opierać autonomię Ukrainy na jej klasie przodującej, a nie na dążeniach tłumu. Wobec takiego zamętu przekonań w czasach obecnych, po tylu doświadczeniach dziejowych, krytyka historyczna musi też przyznać Chmielnickiemu wiele okoliczności łagodzących. Tem bardziej, że ideologia ukraińska wysoko stawia w działalności Chmielnickiego właśnie to wszystko, co było w niej najgorszego, a w samem przejęciu się patryotyzmem o cechach negatywnych dochodzi tak daleko, że na bohaterów narodowych promuje Krzywonosa, Żeleźniaka, Gontę, a w czasach najbliższych — Siczyńskiego!...

Po upadku umowy hadziackiej, wyczerpana już Ukraina stała się znów terenem walk bratobójczych, ale już nie dwóch, lecz trzech narodów pokrewnych. Hańba tych

wojen — jasyr ludzki — nie ustaje. Ukraina układem andruszowskim w r. 1667 zostaje podzieloną między Moskwę i Polskę. Zaczynają się krwawe wojny między hetmanami prawobrzeżnymi, lewobrzeżnymi i siczowymi, upokarzają się oni przed Moskwą, Polską i Turcyą. Wreszcie w r. 1671 Piotr Doroszenko poddaje się Turcyi formalnie i znaczna część Ukrainy, a także Podola, po haniebnym pokoju buczackim za króla Michała Wiśniowieckiego, staje się na chwilę prowincyą turecką. Kraj coraz bardziej pustoszeje. Ludność albo sama uchodzi za Dniepr, albo też z rozkazu wojewodów moskiewskich i samych hetmanów ukraińskich zapędzana tam jest przemocą; największy taki »zgon« (zhin) dokonany został w r. 1679 przez hetmana Samojłowicza. Nastały czasy rzeczywistej »ruiny«. Doszło do tego, że przy zawieraniu traktatów 1667 i 1686 (andruszowskiego i t. zw. Grzymułtowskiego) zgodzono się, by szeroki pas na prawym brzegu Dniepru pozostawał niezasiedlony — choć rzecz ta nie dała się wykonać, jest jednak charakterystyczną, jako dowód, do czego doprowadziła ten mlekiem i miodem płynący kraj zawierucha kozacka. Sama kozaczyzna zwyrodniała. Wznowiona na Ukrainie polskiej przez króla Sobieskiego, jako wojsko na żołdzie Rzptej (nieoficyalnie w r. 1680, a urzędowo drogą konstytucyi sejmowej w r. 1685), upada ona po śmierci Sobieskiego i ostatecznie, na prawym brzegu Dniepru, skasowaną została przez konstytucyę sejmową z r. 1699.

Magnaci wracali na Ukrainę...

Chmielnicki dowiódł przed zdumioną Europą, że Polska zaniedbała swą siłę zbrojną i stoi otworem dla śmiałych najeźdźców. Przykład był zaraźliwy. W r. 1654 car

Aleksy Michajłowicz zajął Drohobuż, Newel, Połock, Czernihów, Kijów, Smoleńsk, wreszcie samą stolicę Litwy, Wilno. Jednocześnie Chmielnicki i pałający chęcią zemsty Radziejowski sprowadzają do Polski króla szwedzkiego, Karola X Gustawa.

Szwecya była w owym czasie krajem ubogim, z ludnością nie dochodzącą do półtora miliona, więc kilkakrotnie słabszym od Polski. Ale przez wojnę trzydziestoletnią wciągnęli się generałowie szwedzcy do życia wojennego i awanturniczego i zaczęli je traktować jako rzemiosło. Po abdykacyi córki bohatera wojny trzydziestoletniej Gustawa Adolfa, Krystyny, w r. 1654 na tron szwedzki wstąpił ambitny i wojowniczy Karol Gustaw, syn siostry Gustawa Adolfa i nieznacznego niemieckiego książątka Zweibrücken (Dwóchmostów), żądny sławy i zdobyczy. Wojsko szwedzkie składało się z najemników z całego świata, przeważnie Niemców, weteranów z wojny trzydziestoletniej, i szło z chęcią do Polski dla zarobku, łupu i zdobyczy. O pretekst do najazdu nie było trudno, gdyż Jan Kazimierz tytułował się królem szwedzkim; choć to szkodzić nikomu nie mogło wobec bezdzietności Jana Kazimierza, który, przy układach, zapewne zrzekłby się czczego tytułu. Ale Karol Gustaw właśnie układać się nie chciał i, w towarzystwie Radziejowskiego, podążył z wojskiem do Polski.

Jeżeli Europa musiała się już zdumiewać zwycięstwami Chmielnickiego nad wojskiem polskiem, a zajęcie przez cara serca Litwy, Wilna, było niespodzianką, to wprost niesłychana była dla całego świata łatwość i szybkość, z jaką dokonało się nie podbicie, lecz wprost zajęcie Polski i Litwy przez wojska szwedzkie. Pod Ujściem w lipcu 1655 r., województwa wielkopolskie bez boju zawierają z najeźdźcą, dla świętego spokoju, haniebną ugodę,

uznającą jego protektorat nad Polską i odsądzającą od korony króla prawowitego. Na Litwie, najwyższy dostojnik państwa Janusz Radziwiłł, dla widoków osobistych, zawiera również haniebną umowę z jenerałami Karola Gustawa o poddanie się królowi szwedzkiemu, pod pozorem zamiany unii Litwy z Polską na unię Litwy ze Szwecyą. Stolica państwa, Warszawa, poddaje się bez boju; obronę króla podjęła tylko garstka wojska, która została pobita pod Żarnowcem, poczem król zmuszony jest uciekać za granicę na Śląsk. Chorągwie kwarciane, w liczbie 4000 ludzi, pod wodzą Aleksandra Koniecpolskiego, Dymitra Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego i in., zamiast spieszyć przeciwko nieprzyjacielowi — konfederują się, jako niepłatne, a napadnięte przez Karola Gustawa, 23 września częścią idą w rozsypkę, częścią poddają się Szwedom. Po tej klęsce dzielny Czarniecki, zamknięty w Krakowie, zmuszony jest kapitulować, wymówiwszy sobie tylko prawo wyjścia honorowego z bronią w ręku (z obowiązkiem neutralności przez dwa miesiące). Wreszcie 4000 wojska, będącego pod wodzą hetmana w. kor. Stanisława Potockiego, zostaje pobite przez Chmielnickiego i wojsko moskiewskie pod Gródkiem koło Lwowa i poddaje się także królowi szwedzkiemu 3 listopada 1655 r.

Polska szlachecka, jak długa i szeroka, wyrzekła się swego króla... Cały podbój zajął niespełna cztery miesiące!... Nie ugięli się tylko — mnich Kordecki i — mieszczanie Lwowa!

Ta bezprzykładna bierność Polski w połowie XVII w. wynikła z zupełnego rozprzężenia się idei państwowej, którą scharakteryzowaliśmy w rozdziale poprzednim w zestawieniu: »król sobie, pan sobie, szlachcic sobie«. I w rzeczy samej, z czego składało się państwo polskie już w XVII w.? Z wielkiej ilości luźnie związanych z sobą

interesów poszczególnych. Dopóki Karol Gustaw występował jedynie jako przeciwnik króla Jana Kazimierza — była to sprawa króla, nie panów i szlachty; sprawą panów i szlachty był — pokój i dobrobyt wewnętrzny, a gdy ten mógł być zapewniony przez króla szwedzkiego, nie było o co tak bardzo walczyć. Z odsądzeniem od tronu Jana Kazimierza, cóż w oczach wielu ze szlachty stawało się złego? Otwierało się bezkrólewie, wybór nowego króla, którym mógł być, być może, i Karol Gustaw. I kto wie, czyby do tego nie doszło, gdyby król szwedzki przedwcześnie nie pokazał swych pazurów, nie zaczął postępować z Polską, jak z krajem podbitym, i nie targnął się na inną wielką świętość narodu — jego wiarę.

Nawet najdzielniejszy naród nie może się obywać bez pewnych koniecznych wiązadeł państwowych, bez pewnych organów państwowych, gwarantujących mu spokojne pożycie; otoczony przez inne organizmy państwowe, nie może bez ciężkich skutków pozbywać się rządu, wojska i skarbu. Tworzenie tego wszystkiego w ostatniej chwili, wobec wkraczającego już nieprzyjaciela, a tem bardziej po opanowaniu przez nieprzyjaciela całego kraju, taka obrona może się czasem udawać, ale, jako system, zawsze w końcu doprowadzić musi do pogromu. I kto wie, czy szczęśliwe wybicie się Polski w połowie XVII w. z pod dławiących już Polskę sąsiadów stanowi w jej dziejach rzeczywiście chwilę pomyślną, i czy nie byłoby lepiej, gdyby wówczas, z samego początku, doświadczyła była Polska na sobie skutków swego jednostronnego rozwoju państwowego i społecznego...

Nie w poniżeniu więc Polski w połowie XVII w. leży tragizm jej dziejów, lecz w tem, że z poniżenia tego zbyt łatwo się wybiła, i tem bardziej uwierzyła w skuteczność swego ustroju państwowego, swoich konfederacyj, swoich

ruchawek, swej dewocyi, swej budowy jednostanowej! Jednocześnie zapomniała i o patryotyzmie mieszczan lwowskich i o udziale w powstaniu przeciwko Szwedom ludu polskiego. Szukając zaś winowajców, szlachta polska dojrzała tylko — Bogu ducha winnych aryanów, i w r. 1658 wypędziła ich z kraju!

Najazd szwedzki minął więc bez wrażenia. Wkrótce zapomniano o zdradach, klęskach, poniżeniu i ruinie ogólnej, a z dumą spoglądano na wolność odzyskaną i zwycięstwa odniesione. A gdy na świetnym sejmie z r. 1661 przed tronem rzucono przeszło 300 zdobytych na Moskwie i kozakach sztandarów, gdy na pokojach królewskich przed odegraniem przetłómaczonego przez Morsztyna »Cyda« Corneille'a wygłoszono prolog, sławiący tryumfy oręża polskiego — naród czuł się w upojeniu; a, gdy myśl reformy została przez dwór i stronnictwo francuskie podjęta, nie skorzystał z tego i wszelką reformę pogrzebał.

A pogrzebał ją w pierwszym rzędzie nie szlachcic nieokrzesany, nie ziemianin zadomowiony, lecz — magnat, choć świeżego rodu, ale potęgi wielkiej, Jerzy Lubomirski.

Zanim jednak do tych czasów przejdziemy, rozejrzmy się wprzód wśród wybitnych przedstawicieli możnowładztwa, którzy dobrze lub źle odznaczyli się w pierwszem dwunastoleciu rządów Jana Kazimierza.

Na czele zastępu najwybitniejszych magnatów, którzy imię swoje związali z burzą kozacką, bezsprzecznie postawić należy *Jeremiego Wiśniowieckiego*, w-dę ruskiego. Mówiliśmy już o nim w rozdziale poprzednim i tam się nam okazał mało podobnym do portretu, narysowanego potężną plastyką Sienkiewicza. Jednego nikt nie odmówi

Wiśniowieckiemu, a mianowicie wielkich jego zdolności wojennych. Szkoda, że losy kazały mu z nich skorzystać jedynie w owej strasznej wojnie bratobójczej. Poza tem mało przyznać mu możemy wielkości! Na sprawy ukraińskie nie miał poglądów szerszych, patrzał na nie jedynie ze stanowiska magnata, mającego na Zadnieprzu latyfundyum ogromne, właściwie całe »państwo«, dla ludu był srogi i w karaniu okrutny, rządził się jedynie ambicyą, lub interesem. Po wybuchu powstania zmuszony był »państwo« swe Łubieńskie opuścić; przez Polesie kijowskie uszedł na Wołyń. Wydatki miał wciąż ogromne, utrzymując własną armię, dochodzącą do 6000 ludzi. Liczył, że przez zgniecenie buntu wróci do swych posiadłości, a tymczasem pozostały mu dochody głównie z dóbr wołyńskich, nie tak znacznych, by na ogromne wydatki utrzymania całego wojska mogły wystarczyć. To też Wiśniowiecki doszedł do tego, że potężny »królik« ukrainny zmuszony był starać się u szlachty o pożyczki po kilka tysięcy złp., pisać listy uniżone, tłómaczyć się z nieakuratności w wypłacie i używać nawet żony do tej upokarzającej korespondencyi, której próbkę ogłosił Czermak w studyum »Z czasów Jana Kazimierza«. Z korespondencyi tej widać, jak Wiśniowiecki łudził się wciąż możnością zgniecenia buntu i powrotu do swoich posiadłości ukrainnych; opór zbuntowanego chłopstwa wzbudzał w nim uczucia okrutne i nienawistne. Ta strona życia Wiśniowieckiego czeka jeszcze na historyografa.

Polityka Polski względem powstania Chmielnickiego, jak wiemy, była chwiejną i bez programu. Dwa stronnictwa ścierały się z sobą: stronnictwo ugodowe, na którego czele stał Jerzy Ossoliński, i stronnictwo wojenne, którego duszą był ks. Jeremi. Ale jak pierwsze dyplomatyzowało, gdy należało okazać siłę, tak drugie, oprócz zdławienia kozaczyzny, niczego więcej nie pragnęło i nawet

nie myślało o zmianie systemu rządów magnackich na Ukrainie. Z współzawodnictwa tych stronnictw nie tylko żadnej korzyści nie było, lecz owszem powiększało ono tylko ogólne zamieszanie.

Jerzy Ossoliński był mało, jak wiemy, popularny, a skutkiem udziału w konszachtach Władysława IV z kozakami był przedmiotem licznych oskarżeń. Zwycięstwo stronnictwa wojennego byłoby dla Ossolińskiego klęską nie tylko ideową — byłoby klęską osobistą. Całą więc usilność skierował on ku temu, by Wiśniowieckiego i jego stronnictwo usunąć w czasie bezkrólewia od wszelkiej władzy i w tym celu przeprowadził powierzenie dowództwa nad wojskiem trzem regimentarzom, niezdarnemu ks. Dominikowi Zasławskiemu, uczonemu Ostrorogowi i niedoświadczonemu Aleksandrowi Koniecpolskiemu, przydawszy im następnie do pomocy trzydziestu dwóch komisarzy. Po haniebnej ucieczce tych dowódców z całem wojskiem z pod Pilawiec, sejm elekcyjny w październiku 1648 r. zgodnie z głosem powszechnym oddał naczelne dowództwo nad wojskiem Jeremiemu Wiśniowieckiemu. Ale regimentarstwo to trwało niedługo. Wiśniowiecki całym swoim wpływem chciał przeprowadzić wybór na króla królewicza Karola, Ossoliński użył również całego swego wpływu i zręczności na wybranie Jana Kazimierza. Gdy Ossoliński zwyciężył, Jan Kazimierz na sejmie koronacyjnym w styczniu 1649 r. postanowił usunąć Wiśniowieckiego od dowództwa; czuł doń głęboką urazę za sprzeciwianie się swemu wyborowi.

Opowiadano, że w kilka dni po koronacyi, Wiśniowiecki wezwany został na zamek, gdzie go król obcesowo zapytał, z jakiego powodu zamierza zrywać sejm, Wiśniowiecki, zamiast odpowiedzi, zapytał, od kogo wyszła ta wiadomość. Otrzymawszy odpowiedź wymijającą, że się dowie o tem później, a podejrzywając Ossolińskiego, na naj-

bliższej radzie senatu podniósł tę sprawę publicznie i oświadczył: »Kto mnie udał przed WKM., jest arcypies i niecnotliwy syn i zdrajca!« Król wezwał zaraz marszałka koronnego, aby z urzędu mówcę opamiętał, ale gdy marszałek zaraz tego nie uczynił, król zerwał się z tronu i wyszedł z sali. Wiśniowiecki poszedł za królem i tam go przepraszał.

Gdy izba poselska gorąco przemawiała za Wiśniowieckim, król oświadczył na radzie senatu, że aż do czasu uwolnienia hetmanów najwyższą władzę nad wojskiem zatrzyma w własnym ręku; w zastępstwie zaś zleca rządy wojskowe trzem regimentarzom: Firlejowi, kasztelanowi bełskiemu, Lanckorońskiemu, kasztelanowi kamienieckiemu i Ostrorogowi. Z postanowienia króla wielu było niezadowolonych, ale pozostało ono w mocy.

Przebywający wówczas w Warszawie poseł moskiewski, Kunakow, w raportach posyłanych swemu rządowi opowiada, że buława odebraną została Wiśniowieckiemu w sposób następujący. Król wezwał Wiśniowieckiego i powiedział mu w obecności wielu osób: »Służyłeś Rzptej, nie nam; nie chciałeś nas mieć królem, my nie chcemy, abyś był hetmanem. Sami będziemy do czasu zawiadywać buławą, a później oddamy ją komu zechcemy, a ty przy naszym boku pozostawać nie możesz i, dopóki my za łaską Bożą królować będziemy, ty wojskom dowodzić nie będziesz. Trzeba, aby monarchowie szanowali tych, którzy ich zdrowia pilnują i dobrze im życzą«. A gdy Wiśniowiecki miał się odezwać, że »jeśli w czem zawiniłem, niech ukarany będę śmiercią; to co WKM mówisz gorsze jest, niż wygnanie«, król jakoby odpowiedział: »Karać ciebie inaczej nie będziemy, ale łaskę naszą usuwamy. Jesteś naszym nieprzyjacielem, jedź gdzie chcesz, bylem ciebie przy boku swoim nie widział«.

Całe to opowiadanie posła moskiewskiego jest zapewne mocno przesadzone; mierzył on stosunki króla do magnatów w Polsce miarą zachowania się carów względem bojarów moskiewskich. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Jan Kazimierz w ten sposób zachował się względem Wiśniowieckiego, widzielibyśmy go później w innym stosunku do króla; wobec znanej gwałtowności Wiśniowieckiego, dalsze jego postępowanie byłoby wyzywająco opozycyjne. Tymczasem widzimy go, choć dotkniętego w swej ambicyi, ale nie uchylającego się od współudziału w ogólnej akcyi wojennej.

Gdy regimentarze nie byli w stanie wzbudzić do siebie zaufania i utrzymać wojska w posłuszeństwie, jeden z nich, Firlej, wysłał posłów do Wiśniowieckiego, zapraszając go do obozu pod Konstantynowem i ofiarując mu dowództwo naczelne. Wiśniowiecki odpowiedział, że z wojskiem się złączy, ale pod warunkiem, by regimentarze cofnęli się do Zbaraża, który podług jego zdania był miejscem dogodniejszem od Konstantynowa dla powstrzymania pochodu nieprzyjaciela. Regimentarze z tem zdaniem się zgodzili i wkrótce stanęli pod Zbarażem, oczekując z niecierpliwością Wiśniowieckiego. Nareszcie przybył on na czele swego hufca, złożonego z 3000 żołnierzy, a gdy Lanckoroński oddał mu buławę, jako oznakę naczelnego dowództwa, Wiśniowiecki odpowiedział: »Nie ja WM dawałem buławy i odbierać jej też nie będę«. Pomimo to faktycznie objął dowództwo, gdyż wojsko innego wodza słuchać nie chciało.

Kto nie zna dziś w Polsce epickiego opisu oblężenia Zbaraża z »Ogniem i mieczem«? Postać Wiśniowieckiego została wyidealizowaną, ale sam fakt bohaterskiej obrony opisany jest zgodnie z prawdą historyczną. Ugoda zborowska była ciosem dla Wiśniowieckiego: punkt pierwszy orze-

kał przywrócenie wszystkich praw i przywilejów kozackich, a punkt drugi podnosił rejestr kozacki do 40.000. Dla Wiśniowieckiego było to zupełną ruiną, gdyż w ten sposób wszystkie poprzednie porządki w jego »państwie« Zadnieprzańskiem ulegały wywrotowi. Zresztą do tego »państwa« mógł wrócić jedynie teoretycznie, gdyż faktycznie było ono zajęte przez kozaczyznę i o jej prędkiem stamtąd wyrugowaniu mowy być nie mogło.

Po Zbarażu i ugodzie zborowskiej, stosunek Jana Kazimierza do Wiśniowieckiego stał się przyjaźniejszym; ale Ossoliński trwał w dawnej swej nienawiści. Drażniły go hołdy składane Jeremiemu. Gdy Wiśniowiecki wjeżdżał do Warszawy na sejm, wszyscy panowie wyjechali na jego spotkanie i prowadzili go na zamek, wśród nieskończonych okrzyków ludu, mieszczan i szlachty. Był to tryumf prawdziwy! Działo się to wszystko — mówi współczesny Rudawski — jakby na złość Ossolińskiemu, którego wszyscy nienawidzili, Wiśniowieckiego zaś nazywano Bogiem opiekuńczym Rusi, ołtarzem bezpieczeństwa, biczem schyzmatyków, twierdzą Kościoła katolickiego; mówiono, że przybył na obronę zagrożonej wolności.

Na sejmie Wiśniowiecki został srodze dotknięty przez Ossolińskiego. Wtedy i sam ostro przeciwko niemu wystąpił. Powstała wrzawa, bo każda strona miała swoich zwolenników. Król bardziej sprzyjał już Wiśniowieckiemu i gdy Ossoliński wyszedł na chwilę z senatu, by ochłonąć, król, nie czekając jego powrotu, przyjął tłómaczenie Wiśniowieckiego i uznał sprawę za załatwioną. Wkrótce potem Wiśniowiecki dostał w nagrodę od Rzeczypospolitej nadanie znacznych dóbr zadnieprzańskich nad Horołem, a król oddał mu buławę hetmańską (regimentarstwo), którą miał zatrzymać aż do powrotu hetmanów z niewoli.

Nowe regimentarstwo Wiśniowieckiego trwało do

wiosny 1650 r., kiedy nareszcie wrócili hetmani z niewoli tatarskiej. Powrót zaś Wiśniowieckiego do dóbr na Zadnieprzu okazał się niemożliwym, gdyż burza kozacka nie ustawała i zanosiło się na nową krwawą rozprawę.

Pod Beresteczkiem, w czerwcu 1651 r., Jeremi Wiśniowiecki w trzecim dniu bitwy dowodził prawem skrzydłem armii polskiej, i pierwszy przełamał hufce kozackie. Wkrótce potem, w sierpniu tegoż roku, Wiśniowiecki, idąc razem z wojskiem koronnem pod hetmanem M. Potockim na Ukrainę, zapadł nagle na jakąś chorobę zapalną i umarł w Pawołoczy, miasteczku należącem do jego szwagra, Jana Zamoyskiego. Umarł w kwiecie wieku, gdyż miał zaledwie lat trzydzieści dziewięć. Przed samą śmiercią żalił się, że nie umiera na koniu. Pogrzeb odbył się okazale; ciało wieziono w karecie, nakrytej aksamitem szkarłatnym z rynsztunkiem nieboszczyka. Wojsko szło ze spuszczoną bronią, strzelano z armat, ciało złożono w trumnie smołą zalanej. Nazajutrz po pogrzebie, hetman Potocki z wojskiem udał się w dalszą drogę, by wkrótce potem spotkać się z wysłańcami Chmielnickiego, przebywającego w Czehrynie. Dnia 28 września stanęła umowa białocerkiewska.

Jeremi Wiśniowiecki z małżeństwa swego z Gryzeldą Zamoyską pozostawił tylko jednego syna, Michała, przyszłego króla.

O głównym przeciwniku Jeremiego Wiśniowieckiego Jerzym Ossolińskim, mówiliśmy już w rozdziale poprzednim. Teraz zwrócić się musimy do drugiego jego przeciwnika, *ks. Dominika Zasławskiego.*

Władysław Dominik ordynat na Ostrogu ks. Zasławski Ostrogski, pan ogromnych bogactw, ale małego

rozumu, tak przez jedno, jak przez drugie używał wielkiej popularności, gdyż żył w czasach, w których w Polsce stanowisko wybitne coraz bardziej stawało się zależnem od bogactw, a mierność umysłu zaczęła się stawać rekomendacyą wobec tłumów szlacheckich. Zresztą popularny ks. Dominik zazdrośnie dbał o tę popularność i stale o nią się ubiegał.

Ks. Dominik młodym był jeszcze chłopcem, gdy w r. 1621 skutkiem wypadku śmiertelnego ze starszym bratem Franciszkiem (o czem mówiliśmy w rozdziale poprzednim) spadła nań ogromna ordynacya ostrogska. Wcześnie poróżnił się z Jeremim Wiśniowieckim. Chodziło o rękę Gryzeldy Zamoyskiej; starali się o nią i Dominik i Jeremi; Dominik gładszej urody i większych jeszcze dostatków od Jeremiego pewien był zwycięstwa. »Przekupywał ks. Dominik baby i panny« — opowiadał później Jeremi Wiśniowiecki — »aby mnie ganiąc, rywala mego wychwalały przed panną. Raz gdy baba pannie mówi: Dalibóg! cośto upatrzyła w ks. Wiśniowieckim! on taki czarny! Panna odpowiedziała: Nie frasuj się, nie poczerni on mnie. I ta decyzya była moim dekretem, bo rodzice na córkę zdali obranie męża, nie chcąc urazić nas obu możnych, zacnych i bogatych«. Odpalony ks. Dominik pozostał wrogiem ks. Wiśniowieckiego, tem bardziej, że dbali o to inni, których duma Wiśniowieckiego zrażała, a wysokie stanowisko kazało szukać przeciwwagi w najpotężniejszym magnacie ówczesnym, jakim był bezsprzecznie ks. Dominik Zasławski.

Te względy, zamiłowanie popularności i rywalizacya z Jeremim Wiśniowieckim, tłómaczą smutną rolę ks. Dominika, jaką odegrał w czasach zawieruchy kozackiej. Wysunął go naprzód Ossoliński, jako przeciwwagę wpływom ks. Jeremiego, i uczynił zeń głównego wodza wojsk koronnych w chwili, gdy miała się Polska pomścić za

hańbę korsuńską i wziąć za bary z połączonemi siłami Chmielnickiego i Tatarów. Nie mógł wprawdzie mąż tak bystry, jak Ossoliński, nie widzieć całej nicości tego tępego, gnuśnego, lubiącego wygody królewiątka; dodał też mu dwóch pomocników, jednego do trudów fizycznych — młodego i śmiałego Aleksandra Koniecpolskiego, drugiego do pracy intelektualnej — uczonego Mikolaja Ostroroga. Ale zadanie Ostroroga było niestosowne dla człowieka rozumnego, gdyż, jak mówi arabskie podanie ludowe: umarłego łatwiej wskrzesić, niż głupiego nauczyć. To też Ostróg ks. Dominika rozumu nie nauczył, ale zapewne kierował razem z Ossolińskim jego występami parlamentarnymi. Mówimy tu głównie o liście, w rodzaju manifestu, przysłanym przez ks. Dominika na sejm konwokacyjny w r. 1648. List ten podburzał szlachtę przeciwko kozakom z ciasnego klasowego punktu widzenia, a właśnie przez to był zręcznym i skutecznym, gdyż dogadzał pojęciom i życzeniom szlachty, która w swej polityce kozackiej nie umiała się wznieść ponad chęć zupełnego schłopienia kozaków, jak całej ludności wiejskiej, i nie potrafiła dojrzeć w ruchach kozackich, ani ich przyczyn rzeczywistych, ani grożących przez nie niebezpieczeństw zewnętrznych. Umocniwszy w ten sposób swe stanowisko regimentarskie, ks. Dominik nie wątpił, że sam urok jego imienia w oczach chłopstwa, jako pana wielu tysięcy poddanych, przyczyni się do pogromu buntu; gdy przyszło jednak do walki orężnej, pierwszy stchórzył i znakomicie się przyczynił do hańby pilawieckiej. Wkrótce potem złożył regimentatorstwo.

Nie był jednak ks. Dominik człowiekiem złym. Pomimo hałasów, które przeciwko niemu po Pilawcach powstały, nie »uraził« się, jak bardzo wielu magnatów mu współczesnych, owszem dostatków swoich używał, może

niezbyt rozumnie, ale w każdym razie ofiarnie, na obronę krajową. Uczestniczył osobiście w bitwie beresteckiej ze swym pułkiem i szlachtą krakowską; stał na lewem skrzydle pod hetmanem Kalinowskim.

Ks. Dominik od r. 1645 był wojewodą sandomierskim, w r. 1649 po Stanisławie Lubomirskim został wojewodą krakowskim. Umarł w r. 1656, pozostawiwszy z drugiej żony, Katarzyny Sobieskiej, siostry późniejszego króla, dwoje nieletnich dzieci: syna Aleksandra i córkę Teofilę. Wdowa po nim wyszła później zamąż za ks. Michała Kazimierza Radziwiłła.

Aleksander Zasławski, drugi, a właściwie trzeci ordynat ostrogski, umarł młodo w r. 1673. Obowiązany z dochodów ordynacyi utrzymywać na potrzeby Rzptej 600 ludzi zbrojnych, powinność tę zaniedbał; za to był pozwany przed sąd sejmowy, który wydał nań wyrok skazujący w r. 1667; jednak po złożeniu tłómaczeń, że nie mógł obowiązku swego wypełnić, z powodu ruiny dóbr ordynackich został od odpowiedzialności zwolniony.

Wspomnieć tu musimy o dalszych losach ordynacyi. Ze śmiercią ks. Aleksandra Zasławskiego w r. 1673, wygasła męska linia ks. Zasławskich. Również wygaśli w r. 1669, na Bogusławie Radziwille, Radziwiłłowie Birżańscy, którzy jako potomkowie Katarzyny Ostrogskiej, siostry fundatora Janusza Ostrogskiego, mieli odziedziczyć ordynacyę, w razie wygaśnięcia ks. Zasławskich. Zgodnie ze statutami ordynacyi, powinny były teraz sejmiki wybrać na ordynata kogoś z Polaków, kawalerów maltańskich, poczem wybór ten miał być zatwierdzony przez sejm. Kandydaci zaraz się znaleźli; między innymi Hieronim Lubomirski, który w tym celu został kawalerem maltańskim i jako taki został wybrany na kandydata do ordynacyi przez sejmik województwa krakowskiego. Ale od wyboru

przez jeden sejmik do wyboru przez większość sejmików i do zatwierdzenia przez sejm droga była daleka, a tymczasem ordynacya przeszła w posiadanie siostry ostatniego ordynata, Teofili Zasławskiej, która najprzód była za ks. Dymitrem Wiśniowieckim, a po jego śmierci bezpotomnej w r. 1682 wyszła powtórnie zamąż za Józefa Karola Lubomirskiego.

Pamiętać należy, że Teofila Wiśniowiecka, później Lubomirska, była siostrzenicą króla Jana III. To też sejm z r. 1677, na którym sprawa ordynacyi ostrogskiej została wznowioną, zapewne przez wzgląd na króla, nie chciał jej rozpatrywać i odłożył ją przez t. zw. reces do przyszłego sejmu, a właściwie *ad calendas graecas*. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że oddanie ogromnych dóbr ziemskich, z których żywiło się kilka tysięcy szlachty, pod wpływ obcego zakonu maltańskiego nie mogło być rzeczą popularną, i wzgląd ten łatwo był wyzyskiwany przez posiadaczy ordynacyi, w celu niepodnoszenia na sejmach tej sprawy drażliwej. Stanie się też ona palącą dopiero w połowie XVIII w. i będzie przez długi czas jedną z głównych osi ówczesnej polityki wewnętrznej i w rezultacie doczeka się rozstrzygnięcia dopiero na pierwszym sejmie rozbiorowym.

Po Jeremim Wiśniowieckim i Dominiku Zasławskim, po kolei przejść musimy do *Adama Kisiela*, jako najznakomitszego przedstawiciela lojalnej szlachty ruskiej. Pozycya Kisiela była nadzwyczaj trudna. Był on szczerym wyznawcą błahoczestia t. j. religii wschodniej niezjednoczonej, jedynym senatorem tego wyznania, z urodzenia i przekonania Rusinem, choć posługującym się głównie ję-

zykiem polskim i szczerze do Polski i jej instytucyj przywiązanym. Był on pomiędzy Polską i kozaczyzną pośrednikiem wprost opatrznościowym, i trzeba przyznać, że temu pośrednictwu całe życie swoje poświęcił. Jak zawsze w takich razach, nie dogodził ani jednym ani drugim.

Wiśniowiecki, razem z liczną rzeszą szlachty, uznawał Adama Kisiela za przekupionego »zdrajcę«, Dominik Zasławski nazywał go »lwem władzy głodnym«, a nawet najbardziej oddany mu kanclerz Jerzy Ossoliński zarzucał mu niejednokrotnie, że za łagodnie z powstańcami poczynał i zanadto ich głaskał. Jednocześnie kozacy wyrzucali mu zaprzaństwo: »I ty, Kisielu, kość z kości naszych, odszczepiłeś się od nas i przestajesz z Lachy«.

Ale mniejsza o brak uznania ze strony współczesnych i ich niewdzięczność; gorzej, że rezultaty wszystkich trudów pojednawczych były — żadne. Jest to zawsze klątwą wszelkich poczynań ugodowych, nie opartych na zdrowym, choć trudnym programie politycznym, dążących do pojednania rzeczy nie dających się z sobą pogodzić i poświęcających treść przemijającej formie zewnętrznej. A Kisiel był właśnie takim ugodowcem, choć w najlepszem tego słowa znaczeniu. Przejęty ideologią klasową szlachty polskiej, nawykły do jej instytucyj i stosunków ekonomicznych, chciał drogą Ruś swoją, będącą antytezą tych stosunków polskich, pogodzić z Polską drogą usunięcia jedynie zbyt krzyczących nadużyć i uznania praw niezjednoczonego Kościoła wschodniego. Programu nadania Rusi szerokiej autonomii lokalnej, kulturalnej i narodowej Kisiel nie posiadał i zapewne tej potrzeby wprost nie odczuwał.

Kisiel nie był magnatem, możnowładcą miary potężnego swego przeciwnika Jeremiego Wiśniowieckiego, albo z góry nań spoglądającego bogacza ks. Dominika Zasławskiego. Rodzina Kisielów była zaledwie średnio zamożna;

pochodziła z Kijowszczyzny, a następnie przeniosła się na Wołyń, gdzie na początku XVII w. Eustachy Kisiel, mąż wielkiej nauki, był w miasteczku Kisielgrodzie (dziś Kisielinie w pow. włodzimierskim) przełożonym szkoły aryańskiej, a Grzegorz Kisiel, ojciec Adama, był dziedzicem wsi Niskinicze (niedaleko Włodzimierza) i podsędkiem włodzimierskim. Adam Kisiel pisał się później z Brusiłowa; zapewne miało to podnosić jakimś sposobem jego stanowisko — Brusiłów leżał w województwie kijowskiem, należał do możnej rodziny Butowiczów, i żona Kisiela była podobno wdową po Butowiczu. Adam Kisiel pisał się też z Hoszczy (na Wołyniu, niedaleko Równego), dobra te musiały przejść do niego drogą sukcesyi po Sołomereckich.

Adam Kisiel urodził się w r. 1600. Nauki pobierał w Akademii Zamoyskiej. W r. 1621 uczestniczył z pocztem pięciu koni w wyprawie chocimskiej. Walczył też ze Szwedami w Prusach.

W czasie bezkrólewia w r. 1632, na sejmie elekcyjnym, Adam Kisiel broni na czele dyzunitów praw Kościoła wschodniego. »Jesteśmy bracia wasi« — woła — »w jednem państwie, w jednej ojczyźnie żyjemy, nie trzeba nas w naszych sprawach odstrychać i owszem promować!« Dyzunici połączyli się wówczas z dyssydentami i, gdy nie czyniono im zadość, zagrozili secesyą. »Jeżeli my wyjdziemy« — wołał Kisiel — »zobaczycie, ilu was zostanie«. Jak wiemy, dyzunici uzyskali wówczas uznanie wszystkich swoich praw.

W r. 1633 Adam Kisiel, jako dworzanin królewski, w imieniu króla Władysława jeździł na Zaporoże po zaciągi kozackie, które też przyprowadził królowi pod Smoleńsk. Po pokoju polanowskim w r. 1634, zasłużeni wojskowi otrzymali różne nadania w Siewierszczyźnie. Kisiel otrzymał wtedy w tamtych stronach starostwo nosowskie

i na prawie lennem dobra Kobyszcze i Kozary [1]), gdzie na wzór innych panów rozwinął działalność gospodarczą i na wielką skalę zajmował się wypalaniem potażu. Jednocześnie został wtedy podkomorzym kijowskim, a następnie kasztelanem czernihowskim.

W r. 1635 Kisiel zajmował już stanowisko naczelne śród dyzunitów. Ówczesny władyka mścisławski, późniejszy metropolita kijowski dyzunicki, Sylwester Kossow, poświęca Kisielowi ułożony w języku polskim »Paterikon«, albo »Żywoty świętych Pieczerskich«, jako »pobożnemu, statecznemu, wschodniej cerkwi synowi«. Kisiel wpisuje się do bractwa lwowskiego i, jako pierwszy w rzędzie bratczyków, kładzie podpis swój w języku polskim. Kisiel funduje też trzy monastery dyzunickie; dwa żeńskie i jeden męski, ten ostatni u siebie w Niskiniczach; w jednym z monasterów żeńskich przełożoną zostaje matka Kisiela, z domu Iwanicka. Papież Urban VIII, w r. 1643, wzywając wyznawców Kościoła wschodniego do jedności z Rzymem, w breve swojem, wystosowanem do dwóch Rusinów, Piotra Mohyły i Adama Kisiela, jako do mężów naczelnych swego narodu, wyraża się o Kisielu z największem uznaniem, a Piotr Mohyła w testamencie swoim wyznacza Kisiela na jednego z opiekunów założonej przez siebie szkoły wyższej w Kijowie.

W r. 1647 Adam Kisiel został wysłany w poselstwie do Moskwy w sprawie zaprzysiężenia umowy polanowskiej, oraz zawarcia sojuszu przeciw Tatarom.

Adam Kisiel awansuje szybko. Z kasztelanii czernihowskiej postąpił na kasztelanię kijowską, w r. 1648 zo-

---

[1]) Starostwo nosowskie z miasteczkiem Nosówką i m-ko Kobyszcza, oraz wieś Kozary wchodziły wtedy w skład województwa kijowskiego; dziś leżą w gub. czernihowskiej, w pow. nieżyńskim.

stał wojewodą bracławskim, a w r. 1649 wojewodą kijowskim. Oprócz starostwa nosowskiego, otrzymał jeszcze kilka królewszczyzn, między innemi starostwo bohusławskie i tłómackie.

Tak więc z niezamożnego szlachcica stał się Adam Kisiel możnym panem, związanym z Rzptą szlachecką całą swoją ideologią, urzędami i interesami materyalnymi. Był jedynym senatorem dyzunickim i w tym charakterze służył tak Rzptej, jak i sprawie ruskiej, choć bez powodzenia, ale ze wszystkich swoich sił wiernie i uczciwie.

Współczesny mu historyk polski Rudawski tak pisze o Kisielu: »W skwary i mrozy, mimo nieprzyjaciół licznych, sam jeden, znany czy nieznany, odbywał podróże, gdy tego potrzeba publiczna i okoliczności wymagały. Zdziwi się potomność, jak mógł ten człowiek przebyć wszystkie koleje pokoju i wojny, nie mając nic za sobą, oprócz potęgi rozumu... Sprawdziło się wszystko, cokolwiek powiedział; powiodło się to tylko, co on doradził«.

Kisiel trzy razy, jako poseł Rzptej udawał się do obozu Chmielnickiego. Pierwszy raz, podczas bezkrólewia w r. 1648, ale — bezskutecznie, gdyż porażka pilawiecka stanęła układom na przeszkodzie. Drugi raz, po wyborze Jana Kazimierza; towarzyszył mu wtedy brat jego Mikołaj Kisiel, chorąży nowogrodzki, i Miaskowski, podkomorzy lwowski; oddał on wtedy Chmielnickiemu w Perejasławiu dary królewskie: buławę, sadzoną turkusami, i chorągiew czerwoną z napisem »Joannes Casimirus Rex«. Drugie to poselstwo było męką, gdyż Chmielnicki stał wtedy u szczytu potęgi, nie pragnął pokoju, umyślnie upijał się, a życiu Kisiela groziła stale śmierć od czerni. Trzeci raz, był Kisiel komisarzem Rzptej dla układów z kozaczyzną w r. 1651, gdy po bitwie pod Beresteczkiem, wespół z hetmanem M. Potockim traktował z upokorzonym Chmielnickim. Stary

Potocki szedł właśnie z wojskiem z Pawołoczy (gdzie umarł Jeremi Wiśniowiecki) i stanął w Wasylkowie; tam przyłączył się doń także Janusz Radziwiłł, hetman pol. lit. Do Chmielnickiego do Białocerkwi pojechali z Wasylkowa Adam Kisiel, Jerzy Hlebowicz, wojewoda smoleński, Wincenty Gosiewski, oraz Michał Kossakowski, komisarze Rzeczypospolitej. Wjechawszy do Białocerkwi, znaleźli się niebawem w niebezpieczeństwie życia. Czerń rzuciła się na nich, i z wielką trudnością udało się Chmielnickiemu i starszyźnie kozackiej schronić ich na zamek: i tam szturmowano do nich w nocy. Na pogłoskę o ich śmierci hetmani zbliżyli się z wojskiem do Białocerkwi, ale już na drodze spotkali wracających komisarzy, wprawdzie całych, ale obrabowanych ze szczętem. Miało już przyjść do stanowczej bitwy; skończyło się jednak na utarczce. Wznowiono układy i 28 września Chmielnicki przybył do Białocerkwi i tam zawarł z Potockim t. zw. ugodę białocerkiewską.

Odtąd przebywał Kisiel w Kijowszczyźnie, gdzie był wojewodą. Życie to musiało być niesłodkie; miał też żyć już niedługo. W r. 1652 zostało wojsko polskie pod wodzą Kalinowskiego doszczętnie prawie wysieczone przez kozaków pod Batohem. Przychylny kozak uprzedził Kisiela, by z zamku kijowskiego, w którym się znajdował, czemprędzej uchodził. Nie pozostawało też Kisielowi nic innego, jak najprędzej wyjechać. Po drodze złożył jeszcze sejmiki czernihowski i kijowski koło Zwiahla; wkrótce potem był na sejmiku czernihowskim i wołyńskim, które, dla morowej zarazy we Włodzimierzu, odbyły się obok, w monasterze w Zimnem. Na początku 1653 udał się Kisiel do Brześcia Litewskiego, gdzie odbywał się sejm, który miał uchwalić nowe pobory na dalszą walkę z Chmielnickim. Tam zakończył Kisiel życie 3 maja 1653 r. Data ta znaj-

duje się na pomniku Kisiela w cerkwi niskinickiej na Wołyniu, lecz nie jest zupełnie pewną.

Kisiel umarł bezdzietnie, również nie pozostawił — następców ideowych.

Hieronim Radziejowski był synem Stanisława, wojewody łęczyckiego, dziedzica Radziejowic. Radziejowice leżą o sześć mil od Warszawy, a 12 klm od Grodziska. Rodzina Radziejowskich nie była magnacką, ale właśnie dzięki szczęśliwemu położeniu Radziejowic niedaleko Warszawy, obok licznie uczęszczanej drogi publicznej, Stanisław Radziejowski, prowadząc życie wystawne, miał sposobność nieraz ugościć dwór królewski, a stale podejmował u siebie dążących do stolicy panów i szlachtę znaczniejszą. Zygmunt III przynajmniej razy dziesięć gościł u Radziejowskich. Dzięki tym okolicznościom sypały się na Stanisława Radziejowskiego zaszczyty: po niższych urzędach, został w r. 1618 wojewodą rawskim, a w r. 1627 wojewodą łęczyckim. Żonaty był najpierw z Katarzyną Sobieską, siostrą Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana, a później z Sapieżanką, córką głośnego Jana Piotra Sapiehy, starosty uświackiego. Przez te małżeństwa spokrewnił się Radziejowski z całą magnateryą polską i litewską. Miał trzech synów; z nich dwaj przeszli w dziejach niepostrzeżenie; za to głośnym stał się średni, Hieronim, urodzony z pierwszego małżeństwa z Sobieską.

Jeszcze bardzo młody dostał się Hieronim na dwór Władysława IV i wkrótce wyrobił się na typowego i zręcznego dworaka. Był inteligentnym, ambitnym, władał kilkoma językami, wymowę miał łatwą, a postawę pańską, umiał sobie zjednać tych, na których mu zależało. Wnet

został starostą sochaczewskim i krajczym królowej, a, szukając posagu, ożenił się z bogatą panną, dziedziczką dóbr kryłowskich nad Bugiem; co do jej nazwiska zachodzą wątpliwości; zapewne była krewną Ostrorogów.

W r. 1640 Hieronim Radziejowski obrany był na posła do sejmu, gdzie zaraz na początku wystąpił przeciwko niemu jakiś ubogi szlachcic i oskarżył go o zniewolenie mu córki. Sprawę tę Radziejowski widać załagodził, bo wpływu na jego poselstwo nie miała. Po sejmie, został starostą łomżyńskim, a owdowiawszy (oczywiście z zatrzymaniem dla siebie Kryłowa), ożenił się powtórnie z wdową po Jerzym Wiśniowieckim, Eufrozyną, z domu Tarnowską (z odnogi na Rzemieniu i Żochowie). Miał z nią dwóch synów, Michała i Jana-Szczęsnego, a obchodził się z żoną jak najgorzej.

W r. 1645 został Hieronim Radziejowski marszałkiem sejmowym, na którym pięknie mówił, ale o dobro publiczne dbał niewiele; to też sejm się rozszedł. W tymże roku został Radziejowski krajczym nowej królowej Maryi Ludwiki, której starał się przypochlebić; gdy w r. 1646 na sejmie, pomimo opozycyi, przeparł oprawę królowej, Marya Ludwika stała się jego gorącą protektorką. Wkrótce też uzyskał najzyskowniejszy w Koronie urząd, wielkorządztwo żup wielickich i bocheńskich. Umiał też zjednać sobie zaufanie Władysława IV, który go w r. 1647 wysyłał w poufnej misyi do kozaków.

W czasie bezkrólewia 1648, na sejmie konwokacyjnym, został Hieronim Radziejowski jednym z trzydziestu dwóch komisarzy wojennych. Jako taki, jeden z pierwszych — uciekł z pod Pilawic, ale, przybywszy do Lwowa, łupił kogo mógł, pod pozorem ofiar na potrzeby wojenne.

Nowo obrany król Jan Kazimierz ożenił się z Maryą Ludwiką, protektorką Radziejowskiego; sam także sprzyjał

zręcznemu dworakowi. Mógł więc Radziejowski spodziewać się dalszych awansów; tymczasem zaś szukał — trzeciego posagu, bo druga żona mu także umarla.

Los zdarzył, że właśnie wkrótce potem, w końcu 1649 r., umarł jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, dawny ulubieniec Władysława IV, Adam Kazanowski, marszałek nadw. kor., mąż niestarej i pięknej jeszcze Elżbiety, z domu Służczanki. Panią tą, z tych lub innych powodów interesował się sam król Jan Kazimierz i dopilnował, że Kazanowski przed samą śmiercią rozporządził całym swym majątkiem na rzecz żony. Takiego kęska nie mógł Radziejowski opuścić. Kazanowska, ze względu na możliwe procesy ze strony krewnych męża, sama pragnęła znaleźć oparcie w drugiem małżeństwie. Wkrótce też, bo już w maju 1650 r., Radziejowski został mężem pięknej wdowy i, na mocy umowy przedślubnej, współdziedzicem jej majątku, wraz z posiadaniem kilku pozostawionych w jej ręku po śmierci pierwszego męża starostw.

Tu zaczynają się wypadki, pełne interesu dla powieściopisarza, psychologa, prawnika i historyka. Opisane one zostały w znanych szkicach Szajnochy i Kubali. Tu w krótkości tylko o nich wspomnieć możemy.

Szajnocha i Kubala różnią się co do pewnych szczegółów. Szajnocha ujął się tak gorąco za cnotą trzeciej żony Radziejowskiego, że, jak mówi Kubala, czytelnik jest w kłopocie, kto więcej wiedział o niej, czy Szajnocha, czy jej mąż. Sam Kubala zachowuje rezerwę. Natomiast głos publiczny (często oszczerczy) wyraźnie wskazywał na miłostki Jana Kazimierza z Radziejowską. Jak daleko miłostki te sięgały, rzecz ta zdaje się pozostanie na zawsze niewyjaśnioną; że jednak, przynajmniej ze strony króla, były pewne grzechy, jeżeli nie w uczynkach, to w chęciach, to zdaje się nie ulega wątpliwości.

Elżbieta Radziejowska była kobietą piękną, na chłodno zalotną, siły charakteru niepospolitej. Radziejowski, ożeniwszy się z nią, trafił jak kosa na kamień; miała być mścicielką dwóch poprzednich ofiar małżeńskich zimnego egoisty. Nabrała do niego wstrętu już wkrótce po ślubie; gardziła nim, ale właśnie zapewne dlatego — on zapałał do niej prawdziwą namiętnością, chciał dumną tę niewiastę zdobyć dla siebie, prześladował ją zazdrością i, przez zazdrość, wyrzucił nawet z sypialni portret Kazanowskiego.

Tymczasem w r. 1650, po śmierci Jerzego Ossolińskiego, podkanclerzy biskup Andrzej Leszczyński otrzymał pieczęć większą, i w ten sposób zawakował urząd podkanclerski. Po pewnych wysiłkach i przy poparciu królowej, a nie bez znacznej ofiary pieniężnej, wysoki ten urząd w końcu 1650 r. dostał się Radziejowskiemu. Miał on wtedy wydać skrypt królowi, że na sejmach i sejmikach popierać będzie interesy królewskie i na każde życzenie króla położy pieczęć w zamian za krzesło senatorskie lub inny urząd. Tak mówiono później, ale rzecz to wątpliwa.

Na wiosnę 1651 r. wyruszył król z królową na wyprawę berestecką. Radziejowski pojechał również z żoną. Królowa jednak wróciła wkrótce do Warszawy, a relacye między innymi przysyłał jej i Radziejowski. W listach swoich do królowej wyrażał się Radziejowski jak najgorzej o królu i wyraźnie podsuwał jej myśl o miłosnych stosunkach między żoną i Janem Kazimierzem. Jeden z takich listów został przez króla przejęty i stał się przyczyną burzy. Gniew królewski potrafił Radziejowski względnie zmiękczyć, ale nie tak poszło — z żoną.

Ta energiczna kobieta, oburzona postępkiem męża, a chcąc się przed królową, która relacyi uwierzyła, wytłómaczyć, wraca śpiesznie do Warszawy i domaga się

audyencyi. Marya Ludwika dwukrotnie audyencyi tej odmawia. Wreszcie zgadza się na nią, lecz — zapóźno. Radziejowska porobiła już kroki o rozwód i, by spotkania z mężem uniknąć, opuściła wspaniały pałac Kazanowskich (gdzie teraz Towarzystwo Dobroczynności) i schroniła się do klasztoru.

Tymczasem Radziejowski, pozostawszy przy boku króla, pocichu burzył szlachtę i przygotowywał smutne sceny rokoszowe, które miały miejsce po zwycięstwie beresteckiem i zakończyły się tem, że pospolite ruszenie odmówiło dalszego pozostawania przy wojsku. Zrobiwszy swoje, Radziejowski pospieszył do Warszawy; tu starał się porwać żonę z klasztoru, ale zetknął się tam — z gwardyą królewską. Zaczął tedy szaloną agitacyę przeciwko królowi, a jednocześnie, korzystając ze swego urzędu, prowokacyjnie zjawiał się na zamku i prześladował króla swą obecnością. Dwór, chcąc się go pozbyć za wszelką cenę, ofiarował mu za zrzeczenie się podkanclerstwa najwyższe krzesło w senacie — kasztelanię krakowską, ale Radziejowski domagał się — wielkiej buławy po zmarłym właśnie Mikołaju Potockim, oczywiście w celu tem skuteczniejszej walki z królem.

Cały kraj opanowany został przez agitacyę Radziejowskiego. Liczba malkontentów rosła jak na drożdżach. A właśnie miał się zebrać sejm w Warszawie. Radziejowski burzył sejmiki i przygotowywał się do walnej bitwy z królem na sejmie.

Lecz oto zjawia się nowa postać — przyjeżdża brat Radziejowskiej, Bogusław Służka, podskarbi nadw. lit. Ten człowiek, również zuchwały, skorzystał z wyjazdu Radziejowskiego i, wspólnie z ludźmi swojej siostry Radziejowskiej, siłą, choć bez długiej kanonady, opanował zajmo-

wany przez Radziejowskiego pałac Kazanowskich. Stało się to 4 stycznia 1652 r.

Radziejowski stracił na chwilę równowagę. Rozwścieczony, zaraz na drugi dzień, 5 stycznia, zjawił się w Warszawie na czele sług i licznej drobnej szlachty i pod bokiem króla przypuścił do pałacu szturm formalny. Przez parę godzin grzmiała broń ognista. Ludzie Służki i jego siostry odpowiadali równą bronią i napad Radziejowskiego odparli.

Z awantury tej umyślił król skorzystać dla zgubienia znienawidzonego Radziejowskiego. Wytoczono uczestnikom burdy w urzędzie marszałkowskim proces kryminalny i, po naradzie z senatem, dnia 20 stycznia ogłosił marszałek nadw. kor. Łukasz Opaliński (w nieobecności marszałka w. kor. Lubomirskiego, który wyjechał, nie chcąc do tej sprawy należeć) wyrok, skazujący Radziejowskiego, na mocy prawa o pogwałceniu bezpieczeństwa rezydencyi królewskiej, na gardło, banicyę i infamię. Służkę zaś i Radziejowską na rok i sześć tygodni wieży.

Tymczasem Radziejowski uciekł. Chowając się przed pozwami i chcąc zaszachować wytoczoną mu sprawę, sam wytoczył sprawę przeciwko Służce i jego wspólnikom w trybunale piotrkowskim. W trybunale znalazł poparcie, i odtąd trybunał wchodzi w kolizyę z sądem urzędu marszałkowskiego.

Gdy Radziejowski dowiedział się o zapadłym wyroku sądu marszałkowskiego, z porady prawników piotrkowskich, na mocy odgrzebanego prawa z czasów Kazimierza Wielkiego o wydawaniu glejtów przez wojewodów, 27 stycznia postarał się o taki glejt od poróżnionego wtedy z dworem ks. Dominika Zasławskiego, wówczas wojewody krakowskiego; glejt ten trybunał piotrkowski uznał za ważny i ogłosił publicznie. Jednocześnie, 28 stycznia, Radziejow-

ski rozpoczął w trybunale sprawę przeciwko notaryuszowi kancelaryi marszałkowskiej i adwokatom, którzy go przed sądem marszałkowskim z urzędu bronili, o sprzysiężenie się na jego zgubę.

A tu zaczął się sejm walny w Warszawie. Sprawa Radziejowskiego stała się gwoździem posiedzeń sejmowych i rozmów prywatnych, entuzyazmowała kraj cały. Opinia publiczna, stanowiąca zawsze w Polsce potęgę, stała raczej po stronie Radziejowskiego.

Król, by uprzedzić wszelkie dalsze kroki ze strony trybunału i stronników Radziejowskiego, pospieszył tymczasem z rozdaniem po nim wakansów (podkanclerzym został Koryciński), zabronił pozwanym przez trybunał na nim się stawiać i wydał uniwersał, zawiadamiający wszystkich o zapadłym wyroku i pozbawieniu Radziejowskiego urzędów i starostw.

Pomimo to, sejm dopuścił do czytania petycyi Radziejowskiego i supliki, którą złożyły osobiście wprowadzone do sali obrad dzieci Radziejowskiego, mali jego synowie Michał i Stanisław. Gotowało się na wielką burzę, ale uspokojono ją wreszcie, zwróciwszy uwagę, że wyrok marszałkowski stanął za radą senatu.

Tymczasem trybunał piotrkowski kontumacyjnie uznał Służkę, notaryusza i obu oskarżonych adwokatów warszawskich za winnych, czynności sądu marszałkowskiego od czasu nieprawnego pojawienia się na nim obu skazanych adwokatów uznał za nieważne, a wyrok marszałkowski za niebyły.

Ze względu, że oba wyroki, tak marszałkowski jak i trybunału, zostały po wszystkich grodach w państwie wywołane przez woźnych do wiadomości powszechnej, można zrozumieć, jakie wywołało to zamieszanie ogólne, i jak cały kraj został sprawą tą wzburzony.

Nie będąc pewnym skuteczności wyroku trybunalskiego, Radziejowski wciąż ukrywał się w Piotrkowie. Jako skazany na banicyę i infamię, mógł być tymczasem bezkarnie przez każdego zabity. Podobno otrzymał wiadomość, że ma być zgładzony. Cichaczem więc uciekł, a tak skrycie, że przez długi czas nikt dowiedzieć się nie mógł, gdzie się znajduje. Udał się z początku do Wiednia na dwór cesarski, a potem do Szwecyi, wszędzie intrygując przeciwko Polsce i występując jako przedstawiciel szlachty polskiej, niezadowolonej z rządów Jana Kazimierza.

W Szwecyi został Radziejowski mile przyjęty i uzyskał tam stałą pensyę. Rozsyłał stamtąd listy w różne strony, podburzając wszystkich przeciwko królowi Janowi Kazimierzowi. Listy takie, wysłane do Chmielnickiego, pochwycono w Polsce, i na drugim sejmie w r. 1652 zapadł sejmowy już wyrok, skazujący Radziejowskiego za zdradę na infamię i banicyę.

Dopóki w Szwecyi panowała królowa Krystyna, Radziejowski nie mógł jej namówić do wojny z Polską. Ale gdy w r. 1654 królowa Krystyna zrzekła się korony, i na tron wstąpił ambitny i zaborczy Karol X Gustaw, Radziejowski doprowadził z łatwością do zawarcia sojuszu Szwecyi z Chmielnickim przeciwko Polsce, i wkrótce potem Polska została przez Szwedów opanowaną, a Radziejowski wkroczył w granice Rzeczypospolitej, jako »medyator«.

Po wypędzeniu Szwedów z Polski, Radziejowski tułał się po świecie, starając się o przebaczenie. I rzeczywiście, w r. 1661 Marya Ludwika wymogła na Janie Kazimierzu ułaskawienie Radziejowskiego, o czem sporządzony został skrypt, złożony do archiwum, poczem zapadła odpowiednia uchwała sejmowa w r. 1662. Radziejowski, jako wytrawny mistrz intrygi, potrzebny był właśnie Maryi Ludwice w jej

staraniach o przyciągnięcie do stronnictwa francuskiego skonfederowanego wojska Rzeczypospolitej.

Elżbieta Radziejowska, przesiedziawszy w wieży cztery miesiące, została ułaskawioną. Jeszcze przedtem opuścił wieżę jej brat Bogusław Służka, podskarbi nadw. lit. Znacznie zniszczony w czasie najazdu szwedzkiego przy bombardowaniu Warszawy pałac Kazanowskich został przez Elżbietę Radziejowską w r. 1661 sprzedany za 120.000 złp. Aleksandrowi Lubomirskiemu i jego żonie Helenie z Ossolińskich, którzy tam założyli klasztor Karmelitek Bosych i wznieśli kościółek, dziś własność warsz. Tow. Dobroczynności. Podejmowane były próby pogodzenia Elżbiety Radziejowskiej z mężem, ale bezskutecznie. Za wdaniem się przyjaciół, a między innymi Jana Sobieskiego, ciotecznego brata Radziejowskiego, Elżbieta Radziejowska ustąpiła tylko mężowi, za konsensem królewskim, dwa posiadane starostwa, soleckie i wareckie. Syn Radziejowskiego, Michał, późniejszy prymas i kardynał, przygarnięty był przez królowę Maryę Ludwikę, która się nim zaopiekowała i dała mu wychowanie staranne. Drugi syn, Stanisław, młodo umarł.

W r. 1667 Hieronim Radziejowski z tytułem wojewody inflanckiego został wysłany, jako poseł Rzeczypospolitej do Konstantynopola. Odbywając to poselstwo zaszczytnie i z godnością dla reprezentowanego kraju, misyi swej nie skończył, gdyż umarł w tymże 1667 r. w Adryanopolu.

Krzysztof Opaliński, syn Piotra, wojewody poznańskiego, z odnogi na Sierakowie, urodził się w r. 1609. Straciwszy ojca w r. 1624, pobierał nauki w Poznaniu, a na-

stępnie podróżował po Włoszech i Niemczech. Powróciwszy do kraju w r. 1631, ożenił się z Teresą Czarnkowską, wojewodzianką łęczycką i w r. 1637 otrzymał opróżnione przez śmierć stryja Jana (protoplasty odnogi Opalińskich na Opalenicy) województwo poznańskie.

Młody wojewoda poznański był człowiekiem gwałtownym i ambitnym i, pomimo względów doznawanych od króla Władysława IV, należał zawsze do malkontentów. W r. 1645 wyprawiony był, jako poseł królewski, do Francyi po królowę Maryę Ludwikę; poselstwo to odbywał wspólnie z biskupem Andrzejem Leszczyńskim.

Zachowanie się Krzysztofa Opalińskiego w r. 1655 i poddanie się, za jego radą, Szwedom całej Wielkopolski pod Ujściem znane jest powszechnie. Klęski, które później skutkiem tego kroku na kraj spadły, nie mogły nie zatruć życia dumnego Krzysztofa Opalińskiego i wkrótce też, bo już w końcu 1655 r. umarł on nagle, wydając jakoby »krzyk okropny«. Ma on na sumieniu nie tylko zdradę pod Ujściem, ale i tę truciznę, którą i przykładem i pismem szerzył śród współczesnych.

Opaliński był człowiekiem bogatym, panem na Sierakowie, Włoszakowicach i innych licznych dobrach. Miał chorobliwe mniemanie o swojem znaczeniu, wielkości rodu, potędze sądu. Utrzymywał w Sierakowie dwór wspaniały; dwór ten składał się z licznego szeregu urzędników i służby; samych pokojowców bywało niekiedy przeszło dwudziestu, po większej części synów obywatelskich, godnych wymienienia przy każdem publicznem wystąpieniu dworu sierakowskiego. Utrzymywał, jak inni magnaci, własne wojsko, nad którem rotmistrzowali wyżsi oficerowie, jak Chłapowski i Szczodrowski. Ale pomimo całej tej okazałości, panowała na dworze Opalińskiego względna cisza, a to z powodu stałego jego wrogiego zachowania się względem króla.

W tem ciągłem niezadowoleniu należy szukać także źródła satyr Krzysztofa Opalińskiego. Wynikły one nie z miłości do własnego społeczeństwa, z chęci jego naprawy, lecz z potrzeby psychologicznej wyszukiwania wad cudzych, a przez to wznoszenia samego siebie na koturny. Brak też rzeczywiście w tych satyrach wszelkiego powiewu poezyi; wiersz biały i lichy, język, choć jędrny, lecz rubaszny, często niesmaczny. Nie oszczędzał Krzysztof Opaliński nikogo i wprost lubował się w opisach zbrodni, dlatego też w karceniu błędów i wad narodowych wszędzie przesadzał, zohydzał i kalał. Był czynnikiem w Polsce ówczesnej destrukcyjnym i tak przykładem, jak i pismem, szerzył tylko rozprzężenie i demoralizacyę.

Syn Krzysztofa Opalińskiego, Jan Karol, zmarły w r. 1695, był kasztelanem poznańskim; żonaty był, jak i ojciec także z Czarnkowską, Zofią Katarzyną, i miał z nią tylko córkę Katarzynę, żonę króla Stanisława Leszczyńskiego.

O innych Opalińskich mówić będziemy niżej.

Drugi głośny zdrajca w czasie najazdu szwedzkiego, *Janusz Radziwiłł*, był synem ks. Krzysztofa, hetmana w. lit. i wojewody wileńskiego, zmarłego w r. 1640. Mówiliśmy już w rozdziale poprzednim, że urodził się on w r. 1612, a w r. 1646 został hetmanem pol. lit. i starostą żmudzkim, oraz, że ożenił się najprzód z Katarzyną Potocką, córką Stefana, wojewody bracławskiego i Maryi Mohylanki, a po jej śmierci poślubił w r. 1645 Ilinę Maryę Lupulównę, córkę hospodara Lupula [1].

---

[1]) Lupul, jak wiemy, podszywał się pod nazwisko poprzednich hospodarów Mohylów.

W czasie powstania Chmielnickiego Janusz Radziwiłł odznaczył się w r. 1649 zwycięstwem pod Łojowem [1]) nad kozakami, dowodzonymi przez Krzyczewskiego, który dostał się do niewoli, śmiertelnie ranny, i wkrótce umarł. Dumny z odniesionego zwycięstwa, Janusz Radziwiłł udał się w tymże 1649 r. na sejm do Warszawy i odbył wspaniały wjazd na zamek. Prowadzono za nim wielką ilość jeńców, a 40 chorągwi zdobytych na nieprzyjacielu rzucił pod nogi królewskie. Zdał potem obszerną relacyę prowadzonej przez siebie wojny, za co wszystkie stany uroczyście mu dziękowały, a w nagrodę zasług otrzymał na własność dobra Newel i Siebierz [2]), które dotychczas były w jego posiadaniu, jako królewszczyzny, i oprócz tego otrzymał starostwo borysowskie.

W r. 1652 został, jak wiadomo, pierwszy raz zerwany sejm prostem »nie pozwalam« posła Sicińskiego. Nie ulega wątpliwości, że stało się to za wolą Janusza Radziwiłła, a to z następującego powodu. Janusz Radziwiłł jechał do zamku ulicą Piwną i przejeżdżał mimo gospody Działyńskich, których nienawidził. Przed gospodą stała zaprzężona kareta Działyńskiego i tamowała przejazd licznej kawalkacie hetmana. Ta znieważyła najprzód woźnicę, a kiedy sam Radziwiłł zawołał »bij«, zabito zaraz dwóch hajduków Działyńskiego, a woźnicę poraniono. Wybiegła teraz uzbrojona czeladź Działyńskiego, a ludzie Radziwiłła rzucili się na nich. Rozpoczęła się walka, i ludzie Radziwiłła w końcu zwyciężyli. Sprawa ta o gwałt pod bokiem królewskim miała być sądzoną na sejmie, wobec zaś preju-

---

[1]) Łojów — dziś miasteczko w pow. rzeczyckim gub. mińskiej, nad Dnieprem.

[2]) Newel i Siebierz są dziś miastami powiatowemi w gub. witebskiej.

dykatu z Radziejowskim, groziła Radziwiłłowi sroga kara; to też kazał Sicińskiemu, swemu słudze, sejm zerwać. Oczywiście zerwanie to zostało upozorowane innymi względami. Zerwanie tego sejmu było tem większą krzywdą kraju, że pozostawiło Polskę bez obrony, i wkrótce potem następuje wyprawa Tymoszki Chmielnickiego do Wołoszczyzny, klęska pod Batohem hetmana Kalinowskiego, który chciał tej wyprawie przeszkodzić, wreszcie ślub Tymoszki z Rozandą Lupulówną, siostrą żony Janusza Radziwiłła. Tymoszek, jak wiemy, umarł w roku następnym w oblężonej Suczawie. Dumny Janusz Radziwiłł zapewne nie był rad takiej kolligacyi; gdy jednak gwiazda Bohdana coraz bardziej rosła, korespondencya z nim Janusza Radziwiłła stawała się coraz przyjaźniejszą i w końcu, gdy Janusz Radziwiłł zdecydował się już na odstępstwo króla i poddanie się Szwedom, znalazł się z Chmielnickim w jednym obozie.

Tymczasem w r. 1653 został Janusz Radziwiłł wojewodą wileńskim, a gdy wkrótce potem w tymże 1653 r. umarł stary już i niedołężny hetman w. lit. Janusz Kiszka, Radziwiłł z niecierpliwością czekał na oddanie mu przez króla buławy wielkiej. Tymczasem Jan Kazimierz zwlekał, i czas jakiś wakowały aż trzy buławy, gdyż oprócz w. lit., wakowała jeszcze buława w. kor. po Mikołaju Potockim od r. 1651 i polna kor. po Kalinowskim od r. 1652.

Nadszedł groźny rok 1654, w którym Chmielnicki poddał się Moskwie. Wybuchła wojna moskiewska. W roku następnym Szwedzi wtargnęli do Polski. Na tle tych dwóch najazdów nieprzyjacielskich zarysowuje się coraz bardziej złowroga postać Janusza Radziwiłła. Warto mu się bliżej przypatrzyć.

W r. 1654 miał on lat czterdzieści dwa; od lat ośmiu był senatorem i hetmanem. Jako pan ogromnych przestrzeni

na Litwie, dumny i groźny, przebiegły i zuchwały, otoczony był gloryą, jaką daje zawsze majątek, stanowisko i dumne postępowanie z tłumem. Wojsko szło za nim ochotnie, dbał o ludzi, miał szczęście, był hojny; uważano go powszechnie za szczęśliwego wodza. Szlachta litewska podzieloną była na dwa obozy: jedni się go bali, bo się mścił okrutnie, drudzy byli doń fanatycznie przywiązani. Był on przewódcą wszystkich dyssydentów nie tylko na Litwie, ale w całej Polsce. A pamiętać należy, że dyssydenci w owym czasie są już elementem w wielu razach wrogim dla stosunków ówczesnych w Polsce i zaczynają coraz bardziej pokładać nadzieje w różnych interwencyach zagranicznych. Toteż Janusz Radziwiłł zapatrywał się na swoje przodownictwo nad różnowiercami nie tyle z religijnego, ile z politycznego stanowiska. Osobiście dalekim był od fanatyzmu religijnego; ożenił się najprzód z zagorzałą katoliczką, Potocką, a po raz drugi z schyzmatyczką, Lupulówną. Córkę z pierwszego małżeństwa pozostawił w wierze katolickiej, ale zato gorliwie i zazdrośnie pilnował swego wpływu na dyssydentów przez zakładanie dla nich szkół, zborów, drukarń, i nie szczędził na to ani starań, ani kosztów.

Główną cechą charakteru Janusza Radziwiłła była nienasycona pycha, której wszystko ulegać musiało; z tej pychy wynikały wszystkie jego nienawiści. Był mu więc nienawistny król, byli mu nienawistni i inni magnaci, szlachtą pogardzał. Przyjacielem był tylko temu, kto się przed nim korzył. Wspominaliśmy już wyżej, że w r. 1636 przy starciu się jego ojca Krzysztofa w Wilnie z marszałkiem Opalińskim, młody wówczas Janusz Radziwiłł nie pozostał biernym i także krzyczał, że »przyjdzie czas, kiedy Polacy do drzwi nie trafią, przez okna ich wyrzucać będziemy!« Obłęd wielkości dusił w nim każde drgnie

nie sumienia; gdy mu było potrzeba, nie wzdragał się przed najnikczemniejszą zbrodnią. Oto co pisze o nim Kubala w III seryi swoich »Szkiców«:

»Przepych, którym się od czasów śmierci ojca swego rujnował, był nieodrodnym synem pychy. Ona go wpędzała w niedostatek, popchnęła na pochyłość zdrady. Wielkie dobra dziedziczne i królewszczyzny nie wystarczały na nieustające zbytki i wystawę. Ludzie jego gorzeli od złota. Aksamity, sobole, rysie, szkarłaty, złotem dziane lamy, rubiny i dyamenty w pętlicach i guzach, najkosztowniejsze pojazdy i uprzęże, ćwiczone kapele, srebrne i złote zastawy... pełne oczy i uszy ludzkie tych splendorów. Ze wszystkich stron świata zbierał najrzadsze kosztowności. Na balach dworskich pojawiał się w indyjskiej opończy, cały w koronkach, haftach i perłach, w czerwonej czapeczce, na której jaśniał dyament z napisem: *Eintracht macht Macht.* Na piersiach i palcach nieznane chińskie kamienie, ogromny szafir, na którym pelikan ryty, pierścienie dyamentowe z trupiemi główkami. Na przyjęcie królowej Maryi Ludwiki przybył do Warszawy z najświetniejszym pocztem. Kozacy w zielonym atłasie, w bogatych pancerzach, z toporami w ręku; lekka chorągiew w szkarłacie, 120 dworzan w jedwabiach i aksamitach, chorągwie husarskie, przechodzące liczbą i przepychem królewskie. »Nosił strój polski — pisze Laboureur — nie trudno było go jednak wziąć za cudzoziemca, tak dobrze władał naszym językiem. Lepiej tańcować po polsku, po włosku i po francusku niepodobna. Zachwycał zręcznością, grzecznością i hojnością«.

»Orszak weselny, z którym w r. 1654 ruszył na Lwów i Kamieniec do Jass, gdzie brał ślub z hospodarówną, w obecności posłów króla polskiego, elektora brandenburskiego, księcia siedmiogrodzkiego i kurlandzkiego, hospo-

dara multańskiego, patryarchy carogrodzkiego i przedniejszych panów litewskich i polskich, składał się z 60 dworzan książęcych w poszóstnych karetach, za każdą dziesięciu konnych hajduków. Prowadził za sobą regiment piechoty cudzoziemskiej, 2 chorągwie kozackie i 2 husarskie nad przepych strojne.

»Wjazd jego do Wilna w r. 1648, w czasie pobytu tamże króla Władysława IV., podobno 200.000 zł. kosztował. Wszyscy znaczniejsi panowie litewscy i koronni potykali go milę za miastem. Pałac jego w Wilnie był tak zbytkownie budowany i urządzony, że car kopuły pozłacane, kolumny marmurowe, podłogi i meble kazał sprowadzić do Moskwy.

»W tym samym stopniu jak był rozrzutny na zbytki, był chciwy na rozgłos. Głosili też jego chwałę najmici, ale i on sam chwalił się bez umiarkowania, z ujmą własnej godności i zasług drugich ludzi. Gdy został wojewodą wileńskim, wybito na pamiątkę wjazdu jego do Wilna (1653) medale z podobizną świeżo ukończonego pałacu w Wilnie z napisem: Gdy obejmujesz władzę i wspaniałe budujesz pałace, słusznie cię twoje Wilno czci, jako swego palatyna.

»Po zajęciu Kijowa (1651), »który nietylko Bolesławowi otworzył swoje bramy«, kazał bić wielki medal srebrny z napisem: »Królu Janie Kazimierzu, Radziwiłł oddaje ci w ręce rozbite mury Kijowa i sajdaki buntownicze.

»W kilka lat po zwycięstwie pod Łojowem pojawiła się mapa Ukrainy, na której przy Łojowie wydrukowano: »R. P. 1649 pod Łojowem grodem Janusz Radziwiłł rozgromił 36.000(!) zbuntowanych kozaków i wodza ich Michała Krajcowskiego(!) pojmał. Przy Beresteczku zaś wydrukowano: Tutaj J. Kazimierz zbił i do ucieczki zmusił 30.000(!) Tatarów i zbuntowanych Kozaków.

»Powróciwszy do Wilna z pod Łojowa, odbierał publicznie podziękowanie od wojska i senatorów, poczem w Warszawie, odprawiwszy tryumfalny wjazd na zamek, składał obszerną relacyę wojny na Litwie »wynosząc się nad miarę«... W następnym roku obchodził rocznicę tego zwycięstwa nabożeństwem we wszystkich kościołach w Wilnie...

»Zwycięstwo pod Łojowem, zajęcie Kijowa i udział w utarczce pod Białą Cerkwią, to były najznakomitsze jego czyny. Byłby się może skuteczniej w następnych latach zasłużył, gdyby zamiast parady, dbał więcej o gotowość wojenną, gdyby w nagłej potrzebie zechciał skarb publiczny zastąpić i nie wychodził w pole z pustymi muszkietami, nie mając potrzebnych zapasów a często odpowiedniej amunicyi. Co gorsza, nie robił pełnych zaciągów, brał żołd na chorągwie, które nie istniały, i nikt nie odważył się pociągnąć go do odpowiedzialności.

»Majątki jego dziedziczne były częścią zastawione, częścią zapisami obciążone. Zbytki i długi rosły... jedynie zmiana tronu w Polsce mogła poprawić jego majątkowe stosunki i podnieść dom jego do niebywałej potęgi.

»Ale spekulacya na elekcyę w razie śmierci panującego monarchy, a konspiracya z postronnymi w celu pozbawienia go korony, to dwie odmienne sprawy. Na pierwszą mógł sobie pozwolić obdłużony szlachcic, na drugą głodny, ambitny i niezadowolony możnowładca. Radziwiłł próbował i jednej i drugiej.

»W r. 1645, w porozumieniu z teściem swoim, hospodarem wołoskim, i z metropolitą kijowskim Mohiłą, powziął zamiar osadzenia na tronie, w razie śmierci króla Władysława IV, akatolika, Jerzego Rakoczego, który młodszemu synowi swojemu, Zygmuntowi, przeznaczył koronę polską.

»Po śmierci króla, wciągnięto do tej akcyi Chmielnickiego, i książę Zygmunt zyskał tylu stronników, że gdyby stary Rakoczy w roku elekcyi nie był umarł (23/X), Jan Kazimierz prawdopodobnie nie byłby zasiadł na tronie.

»Młody Rakoczy zamierzał mu wydrzeć koronę z pomocą Chmielnickiego, i z tego powodu został na sejmie koronacyjnym wrogiem Rzplitej ogłoszony. Posłowie siedmiogrodzcy upewniali Chmielnickiego, że Litwa i wszyscy dyssydenci sprzyjają kozakom, a Radziwiłł gotów jest na pierwsze wezwanie wkroczyć do Polski i księcia Zygmunta na tron prowadzić.

»Ile było prawdy w oświadczeniu posłów siedmiogrodzkich — niewiadomo. To pewna, że Radziwiłł utrzymywał stosunki z ogłoszonym wrogiem Rptej i gotów był przy nadarzonej sposobności popierać jego zamiary.

»W maju 1649 r. wyprawił powiernika swego do Siedmiogrodu; przyjmował wraz z księciem kurlandzkim posła Rakoczego z tajną instrukcyą.

»Król podejrzewając hetmana, zażądał połowy wojska litewskiego do swego boku. Radziwiłł odmówił posłuszeństwa, zasłaniając się powagą litewskich senatorów. Kiedy go regimentarze, oblężeni w Zbarażu, prosili, aby wkroczył na Ukrainę, był głuchym, a kiedy Chmielnicki pewny zwycięstwa, wysłał część wojska swego na Litwę, Radziwiłł pobił kozaków pod Łojowem (31/VII 1649 r.), a otrzymawszy ponowny rozkaz od króla, idącego na odsiecz Zbaraża, aby natychmiast ruszył na Kijów, cofnął się po zwycięstwie łojowskiem do Rzeczycy, ponieważ, jak pisał, nie miał prochu«...

»Król stanąwszy w r. 1653 pod Żwańcem, rozkazał Radziwiłłowi wkroczyć do ogołoconej z kozackiego wojska Ukrainy. Gdyby był hetman spełnił rozkaz królewski, ko-

zacy nie byliby się poddali carowi, i wojna moskiewska nie byłaby tak prędko wybuchła«.

Właśnie w kilka miesięcy po wyprawie żwanieckiej, zawakowała przez śmierć starego Janusza Kiszki, jak o tem mówiliśmy, wielka buława litewska. Król bał się oddać ją Januszowi Radziwiłłowi. Sejm zwołany na początku 1654 r. został zerwany. Radziwiłł pożegnał króla z wielkiem wzburzeniem. Dzień przedtem wysłał on i brat jego stryjeczny Bogusław dworzanina swego do Niemiec z prośbą o miejsce i głos w radzie książąt Rzeszy. W liście do elektora prosili obaj, aby się wstawił za nimi do cesarza »*unseren allergnädigsten Herres*«. Do Rakoczego wyprawił Janusz Radziwiłł swego powiernika z wezwaniem, aby się Rakoczy gotował do objęcia tronu w Polsce i aby mu przysłał 100.000 dukatów na zaciągi. Rozpoczął także układy z kozakami, by ich przyciągnąć na swą stronę.

Na sejmie, który wkrótce nastąpił w czerwcu 1654 r., Janusz Radziwiłł otrzymał, za wstawieniem się stanów, buławę w. lit. Król uczynił to tylko pod naciskiem, gdyż mu nie dowierzał. Jednocześnie jednak, by go uczynić mniej szkodliwym, oddał buławę polną lit. Wincentemu Gosiewskiemu, podskarbiemu lit. Rozkazał wydawać listy przypowiednie nie Radziwiłłowi, a Gosiewskiemu. Gosiewski miał jednocześnie sprawdzić rachunki Radziwiłła na komisyi w Mińsku. Gosiewski był człowiekiem oddanym królowi; Radziwiłł nazywał go »pieskiem«; był to człowiek zimny i skryty, łagodny w słowach, ale rzutki i stanowczy w czynach.

Wszystko to działo się w chwili, kiedy wojska moskiewskie wkraczały na Litwę.

Radziwiłł, widząc nadciągającą potęgę moskiewską, nie stanął na granicy litewskiej pod Drohobużem, jak król rozkazał, ani nie bronił Smoleńska. Ściągnął tylko wojska

pod Orszę i traktował z Chmielnickim. Układy te prowadzone były w tajemnicy, ale napewno nie miały na celu dobra Rzptej. Wróciwszy do Wilna, złożył Radziwiłł całą winę nieudanej wyprawy na Gosiewskiego. Tymczasem Gosiewski oczyścił się ze wszystkich zarzutów i przeciwnie wskazał na Radziwiłła, jako na głównego winowajcę.

Nadszedł rok 1655. Groziła wojna ze Szwecyą. W maju zebrał się sejm w Warszawie. Widzimy znów Radziwiłła, odprawiającego tryumfalny wjazd do stolicy! Prowadził 56 jeńców moskiewskich, 54 zdobytych chorągwi rzucił pod nogi króla. Gdy chciał składać relacyę o pięćdziesięciu zwycięskich potyczkach, znalazł się ktoś, który prosił, żeby bajkami czasu nie zabierał! To nie pomogło, i Radziwiłł chwalił się przez cztery godziny »aż okropność brała«.

Tymczasem Szwedzi nadciągali z dwóch stron do Polski, z zachodu i z Inflant. Janusz Radziwiłł począł myśleć o poddaniu Litwy Szwedom. »Korona nas ratować nie może« — pisał do wojewody łęczyckiego Jana Leszczyńskiego — »król posiłki odwołał. Z województw i pospolitego ruszenia żadnej nadziei. Wszystkie województwa... zbiegły w świat, nietylko domy swoje, ale i stolicę porzuciły. Cale tak zewsząd opuszczeni i zniszczeni do szczętu, z tą garstką wojska, które zaledwie do 9 sierpnia w borgowej służbie zostawa, a potem rozwinąć się grozi, oprzeć się Moskwie nie możemy, która jeśli ją Pan Bóg cudem nie odwróci albo nie zahamuje, Wilno zajmie. A gdy nas jeszcze Szwedzi z tamtej strony Wilii ogarną, tedy temu albo owemu w poddaństwo, a w razie oporu na łup przyjść musimy. Nie o sławę, nie o Rptą, nie o wolność i majętność, ale o życie idzie. Z dwojga złego mniejsze złe wybrać musimy, z płaczem się pożegnawszy z ojczystą swobodą. Idąc w tem za zdaniem ks. Biskupa wileńskiego, pisaliśmy list, prosząc Szwedów o posiłki — ponieważ zwy-

czajnych ojczystych środków ratowania nie stawa — chroniąc się przed tyranią moskiewską, jako ze wszystkiego zła najgorszą«.

Janusz Radziwiłł zasłaniał się powagą biskupa wileńskiego Jerzego Tyszkiewicza, ale niesłusznie, bo biskup pragnął posiłków, ale nie myślał wcale poddawać Litwy Szwedom. Tymczasem Radziwiłł wysłał do gubernatora Inflant, Gabryela de la Gardie, z deklaracyą poddaństwa oraz z pełnomocnictwem ułożenia warunków. Dnia 10 sierpnia stanął układ, w którym Janusz i Bogusław Radziwiłłowie uznali króla szwedzkiego Karola Gustawa za w. ks. litewskiego.

Tymczasem wojsko moskiewskie opanowało i ograbiło Wilno — a Janusz Radziwiłł uwięził hetmana pol. Gosiewskiego i przy pomocy Szwedów rzucił terror na całą Litwę.

Wysławszy żonę z córką do Prus, do Taurogów, niedaleko Tylży, gdzie je oddał pod opiekę elektora, Janusz Radziwiłł zamknął się w zamku tykocińskim, bronionym przez załogę szwedzką; tam wpadł w gorączkę i umarł 31 grudnia 1655 r. w sile wieku, mając zaledwie lat czterdzieści trzy.

Oceniając Janusza Radziwiłła, należy zapewne mieć na uwadze nietaktowne często postępowanie z nim króla Jana Kazimierza, ale nie można iść tak daleko, jak to uczynił jego biograf Kotłubaj, który starał się go zupełnie z win oczyścić. To, cośmy o nim powiedzieli, chyba wystarczy, by go potępić, a należy przyznać, że zgubiła go przedewszystkiem owa straszna choroba ludzka, a tak częsta wśród naszych magnatów, której imię — pycha.

Nie lepszym, choć w innym rodzaju, był brat stryjeczny Janusza, *Bogusław Radziwiłł*. Przedewszystkiem był w zupełności wyzuty z uczuć polskich i nie miał żadnego przywiązania ani do Polski, ani do Litwy. Poza tem egoista skończony, nie przebierający w środkach, bez zasad moralnych, miał na widoku najprzód interes osobisty, potem wielkość swego domu; nie mniejszą miał dumę od Janusza Radziwiłła, ale mniej był od niego pyszny i mściwy. Przy wielkiej ambicyi, miał dla niej granice i czuł się zadowolony ze swego stanowiska sługi elektora, jako gubernator Prus książęcych; służbę tę pełnił ku zupełnemu zadowoleniu swego mocodawcy, ale z największą szkodą Polski, i w zupełności zasłużył sobie na miano Prusaka. Bo też był nim w znacznej części już z urodzenia i wychowania. Matka jego była księżniczką pruską, córką elektora Jana Jerzego, prapradziada wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma, mocodawcy Bogusława. Był więc Bogusław przez matkę cioteczno-ciotecznym dziadem Fryderyka Wilhelma, co do wieku zaś jego rówieśnikiem, gdyż obaj urodzili się w r. 1620; nazywał przecież elektora, widocznie przez atencyę, wujem.

Bogusław Radziwiłł stracił ojca swego Janusza, znanego rokoszanina, zaraz po urodzeniu. Opieka nad nim przypadła stryjowi, Krzysztofowi Radziwiłłowi. Jednak do r. 1628 Bogusław pozostawał przy matce, która po pogrzebie męża wyjechała do Lichtembergu. Pierwsze więc wychowanie do lat ośmiu otrzymał Bogusław zupełnie obce, niemieckie. Dopiero, gdy matka w r. 1628 wyszła powtórnie zamąż za Henryka ks. Saskiego, odwiozła wtedy Bogusława do stryja Krzysztofa. Nauki początkowe pobierał Bogusław w Kiejdanach i Wilnie, oczywiście od nauczycieli kalwinów. W piętnastym roku życia skończył nauki i towarzyszył stryjowi na wyprawę inflancką: w szesna-

stym został usamowolniony i z sejmiku oszmiańskiego wybrany posłem na sejm. W roku następnym 1637 wyjechał dla skończenia edukacyi za granicę. Przez Niemcy udał się do Holandyi, gdzie zwiedzał miasta i obozy i trochę się uczył; później pojechał do Paryża, gdzie kształcił się w konnej jeździe, fechtunku i tańcach; zwiedził przytem Francyę i Anglię, zawierał znajomości ze znaczniejszemi osobami, prezentował się na dworach i »różnych zażywał zabaw«. Wracać do kraju nie chciał, pomimo nawoływań stryja.

Gdy królewicz Jan Kazimierz wracał do Polski po uwolnieniu z więzienia francuskiego, Bogusław przeprowadził go tylko część drogi, a następnie zaciągnął się do wojska holenderskiego przeciwko Hiszpanom. Tam dał się poznać ks. Orańskiemu. Na krótko wpadłszy do kraju dla uporządkowania swoich interesów, znów wrócił do Holandyi i Francyi; towarzyszył też poselstwu, które Władysław IV wyprawił po Maryę Ludwikę. Pojedynkował się, bawił, wojował. Miał się już zaciągnąć do służby francuskiej, jako dowódca oddziałów cudzoziemskich, gdy w r. 1648 nowoobrany król, Jan Kazimierz, zawezwał go do Polski.

Jeszcze w r. 1646, gdy bawił za granicą, dostał Bogusław nominacyę na koniuszostwo lit. i godność tę zachował do śmierci; gdyż zamiast się dorabiać znaczenia w Polsce, wkrótce się przerzucił na służbę elektora. Tymczasem jednak w r. 1651 bił się dzielnie pod Beresteczkiem, jak zresztą bił się dzielnie i w Holandyi. W nagrodę otrzymał bogate starostwo barskie. W r. 1654, idąc w ślady ojca i działając, jak wiemy, wspólnie z bratem stryjecznym Januszem, hetmanem w. lit., rozpoczął starania o przypuszczenie Radziwiłłów do miejsca i głosu w radzie książąt państwa rzymskiego — starania te jednak, pomimo poparcia elektora, skutku nie odniosły.

Nadszedł rok 1655. Bogusław złączył się z hetmanem Januszem i wspólnie z nim zawarł umowę ze Szwedami o poddanie im Litwy. W tym czasie wszedł w najściślejsze stosunki ze swym krewnym, elektorem Fryderykiem Wilhelmem. Książę ten, jak wiemy, złowrogo na szalach naszych dziejów zaważył, i przez cierpliwą, ale z gruntu wiarołomną politykę uwolnił się od stosunku zależności od Polski. Gdy odziedziczył Brandenburgię i Prusy po śmierci ojca w r. 1640, miał zaledwie lat dwadzieścia; w dwa lata później jeździł doń w poselstwie Jerzy Ossoliński; poznawszy bliżej młodego księcia, tak się o nim wyraził, (wspominaliśmy już o tem w rozdziale poprzednim): »To będzie drugi Gustaw Adolf, i niech nas Bóg broni, gdyby żądzą sławy zagrzany zechciał z nami wojować; ani Bachusowi, ani Wenerze, ani grze nie służy; oddany cały radom stanu i ćwiczeniom wojskowym, umiał sobie dobrać godnych i mądrych doradców. Trzeba nam się mieć przed nim na ostrożności i prosić Boga, aby mu dał mądrą radę, a ukrócił zbytnią żądzę sławy«.

Tego właśnie księcia powiernikiem i wykonawcą stał się Bogusław Radziwiłł. Nie mogąc zasiąść w radzie książąt Rzeszy i stać się przez to równym elektorowi, został jego sługą. »Wiarołomny do najwyższego stopnia, chytry, fałszywy, niewdzięczny jakby z zasady«, mówi Kalicki w biografii Bogusława Radziwiłła, »słynął jeszcze wielki elektor Fryderyk Wilhelm szczególną skrytością. Najbieglejszym dyplomatom nie udawało się wybadać, jakie miał zamiary. Bieglejsza od wielu spółczesnych królowa polska Marya Ludwika nadaremnie przez trzy dni podejmowała trud taki i, nic nie wyrozumiawszy, musiała odjechać z Berlina. W razie potrzeby gotów był przyrzec wszystko, ale przyrzeczeniom nikt wierzyć nie mógł. Czasami zwykł był elektor mówić sam o sobie, że »gdyby koszula moja wie-

działa, co się w sercu dzieje, natychmiast wrzuciłbym ją do ognia«. Sekretu samemu sobie nawet wówczas dochować umiał, kiedy się upił, tak że go do łóżka odnieść musiano. Umysł miał bystry, pojęcie szybkie, znajomość spraw wyborną. Z nauk cenił przedewszystkiem matematykę, mechanikę, chemię i prawo. Przyjemnej powierzchowności, w obejściu nadzwyczaj układny, ujmował ludzi łatwo i jeszcze łatwiej oszukiwał. Był nawet miłośnikiem sztuk pięknych, lubił namiętnie obrazy, rabował też je gdzie mógł, zwłaszcza w Polsce w zamku królewskim w Warszawie. Lecz nietylko obrazy, bo tak samo srebra stołowe, wszystko, co jakąś wartość miało, a nawet odrzwia, posadzki, marmury, co tylko dało się wywieść. Tem zamiłowaniem i usposobieniem, których skutkiem była niezliczona ilość bezprawi i gwałtów, uzupełnia się wizerunek »wielce szanownego wuja« Bogusława Radziwiłła.

Oczywiście elektor był dobrze poinformowany o konszachtach Radziwiłłów ze Szwedami; wiedział jednak lepiej od nich, co i kiedy zrobić należało. Od r. 1655 przez pięć lat wykonywał różne sztuki łamane dyplomatyczne i wojskowe, wszystkie skierowane przeciwko Polsce; kroił często na rozbiór Rzplitej, dążył zawsze przynajmniej do zupełnej udzielności Prus. W samych Prusach gniótł wolność miejscową i wprowadzał rządy samowładne, tępił wszelkie próby odwoływania się do Polski i zachowania z nią łączności. Otóż w tem wszystkiem znalazł elektor w Bogusławie Radziwille oddanego i ślepego wykonawcę, prowadzącego tę politykę antypolską *con amore* i bez cienia jakiegokolwiek skrupułu. Jeżeli Bogusław oglądał się na Polskę, udawał przyjaciela, nie zrywał wszystkich nici, wiążących go z ojczyzną, to robił to jedynie przez wzgląd na ogromną na Litwie fortunę tak własną jak i pozostałą po śmierci zdrajcy Janusza. Sam za zdradę kraju w r. 1655

uzyskał amnestyę zupełną i to drogą oddzielnej klauzuli w traktatach Polski z elektorem t. j. nie jako nawrócony syn marnotrawny, ale jako sługa i protegowany przeciwnika, jako w dalszym ciągu namiestnik elektora w Prusach książęcych. Gorzką ironią dźwięczy uzasadnienie przez wiecznie naiwnych Polaków konstytucyi sejmowej z r. 1659, przez którą pozwolono Bogusławowi, jako staroście brańskiemu, posługiwać się surrogatem (zastępcą) w wykonywaniu swoich funkcyj starościńskich. Oto, co czytamy w tej konstytucyi pod tytułem »Surrogacya Brańska« (Vol. Leg. IV p. 626) (wyrażenia modernizujemy): »Z powodu wiecznego przymierza, zawartego z Kurfirsztem JMością Brandenburskim, a od nas i Rzplitej na sejmie przeszłym aprobowanej siła na tem zależy przez wzgląd na bezpieczeństwo publiczne, aby Urodzony X. Bogusław Radziwiłł, koniuszy W. X. Litewskiego, starosta brański, pozostawał na zleconej sobie od Kurfirszta JM. księstwa Pruskiego i wojska jego w nim będącego gubernacyi...«

Innemi słowy, urzędnik sądowy Rzplitej jest jednocześnie sługą w państwie sąsiedniem — i Rzplita nie tylko na coś podobnego pozwala, ale jeszcze jej na tem »siła zależy!« A gdy na sejmie w r. 1661 Bogusław Radziwiłł zjawił się jako poseł ziemi bielskiej, i podniosły się krzyki, że urzędnik cudzego państwa posłem być nie może — kanclerz w. lit. Pac i sam król stanęli w obronie praw poselskich Radziwiłła, i sługa elektora pozostał posłem!

Długo zajęty był Bogusław Radziwiłł odbieraniem w imieniu swej synowicy Anny Maryi Radziwiłłówny, córki hetmana Janusza, zabranych po zdradzie Janusza na potrzeby wojska dóbr hetmańskich Birż, Kiejdan, Zabłudowa, Taurogów, Orleńska i in. Na mocy amnestyi, dobra miały być zwrócone Radziwiłłom, ale musieli oni ukontentować rozlokowane w nich wojsko. Bogusław Radziwiłł

z wojskiem się ułożył, lecz, korzystając z jego wyjścia w obronie kraju do Inflant, wolał dobra te siłą zajechać i układów swych z wojskiem nie dotrzymać — tak, jak nie dotrzymał słowa w r. 1656 po wzięciu go do niewoli przez wojska królewskie i Tatarów w bitwie pod Prostkami. Wtedy oddany pod dozór przyjaznego mu Michała Kazimierza Radziwiłła, z obowiązkiem wypłacenia Tatarom okupu, złamał słowo i potajemnie uciekł, a za niego przez pięć lat zmuszony był pozostawać w niewoli tatarskiej niejaki Gnoiński, o którego się wcale nie kłopotał, tak dalece, że dopiero żona Gnoińskiego męża wykupiła, a Michał Kazimierz Radziwiłł zwrócił Gnoińskiemu wydane na okup pieniądze.

Po odebraniu dóbr, pozostałych po śmierci hetmana Janusza Radziwiłła, Bogusław po długich ceregielach ożenił się w r. 1665 z pozostałą po nim córką, a dóbr tych dziedziczką, o lat dwadzieścia od niego młodszą, Anną Maryą Radziwiłłówną. Listy, pisane do narzeczonej, malują nam człowieka pełnego zabobonów, wroga Kościoła katolickiego, zupełnego indyferenta co do losów Polski, wreszcie dumnego magnata, dla którego świeży tytuł ks. Lubomirskich wydaje się wprost śmiesznym wobec własnego księstwa, które nosi bardzo wysoko — choć, jak wiemy, Radziwiłłowie i Lubomirscy otrzymali swoje tytuły z jednego źródła, t. j. od cesarzy, tylko w odstępie stuletnim. Radziwiłłowie w r. 1547, a Lubomirscy w r. 1647. To, że tytuły po unii lubelskiej zostały w Polsce zabronione, chyba nie mogło mieć znaczenia dla człowieka, który tak był obcym Polsce, a blizki Niemcom, jak Bogusław Radziwiłł.

Rzeczą jest ciekawą, że ślub Radziwiłła z synowicą zwlókł się tak długo głównie z powodu dyspensy papieskiej, gdyż córka Janusza Radziwiłła, pochodząca z pierw-

szego małżeństwa Janusza z Katarzyną Potocką, była — katoliczką. Czy gorliwą i wierzącą? Napewno nie, gdyż inaczej narzeczony nie śmiałby w swoich listach, do niej pisanych, wyśmiewać księży i papieża i wprost naigrawać się z Kościoła katolickiego. Dlaczego wobec tego Bogusław Radziwiłł, który wprost bał się księży jako czarowników, nie poruszył ani razu kwestyi przejścia narzeczonej na kalwinizm i uniknięcia w ten sposób dyspensy? Motywu szukać należy nie w drażliwości sumienia, lecz jedynie w tym względzie, że zachodziła obawa, czy ślub zawarty w takich okolicznościach, bez dyspensy papieskiej, nie byłby później kwestyonowanym, a Bogusław chciał mieć żonę bezsporną i — bezsporne posiadanie jej wielkiej fortuny.

Posiadanie żony trwało krótko, bo umarła już w r. 1667, powiwszy Bogusławowi córkę, głośną później w historyi Ludwikę Karolinę. Posiadanie fortuny nie przeciągnęło się także zbyt długo, bo sam Bogusław Radziwiłł umarł w dwa lata później, w r. 1669, jednak nie skutkiem tęsknoty po żonie. Owszem po jej śmierci widzimy go bardzo czynnego w Polsce: chciał zostać senatorem, a w r. 1669 przemyśliwał nawet o koronie.

Jako curiosum wspomnieć należy, że gdy »wielce szanowny wuj« elektor, korzystając z bezkrólewia, zajął bezprawnie starostwo drahimskie i przywłaszczył sobie tytuł »pana ziemi lemborskiej i bytowskiej« (a był z tych ziem tylko lennikiem Rzplitej), sejm konwokacyjny w r. 1668 wysłał z reklamacyą do elektora, jako posła, nie kogo innego, tylko jego najwierniejszego sługę — Bogusława Radziwiłła, który oczywiście nic nie wskórał, ale mimo to na następnym sejmie elekcyjnym uroczyście zdawał relacyę z tego swego poselstwa!!...

Otóż po owym sejmie elekcyjnym, gdy Polacy wy-

brali na króla nie Bogusława Radziwiłła, lecz marnego Michała Wiśniowieckiego, wracał Bogusław melancholijny do domu t. j. do Królewca i wciąż uskarżał się przed otoczeniem, że »po tak wielu podjętych dla Rzplitej pracach żadnej od niej nie miał nagrody« (!) W tej alteracyi, na pół mili przed Królewcem apopleksyą rażony padł i umarł dnia 31 grudnia 1669 r. t. j. literalnie w czternaście lat po śmierci swego brata stryjecznego Janusza, który również z apopleksyi umarł w oblężonym Tykocinie także 31 grudnia r. 1655. Sylwester był dla nich feralnym.

Obaj umarli w sile wieku; Janusz dożył lat czterdziestu trzech, Bogusław czterdziestu dziewięciu: ale obaj pomimo to zdążyli uczynić nieszczęsnej swej ojczyźnie ogrom złego; nawet spadkobierczyni ich dostatków stała się w dalszym ciągu przyczyną przeróżnych zawichrzeń i strat narodowych.

Bogusław Radziwiłł pozostawił po sobie dwa ciekawe dokumenty. Jeden zwykły testament, w którym, pozostawiając cały swój i żony swej majątek jedynej córce, Ludwice Karolinie, wyznaczał jej jedenastu opiekunów, a między innymi »wuja« elektora i ks. Michała Kazimierza Radziwiłła; drugi, nazwany »Informacyą domową i polityczną«, a będący instrukcyą dla potomków i Radziwiłłów wogóle. Potomkom tym daje rady, jak postępować powinni Radziwiłłowie, nie by pożytecznymi byli dla kraju obywatelami, lecz by utrzymać mogli znaczenie i potęgę domu Radziwiłłowskiego. »To jeszcze dodaję« — pisze Bogusław Radziwiłł — »że ponieważ nas Pan Bóg chciał mieć książętami św. Rzymskiego państwa, żebyśmy się koniecznie o posesyą tam starali. Niech każdy Radziwiłł majętność jaką sprzeda, a potem zamek jaki kupi w księstwach Rzeszy, który niech potem najstarszy z domu trzyma Radziwiłł i z niego się pisze. Przybędzie przez to wiele blasku

domowi naszemu, i znaczne będą mogły stać domu naszego z domami książąt postronnych skojarzenia. I to też ostatecznie radzę, żebyśmy zawsze przy interesach elektorów brandenburskich i książąt kurlandzkich stawali i z nimi się ligowali, bo strzeż Boże przygody na Ojczyznę naszą, trzeba i gdzie indziej mieć przyjaciół«.

To była istotnie myśl polityczna całego żywota Bogusława Radziwiłła — ale, choć nie tak wyraźna i cyniczna, myśl ta o korzyściach nie państwa, nie narodu, nie społeczeństwa, lecz »domów« poszczególnych, sadowiła się już w XVII w. coraz wielmożniej na ziemiach polskich i rozsadzała ostatnie spójnie życia publicznego.

O losach córki Bogusława, Ludwiki Karoliny, mówić będziemy niżej.

Paweł Jan Sapieha był najmłodszym synem Jana Piotra Sapiehy, starosty uświackiego, sławnego wojownika z wyprawy moskiewskiej. W r. 1646 został wojewodą witebskim. Odznaczając się wielką walecznością, uczestniczył w bitwach pod Zborowem (1649), pod Beresteczkiem (1651) i pod Żwańcem (1653). W czasie napadu szwedzkiego nie shańbił się żadną zdradą i wiernie stał przy Janie Kazimierzu, a czynił to z obowiązku dobrego obywatela kraju, choć i nienawiść, którą żywił do Janusza Radziwiłła, nie była bez wpływu na jego postępowanie. W nagrodę dostał w r. 1656 opróżnione przez śmierć Janusza Radziwiłła godności wojewody wileńskiego i hetmana w. lit. W tymże 1656 r. spadła na Pawła Sapiehę ogromna sukcesya po śmierci jego stryjeczno-stryjecznego brata, Kazimierza Leona, podkanclerzego lit.

O Kazimierzu Leonie Sapieże mówiliśmy już w roz-

dziale poprzednim. Był on panem ogromnej fortuny, odziedziczonej po ojcu Lwie Sapieże, kanclerzu i hetmanie, po bracie Janie Stanisławie, marszałku w. lit., a przez niego i po swej bratowej (żonie Jana Stanisława Sapiehy) z domu Chodkiewiczówny, jedynej córce Jana Karola Chodkiewicza. Kazimierz Leon Sapieha był człowiekiem, jak wszyscy możnowładcy ówcześni, dumnym, a jednocześnie pobożnym; był fundatorem klasztoru Kartuzów w Berezie [1]). Urody był miernej, z twarzą »babiastą«, bez zarostu; potomstwa nie zostawił i zapisał Rożanę (ze starodawną rezydencyą Sapiehów), Kosów, Lachowicze, Bychów i Czereję Pawłowi Sapieże, a Ikaźń, Druję (Sapieżyn), Oświeję i Kretyngę jego starszemu synowi, Kazimierzowi Janowi; wreszcie Tołoczyn, Druck i Białynicze [2]) innym krewnym.

Ofiarność Pawła Sapiehy na potrzeby wojenne musiała być znaczną, gdyż sejm z r. 1661 przyznał mu należność 800.000 złp. i zabezpieczył ją zastawem na ekonomii szawelskiej. Z tej sumy Paweł Sapieha testamentem darował skarbowi publicznemu 200.000 złp., reszta pozostała na Szawlach; na tym zastawie synowie Pawła Sapiehy, zdaje się, niemało zarobili.

Paweł Sapieha pod koniec życia stale zajęty był obroną ojczyzny — żył w czasach, kiedy Polska nie mogła

---

[1]) Bereza — dziś mko w pow. prużańskim, gub. grodzieńskiej; dawniej leżało w pow. i województwie brzeskiem.

[2]) Dziś wszystkie te miejscowości są m-kami i leżą: Rożana i Kosów — w pow. słonimskim gub. grodzieńskiej, Lachowicze — w pow. słuckim gub. mińskiej, Czereja i Tołoczyn — w pow. sieńskim gub. mohylowskiej, Ikaźń i Druja — w pow. dziśnieńskim gub. wileńskiej, Oświeja — w pow. dryssieńskim gub. witebskiej, Kretynga — w pow. telszewskim gub. kowieńskiej, Druck i Białynicze — w pow. i gub. mohylowskiej. Bychów jest dziś miastem powiatowem gub. mohylowskiej.

się na brak napastników uskarżać; po wojnach tatarskich i kozackich przychodzili Szwedzi, po Szwedach wojska moskiewskie. Rozejm andruszowski z Moskwą stanął dopiero w rok przeszło po śmierci Pawła Sapiehy. Umarł on w końcu 1665 r., w kilka miesięcy po śmierci Stefana Czarnieckiego, z którym jeszcze w r. 1660 wspólnie pobił Chowańskiego pod Lachowiczami i z którym od lat wielu emulował na polu służby publicznej i sławy wojennej. W testamencie Pawła Sapiehy jest wzmianka, że miał on jakąś sumę, przysądzoną mu od sekcesorów Stefana Czarnieckiego dekretem trybunalskim.

O synach Pawła Sapiehy mówić będziemy niżej.

O *Stanisławie Potockim* z przydomkiem »*Rewera*« mówiliśmy już w rozdziale poprzednim. Do r. 1652 był tylko wojewodą podolskim, hetmanem zaś pol. został w r. 1652, mając już siedemdziesiąt trzy lat wieku. Buławę wielką otrzymał w r. 1654; potem w r. 1655 został wojewodą kijowskim, a w r. 1658 wojewodą krakowskim.

Oto portret Rewery z r. 1655, skreślony ręką Kubali (»Szkice«, III, str. 170): »76-letni hetman polny kor. Stanisław na Podhajcach Potocki wojewoda kijowski, kochał się w wojnie; 50 lat spędził w obozie, w 40 stawał okazyach, kilkakrotnie szczęśliwie z Tatarami wojował. Żołnierzem karnym i dobrym był, ale nie wodzem. Człowiek starożytnych obyczajów, wesoły, piękny starzec, z ascetycznem obliczem, z długą, białą brodą, wyglądał jak św. Mikołaj w cerkwi. Kiedy sądził kryminały, otaczała go kościelna cisza i taki majestat, że można było koło niego z kadzielnicą chodzić. Prawa się nie trzymał, ale żołnierze go rozumieli. Rozwiązłych i gwałtowników ścinał bez

miłosierdzia, włościan chronił przed gwałtami i grabieżą żołnierza... Ale zalety jego ginęły w czasie wyprawy. Podeszłe lata nie robią z ludzi wodzów, ino starców. Niewczasy i trudy wojenne ciężko już znosił, i zwyczajem starych generałów był uparty w zdaniu, w chwilach stanowczych niezdecydowany. Dawnego trybu się trzymał i nowości nie znosił. Kawaleryę nadewszystko cenił, piechotę zaś i artyleryę, broń tak potrzebną, zwłaszcza w wojnie z Kozakami, w zaciągach pomijał i, po niewczasie, po doznanych klęskach, w następnym dopiero roku przedstawiał królowi, że »na tak ognistą wojnę, więc i do dobywania miast, zamków, więcej potrzeba piechoty, aniżeli jazdy, której przy Tatarach zwłaszcza, nie zabraknie«. To najgorsza, że wszystko mu trzeba było dać do ręki, niczego sam przemysłem, sprytem, szpiegami nie przysposobił. Na wyprawę wojenną wybierał się po pańsku, jak na polowanie«.

W styczniu 1655 r., w ogromne mrozy stoczyło wojsko polskie pod hetmanami Stanisławem Potockim i Lanckorońskim bitwę z kozakami pod Chmielnickim i wojskiem moskiewskiem pod Buturlinem. Bitwa toczyła się między Ochmatowem i Stawiszczami. Pod Ochmatowem, jak wiemy, w r. 1646 hetman Stanisław Koniecpolski odniósł był świetne zwycięstwo nad Tatarami. Obecnie w r. 1655 role się zmieniły: po stronie wojska polskiego stanęło 30.000 Tatarów, ale przyszli oni niestety głównie po — »jasyr«. Gdy jazda polska odważnem natarciem przełamała nieprzyjaciół, można było się kusić o zupełne ich pobicie, ale stary Potocki na to zdobyć się nie mógł, a Tatarzy dalej wojować nie chcieli. Chmielnicki i Buturlin cofnęli się więc bez dalszych strat, a Polacy musieli jeszcze konwojować wracających z jasyrem Tatarów.

Wkrótce potem większa część wojsk polskich została

wycofaną z Ukrainy z powodu najazdu szwedzkiego. Wtedy Potocki, zaledwie z 4000 oddziałem, zmuszony był cofnąć się przed następującymi nań przeważnemi siłami kozaków i Moskali. Oskrzydlony pod Gródkiem, o cztery mile od Lwowa został rozbity, a wojsko poszło w rozsypkę. Znękany okolicznościami, gdy Korona i Litwa poddały się Szwedom, Chmielnicki zaś tryumfował, Stanisław Potocki w listopadzie 1655 r. uznał także »protektorat« króla szwedzkiego. Ale już 29 grudnia, razem z hetmanem pol. Lanckorońskim, przystępuje do konfederacyi tyszowieckiej przeciwko Szwedom. Odtąd stary hetman nie zaznał spokoju, dopóki Szwedzi nie zostali wypędzeni. W r. 1660 wojsko polskie pod starym swym hetmanem (hetmanem pol. był wtedy Jerzy Lubomirski), przy udziale najznakomitszych swych wojowników, pobiło wojska moskiewskie i kozaków pod Cudnowem; kozacy zmuszeni byli uznać zwierzchnictwo Polski, wódz zaś moskiewski Szeremetiew kapitulował, z obowiązkiem złożenia broni i wyprowadzenia załóg moskiewskich z Kijowa, Perejasławia, Nieżyna i Czernihowa. Wiadomo, że warunki te nie zostały wykonane; car ich nie potwierdził, a Rzplita nie miała dość sił, by ich wykonanie wymusić.

Z bitwy cudnowskiej zdał stary Rewera Potocki sprawę na sejmie w r. 1661; złożył wtedy zdobyte sztandary i odtąd usunął się na słusznie należny mu spoczynek. Od intryg Maryi Ludwiki, względem wyboru Kondeusza, Potocki starał się stać daleko, ale w obronie króla stanął przeciwko Lubomirskiemu. Umarł w r. 1667 w Podhajcach, jako starzec 88-letni.

Stanisław Potocki był dwa razy żonaty: najprzód z Zofią Kalinowską, córką Aleksandra, poległego pod Cecorą, powtóre z Anną Mohylanką, wdową po trzech mężach: Czarnkowskim, Przerębskim i Myszkowskim. Z pierw-

szego małżeństwa pozostawił dwóch synów: Andrzeja i Feliksa, którzy później zostali także hetmanami; o nich mówić będziemy niżej.

Obraz nasz nie byłby zupełny, gdybyśmy nie wspomnieli tu choć w krótkości o *Stefanie Czarnieckim*, wielkim wojowniku za czasów Jana Kazimierza. Z możnowładztwem ma on związek tylko luźny, choć umarł wojewodą i hetmanem. Sam o sobie mówił, że »urósł nie z soli, ani z roli, ale z tego co mię boli«. Ale urósł. Urósł — ciężką służbą publiczną, ciągłem wojowaniem na wszystkich krańcach Rzplitej, ranami, któremi okryte miał ciało.

Stefan Czarniecki pochodził z niezamożnej, choć starożytnej rodziny szlacheckiej, herbu Łodzia, siedzącej na dziedzicznej wiosce Czarncy w ówczesnem województwie sandomierskiem (dziś w gub. kieleckiej, w pow. włoszczowskim). Ojciec jego Krzysztof był w młodości dworzaninem króla Zygmunta III, a następnie, gdy druga żona króla, Konstancya, kupiła w r. 1627 od Komorowskich Żywiecczyznę, został zarządcą Żywca i tytułował się starostą żywieckim. Krzysztof Czarniecki, z małżeństwa z Krystyną Rzeszowską, miał jedną córkę i dziewięciu synów — Stefan Czarniecki był szóstym z rzędu; urodził się w r. 1599 w Czarncy.

Rzemiosło wojenne, w którem Stefan Czarniecki miał się wykształcić na mistrza, poślubił on wcześnie. Mając od młodości żyłkę do wojska, zaciągnął się w pierwszej młodości, jako towarzysz, do chorągwi Stanisława Koniecpolskiego, hetmana w. kor. Odbył więc szkołę pod dobrym nauczycielem.

W r. 1632, mając lat 33, został Czarniecki porucznikiem. W tej randze, w r. 1633 odbył pod dowództwem Władysława IV wyprawę moskiewską i już wtedy odznaczył się, jako mistrz w wojnie podjazdowej. Za zasługi okazane w tej wyprawie, otrzymał wtedy w nagrodę nadanie 500 łanów w ówczesnym pow. starodubowskim w województwie smoleńskiem [1]). Dobra te później stracił w czasie burzy kozackiej i odpadnięcia tamtych stron od Polski.

Mając już jaką taką pozycyę materyalną, Stefan Czarniecki w r. 1637 ożenił się z Zofią Kobierzycką. Ale o wypoczynku nie było mowy. Trzeba było gasić bunt kozacki pod Pawlukiem. Pod Kumejkami, gdzie kozacy w r. 1637 zostali pobici przez Mikołaja Potockiego hetmana pol. kor., Czarniecki brał udział czynny, jako rotmistrz husarski, walcząc z odwagą nieustraszoną. Po zgnieceniu buntów kozackich Pawluka, a później Ostrzanina, Polska przez lat kilka zażywa spokoju — wtedy Czarniecki przebywa czas dłuższy w rodzinnej Czarncy, spłaca resztę rodzeństwa i przyozdabia kościół miejscowy. Nieco później zbudował tam sobie dwór wygodny.

W r. 1644 Stefan Czarniecki, już wówczas w godności pułkownika, uczestniczy w bitwie hetmana Stan. Koniecpolskiego z Tatarami pod Ochmatowem. Po tej bitwie upływa znów lat cztery względnego pokoju. Ale nadchodzi w r. 1648 burza kozacka, i odtąd Czarniecki do końca życia nie zazna co to spokój i odpoczynek — będzie stale na kulbace, w ogniu, przerzucany z jednego krańca obszernego państwa na drugi.

Już na samym początku powstania kozackiego, het-

[1]) Starodub — dziś m-ko powiatowe w gub. czernihowskiej.

man Mikołaj Potocki, posyłając przeciwko Chmielnickiemu oddział wojska pod dowództwem swego młodego i niedoświadczonego syna Stefana, dodaje mu jako kierownika i opiekuna Stefana Czarnieckiego. Znaczną część tego oddziału wojska polskiego stanowiły chorągwie kozackie — przeszły do powstania. Wtedy Polacy zostali pobici, jak już wiemy, pod Żółtemi Wodami, Stefan Potocki umarł z ran w bitwie otrzymanych, a Stefan Czarniecki dostał się w ręce tatarskie.

W niewoli tatarskiej przebył do pokoju zborowskiego w r. 1649, w którym wrócił do kraju po złożeniu Tatarom znacznego okupu. Nawzajem nauczył się dobrze po tatarsku i pozawierał przyjazne stosunki z Tatarami.

W 1651 r., przed bitwą berestecką, większość wodzów polskich namawiała króla, by czekać nieprzyjaciela pod Sokalem. Wyruszenie pod Beresteczko było zasługą Czarnieckiego. W czasie bitwy Czarniecki na czele husaryi dokazywał cudów waleczności, a po zwycięstwie, gdy pospolite ruszenie szlachty króla opuściło, poszedł z wojskiem zaciężnem ścigać dalej kozaków na Ukrainę. Tam w jego obecności w tymże 1651 r. umarł tknięty apopleksyą hetman w. kor. Mikołaj Potocki, zawarłszy wprzód, jak wiemy, z kozakami umowę białocerkiewską.

W r. 1652 szczęśliwym trafem nie był Stefan Czarniecki przy wojsku hetmana pol. kor. Kalinowskiego i uszedł strasznej rzezi pod Batohem. Znajdował się tam jego synowiec, także Stefan Czarniecki, późniejszy marszałek konfederacyi gołąbskiej, który cudem uratował życie.

W r. 1653 Czarniecki gromi kozaków na Ukrainie. Jest już wtedy obożnym kor., którym został po synu hetmańskim Samuelu Kalinowskim (Samuel Kalinowski zginął obok ojca pod Batohem). Pod Monasterzyskami miał

Czarniecki straszny wypadek: kula trafiła go w samą twarz i wyrwała mu część podniebienia. Odtąd nosił głęboką bliznę na twarzy i miał wprawioną w podniebieniu srebrną blaszkę, bez której nie mógłby wyraźnie mówić. W tych zapasach ukrainnych, stał się Czarniecki postrachem kozaków, którzy nazwali go »rabaja sobaka«, zapewne od skóry lamparciej, która zwieszała mu się z ramion, gdy siedział na koniu.

W r. 1654 kozacy poddali się Moskwie, a Tatarzy zaczęli pomagać wojskom polskim. Wzmogła się walka na Ukrainie. Pod Buszą Czarniecki został ranny w nogę; przezwyciężając ból, wytrwał do końca bitwy i Buszę zdobył. Na początku 1655 r. walczył Czarniecki pod Ochmatowem, gdzie, jak już o tem wyżej wspomnieliśmy, kozacy i Moskale zostali pobici przez wojsko polskie pod Rewerą Potockim. Wkrótce potem został kasztelanem kijowskim, a następnie wysłany z Ukrainy do Polski, by walczyć z nowym nieprzyjacielem — ze Szwedami.

W czasie tego najazdu szwedzkiego, panowie, szlachta, wojsko, naród cały — wszyscy stopniowo przechodzili na stronę Szwedów; uczynili to także, wprawdzie na krótko, obaj hetmani koronni, Stanisław Potocki i Lanckoroński, — Stefan Czarniecki nie miał na sobie tej plamy (jak nie miał jej również Paweł Sapieha). Trzymał się zasady, że z wrogiem nie paktować, lecz bić go należy. Cały czas najazdu szwedzkiego jest nieprzerwanym ciągiem świetnych czynów Stefana Czarnieckiego, jako wodza niezrównanego zwłaszcza w wojnie partyzanckiej. Karol Gustaw skarżył się, że mu wszystkich żołnierzy, jeżeli nie wybije, to wykradnie.

Nie sposób wyliczać tu wszystkie czyny wojenne Czarnieckiego w czasie tej zawieruchy. Oblężony w Kra-

kowie, po przejściu wojsk polskich do Szwedów, zmuszony był kapitulować, ale na warunkach zaszczytnych. W czasie układów był w obozie szwedzkim i został przez Karola Gustawa przyjęty z odznaczeniem. Na mocy kapitulacyi, wyprowadził Czarniecki z Krakowa załogę polską pod bronią i udał się z nią ku granicy śląskiej. Wkrótce potem Karol Gustaw pisał do niego, namawiając go do przejścia na swą stronę i obiecując mu wielkie odznaczenia, ale Czarniecki pozostał głuchy i, gdy tylko naród się ocknął i zawiązaną została sławna konfederacya w Tyszowcach, wystąpił przeciwko Szwedom i odtąd pędził ich stale — aż do skutku.

Czasem ulegał Czarniecki sile przemagającej, np. pod Gołębiem. Cóż z tego? Pobity, prawie nazajutrz znów Szwedów urywał. Pod Warką 57-letni już Czarniecki nie waha się wpław przebyć z wojskiem Pilicę i odnosi nad Szwedami głośne zwycięstwo. W walkach swych wzywa Czarniecki i lud prosty do pomocy, podnosi w nim miłość do ojczyzny i broni go od rabunku i przemocy.

W r. 1657 skutkiem nowych ran, zmuszony był do chwilowej bezczynności; ledwie podleczony, już siedzi na koniu, już z oddziałem 1200 ludzi przeprowadza królowę Maryę Ludwikę do Gdańska, gdzie bawił król Jan Kazimierz. Pod Chojnicami dowiaduje się, że Szwedzi grasują w okolicy, dusza rwie mu się do walki, a tu królowej opuścić nie można. Ale odważna Marya Ludwika pozwala mu oddalić się, by dopaść Szwedów. Czarniecki rusza natychmiast i wkrótce wraca — prowadząc jeńców. Ale droga do Gdańska jest tak zajęta przez nieprzyjaciół, że przeprowadzenie królowej stało się niepodobnem. Czarniecki odprowadza więc królowę z powrotem do Częstochowy, i znów pędzi do Prus, by króla z oblężonego Gdańska

uwolnić. W tych przemarszach, w ciągu dwóch dni i jednej nocy, robi ze swym oddziałem 48 mil drogi!!

W r. 1657 zostaje Czarniecki wojewodą ruskim. Buława pol. kor. po śmierci Lanckorońskiego zawakowała wprawdzie w tymże roku, ale wyższe względy nakazały ofiarować ją nie Czarnieckiemu, lecz możnemu panu, marszałkowi w. kor. Jerzemu Lubomirskiemu. Tylko dzięki staraniom królowej Maryi Ludwiki, Czarniecki otrzymuje dowództwo nad oddzielną dywizyą — co staje się później jedną z »uraz« Jerzego Lubomirskiego.

W tymże 1657 widzimy Czarnieckiego, jak pędzi przed sobą nowego najeźdźcę Polski, Rakoczego. »Jechał mu ciągle na karku, urywając go na tyłach«. Pod Międzybożem obaj hetmani, Rewera Potocki i Lubomirski, wspólnie z Czarnieckim, zmuszają Rakoczego do przyjęcia podyktowanych warunków, i Rakoczy ze wstydem zmuszony jest Polskę opuścić.

Po zawarciu w r. 1657 przymierza Polski z Danią, król dwa razy posyła jej na pomoc Czarnieckiego: pierwszy raz w r. 1657, kiedy Czarniecki poszedł na Pomorze i dotarł do Szczecina, i drugi raz w r. 1658. Wtedy przeciwko Szwedom ruszyły do Szlezwiku wojska cesarskie i brandenburskie i 4000 jazdy polskiej pod Czarnieckim. Wyprawę tę mamy barwnie opisaną w »Pamiętnikach« Paska. Mając wtedy lat sześdziesiąt, Czarniecki z wojskiem polskiem wpław przedostaje się przez wązką cieśninę morską, oddzielającą ląd stały od wyspy Alsen, i zdobywa Sondenburg. Wyprawa ta wsławiła Czarnieckiego i wojsko polskie w całej Europie.

Po zawarciu ze Szwedami pokoju w Oliwie w r. 1660, Czarniecki pospieszył na Litwę przeciwko wojsku moskiewskiemu. Wspólnie z hetmanem w. lit. Pawłem Sapiehą pobił je w bitwach pod Lachowiczami (opis tej bi-

twy mamy także u Paska) i nad rzeką Basią [1]). W uznaniu wielkich zasług Czarnieckiego król Jan Kazimierz przeprowadził na sejmie w r. 1661 nadanie mu na własność starostwa tykocińskiego. Na sejmie tym Czarniecki złożył przed królem 115 sztandarów, zdobytych na nieprzyjacielu. Ludność Warszawy witała go z uniesieniem. Ale wkrótce znów musiał pospieszyć na Litwę, i w tym jeszcze 1661 r. odniósł nowe zwycięstwo nad wojskiem moskiewskiem pod Głębokiem [2]).

W r. 1663 wyruszył Czarniecki, razem z królem Janem Kazimierzem, na Ukrainę i Zadnieprze. Jak wiadomo, wyprawa ta, niepodtrzymana należycie, na nic się nie zdała, i król wrócił wkrótce do Warszawy, Czarniecki zaś pozostał na Ukrainie i wśród trudów ogromnych, prowadził dalej kampanię. Celem zapewnienia sobie pomocy od Tatarów krymskich, stary Czarniecki w otoczeniu zaledwie kilkunastu ludzi pędzi na Krym i uzyskuje tam potrzebne posiłki.

W tym czasie zaszedł na Ukrainie wypadek, godny pożałowania. Jan Wyhowski, były hetman kozacki, a obecnie wojewoda kijowski, został, zdaje się niesłusznie, oskarżony o spisek przeciwko uznanemu przez Polskę hetmanowi Teterze i doraźnym sądem wojennym przez pułkownika Machowskiego rozstrzelany. Wyrok ten przypisywany był przez niektórych Czarnieckiemu, ale stwierdzonem zostało, że Czarniecki żadnego w tem udziału nie miał. To posądzenie powstało stąd, że Czarniecki został po Wyhowskim wojewodą kijowskim.

---

[1]) Basia — rzeczka w pow. horeckim gub. mohylowskiej, wpadająca do rzeki Proni, dopływu rzeki Soży, będącej znów lewym dopływem Dniepru.

[2]) Głębokie — mko w pow. dziśnieńskim gub. wileńskiej.

Ale Czarniecki gonił już ostatkami sił. Ciągłe trudy wojenne, niewygody, brak lekarza, podkopały ten organizm żelazny. W styczniu i lutym 1665 r. wieziono chorego Czarnieckiego z Ukrainy saniami do Lwowa; dla wielkiego osłabienia musiano go nawet często nieść w lektyce. Na tej drodze do czyhającej nań śmierci, Czarniecki spotkał wysłańców królewskich, wiozących mu buławę hetmańską, właśnie odjętą Jerzemu Lubomirskiemu. Czarniecki ucieszył się, lecz rzekł: »Zawszem mówił, że król da mi wtedy buławę, kiedy ja ustanę wojować. Gdyby łaskawy Bóg pozwolił życia i zdrowia, okazałbym wdzięczność JKMości za świadczoną łaskę. Ani by król żałował tego, że mi dał buławę. Jeśli zaś przyjdzie umrzeć, przynajmniej na nagrobku napiszą, żem był hetmanem«.

Milę za Brodami w stronę Lwowa, w miasteczku Sokołówce, stan Czarnieckiego tak się pogorszył, że musiano wstrzymać dalszą podróż. Umieszczono dogorywającego już hetmana w nędznym domku przydrożnym, i tam wyzionął on ducha 15 lutego 1665 r.

Wysłano gońców do króla z zawiadomieniem o śmierci Czarnieckiego. Król kazał ciało sprowadzić do Warszawy, by godnie je uczcić w stolicy państwa i, dopiero po odbytem w Warszawie wspaniałem nabożeństwie żałobnem, odwieziono zwłoki do Czarncy, gdzie je pochowano.

Stefan Czarniecki zostawił tylko dwie córki: Katarzynę, która wyszła za Jana z Ruszczy Branickiego, marszałka nadw. kor. i odziedziczyła Tykocin (z Białymstokiem), i Konstancyę, pierwszą żonę Wacława Leszczyńskiego, wojewody podlaskiego.

Niejednokrotnie zarzucano Czarnieckiemu zbytnią uległość wobec Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki w ich intrygach elekcyjnych. Należy jednak pamiętać, że Czarniecki nie był politykiem, ani mężem stanu, lecz wojo-

wnikiem. Patryotyzm swój zasadzał przedewszystkiem na obronie kraju: stał wiernie przy tronie, jako godle idei państwowej. Błędy polityki Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki w żadnym razie nie mogą spadać na Czarnieckiego i w czemkolwiek zaćmiewać niespożytych jego zasług wobec ojczyzny.

II.

Projekty elekcyjne Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki. Rokosz Lubomirskiego. Król Michał Wiśniowiecki. Jan Sobieski i jego panowanie. Rywalizacya rodów. S. Jabłonowski. Wiśniowieccy. Pacowie. Radziwiłłowie. Sapiehowie. Ogińscy. Sieniawski. Morsztyn. Gnińscy. Grzymułtowski.

W. r. 1660 zawarty został pokój w Oliwie, o tyle korzystny, że kładł koniec długoletniej wojnie ze Szwecyą, zakończonej najazdem na Polskę Karola Gustawa, opanowaniem przezeń całej Polski, wreszcie bohaterskiem wypędzeniem najezdnika i jego sprzymierzeńca Rakoczego. Jednocześnie od ściany wschodniej Polska wzmogła się na siłach i pod Lachowiczami na Litwie i pod Cudnowem na Wołyniu święciła tryumfy swego oręża. Przeszedłszy przez straszną epokę klęsk i nieszczęść wszelakich, po czasach tak wielkiej pomyślności za Władysława IV, zdawało się, że Polska skorzysta teraz ze względnego spokoju i podejmie pracę zmierzającą ku odrodzeniu wewnętrznemu, którego konieczność zdawała się oczywistą w chwilach żałoby i zwątpienia.

Otóż nie. Ze zmianą sytuacyi na lepsze, po odniesieniu kilku zwycięstw — o potrzebie reform zapomniano. Wypędzono tylko aryanów i tem uspokojono sumienie na-

rodowe, którem coraz bardziej poczęła władać parodya pobożności prawdziwej — ciasna bigoterya.

Jakto? A projekty Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki co do wyboru następcy? Zajęły one całe ostatnie ośmiolecie rządów Jana Kazimierza, zawichrzyły całą Rzplitą, stały się przyczyną walki inter majestatem et libertatem przyczyniły się do korupcyi wśród możnowładztwa, wznieciły niechęć powszechną i nienawiść szlachty do tronu i całego stronnictwa francuskiego, zniweczyły w masach szlacheckich wszelką sympatyę do Francyi, utorowały w ten sposób drogę do wpływów austryackich, a jednocześnie żadnej reformy stosunków wewnętrznych i ustroju państwa nie sprowadziły.

Sama myśl wyznaczenia następcy za życia bezdzietnego króla była oczywiście rzeczą zbawienną, a przeprowadzenie jej pomyślne mogło przy sprzyjających okolicznościach przyczynić się do jakiegoś zwrotu ku lepszemu w coraz bardziej anormalnym zastoju stosunków wewnętrznych w Polsce i wzrastającej w niej anarchii. Ale dla osiągnięcia tych rezultatów pomyślnych należało, by całą sprawą kierowały — wzgląd na dobro publiczne i chociaż odrobina rozumu stanu. Ale obu tych czynników nie było.

Przypatrzmy się, kto myśl tej elekcyi *vivente rege* podnosi, z jakich pobudek i jak ją przeprowadza?

Zasługa inicyatywy w sprawie wyznaczenia za życia króla następcy należy się — królowi szwedzkiemu Karolowi Gustawowi, a to w ten sposób, że doprowadził on Jana Kazimierza do ucieczki za granicę na Śląsk i zmusił go do szukania pomocy u obcych. I oto zgromadzeni na obczyźnie król, królowa i najwybitniejsi panowie polscy postanawiają dla uzyskania pomocy książąt zagranicznych, ofiarować im — koronę polską. Jako towar do zbycia, obiegała ona całą Europę: ofiarowano ją Rako-

czemu, Habsburgom, carowi moskiewskiemu, różnym książątkom, wreszcie — spokrewnionym z Burbonami Kondeuszom. Tę ostatnią kandydaturę wysunął Mazarini z obawy, by Austrya nie posadziła na tronie polskim swego kandydata.

Z wypędzeniem Szwedów i nastaniem czasów spokojniejszych, handel koroną polską osłabł, i należy stwierdzić, że przedstawiciele magnateryi polskiej nie odczuwali właściwie żadnej potrzeby utrwalenia następstwa tronu, gdyż, jak wiemy, zmysł polityczny w możnowładztwie polskiem osłabł już oddawna; nie zdawali oni sobie sprawy z fatalnego biegu Rzplitej i nie rozumieli ani potrzeby, ani istoty reform w Polsce. Dobrze, jeżeli myśli tej w zasadzie nie byli przeciwni, bądź przez zarażenie się ogólnem ogłupieniem szlachty i doktryną o złotej wolności, bądź przez wyrachowanie spekulowania w odmętach bezkrólewia.

Toteż jeżeli myśl wyznaczenia następcy tronu nie przepadła, jeżeli stanie się ona osią polityki polskiej przez cały koniec panowania Jana Kazimierza — zasługa to, lub wina małżonki Jana Kazimierza, królowej Maryi Ludwiki. Ona to przejęła się całą tą sprawą i uczyniła z niej zadanie reszty swego życia.

Była to w każdym razie kobieta niepowszednia ta Marya Ludwika (lub Ludwika Marya) Gonzaga ks. de Nevers, za młodu już spiskująca pod bokiem Mazariniego, w tym lub innym celu zbliżająca do siebie Gastona Orleańskiego, brata Ludwika XIII, głośnego Cinq-Marsa, wreszcie młodego zwycięzcę z pod Rocroi Kondeusza, zawsze marząca o wpływach, władzy i koronie i w tym celu starająca się już w r. 1636 o rękę króla polskiego Władysława IV, wtedy wzgardzona, a jednak później zaślubiona, gdy stała się trochę zwiędłą *femme de trente ans* (właściwie miała wtedy lat 34). Władysław IV, otrzy-

mawszy po niewczasie (po zaślubieniu jej przez prokuracyę w Paryżu) wiadomości o jej życiu poprzedniem (zwłaszcza o jej dawnem uczuciu dla Cinq-Marsa), a także przekonawszy się po jej przybyciu do Warszawy o braku urody, którą nadmiernie przed nim wychwalano, przyjął ją z początku jak najgorzej. Marya Ludwika umiała jednak tę niechęć króla zwalczyć i zająć odrazu wpływowe w Polsce stanowisko, a to przez solidaryzowanie się ze swym królewskim małżonkiem — w jego życiu publicznem. Znaczny swój na owe czasy posag oddała mężowi na jego potrzeby wojenne, w zamian wymówiła sobie wpływ na rozdawnictwo urzędów. Po śmierci króla, postanowiła dalej panować, pomogła Janowi Kazimierzowi do objęcia tronu i doprowadziła do swego z nim małżeństwa. Choć nie młoda już (w r. 1649 miała lat 38), umiała podobno wzbudzić w Janie Kazimierzu rzeczywisty ku sobie pociąg, który wprawdzie ostygł prędko, ale zmienił się w stosunek, scharakteryzowany już przez współczesnych, jako stosunek małego Etiopczyka do kierowanego przezeń słonia. Wiadomo, że Jan Kazimierz kierował się we wszystkiem wolą żony, która, otaczając króla swemi kreaturami, robiła co chciała. Doszła do tego siłą woli, wielką pracowitością i doskonałem wyzyskiwaniem słabych stron charakteru ostatniego Wazy.

Głównemi cechami charakteru Jana Kazimierza były: potrzeba ciągłych zmian, niestałość, wahanie się między ostatecznościami, słaba wola i brak zasad gruntownych. Każda rzecz nowa przejmuje go całego, ale wkrótce zniechęca; surmy wojenne wywołują w nim zapał, który jednak wkrótce gaśnie i zmienia się w obojętność; pod wrażeniem słów kaznodziei, lub spowiednika, przejmuje się egzaltacyą religijną, ale nie trwa ona długo, bo wkrótce bierze górę zamiłowanie życia, uciech i nawet miłostek;

może być odważnym i ruchliwym, ale tylko na krótką metę. Ta zmienność wrodzona tłómaczy nam przerzucanie się młodego Jana Kazimierza od wojaczki do sukni duchownej i kapelusza kardynalskiego, i te kłopoty, które sprawiał przywiązanemu doń bratu przyrodniemu, Władysławowi IV. Charaktery podobne mało się nadają na mężów stanu; brak im ciągłości w pracy, wytrwania, systematyczności; skłonne są do uporu, gdy trzeba ustąpić, ustępują, gdy trzeba wytrwać, są porywcze, niewdzięczne, często mściwe.

Pamiętać też należy, że wychowanie Jana Kazimierza było wogóle zaniedbane i powierzchowne, oparte głównie na posłuszeństwie i dewocyi, bez wyrobienia charakteru, z małem uwzględnieniem nauk, bez praktyki życiowej i wzwyczajenia się do działalności publicznej. O potrzebach państwa Jan Kazimierz miał mało pojęcia i te — musiały ustępować przed jego interesami osobistymi. Pod tym względem jest rzeczą charakterystyczną, że, chcąc w czasie bezkrólewia po śmierci Władysława IV zjednać sobie poparcie kurfirsta, Jan Kazimierz porobił mu różne szkodliwe dla Polski obietnice, a nawet wydał mu na nie asekuracyę na piśmie. Przez pryzmat też znajomości charakteru Jana Kazimierza, należy patrzeć na wszystkie jego znane wynurzenia patryotyczne.

Gdy widzimy Jana Kazimierza, szczególnie w pierwszej połowie jego rządów, idącego z brawurą niezwykłą do boju z nieprzyjacielem, lub usiłującego gorączkowo na początku wygnania na Śląsku zbudzić Polskę z letargu, gdy czytamy sławny jego uniwersał do narodu: »Powstańcie, nie czekajcie wodzów i wojewodów... jeden do drugiego, trzeci do dwóch, czwarty do trzech itd., by też każden z własnymi poddanymi gromadźcie się, a gdzie się słuszna na opór kupa zbierze wodza obierzcie, dopiero je-

dna do drugiej znijdźcie się i słuszne z siebie wojsko uczyniwszy, wodza wiadomego wojny obrawszy, osoby naszej poczekajcie« — czujemy w tem nutę prawdy, bo to nuta egzaltacyi. Ale skoro rzecz jest obmyślana, skoro idzie o dłuższą intrygę polityczną, pod pompatycznemi słowy króla kryje się często pospolity interes osobisty, lub frazeologia okolicznościowa. Taką jest znana mowa króla na sejmie z r. 1661 z przepowiednią rozbioru kraju (chodziło mu o nastraszenie posłów dla przeprowadzenia elekcyi syna Kondeusza), taką jest mowa króla przy abdykacyi.

W sprawie o następstwo tronu był Jan Kazimierz początkowo jedynie narzędziem królowej Maryi Ludwiki, a następnie szukał w niej jedynie — widoków osobistych.

Marya Ludwika miała dwie młodsze siostry. Żeby cały spadek po ojcu otrzymać, oddała obie do klasztoru; lecz jedna z nich, doszedłszy do pełnoletności wyszła zamąż najpierw za Henryka Gwizyusza (znanego awanturnika), tytularnego arcybiskupa Rheims, a po rozwiedzeniu się z nim w r. 1645, za pfalcgrafa Edwarda, brata elektora-palatyna. W r. 1655, gdy Marya Ludwika musiała uciekać z królem na Śląsk, pierwsza pomoc, którą otrzymała, była od tej siostry — przy liście serdecznym przysłała ona Maryi Ludwice tak potrzebny jej wtedy zasiłek 100.000 liwrów. Maryę Ludwikę mocno wzruszył ten uczynek, i odtąd postanowiła wywdzięczyć się przez świetne wydanie zamąż dwóch córek swojej siostry. Odtąd kandydatem do korony polskiej mógł być tylko ten, kto zostanie mężem jej siostrzenicy.

Mazarini wysunął kandydaturę syna Kondeusza, ks. d'Enghien, i popierał ją gorliwie. Chodziło o to, by, jak sam pisał do posła francuskiego w Warszawie, »wziąć cesarstwo w kleszcze pomiędzy Francyę i Polskę, jak poprzednio Francya tkwiła pomiędzy cesarstwem i Hiszpa-

nią«. Po śmierci Mazariniego, tę samą politykę prowadził Ludwik XIV. W swych pamiętnikach przeznaczonych dla syna, Król-Słońce, wyłożywszy swoje pragnienia sławy, swą dążność do uczynienia Francyi władczynią świata, rozwodzi się nad rywalizacyą z cesarzem: »Nie zadawalniając się upokorzeniem jego próżności (przez uszczuplenie tytułów), pracowałem, aby coraz bardziej rujnować jego kredyt, zupełnie zniszczyć tę supremacyę w Niemczech, jaką dom austryacki ustalił tam od dwóch wieków..... Kazałem dostarczyć znacznej sumy królowi polskiemu, żeby dać mu środki do podtrzymania wojny ze zbuntowanymi jego poddanymi i kazałem wypłacać pensye wielu z najmożniejszej szlachty tamecznej, aby ułatwić wykonanie planów, jakie powziąłem co do tego królestwa... Sądziłem, że należy to uczynić w tym czasie szczególnie, kiedy nie miałem większych zatrudnień, i kiedy mi robiono nadzieje, że niezadługo korona ta dostanie się w ręce jednego z książąt mojego domu«.

Marya Ludwika w poszukiwaniach za mężem dla swej siostrzenicy, mającej wyjść za następcę tronu polskiego, staje się posłusznem narzędziem polityki francuskiej, zaprzęga całą Polskę do tej służby, tworzy w Polsce zwarte stronnictwo francuskie i promuje do tronu d'Enghien'a, lub jego ojca Kondeusza. Wreszcie w r. 1663 d'Enghien rzeczywiście żeni się z jedną z tych siostrzenic, Anną, a Marya Ludwika marzy, że po śmierci Jana Kazimierza lub po jego abdykacyi, będzie dalej rządziła nowym królem, jak rządziła dotychczas Janem Kazimierzem.

Okazało się, że d'Enghien jest skończonym niedołęgą, i że niczem Polakom nie mógłby zaimponować; więc od r. 1664 kandydatem staje się sam Kondeusz, którego sława wojenna ma pomóc do elekcyi, a który koronę po śmierci przekaże synowi.

Jan Kazimierz tak stopniowo przejął się tymi projektami kierującej nim Maryi Ludwiki, tak zżył się z myślą, w razie potrzeby, abdykacyi, tak przywykł do słuchania rozkazów Ludwika XIV i polegania na jego opiece, że gdy po śmierci Maryi Ludwiki (10 maja 1677 r.) Ludwik XIV, ze względu na chwilowe swoje kombinacye dyplomatyczne, zmienił zdanie i zalecił do tronu polskiego zupełnie nowego kandydata, ks. Filipa Wilhelma Neuburskiego — Jan Kazimierz ani pytał, czy kandydatura ta będzie z Polski pożytkiem, wytargował się jedynie o osobiste swe korzyści i całą tę kombinacyę przyjął.

A cóż panowie polscy? Tych kaptowała początkowo Marya Ludwika, później bezpośrednio ambasadorowie francuscy. W r. 1661 na projekty Maryi Ludwiki w zupełności się zgadzali: prymas Wacław Leszczyński, kanclerz Mikołaj Prażmowski (późniejszy prymas), hetman Stanisław Rewera Potocki i jego syn Andrzej Potocki, Krzysztof Pac, kanclerz w. lit., Jan Sobieski, wówczas chorąży kor., Stefan Czarniecki, wówczas wojewoda ruski, Jan Klemens Branicki, wkrótce marszałek nad. kor., Stanisław Jabłonowski i inni. Wszyscy musieli składać królowej zobowiązania na piśmie, a niektórzy także przysięgę uroczystą.

Jednem słowem z całą magnateryą polską sprawa była ukartowana. »Zdradził« tylko jeden — marszałek w. kor. i hetman pol. Jerzy Lubomirski.

Jerzy Lubomirski był jednym z pierwszych, który na wybór następcy tronu za życia Jana Kazimierza się zgodził. Należał później do wszystkich intryg Maryi Ludwiki, kładł również swój podpis na najsekretniejszych zobowiązaniach względem wyboru d'Enghien'a, lecz niespodziewanie na początku 1661 r. zwinął chorągiewkę; na sejmiku proszowskim zaalarmował szlachtę projektami

dworu i przeprowadził tam *laudum* przeciwko wtrącaniu się do sprawy elekcyi jej głównej inicyatorki — królowej Maryi Ludwiki.

Wystąpienie to Jerzego Lubomirskiego było tą iskrą, która, rzucona w zapalne umysły szlachty, wznieciła ogień, nie dający się już ugasić. Zamieszanie powiększyło się jeszcze wskutek bezprzykładnej swawoli i buty konfederacyi niepłatnego wojska, kaptowanego to przez dwór, to przez Lubomirskiego. Na sejmie 1662 r. stanęła konstytucya, potwierdzająca wszystkie dawne prawa o wolnej elekcyi i kasująca wszystkie dokumenty dotychczas w tej sprawie przez kogokolwiek wydane. Konstytucya ta jednak nie przerwała intryg dworu, a tylko dała powód do coraz ostrzejszej opozycyi Lubomirskiego. Jednocześnie rosła i wzmagała się opozycya w szerokich masach szlacheckich, i chęć przeciwdziałania knowaniom dworu stała się — programem. O wszelkich reformach zapomniano — owszem wszelką myśl reformy znienawidzono, widząc w niej intrygę dworu i dążenie do absolutyzmu. Lubomirski został tym wirem ogólnym porwany i nawrócić już nie mógł. Owszem szedł w swej opozycyi coraz dalej i stał się w projektach Jana Kazimierza i królowej przeszkodą, którą za wszelką cenę należało usunąć.

Marya Ludwika postanowiła użyć środków ostatecznych. Oskarżono Lubomirskiego — o zdradę stanu.

Zanim zajmiemy się sądem nad Lubomirskim, rokoszem, który podniósł, i smutnym końcem Lubomirskiego — postarajmy się bliżej zapoznać z nim samym.

Jerzy Sebastyan Lubomirski był, jak wiemy, synem dumnego Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakow-

skiego i ks. Ostrogskiej. Urodził się w r. 1616. Będąc jeszcze dzieckiem, został starostą dobczyckim, a w r. 1636 starostą sandeckim; później podróżował za granicą i po powrocie do kraju stale wybierany był na posła sejmowego. W r. 1643 został na sejmie marszałkiem izby poselskiej.

W r. 1647 Jerzy Lubomirski został starostą krakowskim. Starostwo to posiadał jego ojciec i prosił króla o oddanie go synowi Jerzemu. Gdy Władysław IV się ociągał, dumny magnat czuł się tem urażony i zaczął przeciwko królowi burzyć, tak że król musiał w końcu ustąpić.

W czasie bezkrólewia w r. 1648, Jerzy Lubomirski znajdował się pod Pilawcami i uciekał z innymi. Po wyborze Jana Kazimierza został w r. 1650 najprzód marszałkiem nadw. kor, i jeszcze tegoż roku marszałkiem w. kor. Wkrótce potem ma znane zajście o szyb solny koło Wieliczki.

O tym szybie solnym wspominaliśmy już, mówiąc w rozdziale poprzednim o Stanisławie Lubomirskim. Wioska, w której ten szyb się znajdował, miała podług prawa przejść w posiadanie królewskie, a Lubomirscy mieli w zamian dostać inną posiadłość. Na miejsce udała się komisya, złożona z podskarbiego kor. Bogusława Leszczyńskiego, marszałka nad. Łukasza Opalińskiego i instygatora kor. Żytkiewicza. Między tym ostatnim a Jerzym Lubomirskim wszczęła się sprzeczka. »Dawniejsza my szlachta, niż WMość« — zawołał Lubomirski; a gdy Żytkiewicz odpowiedział: »taki ja dobry szlachcic jak WMość« — urażony magnat uderzył Żytkiewicza laską w twarz i kazał swej służbie wyrzucić go z miejsca komisyi. Była to chwila, gdy król wybierał się na wyprawę berestecką, a więc nie chciano tej sprawy rozmazywać; skończyło się na kilkotygodniowej niełasce, i na rozkazie przeproszenia

króla i Żytkiewicza. Lubomirski króla przeprosił; przeprosiny zaś Żytkiewicza odbyły się w taki sposób, że Lubomirski odezwał się doń protekcyonalnie: »I WMości Panie Żytkiewiczu będę to umiał w podających się okazyach nagrodzić«...

W czasie bitwy beresteckiej, gdy król posłał Lubomirskiemu rozkaz, by ruszył ze swojemi chorągwiami na nieprzyjaciela, Lubomirski rozkazu tego nie spełnił, pod pozorem jakiejś zasadzki, której, jak się okazało, wcale nie było. Był to zapewne odwet królowi za doznane upokorzenie.

Drugie wiadome starcie się Lubomirskiego z Janem Kazimierzem miało miejsce w r. 1653 pod Żwańcem. Tam przyjechał Lubomirski jeden z ostatnich, ale zaraz zaczął wszystkich cenzurować i wszystko ganić, a gdy król się wyraził, że: »Na jedno z wynurzonych tu zdań nie odpowiem, gdyż jest zarozumiałe«, Lubomirski zapłonął gniewem. Mamy jego list, pisany do kanclerza Korycińskiego, z długiemi skargami na zachowanie się króla, ale z odpowiedzi Korycińskiego widać, że ten nie tylko nie przyznał mu racyi, ale w pięknych słowach stanął po stronie króla.

W czasie najazdu szwedzkiego Jerzy Lubomirski zachowywał się z początku obojętnie; dopiero po zawiązaniu konfederacyi tyszowieckiej wystąpił dzielnie przeciwko Szwedom. Wraz z braćmi zorganizował na Podgórzu karpackiem ruch zbrojny; poruszył mieszczan i włościan; z góralów uformował oddział strzelców, którzy niejednokrotnie bili Szwedów. Lubomirski odbywał wtedy z królem i senatorami narady względem poprawy rządu. Doradzał nawet Janowi Kazimierzowi, by przyjął Rakoczego za towarzysza rządów i adoptował go za syna. Później jednak, gdy Rakoczy najechał Polskę w r. 1657,

Lubomirski wkroczył do Siedmiogrodu i w ciągu dwóch tygodni cały ten kraj spustoszył. Wtedy otrzymał buławę pol. kor. Walczył następnie ze Szwedami w Prusach, później w r. 1660 wspólnie z hetmanem w. kor. Potockim zmusił wojsko moskiewskie do kapitulacyi pod Cudnowem.

Jerzy Lubomirski stał się najpotężniejszym panem w Koronie. Był jednocześnie marszałkiem w. kor. i hetmanem pol. Oprócz poprzednich starostw, otrzymał jeszcze starostwo chmielnickie, spiskie, nieżyńskie, olsztyńskie, kazimierskie i perejasławskie. Jednocześnie przez dwukrotne ożenienie się, najprzód z Ligęzianką, po której wziął Rzeszów, a następnie z Tarłówną, za którą otrzymał Janowiec, znacznie powiększył swoje dziedzictwo. Ale z fortuną i znaczeniem urosła też i duma magnata.

Duma i pycha stanowiły cechę główną charakteru Jerzego Lubomirskiego, i tu szukać należy klucza do zrozumienia dalszych wypadków. Z taką pychą spotykaliśmy się dawniej u takiego Wasyla Konstantego Ostrogskiego, taka pycha rozsadzała piersi dwóch Januszów Radziwiłłów i Krzysztofa Opalińskiego, taka pycha stanie się w XVIII w. przekleństwem Franciszka Salezego i Szczęsnego Potockich.

Czermak [1]) tak przedstawia ewolucyę psychologiczną u Lubomirskiego: »Z małych i nielicznych uraz zrodziła się niechęć do dworu: nie podobało się hetmanowi polnemu wyszczególnianie Czarnieckiego na niekorzyść jego własnej władzy wojskowej, nie podobało zbyt samodzielne postępowanie królowej, która chciała nad nim panować i poza nim. Przyszło stąd do nieporozumień. Marszałek po-

[1]) »Koniec Lubomirskiego« w zbiorze: »Z czasów Jana Kazimierza«. 1893 r.

padł w niełaskę. Poczęto go usuwać i pomijać; niechęć urosła w obrazę. Od obrazy był już tylko krok jeden do nienawiści, do zajęcia stanowiska otwarcie wrogiego względem dworu. Sam niezadowolony, musiał się Lubomirski znaleźć wkrótce w całej rzeszy innych niezadowolonych. Okoliczności wyprowadziły go z czasem na ich czoło. Rozjątrzenie obopólne rosło z dnia na dzień; z każdym dniem przybywało nowych powodów do rozdwojenia. I tak przyszło wreszcie do zupełnego zerwania i do wojny domowej. Stało się to, co można nazwać wedle słów poety »klątwą złego czynu«. Polała się krew — malkontent stał się rokoszaninem. Żądza zemsty więcej, niż poczucie krzywdy rzuciło go w objęcia postronnych nieprzyjaciół Francyi, cesarza i elektora brandenburskiego. Oddał się na ich usługi nie dlatego, żeby cele tych monarchów odpowiadały jego własnym, lecz że oni mogli mu dostarczyć środków do dalszej walki, do odzyskania utraconej władzy i do tryumfu nad tymi, którzy go usiłowali ubezwładnić i zniszczyć«.

Ale wszystko to nie usprawiedliwiało postępowania króla Jana Kazimierza i królowej Maryi Ludwiki. Ponoszą oni na równi z Lubomirskim winę za krew przelaną w wojnie domowej i za skutki, które rokosz sprowadził.

Sąd nad Lubomirskim nie był aktem sprawiedliwości, był aktem zemsty i intrygi politycznej. Lubomirski w r. 1664 został oskarżony o to, że dążył do obalenia powagi tronu, że podburzał wojsko przeciwko królowi, że narzucał się temu wojsku na »protektora«, że zwichnął obronę krajową, siał nienawiść do króla i pogwałcił podstawy wolności przez nieprawne przybranie mitry książęcej. Wszystko to było mniej więcej prawdą, ale w Polsce ówczesnej czynił to w mniejszym lub większym stopniu każdy urażony magnat, a szlachta uważała prawo do ta-

kiej opozycyi przeciw królowi za podstawę wolności narodowej. Toteż, gdy woźny na sejmiku proszowskim odczytał pozew obecnemu na nim Lubomirskiemu, ten oparty na lasce, ze spuszczoną głową, słuchając tych zarzutów, ramionami tylko ruszał... a szlachta — płakała i krzyczała na niesprawiedliwość; wszystkie zaś sejmiki, do których Lubomirski się zwrócił o pomoc, uchwaliły instrukcye, aby tej sprawie król dał pokój i nie podnosił burzy wewnętrznej.

Król jednak nie dał za wygraną i, choć sejm zwołany w końcu 1664 r. został zerwany, sąd sejmowy się odbył, Lubomirski na sąd ten nie przybył i tem wyrok potępiający przesądził. Nie stanął zaś dlatego, że pełen pychy wolał, w otoczeniu swej milicyi nadwornej, czekać u siebie na wynik sądu, ewentualnie wyrok niepomyślny zlekceważyć, a w razie potrzeby dla swojej sprawy osobistej cały kraj zawichrzyć, pomocy zagranicznej wzywać, zmierzyć powagę króla z własną swego domu potęgą. To też, gdy w końcu grudnia 1664 r. sąd sejmowy skazywał Lubomirskiego na gardło, infamię i banicyę, sędziowie, składający się z senatu i siedmiu posłów ze stanu rycerskiego, wiedzieli dobrze, że kat szyi Lubomirskiego się nie dotknie, i że wyrok będzie miał wartość jedynie symboliczną.

Nie możemy tu wchodzić w szczegółowy opis rokoszu Lubomirskiego. Przypomnimy tylko główne jego etapy. Lubomirski, zaprotestowawszy przeciw wyrokowi, wyjechał do Wrocławia, skąd rozesłał swój »Manifest jawnej niewinności«. Król rozdał po nim wakanse: Stefan Czarniecki dostał buławę polną, Jan Sobieski marszałkostwo. Lubomirski wszedł w bliższe stosunki z Wiedniem i Berlinem, ofiarując tam swoje usługi; jednocześnie zaś symulował przed ojczyzną pokorę i męczeństwo dobrego oby-

watela. Ale już w maju 1665 r. zbrojnie stanął w Lubowli na Spiżu i stamtąd wkroczywszy do Polski, połączył się ze zbuntowaną przezeń częścią wojska polskiego. Z tą siłą zbrojną zaczął Lubomirski maszerować po całej Polsce. Sytuacyę ówczesną doskonale maluje następujący ustęp z Pamiętników Paska. »Wyprowadził król wojsko w pole dosyć dobre i porządne, i ja też, choć mi się nie chciało, musiałem być regalistą, bo chorągiew w tym tu była wojsku; ale po staremu, chocieśmy tu byli, tośmy tamtej stronie więcej wygranej życzyli, widząc krzywdę Lubomirskiego, a w jego osobie całego stanu rycerskiego. Nie wojna to była, ale właśnie goniony taniec, bośmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili, nie goniąc, a oni też przed nami uciekali, nie uciekając«.

Tymczasem zawiązała się życzliwa dla Lubomirskiego i skierowana przeciw królowi konfederacya w Wielkopolsce pod laską Krzysztofa Grzymułtowskiego. Pod Częstochową 4 września 1665 r., wojsko Lubomirskiego pobiło oddział królewski, złożony z Litwinów pod Połubińskim, przyczem trzech Paców dostało się do niewoli rokoszan, ale wkrótce zostali wypuszczeni. Po nowych marszach, za pośrednictwem biskupów Trzebickiego, krakowskiego, i Leżeńskiego, chełmskiego, stanęła wreszcie 6 listopada ugoda między królem i rokoszanami pod Palczynem [1]). Lubomirski zobowiązał się odjechać za granicę, zdając swą sprawę na decyzyę przyszłego sejmu, wojska jednak miały pozostać pod bronią. Dla przeproszenia króla, Lubomirski i Grzymułtowski stawili się w pokornej postawie w namiocie królewskim. Umowa palczyńska, zawarta przez obie strony nieszczerze, nie mogła być trwałą. Król i królowa w dalszym ciągu palali nienawiścią ku Lubo-

[1]) Palczyn jest małem miasteczkiem niedaleko Bydgoszczy.

mirskiemu, a ten pozostawał dalej wilkiem w owczej skórze. Sejm wiosenny w r. 1666 zaprzątnięty był cały sprawą Lubomirskiego. Stronnicy jego domagali się zupełnej amnestyi. Tymczasem urzędy Lubomirskiego były już rozdane: marszałkostwo, jak wiemy, otrzymał Sobieski jeszcze na początku 1665 r., a buławę polną nadał król Sobieskiemu właśnie na tym sejmie, jakby chcąc zaznaczyć, że nigdy więcej do Lubomirskiego nie wróci. Także starostwa krakowskie i chmielnickie były już rozdane. Gdy podniosły się o to krzyki, król zgadzał się w zamian ofiarować Lubomirskiemu województwo sandomierskie, ale czynił to nieszczerze i w końcu, za sprawą dworu, sejm został zerwany. Musiało przyjść do nowej rozprawy zbrojnej. Lubomirski znów wkroczył do Wielkopolski, i wkrótce potem, w lipcu, pospolite ruszenie wielkopolskie pobiło wojsko królewskie pod Mątwami (nad Notecią). Poległo około 4.000 ludzi. Król chciał dalej walkę prowadzić, ale ambasador francuski wręcz odmówił na to subsydyów. Wtedy Jan Kazimierz zgodził się, 31 lipca, zawrzeć ugodę z rokoszanami w Łęgonicach (nad Pilicą). Król przystał na wszystkie żądania skonfederowanej szlachty wielkopolskiej, mające charakter publiczny, i wydał zapewnienie, że za życia i panowania swego nikogo i żadnym sposobem do tronu polskiego promować nie będzie; zato Lubomirski musiał zdać się na łaskę i wykonać przeprosiny wobec senatorów, padając do nóg przed królem w namiocie królewskim pod Jaroszynem [1]). Do tej pokory zmuszony był Lubomirski, gdyż szlachta, otrzymawszy od króla wszystko, co chciała, rozjeżdżała się już do domów i o sprawy osobiste Lubomirskiego mniej dbała, licząc, że sejm krzywdy jego naprawi.

---

[2]) Na lewym brzegu Wisły wprost Puław.

Lubomirski odjechał do Wrocławia i stamtąd prowadził znów układy na wszystkie strony. Zdawało się, że stanie wreszcie układ pomiędzy Maryą Ludwiką a Lubomirskim o elekcyę Kondeusza; przypuszczać jednak należy, że Lubomirski królowę oszukiwał, a tem mocniej łączył się z polityką dworu wiedeńskiego i kurfirsta. Jak doniosłe były intrygi zagraniczne Lubomirskiego, najlepszym dowodem jest fakt, że sam Lubomirski podawał sumę pieniędzy otrzymanych od cesarza na przeszło pół miliona liwrów. Cesarzowi Leopoldowi chodziło o niedopuszczenie za żadną cenę kandydatury na tron polski księcia francuskiego. Elektor zaś pracował dla księcia Neuburskiego, tego samego, za którym Ludwik XIV miał się oświadczyć dopiero później, a który za pomoc w uzyskaniu korony polskiej miał dać kurfirstowi terytoryalne wynagrodzenie w Niemczech. Gdy Lubomirski dowiedział się od Grzymułtowskiego w końcu 1666 r., że w Warszawie postanowiono sprowadzić Kondeusza z oddziałem wojska francuskiego, jakoby na pomoc Polsce przeciwko Turkom, a właściwie dla poparcia jego elekcyi, zaproponował zaraz elektorowi, by poradził ks. Neuburskiemu, żeby uczynił to samo, ale prędzej; ponieważ Rzplita rozesłała prośby do monarchów europejskich o pomoc przeciwko Turkom, ks. Neuburski mógł pospieszyć do Polski na czele oddziału wojska, a on Lubomirski zobowiązywał się zawiązać konfederacyę niepłatnego wojska i zwołać pospolite ruszenie szlachty, które za nim pójdzie. Nie wiadomo, coby się dalej stało, gdyby nie nagła śmierć Lubomirskiego. Był on krwisty i otyły. Dnia 26 stycznia 1667 r. dostał apopleksyi, a 31 stycznia już nie żył.

Dowiedziawszy się o śmierci Lubomirskiego, Marya Ludwika nie posiadała się z radości; główna przeszkoda do wyboru Kondeusza zdawała się być usuniętą. Tymcza-

sem i jej już niewiele pozostało życia. Pracując gorączkowo nad swą ulubioną sprawą, Marya Ludwika umarła już 10 maja tegoż 1667 r. Gorący jej stronnik, biskup Wydźga, słusznie nad jej grobem zawołał: »I oto rozprysły się wszystkie jej zamysły«.

Pozostał zniedołężniały Jan Kazimierz, godzący się wkrótce, za dochody kilku opactw francuskich, na abdykacyę i wybór — Neuburga. Pozostała magnaterya, zdemoralizowana przekupstwem i intrygą, zarażona prywatą i niezdolna już do czynów twórczych. Wreszcie pozostała szlachta, ze swą ideologią złotej wolności, ze zniszczoną wiarą do senatu, z głęboką niechęcią, lub wprost nienawiścią do króla.

Abdykacya Jana Kazimierza dnia 16 września 1668 r. była nie tyle aktem nieprzymuszonej woli zniechęconego do tronu starego króla, ile — logicznem i nieledwie nieuniknionem następstwem ostatnich lat jego panowania. Gdyby nie abdykował, zapewne doszłoby do nowych zamieszek. Kraj z ulgą wstępował w okres — bezkrólewia.

Elekcya Michała Wiśniowieckiego była jaskrawym protestem szlachty przeciwko całej poprzedniej intrydze dworu i magnatów względem narzucenia Rzplitej bez jej woli nowego »pana«. Sejm konwokacyjny postanowił, aby senatorowie przysięgali, że żaden z nich przekupić się nie da! Na elekcyę, rozpoczętą 2 maja 1669 r., zgromadziły się ogromne tłumy 80.000 wyborców. Całe to błędne morze ludzkie przez przeszło sześć tygodni burzyło się, krzyczało, groziło, miotało się, jak każdy tłum, bezmyślny, niesforny, impulsywny. Panowie swoim zwyczajem — intrygowali, kaptowani przez przedstawicieli dworów zagranicznych obietnicami i pieniądzmi. Złe uczucia przeciwko tym pra-

ktykom magnateryi wezbrały w sercach szlachty. Dnia 17 czerwca doszło do nieporozumień gwałtownych. Szlachta rzuciła się na szopę senatorską, zaczęły padać strzały, a szlachta wołała: »Zdrajcy! Wytniemy was; nie wypuścimy stąd; darmo mieszacie Rzplitą; innych senatorów postanowimy«! Kule świstały tak gęsto, że jedni w kole szukali osłony pod wałem, drudzy włazili pod ławki w szopie, inni, dopadłszy swoich karet, zmykali do miasta. Kilka osób zabito.

Gdy na te prochy rzucone zostało, jak iskra, popularne imię znanego ze swej nicości Michała Wiśniowieckiego, okrzyki zgody szerzyły się, jak ogień wśród huraganu. Było to wyładowanie energii nerwowej tego tłumu, który przez lat kilka drażniono elekcyą Kondeuszów. Wszystkie sprawozdania współczesne zaznaczają iście tryumfalne upojenie tłumów z wyboru Wiśniowieckiego. Było to zwycięstwo nad intrygami cudzoziemców, nad przewagą przekupnych magnatów, nad obawami o zaprowadzenie absolutyzmu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że właśnie zupełna nicość Michała Wiśniowieckiego była najlepszą dlań rekomendacyą — gwarancyą, że po rządy absolutne nie sięgnie.

Dla magnatów wybór Wiśniowieckiego był ciosem. Tylko nieliczni z nich pogodzili się z faktem dokonanym; takimi byli Pacowie. Zato licznymi byli wyraźni malkontenci; do nich należeli: marszałek i hetman Sobieski, prymas Prażmowski, podskarbi Morsztyn, Krzysztof Grzymułtowski; zbliżali się do nich Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Sieniawski i wielu in. Wszyscy należeli do stronnictwa francuskiego, i były chwile, gdy przemyśliwali nad detronizacyą króla Michała, a nawet raz jeden prymas Prażmowski wyraźnie Wiśniowieckiemu żądanie to podał.

Całe panowanie Wiśniowieckiego było walką stron-

nictw: francuskiego, dworskiego (Olszowski) i szlacheckiego. Do ostatniego należeli: Stefan Wierzbowski, biskup płocki, Krzysztof Żegocki, biskup chełmski, Feliks Potocki, były marszałek sejmu elekcyjnego, wojewoda sieradzki. Szlachta zazdrośnie pilnowała bezpieczeństwa i dostojności wybranego przez się króla i w prześladowaniu jego przeciwników widziała jedyny i dostateczny program polityczny; przez solidarność zaś z królem i niechęć do stronnictwa francuskiego, a także pod wpływem duchowieństwa, przywykała coraz bardziej do polityki austryackiej. O reformach wewnętrznych mowy nawet nie było.

Można sobie wyobrazić, jak na tych stosunkach wysły sprawy państwowe. O obronie kraju nie było komu myśleć. Sobieski, jako hetman, musiał sam dźwigać na sobie całą troskę o zabezpieczenie granic. Sejm koronacyjny z r. 1669 i sejm marcowy z r. 1670 zostały zerwane, a sejm, zwołany we wrześniu tegoż roku, doszedł jedynie pod groźbą przybyłego pod Warszawę pospolitego ruszenia z kilku województw. Tymczasem Tatarzy uganiali się po Podolu i Ukrainie, wpadali już na Wołyń. Pędził ich wprawdzie przed sobą szczupłemi siłami hetman Sobieski, ale wkrótce miała nadciągnąć większa chmura. Doroszenko poddał się Turcyi, a sułtan Mahomet IV gotował wielką na Polskę wyprawę. Tymczasem sejm, zwołany w styczniu 1672 r., został zerwany — Rzplita została bez obrony. Stronnictwo francuskie, z Prażmowskim na czele, zdecydowało się już na wymuszenie abdykacyi króla Michała i wyniesienie na tron siostrzeńca Kondeusza, ks. Longueville (książę ten wkrótce potem zginął na wyprawie Ludwika XIV do Holandyi). W maju 1672 r. zwołano sejm powtórnie, dla obmyślenia obrony kraju przed ciągnącemi już ogromnemi zastępami wojsk tureckich — ale sejm znów zerwano! Pozostawało pospolite ruszenie. Zebrało

się ono, choć późno, pod Gołębiem nad Wisłą — lecz nie na bój z Turkami, ale na krzyki i konfederowanie się!...

W chwili, gdy ogromne hufce tureckie stanęły na ziemi polskiej, gdy Kamieniec podolski poddaje się nieprzyjacielowi, gdy Sobieski, mając zaledwie 4.000 wojska, może tylko wystąpić przeciwko czambułom tatarskim, które też gromi pod Narolem, Horyńcem, Komarnem i Kałuszem — szlachta, zebrana pod Gołębiem, nie wierzy jeszcze w grożące niebezpieczeństwo zewnętrzne i, zajęta jedynie waśnią wewnętrzną, zawiązuje w październiku 1672 r. konfederacyę pod laską Stefana Stanisława Czarnieckiego, pisarza pol. kor., synowca zmarłego bohatera. Ambitny ten człowiek miał ochotę urość na współzawodnika Sobieskiego, jak stryj jego współzawodniczył z Jerzym Lubomirskim. W chwili gdy komisarze królewscy podpisywali haniebny traktat buczacki, konfederacya gołąbska — składała z urzędu prymasa Prażmowskiego i powoływała wszystkich malkontentów przed sąd konfederacyi; dokonawszy tego, szlachta zaczęła się rozjeżdżać do domów, odłożywszy dalszy ciąg swoich czynności do zjazdu w Warszawie, wyznaczonego na 4 stycznia 1673 r.

Terroryzm demagogii szlacheckiej doszedł, dzięki zupełnej bierności króla, do granic karykaturalnych. Dość powiedzieć, że głównym dowodem na to, że Turków sprowadził na Polskę prymas Prażmowski, był fałszywie zrozumiany tekst listu włoskiego pisanego do prymasa. »*Le nuove dei Turchi parono esser buone per la nostra parte*« (Nowiny z Turek zdają się nam sprzyjać) wytłómaczono sobie, jako porozumienie się stronnictwa *(parte)* malkontentów z Turkami. W listopadzie 1672 r. przeciwko konfederacyi gołąbskiej zawiązała się, pod przewodnictwem Jana Sobieskiego, nowa konfederacya w Szczebrzeszynie: zawiązało ją wojsko koronne, wracające z wyprawy na

czambuły tatarskie. Całe stronnictwo francuskie gromadzi się u prymasa Prażmowskiego w Łowiczu i podejmuje rzuconą sobie przez konfederacyę gołąbską rękawicę. Tymczasem w Warszawie, 4 stycznia 1673 r., zaczęło znów obradować koło jeneralne konfederacyi gołąbskiej. Goniący za popularnością Feliks Potocki, wojewoda sieradzki, burzył przeciwko stronnictwu francuskiemu. Zanosiło się na wojnę domową. Dopiero dzięki interwencyi królowej Eleonory i biskupa krakowskiego Trzebickiego, z trudem dały się strony poważnione sprowadzić do wspólnych obrad. Zaczął się t. z. sejm pacyfikacyjny. Postanowienia konfederacyi gołąbskiej zostały zniesione. Stefan Stanisław Czarniecki dostał 100.000, a Feliks Potocki 40.000 złp. gratyfikacyi, Litwa uzyskała przyrzeczenie, że każdy trzeci sejm ma się odbywać w Grodnie, pod marszałkiem Litwinem. Dopiero teraz pomyślano o wojnie i uchwalono znaczne podatki.

Wkrótce 11 listopada tegoż roku Jan Sobieski gromi nareszcie Turków pod Chocimem. Nie dożył tego zwycięstwa król Michał — dzień przedtem umarł we Lwowie.

Dnia 21 maja 1674 r. na Woli pod Warszawą ogłoszony został królem marszałek i hetman w. kor. Jan Sobieski; ten sam Sobieski, którego półtora roku temu szlachta zebrana pod Gołębiem chciała za intrygi przeciwko królowi Michałowi skazywać na śmierć, którego wówczas uważała za swego wroga największego. Wybór zawdzięczał Sobieski z jednej strony świetnym swoim czynom wojennym, a głównie zwycięstwu pod Chocimem, z drugiej rywalizacyi Austryi i Francyi, z których każda wolała widzieć na tronie polskim krajowca, niż dopuścić do wyboru księcia zagranicznego z przeciwnego sobie

obozu. Nie został więc królem polskim, ani popierany wspólnie przez Ludwika XIV i przez kurfirsta syn ks. Neuburskiego, ani kandydat samego Ludwika XIV, Kondeusz, ani syn elektora Henryk Hohenzollern, ani kandydat Austryi i królowej Eleonory, przyszły jej małżonek i protoplasta dzisiejszych Habsburgów, ks. Karol Lotaryński — koronę uzyskał zwykły szlachcic polski, najlepszy być może z całej szlachty ówczesnej, ale tak doskonale typowy, że lepszego znaleźć niepodobna. Ten szlachcic polski był jednocześnie magnatem przez majątek i urodzenie, a wodzem znakomitym przez wyjątkowe swe zdolności wojenne, ale nie był typem ani magnata, ani strategika; był typem — szlachcica.

Któż nie zna jego wizerunku, jego twarzy, jego postaci? Już fizycznie był skończonym typem szlachcica polskiego. Ale spojrzmy na charakter. Wesoły, gorączka, często lekkomyślny, serce złote, powodujący się chwilą lub uczuciem, sługa powolny swojej dobrodziki. Tej dobrodzice daleko do polskiej matrony; Francuska to kapryśna, płytka i złośliwa, ale męża zna na wylot. Niedarmo zwie go Celadonem i prochem *(la poudre)*, niedarmo gra na jego uczuciu i prowadzi go na pasku; ale wie, że tej powolności są granice. Bo serce w tym szlachcicu nie zepsute, wiązadła moralne jeszcze mocne. Daleko mocniejsze, niż głowa. Mózgi szlachty polskiej uległy w owym czasie dziwnej chorobie ogólnej, zamroczeniu ośrodków logicznego myślenia, bredzeniu na jawie snem o wymarzonej złotej wolności. Przypatrując się zachowaniu się szlachty polskiej w XVII w., a nawet później, w XVIII, gdy dach walił się już na głowę, starając się zrozumieć sens właściwy owych peror napuszonych krasomowców szlacheckich, wreszcie czytając elukubracye polityczne takiej wyroczni szlachty ówczesnej, jakim był A. M. Fredro —

niepodobna oprzeć się wrażeniu, że najelementarniejsze prawidła logiki, przechodząc przez mózgi szlachty ówczesnej, paczyły się, a ogólnie uznane prawdy zamieniały się na jakieś dziwolągi i paradoksy.

W czemże jednak wyrażała się ta choroba umysłowa u Jana Sobieskiego? Jan III otrzymał wychowanie staranne. Był synem Jakóba Sobieskiego, który sam był człowiekiem wykształconym i dbał o wykształcenie swoich synów. Synowie jego, Marek, mając lat dwanaście, i Jan, mając lat jedenaście, oddani byli przez ojca w r. 1640 do Krakowa, do szkoły Nowodworskiej (dzisiejszego gimnazyum św. Anny). Liczba uczniów tej dobrze postawionej wówczas szkoły wynosiła w tym roku 1046. Skończywszy tam poetykę i retorykę, młodzi Sobiescy w r. 1643 wstąpili do Akademii krakowskiej, na wydział filozoficzny, gdzie zresztą wykładana była jedynie oschła scholastyka. Na początku 1646 r. wyjechali młodzi Sobiescy na dwa lata za granicę. Nabrali tam ogłady towarzyskiej, widzieli wielu wybitnych ludzi ówczesnych, pracowali też nad uzupełnieniem swoich wiadomości naukowych. Jan Sobieski mówił dobrze po francusku, nieźle po niemiecku, rozumiał nieco język angielski, włoski i hiszpański. Po łacinie wysławiał się bez trudności. Po polsku pisał z łatwością, a nawet z pewną werwą, niestety ulegał ogólnej wadzie szafowania makaronizmami.

Jak widzimy więc, Jan Sobieski mógł uchodzić za człowieka na owe czasy wykształconego. A jednak — uznaje *liberum veto*, tak wierzy w jednomyślność, że nawet królem chce zostać tylko *nemine contradicente*, w ustroju Rzplitej nie widzi wad zasadniczych, programu reform nie posiada. Gdy widzi zrywane sejmy — choć nie płacze jak A. M. Fredro w r. 1652, ale samego prawa protestu nie potępia, tylko narzeka na jego nadużycia, na

złość ludzką lub na zdradę, i każe, jak Morsztynowi w r. 1683, przysięgać, że sejmu zrywać nie będzie! Zastępując w r. 1669, jako marszałek w. kor., chorego marszałka sejmu elekcyjnego, uznaje protest Zamoyskich co do ordynacyi za powód dostateczny do złożenia laski, w dowód niemożności prowadzenia dalszych obrad sejmowych. W r. 1655 w czasie najazdu szwedzkiego, wśród powszechnego wyrzekania się przez szlachtę króla prawowitego na rzecz obcego najeźdcy — Sobieski składa z innymi przysięgę na wierność Karolowi Gustawowi; widzimy go w tej postawie w rzędzie innych wyższych oficerów na sztychu współczesnym w rozpowszechnionej w XVII w. »Historyi Karola Gustawa« Puffendorfa. Wkrótce potem, wraz z innymi, nawrócił na właściwą drogę i odtąd stał wiernie przy Janie Kazimierzu. Jednak po wyborze Michała Wiśniowieckiego, często pozwalał sobie na takie sposoby opozycyi, które później, praktykowane przez innych, gdy sam został królem, zatruły mu ostatnie lata panowania.

Jak typowym był Jan Sobieski szlachcicem polskim, na to dowodów możnaby wskazać nie mało. Po jedenastu latach panowania, na sejmie 1685 r., gdy starosta żmudzki Pac zaczął gwałtownie występować przeciw królowi, Jan III — porwał za szablę, chcąc się z Pacem rozprawić po rycersku. Był on łatwowierny, jak dziecko; oszukiwała go Austrya, Doroszenko, oszukiwali przyjaciele, kto chciał. Sobieski był bardzo czuły na popularność i gdy widział, że ją traci w pewnych chwilach za Jana Kazimierza lub Michała Wiśniowieckiego, zawsze bolał nad tem bardzo. Miał też, jak każdy szlachcic, słabość do usłużnych faktorów żydowskich; głośny żyd Bedsal był jego prawą ręką do wszystkich spraw finansowych.

Ale, będąc typem szlacheckim, Jan Sobieski nie mógł się nie przejąć i narowami magnateryi ówczesnej. Z uro-

dzenia i majątku należał do rzędu tych, jak sam o tem mówił, 60 panów w Polsce, z których każdy mógł własnym kosztem wystawić po stu żołnierzy i utrzymać ich ze swych dochodów przynajmniej przez pół roku. Jako magnat, Sobieski musiał należeć do wszystkich intryg ówczesnych. Przyjmował zasiłki i pensye od króla francuskiego, miał chwile zniechęcenia do kraju rodzinnego i, za namową Maryi Kazimiery, decydował się na wyniesienie się do Francyi. Ale w gruncie rzeczy, ani do intryg nie miał upodobania, ani zagranicy nie lubił — upodobania miał swojskie, ludzi kaptował po szlachecku, wylaniem serdecznem, łatwością obejścia.

W tym świecie ówczesnym polskim, zacofanym już w porównaniu do reszty Europy, anarchicznym lub zadomowionym, i przez to dla celów ogólnych zobojętniałym, Jan Sobieski był niezaprzeczenie osobistością najwybitniejszą, i nie tylko, jako wódz nieporównany, lecz jako obywatel kraju i człowiek, najbardziej ze wszystkich Polaków ówczesnych godzien był korony. A jednak wybór Sobieskiego był dla Polski wypadkiem ze wszech miar — niepomyślnym.

Wobec elekcyjności tronu w Polsce, upadku w niej powagi władzy królewskiej, wyrobieniu się wybujałego indywidualizmu szlachty i coraz rosnącej niezdrowej rywalizacyi wśród możnowładztwa — powrót do endokracyi, do t. z. Piastów, królów rodaków, był rzeczą fatalną; urok królewskości zmalał do szczętu. Książę obcy przedstawiał zawsze więcej uroku, dawał ułudę majestatu królewskiego, łatwiej nakazywał posłuch i łatwiej mógł liczyć na stworzenie dynastyi. Przeciwnie magnat polski o typie szlachcica, z pobudek wprost psychologicznych, nie mógł posiadać tego uroku u szlachty, łatwiej wzbudzał ambicye

możnowładztwa, z góry skazywał swe potomstwo na pozycyę niewyraźną, trudną i niewdzięczną.

Uznawało to możnowładztwo polskie w zupełności. Toteż wybór króla rodaka w r. 1669 był dziełem wyłącznie tłumu szlacheckiego. Dopiero poniżenie korony polskiej, dokonane przez wybór Michała Wiśniowieckiego, umożliwiło wybór drugiego Piasta, Jana Sobieskiego. Ale gdy Wiśniowiecki panował lat trzy, panowanie Jana III ciągnie się długo — lat dwadzieścia dwa.

Michał Wiśniowiecki był osobistością małoznaczną, ale był — symbolem. Był symbolem — dawnej sławy i zasług Jeremiego Wiśniowieckiego, był symbolem — nicości. A właśnie takiego króla nic nieznaczącego pragnęła szlachta, z obawy o swe wolności; przy takim królu chętnie stawała, broniła go i kochała. Poza tem Michał Wiśniowiecki nie miał przeszłości. Był kartą białą, na której dopiero pisać mieli inni. Był kawalerem. Obawa przed Francyą kazała Austryi dać Wiśniowieckiemu za żonę córkę cesarską i otoczyć go swą opieką. Nawet Ludwik XIV traktował go z uszanowaniem.

Pozycya Jana Sobieskiego była gorszą. Znał go kraj cały doskonale, a nawet zagranica. W r. 1665 z chorążego kor. został on, po upadku Jerzego Lubomirskiego, marszałkiem w. kor. i hetmanem pol., a w r. 1668 hetmanem w. kor. Był panem wielkiej fortuny, o której mówiliśmy w rozdziale poprzednim. Zwycięstwo chocimskie i dawne zasługi wojenne niezaprzeczenie dodawały mu uroku, ale poza tem — cała przeszłość mówiła przeciw niemu. Jako dawny stronnik Kondeusza, a później malkontent, był nienawidzony przez szlachtę. Jako jeden z liczby 60 magnatów, nie będzie w stanie skaptować wszystkich 59 dawnych współtowarzyszy, będzie więc miał licznych wśród nich wrogów. Jako dawny pensyonaryusz Lu-

dwika XIV, wyniesiony na króla przy pomocy wpływów i pieniędzy francuskich, żonaty z dawną poddanką króla arcychrześcijańskiego, będzie lekceważony i przez Króla-Słońce i przez cesarza. A zachowanie się Maryi Kazimiery pozycyę tę jeszcze utrudni.

Marya Kazimiera, nawet po wstąpieniu na tron, wprawdzie elekcyjny, ale bądź co bądź królewski, sama przypomina Ludwikowi XIV swoje urodzenie w poddaństwie francuskiem i uprzykrza mu się żądaniem łask dla swej rodziny we Francyi. Ludwik XIV, przy swoich wielkich wadach, miał i zalety królewskie: znał się na ludziach, umiał uszanować nawet przeciwnika (odzywał się z uznaniem o Holendrach, gdy przez zalanie kraju przepędzili Francuzów), czuł odrazę do wszelkich pospolitości. W r. 1669 pisał o Maryi Kazimierze: »Urodziła się poddanką moją, a tak silnie nadeptywała mi nogą na gardło, widząc lub upatrując, że koniecznie potrzebuję usług jej męża... Mówiła do opata Courtois: »Niema opactwa, to nic nie będzie; niema Espoisse [1]), to nic nie będzie; niema tego lub owego, to nic nie będzie«. Wszystkie wyrażenia jej niedyskretne, bezwstydne, zuchwałe«.

Gdy Sobieski miał się przesiedlić do Francyi po ewentualnym wyborze Kondeusza, Marya Kazimiera wymogła na Ludwiku XIV obietnicę, oprócz 600.000 liwrów na koszta kupna dóbr we Francyi, czterech łask dla swego męża: rangi marszałka Francyi, tytułu księcia-para, orderu św. Ducha i rezydencyi w Paryżu. Ludwik XIV niechętnie tylko zgadzał się na to przesiedlenie się Sobieskich do Francyi, całej rodziny d'Arquien nie lubił, Maryi Kazimierze stale odmawiał »taburetu«, o co ta ciągle robiła

[1]) Marya Kazimiera miała pretensye spadkowe do dóbr Espoisse, których jej we Francyi przyznać nie chciano.

jak największe starania, a także odmawiał opactwa jej bratu, a tytułu księcia-para jej ojcu. Tę niechęć do całej tej rodziny zachował Ludwik XIV i po wstąpieniu Sobieskiego na tron; wprost droczył się z Maryą Kazimierą o parostwo dla jej ojca i zgodził się na nie dopiero w r. 1682, gdy przez to ustępstwo spodziewał się nie dopuścić do przymierza Polski z Austryą.

Także zachowanie się cesarza Leopolda I względem Sobieskiego tłómaczy się nie tylko tem, że był on królem elekcyjnym, ale — jego przeszłością na żołdzie francuskim, pospolitością jego żony, wreszcie staraniami Sobieskiego o zapewnienie stanowiska swoim dzieciom. Sobieski chciał początkowo ożenić swego syna Jakóba z pupilką kurfirsta, Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną. W r. 1681 ubiegł go kurfirst, wydając ją za swego brata. Gdy o to powstała wrzawa na sejmie, Sobieski przyjął 40.000 talarów odszkodowania. W r. 1683, przy zawarciu przymierza Polski z Austryą, cesarz obiecał Janowi III wydać za Jakóba swą córkę, arcyksiężniczkę Maryę Antoninę. Jednak w r. 1685 wydał ją za elektora bawarskiego, Maksymiliana Emanuela. W r. 1688, gdy owdowiała Ludwika Karolina Radziwiłłówna, Jakób Sobieski udał się do Berlina, i małżeństwo z nim zostało postanowione — udaremnił je cesarz, podsunąwszy wdowie za męża brata swej żony, ks. Karola Filipa Neuburskiego. Wtedy Jan III znów zbliżył się do Francyi, a ambasadorowie francuscy obiecywali mu wyswatać królewicza z jakąś księżniczką francuską. Dopiero zaniepokojony tem cesarz zaproponował Janowi III za żonę dla królewicza Jakóba Jadwigę ks. Neuburską, siostrę cesarzowej i owego Karola Filipa Neuburskiego, a córkę ks. Filipa Wilhelma Neuburskiego, od r. 1685 elektora-palatyna, dawnego kandydata do tronu polskiego i ojca siedemnaściorga dzieci. Małżeństwo to Ja-

kóba Sobieskiego doszło do skutku w r. 1691. Przez ostatnie lata swego panowania Jan III marzył — o zdobyciu Wołoszczyzny dla swej rodziny. W r. 1692 umarła owa arcyksiężniczka Marya Antonina, która, będąc przeznaczoną królewiczowi Jakóbowi, wyszła za elektora bawarskiego, Maksymiliana Emanuela. Teraz doszło do skutku małżeństwo tego elektora bawarskiego z córką Jana III, Teresą Kunegundą.

Po śmierci Jana Sobieskiego, szanse wyboru królewicza Jakóba były tak nikłe, że ostatecznie kandydatura ta upadła.

Przewidywał to być może przed śmiercią bohater z pod Chocima i Wiednia. Odczuwał on zniechęcenie tak do ludzi jak do członków własnej rodziny. Gdy biskup Andrzej Chryzostom Załuski, chcąc na prośbę Maryi Kazimiery zachęcić Jana III do spisania rozporządzenia ostatniej woli, i w tym celu powiedział królowi, że sam zajęty jest układaniem testamentu, Jan Sobieski zaśmiał się gorzko i odrzekł: »Ty mądry biskupie piszesz testament! Co ci po testamencie? Niech ogień spali ziemię po mojej śmierci, cóż mnie to obchodzi?! Czy myślisz, że lepiej będzie na przyszłość, skoro tak żniwo złego urosło? Czy myślisz, że potomność, w której grzech, złość i zdrada tak wybujały, będzie się do rozkazów twoich stosować po twojej śmierci, skoro ciebie za życia słuchać nie chciała. Poco narażać egzekutorów na zgubę duszy, na pokusę niewykonania obowiązków? Raczej pamiętać o zbawieniu własnem i nie troszczyć się o więcej«! A gdy biskup hamował króla, twierdząc, że owe niedotrzymywania testamentów są tylko wyjątkami, Sobieski zawołał gorzko: »Niema dobrego człowieka, niema ani jednego«!

Kilkadziesiąt lat później, ks. August Czartoryski, któremu, być może, niesłusznie przypisywano chęć ubie-

gania się o koronę polską, wykazywał, że wszystkie rodziny polskie, które wydały królów, wygasły. I rzeczywiście tak wygaśli Wiśniowieccy, Sobiescy, Leszczyńscy, Poniatowscy. Korona elekcyjna mściła się na potomkach.

O polityce z czasów Jana III mówić będziemy niżej. Tu tylko wskażemy, że główną jej sprężyną była coraz bardziej wzmagająca się rywalizacya rodów możnowładczych. Polska coraz bardziej zaczyna się dzielić na stronnictwa, ale próżnobyśmy w tych stronnictwach szukali cech ideowych, programów politycznych — źródłem ich jest zawsze wzajemna rywalizacya ambicyj możnowładczych, coraz bardziej opierających się na wpływach zagranicznych i coraz bardziej podnoszących te wpływy na poziom pierwszorzędnych czynników w życiu Rzeczypospolitej. Czuć, że wkrótce nastąpią czasy, kiedy to rezydenci zagraniczni, opisując stosunki polskie, coraz bardziej zajmować się będą rodami poszczególnymi magnaterji polskiej i dodawać do ich nazwisk charakterystyczne epitety, w rodzaju *bien français*, *bien russe*, lub *gut preussisch*..

Rywalizacya rodów w XVII w. nie przybrała jeszcze w Koronie form tak potwornych, jak na Litwie. Tam widzimy rodziny Paców i Ogińskich w stałej walce z Sapiehami. Wiemy, że Pacowie byli głównymi przeciwnikami elekcyi Jana Sobieskiego; celem pokrzyżowania ich przemożnych wpływów Jan III wywyższył Sapiehów, którzy mu się za to najgorzej wywdzięczyli. Przebieg szczegółowszy tej rywalizacyi podajemy przy rodzinach poszczególnych, do których teraz przechodzimy, zaczynając od najwybitniejszych ich przedstawicieli z czasów od r. 1660.

Zaczynamy od przyjaciela Jana Sobieskiego, hetmana Jabłonowskiego.

Stanisław Jan Jabłonowski, hetman w. kor. i kaszt. krakowski, był synem Jana Stanisława Jabłonowskiego, miecznika kor. i podczaszego królowej Cecylii Renaty, żony Władysława IV, którego imię związane jest z rzadką w naszej historyi próbą zwalczania zgubnego zwyczaju rwania sejmów, o czem wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim, ale tu powtórzyć musimy. Miecznik Jan Stanisław Jabłonowski był dwukrotnie marszałkiem sejmowym w r. 1637 i w r. 1640 — oba te sejmy doszły. Gdy na sejmie ekstraordynaryjnym w r. 1647 długie obrady z gotowemi już konstytucyami miały się skończyć zerwaniem sejmu, skutkiem protestu kilkunastu posłów nie chcących sejmu prolongować, oburzony miecznik Jabłonowski zawołał: »Jestem posłem całej Rzeczypospolitej, a jeśli nic nie sprawiwszy rozejdziemy się, nie będziecie mi mogli przed królem ust zamknąć, żebym się nie uskarżył i nie protestował przeciwko tym, którzy ojczyznę bez żadnej obrony opuszczają, której i ja na pograniczu mieszkając wielce potrzebuję«. Pomimo tego zaklęcia marszałek sejmu poszedł z posłami do senatu żegnać króla, ale tu zabrał znów głos Jabłonowski i zaczął dowodzić konieczności położenia tamy w zrywaniu obrad sejmowych. Wobec tak świętokradzkiego, podług wyobrażeń ówczesnych odezwania się miecznika, powstała ogólna przeciwko niemu wrzawa i, choć uproszeni przez senat posłowie dali się ubłagać i konstytucye uchwalili, jednak Jabłonowski został przedmiotem ogólnego wstrętu i oburzenia. Tak to odczuł, że wkrótce w tym samym jeszcze roku umarł.

Jabłonowscy pochodzili z Mazowsza, ze wsi Jabłonowca w dzisiejszym pow. mławskim. Pieczętowali się herbem Prus III. Była to rodzina, jak zwykle mazowieckie, licznie rozrodzona. Jedna jej odnoga przeniosła się na

Ruś, i tam urodził się miecznik Jan Stanisław Jabłonowski. Żonaty był z Anną Ostrorożanką, córką Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego, i miał jednego syna, Stanisława Jana.

Stanisław Jan urodził się w r. 1634. Wcześnie zaczął okazywać zdolności wojenne. Mając lat siedemnaście, walczył już pod Beresteczkiem i od tego czasu aż do śmierci nie złożył oręża. W r. 1655, w czasie najazdu szwedzkiego, służył pod wodzą Czarnieckiego; oblegany z nim w Krakowie, przedarł się w kilkadziesiąt koni przez wojsko szwedzkie i wywiózł na Śląsk insygnia królewskie. Należał do konfederacyi tyszowieckiej, walczył w bitwie pod Warszawą i przy oblężeniu Torunia; towarzyszył Czarnieckiemu w wyprawie do Danii; na tej wyprawie został ranny w nogę, przyczem kuli wyjąć było niepodobna; wyszła sama dopiero w r. 1702, przed samą śmiercią Jabłonowskiego. Wojował dalej pod dowództwem Czarnieckiego aż do jego zgonu. W r. 1664 został wojewodą ruskim i w tej godności uczestniczył dalej w wyprawach wojennych Jana Sobieskiego, którego był przyjacielem. Na sejmie elekcyjnym w r. 1674 bardzo się przyczynił do wyboru Sobieskiego na króla. W r. 1676 został hetmanem pol. kor., a w r. 1682, po śmierci Dymitra Wiśniowieckiego, otrzymał po nim buławę wielką. Stale należał do stronnictwa francuskiego i, gdy Jan III zaczął się chylić w r. 1682 do przymierza z Austryą, a stronnictwo francuskie, jak wiemy, nosiło się z myślą detronizacyi króla, był Jabłonowski kandydatem stronnictwa francuskiego do korony. Czy i o ile w intrygach tych przeciwko królowi Janowi Sobieskiemu uczestniczył sam Jabłonowski, nie da się dotychczas wyraźnie określić. W każdym razie, skoro wyprawa pod Wiedeń została postanowioną, Jabłonowski wiernie stał przy królu i dzielnie się sprawiał tak pod

Wiedniem, jak i pod Parkanami i Ostrzyhomiem (Strigonium).

W r. 1685 przewodził Stanisław Jabłonowski wyprawie na Mołdawię przez Bukowinę; wyprawa ta wobec szczupłości sił polskich, udać się nie mogła, i jedynie tylko zręcznym obrotom Jabłonowskiego zawdzięczyć należy, że odwrót nie zmienił się w klęskę zupełną. Gdy z powodu niewdzięczności cesarza Leopolda, Marya Kazimiera wbrew Janowi III sprzeciwiała się dalszemu przymierzu z cesarzem i skłaniała się do Francyi, Jabłonowski stał po stronie królowej i wspólnie z nią przyczynił się do zerwania w r. 1688 sejmu styczniowego. W r. 1692 został Stanisław Jabłonowski kasztelanem krakowskim. W r. 1695 obronił Lwów od Tatarów.

Po śmierci Jana III, gdy zaczęły się niesnaski w rodzinie Sobieskich, Jabłonowski ubiegł Jakóba Sobieskiego w zajęciu dóbr nieboszczyka króla na Rusi i objął je przy pomocy wojska w imieniu Rzplitej; poczem starał się o zaprowadzenie zgody wśród Sobieskich. Wiadomo, że Marya Kazimiera nosiła się czas jakiś z myślą wyniesienia go na tron, wbrew synowi Jakóbowi, i oddania mu swej ręki. Być bardzo może, że Jabłonowski myślał o koronie; w każdym jednak razie zachowanie się jego w czasie bezkrólewia względem rodziny Sobieskich było bez zarzutu.

Stanisław Jabłonowski umarł w r. 1702; będziemy o nim jeszcze mówili w rozdziale następnym.

Stanisław Jabłonowski był nie tylko dzielnym wojownikiem, ale i dobrym obywatelem kraju. Podobno w r. 1699, gdy pomimo traktatu karłowickiego, Turcy zwlekali ze zwrotem Kamieńca, i trzeba było dla przyśpieszenia oddania twierdzy ofiarować 20.000 dukatów chanowi tatarskiemu, Jabłonowski pieniądze te wypłacił, zaciągnąw-

szy w tym celu pożyczkę na warunkach bardzo uciążliwych. A kiedy syn jego zrobił mu wtedy uwagę, że może ich to zrujnować, Stanisław Jabłonowski odrzekł: »Gdy idzie o dobro ojczyzny i ciebie zastawię!« Był człowiekiem w życiu publicznem poważanym, w domowem uprzejmym i gościnnym, w obozie przestrzegał surowo karności wojskowej.

Stanisław Jabłonowski żonaty był z Maryanną Kazanowską, wojewodzianką bracławską, którą dzieckiem uwolnił z niewoli tatarskiej; umarła ona w r. 1687. Miał z nią trzech synów i trzy córki. Z córek, Anna wyszła za Rafała Leszczyńskiego, podskarbiego w. kor., i była matką króla Stanisława, Jadwiga była za Janem Bonawenturą Krasińskim, wojewodą płockim, a Elżbieta była zaręczona z Ferdynandem Kettlerem, ks. kurlandzkim, ale małżeństwo to do skutku nie przyszło. Z synów hetmana Jabłonowskiego, Stanisław Karol był oboźnym kor. († 1703), Jan Aleksander chorążym kor. († 1733), a najstarszy Jan Stanisław został już w r. 1695 wojewodą wołyńskim, a w r. 1697 wojewodą ruskim; był żonaty z Anną de Bethune, siostrzenicą Maryi Kazimiery. Mówić o nich będziemy w rozdziale następnym.

Hetman Stanisław Jabłonowski kupił w r. 1690 od Jana Aleksandra Koniecpolskiego część Ostrogszczyzny na Wołyniu i tam, w Lachowcach, urządzoną została później okazała rezydencya Jabłonowskich.

Wiśniowieccy z linii starszej wygaśli na królu Michale.

Z linii młodszej, wielką rolę w drugiej połowie XVII w. odegrał, jak wiemy, Dymitr Wiśniowiecki. Był on sy-

nem Janusza, zmarłego młodo w r. 1636, i wnukiem Konstantego, wojewody ruskiego, zmarłego w r. 1641. Konstanty Wiśniowiecki, jak już o tem mówiliśmy w rozdziale poprzednim, odziedziczył, po wygaśnięciu Zbaraskich, ogromną ich fortunę i fortunę tę przekazał swoim wnukom nieletnim, Dymitrowi i Konstantemu. Opiekunem ich był Jeremi Wiśniowiecki. Bracia podzielili się sukcesyą po Zbaraskich w ten sposób, że na schedę Dymitra przypadł Niemirów, Berszada, Ładyżyn z 61 wsiami, na schedę zaś Konstantego Pohrebyszcze, Wołodarka i Daszów z 98 wsiami.

Ks. Dymitr był czas jakiś konkurentem do młodszej córki hospodara wołoskiego Lupula, Rozandy, która później zmuszoną była wyjść za Tymoszka Chmielnickiego (starsza córka Lupula była za Januszem Radziwiłłem). Zamiast z Lupulówną, ożenił się Dymitr z Maryanną Zamoyską, córką Zdzisława, kasztelana czernihowskiego. W r. 1659 został Dymitr wojewodą bełskim, a gdy w r. 1668 Jan Sobieski został hetmanem w. kor., otrzymał po nim buławę mniejszą. Dymitr Wiśniowiecki był początkowo przeciwnikiem Sobieskiego, i ten niejednokrotnie się na niego uskarżał. Dopiero w r. 1671 stosunki się poprawiły, gdy Dymitr Wiśniowiecki, po stracie pierwszej żony, zaślubił siostrzenicę Jana Sobieskiego, Teofilę, córkę nieżyjącego już ks. Dominika Zasławskiego i Katarzyny Sobieskiej (w owym czasie będącej już, po śmierci pierwszego męża, żoną ks. Michała Kazimierza Radziwiłła, podkanclerzego i hetmana pol. lit.). Skutkiem tego małżeństwa z księżniczką Zasławską, Dymitr Wiśniowiecki w r. 1673, po śmierci jej brata Aleksandra, ostatniego z książąt na Ostrogu Zasławskich, zajął ordynacyę ostrogską, o czem mówiliśmy już poprzednio.

Dymitr Wiśniowiecki, w ciągu dalszego swego życia, należał do stronnictwa austryackiego i był stałym przeciwnikiem partyi francuskiej. Umarł w r. 1682, w przeddzień zawarcia przez Polskę formalnego przymierza z Austryą.

Dwie córki Dymitra Wiśniowieckiego z pierwszego małżeństwa zmarły przed nim; z nich Zofia była żoną Wacława Leszczyńskiego, wojewody podlaskiego, a Eugenia-Katarzyna żoną Stanisława Jana Koniecpolskiego, kasztelana krakowskiego. Z drugiego małżeństwa z Teofilą Zasławską, Dymitr Wiśniowiecki nie miał dzieci, a wdowa po nim wyszła powtórnie zamąż za Józefa Karola Lubomirskiego.

Brat Dymitra Wiśniowieckiego, Konstanty, był wojewodą bracławskim, później bełskim; umarł w r. 1686 i zostawił dwóch synów; Janusza i Michała, ostatnich z rodu, o których mówić będziemy w rozdziale następnym.

Pacowie podnieśli się do ogromnej potęgi w połowie XVII w., tak że trzęśli Litwą i chwilowo dorównywali Radziwiłłom, by później, za Jana III, ustąpić pierwszego miejsca Sapiehom. Przyczyniły się do tego wzrostu potęgi rodowej obie linie domu Paców: do starszej linii na Jeźnie należy kanclerz Krzysztof, do młodszej na Rożance hetman Michał.

Krzysztof Zygmunt Pac, syn zmarłego w r. 1640 Stefana, podkanclerzego lit., urodził się w r. 1621. Nauki pobierał najprzód w Akademii krakowskiej, później we Włoszech. Po śmierci ojca odziedziczył Jezno z pa-

lacem [1]), w r. 1653 był marszałkiem sejmu dwuniedzielnego, odbywającego się w Brześciu, i wkrótce potem ożenił się z panną z fraucymeru królowej Maryi Ludwiki, Klarą de Mailly Lascaris. Odtąd staje się Pac człowiekiem zaufanym na dworze. W r. 1656 został podkanclerzym lit. (po Leonie-Kazimierzu Sapieże), a w r. 1658 dostał pieczęć większą lit., wakującą już przeszło rok po śmierci Alb. Stan. Radziwiłła. Popierał zabiegi Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki względem elekcyi Kondeusza.

Po wyborze Michała Wiśniowieckiego, uzyskali Pacowie przeważne u dworu znaczenie, jako przeciwwaga Radziwiłłom, i w ten sposób przeszli do stronnictwa austryackiego. Ale stosunki Krzysztofa Paca z podkanclerzym kor. Olszowskim, głównym kierownikiem króla Michała, coraz bardziej się psuły. Krzysztof Pac był duszą wszystkich intryg za króla Michała przeciwko Sobieskiemu i wogóle malkontentom i, choć sprzeciwiał się podpisaniu konfederacyi gołąbskiej, uczynił to zdaje się, by lepiej ukryć fakt, iż sam był jej pierwszym promotorem. W r. 1673, gdy stanęła konstytucya, by co trzeci sejm odbywał się w Grodnie, złe języki mówiły, że to był projekt kanclerza Paca, który w ten sposób chciał podnieść dochody swego starostwa grodzieńskiego.

Na sejmie elekcyjnym 1674 r. Pacowie, mający w swojem ręku najwyższe urzędy litewskie (oprócz Krzysztofa kanclerza, Michał Pac był wojewodą wileńskim, Mikołaj Stefan Pac biskupem wileńskim, a Kazimierz Pac biskupem żmudzkim) i w ten sposób trzęsący całą Litwą, byli

---

[1]) O tym pałacu miał się wyrazić Jan Kazimierz, że »wart pałac Paca, Pac pałaca« — stąd jakoby datuje się znane przysłowie, a w każdym razie nie od pałacu Paca w Warszawie, zbudowanego dopiero na początku XIX w.

stanowczymi przeciwnikami wyboru Jana Sobieskiego i, choć wobec jednozgodnych wotów Korony w końcu ulegli, stale byli nowemu królowi niechętni. To też Jan Sobieski, chcąc przewagę ich złamać, zaczął podnosić Sapiehów, przez co w końcu ze Scylli dostał się do Charybdy, gdyż Sapiehowie najgorzej mu się wywdzięczyli.

Krzysztof Pac pozostał do końca życia wierny stronnictwu austryackiemu. W r. 1683, dla poratowania mocno nadwątlonego zdrowia, jeździł do Karlsbadu. Umarł już na początku 1684 r. Pochowany z żoną, zmarłą w r. 1683, w wystawionym przez siebie klasztorze Kamedułów w Pożajściu, niedaleko Kowna, na górze przezwanej przez niego, z aluzyą do nazwiska, Mons Pacis (góra pokoju) [1]).

Młodszy brat kanclerza Krzysztofa Paca, Mikołaj Stefan, został w r. 1651 wojewodą trockim. W r. 1669 powziął zamiar wstąpienia do stanu duchownego, na co uzyskał od żony swej akt, w którym »Teodora Trzyźnianka Pacowa, wojewodzina trocka, zważywszy świętobliwe do stanu duchownego przedsięwzięcie małżonka swego, Mikołaja Paca, wojewody trockiego, w obecności Aleksandra Sapiehy, biskupa wileńskiego, na to przedsięwzięcie zezwala i małżonka swego od stanu i przysięgi małżeńskiej uwalnia, jednocześnie zwraca małżonkowi swemu, za wypłaceniem sumy według zapisu jej należnej, wszystkie prawa swe na starostwa mężowskie«. Pomimo tak stanowczo powziętego zamiaru zostania księdzem, Mikołaj Stefan Pac przyjął jeszcze w r. 1670 ofiarowany mu przez króla urząd kasztelana wileńskiego. Ale już w r. 1671 przyjmuje święcenia duchowne i wkrótce potem, w tymże roku, po śmierci Aleksandra Sapiehy, biskupa wileńskiego, dostaje od króla Michała nominacyę na biskupstwo wileń-

[1]) Klasztor ten dziś zamieniony na monaster prawosławny.

skie. Kapituła wileńska otrzymała od Paca list, w którym donosi on kapitule, iż »król mianował go biskupem wileńskim, ale ponieważ jest tylko klerykiem mniejszych święceń i żąda stopniami otrzymać większe, zatem prosi prześwietną kapitułę, żeby czas wyborów oznaczyła i by z zachowaniem wszelkich formalności przez całą kapitułę był wybrany, a później drogą zwyczajną aby się mógł starać o potwierdzenie u papieża, co nim nastąpi, prosi tymczasem kapitułę, aby go na kanonika przyjęła z prezentą króla, którą przy liście składa«. Na ten list kapituła odpisała królowi i samemu Pacowi, że przyjmuje go do liczby kanoników, pod warunkiem, iż wykona przysięgę, a termin wyboru nowego biskupa naznaczyła na dzień 9 września tegoż 1671 r.

Dnia 9 września do sali posiedzeń, gdzie kanonicy byli zgromadzeni, wszedł Marcyan Ogiński, wojewoda trocki, i złożył list królewski za Pacem pisany. Po odczytaniu tego listu miał Ogiński mowę pochwalną dla rodu Paców i świetnych zasług kandydata, którą tak »wzruszył kanoników«, iż wybrali Paca na biskupa wileńskiego, z warunkiem uzyskania potwierdzenia papieskiego. Odbywszy więc w Wilnie posiedzenie jeneralnej kapituły, które trwało cały miesiąc i wziąwszy od kapituły i króla zalecające listy, ruszył Pac do Rzymu, w końcu r. 1671. Papież Klemens X mile go przyjął i mianował go swoim prałatem domowym. Rok cały trwała podróż; na początku 1673 r. Pac uczestniczy już na sejmie warszawskim, jako biskup wileński. Z sejmu pospieszył do Wilna, przyczem wysłał swoich komisarzy do objęcia dóbr biskupich. Kapituła, widząc w breve, które jej Pac przedstawił, wyraźną wolę papieża, zgodziła się z dóbr tych ustąpić; gdy jednak przyszło do podania inwentarzów i rachunków z lat przeszłych, wybuchła niezgoda. Kapituła przyzna-

wała Pacowi rząd w rzeczach doczesnych, w duchownych zaś, jako jeszcze niekonsekrowanemu, prawa zarządu odmawiała. Odtąd długi czas rządów biskupich Paca jest jedną kłótnią: spór między kapitułą i biskupem zaszedł tak daleko, iż kapituła, wypisawszy wszystkie swe skargi i zarzuty na biskupa, postanowiła z całą sprawą odnieść się do samego papieża i w tym celu dwóch członków swych wysłała do Rzymu.

Interesy majątkowe biskupa Mikołaja Stefana Paca nie musiały być świetne. Dowodem tego sprawa biskupa z niejakim Łyszczyńskim o zastawioną infułę biskupią, sadzoną perłami i drogimi kamieniami. Tymczasem dwaj kanonicy, którzy z Wilna do Rzymu pojechali, tak go tam przedstawili i cały dom Paców przed papieżem, że z tego powodu konsekracya została odłożoną. Zdawszy więc losy dyecezyi na jednego z kanoników, biskup Pac na wiosnę 1679 r., za poprzedniem pozwoleniem od sejmu, wyjechał do Cieplic w Czechach, a stamtąd do Rzymu, gdzie od papieża Innocentego XI uzyskał wprawdzie pozwolenie dalszego zarządu dyecezyą, jednak co do konsekracyi, to papież w liście do króla radził zaczekać, aż skończy się śledztwo w sprawie biskupa z kapitułą.

Z czasem spory ustały. Biskup nominat doczekał się nareszcie w r. 1681 konsekracyi, i dopiero odtąd prowadził rządy w dyecezyi spokojnie; lecz umarł wkrótce, w r. 1684. Zatrzymaliśmy się dłużej nad temi przygodami biskupa Paca, gdyż malują one dosadnie ówczesne stosunki i wykazują, jak magnetarya ówczesna korzystała ze stanowisk duchownych, na równi z wyższemi godnościami świeckiemi.

Z linii młodszej na Rożance pochodził wojewoda wileński i hetman w. lit. Michał Kazimierz Pac, syn Piotra, wojewody trockiego. Od wczesnej młodości poświęcił się

zawodowi wojskowemu i uczestniczył w wojnach kozackich, szwedzkich i moskiewskich. W r. 1659 został oboźnym w. ks. lit., w r. 1663 wojewodą smoleńskim i hetmanem pol. lit., w r. 1667 kasztelanem wileńskim, wreszcie w r. 1669, już za króla Michała (po śmierci Jerzego Hlebowicza) postąpił na województwo wileńskie.

W sprawach publicznych Michał Pac występował zawsze solidarnie z kanclerzem Krzysztofem Pacem. Był tylko w porównaniu do kanclerza usposobienia bardziej gwałtownego. Po wyborze na króla Jana Sobieskiego, któremu Pacowie byli przeciwni, Michał Pac, jako hetman w. lit., niejednokrotnie rozkazów królewskich nie słuchał, a wojska litewskie odmawiały królowi posłuszeństwa. Hetman Pac umarł w r. 1682.

Brat hetmana, Kazimierz, wcześnie wstąpił do stanu duchownego. Wspólnie z drugim swoim bratem, Hieronimem, był czas jakiś w niewoli moskiewskiej, z której powrócił w r. 1662 i zaraz został biskupem smoleńskim. W r. 1666, po Aleksandrze Sapieże, który z biskupstwa żmudzkiego postąpił na biskupstwo wileńskie, został biskupem żmudzkim. Na tem biskupstwie już pozostał, a to z powodu upadku znaczenia Paców za króla Jana Sobieskiego. Umarł w r. 1695.

Synowiec hetmana Michała i biskupa Kazimierza, a syn wspomnianego Hieronima Paca (który, wywieziony do Moskwy, tam umarł w r. 1662), Piotr Michał Pac, został w r. 1684 starostą żmudzkim. Był to człowiek gwałtowny, co się między innemi pokazało i na sejmie w r. 1685. Na tym sejmie napadł on na całą politykę króla Jana III, jako dążącą do absolutyzmu, zarzucił mu układy z cesarzem, zamiary małżeństwa królewicza Jakóba z arcyksiężniczką austryacką i lekceważenie niebezpieczeństwa, grożącego Polsce od Moskwy. Gdy Jan III, oburzony

gwałtownością Paca, zwyczajem szlacheckim porwał się do szabli, Pac zawołał, że może króla po raz drugi naznaczyć, jak niegdyś, gdy za lat młodych miał z nim pojedynek. Zapewne Piotr Pac zdołał króla przeprosić, gdyż widzimy go później w normalnych z królem stosunkach.

W r. 1695 król Jan III wezwał Piotra Paca do Warszawy, w celu pogodzenia biskupa wileńskiego Brzostowskiego z hetmanem Sapiehą; pośrednictwo to skutku nie odniosło. Z Warszawy Piotr Pac wyjechał na Żmudź. Tu, w r. 1696, na sejmiku w Rosieniach dla wyboru deputatów na trybunał litewski, pokłócił się Pac o marszałkostwo tego sejmiku z biskupem żmudzkim Kryszpinem. Obaj chcieli zająć krzesło prezydyalne; wszczął się tumult; biskupa o mało nie rozszarpano, jego słudzy zostali przez rozjuszoną szlachtę pobici. Hałasy trwały dni kilka, w czasie których Pac nagle umarł. Sejmik się rozchwiał. Biskup żmudzki, już po śmierci Paca, wyklął go, a ciała nie pozwolił chować w kościele. Dopiero za wdaniem się innych Paców, ledwie się dał ubłagać. Konfederacya jeneralna warszawska, za bezkrólewia po śmierci Jana Sobieskiego, ujęła się za sprawą wyklętego Paca i upoważniła prymasa do zniesienia się z Rzymem, celem unieważnienia tej ekskomuniki, co też nastąpiło.

Wszyscy wymienieni Pacowie zeszli ze świata bezpotomnie, i wielkie ich fortuny przeszły do bocznych linij Paców.

O *Radziwiłłach* linii birżańskiej, Januszu i Bogusławie, mówiliśmy już wyżej. Z całej tej linii pozostała tylko, po śmierci Bogusława, jego dwuletnia córka Ludwika-Karolina, urodzona w r. 1667. Ojciec wyznaczył jej, jak

MOŻNOWŁADZTWO POLSKIE

wiemy, aż jedenastu opiekunów, a w ich liczbie — elektora brandenburskiego.

Ludwika-Karolina wychowywała się w Królewcu, a jako dziedziczka ogromnych dóbr, stała się, będąc jeszcze dzieckiem, przedmiotem powszechnej pożądliwości. Elektor już zawczasu przeznaczył ją dla jednego ze swoich synów. W Polsce musiało to wywołać wielkie zaniepokojenie i, wśród licznych kandydatów do ręki Radziwiłłówny, wystąpił królewicz Jakób Sobieski, prawie rówieśnik jej co do wieku, gdyż urodził się także w r. 1667, o parę zaledwie miesięcy później. Elektor, bojąc się przeszkód ze strony Polski, pośpieszył z połączeniem Radziwiłłówny z drugim swoim synem, margrabią brandenburskim Ludwikiem — ślub odbył się już 7 stycznia 1681 r., gdy panna młoda miała zaledwie lat trzynaście! W Polsce wywołało to powszechne oburzenie; cieszyli się tylko dyssydenci oraz niektórzy panowie polscy, bądź to niechętni Janowi Sobieskiemu, bądź też, jak Krzysztof Grzymułtowski, bezwzględni stronnicy elektora. Gdy w r. 1681 zebrał się sejm w Warszawie, zaraz w początkach powstała między posłami ogromna burza na elektora, który bez wiedzy króla i Rzplitej dokonał swojej intrygi. Wołano, aby bezzwłocznie nie Turcyę, ale zdradliwego exhołdownika najechać. Inni radzili, aby Radziwiłłównie odebrać dobra, a to na mocy statutu litewskiego, który sierotę, idącą zamąż wbrew woli braci i stryjów, pozbawia posagu i majątku dziedzicznego. Poseł kurfirsta bronił sprawy swego pana i znalazł poparcie w pośle francuskim, w Krzysztofie Grzymułtowskim, wojewodzie poznańskim, i w kilku posłach wielkopolskich. Elektor obiecał królowi 40.000 talarów i dał pisemne zaręczenie, że się nie będzie łączył z jego nieprzyjaciółmi i że, po jego śmierci, nie będzie forytował na tron swego syna. Jan Sobieski dał się na

tych warunkach przebłagać. Ale elektor nie był pewien sejmu; gdy więc sejm miał uchwalić podatki na wojsko, ci wszyscy, którzy obstawali za elektorem, pokazali się najzaciętszymi przeciwnikami uchwalenia tych podatków. Grzymułtowski wyraźnie oświadczył, że jest im przeciwnym, z powodu, że nowe zaciągi mogłyby być zwrócone na elektora. W końcu sejm ten zerwano; a poseł, który sejm zerwał — odjechał końmi wojewody Grzymułtowskiego. Elektor tryumfował.

Ale pożycie młodej pary trwało zaledwie lat siedem. Już w r. 1687 margrabia Ludwik brandenburski umarł. Znów ręka księżniczki stała się sprawą międzynarodową. Stary elektor Fryderyk Wilhelm wkrótce umarł (1688), jego syn zaś Fryderyk III mniej był na pozór przeciwny małżeństwu swej owdowiałej bratowej z królewiczem Jakóbem. Królewicz Jakób i Radziwiłłówna mieli wtedy oboje po lat dwadzieścia jeden. Wysłany przez króla Jana III do Berlina wojewoda malborski Bieliński przeprowadził układy szczęśliwie; królewicz Jakób udał się do Berlina, i margrabina nie tylko obiecała mu oddać swą rękę po skończonej żałobie, lecz, za staraniem Bielińskiego, podpisała na to zobowiązanie z zastrzeżeniem, że w razie uchybienia wszystkie jej dobra mają przejść na królewicza Jakóba.

Ale teraz w poprzek życzeniom Jana Sobieskiego stanął — niewdzięczny cesarz Leopold. Forytował on do ręki bogatej wdowy brata swojej żony, ks. Karola Filipa Neuburskiego; i wkrótce po wyjeździe z Berlina Jakóba Sobieskiego nastąpił, oczywiście przy współudziale elektora potajemny ślub ks. Neuburskiego z margrabiną. Król Jan III, oburzony takiem postępowaniem, domagał się, aby dobra księżniczki, stosownie do jej zapisu, zostały skonfiskowane na rzecz królewicza Jakóba. Wielu senatorów

było za tem, ale inni znów, mianowicie Sapiehowie, chcący zapobiedz wzrostowi domu Sobieskich, a także wszyscy dyssydenci starali się temu przeszkodzić. Kilka sejmów zostało z tego powodu zerwanych, i w rezultacie — dobra pozostały przy Neuburgach.

Księżna Ludwika Karolina umarła w r. 1695. Zostawiła jedną córkę, Elżbietę-Zofię-Augustę, która wyszła za ks. Sulzbach.

Jako stronnicy ks. Neuburskiego, występowali na sejmach głównie Sapiehowie, a to nie tylko z tego powodu, że jakeśmy rzekli, byli przeciwni podniesieniu się Sobieskich, ale mieli w swej administracyi dobra Ludwiki Karoliny i z tej administracyi ciągnęli ogromne zyski; później mieli dobra te nabyć. O dalszych losach tych dóbr, zwanych neuburskiemi, mówić będziemy w rozdziale następnym.

Przechodzimy do gałęzi Radziwiłłów na Ołyce i Nieświeżu.

W r. 1656 umarł bezpotomnie kanclerz Alb. Stan. Radziwiłł z linii ołyckiej — mówiliśmy o nim w rozdziale poprzednim — ordynacya ołycka dostała się Michałowi Kazimierzowi Radziwiłłowi z linii nieświeskiej. Odtąd ordynacye ołycka i nieświeska połączyły się w jedno.

Ks. Michał Kazimierz był synem zmarłego w r. 1654 Aleksandra, marszałka w. lit., urodził się w r. 1625. Nauki początkowe odbywał w kraju, potem kształcił się za granicą; do kraju wrócił w r. 1647. Na czele chorągwi, wystawionych kosztem ojca, walczył pod wodzą Janusza Radziwiłła z kozakami i uczestniczył w bitwie pod Łojowem w r. 1649. Później odbył kampanię przeciw kozakom i Tatarom, ukończoną ugodą białocerkiewską. W r. 1654 ojciec jego, Aleksander Radziwiłł, dogorywał we Włoszech, w Bolonii; pośpieszył więc tam ks. Michał Kazimierz, lecz za-

raz po jego przyjeździe ojciec życie zakończył. Ks. Michał wysłał zwłoki do Polski, sam zaś — udał się do Wiednia, by poprzeć starania, rozpoczęte przez Janusza i Bogusława Radziwiłłów, o nadanie Radziwiłłom miejsca i głosu na sejmach Rzeszy niemieckiej. Mówiliśmy już, że starania te skutku nie odniosły.

Gdy wybuchła wojna szwedzka, Michał Kazimierz, wbrew Januszowi i Bogusławowi Radziwiłłom (z ostatnim łączyły go stosunki serdecznej przyjaźni), pozostał wierny królowi, i jeden z pierwszych przyłączył się do konfederacyi tyszowieckiej. Gdy pod Prostkami Bogusław Radziwiłł dostał się do niewoli, pojmany przez posiłkujących Polskę Tatarów, Michał Kazimierz osłonił go swą protekcyą; Tatarów oburzonych, że im tak znacznego jeńca odebrano, uspokoił zapewnieniem znacznego okupu, a nawet wymógł na niejakim Gnoińskim, że się zgodził zostawać u Tatarów w zakładzie, póki okup w zupełności zapłacony nie będzie. Z tego powodu miał potem Michał Kazimierz nie mało kłopotów i nieprzyjemności, gdyż Bogusław Radziwiłł nie tylko, że pomimo danego słowa, uciekł z pod lekkiego aresztu, co mu gorzko ks. Michał wymawiał, ale nie troszczył się także o uiszczenie swego okupu i uwolnienie Gnoińskiego. Mówiliśmy już, że Gnoiński musiał się sam wykupić z niewoli, a Michał Kazimierz zmuszony był zwrócić mu wydane na okup pieniądze. Pomimo tak niecnego zachowania się Bogusława Radziwiłła i względem kraju i osobiście względem niego, Michał Kazimierz pozostał przyjacielem Bogusława; zdradza to w nim charakter miękki i słaby, jednocześnie zaś dowodzi solidarności rodowej, co szczególnie w owych czasach uchodziło za cnotę, choć pobudką w tem zwykle bywała tylko duma i próżność rodowa.

W r. 1658 ożenił się Michał Kazimierz z Katarzyną

Sobieską, siostrą Jana Sobieskiego, wdową po ks. Dominiku Zasławskim.

W r. 1661 był Michał Kazimierz marszałkiem sejmu, a po jego zamknięciu został przez króla mianowany kasztelanem wileńskim. Podczas zatargu króla z Lubomirskim i rokoszu tego ostatniego, starał się M. K. Radziwiłł pozostawać na uboczu i nie narażać się ani jednej ani drugiej stronie; w czasie samego rokoszu wyjechał nawet do Gdańska.

W r. 1667 został M. K. Radziwiłł posunięty na województwo wileńskie i wtedy starał się wyrobić kasztelanię wileńską i buławę pol. lit. Bogusławowi Radziwiłłowi! Ale i w Polsce istniały ostatecznie granice wyrozumiałości; to też plany te co do tak szkodliwego dla ojczyzny człowieka, jakim był Bogusław Radziwiłł, nie odniosły skutku. Jan Kazimierz, przed samą swoją abdykacyą w r. 1668, mianował ks. Michała Kazimierza podkanclerzym lit. (województwo wileńskie dostał Hlebowicz), a wkrótce potem także hetmanem pol. lit. Ta ostatnia nominacya zdaje się była sporządzoną już po abdykacyi króla i antydatowaną: w każdym razie M. K. Radziwiłł długo się z nią taił; gdy ją ogłosił, stała się powodem wielkich hałasów w czasie bezkrólewia. Jednak Radziwiłł przy obu tych urzędach ostatecznie pozostał.

W r. 1673 uczestniczył w zwycięskiej bitwie Sobieskiego pod Chocimem. Po wyborze Sobieskiego na króla, uczestniczył w jego działaniach wojennych w r. 1675 i 1676.

W r. 1679 był M. K. Radziwiłł posłem do papieża, cesarza i Wenecyi, celem nakłonienia ich do wspólnej walki z Turkami; poselstwo to nie odniosło skutku, a Radziwiłł, wracając do kraju w r. 1680, zapadł na zdrowiu

w Bolonii, i w tem mieście, w którem umarł jego ojciec, sam życie zakończył.

M. K. Radziwiłł pozostawił dwóch nieletnich synów: Jerzego, który ożeniony był z ks. Anhalt-Dessau i umarł w r. 1689 bezpotomnie (na cztery dni przed śmiercią został mianowany wojewodą trockim) i Karola Stanisława, który w r. 1690 został podkanclerzym, a w r. 1698 kanclerzem w. lit. Będzie o nim mowa w rozdziale następnym. Wdowa po ks. Michale Kazimierzu umarła dopiero w r. 1694.

Młodszy brat przyrodni podkanclerzego i hetmana Michała Kazimierza Radziwiłła, Dominik, syn ks. Aleksandra i ks. Lukrecyi Strozzi, został w r. 1681 po swoim bracie podkanclerzym lit., a w r. 1690 kanclerzem w. lit po Marcyanie Ogińskim. Odziedziczył w r. 1690 po Stanisławie Kazimierzu Radziwille ordynacyę klecką i jest protoplastą drugiej linii Radziwiłłów Kleckich, którzy, po wygaśnięciu w r. 1813 potomków Michała Kazimierza Radziwiłła, odziedziczyli i ordynacyę nieświeską i ołycką.

Sapiehowie doszli za króla Jana III do przemożnego. na Litwie znaczenia, a to tak dzięki ogromnym bogactwom, jak i poparciu króla, który, chcąc osłabić potęgę na Litwie nieprzyjaznych sobie Paców, popierał Sapiehów i Ogińskich — co nie przeszkodziło, że pod koniec panowania Jana III Sapiehowie, którzy trzęśli już całą Litwą, stali się jego zażartymi przeciwnikami.

Paweł Sapieha, hetman w. lit. i wojewoda wileński, umierając w r. 1665 zostawił czterech synów: Kazimierza, Benedykta, Franciszka i Leona. Podnieśli oni znaczenie swego domu do niebywałej potęgi, ale, posiadając w swem ręku władzę hetmańską i podskarbińską, stali się nie tylko

dla króla, ale dla całej Litwy tak ciężkimi, że w końcu przygotowali sobie smutny los, o którym mówić będziemy już w rozdziale następnym, gdyż ogólne powstanie Litwy przeciwko ich supremacyi wybuchło dopiero w r. 1700. Tymczasem zaś, w drugiej połowie XVII w., stanęli Sapiehowie na szczycie swej potęgi. Osobiście ogromnie bogaci, powiększali jeszcze swe dostatki przez bogate małżeństwa, ale prowadząc życie nawpół królewskie, potrzebowali wciąż pieniędzy i dlatego zaczynają ogromne swe majętności zastawiać, by sprostać wciąż rosnącym potrzebom i wydatkom. Lubią też administrować groszem publicznym, i oto w okresie 1664—1689 widzimy aż czterech Sapiehów (trzech synów hetmana Pawła, oraz Kazimierza Władysława z linii kodeńskiej) podskarbimi nadwornymi, a 1678—1707 Benedykt Sapieha pozostaje na urzędzie podskarbiego w. lit. Z czterech synów Pawła Sapiehy, młodsi Franciszek i Leon, umarli wcześnie, bo już w r. 1686, i nie odegrali tak wielkiej roli, jak starsi, Kazimierz, który dożył do r. 1720, i Benedykt, który umarł w r. 1707.

Franciszek Sapieha, trzeci syn hetmana Pawła, został w r. 1670 po śmierci Bogusława Radziwiłła, koniuszym lit. W r. 1678 był marszałkiem sejmu, odbywającego się w Grodnie. Umarł w r. 1686, pozostawiając trzech synów: Jerzego, późniejszego wojewodę mścisławskiego, Józefa Franciszka, późniejszego podskarbiego nadwornego lit., i Jana, starostę bobrujskiego; o nich mówić będziemy w rozdziale następnym.

Leon-Bazyli Sapieha, czwarty syn hetmana Pawła, został w r. 1677 podskarbim nadw. kor. (po dwóch starszych braciach). Umarł bezżenny w r. 1686.

Kazimierz Jan Sapieha, najstarszy syn hetmana Pawła, urodził się w r. 1637. Trzymany był do chrztu przez

swego stryjeczno-stryjecznego stryja Kazimierza Leona Sapiehę, podkanclerzego, który (jak wspominaliśmy, mówiąc o Pawle Sapieże), będąc bezdzietnym, zapisał mu znaczną część swej ogromnej fortuny (resztę przeważnie jego ojcu, Pawłowi Sapieże). Wychowanie Kazimierz Jan otrzymał za granicą, w Gracu. Powróciwszy do kraju, jako człowiek bardzo bogaty, otrzymywał godności jedną po drugiej, a w r. 1664 został podskarbim nadw. lit. W trzy lata później ożenił się z jedną z najbogatszych dziedziczek na Litwie, Krystyną Hlebowiczówną, córką Jerzego Hlebowicza, ostatniego z rodu, i Katarzyny Radziwiłłówny, z linii birżańskiej, siostry Janusza Radziwiłła, hetmana i wojewody wileńskiego. W ten sposób Sapiehowie byli spokrewnieni z Ludwiką Karoliną Neuburską, córką Bogusława Radziwiłła, co dało powód do ich pretensyj do t. zw. dóbr neuburskich po Radziwiłłach birżańskich. Tymczasem, po Hlebowiczach, otrzymał Sapieha między in. Dubrownę w pow. orszańskim i Zasław w województwie mińskiem.

W r. 1670 został Kazimierz Jan Sapieha wojewodą połockim. W r. 1678 był przydany do pomocy staremu już ks. Michałowi Czartoryskiemu, wojewodzie wołyńskiemu, udającemu się w poselstwie do Moskwy w celu przedłużenia rozejmu andruszowskiego, lub przemienienia go na pokój stały — skończyło się, jak wiemy, na przedłużeniu rozejmu do r. 1693.

W r. 1680 został Kazimierz Jan Sapieha starostą żmudzkim, w r. 1681 hetmanem pol. lit., wreszcie w r. 1682, po śmierci Michała Paca, wojewodą wileńskim i hetmanem w. lit. Dodajmy tu, że gdy w dwa lata później umarł drugi potężny przedstawiciel rodu Paców, Krzysztof, kanclerz w. lit., król Jan III naznaczył jego następcą szwagra Kazimierza Jana Sapiehy, Marcyana Ogiń-

skiego; był on żonaty z drugą Hlebowiczówną, zmarłą jednakże już w r. 1682.

W czasie wyprawy wiedeńskiej, Sobieski, spiesząc się na odsiecz stolicy Habsburgów, nie czekał na wojsko litewskie, i miało ono za nim podążyć; tymczasem Sapieha połączył się z wojskiem króla dopiero po bitwie pod Parkanami. Król Jan z żalem wymawiał Sapieże, że się tak spóźnił, gdyby bowiem Litwini znajdowali się pod Parkanami i Ostrzyhomiem, król Jan mógłby był przejść przez Dunaj do Turcyi, by zadać jej cios ostateczny.

W r. 1688 zaczęły się nieporozumienia Sapiehy z królem. Początku ich szukać należy w bucie posłych pierzem królików litewskich i w zamiarze Jana Sobieskiego ożenienia swego syna Jakóba z Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną, spokrewnioną, jak mówiliśmy, z Kazimierzem Sapiehą przez jego żonę Hlebowiczównę. Jak wiemy, dla ogromnych dóbr na Litwie, była Radziwiłłówna przedmiotem ogólnej pożądliwości i wydaną została w r. 1681, wbrew woli króla, za syna elektora. Ten właśnie umarł w r. 1687. Wdowa miała oddać rękę Jakóbowi Sobieskiemu i podpisała przyrzeczenie, iż w razie zerwania małżeństwa dobra jej przejdą na Jabóba. Tymczasem, skutkiem intrygi niewdzięcznego cesarza Leopolda, wzięła potajemnie ślub z bratem cesarzowej, ks. Neuburskim. Król Jan chciał dobra księżniczki skonfiskować. Sapieha należał do tych magnatów, którzy w tej sprawie stanęli przeciw królowi. Zaczął więc puszczać w ruch ulubiony straszak szlachecki, oskarżając króla o dążenie do absolutyzmu. Już na sejmie grodzieńskim na początku 1688 r. t. j. jeszcze przed ślubem Radziwiłłówny z ks. Neuburskim, gdy król, chcąc przyzwyczaić naród do myśli o następstwie na tronie swego syna, chciał królewicza obok siebie w sali sejmowej posadzić, Kazimierz Sapieha trąciwszy nogą krzesło,

przystawione do tronu dla królewicza Jakóba, odezwał się: »Przy boku królewskim stać należy, nie siedzieć!« Stosunki króla i Maryi Kazimiery z Sapiehami psują się, i Sapiehowie łączą się z malkontentami, przemyśliwając być może nawet o detronizacyi króla. Sejm warszawski z r. 1688—9 zostaje przez Sapiehów zerwany; chciał na nim król przeprowadzić konfiskatę dóbr ks. Neuburskiej, ale przez wzgląd na zanoszącą się gwałtowną opozycyę oznajmił, że tej konfiskaty się zrzeka; chciał przytem wyjawić spisek uknuty przeciw niemu przez kilku panów, a między nimi i przez Sapiehów, oraz układ zawarty przez Sapiehów z ks. Neuburskim, warujący dla Sapiehów 60.000 talarów. Wtedy posłowie litewscy, z poduszczenia Sapiehów, wyszli z protestacyą i sejm zerwali. Zrywanie sejmów w końcu panowania Jana Sobieskiego staje się zjawiskiem chronicznem i prawie zawsze następuje przy udziale Sapiehów.

W r. 1693 zaczynają się zatargi Kazimierza Sapiehy z biskupem wileńskim Brzostowskim; zawichrzą one całą Litwę i doprowadzą wreszcie do ogólnej krucyaty szlachty litewskiej przeciwko Sapiehom w r. 1700. By te zatargi zrozumieć, należy sobie uprzytomnić potęgę Sapiehów na Litwie w końcu XVII w. Umieli oni zawojować sejmiki i trybunały, wynosili swoich przyjaciół, przeciwników gnietli rujnującymi postojami wojskowymi i szykanami bez końca. Żadna rodzina przeciwważyć wpływów Sapiehów nie mogła. Radziwiłłowie byli osłabieni przejściem ogromnej fortuny Bogusława Radziwiłła do Neuburgów, a ci trzymali właśnie z Sapiehami. Marya Kazimiera, która umiała tylko wszystkich różnić z królem, nienawidziła wprawdzie Sapiehów, ale nienawidziła także Radziwiłłów. Pacowie upadli, Ogińscy nie doszli jeszcze do przeważnego znaczenia; więc Kazimierz Sapieha był prawdziwym »kró-

likiem litewskim«, i duma jego nie znała granic; literalnie lekceważył sobie króla, cóż dopiero nieprzyjaznego biskupa, przeciwko któremu mógł użyć nawet w Rzymie ogromnych swych wpływów.

Gdy Kazimierz Sapieha, jako hetman, zaczął niszczyć dobra duchowne obszernego biskupstwa wileńskiego, i żadne reklamacye skutku nie odnosiły, biskup wytoczył mu proces przed sądem sejmowym w r. 1693; ale sejm, za staraniem Sapiehy, został zerwany. Wtedy Brzostowski, doprowadzony do ostateczności, korzystając z uroczystości jubileuszowej, która tłumy ludu do Wilna zgromadziła, wyklął Kazimierza Sapiehę z wszystkimi jego doradcami. Ale biskup zawiódł się w swoich oczekiwaniach; nie tylko wojsko nie chciało słyszeć o rzuconej klątwie, ale znaczniejsza część świeckich kościołów i wszystkie prawie klasztory nie zgodziły się na jej ogłoszenie, a w sam dzień wyklęcia, co tylko było dygnitarzy, wszystko to pospieszyło do pałacu Sapiehy; muzyka grała noc całą, wyklęty tryumfował.

Zatarg przybrał kształty ciekawe: pierwszy biskup na Litwie rzuca klątwę na pierwszego dygnitarza w kraju; kościoły i klasztory nie zwracają uwagi na rozkaz swego pasterza. Wkrótce potem prymas Radziejowski upomina biskupa i znosi klątwę, nuncyusz zaś papieski podtrzymuje biskupa i zapozywa hetmana przed sąd nuncyatury w Warszawie; sejmy nie dochodzą; królowa Marya Kazimiera intryguje, a król Jan Sobieski jest bezradny, by zatargi te poskromić i prawu poszanowanie zapewnić.

Sprawa ekskomuniki doszła ostatecznie do Rzymu, gdzie papież ekskomunikę — zawiesił na trzy miesiące. Próby zgody, czynione ze strony króla, nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Tymczasem Sapieha ogłosił manifest, w którym dowodził, że wszystkie zamieszki kra-

jowe pochodzą z winy stronnictwa francuskiego i posła francuskiego Polignac'a, że Francyi chodzi o sklecenie pokoju Polski z Turcyą, i dlatego używa ona wszelkich środków, by sparaliżować siły wojenne Polski, przyczem stara się o zaprowadzenie w Polsce absolutyzmu i swata królewicza Aleksandra Sobieskiego z księżniczką Orleańską. Ile w tem wszystkiem było prawdy, niewiadomo, ale też Sapieże nie o prawdę chodziło. Chodziło mu o przeciągnięcie szlachty na swoją stronę.

Szlachta litewska rozbiła się na dwa nieprzyjacielskie obozy: biskupi i hetmański, a Sapieha gotował się do wojny domowej i kazał wojsku przysięgać sobie na wierność. Tymczasem w styczniu 1695 r. zbierał się sejm w Warszawie. Na sejm przybył Kazimierz Sapieha, prowadząc znaczne hufce zbrojne, przybrane z ogromnym przepychem. Wobec tej potęgi możnowładcy litewskiego, gasnął dwór króla Jana III, który tak mało budził uszanowania, że np. kasztelanic Towiański, pokłóciwszy się z niejakim Nieżuchowskim, zapędził się z gołą szablą na pokoje królewskie i krwią zbroczył mieszkanie królowej. U kardynała prymasa Radziejowskiego toczyły się układy z Sapiehą, od których zależało dojście sejmu. Sapieha pogodził się z nuncyuszem, oddawszy mu wizytę, ale układ szedł oporem, Radziejowski stał po stronie Sapiehy. Ostatecznie Litwini nie dopuścili do rozpoczęcia sejmu, i posłowie musieli się rozjechać. Odtąd sejm ten służył za wzór do rwania sejmów pod lada pozorem, gdy tego potrzebował którykolwiek z magnatów. Zebrała się rada senatu. Na tej radzie Kazimierz Sapieha rzucił podejrzenie, że Brzostowski wyklął go z poduszczenia królewskiego; Brzostowski zaś wykazywał w gwałtownej mowie bezprawia Sapiehów na Litwie; skończył odezwaniem się do króla: »Padam na kolana, Najjaśniejszy Panie, uwolń mnie od

tego złego człowieka!«.. Tymczasem na sutych ucztach, dawanych szlachcie przez Sapiehów, odzywały się głosy: »Król Jan podupadł; ciebie, Kazimierzu, królem uczynimy«.

O dalszych dziejach tych zatargów mówić będziemy w rozdziale następnym. Tu tylko wspomnieć należy, że całe to życie hetmana Sapiehy, jakby jakiego udzielnego księcia lub monarchy, wydatki na wojsko i utrzymywanie popularności wymagały szalonych kosztów, których nawet ogromne dochody magnackiej fortuny Sapiehów pokryć nie były w stanie. Stopniowo wszystkie dobra Sapieżyńskie zostały obciążone krociowymi długami, a ważnem źródłem dochodu pozostaje wciąż administracya dóbr neuburskich.

O Benedykcie Sapieże, od r. 1670 podskarbim nadw. lit., a od r. 1676 podskarbim w. lit., powiedzieć należy, że był nie tylko wiernym towarzyszem i doradcą brata swego Kazimierza, ale właściwie głównym kierownikiem całej polityki Sapiehów w tych czasach. Był to człowiek zdolny i rozumny, ale dumny, zawzięty i w środkach nieprzebierający. O nim także mówić będziemy w rozdziale następnym.

Przechodzimy do Sapiehów linii kodeńskiej. Z linii tej wspomnieć należy przedewszystkiem o biskupie Aleksandrze. Był on pierwszym z Sapiehów, który wstąpił do stanu duchownego — była to także, jak wiemy, droga, wiodąca do podtrzymywania, a często i do podnoszenia świetności domu. Kształcił się najprzód u Jezuitów w Wilnie, później w Rzymie. W r. 1659 został biskupem żmudzkim, a w r. 1666 biskupem wileńskim; umarł w r. 1677. W listach Bogusława Radziwiłła, pisanych do swej przyszłej żony, Maryi Anny Radziwiłłówny, córki Janusza, spotykamy o nim różne uwagi złośliwe.

Starszy brat biskupa Aleksandra, Jan Fryderyk Sa-

pieha, pisarz pol. kor., starosta owrucki, dzielny wojownik w walkach z Tatarami, kozakami i Szwedami, był u Tatarów w niewoli dwa razy, w r. 1648 (z pod Żółtych Wód) i w r. 1654. Umarł w obozie w r. 1664. Syn jego Kazimierz Władysław został w r. 1686 podskarbim nadw. lit., w r. 1689 kasztelanem trockim, a w r. 1697 wojewodą trockim; umarł w r. 1703. Kazimierz Władysław Sapieha był ojcem Jana Fryderyka, późniejszego kanclerza.

Ogińscy stali się rodziną magnacką dopiero w połowie XVII w. Ród to, wywodzący się od potomków Ruryka, gałęzi czernihowskiej. Pisali się z Kozielska. Po unii lubelskiej, zarzucili tytuł kniaziowski i nie używali go do końca XVIII w.

Aleksander Ogiński został w r. 1647 wojewodą mińskim, w r. 1649 wojewodą mścisławskim, w r. 1651 wojewodą smoleńskim, wreszcie w r. 1652 kasztelanem trockim, umarł w r. 1652. Pozostawił dwóch synów: Samuela Karola i Marcyana Aleksandra.

Z synów Aleksandra Ogińskiego, Marcyan Aleksander, w r. 1670 został wojewodą trockim, w r. 1684 kanclerzem w. lit. po Krzysztofie Pacu. O to miejsce kanclerza ubiegał się Dominik Radziwiłł, jako podkanclerzy lit.; pominięcie go wywołało wielkie niezadowolenie, zwłaszcza że nadanie kanclerstwa Ogińskiemu dopełnione zostało nie na sejmie, jak tego prawo wymagało, lecz w prywatnem kółku u króla w Jaworowie. Na sejmie 1685 r., gdy od tronu o nominacyach na wakanse zakomunikowano, powstał zaraz krzyk na Ogińskiego z zarzutami co do jego nominacyi pozasejmowej; któryś ze stronników królewskich niespodzianie zaszachował oponentów; dowodził, że uniwersały na sejmiki pieczętował i podpisał Ogiński,

gdyby się go więc nie uznało kanclerzem, to wybory posłów litewskich są nieważne. Krzyk ustał, Ogińskiego wezwano tylko, by powtórzył przysięgę wobec stanów. Podobno fortel ten był pomysłem Maryi Kazimiery, której nie zbywało w dziedzinie intryg na pewnych zdolnościach. Kanclerz Ogiński umarł bezpotomnie w r. 1690, i dopiero po nim podkanclerzy Dominik Radziwiłł został kanclerzem.

Starszy brat kanclerza Marcyana Ogińskiego, Samuel Karol, starosta dorsuński [1]), miał dwóch synów: Jana i Szymona Karola, którzy stali się założycielami dwóch gałęzi domu Ogińskich, Jan — starszej t. zw. hetmańskiej, wygasłej w r. 1800 i Szymon Karol — młodszej, która od kupionego w r. 1812 przez b. podskarbiego Michała Kleofasa Ogińskiego Retowa[2]) otrzymała nazwę gałęzi retowskiej i wygasła na początku bieżącego wieku.

Z powyższych dwóch braci starszy, Jan, był od r. 1679 wojewodą połockim, w r. 1682 został hetmanem pol. lit. i uczestniczył w wojnie tureckiej w r. 1683, ale dopiero od bitwy pod Parkanami. Umarł w r. 1684.

Brat młodszy, Szymon Karol, został w r. 1680 wojewodą mścisławskim, umarł w r. 1689.

Michał Hieronim Sieniawski małem dzieckiem stracił ojca Hieronima Adama, zmarłego w r. 1650, o którym wspominaliśmy w rozdziale poprzednim. Chował się pod okiem matki, córki Stanisława Rewery Potockiego, a następnie kształcił się za granicą. Po powrocie do kraju, ożenił się z bogatą dziedziczką, Cecylią Radziwiłłówną, córką Aleksandra Radziwiłła, marszałka w. lit. i siostrą

---

[1]) Dorsuniszki — dziś w pow. trockim gub. wileńskiej.

[2]) Retów — mko w pow. rossieńskim, gub. kowieńskiej.

przyrodnią Michała Kazimierza Radziwiłła, podkanclerzego i hetmana pol. lit., ożenionego, jak wiemy, z siostrą Jana III Katarzyną Sobieską.

M. H. Sieniawski od młodości brał udział w wyprawach wojennych przeciwko Tatarom i Turkom. Ufny w zasługi położone w wojnach z poganami, ubiegał się po śmierci ostatniego ks. Zasławskiego w r. 1673 o ordynacyę ostrogską, ale, jak wiemy, bezskutecznie, gdyż ordynacya, wbrew statutom, pozostała przy siostrze ostatniego ordynata. Marya Kazimiera Sieniawskiego niecierpiała, a i on odpłacał jej wzajemnością. Pomimo to Sieniawski stał zawsze wiernie przy królu, a Jan III był dlań szczerze życzliwym. W r. 1676 był Sieniawski marszałkiem sejmu koronacyjnego i w tymże roku został marszałkiem nadwornym kor., w r. 1680 postąpił na województwo wołyńskie.

Mikołaj Hieronim był, jak wszyscy Sieniawscy, o czem mówiliśmy w rozdziale poprzednim, wątłego zdrowia, prawdopodobnie suchotnikiem, przyczem życie obozowe jeszcze bardziej nadwątliło jego zdrowie. Mimo to, gdy w r. 1682 Stanisław Jabłonowski postąpił na hetmana w. kor., Sieniawski dopraszał się buławy polnej i uczestnictwa w wyprawie wiedeńskiej. Gdy mu król zrobił uwagę, że potrzebuje spoczynku i leczenia się, odpowiedział, że woli umrzeć, aby tylko choć dzień jeden hetmanić. Król zmuszony był ustąpić prośbom Sieniawskiego i mianował go hetmanem pol. kor.

Pod Wiedniem dowodził Sieniawski lewem skrzydłem Znanem jest jego wystąpienie wobec cesarza Leopolda I po bitwie zwycięskiej. Dowiedziawszy się, że cesarz nie uchyla kapelusza przed witającymi go dowódcami, wjechał na miejsce, gdzie stał Sobieski z cesarzem; cesarzowi skłonił się tylko buławą, nie zdejmując czapki

z głowy, przed królem zaś odkrył głowę. Wtedy Jan III dał mu znak, by się pierwej skłonił cesarzowi, na co Sieniawski odpowiedział; »Wiem, miłościwy królu, że on cesarz cesarstwa, ale WKMość Król i pan mój«. Kiedy następnie podczas przeglądu wojska nie pochylono przed cesarzem chorągwi pułków hetmana polnego, cesarz zwrócił na to uwagę i zapytał się o przyczynę, ktoś mu odpowiedział, że hetman ma do niego urazę, a gdy cesarz się spytał o co, wyjaśniono mu, że nie uchylał przed wodzami polskimi kapelusza. Potem cesarz uchylał już kapelusza przed każdą chorągwią. Wszystko to opisuje dyaryusz wyprawy wiedeńskiej Jana Dyakowskiego. W listach zaś Jana Sobieskiego do żony wzmianki o tem niema, ale być może dlatego, że jakeśmy mówili, nienawidziła ona Sieniawskiego.

Wkrótce potem w drodze powrotnej z wyprawy wiedeńskiej, Sieniawski umarł w Lubowli, na Spiżu, w styczniu 1684 r.

Hetman Mikołaj Hieronim Sieniawski pozostawił jedynaka syna, Adama Mikołaja, ostatniego już z rodu, który odegrał znaczną, choć niezbyt zaszczytną rolę za panowania Augusta II.

Andrzej Morsztyn pochodził z dawnej rodziny mieszczańskiej krakowskiej Mohrsteinów lub Morstinów, która od końca XV w. prawie dziedzicznie dzierżawiła żupy w Wieliczce i Bochni. Jedna gałąź tej rodziny przypuszczoną została do herbu Leliwa i zaczęła się pisać od dziedzicznej wsi koło Wieliczki »z Raciborska«, przyczem używała już pisowni polskiej »Morsztyn«. Doszła do znaczenia w XVII w.

Andrzej Morsztyn był najznakomitszym przedstawi-

cielem rodziny Morsztynów i to nie tylko, jako dygnitarz i polityk, ale także jako poeta niezaprzeczonego talentu. Był to człowiek ze wszech miar niepowszedni i typ bardzo ciekawy.

Urodził się w r. 1613; był dworzaninem Władysława IV, a później Jana Kazimierza i już na tem skromnem stanowisku używany był do różnych funkcyj dyplomatycznych. Był też dyplomatą urodzonym: sprytny, dowcipny, ale nie gaduła, raczej skryty, układny, chłodny, uważający na wszystko; ostrożny, ale gdy potrzeba stawiający wiele na kartę; przytem bywalec, który wiele widział, i temu, co widział, umiał się przypatrzeć; w polityce nie nikczemny, ale też niezbyt wybredny; wysokich ideałów nie miał, rządził się wyłącznie własnym interesem. Jak z tego gatunku psychiką łączyło się jednocześnie zamiłowanie do poezyi, jak człowiek tak chłodny i od uniesienia daleki znajdował w sobie tyle skarbów czystego piękna, którymi są przepełnione jego, choć manierowane na modłę francuską, utwory — to było tajemnicą jego duszy. Przypuszczać jednak można, że należał do rzędu ludzi, u których życie codzienne i potrzeby uczucia nie tylko nie zlewają się harmonijnie z sobą, lecz przeciwnie istnieją obok siebie zupełnie niezależnie; tak widzimy i teraz czasem ludzi, którzy przy lada manifestacyi patryotycznej mają łzy w oczach, poza tem w życiu codziennem wszelki patryotyzm uważają za szkodliwy sentymentalizm, lub uczucie bez konsekwencyj praktycznych. Ludzie tego typu w gruncie rzeczy pozbawieni są większej wartości; to też i Andrzej Morsztyn zapewne zasłużył w zupełności na ten wyrok potępienia, który, wydany nań za życia, potwierdzony został przez wszystkich naszych badaczy przeszłości. Tylko co do stopnia

tej winy należy mieć na uwadze epokę, w której działał, i warunki anarchiczne Polski drugiej połowy XVII w.

Morsztyn tak umiał się wkręcić nie tyle do łask, ile do wszelkich spraw Maryi Ludwiki, że należał do wszystkiego, co królowa robiła, a jak wiemy była stale czynną. Królowa zainteresowała się człowiekiem tak obrotnym i zręcznym, gustowała w usposobieniu nawskróś sprytnem i elastycznem, używała go do badania opinii i wykonywania wszelkich zleceń prywatnych. Podobno Jerzy Lubomirski protegował go na dworze, niebawem jednak Morsztyn, dobiwszy się wpływu, zaczął się bawić w protektora Lubomirskiego, wyrabiał mu beneficya, a sam wykierował się na pośrednika między królową a przedstawicielami magnateryi polskiej. Jan Kazimierz Morsztyna nie lubił, a Morsztyn znać równą wypłacał mu wzajemnością, gdyż, wielbiąc w swych wierszach Maryę Ludwikę, troskliwie milczał o królu. Do bliższego stosunku z królową Maryą Ludwiką przyczyniło się zapewne także ożenienie się Morsztyna z jedną z panien z fraucymeru królowej, Angielką z pochodzenia, Katarzyną Gordon, margrabianką Huntley.

W zatargu, który wkrótce wybuchnął między Maryą Ludwiką i Lubomirskim, od chwili gdy ten niespodzianie zmienił front i odstąpił od myśli popierania Enghien'a, Morsztyn siedział na dwóch stołkach i, pośrednicząc wciąż między stronami, nie zrywał z żadną, niepewny co nastąpi. Gdy na Lubomirskiego zapadł w r. 1665 wyrok potępiający, miano u dworu chętkę zemścić się na Morsztynie za jego dwulicowość, ale Morsztyn był opancerzony, gdyż posiadał wiele kompromitujących listów i mógł się stać niebezpiecznym.

W r. 1668 Morsztyn został mianowany podskarbim w. kor.

Wyniesienie na tron Michała Wiśniowieckiego stanowiło klęskę stronnictwa francuskiego, toteż spiskowało ono przeciwko królowi Michałowi przez cały ciąg jego panowania. W tym okresie Morsztyn zbliżył się bardzo do Sobieskiego, a ten miał możność bliżej poznać spryt i przebiegłość podskarbiego. Rzeczą jest charakterystyczną, że prawie jednocześnie, gdy Sobieski, namówiony przez żonę, zdawał się już zdecydowanym do przeniesienia się do Francyi, Morsztyn również myślał o przeniesieniu się pod rządy Ludwika XIV. Myślał o tem zupełnie na seryo i postanowił nabyć tam znaczne dobra. Do tego potrzebne było naturalizowanie się we Francyi — cztery lata wahano się tam z przyjęciem Morsztyna do poddaństwa francuskiego, gdyż wolano, by pozostał w Polsce, gdzie od lat kilku był na pensyi francuskiej i pilnował tam interesów króla arcychrześcijańskiego.

Morsztyn uzyskał poddaństwo francuskie w r. 1678. Odtąd, zanim się wyniesie zupełnie do Francyi, jeszcze bardziej będzie na usługach dyplomacyi francuskiej. Dla ambasadorów Ludwika XIV stał się on istnem źródłem wywiadowczem, nie wahał się wypowiadać przed obcym rządem poglądów najszkodliwszych dla polityki króla Jana. Kiedy w r. 1679 wyprawiano z Polski poselstwa do różnych dworów z prośbą o posiłki na wojnę turecką, poruczono poselstwo do Francyi Morsztynowi, jako najprzychylniej widzianemu w Wersalu. Morsztyn, zamiast zgodnie z celem podróży starać się o tę pomoc przeciw Turkom, odwodził Ludwika XIV od udzielenia poparcia zamierzonej lidze i zwierzał się mu, że Polska jest słabą, że trudno jej będzie wojnę prowadzić, że na przymierze z Moskwą liczyć nie można i że wreszcie Austrya, jak zawsze, zawiedzie; innemi słowy traktował projekty Sobieskiego jako marzenie, i starał się nie o ich urzeczywistnienie, lecz

zupełne podkopanie. Zakrawało to w ustach posła polskiego na zdradę kraju, a w każdym razie było zdradą sprawy, dla której był wysłany.

Ale za to Morsztyn przeprowadził we Francyi własną sprawę. Zakupił z początkiem 1680 r. duże dobra Château-Vilain, d'Arques en Bassigny i Monterouge po ks. de Vitry, za cenę miliona liwrów. Ściśle z tem nabyciem dóbr wiązało się też kupienie tytułu sekretarza królewskiego. Sekretarz królewski we Francyi wolny był od opłacania wszelkich podatków — wzgląd ten skłaniał wielu panów francuskich do starania się o to honorowe dygnitarstwo. Chętnie płacili za nie pewną kwotę, aby się zwolnić na zawsze od ponoszenia ciężarów podatkowych, a także utorować sobie drogę do zbliżenia się do monarchy; prawdopodobnie więc z tych powodów kupił sobie Morsztyn tytuł sekretarza, przyczem złożył Ludwikowi XIV przysięgę poddańczą.

Po powrocie do Polski oczywiście bez zasiłków francuskich na wojnę turecką, Morsztyn pozostaje dalej agentem dyplomacyi francuskiej, a jednocześnie staje się bankierem ambasadorów Ludwika XIV. W głowie Morsztyna stworzyła się dziwna kombinacya i mieszanina pojęć; uznawał się za poddanego zarazem Polski i Francyi; równocześnie chciał pełnić rolę ministra senatora w Warszawie i dygnitarza w Wersalu, pragnąc związać przyjaźnią obu »swoich królów«.

Tymczasem opinia publiczna w Polsce została zaalarmowaną. Zaczęto Morsztyna jawnie oskarżać o zdradę interesów polskich, o zaprzedanie się Francyi, o wpłynięcie na Ludwika XIV względem odwołania popularnego w Polsce ambasadora francuskiego de Bethune'a i zamianowania ambasadorami markiza de Vitry i biskupa Forbin

Jeanson'a, znanego w Polsce z czasów bezkrólewia po królu Michale.

Ci dwaj ambasadorowie mieli upoważnienie obiecać Janowi III i Maryi Kazimierze spełnienie wszystkich ich żądań, dawniej odmawianych, a między niemi mianowanie ojca Maryi Kazimiery księciem i parem Francyi. Ale było już zapóźno. Sobieski przejął się już polityką austryacką; olśniła go myśl walki na śmierć i życie z półksiężycem, wierzył w pomoc Austryi co do ustalenia przyszłości swego domu. Ambasadorowie francuscy nic wskórać nie mogli. Wtedy Morsztyn postanowił zerwać sejm z r. 1683, na którym miała być ostatecznie postanowiona liga z Austryą. Jednocześnie, wobec niepewnego stanu zdrowia skłonnego do apopleksyi króla, kusił Jabłonowskiego perspektywą korony, a hetmana Sapiehę i Stanisława Lubomirskiego złotem francuskiem. Odtąd między królem i podskarbim zaczyna się walka skryta, ale nieubłagana. Należy przyznać, że Sobieski poprowadził ją po mistrzowsku. Przez długi przeciąg czasu kazał pokryjomu śledzić Morsztyna i przejmować jego korespondencyę, na sejmikach zaś, zrywanych przez partyę francuską, rzucił hasło zdrady Morsztyna i jego nadużyć na urzędzie podskarbińskim.

Nadużycia Morsztyna, jako ministra skarbu, były prawdopodobnie nie większe, niż innych podskarbich w owym czasie. Podskarbiowie byli najwyższymi stróżami klejnotów koronnych, zarządzali dochodami i wydatkami państwa, z wyjątkiem tych, które ponosiły same województwa lub ziemie, sprawowali naczelny nadzór nad mennicą i zarządzali dobrami skarbowemi w czasie bezkrólewi. Godność ta, na wzór innych polskich ministerstw, była pozornie niepłatną, ale faktycznie podskarbiowie przy wszelakich kontraktach pobierali od stron wynagrodzenie,

w formie porękawicznego. Mieli prócz tego różne ustawą wymienione źródła dochodów. Wobec braku kontroli, ustalały się zwyczaje nienormalne, i dzierżawy na dobra skarbowe, cła, mennicę, lub inne dochody państwowe oddawane były niekoniecznie tym, którzy ofiarowali najwięcej do skarbu, lecz tym, którzy umieli drogą »porękawicznego« lepiej zjednać sobie podskarbich. Ograbianie skarbu uważano za »grzech duchowny«, nadający się wyłącznie do spowiedzi, lecz nie przynoszący żadnego sromu przed światem. Ogólnie określano intratę roczną podskarbich na kilkakroć sto tysięcy złp. Zapewne Morsztyn wykonywał swoje funkcye podskarbińskie nie lepiej, ale i nie gorzej od swoich poprzedników, i niewątpliwie nie byłby oskarżonym o nadużycia, gdyby był u szlachty popularnym. Ale popularnym nie był, owszem był znienawidzony, jako znany intrygant i zdrajca.

Na sejmie 1683 r. podniosła się przeciw Morsztynowi burza. Nie dopuszczono go do wotów senatorskich, jako już poddanego zagranicznego, i żądano inkwizycyi co do nadużyć w zarządzie skarbem. Król początkowo poza sejmem, później na publicznej sesyi sejmowej, pokazał przejętą korespondencyę Morsztyna; była ona cyfrowaną i król zażądał od Morsztyna przedstawienia klucza dla jej odczytania. Morsztyn obiecał klucz ten przynieść z domu — tymczasem, wróciwszy, oznajmił, że żona — klucz spaliła.

Zanosiło się na sąd sumaryczny, i potępienie było niezawodne. Ale Sobieski się zreflektował: intrygi Morsztyna co do zerwania sejmu były zniweczone, i właśnie dla ocalenia sejmu nie należało rzeczy posuwać zbyt daleko. Postanowiono proces odroczyć do sejmu następnego, tylko polecono królowi wraz z senatem rozstrzygnąć pewne kwestye, mające na celu rzeczy doraźne. Zapadł więc wyrok tymczasowy, którym zobowiązywano Mor-

sztyna do niezrywania sejmu (!), do wystawienia kilkuset żołnierzy na obronę kraju, w »dowód posłuszeństwa Rzeczypospolitej«, do dostarczenia kluczów do listów cyfrowanych w ciągu ośmiu tygodni, wreszcie do zwrotu skarbowi koronnemu klejnotów, które przed kilku laty biskup krakowski Trzebicki wykupił z zastawu, a Morsztyn własnowolnie znów zastawił. Nadto, ponieważ odsłaniał i zdradzał zamiary królewskie i »zaciągnął obligacye względem innej strony«, wykluczono go na przyszłość od uczestniczenia w radach senatu i sejmu i wezwano do złożenia urzędu podskarbiego. Przytem Morsztyn zobowiązał się słowem honoru, że do końca sprawy z granic Rzeczypospolitej nie wyjedzie.

Morsztyn, niedawno jeszcze potężny i wpływowy senator, tracił w ten sposób w Polsce wszystko, co blasku, siły i uroku mu użyczało. Przestawał być przeciwnikiem, który mógł plany królewskie krzyżować. Było to ze wszech miar zręczną polityką Sobieskiego, że, nie dotykając innych osób wmieszanych do intryg francuskich, jak Jabłonowskiego, Sapiehów, Grzymułtowskiego, Lubomirskiego i in., ograniczył się do zgniecenia jednego tylko Morsztyna. W ten sposób przeprowadził Sobieski swoją ligę z Austryą. Wprawdzie raz jeszcze stronnictwo francuskie próbowało zaprotestować, ale energia króla znalazła wyjście i z tej sytuacyi; król zagroził zwołaniem na zrywaczów sejmu pospolitego ruszenia i kazał już gotować uniwersały — oponenci umilkli.

Korzystając z zawieruchy, wywołanej wyprawą wiedeńską, Morsztyn, pomimo danego słowa honoru, że nie umknie, rozprzedawszy znaczną część swoich dóbr w Polsce, wyjechał z żoną do Francyi i — więcej nie wrócił. Zamieszkał w swoich dobrach Château-Vilain, gdzie odtąd pędził żywot cichy i, będąc zawsze oszczędnym, na starość

zapadł na typowe skąpstwo. Tymczasem w Polsce sprawa jego została wznowioną na sejmie 1685 r. Zapadł wyrok połowiczny, dotyczący jedynie spraw skarbowych *(in causa fisci)*. Ponieważ Morsztyn nie spełnił warunków z r. 1683 i nie zrzekł się formalnie podskarbstwa, uznano je sądownie za opróżnione, skazano Morsztyna na zwrócenie klejnotów koronnych w przeciągu trzech miesięcy i na zapłacenie 360.000 złp. za pobrane dochody mennicze. Inne kwestye odłożono do następnego sejmu.

Morsztyn klejnoty odesłał, i odtąd — sprawa poszła w zapomnienie; do dalszych czynności sądowych już nie przyszło.

Morsztyn umarł, mając lat ośmdziesiąt, w Château-Vilain w r. 1693. W dwa lata po śmierci ojca, jedyny jego syn, pułkownik w armii francuskiej, który, wyparłszy się pochodzenia polskiego, zmienił nazwisko i tytułował się hr. Chateauvilain, poległ przy zdobywaniu miasta Namur we Flandryi, w r. 1695. Z córek Morsztyna najstarsza była zakonnicą w Paryżu, średnia wyszła była za Franciszka Bielińskiego, wojewodę malborskiego, najmłodsza zaś Izabella była żoną ks. Kazimierza Czartoryskiego, kasztelana wileńskiego, i matką Michała, Augusta i Teodora Czartoryskich, którym widocznie od dziecka wpoiła to, co było dobrego w niepowszednim umyśle jej ojca — przeświadczenie o konieczności reformy w Rzeczypospolitej.

Rodzina wielkopolska *Gnińskich*, herbu Trach, wydała w drugiej połowie XVII w. kilku dygnitarzy. Z nich Jan Gniński jeszcze w młodych latach jeździł z poselstwem wyprawionem do Paryża po Maryę Ludwikę, drugą

żonę Władysława IV. Był dwa razy marszałkiem sejmowym i w r. 1673 został podskarbim nadw. kor., a w r. 1675 wojewodą chełmińskim; następnie używany był do rozmaitych ważnych czynności publicznych, np. w r. 1677 jeździł do Konstantynopola dla wyjednania ratyfikacyi traktatu żórawińskiego. Po śmierci żony, w r. 1680 złożył godność wojewody i wstąpił do stanu duchownego. W r. 1681 został podkanclerzym kor.; umarł w r. 1685.

Na Jana Gnińskiego, jako na podkanclerzego, mocno się uskarżał w r. 1684 Krzysztof Grzymułtowski, kiedy pierwszy raz posłany był do traktowania o pokój z Moskwą. Grzymułtowski dowodził, że Gniński intrygami układy utrudniał, gdyż chciał je sam prowadzić, przy udziale swego syna. Syn ten, także Jan, był od r. 1678 wojewodą czernihowskim, w r. 1685 postąpił na województwo bracławskie, a w r. 1694 na województwo pomorskie; umarł w r. 1703.

Drugi syn podkanclerzego, Jan Chryzostom Benedykt, w r. 1676 został referendarzem kor. W r. 1683 uczestniczył w układach z cesarzem względem wyprawy pod Wiedeń; w r. 1690 został biskupem kamienieckim. Umarł w r. 1715.

Krzysztof *Grzymułtowski* pochodził ze starej rodziny wielkopolskiej, która miała już przed nim wielu swych przedstawicieli na mniejszych krzesłach senatorskich. Ojciec Krzysztofa Stanisław, starosta średzki, przez ożenienie się z Katarzyną Leszczyńską, córką kanclerza Wacława (z linii młodszej na Gołuchowie), spokrewnił się z pierwszymi domami Rzeczypospolitej. Krzysztof Grzymułtowski urodził się w r. 1620 i wkrótce stracił ojca;

potem matka jego powtórnie wyszła za Piotra Opalińskiego, wojewodę podlaskiego, przez co Krzysztof został blizko spowinowaconym z drugim potężnym domem wielkopolskim Łodziów Opalińskich.

Dorabiając się wziętości między szlachtą, co było najpewniejszą drogą do dostojeństw, na sejmie kwietniowym w r. 1654 występuje Krzysztof Grzymułtowski jako zelant wolności, i bierze żywy udział w sporach z Bąkowskim, posłem pruskim, który na sejmie ujmował się za prawami króla. Sejm ten, jak wiemy, został zerwany, tak że król był zmuszony, wobec zagrażającej wojny moskiewskiej, zwołać wkrótce w czerwcu sejm ekstraordynaryjny. Na tym sejmie Krzysztof Grzymułtowski piastował już laskę marszałkowską.

Jak zachował się Krzysztof Grzymułtowski wobec zdrady Wielkopolan pod Ujściem w r. 1655, niewiadomo, zdaje się jednak, że ze Szwedami się nie złączył. W każdym razie, należy do konfederacyi tyszowieckiej. W r. 1656 zostaje kasztelanem poznańskim.

Wcześnie został Grzymułtowski przyjacielem i stronnikiem sąsiada Wielkopolski, kurfirsta, do czego daje mu przykład najpotężniejszy z panów wielkopolskich, Jan Leszczyński, od r. 1653 wojewoda łęczycki, w r. 1656 wojewoda poznański, od r. 1659 podkanclerzy, a w r. 1666 kanclerz w. kor.

Krzysztof Grzymułtowski, jako człowiek ambitny i wymowny, dążył do coraz wyższych dostojeństw. Gdy czas długi pozostawał wciąż tylko kasztelanem poznańskim, stał się zawziętym nieprzyjacielem Maryi Ludwiki i jej polityki. Tem się tłómaczy jego udział w rokoszu Lubomirskiego, do którego wciągnął także szlachtę wielkopolską. Po upadku rokoszu, Grzymułtowski zbliżył się do dworu i, pozyskany przez Maryę Ludwikę starostwem

ujskiem (nad Notecią), łączy się ze stronnictwem francuskiem. Odtąd już do końca życia pozostaje zwolennikiem oryentacyi jednocześnie pruskiej i francuskiej, a przeciwnikiem polityki austryackiej. Gdy wbrew staraniom stronnictwa francuskiego, wybrany został niespodzianie królem Michał Wiśniowiecki, i na dworze polskim zapanowały wpływy austryackie, Grzymułtowski razem z innymi malkontentami, jak Sobieski, Morsztyn i in., stale pozostawał w porozumieniu z dyplomacyą francuską i zapewne także dążył do detronizacyi króla Michała. Szlachta, która Michała Wiśniowieckiego wybrała, uważała jego sprawę za swoją; na Grzymułtowskiego podniósł się więc krzyk w całej Wielkopolsce, a później i na sejmie. Na sejmiku średzkim w r. 1670 Krzysztof Grzymułtowski został przez szlachtę srodze porąbany, a na sejmie tegoż roku wytoczono mu sprawę o zdradę stanu. Wobec braku dostatecznych dowodów, że Grzymułtowski wziął od ministra francuskiego hr. de Lione 60.000 złp., oraz spiskował przeciw królowi, zapadł wyrok następujący: »JKMć, w obecnej sprawie nieznajdując jawnych i przekonywających dowodów, bliższym przysięgi kasztelana poznańskiego być uznaje, i dlatego: w przeciągu trzech tygodni, z sześciu świadkami, urodzeniem i majątkiem sobie równych, wobec deputatów z senatu i koła poselskiego ku temu wyznaczonych, przed sądem ziemskim warszawskim, według roty, mającej się przepisać, odprzysiądz się mu pozwala«.

Nagła śmierć w r. 1673 króla Michała podniosła nadzieje stronnictwa francuskiego. Wybór Jana Sobieskiego, dla którego Grzymułtowski był człowiekiem zaufanym, otwierał przed Grzymułtowskim wrota do wpływów i znaczenia. W r. 1678 zostaje też wojewodą poznańskim. Lecz wkrótce dokonywająca się zmiana w zapatrywaniach

Jana Sobieskiego i zbliżenie się jego do Austryi odsunęły Grzymułtowskiego od króla. Rozdźwięk jednak zupełny nastąpił nie z powodu Austryi, lecz z powodu elektora, skutkiem sprawy zamążpójścia Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny. Gdy król Jan III chciał ją wydać, jak wiemy, za królewicza Jakóba, Grzymułtowski miał podobno doradzić elektorowi, by pośpieszył z ożenieniem z nią syna Ludwika. Było to w r. 1681. Gdy w tym roku zebrał się sejm, na którym podniesiono sprawę Radziwiłłówny, podniósł się krzyk ogólny na elektora i chciano, jak wiemy, wojsko wyprawiać nie przeciw Turkom i Tatarom, lecz przeciw kurfirstowi; sejm został zerwany, a poseł Przyjemski, który sejm zerwał, odjechał pokryjomu końmi Grzymułtowskiego. Grzymułtowski jednak wypierał się wszelkiego w tem udziału.

Gdy w dwa lata później, w r. 1683 wybuchła sprawa Morsztyna, Sobieski, jakeśmy mówili, był o tyle zręczny, że oskarżył publicznie jednego tylko podskarbiego, innych zaś, a w tem i Grzymułtowskiego, nawet nie wymienił; zręcznością tą doprowadził do skutku upragnioną ligę z Austryą przeciwko Turcyi. Dla polityki ligi potrzebne było wciągnięcie do niej Moskwy, a do tego konieczny był ostateczny z nią pokój; dotychczas Polska pozostawała z Moskwą tylko w stosunku rozejmu (rozejm andruszowski z r. 1667 został, jak wiemy, przedłużony do r. 1693). Dwa razy posyłał więc Jan III poselstwo do Moskwy: w r. 1683 i w r. 1685, i obydwa razy posłem był Grzymułtowski. Widocznie Sobieski widział w nim wielkie zdolności dyplomatyczne. Ale te nie wiele pomogły, gdyż w Moskwie zrozumiano, że król polski gotów ponieść ofiary chociażby największe, byle zawarcie stałego pokoju i obietnicę posiłków uzyskać. To też pokój z Moskwą, zawarty w r. 1686 przez Grzymułtowskiego, i odtąd

z jego nazwiskiem związany, był wielką dla Polski klęską, a współcześni, nieświadomi poleceń otrzymanych przez posła od króla, głośno oskarżali Grzymułtowskiego o przekupstwo. Dziś wiemy, że się mylili. »Haniebny« pokój Grzymułtowskiego słuszniej należałoby nazwać pokojem nieszczęsnej polityki austryackiej Jana Sobieskiego.

Wkrótce potem Grzymułtowski umarł w r. 1687.

III.

Rodziny możnowladcze w drugiej połowie XVII w. Leszczyńscy. Opalińscy. Koniecpolscy. Krasińscy. Lanckorońscy. Lubomirscy. Mniszchowie. Myszkowscy. Potoccy. Tarłowie. Wielopolscy. Zamoyscy. Czartoryscy. Tyszkiewiczowie. Denhoffowie. Firlejowie. Tarnowscy. Sanguszkowie. Chodkiewiczowie.

Tu podajemy dane o rodzinach możnowładczych w drugiej połowie XVII w., z wyjątkiem tych, które podaliśmy już wyżej.

Zaczynamy od najmożniejszej rodziny wielkopolskiej *Leszczyńskich*. Odgrywali oni, jak i dawniej, wielką rolę. Z gałęzi starszej na Lesznie (królewskiej) odznaczyli się: 1) Bogusław, podskarbi w. kor. od 1650 r., podkanclerzy w r. 1658, † w r. 1660. 2) Stryj Bogusława, Wacław, biskup warmiński 1644, jeździł do Paryża po Maryę Ludwikę 1645, prymas 1658 (po Andrzeju Leszczyńskim z linii młodszej), † 1666. 3) Jan, brat poprzedniego w-da łęczycki 1653, w-da poznański 1656, podkanclerzy po Bogusławie 1660, kanclerz 1666, w końcu wojewoda krakowski, † 1678. 4) Rafał, syn Bogusława, a ojciec króla Stanisława, marszałek sejmu 1683, w-da poznański 1687, w-da łęczycki i starosta wielkopolski 1693, podskarbi w. kor. 1702, † 1703. Oprócz nich siedziało w tym okresie w senacie z tejże linii Leszczyńskich dwóch w-dów derpskich, 5) Andrzej, brat

Bogusława, ożeniony z ks. Korecką i 6) Przecław, brat Jana i Wacława, oraz 7) jeden biskup łucki, Bogusław, syn Bogusława.

Z gałęzi młodszej, na Goluchowie, odznaczyli się: 1) biskup Andrzej, o którym wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim, kanclerz 1650 po Jerzym Ossolińskim, prymas 1652, † 1658, 2) Jan, brat poprzedniego, biskup kijowski 1648, biskup chełmiński 1656, † 1657, 3) Władysław, brat dwu poprzednich, wojewoda łęczycki 1658, † 1679 i 4) Wacław, syn poprzedniego, wojewoda podlaski 1673, † 1688.

Kilka słów o niektórych z tych Leszczyńskich.

Bogusław Leszczyński, podskarbi i podkanclerzy, był człowiekiem wielkiej wymowy, sprytu i popularności, ale bez zasad moralnych; był marszałkiem aż na trzech sejmach 1641, 1648 i 1650 r. Za najazdu szwedzkiego sprawował się gorzej, niż dwuznacznie; zaniedbał obronę Wielkopolski, którą miał sobie powierzoną, i przez to przygotował zdradę pod Ujściem, a sam usunął się na Śląsk, wyczekując wypadków; żądał później za to nagrody od Szwedów. Za korzyści materyalne gotów był do wszystkiego. Będąc podskarbim zapewne popełnił niemało nadużyć; ale nadużycia skarbowe tak były rzeczą powszechną i tak wszystkich zawsze o nie podejrzewano, szczególnie wobec nieporządku w prowadzeniu rachunkowości, że podskarbiowie dla otrzymania na sejmach pokwitowania zwykle się opłacali; tak czynił też i Bogusław Leszczyński. Charakterystycznem w tym względzie było jego odezwanie się na sejmie w r. 1658. Gdy miano mu uchwalić absolutoryum, raptem któryś z posłów krzyknął: »Niemasz zgody«, zdziwiony Leszczyński odezwał się głośno: »A któryż to syn, com mu nie dał?« Jako dowód wadliwej rachunkowości i złej kontroli w zarządzie skarbowym, może

służyć fakt, że na sejmie w r. 1693 były podskarbi Marek Matczyński (jedna z zacniejszych postaci za czasów Jana Sobieskiego i osobisty przyjaciel króla), po sprawdzeniu przez sejm przedstawionych przezeń rachunków i otrzymaniu pokwitowania, że nic się od niego nie należy, ku zdziwieniu wszystkich wyjął 200.000 złp., jako należne jeszcze skarbowi i w ten sposób wykazał, jaką wartość mają rachunki podskarbińskie i jak wadliwą była kontrola. Ale takich Matczyńskich było niewielu! To też pewne rodziny, jak Potoccy i Czartoryscy, zawsze się chwalili, że w rodach swoich nie mieli podskarbich.

Jan Leszczyński kolejno od 1653 wojewoda łęczycki, 1656 wojewoda poznański, 1660 podkanclerzy (przy kanclerzu Prażmowskim), 1666 kanclerz (przy podkanclerzym Olszowskim), wreszcie 1676 wojewoda krakowski, był człowiekiem wybitnych zdolności, jak to widać choćby z jego listów z r. 1654, cytowanych w seryi III »Szkiców Historycznych« Kubali. W listach tych znajdujemy wysoce trafne uwagi o postępowaniu Jana Kazimierza z Januszem Radziwiłłem. Radziwiłł był od r. 1646 hetmanem pol. lit. Gdy w r. 1653 umarł hetman w. lit. Janusz Kiszka, Jan Kazimierz długo wzbraniał się z oddaniem wielkiej buławy Radziwiłłowi, Leszczyński uważał, że drażnić drapieżne zwierzę było lekkomyślnością, że w polityce należy brać ludzi z ich przymiotami i wadami; należy karać, gdy wina jest oczywistą, ale nie należy drażnić, gdy są tylko podejrzenia. »Maksyma to pewna, że podejrzenia, które nie są pewne, albo których karać nie można, tylko największym utajaniem leczyć trzeba, bo podejrzywać, a nie karać, to jest dawać okazyę do zbrodni, albo zupełnej niedbałości«.

Wogóle trafnie oceniał wady rządów Jana Kazimierza. »Żaden król« — pisał później — »tyle nie przyczy-

nił państwu, ile ten stracił przez złe i gwałtowne rady i podejrzenia. Rzadki senator, któryby nie miał osobistej urazy«.

Za najazdu szwedzkiego, pozostawał Jan Leszczyński wiernie przy Janie Kazimierzu, jeździł w jego imieniu w poselstwie do Wiednia, później prowadził układy ze Szwedami i należał do traktatów oliwskich. Gdy Jan Kazimierz wdał się w aferę Kondeuszowską, był jej przeciwnikiem.

Jan Leszczyński był z przekonania wprost zaślepionym stronnikiem elektora. Jako taki, będąc podkanclerzym, był nieprzyjacielem Prażmowskiego, wówczas kanclerza; gdy Prażmowski został prymasem, a Leszczyński postąpi na kanclerstwo, również nie mógł się zgodzić, przez wzgląd na elektora, z podkanclerzym Olszowskim.

Jan Leszczyński był osobistością w każdym razie wybitną. Był człowiekiem rzutkim, trzeźwym, tylko zaślepionym w wolnościach polskich i, jakeśmy rzekli, stronniczym na korzyść elektora.

O Rafale Leszczyńskim, ojcu króla Stanisława, mówić będziemy w rozdziale następnym.

Andrzej Leszczyński, z linii młodszej, dawny antagonista, jako podkanclerzy, Jerzego Ossolińskiego, kanclerz po nim w r. 1650, później prymas, był człowiekiem upartym i przekornym, ale duszą patryotyczną i czystą. Piękny list jego z napomnieniem patryotycznem do Janusza Radziwiłła znajduje się u Kubali w »Szkicach Historycznych« serya III, str. 259.

O Opalińskim Krzysztofie mówiliśmy już wyżej.

Z innych *Opalińskich* na wzmiankę zasługuje prze-

dewszystkiem rodzony młodszy brat Krzysztofa, marszałek sejmu r. 1638, mianowany w r. 1649 marszałkiem nadw. kor. Choć w młodości wichrzył, jak i inni panowie w ówczesnej Polsce, jednak potem zachowywał się statecznie. Był to człowiek rozumem i nauką nieustępujący bratu, również, jak on, pisał satyry, tylko nie zaprawione taką ilością żółci; zwalczał w nich nierząd w Polsce i liberum veto. Oprócz tego napisał w r. 1641 bezimiennie satyrę polityczną p. t. »Rozmowa Plebana z Ziemianinem«, gdzie dowodzi konieczności wzmocnienia władzy królewskiej i sejmu walnego, z usunięciem supremacyi sejmików.

Łukasz Opaliński umarł w r. 1662. Był żonaty z Izabellą Tęczyńską, ostatnią z rodu, córką Jana Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego, która wniosła mu całą fortunę Tęczyńskich. Miał dwóch synów, zmarłych bezpotomnie, i córkę za Stanisławem Herakliuszem Lubomirskim, marszałkiem w. kor. Lubomirscy ci mieli córkę Elżbietę, wydaną za Adama Sieniawskiego — do niej przeszła cała fortuna Łukasza Opalińskiego i Tęczyńskich.

Z gałęzi młodszej rodu Opalińskich, na Radlinie, wspomnieć należy przedewszystkiem Piotra, synowca Łukasza, znanego ze swych zatargów z Dyabłem Stadnickim, marszałka kor., później wojewody rawskiego, o którym mówiliśmy w rozdziale poprzednim (umarł dopiero w r. 1654). Piotr Opaliński został w r. 1654 wojewodą podlaskim, w r. 1655 splamił się poddaniem się Szwedom razem z Krzysztofem Opalińskim pod Ujściem, później jednak winę swą naprawił, występując dzielnie przeciwko Szwedom; w r. 1657 został wojewodą podolskim, w r. 1661 wojewodą kaliskim; umarł w r. 1667. Zostawił trzech synów.

Z tych synów Piotra Opalińskiego, Jan był od 1665 wojewodą inowrocławskim, 1667 wojewodą kaliskim, 1678 generałem wielkopolskim i wojewodą brzesko-kujawskim.

Umarł w r. 1684. Opowiadano o nim, jakoby pierwszy na polu elekcyjnem w r. 1669 podał na króla Michała Wiśniowieckiego; w rzeczywistości wymienił go, ale właśnie, by przeciwko niemu przemówić.

Drugi z rzędu syn Piotra, Kazimierz Jan, był od r. 1681 biskupem chełmińskim; umarł w r. 1693. Na sejmie w r. 1688, będąc niechętny królowi Janowi Sobieskiemu, zawołał do króla: »Albo panuj sprawiedliwie, albo przestań panować!« Marek Matczyński, wojewoda bełski, późniejszy podskarbi w. kor., tak się uraził temi słowy, że radził wszystkich biskupów do Rzymu wypędzić, jako szkodliwych burzycieli. Powstała wrzawa, jedni powstawali na Opalińskiego, drudzy na Matczyńskiego. Opaliński wyjechał z Warszawy, nie pożegnawszy się z królem i bez przeprosin. Jan Sobieski był tem tak dotknięty, że odzywał się z projektem zrzeczenia się tronu. Dopiero na następnym sejmie biskup Opaliński króla przeprosił.

Trzeci syn Piotra Opalińskiego, Piotr, był od r. 1681 wojewodą łęczyckim i jenerałem wielkopolskim; umarł w r. 1691, pozostawiając syna Adama, który w r. 1696 umarł bezpotomnie, jako ostatni Opaliński z linii radlińskiej, oraz córkę Katarzynę Ludwikę, która całą fortunę tej linii Opalińskich (klucze radliński, koźmiński, rawicki i in.) wniosła swemu mężowi, Janowi Sapieże, staroście bobrujskiemu.

Koniecpolscy, dzięki wyniesieniu się w pierwszej połowie XVII w. Stanisława Koniecpolskiego, hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego, stali się w następstwie jedną z najmożniejszych rodzin magnackich, tylko niedługotrwałą, zgasłą już bowiem w r. 1719.

Aleksander Koniecpolski, syn hetmana, urodził się w r. 1620. Młodzieńcem był wysłany na dwór cesarza Ferdynanda III, który mu nadał w r. 1638 tytuł księcia świętego państwa rzymskiego (tytułu tego Koniecpolscy nie używali), następnie zwiedził Włochy, Francyę i Niderlandy. Wróciwszy do kraju, walczył pod okiem ojca z Tatarami pod Ochmatowem w r. 1644. Był starostą korsuńskim, do tego starostwa należał i Czehryń, w którym podstarościm był Czapliński, a obok którego położony był Subotów, futor Chmielnickiego; dlatego udawał się do niego Chmielnicki ze skargą na Czaplińskiego, lecz Koniecpolski Chmielnickiemu nie dowierzał i rozporządzenie Czaplińskiego utrzymał.

W r. 1648 po wzięciu hetmanów do niewoli pod Korsuniem, Aleksander Koniecpolski mianowany był jednym z trzech regimentarzy, i w tym tryumwiracie »Pierzyny, Łaciny i Dzieciny« był tym ostatnim, ze względu na swoją młodość i niedoświadczenie; był jednak osobiście odważny i waleczny.

Obałamucony w r. 1655 przez Szwedów, przeszedł na chwilę na ich stronę, ale, poznawszy swój błąd, walczył później po stronie Jana Kazimierza. W r. 1656 został wojewodą sandomierskim. Umarł nagle w sile wieku w r. 1659. Żonaty był z Joanną Zamoyską, córką Tomasza, kanclerza w. kor. i pozostawił z niej syna, Stanisława Jana.

Stanisław Jan Koniecpolski był panem na Koniecpolu, Brodach, Podhorcach, Śmilańszczyźnie i mnóstwie innych dóbr, których samych nazw wyszczególnienie zajmuje w »Pamiętnikach o Koniecpolskich« Przyłęckiego trzy strony druku. Jako urodzony z Zamoyskiej, po śmierci brata jej Jana Zamoyskiego, wojewody sandomierskiego t. j. od r. 1665 aż do czasu ostatecznego przysądzenia ordynacyi zamoyskiej Marcinowi Zamoyskiemu z linii młod-

szej w r. 1676, miał w swem posiadaniu ordynacyę zamoyską początkowo wspólnie z ciotką, ks. Gryzeldą Wiśniowiecką, z domu Zamoyską († 1672). W ten sposób był czas jakiś najpotężniejszym magnatem w Polsce. W r. 1679 został wojewodą podolskim, wreszcie w r. 1682 został mianowany kasztelanem krakowskim, ale w tymże roku, będąc jeszcze zupełnie młodym, umarł.

Kasztelanię krakowską, tę najwyższą godność senatorską w Polsce, Stanisław Jan Koniecpolski właściwie jakby kupił, gdyż za nią darował królowej Maryi Kazimierze miasto Brody. Podobno rzecz się tak miała: gdy zawakowała po śmierci Dymitra Wiśniowieckiego w r. 1682 kasztelania krakowska, królowa Marya Kazimiera (która była jego wujenką skutkiem pierwszego swego małżeństwa z Janem Zamoyskim) podeszła do Koniecpolskiego i rzekła doń żartobliwym tonem, chcąc go niby wziąść za brodę: »Daj brody, będziesz kasztelanem krakowskim«.

Stanisław Jan Koniecpolski umarł bezdzietnie i przed śmiercią całą swą ogromną fortunę zapisał swemu stryjecznemu stryjowi Janowi Aleksandrowi Koniecpolskiemu.

Jan Aleksander Koniecpolski był synem młodszego brata Stanisława hetmana, Krzysztofa, wojewody bełskiego, zmarłego w r. 1659. Jan Aleksander został w r. 1694 wojewodą bracławskim, w r. 1710 sieradzkim; umarł bezdzietnie w r. 1719. Na nim wygasła rodzina Koniecpolskich. Ogromna fortuna tej rodziny przeszła przez kądziel do do domu Lubomirskich, Potockich, Rzewuskich i in. — liczne procesy o ten spadek trwały aż do końca XVIII w.

Oprócz wspomnianych, było kilkunastu innych Koniecpolskich z linij bocznych, którzy zresztą także wymarli w końcu XVII w. Z nich Zygmunt Stefan, towarzysz młodości hetmana Stanisława, starosta będziński i sędzia ziemski sieradzki, napisał w r. 1651 »Rodowód« Ko-

niecpolskich, ogłoszony w »Pamiętnikach o Koniecpolskich« Przyłęckiego w r. 1842.

Krasińscy, h. Ślepowron, dawna rodzina mazowiecka z Krasnego w ziemi ciechanowskiej, weszli do grona domów możnowładczych właściwie dopiero w drugiej połowie XVII w. Wprawdzie jeszcze za Zygmunta Augusta odznaczył się chlubnie ksiądz Franciszek Krasiński, dyplomata, 1569—1572 podkanclerzy, później biskup krakowski, zmarły w r. 1577, lecz licznie rozrodzeni Krasińscy przez czas długi jeszcze zajmowali tylko godności ziemskie, lub kasztelanie drążkowe. Tylko Stanisław Krasiński, synowiec biskupa, był 1600—1617 wojewodą płockim.

Dwaj bracia biskupa Franciszka, Wojciech, kasztelan sierpski, i Andrzej, chorąży ciechanowski, byli założycielami dwóch gałęzi rodu Krasińskich: starszej, wygasłej po mieczu w r. 1895 na Ludwiku Krasińskim (córka jego wyszła za ks. Adama Czartoryskiego) i młodszej, która, zaczynając od synów wyżej wspomnianego wojewody płockiego, Stanisława Krasińskiego, rozdzieliła się na cztery linie: linię na Krasnem i Opinogórze, wygasłej w r. 1909 na Adamie Krasińskim, linię t. zw. sandomierską, zgasłą w XVIII w., linię t. zw. podskarbińską, wygasłą w r. 1750, i linię t. zw. obożnińską, istniejącą dotychczas.

W XVII w. doszła do największego znaczenia linia trzecia, zwana podskarbińską od Jana Kazimierza Krasińskiego, który w r. 1648 został wojewodą płockim, a w r. 1658 podskarbim w. kor. Był on stronnikiem Maryi Ludwiki i jej projektów elekcyjnych; głównie jednak zajęty był bogaceniem swego domu. Umarł w r. 1669. Syn jego, Jan Bonawentura Krasiński, był panem wielkiego już

majątku; zbudował znany pałac Krasińskich w Warszawie. Należał za Jana Sobieskiego do stronnictwa francuskiego i był przyjacielem króla. W r. 1689 został wojewodą płockim. Umarł w r. 1697. Był dwa razy żonaty: najprzód z Teresą Chodkiewiczówną, później z Jadwigą Jabłonowską, córką Stanisława hetmana (siostrą matki króla Stanisława Leszczyńskiego).

Lanckorońscy w tym okresie wydali dzielnego wojownika, jakim był Stanisław Lanckoroński, syn Jana chorążego podolskiego. Od wczesnej młodości uczestniczył on w bitwach z Tatarami i kozakami; w r. 1646 został kasztelanem halickim, 1649 kasztelanem kamienieckim, 1650 wojewodą bracławskim, 1651 wojewodą ruskim i nareszcie 1654 hetmanem pol. kor. W czasie najazdu szwedzkiego w r. 1655, skutkiem niekarności i skonfederowania się wojska kwarcianego, nie mógł Lanckoroński dać odsieczy oblężonemu Krakowowi i został pobity przez Szwedów pod Wojniczem, a w listopadzie tegoż roku wraz z hetmanem w. kor. Potockim musiał się poddać Szwedom, ale wkrótce potem, bo już 29 grudnia 1655 r. należał do konfederacyi tyszowieckiej i odtąd ciągle stał wiernie przy Janie Kazimierzu. Umarł w r. 1657.

Oprócz hetmana Stanisława, wymienić jeszcze wypada Wezpazyana Lanckorońskiego, który w r. 1669 został biskupem kamienieckim; umarł w r. 1677.

Lubomirskich, synów wojewody krakowskiego Stanisława, zmarłego w r. 1649, było trzech: najmłodszy Konstanty umarł młodo w r. 1663 jako podczaszy kor., nie pozostawiając potomstwa, o średnim Jerzym Sebastyanie marszałku w. kor. i hetmanie pol. mówiliśmy wyżej, najstarszy, Aleksander, żonaty był z Teklą Ossolińską, córką kanclerza.

Aleksander Lubomirski był człowiekiem zacnym, lecz bez wybitnych zdolności, stał zawsze wiernie przy Janie Kazimierzu i z rokoszem brata Jerzego się nie łączył. W r. 1668 został przez Jana Kazimierza mianowany wojewodą krakowskim. Za króla Michała stronił od walk partyjnych. Umarł w r. 1676.

Syn Aleksandra, wojewody krakowskiego, Józef Karol, zaślubił w r. 1683 po śmierci Dymitra Wiśniowieckiego jego wdowę, Teofilę, księżniczkę Zasławską i Ostrogską, siostrzenicę Jana III, i przy poparciu króla utrzymał się przy posiadaniu ordynacyi ostrogskiej wbrew jej statutom (miała przejść, jak wiemy, do kawalerów maltańskich). Mało zajmował się życiem publicznem; został w r. 1692 marszałkiem nadw. kor., a przed samą śmiercią w r. 1702 marszałkiem w. kor.

Jerzy Sebastyan Lubomirski, marszałek w. kor. i hetman pol., zostawił pięciu synów, trzech z pierwszej żony Ligęzianki (dziedziczki Rzeszowa): Stanisława-Herakliusza, Aleksandra i Hieronima i dwóch z drugiej żony Tarłówny (dziedziczki Janowca): Franciszka i Jerzego-Dominika. Z nich czwarty Franciszek, starosta olsztyński, umarł młodo w r. 1699 i nie zostawił potomstwa, inni czterej byli założycielami czterech linij Lubomirskich: Stanisław Herakliusz — linii łańcuckiej, wygasłej po mieczu w r. 1783, Aleksander — linii przeworskiej, istniejącej dotychczas, Hieronim — linii rzeszowskiej, także istniejącej dotych-

czas, i Jerzy Dominik — linii janowieckiej, wygasłej w r. 1811.

Stanisław Herakliusz, najstarszy syn Jerzego, od najmłodszych lat uczestniczył w życiu publicznem przy boku ojca, wnosił obronę ojca na sejmie 1664 r., a po śmierci ojca starał się o przyspieszenie skasowania przez sejm, zgodnie z układem łęgonickim, wyroku infamii, wydanego w r. 1665; dopiął tego, jak wiemy, na sejmie elekcyjnym 1669 r., na którym był zastępcą chorego marszałka sejmowego Feliksa Potockiego. Na sejmie r. 1670 został marszałkiem izby poselskiej i stawał w obronie króla Michała przeciw malkontentom. Był to człowiek uczony, zacny i wolny od dumy swego ojca i dziada. W r. 1673 został marszałkiem nadw. kor., a w r. 1676 marszałkiem w. kor. (po Sobieskim). Długi czas był przyjacielem króla Jana III, pod koniec jednak panowania Sobieskiego wmieszany był do intryg przeciw królowi.

Stanisław Herakliusz Lubomirski był właścicielem Czerniakowa i Ujazdowa pod Warszawą — część Ujazdowa, należąca do dóbr koronnych, została mu darowaną na sejmie 1683 r. W Czerniakowie założył kościół i klasztor Bernardynów, a w Ujazdowie wystawił okazały pałac. Napisał kilka dzieł po polsku i po łacinie. Umarł w r. 1702. Pozostawił z drugiej żony, Denhoffówny (dziedziczki Puław), trzech synów: Teodora, Franciszka i Józefa, a z pierwszej żony Opalińskiej (dziedziczki po matce wielkiej fortuny Tęczyńskich) jedną córkę Elżbietę, żonę Adama Mikołaja Sieniawskiego, późniejszego hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego, ostatniego z rodu Sieniawskich.

Drugi syn Jerzego Lubomirskiego, Aleksander, protoplasta linii przeworskiej, umarł w r. 1675. Żonaty był z Katarzyną Sapieżanką, córką Pawła Sapiehy, wojewody

wileńskiego i hetmana w. lit.; był ojcem Jerzego Aleksandra, o którym mówić będziemy w rozdziale następnym.

Trzeci syn Jerzego, Hieronim-Augustyn, założyciel linii rzeszowskiej, człowiek nadmiernej pychy i przewrotności, został za młodu kawalerem maltańskim i odznaczył się w kilku wyprawach wojennych, gdzie okazał wiele zdolności wojskowych. Ponieważ, podług statutu ordynacyi ostrogskiej, po wymarciu linii męskiej ks. Ostrogskich i Zasławskich, następny ordynat miał być kawalerem maltańskim, wybranym przez sejmiki, a następnie sejm, Hieronim Lubomirski starał się o ten wybór i rzeczywiście wybrany był na ordynata ostrogskiego przez sejmik krakowski w r. 1673 wkrótce po śmierci ostatniego ks. Zasławskiego. Wybór ten na nic się nie zdał, i ordynacyę ostrogską zajęli mężowie siostry ostatniego ordynata, najprzód ks. Dymitr Wiśniowiecki, a później ks. Józef Karol Lubomirski, o którym mówiliśmy wyżej. W r. 1681 Hieronim Lubomirski wybrany był na marszałka sejmowego, w r. 1683 został marszałkiem nadw. kor., a w r. 1692 podskarbim w. kor. O dalszem jego życiu, mało zaszczytnem, choć zakończonem na hetmaństwie i kasztelanii krakowskiej, mówić będziemy w rozdziale następnym.

Najmłodszy syn Jerzego Lubomirskiego, Jerzy-Dominik, założyciel linii janowieckiej, działalnością swoją w zupełności należy już do czasów saskich, tam więc o nim mówić będziemy.

Z. Mniszchów w tym okresie został wojewodą wołyńskim w r. 1683 Jerzy, syn Franciszka, kasztelana sandomierskiego, a wnuk Jerzego, wojewody sandomierskiego, (ojca Maryny). Żonaty był z Chodkiewiczówną, z którą

miał między innymi syna Józefa, późniejszego marszałka w. kor. i kasztelana krakowskiego. Wojewoda wołyński umarł w r. 1693.

Myszkowscy, synowie marszałka Zygmunta, umarli bezpotomnie — ostatni z nich, Władysław, umarł w r. 1658, jako wojewoda krakowski. Stosownie do postanowień erekcyjnych ordynacya pinczowska przeszła w ten sposób w r. 1658 do linii starszej Myszkowskich.

Z linii starszej Myszkowskich było trzech ordynatów: Franciszek, kasztelan bełski († 1669) i jego dwaj synowie: Stanisław, także kasztelan bełski († 1685) i Józef-Władysław, kasztelan sandomierski, który umarł dopiero w r. 1727. Powrócimy do niego jeszcze w rozdziale następnym, gdy mówić będziemy o przejściu ordynacyi w r. 1729 do Wielopolskich.

Rodzina *Potockich* miała w tym okresie aż czterech hetmanów: Mikołaja, zmarłego w r. 1651, Stanisława Rewerę, i dwóch jego synów Andrzeja i Feliksa-Kazimierza. O Mikołaju i Stanisławie Potockich mówiliśmy już w rozdziale poprzednim, a o Stanisławie także w rozdziale niniejszym. Teraz mówić nam wypadnie o Andrzeju i Feliksie-Kazimierzu.

Andrzej Potocki, starszy syn Stanisława Rewery, w r. 1668 został wojewodą kijowskim. Walczył mężnie pod Sobieskim w r. 1673 pod Chocimem. W r. 1682 otrzymał kasztelanię krakowską, a w r. 1684 po śmierci Mikołaja Sieniawskiego został hetmanem pol. kor. Umarł w r. 1691.

Feliks (Szczęsny) Kazimierz Potocki, drugi syn Stanisława Rewery, należał do stronnictwa francuskiego. W r. 1669 był marszałkiem sejmu elekcyjnego. Wkrótce potem, za króla Michała, został wojewodą sieradzkim, i, dążąc do popularności, porzucił stronnictwo francuskie i został przewódcą stronnictwa szlacheckiego. Jak wiemy, za Michała Wiśniowieckiego stronnictwo francuskie przeszło do opozycyi i nosiło nazwę malkontentów, koło króla Michała zaś utworzyło się stronnictwo dworskie, na którego czele stał podkanclerzy Olszowski. Otóż stronnictwo szlacheckie było secesyą stronnictwa dworskiego: nienawidząc Olszowskiego, chciało samo rządzić w imieniu króla, przyczem działało terrorystycznie przy pomocy haseł demagogicznych, tak zawsze dla tłumu ponętnych. Dziełem tej demagogii była fatalna konfederacya gołąbska z r. 1672, zawiązana w strasznej chwili najścia Turków i Tatarów na Polskę, zdobycia przez nich Kamieńca i zawarcia przez króla Michała haniebnego pokoju buczackiego. Na sejmie pacyfikacyjnym z r. 1673, który pogodził zwaśnione partye, Feliks Potocki, w nagrodę swej popularności u braci szlachty, otrzymał z pustego skarbu Rzplitej 40.000 złp. gratyfikacyi (Stefan Stanisław Czarniecki otrzymał wtedy 100.000 złp.).

Działalność ta Feliksa Potockiego za panowania Michała Wiśniowieckiego jest ciemną plamą w jego życiu. Jego działalność późniejsza jest bardziej chlubną. Dzielny wojownik, niejednokrotnie odznaczył się w bitwach; był pod Wiedniem w r. 1683 i dowodził lewem skrzydłem pod Parkanami. W r. 1682 został wojewodą krakowskim, a w r. 1692 po bracie Andrzeju hetmanem pol. kor. Przed samą śmiercią w r. 1702 został kasztelanem krakowskim i hetmanem w. kor. Umarł w r. 1702.

Bracia Andrzej i Feliks Kazimierz Potoccy byli za-

łożycielami dwóch głównych linij gałęzi Potockich Srebrnej Pilawy: linii na Stanisławowie (mieście, założonem przez Stanisława Rewerę) i linii na Podhajcach i Krystynopolu (założonym przez Feliksa Kazimierza Potockiego pod Sokalem, i nazwanym od imienia pierwszej żony, Krystyny z Lubomirskich). Na początku XIX w. linia na Stanisławowie rozdzieliła się na odnogi łańcucką i krzeszowicką, a linia na Podhajcach i Krystynopolu na odnogi tulczyńską (dziś teplicką) i wilanowską (dziś na Jabłonnie i na Brzeżanach).

Z gałęzi Potockich Złotej Pilawy (późniejszej prymasowskiej), Paweł, średni syn Stefana, wojewody bracławskiego i Maryi Mohylanki, w r. 1655, w czasie wojny moskiewskiej, dostał się na Ukrainie do niewoli i przebył jako jeniec lat trzynaście w Moskwie. Tam pozyskał względy cara Aleksego Michajłowicza i jego przybocznych bojarów; kiedy mu umarła pierwsza żona, z domu Jarmolińska, którą pozostawił w Polsce, car Aleksy wyswatał go z Eleonorą Sołtykowówną. Po zawarciu rozejmu andruszowskiego, Paweł Potocki wrócił do kraju i został kasztelanem kamienieckim; był też później posłem do Rzymu. Umarł w r. 1674. Z pierwszej żony miał syna Józefa Stanisława, a z drugiej kilkoro dzieci. Dzieci te z drugiego małżeństwa chrzcił Potocki, będąc w Moskwie, w cerkwi; drugiego syna Teodora, późniejszego prymasa, car Aleksy osobiście trzymał do chrztu, a obrządku chrztu dopełnił znany patryarcha moskiewski Nikon. Ale po powrocie do kraju wszystkie dzieci wychowane zostały w religii katolickiej, i sama Eleonora Potocka w końcu życia przeszła na katolicyzm. O dzieciach Pawła Potockiego mówić będziemy w rozdziale następnym.

O *Tarłach* mamy niewiele do powiedzenia. Karol Tarło został w r. 1684 wojewodą lubelskim, a w r. 1689 podkanclerzym kor. — w następnym okresie zostanie on w r. 1702 kanclerzem; umarł w r. 1703.

Wielopolscy, herbu Starykoń, dochodzą do godności senatorskich dopiero w drugiej połowie XVII w. Dzieje tej rodziny podobne są do losów Lubomirskich. Wielopolscy wzbogacili się także na żupach wielickich i bocheńskich, których byli często dzierżawcami i zawiadowcami w XV, XVI i XVII w., i stąd zapewne przodków ich z XV i XVI w. utożsamiano z krakowską rodziną mieszczańską Bochnarów. Bochnar = der Bochnier (niemiecki przymiotnik od Bochni).

Na początku XVII w. widzimy Kacpra Wielopolskiego podkomorzym krakowskim, starostą wielickim i bocheńskim, głównym administratorem żup solnych. Syn jego Jan był także zarządcą żup wielickich i bocheńskich, a w r. 1655 został, jako pierwszy senator w swoim rodzie, kasztelanem wojnickim. Za najazdu szwedzkiego trzymał się wiernie Jana Kazimierza, a wysłany przezeń do cesarza Ferdynanda III otrzymał od niego tytuł hrabiego św. państwa rzymskiego na Pieskowej Skale, dawnem gnieździe Szafrańców, nabytem przez Jana Wielopolskiego (jak Wiśnicz, dawna rezydencya Kmitów, został nabyty przez Lubomirskich). Na kilka miesięcy przed śmiercią, która nastąpiła w r. 1668, Jan Wielopolski został wojewodą krakowskim; zostawił ogromną fortunę i jednego tylko syna Jana.

Pomimo wielkich już dostatków, i ten Jan Wielopolski, wojewodzic krakowski, został w r. 1672 administratorem żup bocheńskich i wielickich. W przeciwieństwie do

ojca, który dbał o popularność, zachowywał się dumnie i nieprzystępnie i zabiegał tylko o dalsze wyniesienie się przez majątek, koligacye i dostojeństwa. Trzykrotnie zawierał związki małżeńskie: najprzód z Anielą Koniecpolską, wojewodzianką bełską, zmarłą w r. 1663, powtóre z Krystyną Komorowską, zmarłą w r. 1676, wreszcie z Maryą de la Grange margrabianką d' Arquien, siostrzenicą królowej Maryi Kazimiery. Ostatnie małżeństwo zapewniło Wielopolskiemu wielkie znaczenie u dworu i dostojeństwa (w r. 1677 został podkanclerzym, a w r. 1678 kanclerzem w. kor.), a drugie z Komorowską przyczyniło się do ogromnego wzrostu fortuny Wielopolskich, a to z dwóch przyczyn: najprzód dało impuls do kupna Żywiecczyzny, powtóre — co ważniejsza — spowodowało przejście do Wielopolskich, już w następnem pokoleniu, bogatej ordynacyi pińczowskiej Myszkowskich.

Żywiec do r. 1627 należał do Komorowskich. W tym roku Mikołaj Komorowski, znany z gwałtów i marnotrawstwa, przyciśnięty przez wierzycieli, sprzedał Żywiec królowej Konstancyi, drugiej żonie Zygmunta III za 600.000 złp. Ponieważ podług prawa królowej nie wolno było nabywać dóbr pogranicznych, przeto kupno to wywołało ogromną burzę — wreszcie w r. 1631 stanęła na sejmie konstytucya, której mocą zapewniono królowej spokojną używalność Żywiecczyzny do czasu spłacenia jej sumy 600.000 zlp. przez Rzeczpospolitą, lub kogoś ze szlachty krajowej, podług decyzyi sejmu. Po śmierci królowej, Żywiec przeszedł do jej syna Karola Ferdynanda, biskupa płockiego i wrocławskiego, a po jego śmierci w r. 1655 do jego brata przyrodniego króla Jana Kazimierza. Po śmierci Jana Kazimierza, w r. 1672 Wielopolski w imieniu swoich dzieci, urodzonych z Komorowskiej, będącej sukcesorką dawnych

dziedziców, oświadczył chęć wykupienia Żywiecczyzny, i sejm w r. 1676 na to zezwolił.

Co do ordynacyi Myszkowskich, to tę odziedziczył już w r. 1729 syn kanclerza Jana, Franciszek Wielopolski, jako syn Krystyny Komorowskiej, najbliższej krewnej pierwotnego założyciela ordynacyi, marszałka Zygmunta Myszkowskiego, o czem mówiliśmy w rozdziale poprzednim.

Kanclerz Jan Wielopolski umarł w r. 1688. Przed śmiercią należał do różnych intryg przeciw królowi Janowi Sobieskiemu.

Zamoyscy z linii starszej wygasają po mieczu w r. 1665 w osobie Jana, wojewody sandomierskiego. Był on synem kanclerza Tomasza, a wnukiem wielkiego Jana. Urodził się w r. 1627 i już w r. 1637 został starostą kaluskim. Bez wielkich zdolności, był to człowiek prawy, obywatel bez skazy, obrońca ojczyzny wierny i odważny. W czasie najazdu szwedzkiego, gdy prawie cała Polska uznała Karola Gustawa, Jan Zamoyski się nie ugiął i, gdy Karol Gustaw, poraziwszy w r. 1656 Czarnieckiego pod Gołębiem, obległ Zamość, Zamoyski dzielnie wytrzymał oblężenie i twierdzy nie poddał, pomimo szturmu i gróźb, wreszcie obietnicy Karola Gustawa nadania mu województwa lubelskiego, jako udzielnego księstwa. Również Rakoczy w r. 1657 kusił się nadaremnie o zawładnięcie Zamościem.

W r. 1658 ożenił się Zamoyski z najpiękniejszą panną z fraucymeru królowej Ludwiki Maryi, »małą d'Arquien«, jak nazywała królowa Maryę Kazimierę, późniejszą żonę Jana Sobieskiego. Miała wtedy Marya Kazimiera lat szesnaście i już wtedy była zajęta Sobieskim. Wyszła zaś za

nielubianego, a zakochanego w niej Zamoyskiego jedynie z interesu, gdyż ogromna fortuna Zamoyskiego o wiele przewyższała ówczesną fortunę Jana Sobieskiego. Małżeństwo nie było szczęśliwe. Marya Kazimiera więcej przesiadywała w Warszawie niż w Zamościu, i więcej romansowała z Sobieskim, aniżeli przebywała z mężem. Gdy mąż umierał w Zamościu, Marya Kazimiera przebywała w Warszawie i nie pojechała nawet, gdy nadeszła wiadomość o jego skonie. Wysłała tylko swoich ludzi dla zabezpieczenia swych praw spadkowych, sama zaś wybrała się dopiero w dwa miesiące później na pogrzeb, ale — bramy Zamościa zostały przed nią zamknięte przez siostrę nieboszczyka, Gryzeldę Wiśniowiecką; rozeszła się bowiem pogłoska, że Marya Kazimiera wzięła już potajemnie ślub z Sobieskim. Zapewne były to tylko zaręczyny kościelne — ślub publiczny odbył się jednak wkrótce, bo już 5 lipca 1665 r. t. j. w trzy miesiące po śmierci Zamoyskiego.

Jan Zamoyski był mianowany w r. 1655 podczaszym kor., w r. 1658 wojewodą kijowskim, a w r. 1659 wojewodą sandomierskim, po śmierci swego szwagra, Aleksandra Koniecpolskiego.

Jan Zamoyski miał z Maryą Kazimierą troje dzieci, lecz te wszystkie wkrótce po urodzeniu umarły. Wobec więc bezpotomnej śmierci Jana Zamoyskiego, sytuacya spadkowa po nim przedstawiała się w następujący sposób: przedewszystkiem Marya Kazimiera miała po mężu zapis na 600.000 złp.; oprócz dóbr ordynackich, pozostawił nieboszczyk jeszcze znaczną fortunę, między in. Jarosławszczyznę, otrzymaną po matce, z domu ks. Ostrogskiej; wreszcie, choć do ordynacyi Zamoyskiej, zgodnie z jej statutami, miała prawo młodsza linia Zamoyskich, reprezentowana w r. 1665 przez Zdzisława Zamoyskiego, kasztelana czernihowskiego, jednak ponieważ to byli krewni dalecy

i nie tak możni, a najbliżsi krewni i spadkobiercy naturalni t. j. Gryzelda Wiśniowiecka i syn drugiej siostry, Stanisław Koniecpolski (mający wkrótce zaślubić córkę Dymitra Wiśniowieckiego), należeli do najpotężniejszych rodzin możnowładczych ówczesnej Polski, i mając całą ordynacyę w swojem posiadaniu, nie myśleli jej oddawać, przeto wynikł stąd długi spór sukcesyjny, zakończony ostatecznie dopiero w r. 1676.

Tymczasem po śmierci Jana Zamoyskiego, ks. Gryzelda Wiśniowiecka i siostrzeniec jej Stanisław Koniecpolski, odrzucając wszelkie pretensye Zdzisława Zamoyskiego i jego syna Marcina, ułożyli się tylko z Maryą Kazimierą. Dobra nieboszczyka okazały się tak zadłużone, że dano Maryi Kazimierze Jarosławszczyznę i inne dobra prawem zastawu.

Zdzisław i Marcin Zamoyscy wytoczyli o swoje prawa do ordynacyi proces w trybunale. W r. 1669, gdy Michał Wiśniowiecki, syn Gryzeldy Wiśniowieckiej, został wybrany na króla, Marcin i Kazimierz Zamoyscy, kasztelanice czernihowscy (sam kasztelan Zdzisław Zamoyski umarł wkrótce w r. 1670), zapewne za cichą zgodą prymasa Prażmowskiego i Jana Sobieskiego, wówczas marszałka w. kor., zagrozili zerwaniem sejmu elekcyjnego, jeżeli im nie zostanie przyznana ordynacya i wyszli z protestacyą. Sobieski, który wówczas marszałkował w zastępstwie nieobecnego marszałka sejmowego, pomimo protestów izby poselskiej, złożył laskę, uznając niemożność dalszych obrad. Przez kilka dni poselstwami starano się skłonić Zamoyskich do powrotu, ale Zamoyscy byli twardzi. Wreszcie, po wyjeździe Sobieskiego, stanęło na tem, aby bez względu na protestacyę, przywrócić izbie »*vocem activam*« t. j. prawo dalszego stanowienia. Zamoyskim obiecano załatwienie sprawy na sejmie koronacyjnym. Gdy i na sejmie koro-

nacyjnym sprawa załatwioną nie została, Marcin Zamoyski nie przestawał się procesować i protestować. Gdy na kole konfederacyi gołąbskiej w r. 1672 Marcin Zamoyski pozwolił sobie zbyt śmiało napadać na obecnego króla Michała, zebrana szlachta chciała go rozsiekać, tak że sam król bronić go musiał.

Po śmierci króla Michała, który w testamencie polecił, by ordynacyę oddano Zamoyskim, na sejmie konwokacyjnym w r. 1674 wyznaczono komisyę, która miała to uskutecznić. Wskutek przeszkód ze strony Stanisława Koniecpolskiego, między nim i Marcinem Zamoyskim stanął układ, którego mocą Koniecpolski, w zamian za wydanie fortecy Zamościa z całym inwentarzem wojennym, otrzymał w dożywocie dwa klucze, krzeszowski i tarnogrodzki, tudzież rezydencyę w Zwierzyńcu. Stosownie do tego układu, stanęła konstytucya na sejmie elekcyjnym w tymże 1674 r.; warowała ona także utrzymywanie na koszt ordynacyi 200 żołnierzy, oraz konserwowanie fortecy w Zamościu. Koniecpolski ostatecznie oddał Zamość Marcinowi Zamoyskiemu dopiero w r. 1676.

Co do dóbr nieordynackich, to po śmierci Gryzeldy Wiśniowieckiej († 1672) i króla Michała, dobra te przeszły już wyłącznie na własność Stanisława Koniecpolskiego. Z dóbr tych Stanisław Koniecpolski ustąpił dobra jarosławskie Maryi Kazimierze na własność, w zamian za należną jej z zapisów męża sumę 600.000 złp. i inne jej pretensye.

Marcin Zamoyski, syn zmarłego w r. 1670 kasztelana czernihowskiego Zdzisława, człowiek energiczny i wymowny, po wyprocesowaniu ordynacyi, został w r. 1678 wojewodą bracławskim, a w r. 1683 wojewodą lubelskim. Uczestniczył w wyprawie wiedeńskiej. W r. 1685 został, po Andrzeju Morsztynie, podskarbim w. kor.; w końcu życia

należał do intryg przeciw królowi Janowi Sobieskiemu. Umarł w r. 1689, zostawiwszy trzech synów.

Brat Marcina, Kazimierz Zamoyski, był od r. 1689 wojewodą bełskim, umarł w r. 1692.

Czartoryscy w drugiej połowie XVII w. nie zajmowali jeszcze tego wybitnego stanowiska, do którego doszli w XVIII w., ale powoli do niego się zbliżali. Zasadą tej rodziny w XVII w. było zachowywanie neutralności między stronnictwami. Jednocześnie starali się Czartoryscy o względy tak u dworu, jak i u szlachty i duchowieństwa. Środki jednak, którymi do tego dążyli, były uczciwe.

Wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim o trzech synach Mikołaja Jerzego Czartoryskiego, wojewody wołyńskiego, i Izabelli Koreckiej: Floryanie-Kazimierzu biskupie, Michale, protoplaście linii na Klewaniu i Żukowie, i Janie-Karolu, protoplaście linii na Korcu.

Floryan-Kazimierz Czartoryski, najstarszy z braci, wcześnie przeznaczony do stanu duchownego, nauki pobierał u Jezuitów w Łucku, a później w Rzymie, gdzie został wyświęcony. Po powrocie do kraju, został sekretarzem Władysława IV, następnie kanonikiem wileńskim i płockim. Za poparciem kanclerza Alb. Stan. Radziwiłła, przyjaciela i sąsiada Czartoryskich (Ołyka leży niedaleko Klewania), został w r. 1650 biskupem poznańskim. W r. 1654 postąpił na biskupstwo kujawskie. Odznaczał się jako kapłan wzorowy, pełniący gorliwie swe obowiązki. Do walki stronnictw się nie wtrącał i choć w zasadzie zgadzał się na projekty królowej Maryi Ludwiki co do wyboru ks. d' Enghien, nie chciał jednak należeć do intryg z tą kandydaturą związanych. W r. 1663 położył wielkie zasługi

dla kraju przez doprowadzenie do zgody z konfederacyą wojskową pod laską Świderskiego. Również w czasie elekcyi w r. 1669 starał się działać uspakajająco na umysły, a po wyborze Michała Wiśniowieckiego był stałym jego przyjacielem. Mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim po śmierci Prażmowskiego, nie otrzymał jeszcze był bulli papieskiej, gdy król umarł niespodzianie. Wtedy, jako nominat arcybiskup, starał się o skrócenie czasu bezkrólewia, ale śród tych starań umarł w r. 1674.

Michał Jerzy Czartoryski, brat młodszy prymasa, kształcił się za granicą, dokąd wyjechał ze swoim bratem ciotecznym, ks. Samuelem Koreckim. Po powrocie do kraju, umieszczony na dworze królewskim, umiał zjednać sobie względy Władysława IV i Cecylii Renaty. Ożenił się z ich ulubienicą, panną Eckersberg z fraucymeru królowej, a po jej śmierci ożenił się powtórnie z Eufrozyną Stanisławską, kasztelanką kamieniecką. W r. 1658 został wojewodą bracławskim, a w r. 1662 wojewodą wołyńskim. W r. 1668 ożenił się po raz trzeci z Joanną Olędzką, kasztelanką zakroczymską, która mu wniosła w posagu Siedlce, dzisiejsze miasto w Królestwie, które w owym czasie było miasteczkiem i leżało w ziemi łukowskiej.

W r. 1677 został Michał Jerzy Czartoryski mianowany posłem wielkim do Moskwy dla odnowienia rozejmu andruszowskiego. Wyjechał tam w lutym r. 1678 z dworem, wynoszącym paręset osób; szło kilka poszóstnych karet i wiele bryk ładownych z podarunkami dla cara, kuchnią i piwnicą. Na Litwie przyłączył się do poselstwa drugi poseł, Kazimierz Jan Sapieha, wówczas wojewoda połocki (późniejszy wojewoda wileński i hetman w. lit.), dodany jako człowiek młodszy starzejącemu się już Czartoryskiemu; Czartoryski miał wówczas lat pięćdziesiąt siedem. Przechował się opis tego poselstwa, napisany przez

dworzanina Michała Jerzego Czartoryskiego, Czecha Tannera. Pod Smoleńskiem poselstwo zostało przyjęte i dalej eskortowane przez wysłańców cara. Uroczysty wjazd do Smoleńska odbył się dnia 7 kwietnia. Dalej podróż odbywała się po okrutnem błocie wiosennem, tak że pod Moskwę dojechano dopiero 15 maja. Dzień 16 maja spędzili posłowie na przygotowaniach do wjazdu. Gdy już wszystko było w pogotowiu, pokazało się dwóch przedniejszych bojarów moskiewskich, dając znać, że car oczekuje posłów. Wjazd odbył się 17 maja; przodem szedł liczny szereg wozów ze sprzętami posłów, ich dworzan i służby; za niemi trzech trębaczy w ubiorze ponsowym z galonami, na dzielnych koniach, przygrywając wesoło; za nimi sześćdziesięciu dragonów ponsowo ubranych; dalej pojazdy poselskie, kareta cała pozłacana, ciągniona przez sześć koni tarentowatych o szorach jedwabnych, przetykanych złotem, z strusimi czubami na głowach; następnie jechało sto młodzi dworskiej na dzielnych koniach, w bogatych strojach; dalej znowu trębacze, głoszący zbliżanie się posłów; za nimi w karecie obaj posłowie; karetę tę ciągnęły wspaniałe konie fryzyjskie z pozłacanemi szorami i ogromnymi czubami na głowach; przy koniach od karety poselskiej szło dwunastu hajduków, ubranych w purpurę ze srebrem; po bokach posłów jechało dwudziestu czterech dworzan na pięknych koniach w strojach karmazynowych; dalej jechało trzystu domowników i czeladzi, przeznaczonych do różnych posług; orszak poselstwa zamykała chorągiew dragonów. Przed wstąpieniem do miasta, posłów przyjęły trzy hufce jazdy moskiewskiej, w wspaniałych ubiorach i dworzanin cara, otoczony rycerstwem. Zaczął się spór o miejsce w dalszym pochodzie. Musiano się zatrzymać, i wysłano do cara. Po trzech godzinach przyszła odpowiedź, aby jeden poseł polski szedł pomiędzy

dwoma Moskwicinami, a dalej jeden Moskwicin pomiędzy dwoma Polakami. Poselstwo zamieszkało w umyślnie na ten cel przygotowanym dworcu, opatrzonym w okna z żelaznemi kratami. Audyencya posłów u cara odbyła się 26 maja. Przybyły po posłów i ich orszak karety carskie czerwone, o białych koniach, otoczone bojarami, wreszcie w pysznej karecie trzech przedniejszych bojarów w sukniach z lamy złotej i srebrnej, którzy od cara posłów polskich pozdrowili i poprosili ich na posłuchanie. Po wielu ceremoniach, wprowadzono posłów Rzeczypospolitej do sali tronowej, gdzie na tronie siedział car Teodor Aleksiejewicz, mający wtedy lat osiemnaście. Siedział z wielką powagą, z bogatą koroną na głowie i z berłem w ręku; obok tronu stało czterech halabardników i około pięćdziesięciu bojarów. Car rozmawiał z posłami za pośrednictwem wielkiego marszałka, Dołgorukiego. Tylko na początku audyencyi car osobiście po rosyjsku zapytał »Jak się ma nasz brat Iwan, król Polski?« Na co Czartoryski odpowiedział w te słowa: »Wam swemu bratu z Bożej łaski wielkiemu Hospodarowi, Carowi i Wielkiemu Księciu Fedorowi Aleksiejewiczowi, wielkiej Rusi Samodzierżcy i wielu hospodarstw i ziem wschodnich i zachodnich i Siewierskich ojcu i dziedzicowi, następcy, hospodarowi i właścicielowi, Waszemu Carskiemu Wieliczestwu, Król Polski pokłonił się i o zdrowie Waszego Wieliczestwa rozkazał się dowiedzieć«. Po Czartoryskim mówił drugi poseł Sapieha. Trzeci mówił Komar, sekretarz poselstwa. Car dał znak, żeby posłowie usiedli. Oddawał potem Czartoryski carowi podarunki króla, potem podarunki posłów. Następnie car zawiadomił, że posłów dziś ugaszczać będzie, na czem audyencya się skończyła, i posłowie tym samym porządkiem powrócili do domu. Po bankiecie i trzydniowym spoczynku, rozpoczęły się rokowania. Trwały one

bezustannie do 5 lipca z »takiemi przekorami«, jak mówił Czartoryski, że »wolałbym z Tatarami i Turkami traktować«. Ale wreszcie stanął pokój, dla Polski korzystny, gdyż przedłużono rozejm do r. 1693, a Newel, Siebież i Wieliż wracały do Polski. Pozostawało jeszcze dla uświęcenia traktatu, by car osobiście go zaprzysiągł. Powstały stąd nowe trudności i zwłoki. Aż nareszcie 17 sierpnia car złożył żądaną przysięgę, a nazajutrz w uroczystej audyencyi pożegnał posłów i przyrzekł swoje dary dla nich i dla króla. Jakoż 19 sierpnia oddano posłom owe dary w futrach sobolich, oraz złożono w worach złotem i srebrem wymówione w zamian za Smoleńsk i tymczasowo zatrzymany Kijów dwa miliony złp. Poselstwo opuściło Moskwę dnia 24 sierpnia. Za to poselstwo Czartoryski nagrodzony został starostwem wieliskiem, właśnie odzyskanem od Moskwy.

W r. 1680 postąpił Michał Jerzy Czartoryski z województwa wołyńskiego na sandomierskie. Resztę życia spędził na praktykach religijnych i zostawił po sobie wiele fundacyj pobożnych. Umarł w r. 1692, pozostawiwszy z trzeciego małżeństwa z Olędzką jedynaka syna Kazimierza, o którym mówić będziemy w rozdziale następnym. Kazimierz żonaty był z Izabellą Morsztynówną i miał z nią czworo dzieci, tak głośnych później: Michała, Augusta i Teodora Czartoryskich i Konstancyę Poniatowską, matkę króla Stanisława Augusta.

Jan Karol Czartoryski, najmłodszy syn Mikołaja Jerzego wojewody wołyńskiego, był założycielem linii koreckiej domu Czartoryskich, wygasłej po mieczu w r. 1810. Po ojcu otrzymał na Wołyniu Korzec i Oleksiniec, ale głównie przebywał w Krakowskiem, gdzie po pierwszej żonie Zebrzydowskiej otrzymał Kalwaryę Zebrzydowską. Był to człowiek wielkiej popularności u szlachty, o popularność

tę dbał i o wstąpienie do senatu nie starał się. W czasie najazdu szwedzkiego występował czynnie przeciwko Szwedom, mianowicie w Krakowskiem. W r. 1664 został podkomorzym krakowskim. W r. 1668 był marszałkiem sejmowym, w tymże roku stracił pierwszą żonę i wkrótce potem ożenił się z wdową po zamordowanym przez wojsko litewskie hetmanie pol. lit. i podskarbim, Wincentym Gosiewskim. Umarł w r. 1680.

Tyszkiewiczowie zajmowali wyższe stanowiska na Litwie i na Rusi.

W rozdziale poprzednim mówiliśmy już o Jerzym Tyszkiewiczu, początkowo biskupie żmudzkim, a od r. 1649 biskupie wileńskim. W r. 1655, gdy Janusz Radziwiłł poddawał Litwę Szwedom, liczył on na to, że biskup Tyszkiewicz, wobec najścia Litwy przez wojska moskiewskie, na ten jego krok się zgodzi. Tymczasem biskup podpisania umowy ze Szwedami odmówił. Oto jego list, pisany do Radziwiłła: »Trudną a nader węzłowatą przy posłanych warunkach zadałeś mi WXM kwestyą, a tem trudniejszą, że do tychże warunków, z wyłączeniem rozmysłu, potrzebujesz podpisu... Kiedybym to przynajmniej już nie na oko widział, ale w części był tego pewny, że przez te środki, które raczysz podawać, uratujemy się, nie byłbym przeciwny zdaniu WXM, i sposobom, któremiby się ostatniej ruinie jakkolwiek zabieżeć mogło. Ale kiedy uważam, że my się komu innemu poddajemy pierwej, aniżeli ratunek jaki widzimy i czujemy, obawiać się potrzeba, abyśmy pierwej w gotowe zle, aniżeli w następne, jakie sobie wyobrażamy korzyści, nie wpadli. A z tych te są, że przez poddanie zniesiemy świątobliwą z koroną, na którą przod-

kowie nasi sacrosancte przysięgali, unię, a na nas, którzy się podpiszemy, wieczna i niezatarta zostanie skaza niedotrzymanej wiary panu i ojczyźnie, i czego się zatem najbardziej obawiać potrzeba, poniósłszy hańbę, jeśli ci, którzy nas pod protekcyę biorą, ratować od tego nieprzyjaciela i oswobodzić nie będą mogli, to my i dobre mienie i dobre imię stracimy, czego uchowaj Boże... Czyby nie lepiej, pierwej doznać szczerej przyjaźni od tych, którzy nam idą z pomocą i skutecznej obrony wyparcia z granic nieprzyjaciela, a potem z nimi do paktów przystępować... Rozumię, że i WXM odmienisz zdanie i tymi samymi środkami i sposobami zatrzymasz i Szweda do dalszych konferencyj i paktów w przyjaźni, a tymczasem choć za Berezynę ze stolicy i granic litewskich wyprawisz Moskala, a Bóg nie opuści króla JMPnM i, jako jego prawica wprowadziła JKM na tron państw sobie powierzonych, tak taż sama obroni od nieprzyjaciół. Więc kiedy nakoniec inaczej być nie może, aby to jednak daleko od nas było życzę, podpis mój nie uciecze i, mając na pieczy dobro kościoła i religii, uczynię to, co i drudzy«... Wkrótce potem, gdy wojska cara Aleksego Michajłowicza zajęły Wilno, biskup wyjechał do Królewca i tam zaraz potem umarł, w r. 1656.

Brat biskupa, Krzysztof, człowiek wojenny, uczestniczył w walkach przeciwko kozactwu i wojskom moskiewskim; był jednym z założycieli konfederacyi tyszowieckiej przeciwko Szwedom. W r. 1658 został wojewodą czernihowskim; był starostą żytomirskim. Umarł w r. 1666.

Denhoffowie dzielili się, jak wskazaliśmy w rozdziale poprzednim, na cztery linie. Wszystkie te linie w drugiej połowie XVII w. zaliczały się do rodzin magnackich i miały swych wybitnych przedstawicieli.

Z linii pierwszej (po Kacprze), Jerzy Olbracht Denhoff ukończył w Rzymie nauki teologiczne; słynął z wymowy; w r. 1685 został biskupem kamienieckim. Gdy w r. 1688 umarł kanclerz Jan Wielopolski, król Jan III obiecał urząd kanclerski Jędrzejowi Załuskiemu, biskupowi kijowskiemu, który od r. 1677 przez dwa lata był kanclerzem królowej Maryi Kazimiery, lecz skutkiem jej nieznośnego charakteru urząd ten złożył i usunął się od dworu; teraz Marya Kazimiera ze wszystkich sił sprzeciwiała się nominacyi Załuskiego i przeparła nominacyę Denhoffa (Załuski został kanclerzem dopiero w r. 1703). Jerzy Denhoff był kanclerzem do śmierci w r. 1702, pomimo tego, że w r. 1700 został także biskupem krakowskim.

Z linii drugiej Denhoffów (po Gierardzie), Władysław został w r. 1678 wojewodą pomorskim, uczestniczył w r. 1683 w wyprawie wiedeńskiej i zginął w bitwie pod Parkanami. Pozostawił syna Stanisława, późniejszego hetmana polnego, ostatniego z rodu Denhoffów w Polsce.

Z linii trzeciej (po Erneście Magnusie), Ernest został w r. 1683 kasztelanem wileńskim i uczestniczył w bitwie pod Wiedniem; w r. 1685 został wojewodą malborskim; umarł w r. 1694.

Z linii czwartej (po Henryku), za Jana Kazimierza odznaczył się, przez żonę, Teodor Denhoff, 1658—1661 podskarbi nadw. lit. (po Bogusławie Słuszce), później podkomorzy wielki koronny. Żona jego Katarzyna, z hrabiów Bessen, pozostawała w poufałych stosunkach z królem Janem Kazimierzem i, po śmierci Maryi Ludwiki, zupełnie owładnęła na czas jakiś starym królem. Z synów Teodora Denhoffa, z tego małżeństwa z Katarzyną Bessen, wyniósł się głównie Jan Kazimierz Denhoff, który poświęcił się stanowi duchownemu i kształcił się w Paryżu; został opatem mogilskim (choć Cystersi w Mogile nie chcieli go uznać),

a później kanonikiem warszawskim. Wysłany w r. 1683, po pogromie Turków pod Parkanami przez Jana Sobieskiego do papieża do Rzymu, umiał się tam podobać i, pozostawszy w Rzymie, został, wbrew życzeniu króla Jana, wyniesiony w r. 1686 na kardynała. Umarł w r. 1697.

Rodziny *Firlejów*, *Tarnowskich Leliwitów* i *Sanguszków*, choć należały w dalszym ciągu jeszcze do magnackich, nie miały w drugiej połowie XVII w. bardziej wybitnych przedstawicieli i chyliły się stopniowo do upadku. Z rodzin tych, Firlejowie mieli wygasnąć już na początku XVIII w.

IV.

Stan Polski w drugiej połowie XVII w. Stanowisko mocarstwowe. Stosunki ze Szwecyą, Prusami, Moskwą, Turcyą, Tatarami, Austryą i Francyą. Ustrój społeczny. Ustrój państwowy. Stan ekonomiczny. Skarbowość. Wojsko. Uwagi ogólne.

Rozpatrując stan Polski w pierwszej połowie XVII w., wskazaliśmy na jej niedomagania, ale też na fakt, że niedomagania te, wobec ogólnej pomyślności kraju, nie tak były widoczne; na zewnątrz Polska nie była pozbawioną pozorów nawet znacznej siły, która mogła ważyć na szalach losów Europy. Złudzenia te prysły pod wrażeniem zwycięstw Chmielnickiego i grasowania w Polsce Kozaków, Tatarów, Moskali, Szwedów i Rakoczego. Choć wszystkich tych napastników udało się Polakom odpędzić, jednak dawny urok nie wrócił, i dyplomacya europejska coraz lepiej zaczęła sobie zdawać sprawę z rzeczywistego stanu Rzplitej. Po najściu Turków w r. 1672, przez upadek Kamieńca i haniebny pokój w Buczaczu, słabość Polski i łatwość jej opanowania zostały raz jeszcze stwierdzone. Opinii tej nie mogło zmienić ani świetne zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimem w r. 1673, ani jego wyprawa pod Wiedeń w dziesięć lat później — Europa wiedziała już, że poza tymi wybuchami świetnymi dawnej siły państwa

polskiego, pozostaje ono w stanie zupełnej dezorganizacyi i zacofania.

W całej Europie ówczesnej panował absolutyzm oświecony — ciężki dla klas uprzywilejowanych, ale poprawiający ich błędy, wzmacniający ideę państwową, zaprowadzający ład i porządek, dający pewną opiekę klasom najniższym i pokrzywdzonym. Polska po chwilowym błysku w XVI w. pozostała przy swych dawnych instytucyach średniowiecznych, skostniała w swej wadliwej budowie społecznej, stała się anachronizmem wśród państw europejskich. Potrzebowała na gwałt reform, choćby opłaconych najcięższemi ofiarami ze swobód stanowych i narodowych, choćby zdobytych drogą klęsk i nieszczęść krajowych. Niestety nie było komu przeprowadzać reform; klęski, których nie brakło, minęły bez śladu i przeszły w zapomnienie. Ta względna pomyślność, która cechuje i nadal dzieje Polski do samej chwili jej upadku, stanowi ich tragizm największy. Nie pomogła burza kozacka — magnaci wrócili na Ukrainę; nie pomógł najazd szwedzki — Częstochowa i Tyszowce wzmocniły wiarę szlachty w jej siły niespożyte; nie pomogła hańba buczacka — zmazały ją zwycięstwa Sobieskiego; nie pomogła ogólna wśród tych napaści ruina materyalna kraju — szlachta w części zepchnęła ją przy pomocy usłużnych żydów na mieszczan i chłopów, w części przywykła do większej prostoty przez obniżenie swych wymagań kulturalnych; wreszcie nie pomógł ucisk, nierozłączny z anarchią wewnętrzną — szlachcic albo uciekał od życia publicznego i stawał się domatorem, albo też oddawał się pod opiekę możnego pana, który odtąd stawał się jego obrońcą, protektorem, a często i chlebodawcą.

Inaczej być nie mogło, skoro wobec zupełnego zniszczenia w Polsce równowagi stanów, zabrakło w niej tak

koniecznego warunku zdrowia i postępu, jakim jest ścieranie się sił, które zmusza do stałych przeobrażeń, nagina je do potrzeb życia, chroni od zwichnięcia, zastoju i rozkładu. Nie było też jednostki genialnej, któraby uchwyciwszy władzę silną dłonią, nagięła napowrót społeczeństwo do form rozwoju bardziej zdrowych i normalnych. Sam tłum szlachecki, ani też zajęte rywalizacyą wzajemną możnowładztwo ówczesne zadania tego spełnić nie mogły. Więc bieg rozwoju narodu zatrzymał się, i to w chwili, gdy cała Europa zajętą była zaprowadzeniem u siebie ładu i porządku, podnoszeniem swych sił ekonomicznych i militarnych. Gdyby więc Polska nawet nie cofała się, lecz stała tylko w miejscu, pozostawałaby w porównaniu z innymi ludami Europy coraz bardziej w tyle. Widzimy jednak, że cofanie się Polski na wielu polach jest nawet bezwzględne, a tłómaczy się to dalszem działaniem owych czynników pierwotnych, które doprowadziły do zrujnowania struktury społecznej w Polsce. Cofnięcie się na wschód oddala Polskę coraz bardziej od wpływów cywilizacyi zachodniej i poddaje ją pod wpływy kulturalne coraz niższe. Zamiast jeździć jak dawniej do Padwy, Bolonii i Paryża, Polak z drugiej połowy XVII w. dziczeje w walkach z kozaczyzną, Tatarami i Turcyą, zwiedza dobrowolnie lub z musu Krym i Turcyę, przyzwyczaja się do prostaczych zwyczajów wschodnich.

Widać to najlepiej z jej stanowiska mocarstwowego. Stosunek Polski do sąsiadów zmienił się radykalnie na jej niekorzyść, a w kombinacyach politycznych reszty Europy zajmuje Polska miejsce coraz mniej wpływowe, zaczyna być nie czynnikiem, lecz narzędziem, by stopniowo w XVIII w. spaść jeszcze niżej i z narzędzia stać się — łupem polityki zaborczej.

Przejdźmy po kolei sąsiadów Polski ówczesnej.

Ze Szwecyą po długich wojnach stanął nareszcie w r. 1660 pokój wieczysty w Oliwie. Poprzedziła go niesłychana hańba dla narodu polskiego — poddanie się całej Polski królowi szwedzkiemu w r. 1655. Wprawdzie nastąpiła reakcya, ale zrzucenie jarzma szwedzkiego odbyło się nie tak łatwo i nie bez znacznych, a upokarzających ofiar. By zyskać pomoc od sąsiadów, wystawiono koronę polską na targowisko, obnoszono ją jak przedmiot handlu, poniżono godność państwa i narodu; korzono się przed Austryą, Moskwą, Francyą, a nawet elektorem brandenburskim. W rezultacie kraj cały został przez najazdy Szwedów, Moskwy, kozaków i Rakoczego, wreszcie przez nadużycia własnego wojska niepłatnego osłabiony do szczętu i doprowadzony do ostatecznej ruiny ekonomicznej. A Szwecya wyszła z walki jeżeli nie znacznie powiększoną, to z chwałą wojenną i z zatrzymaniem przy sobie większej części Inflant.

Kurfirst brandenburski przez traktat welawski z r. 1657, zatwierdzony przez pokój oliwski w r. 1660, został zwolniony od hołdu z Prus, które przestały być lennem Polski; miały tylko pozostawać z Polską w przymierzu wieczystem, t. j. Prusy obowiązane były dostarczać Polsce na każdego nieprzyjaciela po 1500 żołnierzy, a Polska obowiązana była bronić ich, gdyby zostały napadnięte. Jednocześnie elektor brandenburski traktatem zawartym w Bydgoszczy w r. 1657 (zaraz po traktacie welawskim) otrzymał od Polski prawem lennem dwa powiaty z województwa pomorskiego, lęborski (Lębork po niemiecku Lauenburg) i bytowski — powiaty te do r. 1637 były na prawie lennem w posiadaniu ks. pomorskich z nadania Zygmunta I z r. 1526, a dawniej dostały się Polsce razem z Prusami królewskiemi przez pokój toruński z r. 1466. Jak »wielki elektor« coraz bardziej lekceważył Polskę, na

którą miał stale oczy zwrócone i której słabość znał doskonale, widać z całego dalszego jego postępowania. W r. 1670 kazał porwać z Warszawy Ludwika Kalksteina Stolińskiego, który będąc poddanym Prus książęcych, był jednocześnie szlachcicem polskim i oficerem wojsk koronnych; będąc w Prusach, naraził się tam kurfirstowi swą opozycyą przeciw kasowaniu dawnych wolności; gdyż pamiętać należy, że stany Prus książęcych wszystkiemi siłami sprzeciwiały się zerwaniu łączności z Polską, kurfirst zaś i jego gubernator pruski, Bogusław Radziwiłł, dążyli do zatarcia nawet cienia wszystkiego, co mogło dawną łączność z Polską przypominać. Porwanie Kalksteina z Warszawy było pogwałceniem najelementarniejszych praw międzynarodowych i mogło być tolerowane jedynie przez państwo tak niedołężne, jakiem w owym czasie była już Polska. Skończyło się na kilku reklamacyach króla Michała Wiśniowieckiego, o które elektor dbał bardzo mało, i Kalkstein został, jak wiemy, przez sąd w Królewcu za zdradę stanu na śmierć osądzony i ścięty w r. 1672. Postępując w ten sposób, elektor swoim zwyczajem nie stawiał się hardo; owszem pokornie przepraszał za wywiezienie Kalksteina dokonane przez jego agenta Brandta, nawet pozornie Brandta ukarał, a w r. 1672 przesłał królowi Michałowi do obozu pod Gołąb, jako wierny aliant, oddział wojska, złożony z 500 jeźdźców.

Kurfirst Fryderyk Wilhelm, znając stosunki polskie doskonale, umiał się asekurować od wszelkich nieprzyjemności. Robił co chciał, ale — miał stałych przyjaciół w Polsce. Takimi gut brandenburgisch, a nawet wprost oddanymi mu ludźmi byli, jak już wspomnieliśmy, Jan Leszczyński (kolejno wojewoda łęczycki, wojewoda poznański, kanclerz, wreszcie wojewoda krakowski) i Krzysztof Grzymułtowski; wogóle elektor umiał zawsze sobie zjednać

wszystkich panów wielkopolskich, a przedewszystkiem Leszczyńskich.

Charakterystyczną sprawą jest zajęcie przez kurfirsta starostwa drahimskiego [1]). Jan Kazimierz był winien kurfirstowi 120.000 talarów, które traktatem welawskim z r. 1657 zobowiązał się zapłacić za trzy lata; suma ta została zabezpieczoną na starostwie drahimskiem. Zwyczajem polskim sumy tej w terminie nie wypłacono, a kurfirst jej nie wypowiadał; korzystając dopiero w r. 1668 z bezkrólewia, nie wypowiedziawszy swej sumy (co uczynić był powinien podług umowy zastawu), zbrojnie Drahim zajechał. Załagodziwszy pieniędzmi ówczesnego tego starostwa posesora, ks. Dymitra Wiśniowieckiego, kurfirst przy starostwie pozostał. Nie tylko on, ale i jego następcy, bo Rzplita starostwa tego ostatecznie nie wykupiła aż do r. 1773, kiedy razem z Prusami królewskiemi zostało ono ustąpione Fryderykowi II.

Jak się zachował elektor z Janem III w głośnej sprawie zamążpójścia Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny, mówiliśmy już poprzednio.

Kurfirsta Fryderyka Wilhelma pierwszy nazwał »wielkim elektorem« historyk Puffendorf, zaproszony przez niego do napisania historyi jego panowania. Tytuł ten pozostał przy nim w historyi, gdyż zasłużył nań w zupełności. Już Jerzy Ossoliński, jak o tem wspominaliśmy, przewidział w nim dzielnego panującego, ale i niebezpiecznego dla Polski sąsiada. Mając posiadłości swoje niemieckie porozrzucane, potrafił niemi jednak rządzić sprężyście i, gdy Polska nie miała porządnego podziału funkcyj ministe-

---

[1]) Starostwo drahimskie leżało w województwie poznańskiem w pow. welawskim na granicy Pomorza. Dziś jest Drahim małem miasteczkiem na południowem Pomorzu w pow. dramburskim.

ryalnych, a same urzędy ministeryalne były dożywotnie, Fryderyk Wilhelm stworzył t. zw. Radę Tajną *(Geheimsrat)* złożoną z 10 radców, właściwie ministrów. Jednocześnie zniósł wszystkie utrudniające rządy wolności szlacheckie tak w swych posiadłościach w Niemczech, jak i w Prusach książęcych. Był typowym »Prusakiem«, poprzednikiem Fryderyka II i Bismarka. Cel uświęcał środki, siła szła przed prawem.

Jak wielkie już wtedy zachodziły różnice między nierządem w Polsce w drugiej połowie XVII w. a tą, choć wiarołomną, ale mocną i przewidującą polityką »wielkiego elektora« — za dowód niech służy fakt, że choć Polska liczyła w owym czasie do 10 milionów ludności, a elektor miał zaledwie 1,200.000 poddanych, jednak miewał on w szeregach 26.000 żołnierzy, gdy Sobieski w czasie najazdu tureckiego w r. 1672 mógł przeciwstawić nieprzyjacielowi zaledwie 4.000 ludzi; a po nadzwyczajnych wysiłkach miała Polska pod wszystkimi hetmanami na wyprawę chocimską 40.000 ludzi.

O mądrości »wielkiego elektora« świadczy też fakt, że gdy Polska wypędziła w r. 1658 aryanów, a Francya w r 1685 hugonotów, i jednych i drugich przyjął do siebie elektor; hugonoci przynieśli mu z Francyi znaczne kapitały i przemysł, który w krótkim czasie zmienił do niepoznania ubogie okolice Berlina.

W r. 1701 syn »wielkiego elektora« został królem pruskim.

Nie lepiej układały się stosunki dla Polski i ze wschodnim jej sąsiadem — państwem moskiewskiem. I tam także, pomimo nizkiego poziomu cywilizacyi, rosła potęga państwa dzięki systematycznej i wytrwałej pracy panu-

jących, dzięki ciągłości polityki, której tak brakło Polsce. Pod koniec zaś tego stulecia danem było Moskwie posiąść jednego z największych geniuszów w budownictwie państwowem — Piotra Wielkiego.

Jak wiemy, po zaburzeniach wewnętrznych na początku XVII stulecia Moskwa zmuszoną była w r. 1618, na mocy traktatów w Dywilinie, zawrzeć z Polską rozejm na lat szesnaście, z pozostawieniem przy Rzplitej Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny; odtąd w miarę wzmagania się sił wewnętrznych, Moskwa dążyć będzie nie tylko do odebrania tych ziem, ale do rozszerzenia swego terytoryum kosztem Rzplitej. Spróbowała to uczynić w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta III; nie czekając końca rozejmu, wkroczyła ze znacznem wojskiem w granice polskie, wojska moskiewskie przystąpiły do oblężenia Smoleńska. Ale król Władysław IV wkrótce zmusił obóz moskiewski do kapitulacyi i traktatem t. zw. polanowskim [1]) Moskwa musiała Smoleńszczyznę i Siewierszczyznę (w rozszerzonych granicach) ostatecznie Polsce odstąpić i wypłacić jej 200 tys. rub. kosztów wojennych; nawzajem Władysław IV zrzekł się tytułu cara moskiewskiego. Pokój polanowski był już nie rozejmem, lecz pokojem wieczystym — ale, jak wiemy, pokoje takie trwają czasem krócej od rozejmów. Moskwa oczywiście aspiracyj swoich się nie wyrzekła i tylko czekała na wzmożenie się swoich sił wewnętrznych i na chwilę stosowną, która wobec ustroju Rzplitej mogła się nadarzyć bardzo łatwo, tem bardziej że Polacy lekceważyli sobie znaczenie Moskwy i spokojnie patrzyli na wzmagający się jej dobrobyt i potęgę.

W traktacie polanowskim istniało zastrzeżenie, że w razie śmierci jednego z monarchów, traktat ten powi-

[1]) Polanów — między Wiaźmą i Drohobużem.

nien być na nowo przez obu monarchów zaprzysięgany; wynikało to ze znaczenia przysięgi, jako aktu osobistego, i pojmowania traktatów, jako umów, zawieranych nie przez państwa, lecz przez ich monarchów. W ten sposób od czasu do czasu zachodziła potrzeba potwierdzania owego wieczystego pokoju między Polską a Moskwą, a z tego korzystała Moskwa, by posyłać poselstwa do Polski, dowiadywać się o jej stanie wewnętrznym i, pod pozorem różnych pretensyj, żądać zmiany traktatów na swoją korzyść. Pretensye te w braku innych opierały się stale na pomyłkach, popełnianych przez Polaków w zawiłej tytulaturze carów moskiewskich; poselstwa moskiewskie żądały np. kary śmierci na Jeremiego Wiśniowieckiego za to, że w jakimś akcie przezeń podpisanym pisarz przez omyłkę, mówiąc o carze, napisał Aleksander zamiast Aleksy; lub np. że Polacy opuścili gdzieś w tytule: »i mnogich hospodarstw hospodara i obładatiela« i t. p. Jeszcze za Władysława IV, wkrótce po pokoju polanowskim, a mianowicie na sejmie r. 1637 stanęła była przez wzgląd na drażliwość Moskwy co do owych tytułów konstytucya tej treści: Aby nikt z osób prywatnych nie ważył się pisać listów do wojewodów moskiewskich, lecz czynił to przez władze polskie, a więc przez wojewodów, kasztelanów, starostów i innych, którzy o tytułach byli należycie poinformowani, »a na takowych, którzyby się ważyli pisać, albo tytuły zmniejszać, albo odmieniać, *poenam perduellionis* (t. j. karę jako za zdradę stanu) nakładamy«. Na tę właśnie konstytucyę powoływały się później poselstwa moskiewskie, żądając na winnych, choćby najmniejszych uchybień w tytulaturze, kary śmierci. Ponieważ te pretensye stawały się coraz natarczywsze i rząd polski zmuszony był niejednokrotnie, pod przymusem ze strony swego wschodniego sąsiada, powoływać różne osoby przed sąd

ejmowy na mocy owej konstytucyi z r. 1637, przeto po zwycięstwach polskich nad Moskwą w r. 1660, na sejmie r. 1661 stanęła nowa konstytucya następująca: »Niemało mieszaniny konstytucya anni 1637... w państwie naszem uczyniła, gdy z małych bardzo pretensyj obywatele Rzplitej pociągani bywali *ad poenam perduellionis*. Zaczem całą tę konstytucyę znosimy i kasujemy na wieczne czasy, rozkazując, aby na potem nigdy drukarze pomienionej konstytucyi w państwie naszem nie ważyli się przedrukowywać itd.«

W czasie bezkrólewia po śmierci Władysława IV, Moskwa znów chciała skorzystać z zamieszania w Polsce, spotęgowanego przez wybuch powstania Chmielnickiego. Jednak zapobiegły temu bunty w samem państwie moskiewskiem — wybuchły one właśnie w r. 1648, skutkiem zdzierstwa bojarów moskiewskich, zwłaszcza Miłosławskich, Morozowa i Pleszczejewa. Car zmuszony był oddać w ręce zbuntowanego tłumu Pleszczejewa, którego w okrutny sposób zamordowano; Morozowa zesłano do monasteru.

Ale i po bezkrólewiu z r. 1648 nastało w Polsce jeszcze gorsze zamieszanie, bo — burza kozacka, najazd Szwedów, łupieska wyprawa Rakoczego, wojna z Tatarami i Turcyą. System Chmielnickiego, jak wiemy, zasadzał się na oddawaniu się po kolei wszystkim sąsiadom w poddaństwo — a więc w r. 1649 począł słać poselstwa do Moskwy z prośbą o przyjęcie go »pod wysoką rękę« t. j. w poddaństwo z całą kozaczyzną. Ostrożna Moskwa zdecydowała się na to nie odrazu. Wysłano do Polski najprzód jako gońca sprytnego Kunakowa (którego relacye, choć często bałamutne, stanowią ciekawy przyczynek do poznania stosunków polskich ówczesnych), a później w r. 1650, jako posłów wielkich, dwóch bojarów Puszkinów. Poselstwo to szczegółowo opisane zostało w pierwszym to-

mie »Szkiców Historycznych« Kubali. Groziło ono wojną w razie nieukarania śmiercią winnych uchybienia w tytułach carskich, oraz kilku autorów pism ulotnych, w których znajdowały się niepochlebne wzmianki o Moskwie. Polska tak pragnęła pokoju, że zgodziła się na publiczne spalenie kilku takich książek i obiecała, choć nie doraźną, jak żądało poselstwo moskiewskie, ale sądową represyę za uchybienia w tytulaturze; żądanie posłów oddania Moskwie różnych grodów pogranicznych stanowczo odrzucono. Wojna została na czas jakiś zażegnaną.

Wybuchła dopiero w r. 1654, gdy Moskwa zdecydowała się nareszcie przyjąć kozaczyznę w poddaństwo. Krok ten uczyniony przez nią został z rozwagą i przygotowaniem, które przynoszą zaszczyt rozumowi stanu rządu carskiego. Przygotowano do wojny ogromne siły zbrojne, propozycyę Chmielnickiego przyjęto za dobrą monetę i stosownie do tego wysłano na Zadnieprze i do Kijowa poselstwo (z Buturlinem na czele), które z wielką godnością i stanowczością dokonało aktu przyjęcia kozaczyzny w poddaństwo moskiewskie. Chmielnickiemu zdawało się, że z Moskwą będzie sobie radził jak z Polską, Tatarami lub Turcyą — będzie korzystał z jej potęgi, zwróci ją na Polskę, odciągnie w ten sposób siły polskie od Ukrainy, a sam dalej będzie manewrował od wypadku do wypadku, od jednej protekcyi do drugiej. Ale trafiła kosa na kamień. Monarchia moskiewska nie była anarchiczną Polską — poddaństwo wzięła na seryo i, choć nie odrazu, stopniowo, systematycznie dążyła do trwałego spojenia z sobą całej »Małorosyi« (wtedy dopiero po raz pierwszy zaczęto nazwy tej używać).

Stary lis Chmielnicki dostał się w pułapkę, z której już nie wyszedł. Nie wyszedł nawet wtedy, gdy w r. 1655 zdobył sobie nowego protektora, króla szwedzkiego, gdy

w r. 1656 car zawarł z Polską rozejm w Niemierzy (pod Wilnem). Rozejm ten został spowodowany podsunięciem carowi przez Polskę perspektywy następstwa po Janie Kazimierzu, tudzież zupełnem wyczerpaniem skarbu moskiewskiego. Po śmierci Chmielnickiego, stały jego powiernik Wyhowski próbował przez unię hadziacką z r. 1658 oderwać się od Moskwy przy pomocy Polski — ale cała ta akcya już była spóźnioną. Rząd carski nie dał się zbić z tropu, zgniótł malkontentów na Zadnieprzu i wznowił wojnę z Polską. Wojna ta prowadzoną była ze zmiennem szczęściem; dla Polski najszczęśliwszym był rok 1660, dzięki zwycięstwom pod Lachowiczami i Cudnowem. Wspominaliśmy już o nich, mówiąc o Pawle Sapieże, Czarnieckim i Stanisławie Potockim Rewerze. Wreszcie obie strony były już tak wyczerpane, że w r. 1667 stanął na lat 13 i pół rozejm w Andruszowie (między Smoleńskiem i Mścisławiem). Na mocy tego rozejmu Polska odstąpiła Moskwie całe Zadnieprze i Smoleńszczyznę, a Kijów miał wrócić do Polski za dwa lata t. j. w r. 1669.

Ale nigdy już do Polski nie wrócił. Moskwa chciała i umiała rosnąć, Polska rosnąć nie chciała i — kurczyła się. Kijowa Moskwa nie oddawała pod różnymi pretekstami; wreszcie w r. 1678 przedłużono rozejm andruszowski do r. 1693, przyczem car tymczasowo zatrzymywał nadal Kijów, za co zapłacił 2 miliony złp. Układu tego dokonało w Moskwie poselstwo polskie, mające na czele Michała Czartoryskiego, wówczas wojewodę wołyńskiego, o czem wspominaliśmy już wyżej. Przyjęcie warunku co do Kijowa tłómaczy się postępującą ciągle abdykacyą Polski w kwestyach wschodu ruskiego, a także polityką Jana III, coraz bardziej przejmującego się myślą walki na życie i śmierć z Turcyą. O polityce tej mówić zaraz będziemy, tu tylko zaznaczamy, że w stosunku do Moskwy

doprowadziła ona w r. 1686 do poniżającego dla Polski tak zwanego pokoju Grzymułtowskiego, którym Polska, mająca wówczas na tronie bohatera z pod Wiednia, odstąpiła Moskwie, będącej pod rządami carewny Zofii, już na zawsze nie tylko Smoleńszczyznę i Zadnieprze, ale i Kijów z pięciomilowym okręgiem, za wynagrodzenie pieniężne półtora miliona talarów i problematycznej wartości przymierze przeciwko Tatarom.

Jednocześnie w tymże r. 1686 Moskwa dokonała innej korzystnej transakcyi; kupiła od patryarchy carogrodzkiego Dyonizego metropolię kijowską i przyłączyła ją do patryarchatu moskiewskiego. Ten wypadek miał skutki doniosłe, a dla Polski złowrogie. Wprawdzie przez to znaczna część dyzunitów polskich połączyła się z unią (dyecezya przemyska w r. 1692, lwowska w r. 1700, łucka w r. 1702), ale w zamian za to nie tylko ustawała wszelka łączność z Polską krajów, nabytych od niej przez Moskwę, ale nadto Moskwa stawała się stolicą duchowną całej pozostałej w Polsce ludności dyzunickiej. Państwo, które na takie przesunięcie się sił patrzało obojętnie, musiało być pozbawionem wszelkiego zmysłu politycznego. Tak też było istotnie, i ani Sobieski, ani magnaterya, ani szerokie warstwy szlacheckie nie zdawały sobie sprawy ze skutków coraz bardziej postępującej abdykacyi z najelementarniejszych potrzeb państwowych. Szerokie masy szlacheckie zobojętniały już od dawna dla polityki państwowej i nie rozumiały jej: ale nawet umysły światlejsze i szlachetniejsze, ludzie stojący na wyższym szczeblu społecznym i kulturalnym, tracili wszelką oryentacyę w sprawach państwowych i ogólno europejskich i w końcu XVII w. przejęli się z Janem Sobieskim jedną myślą — walką z półksiężycem.

Walka ta ma swą historyę. Turcya nie odrazu, lecz

stopniowo stawała się względem Polski potęgą zaczepną i zaborczą. Wprawdzie zaborczość leżała w samej istocie państwa Osmanów, ale żeru dla tej zaborczości szukała Turcya przedewszystkiem u sąsiadów najbliższych, a tymi byli w Europie: Wenecya i Węgry. Starcia Polski z Turcyą w czasie ostatnich lat panowania Zygmunta III tłómaczą się przymierzem króla z Austryą, nieustającymi napadami kozaczyzny, oraz wyprawami panów polskich do księstw wołoskich. Ale od r. 1621 przez lat 50 panuje pomiędzy Polską i Turcyą pokój. Za czasów Władysława IV nie Turcya myśli o wojnie z Polską, lecz król polski trawi swe życie na przygotowaniach do wyprawy na Turków. Do samej śmierci Władysława IV Turcya formalnie boi się Polski. Ten lęk, ten respekt trwa i po śmierci Władysława IV, choć oczywiście stopniowo rozwiewa się, jak dym. Turcya tymczasem staje na szczycie swej potęgi, z którego, jak z każdego szczytu, przyjdzie jej wkrótce staczać się ku dołowi. Na tronie sułtańskim zasiada w r. 1648, jeszcze jako dziecko siedmioletnie, Mahomet IV; nie umrze na tronie, gdyż na siedem lat przed śmiercią rewolucya pałacowa usunie go od rządów i odda je spokojniejszemu odeń bratu. Ale na tronie pozostanie lat trzydzieści dziewięć, dosyć by zaważyć na szalach Europy. Doszedłszy do pełnoletności, okazał cechy, które, choć często na krótką tylko metę, dają rezultaty imponujące. Był dumnym, ambitnym, chciwym sławy, umiejącym dobierać ludzi, a jednocześnie srogim i okrutnym. Takimi byli i ludzie, którym powierzał rządy, a zwłaszcza sławna rodzina Kiuprulich. W r. 1656 wielkim wezyrem został stary już Mehmed Kiuprili; ten rządził samowładnie, jak Richelieu, aż do śmierci w r. 1661. Po nim przez lat 15 rządził syn jego Ahmed Kiuprili († 1676). Wreszcie po mniej szczęśliwym jego następcy, Kara Mustafie (1676 do

1683), wielkim wezyrem został syn Kiupriulego, na imię Mustafa, człowiek również zdolny i energiczny, za którego sprawą zbyt drapieżny już Mahomet IV został wreszcie w r. 1687 zdetronizowany.

Była to potęga ogromna ta Turcya Mahometa IV i Kiupriulich! Sam Ludwik XIV przez szpary patrzał na obelgi wyrządzane w Turcyi jego ambasadorom, a wiadomo, jak był w tym względzie wymagającym. Tak np. w r. 1664 ambasador francuski został na audyencyi u Ahmeda Kiupriulego obity i spoliczkowany — ale zajście to zostało zatuszowane, i wielki wezyr, wyznaczywszy mu drugą audyencyę, odezwał się z uśmiechem: »Co było to minęło, nadal możemy być przyjaciółmi!« Wszyscy posłowie cudzoziemscy musieli poddawać się upokarzającemu ceremoniałowi; przed audyencyą u sułtana dostawali się w ręce urzędników pałacowych, którzy ich przebierali w złociste kaftany, porywali za ręce i tak wprowadzali do sali tronowej, wlekli przed tron padyszacha, rzucali prawie o ziemię i wreszcie cofali ich do przeciwległej ściany sali tronowej. Radziejowski, posłany do Turcyi w r. 1667, jako poseł Rzplitej, przekupił owych urzędników pałacowych (kapudżich), by go wprowadzili na audyencyę bez tych dodatków upokarzających; głowę sam schylił przed sułtanem; za to urzędnicy ci skazani zostali na śmierć, i tylko w drodze łaski kara śmierci zamienioną została na skatowanie knutem.

W czasie panowania Jana Kazimierza, Turcya na szczęście Rzplitej, zajętą była właśnie zaborczą wojną z Wenecyą. Wojna ta skoncentrowała się wkrótce w bohaterskiej obronie przez Wenecyę doskonale opatrzonej twierdzy Kandyi na Krecie. Po strasznych ofiarach z obu stron, po dwudziestu latach oblężenia, twierdza została

zdobyta przez Turków w r. 1669; przy oblężeniu zginęło 100 tys. wyznawców proroka.

Koniec wojny weneckiej zbiegł się z nieszczęsnym wyborem w Polsce Michała Wiśniowieckiego; wkrótce też potem Doroszenko poddał Turcyi Ukrainę; starcie się Polski z Turcyą stało się nieuniknionem.

Wojna turecka trwała długo, gdyż z przerwami lat 28 (1671—1699). Prowadzoną była ze zmiennem szczęściem, ale ostatecznie była fatalną tak dla Polski, jak i dla Turcyi — obie podupadły, a na ich miejsce podniosły się Rosya i Austrya.

Za rządów szlacheckich, pod panowaniem niedołężnego Michała Wiśniowieckiego, Polska pozwoliła się najść Turkom bez żadnej obrony. Turcy zdobyli Kamieniec i całe Podole, i komisarze polscy zawarli haniebny pokój buczacki w końcu 1672 r. Pokój ten nie został ratyfikowanym, i wojnę wznowiono. Tym razem Turcy zostali 11 listopada 1673 r. pobici przez Sobieskiego pod Chocimem; jak wiemy, w chwili tego zwycięstwa oręża polskiego król Michał już nie żył († 10 listopada), a zwycięstwo to nie wróciło utraconych krajów. Dopiero przez traktat żórawiński w r. 1676 Polska odzyskała dwie trzecie Ukrainy, reszta Ukrainy została w ręku kozaków pod zwierzchnictwem Turcyi; sprawa Podola miała być przedmiotem dalszych układów w Konstantynopolu. Do Konstantynopola wysłany został jako poseł Rzplitej Jan Gniński, wówczas wojewoda chełmiński. Wybrał się z wspaniałą świtą. Konie orszaku miały srebrne podkowy, które naumyślnie odlatywały z łatwością. Widząc ten przepych, wielki wezyr ówczesny, Kara Mustafa słusznie zauważył: »Podkowy srebrne, ale głowy ołowiane, poseł biednej Rzplitej powinien lepiej używać pieniędzy!« Skutkiem uciążliwego ceremoniału i stawianych przez Turków coraz

większych trudności, poselstwo Gnińskiego trwało siedm miesięcy i skończyło się na niczem, gdyż i Jan III, skutkiem protestów papieża i starań Austryi, stawał się do układów trudniejszym. Wtedy to, by sobie zabezpieczyć pokój ze strony Moskwy, Sobieski przedłużył, jak wiemy, rozejm andruszowski do r. 1693, z dalszem pozostawieniem w ręku Moskwy Kijowa. Ale do prowadzenia wojny z Turcyą brakowało Sobieskiemu wojska, a Rzplita, postanowiwszy na sejmie koronacyjnym w r. 1676 aukcyę wojska, wciąż odmawiała potrzebnych podatków. Sobieski zaczął się starać o powszechną ligę przeciwko Turkom i w tych staraniach oddalał się od Francyi i zbliżał do Austryi. Mówiąc o Morsztynie, wysłanym jako pośle do Paryża, wspominaliśmy o jego intrygach przeciwko królowi i odmowie ze strony Francyi uczestnictwa w walce z Turcyą. Obrażona na Ludwika XIV Marya Kazimiera parła także całym swym wpływem na męża, by z Francyą zerwał zupełnie.

Tymczasem w r. 1684 miał upłynąć termin rozejmu, zawartego przez Austryę z Turcyą; Turcya odnowienia pokoju odmawiała, a w r. 1682 wódz powstańców węgierskich Emeryk Toekely uznany został przez Portę królem górnych Węgier, i otrzymał wojska posiłkowe. W ten sposób władza turecka miała sięgać Karpat i Spiżu. Tak blizkie sąsiedztwo stawało się rzeczywiście dla Polski groźnem i ostatecznie skłoniło Sobieskiego do zawarcia przymierza z Austryą.

Nie w zawarciu przymierza z Austryą leży wina Jana Sobieskiego, ani też w daniu odsieczy Wiedniowi, ale leży ona w niewyzyskaniu tego przymierza na korzyść Polski, w oddaniu się na usługi Austryi i w szukaniu jej zresztą zawodnego poparcia w widokach osobistych i dynastycznych. Stąd zadaleko idąca lojalność wobec nawzajem nie-

ojalnej Austryi, stąd odrzucenie najkorzystniejszych propozycyj Francyi, stąd wszystkie rozczarowania Jana III publiczne i osobiste. Do nikłych rezultatów dla Polski wojny tureckiej przyczyniły się oczywiście i polskie stosunki wewnętrzne, rosnąca anarchia, zrywanie sejmów, zanik wszelkiego zapału dla spraw publicznych. Nic nie pomógł tak upokarzający dla Polski pokój Grzymułtowskiego z r. 1686 z Moskwą, nic ponawiane wyprawy wojenne króla i hetmana Jabłonowskiego.

Ale potęga turecka została złamaną. Austrya postanowiła korzystać z chwili i rzeczywiście poprowadziła dalszą walkę umiejętnie i wytrwale. W r. 1699, a więc dopiero trzy lata po śmierci Sobieskiego zawarty został pokój karłowicki. Turcya utraciła wszystkie dawne zdobycze Solimana Wspaniałego i zepchniętą została do półwyspu Bałkańskiego, Austrya uzyskała całe Węgry, Wenecya Moreę i Dalmacyę, Rosya Azow; Polska wracała do Kamieńca.

Odtąd Europa uwolnioną została od stałego niebezpieczeństwa tureckiego — a sąsiedzi Polski mogli w spokoju zająć się przygotowaniem do przyszłych jej rozbiorów.

Z upadkiem Turcyi podupada także i Krym tatarski. Oddawna był on już satelitą tureckim i karmił się słabością Polski i waśnią polsko-ukraińską. Ludność Krymu była koczowniczą i zajmowała się rolnictwem tylko w stopniu bardzo ograniczonym. Tatarzy pługa nie używali; czekali na deszcz, ten pulchnił ziemię. Dopiero po deszczu zaprzęgał Tatar konia do brony, sam siadał na konia z workiem ziarna i rozrzucał je, jako zasiew, po mokrej ziemi. Niezmiernie urodzajna gleba czarnoziemna zadawalniała się taką uprawą, i w razie sprzyjających warunków atmosferycznych urodzaje były nienajgorsze. Młócenie odbywało

się kopytami końskiemi. Nieliczne wioski składały się z namiotów wojłokowych. Tatar spędzał przeważnie czas na próżnowaniu i, przepędzając swój dobytek z jednego miejsca na drugie, wiódł życie nędzne i głodne, zadawalniając się nawet zdechłą koniną. Na sąsiednią Ruś i Polskę Tatarzy patrzyli, jak na źródło bogactw; stamtąd musieli otrzymywać bądź upominki, bądź, gdy tych nie było — jasyr ludzki, który sprzedawali na wielkiem targowisku niewolników w Kaffie (dzisiejszej Teodozyi). Mówiliśmy w rozdziale poprzednim, jak Polska nigdy nie pomyślała o stałem uspokojeniu Krymu, ale odpędzała się od Tatarów, jak od much dokuczliwych. Za Władysława IV przestano im posyłać upominki, a gromiono, gdy szli po jasyr ludzki — więc chętnie połączyli się z Chmielnickim, który im obiecał łupy bogate, a przedewszystkiem jasyru, wiele zechcą.

Tatarzy nie czuli żadnej do Polski nienawiści. Stosunek ich do Polski był na ogół zawsze przyjaźniejszy od stosunku kozaczyzny, chętnie garnęli się do Polski i przybierali charakter wojsk posiłkowych Rzplitej, a za swą służbę żądali »upominków«, jako należną zapłatę. To też Chmielnicki nigdy nie mógł być pewien Tatarów: tak pod Zborowem, jak i pod Zwańcem Polacy łatwo pogodzili się z nimi wbrew kozaczyźnie. Tatarzy, lennicy Turcyi, dalecy byli od wyniosłości i pychy tureckiej, owszem przebija się u nich uszanowanie dla majestatu króla polskiego i Rzplitej; żądali tylko, by Polska, jak i Moskwa, im części swych bogactw udzielała. Wystarczyć samym sobie Tatarzy, jako koczownicy, nie mogli.

Gdy Chmielnicki poddał się Moskwie w r. 1654, Tatarzy krymscy chętnie przeszli na stronę Polski. Widzimy ich, jako rzeczywiste wojsko posiłkowe Rzplitej, na Rusi

i pod Warszawą w bitwie ze Szwedami. Ale, pożal się Boże, co to był za sprzymierzeniec! Doświadczył tego Chmielnicki, doświadczyła i Polska, a zwłaszcza kraje ruskie. Powszechnie sądzą, że Tatarzy wybrali w owym czasie milion ludzi jasyru! Choć cyfra ta jest stanowczo przesadzoną, ale sama możność wybierania jasyru była haniebnem następstwem zawieruchy polsko-kozackiej.

W r. 1667 zawarty został rozejm między Polską i Moskwą. Polska myślała odetchnąć; zapomniała, że uspokojenie krajów pogranicznych z Krymem godzi wprost w egzystencyę Tatarów. Przerzucili się też oni zaraz do przymierza z kozakami, a później do końca XVII w. wspomagali Turcyę w jej walkach z Polską, żałując zresztą, że nie mogą służyć Rzplitej. Oto, co poufnie mówił chan Selim Gerej posłowi polskiemu Karwowskiemu w r. 1672: »Z duszy żałuję tracić przyjaźń Waszą, jako ten, który siła dobrego doznawał od przeszłego króla. Mam znajomość wielką i przyjaźń ze wszystkimi waszymi panami, a osobliwie z marszałkiem [1]), z którym byłem tak długi czas na wojnie na Ukrainie. Ale cóż mam czynić? Nie moja wola, ale cesarza, mego pana... a do tego wierz mi, co ci powiem (tylko mnie nie wydawaj) — że kiedybym widział was tak mocnych, jakoście bywali przedtem, tedybym stanął przy was i rzekłbym: stój cesarzu! nie winni nic Polacy; są to przyjaciele nasi, dotrzymują nam w złem i dobrem. Takby rzekł i cały Krym, bo i oni wolności siła mają naruszonych od Porty. Ale kiedy widzą i słyszą tak was ubogich teraz i słabych i nie mających przyjaciół, cóż mam czynić? I siebie bym zgubił i was nie uratował. My wiemy, co się na świecie dzieje: Moskal was posiłkować nie będzie, z którym ja od cesarza per-

[1]) t. j. Janem Sobieskim.

traktuję i Szeremeta [1]) mu odsyłam i kilkuletnich ustępuję upominków; ani Szwedzi także, ani Brandenburczyk; innych także monarchów rozgniewaliście na siebie. Jeden tylko cesarz, szwagier teraźniejszego waszego króla, mógłby dać wam posiłki; ale i ten, aby dla swojej siostry miał rozrywać z Portą przyjaźń, o którą się tak stara i wiele upominków tak wezyrowi, jak i innym opłaca — nie wierzymy. Długo się Porta na was gotowała i z dawna, ale albośmy odradzali, albośmy ich straszyli, żeście mocni, żeście bogaci, ale teraz, gdy się w was wpatrzyli, cale was lekce sobie ważą«. Jak widzimy, Selim Gerej (człowiek wyjątkowo rozumny i podobno pisarz) dobrze zdawał sobie sprawę ze stanu Rzplitej i stosunków Krymu względem Polski.

Czy w Polsce ówczesnej byli ludzie, którzy zdawali sobie sprawę z możności ucywilizowania Tatarów i pogodzenia ich z Rzplitą? Należy wątpić, bo pokolenia ówczesne t. j. z końca XVII w. zatraciły zrozumienie potrzeb państwowych i, nie umiejąc sobie radzić w domu i nie mogąc się zdobyć na programy szersze, jak pogodzenie z sobą Rusi, odzyskanie Śląska, zabezpieczenie się od Moskwy i t. d., nie mogły oczywiście marzyć o zdobywaniu dla siebie i cywilizacyi Krymu tatarskiego. Wyręczyła nas w tem później Rosya.

Polska przestała być w końcu XVII czynnikiem samodzielnym w międzynarodowych stosunkach Europy, ale liczono się z nią jeszcze, jako z pewną siłą, mogącą za-

[1]) W rezultacie go wtedy nie wysłał. Mowa tu o Bazylim Szeremietiewie, który kapitulował w r. 1660 pod Cudnowem przed hetmanami Potockim i Lubomirskim i zaprowadzonym został do Krymu, jako zakładnik. Car, jak wiadomo, układu cudnowskiego nie potwierdził, i Szeremietiew szesnaście lat przebył w niewoli. Wrócił w r. 1676; umarł w r. 1690.

ważyć na szali w walce, którą prowadziła Francya z domem panującym austryackim. Walka ta, jak wiemy, trwała przez cały wiek XVI, cały wiek XVII i połowę XVIII w. Polska stanowiła pozycyę, o którą ubiegały się obie strony. W XVI w. Jagiellonowie pozostawali w przyjaźni z Austryą. Po krótkiem intermezzo z Henrykiem Walezyuszem, wpływy austryackie wróciły znów za Batorego, by stać się wszechwładnymi za Zygmunta III. Choć szlachta usposobioną była wrogo dla Austryi i jej polityki, o czem szerzej mówiliśmy w rozdziale poprzednim, jednak polityka dworu polskiego za Zygmunta III była stanowczo na usługach Austryi. Po wstąpieniu na tron Władysława IV, a zwłaszcza z przybyciem do Polski Maryi Ludwiki wpływy austryackie na dworze polskim zaczynają ustępować sympatyom francuskim. A za Jana Kazimierza, pod naciskiem Maryi Ludwiki, dwór polski staje się posłusznem narzędziem polityki Ludwika XIV. Równolegle do tej zmiany na dworze królewskim, w kierunku od Austryi do Francyi, dokonała się inna zmiana na dole, w sympatyach narodu — w kierunku wręcz przeciwnym, od Francyi do Austryi; a dokonała się dzięki dwom czynnikom; reakcyi narodu przeciwko intrygom elekcyjnym Kondeuszów i wzrastającemu klerykalizmowi szlachty.

Elekcya Michała Wiśniowieckiego położyła kres wpływom polityki francuskiej w Polsce. Nie uratowało ich już wyniesienie na tron stronnika francuskiego, Jana Sobieskiego. Po chwilowych sympatyach francuskich, wpływy austryackie doprowadzają w r. 1683 do zawarcia formalnego przymierza Polski z Austryą, do wyprawy wiedeńskiej i do dalszego służenia Polski interesom Austryi, aż do końca XVII w.

Oceniając te zmiany zewnętrznej polityki Polski w XVII w., nie o to idzie, która z tych oryentacyj poli-

tycznych, francuska czy austryacka, była dla Polski właściwszą, ale o to, jak je wyzyskiwano, czem się w ich wyborze kierowano. Otóż wcale ich nie wyzyskiwano i wybór ich dokonywał się jedynie pod wpływem chwili, intryg, lub sympatyj osobistych, a nie z pobudek rozumowych i planowych akcyj politycznych.

Dyplomacya polska właściwie nie miała programów, a nie miała dlatego, że wszelka akcya dyplomatyczna, czy polityczna wymaga ciągłości, wymaga rządu, wymaga poczucia idei państwa, jako organizmu, stojącego ponad interesami grup, lub jednostek poszczególnych. Otóż Polska w XVII w. wszystkie te czynniki powoli zatraciła: o ciągłości nie mogło być mowy, wobec tronu elekcyjnego i wymarcia dynastyi Wazów; rządu nie było, wobec wybujałej decentralizacyi i wciąż wzrastającej anarchii, a sama idea państwowa stała się synonimem interesów poszczególnych, rozprysła się w nieskoordynowane z sobą wolności szlacheckie i interesy klasowe, dzielnicowe, wyznaniowe i osobiste.

Przy takim braku wszelkiej celowości w polityce zagranicznej, antagonizm Francyi i Austryi objawiał się w Polsce w XVII w. w ten sposób, że zysków z tego antagonizmu szukała nie Polska jako taka, ale król, lub magnaci w swoich celach mniej lub więcej osobistych, dalej szlachta, działająca bądź pod wrażeniem haseł choćby najniedorzeczniejszych, ale błyskotliwych i popularnych, bądź kierowana potężną ręką protektora-magnata.

A tymczasem, korzystając z tego antagonizmu francusko-austryackiego, mogła była Polska, gdyby była wówczas państwem normalnem, wyciągnąć w XVII w. znaczne korzyści; stając po stronie Francyi przeciwko Austryi, mogła była mieć ułatwione stosunki ze Szwecyą i Turcyą, zdobyć Śląsk, wzmocnić władzę królewską; stając po

stronie Austryi, musiałaby wojować z Turcyą, ale mogłaby Śląsk wytargować i władzę królewską również wzmocnić. Ale Polska nie była już państwem normalnem, a nie była państwem normalnem przedewszystkiem skutkiem swej spaczonej struktury społecznej.

By jednak skończyć z polityką zewnętrzną Polski w XVII w. w związku z antagonizmem francusko-austryackim, nie należy zapominać, że od 1668 r. między Austryą i Francyą zapanowało pewne porozumienie zapoczątkowane 31 grudnia 1667 r. w Wiedniu przez ambasadora francuskiego, kawalera de Gremonville. W dniu tym przyszedł on do ministra austryackiego ks. Auersperga i zaproponował mu, na wypadek śmierci Karola II hiszpańskiego, podział posiadłości hiszpańskich między Francyę i Austryę. Propozycya ta została przyjętą, i na znak przyjaźni cesarz Leopold I przywdział strój francuski z peruką. Tem porozumieniem tłómaczy się utrwalenie wpływów austryackich w Polsce za panowania Michała Wiśniowieckiego bez protestów ze strony Francyi — w ciągu całego panowania króla Michała Ludwik XIV nie posyłał do Warszawy swoich agentów dyplomatycznych, a malkontenci polscy raczej karmili się illuzyami uzyskania poparcia ze strony Ludwika XIV, podtrzymywanemi zwłaszcza przez Morsztyna, niż byli do swej opozycyi wyraźnie przez Francyę zachęcani. Ale przyjaźń francusko-austryacka trwała niedługo, gdyż już w r. 1674 rozleciała się w strzępy.

Przyjrzeliśmy się polityce zewnętrznej Polski w drugiej połowie XVII w. Stanowisko jej mocarstwowe obniżyło się znacznie, a z niem i zrozumienie przez ludzi ówczesnych całej polityki zewnętrznej. Rozejrzenie błędów poszczególnych polskiej polityki zewnętrznej, czy to będzie nieopatrzne zachowanie się względem Prus i Moskwy, czy nie-

korzystanie z antagonizmu Francyi i Austryi, czy sentymentalna działalność i wysługiwanie się innym w walce ze światem mahometańskim — prowadzi nas do wniosku ostatecznego, że wszystkie błędy wypływały nie tyle z winy tych, lub innych jednostek, lecz ze stosunków wewnętrznych, ze spaczonego ustroju społecznego i państwowego Polski w XVII w. datującego się, jak wiemy, jeszcze od końca XV w., rozwiniętego w XVI w., a wydającego owoce już w nieszczęsnych czasach Jana Kazimierza i dwóch królów rodaków.

Przyjrzyjmy się stosunkom społecznym. Są one wytworem dalszej ewolucyi zniszczenia równowagi stanów, o której mówiliśmy już dostatecznie. Tu więc tylko zwrócimy uwagę na dalsze, coraz smutniejsze etapy tej ewolucyi.

Losy Polski XVII w. są w rękach szlachty. Stoi ona zdala od innych stanów, jak drzewo samotne, pozbawione naturalnego zwarcia leśnego, wykręcone przez wiatry i burze, nie pnące się równo do słońca w uścisku drzew sąsiednich. Drzewo to już grube, sękate, pokręcone, nieforemne, duplaste i zmurszałe; rosną na niem grzyby, gnieździ się robactwo.

Poziom umysłowy tej szlachty obniżył się w sposób zastraszający. Świadectwo tego ubóstwa umysłowego złożyła ona na elekcyi Michała Wiśniowieckiego i w konfederacyi gołąbskiej; w XVIII w. złoży je w konfederacyach tarnogrodzkiej i barskiej. Stan moralny trzyma się lepiej; karmi się cnotą rodzinną. Warunki ekonomiczne i bezpieczeństwo publiczne pcha szlachtę w objęcia możnowładztwa i przewadze jego poddaje. Możnowładztwo rozrasta się, jak pasorzyt na chorem ciele społeczeństwa. Pozbawione władzy legalnej przez motłoch szlachecki, mści się na nim przewagą ekonomiczną, supremacyą de facto.

Samo zdemoralizowane, demoralizuje naród szlachecki. Wzwyczaiło się do anarchii, z anarchii ciągnie zyski osobiste. Z klęsk publicznych za Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego, z zawieruchy kozackiej, z ruiny powszechnej tylko grube ryby wychodzą cało, a nawet w porównaniu zyskują.

Gdyby te grube ryby, trzęsące już sprawami publicznemi, zjednoczyły się do harmonijnej pracy nad reformą Rzplitej, wytworzyłyby siłę, która mogłaby przełamać wszechwładzę prawodawczą gminu szlacheckiego i nawet państwo skierować na nowe tory. Mówimy o tem dlatego, by zaznaczyć, jak wielka była ta siła magnatów w Polsce przy końcu XVII w., ale nie dlatego, by się dziwić, że taka harmonijna praca twórcza nie nastąpiła. Nastąpić nie mogła. Ludzie są ludźmi i społeczeństwa nie mogą stać jedynie na cnotach i ofiarności jednostek przy ogólnej dezorganizacyi społecznej i państwowej. W XVII w. zamożniejsze klasy społeczeństwa polskiego siłą rzeczy musiały uledz i uległy też nieuniknionemu zepsuciu i zwyrodnieniu, o którem mówiliśmy już niejednokrotnie. Rozumne prawa i urządzenia społeczne same przez się w krótkim czasie nie stwarzają silnych i wielkich charakterów, ale niezawodnie dopomagają do ich powstawania; złe prawa i spaczone stosunki społeczne również nie odrazu, ale stopniowo i to w tempie przyspieszonem muszą oddziaływać na charaktery ludzkie i na ich wartość moralną.

Wybujałe prerogatywy państwowe, narodowe i społeczne, zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że powinny wytwarzać u ich posiadaczy wzmożony patryotyzm i ofiarność w ich obronie. Ale jakżeż złudnem jest to mniemanie! Cała historya uczy, a psychologia potwierdza, że o to, czego mamy zanadto, najmniej dbamy, że wielkie hasła narodowe, przemienione na synekury i karyery, nie wy-

twarzają bohaterów. To też w Polsce drugiej połowy XVII w. daje się zauważyć dziwne na pozór zjawisko. Patryotyzm przenosi się z klas uprzywilejowanych do klas niższych, uboższych, których matka ojczyzna nie darzyła pieszczotą, nie skaziła karygodną pobłażliwością. Spojrzmy na najazd szwedzki — jak cała magnaterya i bogatsza szlachta, z nielicznymi wyjątkami, odwraca się od króla, frymarczy ojczyzną, spotyka się z zasłużoną pogardą najeźdcy. Kto powstaje w obronie godności narodu i jego skarbów duchowych? Skromny mnich Kordecki, z pochodzenia — pamiętajmy o tem — ubogi mieszczanin z małego miasteczka Iwanowic (dziś osady w powiecie kaliskim), górale na Podgórzu krakowskiem, szlachta uboższa, wreszcie, dzięki Czarnieckiemu, kmieć polski. Temu powołaniu chłopów do obrony ojczyzny szlachta była przeciwną, jak będzie przeciwną »chłopomanii« Kościuszki, lub Mochnackiego. A w walce z Chmielnickim palma bohaterstwa przyznaną być musi nie poszczególnym jednostkom, jak dumny Jeremi Wiśniowiecki, nie szlachcie i magnatom, uciekającym z pod Pilawiec, opuszczającym wojsko po bitwie beresteckiej, zniechęcającym się lada niepowodzeniem — lecz mieszczańskiej ludności Lwowa, który po dwakroć przez Chmielnickiego oblegany w r. 1648 (na wspólkę z Tatarami) i w r. 1655 (na wspólkę z wojskiem moskiewskiem), bram swoich wrogom nie otworzył i, pomimo szturmów i zniszczenia, bronił się tak długo, dopóki nieprzyjaciel, pełen szacunku dla tych prawdziwych obrońców ojczyzny, nie zadowolnił się okupem. I w r. 1672, gdy nawała turecko-tatarska zalała kraje ruskie, a szlachta nie myślała nawet o obronie Rzeczypospolitej, miasto Lwów zostało otoczone przez 50 tys. Turków i niezliczoną moc Tatarów pod wodzą samego chana — miasto się nie poddało, odparło kilka szturmów i doczekało się

pokoju z nieprzyjacielem. Szekspir był wielkim psychologiem, gdy pisał swego »Króla Lira«.

Patryotyzm szlachty i magnateryi schodzi powoli na słowa; zamiast treści, zaczął panować frazes, emfaza, krasomówstwo napuszyste. Język staje się puklerzem godności narodowej. »Dziwna rzecz«, powiada Bohomolec, »że na cześć tego kawałka mięsa pomnika dotąd nie wystawiono«, a Kubala, cytując te słowa dodaje: »Przeszło sto lat, począwszy od połowy XVII w. język rządził niemal samowładnie Rzplitą, królów z tronów zsadzał, wojska by największe niszczył, fortece najmocniejsze zdobywał — był hojny dla przyjaciół, miłościwy dla bliźnich, występkiem się brzydził, a nad wszystko kochał ojczyznę, dla niej wszystko robił, o jej szczęście i sławę się starał, piersi swe za nią nadstawiał, krew do ostatniej kropli, życie na pewną śmierć wydawał; najpotężniejszych nieprzyjaciół nieustraszony rozpraszał i gromił«... Ironia zupełnie zasłużona; szkoda, że w pewnym stopniu dająca się zastosować i do wielu frazesowiczów chwili bieżącej.

Burza kozacka, a następnie najazdy Szwedów, Moskwy, Rakoczego, Tatarów i Turków doprowadziły kraj do strasznej ruiny ekonomicznej — ale najbardziej ucierpiała na tem ludność miejska i ludność wieśniacza. Jak zawsze w takich razach, bogatsi się utrzymali, a ubogi popadł w gorszą zależność od bogaczy. Szlachta chętnie zwalała ciężary wojen na biedną ludność poddańczą, a w swej ciemnocie i zaślepieniu przyczyniała się chętnie do ostatniego pognębienia wszystkiego, co nie było gospodarstwem rolnem, lub przemysłem z rolą związanym; mieszczan w dalszym ciągu traktowała jako »wyzyskiwaczy«, jako nieprzyjaciół — w swej ślepocie ekonomicznej mściła się na kupcach i rzemieślnikach za wciąż wzrastającą drożyznę. Opieką otaczała tylko — żydów.

Ci byli już zagospodarowani w Polsce, jak we własnym domu. Siedzą nie tylko w miastach i jurydykach miejskich, ale i po wsiach; dostarczają szlachcie pieniędzy, zajmują się drobnym handlem i dzierżawami karczem, młynów, ziemi, ceł i myt wszelakich. Mają najpełniejszą autonomię religijną, narodową, sądowniczą i podatkową. Podstawą ich organizacyi były kahały, czyli gminy; gminy te łączyły się w związki terytoryalne, zwane ziemstwami. W Koronie ziemstw było cztery: Wielkopolska z Mazowszem i Prusami ze stolicą w Poznaniu, Małopolska (Krakowskie i Sandomierskie) ze stolicą w Krakowie, Lubelszczyzna z województwem belskiem, ziemią chełmską i częścią Wołynia ze stolicą w Lublinie, wreszcie Ruś Czerwona z Podolem i Ukrainą ze stolicą we Lwowie. Od końca XVII w. ziemstwa te dzielą się na mniejsze, tak że w drugiej połowie XVIII w. będzie ich aż dwanaście. Na Litwie stolicami ziemstw były: Brześć, Grodno, Pińsk, Wilno, wreszcie Słuck. Oprócz łączności dzielnicowej, delegaci gmin zjeżdżali się na sejmy, czyli synody ogólne — te odbywały się zwykle w czasie jarmarków, w Koronie w Lublinie i Jarosławiu, na Litwie w Wilnie, lub innem mieście. Sejmy te wydawały uchwały nie tylko w kwestyach religijnych, ale również w sprawach handlowych, finansowych, a zwłaszcza podatkowych. Wiadomo, że podatki nakładano na żydów ogólne, i repartycyę podatków uchwalali żydzi sami.

Jedynym urzędnikiem państwowym, wykonywującym jurysdykcyę nad żydami, był wojewoda, właściwie zwykły podwojewodzi, lecz i ten sądził tylko sprawy między żydami i chrześcijanami; sprawy czysto żydowskie rozsądzał sąd duchowny żydowski.

Jak dalece żydzi byli żywiołem w państwie polskiem odrębnym, a jednocześnie jak się czuli u siebie

w domu, widać doskonale ze znanej kroniki, spisanej przez żyda Natana Hannowera [1]), który urodzony w Krakowie, mieszkał przy teściu w Zasławiu na Wołyniu i w r. 1648 uciekł przed okrucieństwami kozackiemi do Włoch, gdzie w r. 1653 kronikę swoją wydrukował. Jest to jedno z ważnych źródeł do poznania pierwszych chwil powstania Chmielnickiego.

Natan Hannower opisuje życie żydów w różnych znanych mu gminach w Polsce, życie tak odrębne od reszty ludności kraju, że o tej ostatniej autor wspomina tylko o tyle, o ile skutkiem zawieruchy kozackiej była ona żydom pomocną, lub wrogą; pozatem gmina, lub miasto u autora oznacza tylko ludność żydowską. Mówiąc o sądownictwie w Polsce, powiada: »Filar prawa był w Polsce tak silny, jak w Jerozolimie przed zburzeniem świątyni. W każdem mieście ustanawiano sąd. Kto nie chciał stanąć przed sądem swego miasta, mógł pójść przed sąd miasta sąsiedniego, a jeśli strony nie chciały stanąć przed tym sądem, mogły oddać sprawę »sądowi wielkiemu«. W każdej bowiem ziemi był »sąd wielki«, jak np. w Ostrogu sąd dla Wołynia i Ukrainy i t. d.« Co to jest? O jakich tu sądach mowa? Mowa o sądach wyłącznie żydowskich. Dopiero rozpisawszy się o całej organizacyi sądownictwa żydowskiego, Natan Hannower wspomina łaskawie i o sądach polskich, ale tylko w sposób następujący: »A jeśli poszedł syn Izraela szukać sprawiedliwości u sądów narodów« (t. j. w sądach polskich), karano go wstydem i hańbą, by spełnić wiersz Pisma św.: »a wrogowie nasi naszymi sędziami«. Innemi słowy, ci Polacy, których w innem miejscu autor chwali za to, że bronili żydów

[1]) Została świeżo w całości ogłoszoną drukiem przez Fr. Rawitę-Gawrońskiego w zbiorze »Sprawy i Rzeczy Ukraińskie«.

przed okrucieństwami kozaków, są pomimo to »wrogami«, i żydowi należy być daleko od ich sądownictwa.

Żydzi są tułaczami, kolejno osiadali w różnych krajach i kolejno z nich emigrowali, ale tam, gdzie chwilowo rozbijali swe namioty, jak teraz w Polsce, odgradzali się murem od ludności miejscowej, żyli życiem własnem, a kraj chwilowo zamieszkiwany i jego ludność uważali jedynie za źródło dochodów. Nawet wszystkie kraje europejskie otrzymały u nich nazwy biblijne; gdy Niemcy mają tylko nazwę Aszkenas (tak się nazywał pewien lud w Małej Azyi), Słowiańszczyzna nazwaną została pięknem imieniem Hanaan, była też dotychczas dla żydów, przynajmniej Polska, ziemią obiecaną, a zamieszkujący Polskę »wrogowie«, choć wyszli najfatalniej na tej tłumnej immigracyi żydowskiej, spostrzegli się na tem dopiero w czasach najostatniejszych.

Ale w XVII w. synowie Izraela czuli się w Polsce doskonale, i nic nie zapowiadało, że i z tej ziemi, jak z tylu innych, trzeba się będzie ostatecznie wyprowadzić.

Jeżeli ustrój społeczny w Polsce przy końcu XVII w. był do gruntu spaczonym, to siłą rzeczy i ustrój państwowy musiał być jednostronnym, a przez jednostronność skazanym na coraz silniejsze rozprzężenie.

Zdrowa budowa społeczna jest dla narodu rzeczą o wiele ważniejszą niż jego ustrój państwowy: ustrój państwowy można względnie szybko poprawić, dla poprawy zaś budowy społecznej trzeba lat całych, pracy kilku pokoleń. Naród, mający zdrową budowę społeczną, może mieć chwilowy ustrój państwowy jak najgorszy, ale naród, mający budowę społeczną wadliwą, zawsze do złego ustroju państwowego dojść musi. A w chwilach katakli-

zmów dziejowych, które zdarzają się u wszystkich narodów, ustrój społeczny jest również ważniejszym od ustroju państwowego. Konstytucya 3 maja nie zbawiła Polski, gdyż nie było komu jej bronić — sama szlachta nie mogła starczyć za naród.

Otóż, rozpatrując wady polskiego ustroju państwowego z XVII i XVIII w., nie podobna ich zrozumieć bez należytego uwzględnienia anormalnej w Polsce struktury społecznej. Stwierdziwszy tę ostatnią, przestańmy się dziwić wybujałościom i spaczeniu całego ustroju państwowego Polski szlacheckiej. Przestańmy się również dziwić, iż ludzie XVII w. nie pomyśleli o reformie swego cudacznego ustroju państwowego, gdyż jeżeli przypuścić można dziwowanie się faktom historycznym, daleko większem dziwowiskiem dla przyszłych naszych pokoleń będzie nasze zaślepienie, z którem przez wiek cały naród pracował nad swojem odrodzeniem, nie pomyślawszy o uzdrowieniu przedewszystkiem swojej struktury społecznej, wypaczonej jeszcze w XVI i XVII w. i do chwili bieżącej trawionej anemią klas średnich, znanych powszechnie pod nazwą stanu trzeciego. O doniosłości kwestyi żydowskiej nie mieli zrozumienia ani reformatorowie sejmu czteroletniego, ani ludzie Królestwa Kongresowego, ani Wielopolski, ani pokolenie wychowane pod hasłem pracy organicznej. Bądźmy więc pobłażliwymi dla naszych przodków z XVII w. I oni żyli życiem nierealnem, i oni liczmany brali za dobrą monetę, i oni zagrzani ideałami wolności i równości, zatracili zmysł twardych warunków rozwoju narodów. Główny doktryner polityczny XVII w. A. M. Fredro był człowiekiem zacnym, obywatelem ojczyznę miłującym, umysłem skądinąd wykształconym. Przemawiał do tłumów i sugestyonował je powabem swoich teoryj o wolności, ale sam był sugestyonowany psychologią tłumu. Rze-

czy, które głosił, wydawały się szlachcie objawieniem, a zdawało mu się, że Polska, będąc słabą, wrogów ościennych mieć nie będzie, a jedynym wrogiem jej wolności wydawał mu się — król własny; dlatego nie pozwalał na trzymanie znaczniejszego wojska i na budowanie fortec, dlatego żądał jednomyślności w obradach i bronił *liberum veto*, dlatego żądał, by wszystkie stopnie elekcyi były zachowane, i by nowy król wybierany był dopiero po śmierci króla. A ucho szlacheckie mile łechtały takie zdania Fredry, jak to, że kto gani, ten nie kocha, kto więc Polskę kocha, ten jej ustroju ganić nie powinien. Jednocześnie bronił Fredro zależności chłopów od dziedziców, a także fortun możnowładczych, koniecznych dla zdobycia odpowiedniej niezależności (»doskonałej powagi«).

Jak o tem mówiliśmy w rozdziale poprzednim, sejmy polskie, będąc dalszym ciągiem średniowiecznych reprezentacyj stanowych, nigdy nie kierowały się zasadą przewagi większości; owszem zawsze dążyły do jednomyślności. *Liberum veto* było tylko skarykaturowaniem dawnej zasady dążenia do jednomyślności; wypływało z przejęcia się szlachty teoryami Fredry i innych doktrynerów złotej wolności, a stało się możliwem w wykonaniu jedynie dlatego, że było wykonywane w interesach grup, lub jednostek dość silnych, by się przeciwstawić większości; stało się narzędziem magnatów, często samego dworu królewskiego.

Dziś, zamiast *liberum veto*, mamy w parlamentach europejskich obstrukcyę. Różnica między niemi nieznaczna. Teoretycznie jedno i drugie da się uzasadnić, jak i potępić; jedno i drugie staje się groźnem przy istnieniu innych stosunków nienormalnych. Jak obstrukcya dzisiejsza, tak *liberum veto* w Polsce drugiej połowy XVII w. było złego nie tyle przyczyną, ile skutkiem, jednym z objа-

wów fatalnych stosunków ówczesnych. Innymi objawami tych stosunków były: przesadna decentralizacya, pochodząca z zatracenia idei państwowej, jednostanowość sejmów i sejmików, upadek miast, przewaga magnatów i stała między nimi rywalizacya, ogólny upadek oświaty i zmysłu politycznego. Dopiero na tle wszystkich tych czynników *liberum veto* stało się narzędziem najprzód prywaty, a wkrótce potem — intryg mocarstw zagranicznych.

Sejmiki, zdobywszy sobie już w pierwszej połowie XVII w. przewagę nad sejmami walnymi, w dalszym ciągu przewagę tę utrzymują, ale także wyrodnieją. I do nich zakrada się *liberum veto*, i nimi trzęsą możnowładcy miejscowi, a to tem bardziej, że na sejmikach bierze udział cała szlachta miejscowa, bez względu na to, czy ma posiadłość ziemską, czy nie, a więc również sługy pańscy i zależna od panów hołota szlachecka. Obrady na sejmikach były jeszcze bezładniejsze, niż na sejmach walnych, tak że »rządy sejmikowe« przemieniły się wkrótce w sejmikową samowolę, zależną w zupełności od samowoli magnatów.

Instytucya konfederacyj w wypadkach niebezpieczeństwa publicznego spopularyzowała się skutkiem zawiązywania za najazdu szwedzkiego całego szeregu konfederacyj, znanych ogólnie pod nazwą jednej konfederacyi tyszowieckiej. Właściwie zawiązały się oddzielne konfederacye w Tyszowcach (29 grudnia 1655 r.), w Nowym Sączu, w Łańcucie (generalna przy królu, z powołaniem się na tyszowiecką), krakowska, sandomierska i wielkopolska. Wszystkie te konfederacye, połączone w jedną, złączyły kraj dla wspólnej obrony i pozostały w pamięci naszych przodków, jako dowód zbawienności tego rodzaju związków nadzwyczajnych. Ale nie mówiąc już o tem, że w 17 lat później konfederacya gołąbska postawiła kraj nad

brzegiem przepaści, sprowadziła haniebną klęskę od Turków i ledwie nie doprowadziła do wojny domowej, już sam fakt istnienia formy legalnej, która zapobiegać miała oczywistej niedostateczności władzy prawodawczej i wykonawczej, mógł usuwać z wielu umysłów troskę o potrzebę reformy sejmu i innych instytucyj państwowych i przyzwyczajał naród do radzenia sobie nie przez stałe doskonalenie swego życia publicznego, lecz przez gwałtowne akcye w chwilach niebezpieczeństwa, przynoszące w rezultacie zawsze więcej szkody, niż pożytku. Jedną z głównych wad życia publicznego w Polsce szlacheckiej była właśnie jego rapsodyczność i fragmentowość t. j. brak stałej spokojnej pracy publicznej, brak ciągłości we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Do rzędu tych wybuchów dorywczych należały i konfederacye. Teoretycznie mogły one być użyte jako narzędzie dla dokonania swego rodzaju zamachu stanu w sprawie naprawy Rzplitej. Ale, powtarzamy raz jeszcze, zło leżało przedewszystkiem w spaczonym ustroju społecznym, przy którym żadna reforma skierowana ku ukróceniu samowoli szlachty nie mogła mieć widoków powodzenia, chyba gdyby Polsce było danem mieć męża stanu, wyjątkowego geniusza — takim właśnie w końcu XVII w. był wielki reformator na wschodzie, Piotr Wielki, ale ten pracował nie dla nas.

Stan ogólnego upadku, w którym się Polska znajdowała w drugiej połowie XVII w., uwidocznił się najlepiej na jej stanie ekonomicznym. Po latach spokoju i dobrobytu ogólnego za czasów Zygmuntów i Władysława IV, nastała epoka stałych okrutnych spustoszeń i klęsk wszelakich. Nie było literalnie ani jednego kątka w Polsce, gdzieby nie dotarła łupieska ręka nieprzyjacielska, nie ob-

darła ludności z oszczędności i dobytku i nie poniszczyła domów, zabudowań i innych urządzeń gospodarczych; nie oszczędzono przytem niczego i nikogo, ani kościoła, ani pałacu, ani dworu, ani dworku, ani miasta, ani chaty wieśniaczej; czego zaś nie zniszczył nieprzyjaciel, tego dokonał własny żołnierz niepłatny, lub zwykły opryszek, czujący się jak ryba w wodzie w tych czasach niespokojnych. Liczba ludności zmalała; uciekano, gdzie kto mógł, przed wrogiem, wielu zabito, lub uprowadzono do niewoli, dużo wyginęło z morowego powietrza i różnych chorób, grasujących wśród ruiny i nędzy powszechnej. Czem dla Niemiec była wojna trzydziestoletnia, zakończona w r. 1648, tem dla Polski była zawierucha, rozpoczęta właśnie w tym samym 1648 r. i nieustająca przez całe panowanie Jana Kazimierza.

Choć wśród ogólnej ruiny kraju wszyscy musieli ucierpieć, najwięcej jednak, jak o tem już mówiliśmy, ucierpiały miasta. Były one zawsze pierwszym i najpożądańszym łupem najeźdcy, a nie były oszczędzane i przez swoich. Wprawdzie przemysł był już dawniej zniszczony przez ultrafizyokratyczną politykę szlachty (o czem mówiliśmy w rozdziale poprzednim), ale bądź co bądź resztki jego istniały jeszcze w kraju, istniały rzemiosła, nie zamarł jeszcze handel. Wszystko to, już wątłe i nieodporne, podkopane zostało doszczętnie przez zawieruchę za Jana Kazimierza. Życie cofnęło się wstecz; miasta się wyludniły, znaczna część polskiej ludności miejskiej zeszła na rolników, zamiast zajmować się handlem lub przemysłem, zmuszoną była zająć się, na wzór chłopów, uprawą roli podmiejskiej; a z zachodu, jak po nawale tatarskiej w XIII w., ruszyło się znów osadownictwo niemieckie, szczególnie do miast wielkopolskich. Żydzi wypierani dawniej z miast, teraz zdobywali je jedno za drugiem. Do tych stosunków

opłakanych, jako stały ich towarzysz, dołączało się wzmożone pijaństwo; przy ogólnym upadku przemysłu, rozwinęło się tylko gorzelnictwo, a zgromadzenia cechów stają się miejscem pijatyki.

Skutkiem ogólnej ruiny kraju i spodlenia monety obiegowej, o czem zaraz mówić będziemy, nastaje straszna drożyzna. Odbija się ona przedewszystkiem na ludności uboższej, a w dalszym ciągu podburza także ciemną i zubożałą szlachtę przeciwko »wyzyskowi« ludności miejskiej.

Bo i główne źródło dochodów szlachty, rolnictwo, mocno podupadło. Cyfra eksportu zboża do Gdańska zaczęła się cofać gwałtownie. Doszła ona do swego maksimum, jak wiemy, w r. 1648 (128.790 łasztów). W drugiej połowie XVII w. zmniejszyła się więcej niż o połowę. Pierwszy impuls do zmniejszenia eksportu dało powstanie Chmielnickiego. Ukraina, która powoli stawała się spichrzem Polski, jak Polska była spichrzem Europy, nie tylko przestała eksportować, ale sama zaczęła zboże sprowadzać. Najazd szwedzki zamącił kraj cały i zburzył cały trud gospodarczy ludności — nie tylko nie przybywało nowych, ale dawne pola zaczęły leżeć odłogiem, gospodarstwo zostało zapuszczone, inwentarz zniszczony, komunikacya i stosunki handlowe przerwane. Gdy burza minęła i znów względny pokój nastąpił, wobec ogólnej ruiny i zmniejszenia ludności, wiele pól ornych przemieniono na pastwiska, i zamiast produkcyi zboża zaczyna się chów bydła i owiec, a dzieje się to nie tylko w miejscach bardziej oddalonych, ale nawet w Wielkopolsce.

Przy takim ogólnym upadku ekonomicznym, a ciągłej potrzebie utrzymywania znacznej bądź co bądź ilości wojska, nic dziwnego, że finanse państwa, zawsze w Polsce nieświetne, wchodzą na drogę najmutniejszą — na drogę dewaluacyi pieniężnej, czyli fałszerstwa legalnego.

Dewaluacya ta związana jest z dwoma nazwiskami: Niemca Tümpe (z Torunia), twórcy tynfów, i Włocha Tytusa Liwiusza Boratyniego, znakomitego matematyka, nobilitowanego później w Polsce, dzierżawcy mennicy szelężnej. Zaczęło się od tego, że gdy po wojnach w pierwszych latach panowania Jana Kazimierza dawał się odczuwać dotkliwy brak pieniędzy obiegowych, z porady Boratyniego postanowiono wypuścić pewną ilość pieniędzy mniej wartościowych; był to bilon miedziany, szelągi. Wybito ich wtedy ogółem na sumę 2,150.000 złp. Wypuszczone w kurs w tak niewielkiej ilości, nie mogły one na razie zaszkodzić rynkowi pieniężnemu — ale posłużyły, jako zły przykład na przyszłość.

I rzeczywiście, gdy po prawie dwuletnich buntach niepłatnego wojska stanęła z niem wreszcie w r. 1663 ugoda, trzeba było na gwałt pieniędzy dla zaspokojenia ogromnej zaległości wojskowej, a tymczasem w skarbie były pustki. Postanowiono więc powtórzyć poprzedni eksperyment, ale już na wielką skalę. Wypuszczono szelągów na 7 milionów złp., a drugie 7 milionów wypuszczono nizkiej próby srebrne złotówki. Mennicę szelężną wydzierżawiono znów Boratyniemu, a srebrną Andrzejowi Tümpe i jego bratu. Wybijane przez braci Tümpe złotówki nazywano odtąd tynfami; miały one napis 30 groszy, a miały srebra zaledwie na groszy trzynaście; przynajmniej nie robiono z tego tajemnicy i na tynfach wybity był napis: *Dat pretium servata patria potiorque metallo est* (cenę nadaje ocalona ojczyzna i lepszą jest od metalu). Miało to znaczyć, że lepiej jest stracić kilkanaście groszy na złotówce, niż postradać ojczyznę. Jednocześnie poczęto wyławiać wszelką krążącą po kraju monetę lepszej stopy i przetapiano ją na owe tynfy.

Była to więc przymusowa redukcya pieniędzy pań-

stwowych mniej więcej o połowę. Skutki jej oczywiście musiały być opłakane. Wstrząsnęła ona całem życiem gospodarczem w kraju, ceny na wszystko podskoczyły w dwójnasób. Wszyscy stracili, z wyjątkiem niewielkiej ilości spekulantów. Wyciśnięte na tych tynfach inicyały królewskie J. C. R. *(Joannes Casimirus Rex)* tłómaczono na: *Initium Calamitatis Regni* (początek nieszczęść królestwa). Gdy dawniej pieniądze polskie, jak to wskazaliśmy w rozdziale poprzednim, były w porównaniu z zagranicą za dobre i były przez to z kraju wywożone, teraz stosunki się zmieniły. Pieniądze polskie straciły wszelki kredyt za granicą. Ale i w samej Polsce wytworzyła się dwojaka rachuba: na monetę złą t. zw. obiegową *(currens)* i na monetę dobrą, pochodzącą z dawnych czasów, lub z mennicy gdańskiej.

Przeciwko braciom Tümpe i Boratyniemu podniosły się krzyki, tak że jeden z Tümpów uciekł za granicę. Oskarżono ich, że bili monetę jeszcze gorszą, niż to było umówione w kontraktach z podskarbimi. Podskarbimi tymi byli: do r. 1660 Bogusław Leszczyński, a po nim Jan Kazimierz Krasiński — obaj ludzie chciwi. Jeżeli nadużycia były (co dowiedzionem nie zostało), to nie bez wiedzy owych pp. podskarbich.

W r. 1667 sejm postanowił dalszego wybijania spodlonej monety zaniechać i mennicę zamknąć. Pozwolił tylko do czasu wybijać Boratyniemu szostaki. Ale i wybijanie szostaków wstrzymano w r. 1668 na sejmie konwokacyjnym. Odtąd do r. 1677 mennica była zamkniętą; w r. 1677 znów ją otworzono, a w r. 1685 zamknięto, tym razem na długo, bo otworzono ją znów — dopiero w r. 1765!... Przez cały ten czas Polska była otwartą dla monet państw ościennych. W ten sposób Polska pozbywała się

dobrowolnie jednej z najważniejszych funkcyj państwa udzielnego.

Warto zapamiętać, że jeszcze przed dewaluacyą pieniężną w Polsce dokonano jej w r. 1656 w Moskwie, gdzie zaczęto wybijać ruble miedziane, mające mieć ten sam kurs co ruble srebrne. Oczywiście taki kurs przymusowy utrzymać się nie mógł, i w r. 1662 za rubel srebrny musiano dawać 12 miedzianych; nadto wybuchł wskutek tego ogólny bunt, który uśmierzono nie bez przelewu krwi. W r. 1663 wyszedł ukaz, nakazujący wycofanie wszystkich rubli miedzianych i powrót do dawnej dobrej waluty. Zaprowadzenie rubli miedzianych wpływało między innemi i na zniechęcenie się kozaczyzny do Moskwy. W ten sposób dewaluacya pieniężna trwała nie tak długo i, gdy skutki jej ujemne zostały ujawnione, sprawa ta wkrótce ustąpiła; nie tak jak w Polsce, w której nie było już ani rządów, ani poczucia potrzeb państwowych.

Ciągła potrzeba pieniędzy na opłatę wojska zmusiła sejm z drugiej połowy XVII w. do podwyższenia podatków, przyczem wprowadzano coraz to nowe. Wymieniać wszystkich ich nazw tu nie będziemy, stwierdzić tylko musimy, że i w tej dziedzinie nie tylko nie było postępu, ale coraz większe zamieszanie, spotęgowane okolicznością, że, jak wiemy, województwa zaprowadziły swoje własne skarby, i w ten sposób sprawy podatkowe przeniosły się w znacznej części na sejmiki. Wprawdzie w r. 1677 na sejmie uchwalono, by sejmiki nie zmieniały podatkowych uchwał sejmowych, a radziły jedynie o rozkładzie podatków — ale uchwała ta nie skutkowała.

Tak opłakane stosunki ekonomiczne i skarbowe musiały się odbić najfatalniej na potrzebach państwowych z jednej strony, na dobrobycie ludności, szczególnie warstw ekonomicznie słabszych, z drugiej. Najmniej ucierpiały

rodziny magnackie, a wielu ich przedstawicieli właśnie w tym czasie na ubóstwie innych fortuny swoje znacznie podniosło, szczególnie przez nabycie znacznych dóbr ziemskich; bo co do kapitałów, to tych w Polsce było zawsze bardzo mało, nawet u magnatów. Stwierdza to poseł Bonzy w r. 1666, który tak pisze w depeszy swojej, żądając przysłania znacznych sum dla panów polskich ze stronnictwa francuskiego: »Są to wielcy panowie na obszar ziemi i na produkta żywności, lecz o pieniądze im trudno; jak tylko trzeba co kupić, zaraz robią się im pustki w kieszeni«.

Zdawałoby się, że duże mocarstwo, jakiem była Rzplita polska, zmuszone prowadzić jednocześnie tyle długoletnich wojen z kozakami, z Tatarami, z Moskwą, ze Szwecyą, z Rakoczym, a nareszcie z Turcyą, wystawi w czasie tych wojen wielką siłę zbrojną i wyrobi się na państwo militarne. Wręcz przeciwnie. Wszystkie te wojny właśnie dlatego ciągnęły się tak długo, że Polska odwykła już od wypraw wojennych i, choć stale przez wojny nękana, niczego więcej nie pragnęła, jak pokoju. Była społecznością rolniczą, sytą dostatków i ziemi, daleką od wszelkiej zaborczości. Tylko na początku tego okresu, w bitwie pod Beresteczkiem w r. 1651, Rzplita polska zdołała jeszcze zgromadzić około 100.000 żołnierzy — cyfry tej już nigdy później nie dosięgnie, nawet w chwilach największej potrzeby i największych wysiłków.

A tymczasem w całej Europie było inaczej — wszędzie armie wzrastały. Francya na początku 1678 r. miała 280.000 ludzi pod bronią, Turcya wyprowadzała w pole po 200 i 300 tysięcy ludzi, Moskwa w r. 1654 przygotowała na wojnę z Polską 290.000 ludzi, Austrya, gdy po-

trzeba wymagała, mogła wystawić armię 100 tysięczną. Nawet kurfirst brandenburski doprowadzał swoją siłę zbrojną do 26.000. Wobec tych cyfr, jakże znikome są cyfry, któremi rozporządzała w owym czasie Rzplita. Gdy Karol Gustaw wkroczył do Polski, wszystkie siły Rzplitej, razem zebrane tak w Koronie, jak i na Litwie do walki z Moskwą, Szwecyą i kozakami, nie przekraczały 20.000 ludzi, rozbitych na kilka oddziałów. Wojnę ze Szwedami musiano prowadzić przy pomocy zwerbowanych Tatarów. Tatarzy zastępowali teraz kozaków, którzy dawniej stanowili znaczną pomoc we wszystkich wyprawach wojennych Polski. Ostateczne pokonanie Szwedów zawdzięczała Polska jedynie zupełnemu ich osłabieniu przez ogólne powstanie szlachty, a nawet mieszczan i ludu wiejskiego. W wojnie moskiewskiej Polacy mieli przewagę jedynie dzięki niższemu jeszcze poziomowi sztuki wojennej u sąsiada wschodniego. Kozaków zwykle ubezwładniano przez odciągnięcie od nich Tatarów, lub przez wywoływanie wśród nich samych waśni wzajemnych. Wreszcie Tatarów i Turków bił Sobieski, a zawdzięczać to należało wielkim jego zdolnościom strategicznym, a w szczególności temu, że w chwili niebezpieczeństwa umiał zgromadzić względnie znaczniejsze siły wojenne; jednak i te znaczniejsze siły były zawsze bardzo skromne. Tak pod Chocimem miał Sobieski 30.000 ludzi (Turcy mieli nie o wiele więcej, lecz byli zasłonięci przez silne fortyfikacye), pod Żórawnem w r. 1676 miał Sobieski 16.000 ludzi, a pod Wiedeń przyprowadził wojsk polskich 26.000. Pod Wiedniem było, prócz wojsk polskich, 21.000 cesarskich, 11.000 elektora bawarskiego, 10.000 elektora saskiego i około 10.000 innych książąt niemieckich.

W r. 1667 stanęła konstytucya sejmowa, nie pozwa-

lająca królowi trzymać więcej wojska nad 12.500 głów i nie inaczej, jak pod rotmistrzami z pomiędzy szlachty osiadłej; było to wyraźne wotum nieufności, wobec obaw szlachty co do narzucenia Polsce przez dwór znienawidzonego Kondeusza. Po wyborze popularnego u szlachty Michała Wiśniowieckiego, w r. 1670 liczba ta wojska została podwojoną — ale tylko na papierze, bo w czasie nawały tureckiej w r. 1672 Sobieski, jako hetman w. kor., miał do rozporządzenia wszystkiego 4.000 ludzi. Dopiero sejm 1673 r. uchwalił zaciągi, które dały możność Sobieskiemu pobić Turków pod Chocimem. Na sejmie koronacyjnym w r. 1678 uchwalono konstytucyę p. t. »auctio sił Rzeczypospolitej«, która stanowiła, aby z każdych 28 dymów stawał jeden żołnierz z muszkietem — mogło to stworzyć znaczną siłę zbrojną, niestety pozostała ona również na papierze.

Szlachta i magnaci nie pragnęli, by Rzplita miała silniejsze wojsko; nie chcieli ponosić ciężarów podatkowych, bali się absolutyzmu, sądzili, że słabej Rzplitej nikt wśród wzmagających się w Europie zbrojeń zaczepiać nie będzie.

Nawet poczty pańskie, które dawniej wielką bywały podporą podczas wypraw wojennych, tracą na znaczeniu tak ilościowo jak i jakościowo, i stają się hufcami dekoracyjnymi domów możnowładczych.

Wreszcie pospolite ruszenie pozostaje nominalnie główną obroną przed nieprzyjacielem zewnętrznym. Wartość jego wykazała konfederacya gołąbska. Odtąd prawie wzywane nie było.

Tak więc i pod względem siły zbrojnej Rzplita stopniowo abdykowała ze swego znaczenia wielkiego mocarstwa. Wojsko polskie przestało być straszne dla wrogów

zewnętrznych; strasznem pozostało tylko, jako niepłatne — własnemu krajowi. Związki wojskowe z lat 1662 i 1663 dały się Polsce we znaki na równi prawie z najazdami Chmielnickiego i Szwedów.

Przejrzeliśmy smutny stan Polski drugiej połowy XVII w. Stwierdziliśmy jej upadek mocarstwowy, jej cofanie się na wszystkich polach w porównaniu z wzmocnioną ruchliwością całej Europy, jej brak odporności zewnętrznej i wewnętrznej, wyczerpanie jej klas przodujących. Kultura i oświata przez cały XVII w. obniżały się stopniowo, łączność z zachodem coraz bardziej malała, wzrastał wpływ dzikiego wschodu muzułmańskiego. Rozwinęła się przesadna pobożność zewnętrzna, Jezuici wychowywali młodzież, ofiarność publiczna skierowała się wyłącznie ku budowie kościołów i klasztorów, oraz ku zapisom na cele duchowne, zakony stały się, na równi z dworami magnatów, przytułkami dla rozprożniaczonej szlachty, mnożyły się nadmiernie przeróżne bractwa kościelne i pielgrzymki pobożne, a jednocześnie liczne zabobony i nietolerancya religijna. Cała ta dewocya pochłaniała lepsze porywy jednostek szlachetniejszych i uspokajała sumienia występnych.

Obniżył się patryotyzm, zwłaszcza w klasach wyższych, u benjaminków Rzplitej; tlił jeszcze w szeregach prostaczków. Stworzona przez unię lubelską Rzplita uległa zupełnemu przeobrażeniu. Z demagogii szlacheckiej wyrosła chytra oligarchia. Rządy gminu szlacheckiego skończyły się. Teorya Jana Zamoyskiego i A. M. Fredry doprowadziła je do absurdu; rządy te zepchnęły państwo nad

brzeg przepaści. Szlachta stała się dekoracyą, pionkiem, manekinem; na czoło wysunęło się znów możnowładztwo.

Nie jest to już możnowładztwo typu XV w., lub choćby czasów Zygmuntowskich, ale możnowładztwo zdeprawowane, stawiające własne interesy powyżej dobra ogólnego, oparte na ogromnych posiadłościach ziemskich, koligacyach i popularności.

Wśród tego możnowładztwa widzieliśmy jednostki złe i dobre, mniej zdolne i uzdolnione, szereg mężów wybitniejszych, niewielu o szanownych cnotach publicznych, lub wielkich zdolnościach wojennych. Męża stanu — nie spotkaliśmy żadnego.

A tymczasem męża stanu w wielkim stylu potrzebowała Polska już od dwóch wieków, męża stanu, któryby zrozumiał, że przyszłość Polski zależną była przedewszystkiem od poprawy jej wypaczonej struktury społecznej, a równolegle z reformą jej ustroju państwowego.

W rozdziałach następnych zobaczymy, jak myśl reformy ustroju państwowego wkrótce już poruszać zacznie światlejsze umysły w Polsce. Natomiast potrzeba poprawy spaczonej budowy społecznej długo jeszcze rozumianą nie będzie i wobec tego, niezależnie od kataklizmów dziejowych, Polska na długo skazaną zostanie na przewlekłą niemoc wewnętrzną.

W tej spaczonej budowie społecznej możnowładztwo polskie zajmuje miejsce poczesne; lecz nie dzięki wzmocnieniu się pomyślności i potęgi państwa, jak w XIV i XV w., lecz odwrotnie — skutkiem jego rozkładu. To stanowisko magnateryi polskiej połączone z zacofaniem nadmiernie licznej szlachty i zupełnym upadkiem stanu trzeciego, tworzy dzieje XVIII w.

Od końca XVIII w. możnowładztwo polskie przeradza

się na arystokracyę na modłę zachodnio-europejską. Odtąd arystokracya polska ma w historyi swego narodu karty jasne i ciemne, chwile wielkości — i upadku; ma pracowników na niwie narodowej i — »nieobecnych«.

Tym dziejom od końca XVII w. przyjrzymy się w rozdziałach następnych.

TABLICE SYNCHRONISTYCZNE

NAJWAŻNIEJSZYCH SENATORÓW I DYGNITARZY

1550—1700

1. Wyżsi Senatorowie duchowni 1550—1600.

	Arcybiskupi gnieźnieńscy	Arcybiskupi lwowscy	Biskupi krakowscy	Biskupi kujawscy	Biskupi poznańscy	Biskupi wileńscy	Biskupi ploccy	Biskupi warmińscy	Biskupi luccy
1550	Mikołaj Dzierzgowski od 1545 † 1559 J. Przerębski	P. Starzechowski od 1540 † 1554 Fel. Ligęza	Samuel Maciejowski od 1545 † 1550 Andrzej Zebrzydowski	Andrzej Zebrzydowski do 1551 Jan Drohojowski † 1557 Jak. Uchański	Benedykt Izdbiński † 1553 Andrzej Czarnkowski	Paweł ks. Holszański † 1555 Waleryan Protaszewicz	Andrzej Noskowski	T. Gissa † 1550 Stanisław Hozyusz	Waleryan Protaszewicz do 1556 Jan Andruszewicz
1560	† 1562 Jakób Uchański	† 1560 Paweł Tarło † 1565 Stanisław Słomowski	† 1560 Filip Padniewski	do 1562 Mik. Wolski † 1567 Stan. Karnkowski	† 1562 Adam Konarski		† 1567 Piotr Myszkowski		† 1566 Wiktoryn Wierzbicki
1570		† 1575 Jan Sienieński	† 1572 Franc. Krasiński † 1577 Piotr Myszkowski		† 1574 Łukasz Kościelecki	† 1579	do 1577 Piotr Dunin-Wolski	† 1579 Marcin Kromer	
1580	† 1581 Stanisław Karnkowski	† 1582 Jan Dymitr Solikowski		do 1581 Hieronim Rozdrażewski		Jerzy Radziwill		† 1589 Andrzej Batory	† 1588 Bernard Maciejowski
1590			† 1591 Jerzy Radziwill		† 1597 Jan Rola Tarnowski	do 1593 Bernard Maciejowski nominat 1593—1600	† 1590 Wojciech Baranowski	† 1599	

2. Wyżsi Senatorowie świeccy i dygnitarze w Koronie 1550—1600.

	Kasztelanowie krakowscy	Wojewodowie krakowscy	Wojewodowie poznańscy	Hetmani w. kor.	Hetmani pol. kor.	Kanclerze w. kor.	Podkanclerzowie kor.	Marszałkowie w. kor.	Podskarbiowie w. kor.
1550	Jan Tarnowski od 1536	Piotr Kmita od 1536 † 1561 Mik. Herburt † 1555 Jan Tęczyński	Janusz Latalski od 1537 † 1557 Marcin Zborowski	Jan Tarnowski od 1526	Mikołaj Sieniawski od 1539	bp. Samuel Maciejowski † 1550 Jan Ocieski od 1555	Jan Ocieski od 1548 do 1555 bp. Jan Przerębski do 1559 Filip Padniewski	Piotr Kmita od 1530 † 1551 Jan Mielecki od 1557	Spyt. Jordan od 1549 do 1556 Stanisław Tarnowski
1560	† 1561 Andrz. Tęczyński † 1562 Marcin Zborowski † 1565 Spytek Jordan † 1568 Seb. Mielecki	† 1560 Spyt. Jordan do 1565 Stanisław Myszkowski	do 1561 Andrzej Kościelecki † 1565 Łukasz Górka	† 1561 Mikołaj Sieniawski † 1569 Jerzy Jazłowiecki	do 1561 Jerzy Jazłowiecki do 1569 Mikołaj Sieniawski	† 1563 Walenty Dembiński	do 1560 ks. Piotr Myszkowski do 1569 ks. Fr. Krasiński	† 1561	do 1563 Wal. Dembiński do 1564 Stan. Sobek † 1569
1570	† 1575 Walenty Dembiński	† 1570 Jan Firlej † 1574 Piotr Zborowski	† 1573 Stanisław Górka	† 1575 Mikołaj Mielecki		do 1576 bp. Piotr Wolski do 1577 Jan Zamoyski	do 1572 ks. Piotr Wolski do 1574 Jan Zamoyski 1576—1578 bp. Jan Borukowski	Jan Firlej od 1571 † 1574 Andrzej Opaliński	Hieronim Bużeński od 1572 do 1578 Jakób Rokossowski
1580	† 1585 And. Tęczyński † 1588 Sewer. Bonar	† 1580 Andrzej Tęczyński † 1588 Mikołaj Firlej		do 1580 Jan Zamoyski	† 1587 Stanisław Żółkiewski		† 1585 bp. Wojciech Baranowski		† 1580 Jan Dulski
1590	† 1592 Janusz Ostrogski		† 1593 Hieronim Gostomski				do 1590 ks. J. Tarnowski h. Rola do 1598 bp. P. Tylicki	† 1593 Stan. Przyjemski † 1595 Mikołaj Zebrzydowski	† 1590 Jan Firlej od 1593

3. Wyżsi Senatorowie świeccy i dygnitarze w W. Ks. Lit. 1550—1600.

	Wojewodowie wileńscy	Kasztelanowie wileńscy	Wojewodowie troccy	Hetmani w. lit.	Hetmani polni lit.	Kanclerze w. lit.	Podkanclerzowie lit.	Marszałkowie w. lit.	Podskarbiowie w. lit.
1550	Mikołaj Radziwiłł Czarny	Grzegorz Ościk † 1557 Hieronim Chodkiewicz	Mikołaj Radziwiłł Rudy	Mikołaj Radziwiłł Rudy	Grzegorz Chodkiewicz	Mikołaj Radziwiłł Czarny		Mikołaj Radziwiłł Czarny od 1542	Jan Hornostaj od 1530 † 1558
1560	† 1565 Mikołaj Radziwiłł Rudy	† 1561 Grzegorz Chodkiewicz	do 1566 Stefan Zbaraski	do 1566 Grzegorz Chodkiewicz	do 1566 Roman Sanguszko od 1569	† 1565 Mikołaj Radziwiłł Rudy	Eustachy Wołłowicz od 1566	† 1565 Jan Hieronim Chodkiewicz	Eustachy Wołłowicz od 1561 do 1566 Mikołaj Naruszewicz
1570		† 1572 Jan Hieronim Chodkiewicz † 1579 Eustachy Wołłowicz		† 1572 Mikołaj Radziwiłł Rudy od 1576	† 1571 Krzysztof Radziwiłł	do 1579 Eustachy Wołłowicz	do 1579 Krzysztof Radziwiłł	† 1579 Mik. Krzysztof Radziwiłł »Sierotka«	† 1575 Wawrzyniec Wojna
1580	† 1584 Krzysztof Radziwiłł	† 1587 Jan Kiszka	† 1586 Jan Hlebowicz	† 1584 Krzysztof Radziwiłł	do 1584	† 1587 Lew Sapieha	do 1584 Lew Sapieha do 1589 Gabryel Wojna	do 1586 Albert Radziwiłł	† 1580 Jan Hlebowicz do 1586 Teodor Tyszkiewicz
1590		† 1591 Paweł Pac † 1595 Hieronim Chodkiewicz	† 1590 Mikołaj Krzysztof Radziwiłł »Sierotka«					† 1592 Stan. Radziwiłł do 1595 Krzysztof Dorohostajski	do 1590 Dymitr Chalecki † 1598 Andrzej Zawisza

4. Wyżsi Senatorowie duchowni 1600—1650.

	Arcybiskupi gnieźnieńscy	Arcybiskupi lwowscy	Biskupi krakowscy	Biskupi kujawscy	Biskupi poznańscy	Biskupi wileńscy	Biskupi ploccy	Biskupi warmińscy	Biskupi luccy
1600	St. Karnkowski † 1603 Jan Rola Tarnowski † 1603 Bern. Maciejowski † 1608 W. Baranowski	Jan Dymitr Solikowski † 1603 Jan Grzymała Zamoyski	Jerzy Radziwill † 1600 Bernard Maciejowski do 1607 Piotr Tylicki	Hieronim Rozdrażewski † 1600. — Jan Rola Tarnowski do 1603. Piotr Tylicki do 1607. W. Baranowski do 1608. M. Pstrokoński † 1609. Wawrz. Gembicki	Jan Rola Tarnowski do 1600 Wawrzyniec Goślicki † 1607 Andrzej Opaliński	Benedykt Wojna	Wojciech Baranowski do 1607 Marcin Szyszkowski	Piotr Tylicki do 1603 Szymon Rudnicki	Bernard Maciejowski do 1600. — St. Gomuliński † 1604. — Marcin Szyszkowski do 1607. Paweł Wołłowicz † 1608. Paweł Wołucki
1610	† 1615 Wawrzyniec Gembicki	† 1614 Jan Andrzej Próchnicki	† 1616 Marcin Szyszkowski	do 1615 Paweł Wołucki		† 1615 Eustachy Wołłowicz	do 1616 Henryk Firlej		do 1616 Henryk Firlej do 1617 Andrz. Lipski
1620	† 1624 Henryk Firlej † 1626 Jan Wężyk			† 1622 Andrz. Lipski	† 1623 Jan Wężyk do 1626 Maciej Łubieński		do 1624 Hieronim Cielecki † 1627 St. Łubieński	do 1621 Jan Albert Waza	do 1623 St. Łubieński do 1627 Achacy Grochowski
1630	† 1638 Jan Lipski	† 1633 Stanisław Grochowski	† 1630 Andrz. Lipski † 1631 Jan Albert Waza † 1634 Jakób Zadzik	do 1631 Maciej Łubieński	do 1631 Adam Nowodworski † 1634 Andrzej Szoldrski	† 1630 Abraham Wojna		do 1633 Mikołaj Szyszkowski	do 1633 Bogusław Radoszewski † 1638 A. Gembicki
1640	† 1641 Maciej Łubieński	† 1645 Mikołaj Krosnowski	† 1642 Piotr Gembicki	do 1642 Mikołaj Gniewosz		† 1649	† 1640 Karol Ferdynand Waza	† 1643 Jan Konopacki † 1644 Wacław Leszczyński	

5. Wyżsi Senatorowie świeccy i dygnitarze w Koronie 1600—1650.

	Kasztelanowie krakowscy	Wojewodowie krakowscy	Wojewodowie poznańscy	Hetmani w. kor.	Hetmani polni kor.	Kanclerze w. kor.	Podkanclerzowie kor.	Marszałkowie w. kor.	Podskarbiowie w. kor.
1600	Janusz Ostrogski	Mikołaj Firlej † 1601 Mikołaj Zebrzydowski	Hieronim Gostomski † 1609 Jan Ostroróg	Jan Zamoyski † 1605	Stanisław Żółkiewski	Jan Zamoyski † 1605 bp. Maciej Pstrokoński do 1609 bp. Wawrz. Gembicki	bp. Piotr Tylicki do 1603 bp. Maciej Patrokoński do 1605 Stan. Miński † 1607 bp. Wawrz. Gembicki do 1609	Mikołaj Zebrzydowski do 1601 Zygmunt Myszkowski od 1605	Jan Firlej do 1606 Balcer Stanisławski
1610				Stanisław Żółkiewski od 1613	do 1613 Stanisław Koniecpolski	do 1613 Feliks Kryski † 1618 Stanisław Żółkiewski	Feliks Kryski do 1613 ks. Henryk Firlej do 1618 bp. Andrzej Lipski	† 1616 Mikołaj Wolski	† 1610 St. Warszycki do 1616 Jan Mikołaj Daniłowicz
1620	† 1620 Jerzy Zbaraski	† 1620 Jan Tęczyński	† 1622 Piotr Opaliński † 1624 St. Przyjemski do 1628 Jan Opaliński	† 1620 Stanisław Koniecpolski od 1624	do 1624 Marcin Kazanowski	† 1620 bp. Andrzej Lipski do 1624 Wacław Leszczyński † 1628 bp. Jak. Zadzik	do 1620 Wacław Leszczyński do 1624. — bp. St. Łubieński do 1627. — bp. Jakób Zadzik do 1629.—Tom. Zamoyski		† 1624 H. Ligęza
1630	† 1631 Mikołaj Firlej † 1633 Stanisław Koniecpolski	† 1638 Stanisław Lubomirski	† 1637 Krzysztof Opaliński		† 1636 Mikołaj Potocki	do 1635 Tomasz Zamoyski † 1638 bp. Piotr Gembicki	do 1635 bp. Piotr Gembicki do 1638 Jerzy Ossoliński	† 1630 Łukasz Opaliński	† 1632 Jan Daniłowicz
1640	† 1646 Jakób Sobieski † 1646 Mik. Potocki	† 1649 Wład. Dominik Zasławski		† 1646 Mikołaj Potocki	do 1646 Marcin Kalinowski	do 1642 Jerzy Ossoliński	do 1643 bp. Al. Trzebiński † 1644 bp. Andrzej Leszczyński	do 1649 Jerzy Lubomirski	

6. Wyżsi Senatorowie świeccy i dygnitarze w W. Ks. Lit. 1600—1650.

	Wojewodowie wileńscy	Kasztelanowie wileńscy	Wojewodowie troccy	Hetmani w. lit.	Hetmani polni lit.	Kanclerze w. lit.	Podkanclerzowie lit.	Marszałkowie w. lit.	Podskarbiowie w. lit.
1600	Krzysztof Radziwiłł † 1603 Mikołaj Krzysztof Radziwiłł »Sierotka«	Hieronim Chodkiewicz	Mikołaj Krzysztof Radziwiłł »Sierotka« do 1604 Aleksander Chodkiewicz	Krzysztof Radziwiłł † 1603 Jan Karol Chodkiewicz	Jan Karol Chodkiewicz od 1600 do 1605	Lew Sapieha	Gabryel Wojna	Krzysztof Dorohostajski	Andrzej Zawisza † 1604 Hieronim Wołłowicz
1610	† 1616 Jan Karol Chodkiewicz	† 1617 Janusz Radziwiłł			Krzysztof Radziwiłł od 1615		† 1615 E. Wołłowicz do 1616. — H. Wołłowicz do 1619.— Alb. St. Radziwiłł	† 1614 Piotr Wiesiołowski	do 1618 Krzysztof Naruszewicz
1620	† 1621 Lew Sapieha	† 1620 Mikołaj Hlebowicz	† 1626 Janusz Tyszkiewicz	† 1621 Lew Sapieha od 1623		do 1623 Albert Stanisław Radziwiłł	do 1623 Paweł Stefan Sapieha	† 1620 Jan Stanisław Sapieha	
1630	† 1633 Krzysztof Radziwiłł	† 1633 Albert Wład. Radziwiłł † 1636 Krzysztof Chodkiewicz		† 1633 Krzysztof Radziwiłł od 1635	do 1635 Janusz Kiszka		† 1635 Stefan Pac	† 1635 Krzyszt. Wiesiołowski † 1637 Aleksander Radziwiłł	† 1630 Stefan Pac do 1635 Mik. Tryzna
1640	† 1640 Janusz Tyszkiewicz † 1642 Krzysztof Chodkiewicz	do 1642 Mik. Sapieha † 1644 Andrzej Stanisław Sapieha † 1646 Jan Kaz. Chodkiewicz	do 1640 Piotr Pac † 1642 Aleksander Słuszka † 1647 Mikołaj Abrahamowicz	† 1640 Janusz Kiszka od 1646	do 1646 Janusz Radziwiłł		† 1640 ks. Maryan Tryzna † 1643 Leon Kazim. Sapieha		† 1640 Mik. Kiszka † 1644 Gedeon Tryzna

7. Wyżsi Senatorowie duchowni 1650—1700.

	Arcybiskupi gnieźnieńscy	Arcybiskupi lwowscy	Biskupi krakowscy	Biskupi kujawscy	Biskupi poznańscy	Biskupi wileńscy	Biskupi płoccy	Biskupi warmińscy	Biskupi łuccy
1650	Maciej Łubieński † 1652 Andrz. Leszczyński † 1658 Wacław Leszczyński	Mikołaj Krosnowski	Piotr Gembicki † 1657 Andrzej Trzebicki	Mikołaj Gniewosz † 1654 Flor. Kaz. Czartoryski	Andrz. Szoldrski † 1650 Flor. Kaz. Czartoryski do 1654 Wojciech Tolibowski	Jerzy Tyszkiewicz † 1656 Jan Dowgiało-Zawisza	Karol Ferdynand Waza † 1655 Jan Gembicki	Wacław Leszczyński do 1658 Jan Stefan Wydżga	Andrzej Gembicki † 1654. Jan Zamoyski † 1655. — Jan Stef. Wydżga do 1659.—Mik. Prażmowski
1660	† 1666 Mikołaj Prażmowski	† 1664 Jan Rola Tarnowski † 1669 Wojciech Koryciński			† 1663 Stefan Wierzbowski	† 1661 Jerzy Białłozor † 1667 Aleksander Sapieha			do 1666 Tomasz Leżeński od 1669
1670	† 1673 Flor. Kaz. Czartoryski † 1674 Andrzej Olszowski † 1677 Jan Stef. Wydżga	† 1677 Konstanty Lipski	† 1679	do 1673 Jan Gembicki † 1675 Stanisław Tarnowski		† 1671 Mikołaj Stef. Pac	do 1674 Bonawentura Madaliński	do 1677 Michał Radziejowski	† 1675 Stanisław Witwicki od 1679
1680	† 1685 Stefan Wierzbowski (nominat) † 1687 Michał Radziejowski		Jan Małachowski	† 1680 Bonawentura Madaliński	† 1687 Stanisław Witwicki	† 1684 Aleks. Kotowicz † 1686 Konst. Kaz. Brzostowski	do 1681 Stanisław Dąmbski	do 1687 Jan Zbąski	do 1687 Bogusław Leszczyński
1690		† 1698 Konstanty Zieliński	† 1697 Stanisław Dąmbski (nominat)	† 1691 Stan. Dąmbski do 1699 Stanisław Szembek	† 1697 Mikołaj Święcicki		do 1691 Andrz. Chryz. Załuski do 1698	† 1697 Andrz. Chryz. Załuski	† 1691 Franciszek Prażmowski

8. Wyżsi Senatorowie świeccy i dygnitarze w Koronie 1650—1700.

	Kasztelanowie krakowscy	Wojewodowie krakowscy	Wojewodowie poznańscy	Hetmani w. kor.	Hetmani polni kor.	Kanclerze w. kor.	Podkanclerzowie kor.	Marszałkowie w. kor.	Podskarbiowie w. kor.
1650	Mik. Potocki † 1651 Stanisław Warszycki	Wł. Dominik Zasławski † 1655 Wł. Myszkowski † 1658 Stan. Potocki	Krzysztof Opaliński † 1655 Jan Leszczyński	Mik. Potocki † 1651 Stan. Potocki od 1654	Marcin Kalinowski † 1652. Stan. Potocki do 1654.—Stan. Lanckoronski † 1657.—Jerzy Lubomirski	Jerzy Ossoliński † 1650 bp. Andrzej Leszczyński do 1652 Stefan Koryciński † 1658 bp. Mik. Prażmowski	bp. Andrz. Leszczyński do 1650. — H. Radziejowski do 1652.—Stef. Koryciński do 1656.—bp. And. Trzebicki do 1658. — ks. Mik. Prażmowski do 1658. — Bogusław Leszczyński	Jerzy Lubomirski	Jan Daniłowicz † 1650 Bogusław Leszczyński do 1658 Jan Kaz. Krasiński
1660		† 1667 M. Zebrzydowski † 1667 Jan Wielopolski † 1668 Aleksander Lubomirski	do 1660 Andrzej Grudziński	† 1667 Jan Sobieski	do 1665 Stefan Czarniecki † 1665 Jan Sobieski do 1667 Dymitr Wiśniowiecki	do 1666 Jan Leszczyński	do 1660 Jan Leszczyński do 1666 bp. Andrzej Olszowski	do 1665 Jan Sobieski	† 1369 Andrzej Morsztyn
1670		† 1676 Jan Leszczyński † 1678 Dymitr Wiśniowiecki	† 1678 Krzysztof Grzymultowski	do 1674 Dymitr Wiśniowiecki od 1676	do 1676 Stanisław Jabłonowski	do 1676 bp. Jan Wydżga do 1678 Jan Wielopolski	do 1676 bp. Jan Wydżga do 1677 Jan Wielopolski do 1678 bp. Jan Małachowski	do 1674 Stan. Herakl. Lubomirski od 1676	
1680	† 1681 Dym. Wiśniowiecki † 1682 Stan. Koniecpolski † 1682 And. Potocki	† 1682 And. Potocki do 1682 Feliks Potocki	† 1687 Rafał Leszczyński	† 1682 Stanisław Jabłonowski	do 1682 Mik. H. Sieniawski † 1684 And. Potocki	† 1688 bp. Jerzy Denhoff	do 1680 Jan Gniński † 1685 bp. Michał Radziejowski do 1686 bp. Jerzy Denhoff do 1688. — Karol Tarło		do 1684 Marcin Zamoyski † 1689 Marek Matczyński
1690	† 1692 Stanisław Jabłonowski		do 1692 Konst. Breza † 1698.—Stan. Małachowski † 1699.—Stan. Leszczyński		† 1692 Feliks Potocki				do 1692 Hieronim Lubomirski

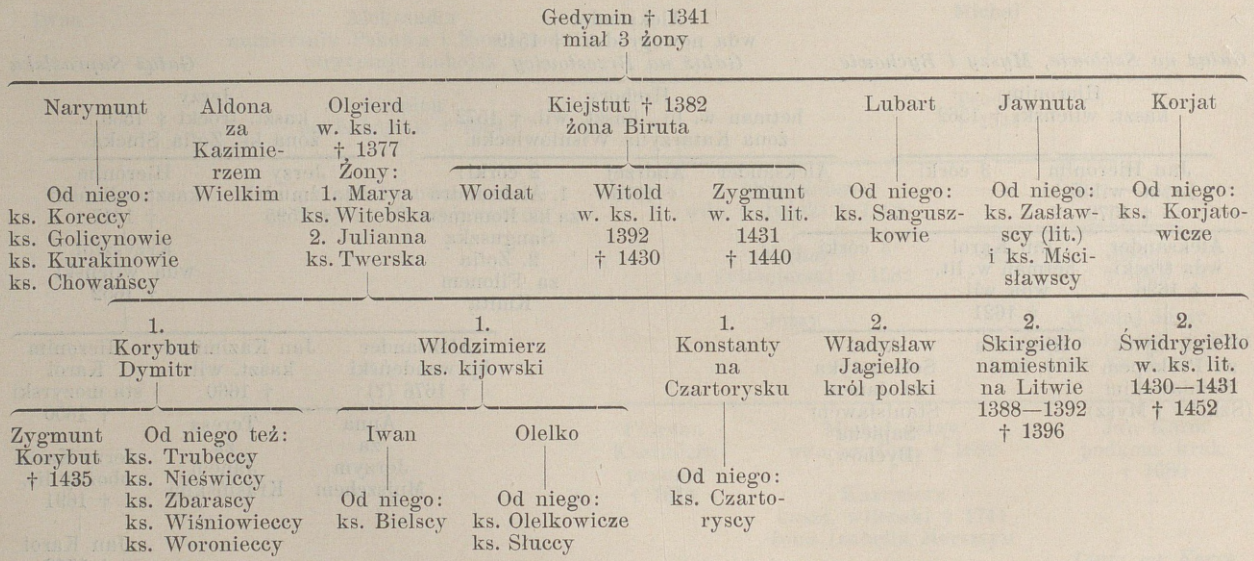
9. Wyżsi Senatorowie świeccy i dygnitarze w W. Ks. Lit. 1650—1700.

	Wojewodowie wileńscy	Kasztelanowie wileńscy	Wojewodowie trockie	Hetmani w. lit.	Hetmani polni lit.	Kanclerze w. lit.	Podkanclerzowie lit.	Marszałkowie w. lit.	Podskarbiowie w. lit.
1650	Krzysztof Chodkiewicz † 1652 Janusz Radziwiłł † 1655 Paweł Sapieha	Jan Kazim. Chodkiewicz	Mikołaj Abrahamowicz † 1651 Mik. Stefan Pac	Janusz Kiszka † 1653 Janusz Radziwiłł † 1655 Paweł Sapieha	Janusz Radziwiłł do 1654 Wincenty Gosiewski	Alb. Stan. Radziwiłł † 1656 Krzysztof Pac	Leon Kazim. Sapieha † 1656 Krzysztof Pac do 1658 Aleksander Naruszewicz	Aleksander Radziwiłł † 1654 Krzysztof Zawisza	Gedeon Tryzna † 1652 Wincenty Gosiewski
1660	† 1665 M. K. Radziwiłł do 1668 J. K. Hlebowicz † 1669 Michał Pac	† 1660 M. K. Radziwiłł do 1667 Mich. Pac do 1669. — Krzysztof Zawisza		† 1665 Michał Pac	† 1662 Michał Pac do 1667 Wład. Wołłowicz † 1668 M. K. Radziwiłł		† 1668 Mich. Kaz. Radziwiłł	do 1669 Aleksander Połubiński	† 1662 Hieronim Krzyszpin
1670		† 1670 Mik. Stefan Pac do 1671 Andrzej Kotowicz	do 1670 Marcyan Ogiński					† 1679 Stan. Kazim. Radziwiłł	do 1676 Benedykt Sapieha
1680	† 1682 Jan Kazim. Sapieha	† 1682 Ernest Denhoff do 1685 Józ. Bogusław Słuszka	do 1684 Paweł Brzostowski † 1688 Jerzy Radziwiłł † 1689 Bogusław Unichowski	† 1682 Jan Kazim. Sapieha	† 1680 Jan Kazimierz Sapieha do 1682 Jan Ogiński † 1684 Józef Bogust. Słuszka	† 1684 Marcyan Ogiński	† 1680 Dominik Radziwiłł		
1690			† 1697 Kaz. Wład. Sapieha			† 1690 Dominik Radziwiłł † 1697 Karol Stan. Radziwiłł	do 1690 Karol Stan. Radziwiłł do 1698. — Ant. St. Szczuka	† 1690 Jan ks. Dolski † 1695 Aleks. Paweł Sapieha	

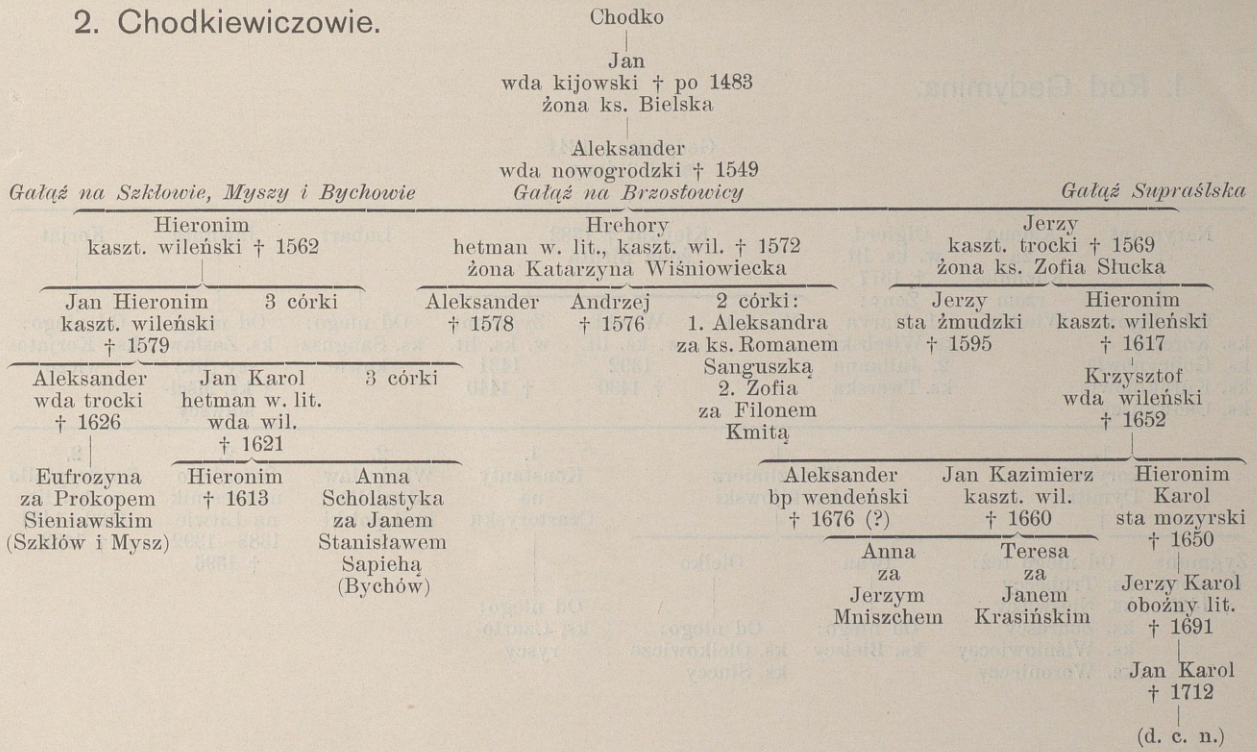
TABLICE GENEALOGICZNE

TABLICE GENEALOGICZNE

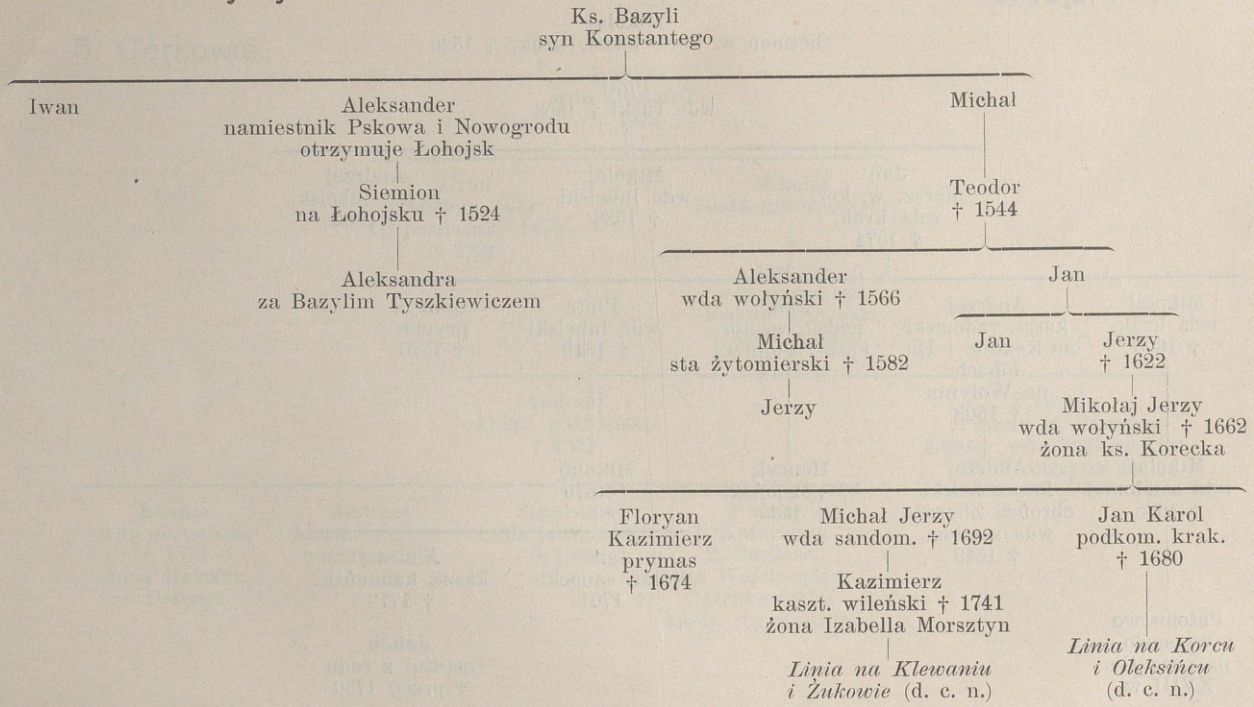
1. Ród Gedymina.



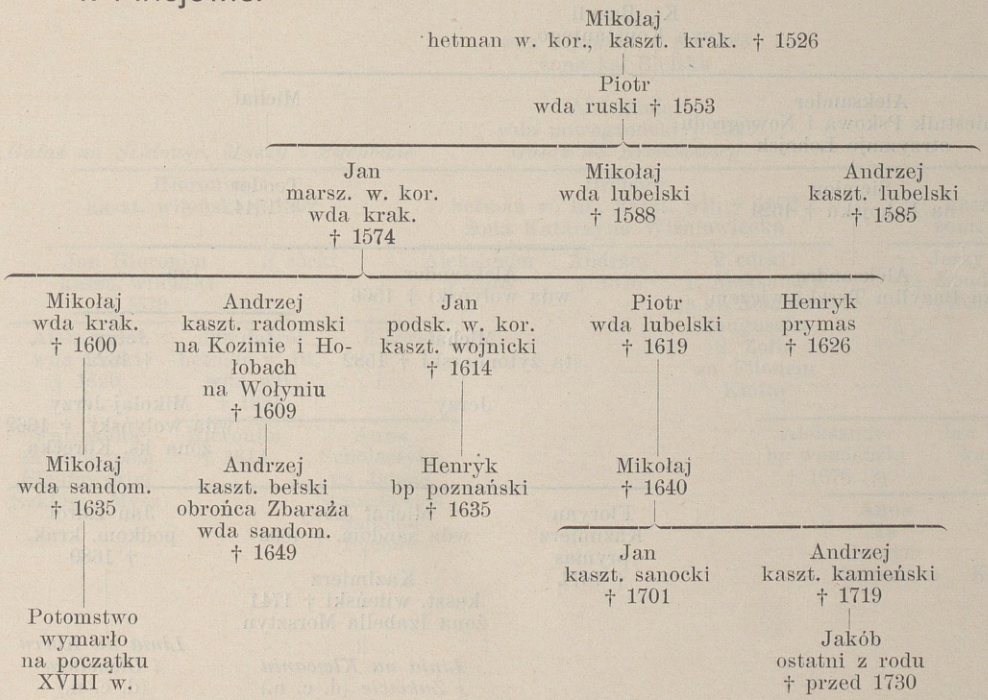
2. Chodkiewiczowie.



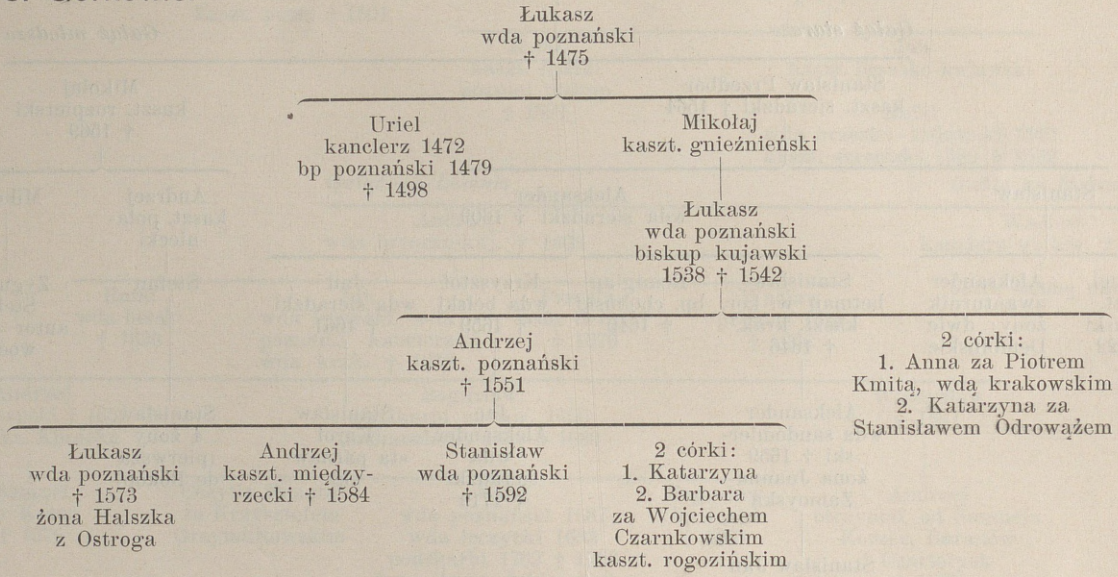
3. Czartoryscy.



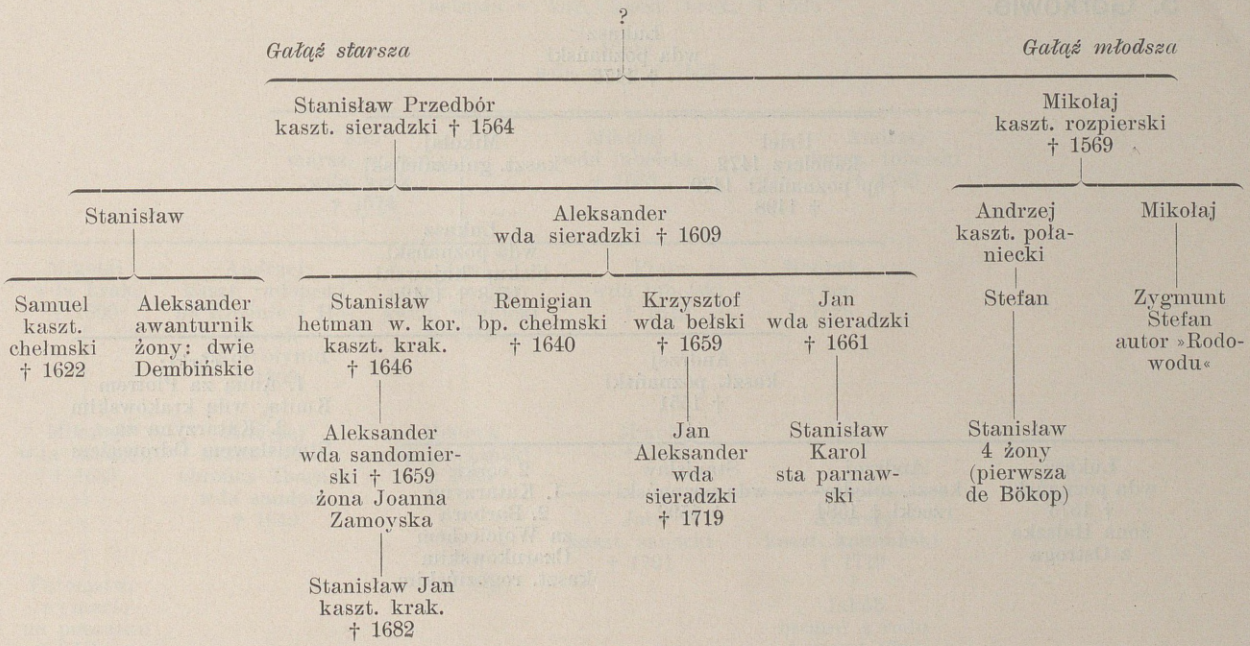
4. Firlejowie.



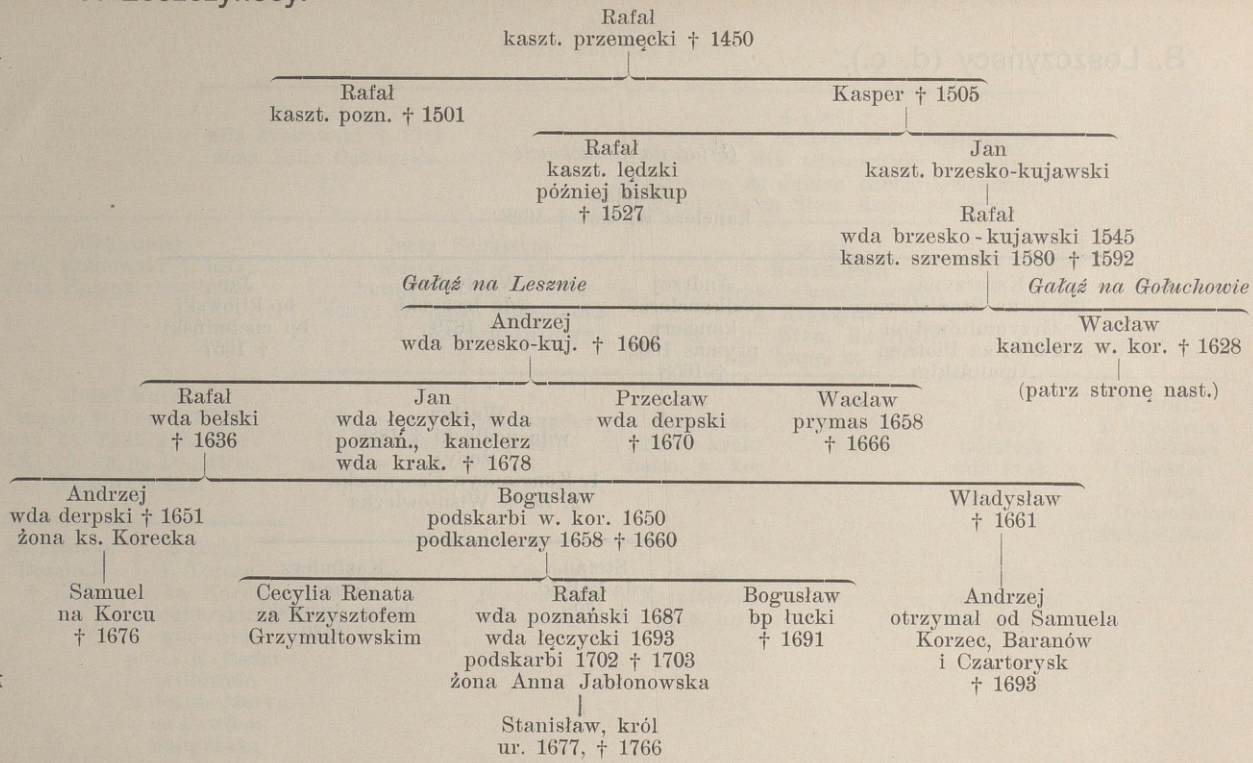
5. Górkowie.


Łukasz
wda poznański
† 1475
Uriel
kanclerz 1472
bp poznański 1479
† 1498
Mikołaj
kaszt. gnieźnieński
Łukasz
wda poznański
biskup kujawski
1538 † 1542
Andrzej
kaszt. poznański
† 1551
2 córki:
1. Anna za Piotrem
Kmitą, wdą krakowskim
2. Katarzyna za
Stanisławem Odrowążem
Łukasz
wda poznański
† 1573
żona Halszka
z Ostroga
Andrzej
kaszt. między-
rzecki † 1584
Stanisław
wda poznański
† 1592
2 córki:
1. Katarzyna
2. Barbara
za Wojciechem
Czarnkowskim
kaszt. rogozińskim

6. Koniecpolscy.



7. Leszczyńscy.



MOŻNOWŁADZTWO POLSKIE

8. Leszczyńscy (d. c.).

Gałąź na Gołuchowie

Wacław
kanclerz w. kor. † 1628

Katarzyna 1-o v. za Stanisławem Grzymułtowskim 2-o v. za Piotrem Opalińskim	Andrzej podkanclerzy kanclerz prymas 1652 † 1658	Władysław wda łęczycki † 1679	Jan bp kijowski bp chełmiński † 1657

Wacław
wda podlaski † 1688
żony:
1. Konstancya Czarniecka
2. Zofia Wiśniowiecka

Stefan wda kaliski † 1722	Kazimierz Ignacy kaszt. lwowski † 1730

Sebastyan
kaszt. wojnicki † 1613

Stanisław
wda krakowski † 1649
żona Zofia Ostrogska

4 córki:
1. Katarzyna, za Januszem Ostrogskim
2. Zofia, za Mik. Oleśnickim
3. Barbara, za Janem Zebrzydowskim
4. Krystyna, za Stan. Koniecpolskim

Aleksander
wda krakowski † 1677
żona Helena Ossolińska

Jerzy Sebastyan
marszałek w. kor.
hetman p. kor. † 1667
żony: 1. Konst. Ligęzianka
2. Barbara Tarłówna

2 córki:
1. Konstancya
za Franc. Czarnkowskim
2. Krystyna
za Alb. Stan. Radziwiłłem, kanc. w. lit.

Józef Karol
marsz. w. kor. † 1702
żona ks. Teofila Zasławska, wdowa po Dymitrze Wiśniowieckim

1.
Stanisław
Herakliusz
marsz. w. kor.
† 1702

1.
Aleksander
† 1675

1.
Hieronim
kaszt. krak.
hetm. w. kor.
† 1706

2.
Franciszek
† 1699

2.
Jerzy
Dominik
wda krak.
† 1727

2 córki:
1. Krystyna
za Feliksem
Potockim
2. Anna
za Dominikiem
Radziwiłłem

Aleksander
Dominik
† 1720

2 córki:
1. Teresa
za ks. Karolem
Neuburskim,
wdowcem
po L. K. Radziwiłłównie
2. Józefa-Marya
za Pawłem
Sanguszką

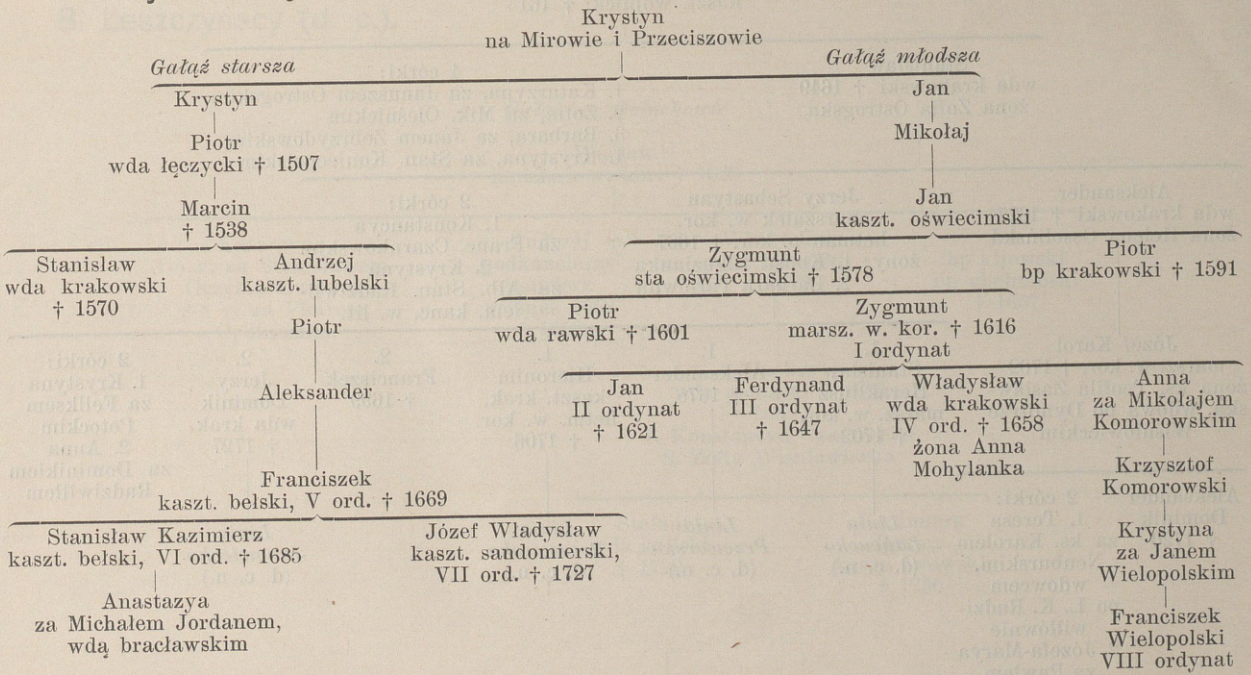
Linia Łańcucka (d. c. n.)

Linia Przeworska (d. c. n.)

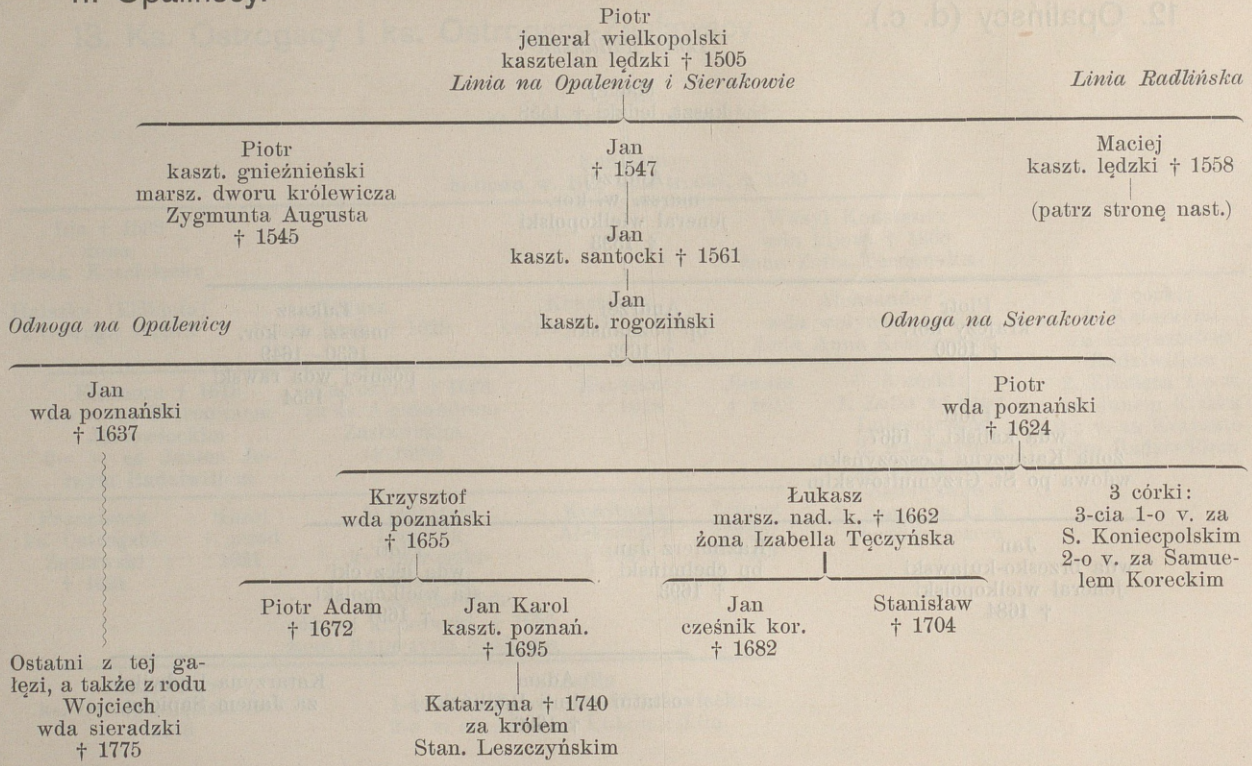
Linia Rzeszowska (d. c. n.)

Linia Janowiecka (d. c. n.)

10. Myszkowscy.

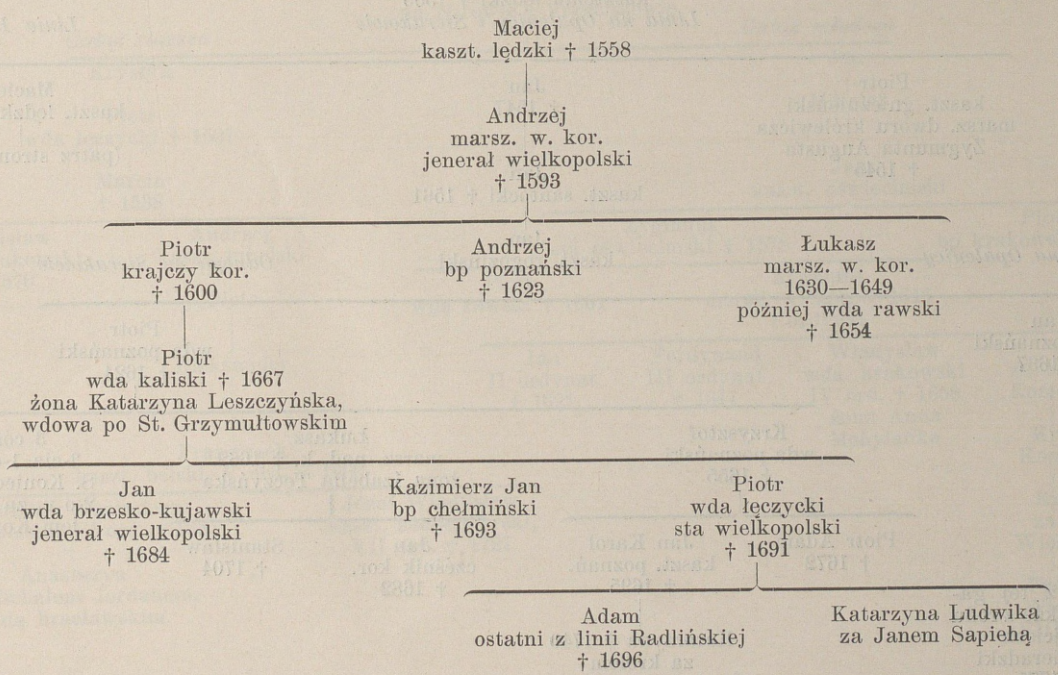


11. Opalińscy.



12. Opalińscy (d. c.).

Linia Radlińska



13. Ks. Ostrogscy i ks. Ostrogscy-Zasławscy.

Iwan
ks. Ostrogski, † około 1506

Konstanty
hetman w. lit., wda trocki, † 1530

Ilia † 1539
żona
Beata Kościelecka

Halszka (Elżbieta)
z Ostroga † 1573

Wasyl Konstanty
wda kijow. † 1608
żona Zofia Tarnowska

Janusz
kaszt. krak. † 1620

Konstanty
krajczy lit. † 1595

Aleksander
wda wołyński † 1603
żona Anna Kostczanka

2 córki:
1. Katarzyna
za Krzysztofem
Radziwiłłem
2. Elżbieta 1-o v.
za Janem Kiszką
2-o v. za Krzysztofem Radziwiłłem

Eleonora † 1618
1-o v. za Hieronimem
Jazłowieckim
2-o v. za Janem Jerzym Radziwiłłem

Eufrozyna † 1628
za ks. Aleksandrem
Zasławskim
(† 1629)

Konstanty
† 1618

Janusz
† 1619

3 córki:
1. Zofia za Stan.
Lubomirskim
2. Katarzyna
za Tomaszem
Zamoyskim
3. Anna za J. K.
Chodkiewiczem

Franciszek
ks. Ostrogski-
Zasławski
† 1621

Karol
† przed
1621

Władysław
Dominik
ks. Ostrogski-
Zasławski
wda sandomierski
później krakowski † 1655
żona Katarzyna Sobieska

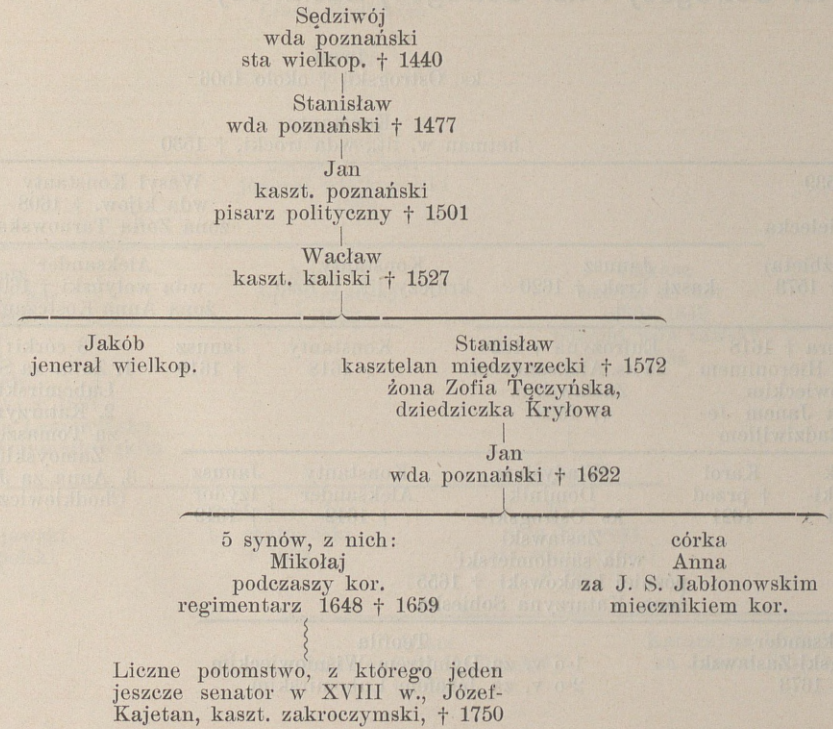
Konstanty
Aleksander
† 1642

Janusz
Izydor
† 1649

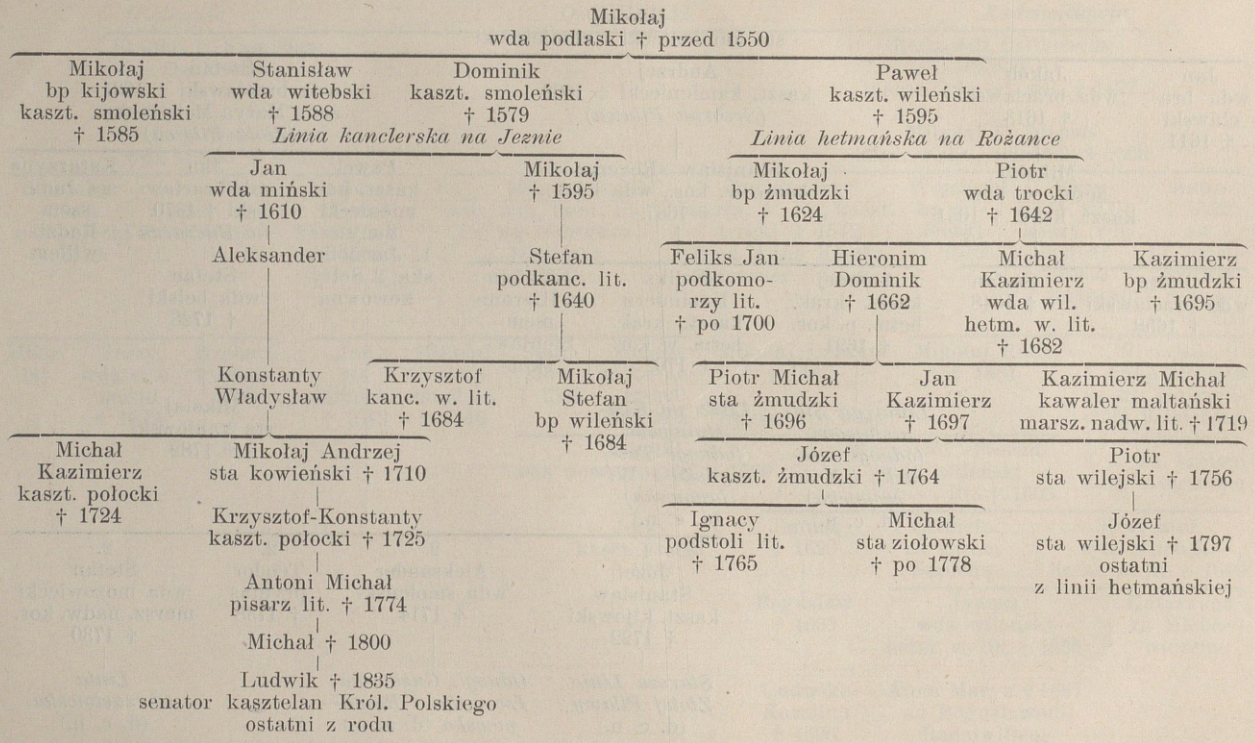
Aleksander
ks. Ostrogski-Zasławski
† 1673

Teofila
1-o v. za Dymitrem Wiśniowieckim
2-o v. za Józefem Lubomirskim

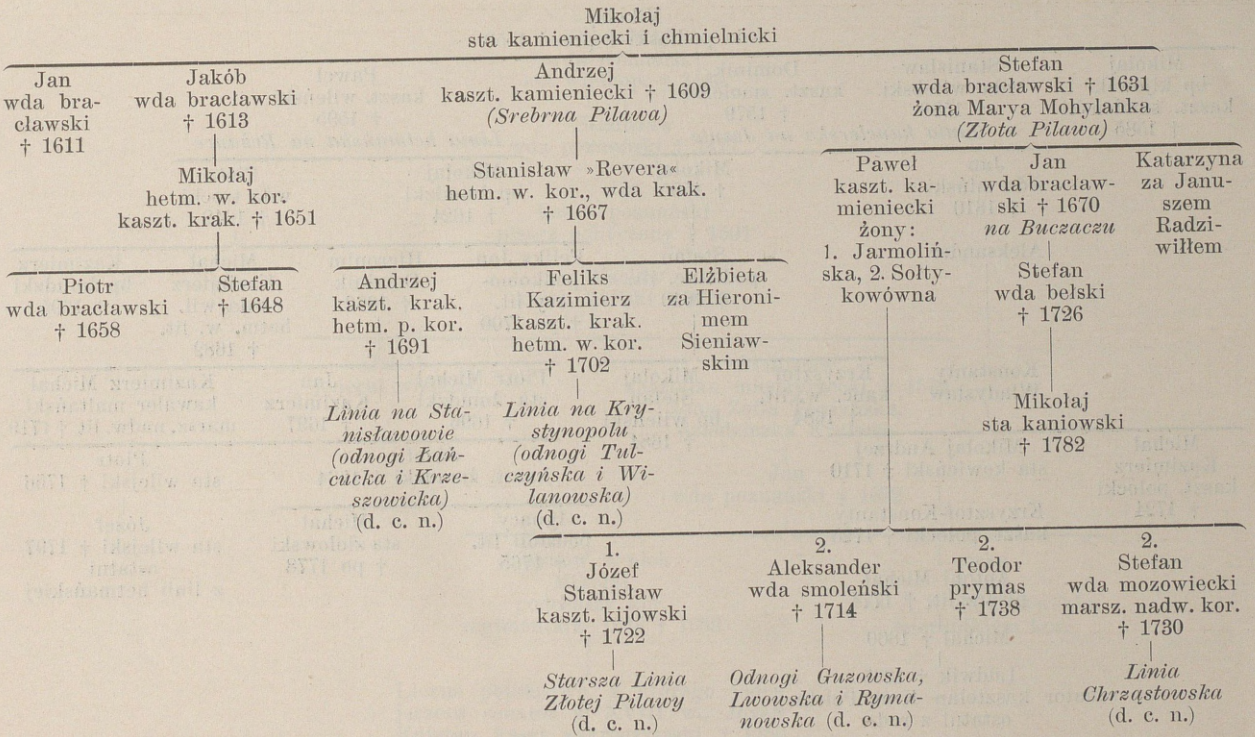
14. Ostrorogowie.



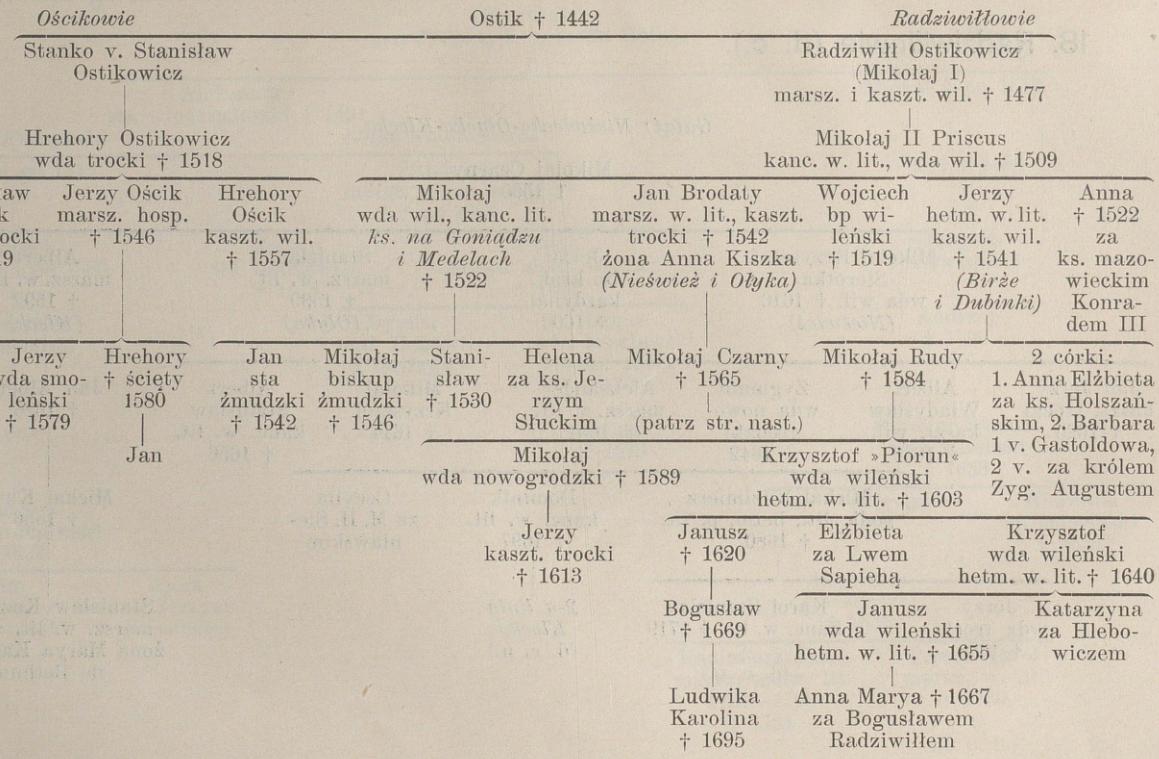
15. Pacowie (do wygaśnięcia).



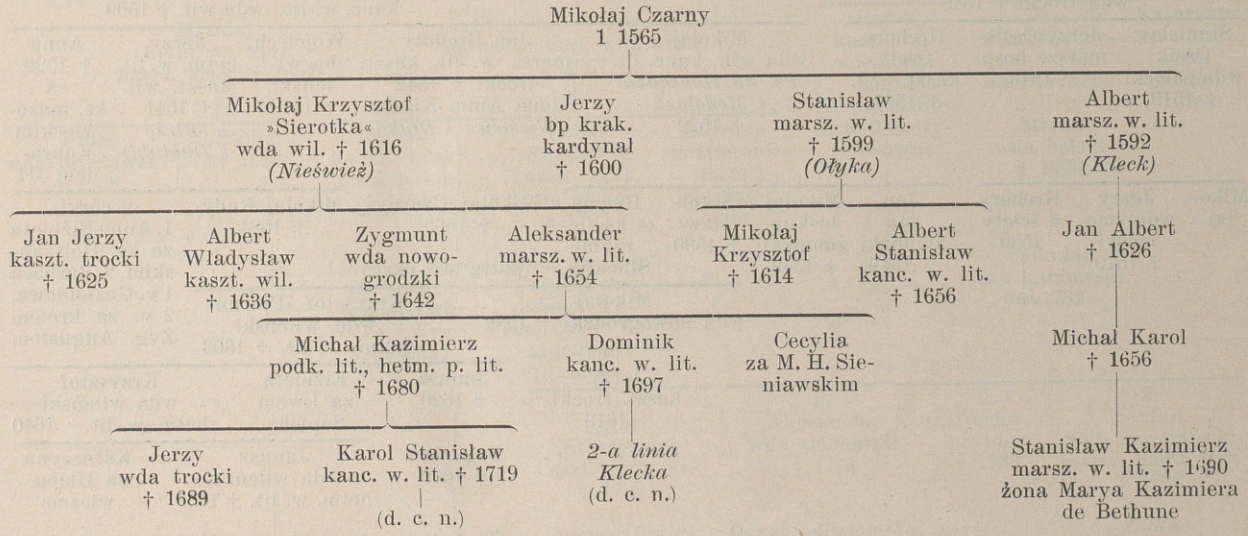
16. Potoccy.


Mikołaj
sta kamieniecki i chmielnicki
Jan
wda bracławski
† 1611
Jakób
wda bracławski
† 1613
Mikołaj
hetm. w. kor.
kaszt. krak. † 1651
Piotr
wda bracławski
† 1658
Stefan
† 1648
Andrzej
kaszt. kamieniecki † 1609
(Srebrna Pilawa)
Stanisław »Revera«
hetm. w. kor., wda krak.
† 1667
Andrzej
kaszt. krak.
hetm. p. kor.
† 1691
Linia na Stanisławowie
(odnogi Łańcucka i Krzeszowicka)
(d. c. n.)
Feliks
Kazimierz
kaszt. krak.
hetm. w. kor.
† 1702
Linia na Krystynopolu
(odnogi Tulczyńska i Wilanowska)
(d. c. n.)
Elżbieta
za Hieronimem
Sieniawskim
Stefan
wda bracławski † 1631
żona Marya Mohylanka
(Złota Pilawa)
Paweł
kaszt. kamieniecki
żony:
1. Jarmolińska, 2. Sołtykowówna
Jan
wda bracławski † 1670
na Buczaczu
Stefan
wda bełski
† 1726
Mikołaj
sta kaniowski
† 1782
Katarzyna
za Januszem
Radziwiłłem
1.
Józef
Stanisław
kaszt. kijowski
† 1722
Starsza Linia
Złotej Pilawy
(d. c. n.)
2.
Aleksander
wda smoleński
† 1714
Odnogi Guzowska,
Lwowska i Rymanowska (d. c. n.)
2.
Teodor
prymas
† 1738
2.
Stefan
wda mozowiecki
marsz. nadw. kor.
† 1730
Linia
Chrząstowska
(d. c. n.)

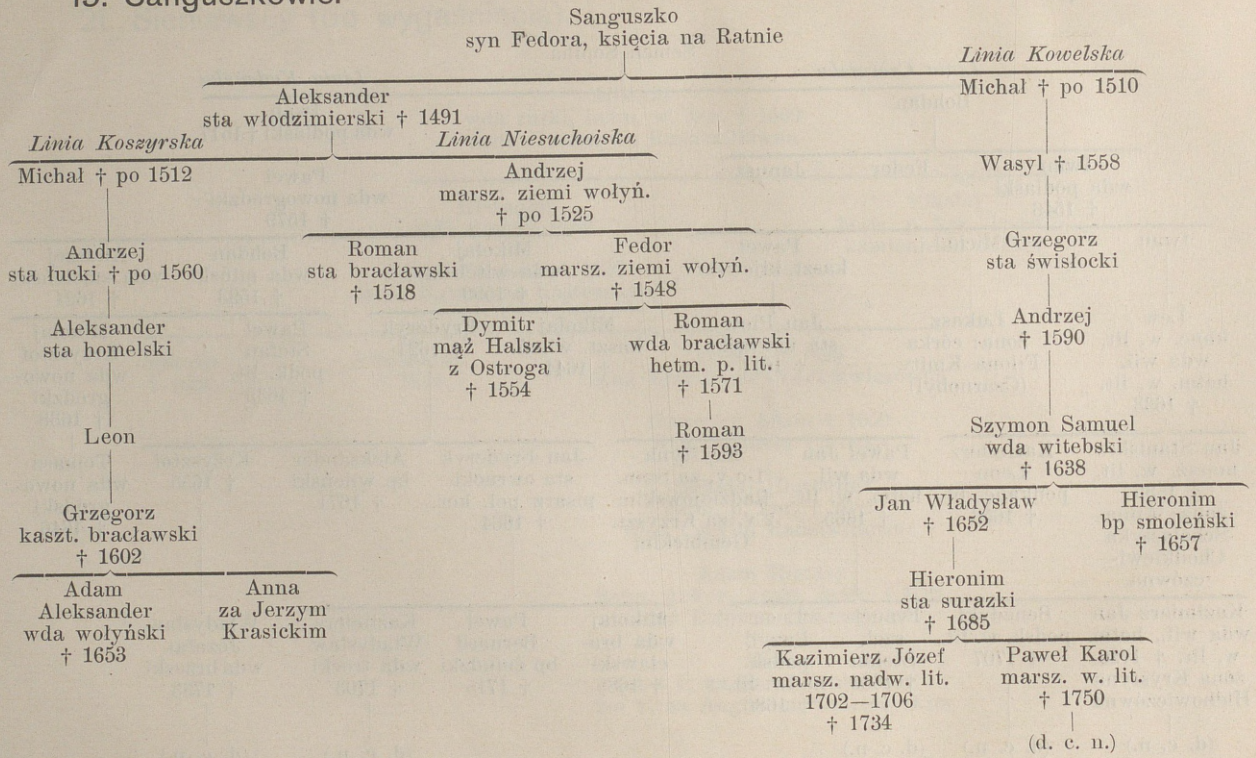
17. Radziwiłłowie (i Ościkowie).



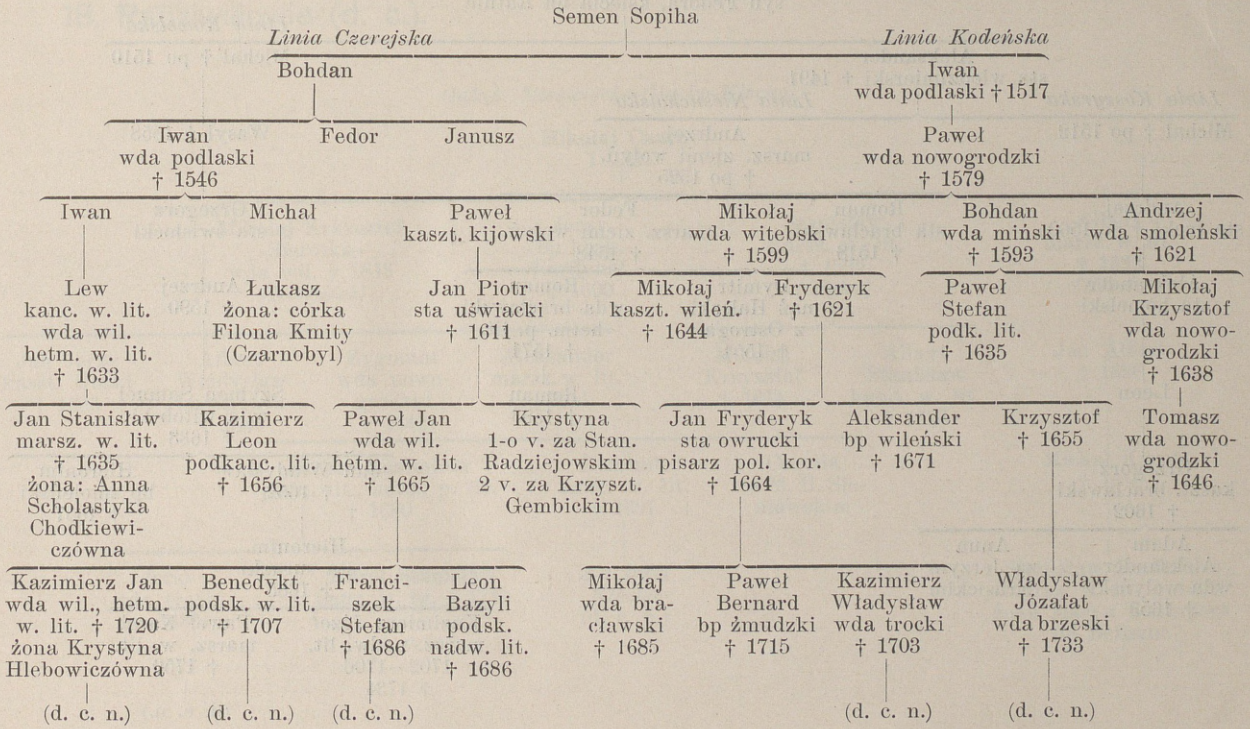
Gałąź: Nieświecko-Ołycko-Klecka.



19. Sanguszkowie.



20. Sapiehowie.

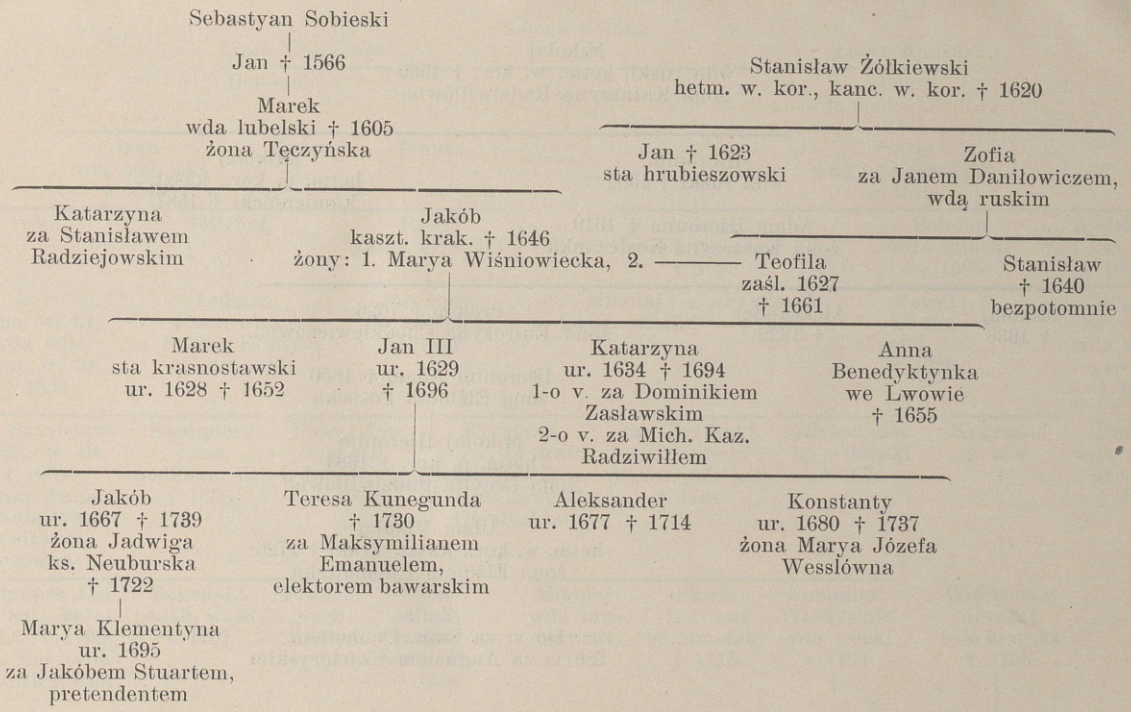


21. Sieniawscy (do wygaśnięcia).

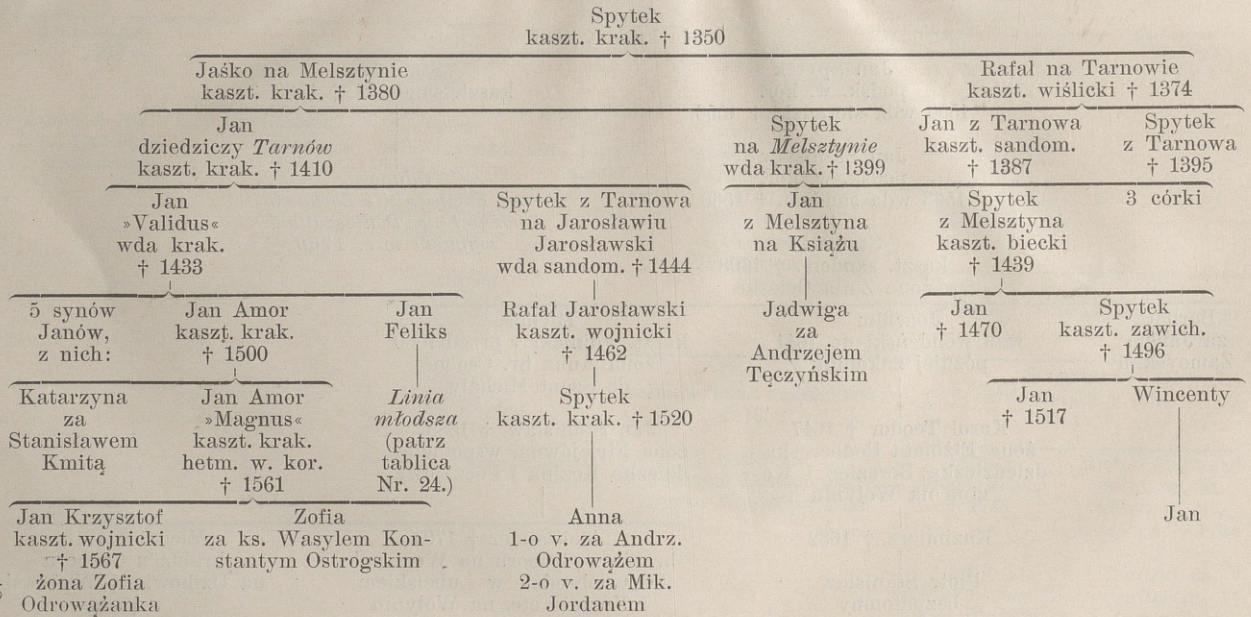
Mikołaj
wda ruski, hetm. w. kor. † 1569
żona Katarzyna Radziwiłłówna

- Hieronim
  wda ruski † 1582
  - Adam Hieronim † 1619
    żona Katarzyna Kostczanka
    - Mikołaj † 1636
    - Aleksander † 1622
    - Prokop † 1626
      żona Eufrozyna Chodkiewiczówna
      - Hieronim Adam † 1650
        żona Elżbieta Potocka
        - Mikołaj Hieronim
          hetm. p. kor. † 1684
          żona Cecylia Radziwiłłówna
          - Adam Mikołaj
            hetm. w. kor., kaszt. krak. † 1726
            żona Elżbieta Lubomirska
            - Zofia
              1-o v. za Stan. Denhoffem
              2-o v. za Augustem Czartoryskim
- Mikołaj
  hetm. p. kor., kaszt. kamieniecki † 1587

22. Sobiescy (z wykazem pokrewieństwa z Żółkiewskimi i Daniłowiczami).



23. Tarnowscy i Melsztyńscy.



24. Tarnowscy — Linia młodsza.

Jan Feliks
kaszt. wiślicki † 1483
|
Jan
»Szram«
wda krak. † 1507

Jan Spytek
podsk. w. kor.
1550 wda sieradzki † 1556
|
Jan Stanisław
podsk. w. kor.
1563 wda sandom. † 1568
|
Stanisław
kaszt. sandom. † 1608
żona Zofia Ocieska

Stanisław
kaszt. sandecki † 1530
|
Odnoga
na Rzemieniu i Żochowie
później na Podleszanach
wygasła w r. 1760

Barbara
za Janem
Zamoyskim

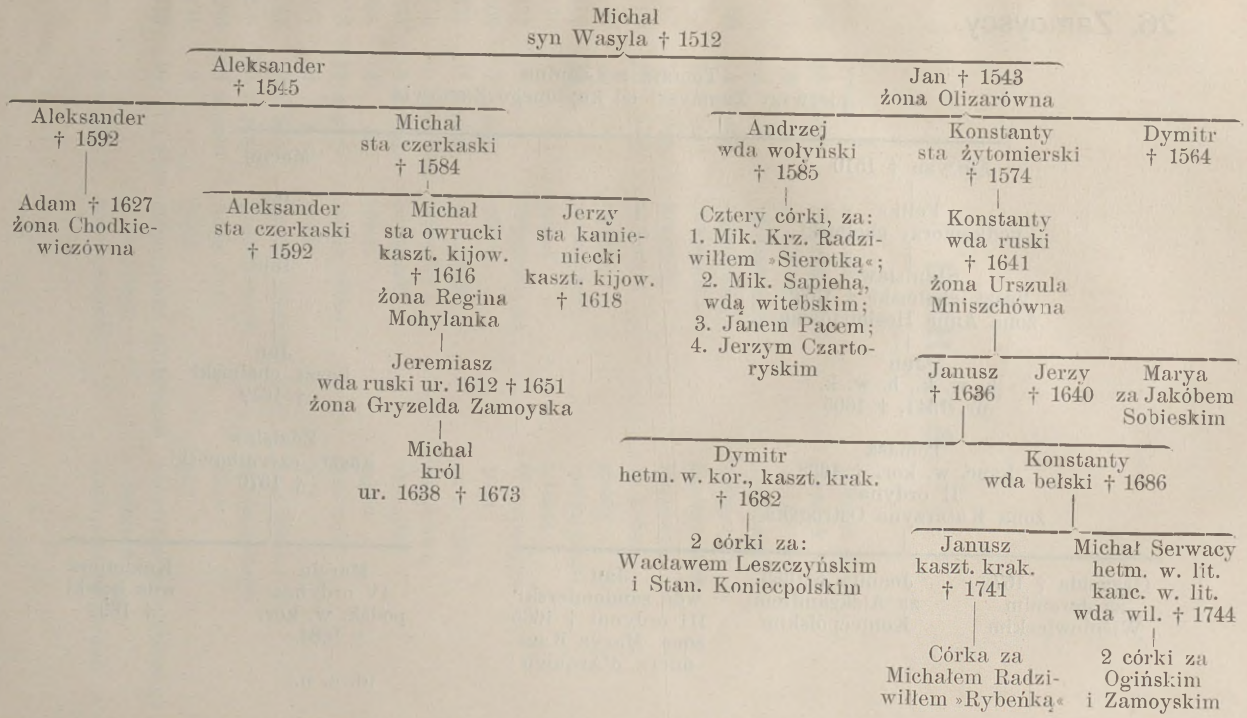
Joachim
wda wendeński do 1641
później zakonnik
|
Karol Teodor † 1647
żona Elżbieta Podbereska
dziedziczka Bereziec i Kozina na Wołyniu
|
Kazimierz † 1682
|
Piotr Stanisław
bezpotomny

Michał
kaszt. wojnicki † przed 1660
żona Anna hr. Csobor
de Szent Michaly
|
Jan Stanisław † 1689
żona Firlejówna, współdziedziczka Kozina i Poczajowa

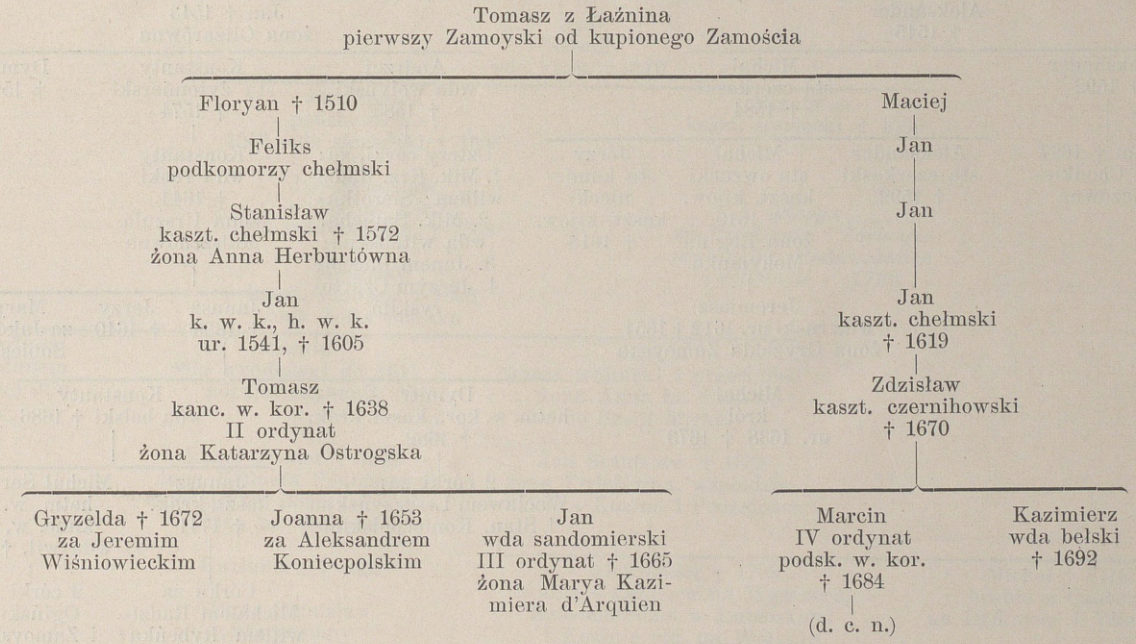
Aleksander † 1703
hrabia z Czoboru na Węgrzech,
Krasnobrodzie w Lubelskiem
i Kozinie etc. na Wołyniu
|
Odnoga Lubelsko-Wołyńska (d. c. n.)

Michał † 1718
hrabia z Czoboru
na Dzikowie i Wielowsi
|
Odnoga Dzikowska
(d. c. n.)

25. Wiśniowieccy.



26. Zamoyscy.


Tomasz z Łaźnina
pierwszy Zamoyski od kupionego Zamościa
Floryan † 1510
Feliks
podkomorzy chełmski
Stanisław
kaszt. chełmski † 1572
żona Anna Herburtówna
Jan
k. w. k., h. w. k.
ur. 1541, † 1605
Tomasz
kanc. w. kor. † 1638
II ordynat
żona Katarzyna Ostrogska
Gryzelda † 1672
za Jeremim
Wiśniowieckim
Joanna † 1653
za Aleksandrem
Koniecpolskim
Jan
wda sandomierski
III ordynat † 1665
żona Marya Kazimiera d'Arquien
Maciej
Jan
Jan
Jan
kaszt. chełmski
† 1619
Zdzisław
kaszt. czernihowski
† 1670
Marcin
IV ordynat
podsk. w. kor.
† 1684
(d. c. n.)
Kazimierz
wda bełski
† 1692

ERRATA.

Str.	wiersz:	zamiast:	powinno być:
56	13 z góry	Henryk XIII	Henryk VIII
57	6 »	w XV w.	od XV w.
58	8 »	Wołowiczów	Wołłowiczów
59	4 z dołu	odstępstwo	ustępstwo
65	17 z góry	Radziwiłła	Radziwiłłów
67	10 z dołu	korupcę	korupcyę
68	10 z góry	w końcu	do końca
88	3 »	ogrody	grody
101	12 »	mesztyński	melsztyński
133	5 »	miast	miasta
171	6 »	Worunczyna	Woronczyna
209	7 z dołu	1667	1660
211	14 z góry	w r. 1660	od r. 1660
213	odsyłacz	Morochwą	Morachwą
231	9 z dołu	porządek	obrządek
231	4 »	także	jakże
233	15 z góry	Sama tylko	Ale zato
247	3 »	XVI	XIV
247	9 z dołu	papież Klemens VIII	pap. Paweł V
250	15 z góry	preminencye	preeminencye
286	9 z dołu	Kiob	Hiob
294	3 »	gdyż	gdy
313	16 i 17 z góry	późniejszem ulubionem miejscem	późniejszego ulubionego miejsca
323	3 z góry	zaproponował	zaproponował dodać

Str.	wiersz:	zamiast:	powinno być:
324	19 z góry	bezpośrednio	bezsprzecznie
325	2 z dołu	zaekawić	zaciekawić
326	12 »	króla Rzpltej	króla i Rzpltej
342	18 z góry	utrzymać	utrzymywać
348	8 »	Stanisław	Władysław
366	15 »	niemu	niej
367	12 »	przeszły	przeszedł
386	3 i 4 z góry	był oak	bylo tak
405	15 z góry	zatracenie	zatracenia
406	5 »	nadania	nadanie
406	6 »	tchnienia	tchnienie
426	1 »	Kobyzcze	Kobyszcza
442	4 z dołu	1654	1645
460	11 »	1646	1644
496	10 »	wyrobieniu	wyrobienia
509	17 z góry	Trzyznianka	Tryznianka
516	14 »	mieli	chcieli
541	18 »	Lione	Lionne
561	7 »	siostrzenicą	siostrą
568	16 »	tarentowatych	tarantowatych
616	13 z dołu	a	ale

SPIS RZECZY.

Str

Przedmowa . . . . . 1—9

ROZDZIAŁ PIERWSZY. Dzieje do końca XVI w. 11 174

I. Szlachta polska. Jej początki i rozwój. Możnowładztwo za Piastów. Pakt koszycki. Powołanie na tron polski Władysława Jagiełły. Znaczenie aktu horodelskiego. Rządy możnowładcze za Władysława Warneńczyka. Znaczenie unii Polski z Litwą. Refleksye z powodu bezkrólewia 1444—1447 i ewentualnego zerwania unii 13

II. Polityka Kazimierza Jagiellończyka skierowana ku przełamaniu możnowładztwa. Miasta polskie w XV w. Szlachta ziemiańska. Początki rządów sejmikowych i ich wpływ na dezorganizacyę państwa i społeczeństwa. Rozwój partykularyzmu i wyłączności klasowej. Zniszczenie równowagi stanów. Czasy Zygmuntowskie. Unia lubelska. Możnowładztwo staje się plutokracyą szlachecką 38

III. Skład osobisty możnowładztwa polskiego. Rody wielkopolskie: Górkowie, Łascy, Kościeleccy, Czarnkowscy, Ostrorogowie, Leszczyńscy, Opalińscy, Działyńscy. Rody małopolskie: Odrowążowie, Buczaccy, Jazłowieccy, Kamieniecey, Kmitowie, Rytwiańscy, Zborowscy, Szafrańcowie, Szydłowieccy, Melsztyńscy, Tarnowscy, Tęczyńscy, Tarłowie, Lanckorońscy,

Str.

Oleśniccy, Sienieńscy, Firlejowie, Sieniawscy, Mieleccy, Jordanowie, Myszkowscy, Zebrzydowscy, Ossolińscy, Żółkiewscy, Mniszchowie, Zamoyscy 68

IV. Rody litewskie i litewsko-ruskie: Bielscy, Olelkowicze, Słuccy, Holszańscy, Gasztoldowie, Kieżgajłowie, Zabrzezińscy, Radziwiłłowie, Kiszkowie, Hlebowiczowie, Chodkiewiczowie, Sapiehowie, Czartoryscy, Pacowie, Ostrogscy, Zbarascy, Wiśniowieccy, Sanguszkowie 132

ROZDZIAŁ DRUGI. 1600—1648 . . . . . 175—379

I. Pozorna świetność Polski w pierwszej połowie XVII w. Odwrotna strona medalu. Król sobie, pan sobie, szlachcic sobie. Król kłamie, pan schlebia, szlachcic »nie pozwala« 177

II. Polityka zewnętrzna. Stosunki ze Szwecyą, Austryą, Moskwą, Turcyą, Tatarami, Wołoszczyzną, i Prusami Książęcemi. Polityka wewnętrzna. Wpływ na nią kolonizacyi kresowej. Kozaczyzna. Błędy Polski względem Rusi. Włościanie. Miasta. Żydzi. Szlachta. Możnowładztwo. Ustrój państwowy. Konfederacye, sejmy i sejmiki. Skarbowość i polityka ekonomiczna. Wojsko. Administracya. Sądownictwo. Oświata. Stosunki wyznaniowe 209

III. Wybitniejsze postacie wśród możnowładztwa polskiego w pierwszej połowie XVII w. Jan Zamoyski. M. Zebrzydowski. S. Żółkiewski. J. Mniszech. Bracia Myszkowscy. S. Lubomirski. Potoccy. Jakób Sobieski. S. Koniecpolski. J. Ossoliński. J. K. Chodkiewicz. Janusz, Krzysztof i Alb. St. Radziwiłłowie. Lew Sapieha 294

IV. Skład osobisty rodzin możnowładczych. Leszczyńscy. Opalińscy. Odrowążowie. Tęczyńscy. Zamoyscy. Firlejowie. Sieniawscy. Kalinowscy, Krasiccy. Lanckorońscy. Tarłowie. Tarnowscy. Ostrogscy. Zbarascy. Wiśniowieccy. Sanguszkowie. Radziwiłłowie. Sapiehowie. Chodkiewiczowie. Czartoryscy. Pacowie. Tyszkiewiczowie. Denhoffowie 345

Str.

ROZDZIAŁ TRZECI 381–620

I. Burza kozacka. Najazd szwedzki. Jeremi Wiśniowiecki. Dominik Zasławski. Adam Kisiel. Radziejowski. Krzysztof Opaliński. Janusz i Bogusław Radziwiłłowie. Stanisław Rewera Potocki. Paweł Sapieha. Stefan Czarniecki 383

II. Projekty elekcyjne Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki. Rokosz Lubomirskiego. Król Michał Wiśniowiecki. Jan Sobieski i jego panowanie. Rywalizacya rodów. S. Jabłonowski. Wiśniowieccy. Pacowie. Radziwiłłowie. Sapiehowie. Ogińscy. Sieniawscy. Morsztyn. Gnińscy. Grzymułtowski 471

III. Rodziny możnowładcze w drugiej połowie XVII w. Leszczyńscy. Opalińscy. Koniecpolscy. Krasińscy. Lanckorońscy. Lubomirscy. Mniszchowie. Myszkowscy. Potoccy. Tarłowie. Wielopolscy. Zamoyscy. Czartoryscy. Tyszkiewiczowie. Denhoffowie. Firlejowie. Tarnowscy. Sanguszkowie. Chodkiewiczowie 544

IV. Stan Polski w drugiej połowie XVII w. Stanowisko mocarstwowe. Stosunki ze Szwecyą, Prusami, Moskwą, Turcyą, Tatarami, Austryą i Francyą. Ustrój społeczny. Ustrój państwowy. Stan ekonomiczny. Skarbowość. Wojsko. Uwagi ogólne. 575

Tablice synchronistyczne 621

Tablice genealogiczne 633

Errata 661

13 Ks. Ostrzyc i Ks. Ostrzyc 2 Tarnowy 64)
14 Ostrzyce 648
15 Tarnowo (z rzymskich) 649
16 Potaccy 650
17 Radzimiłowo i Siekierno 651 652
18
19 Sanguszkowo 653
20 Sapiehowo 654
21 Kraśnicy (z rzymskich) 655
22 Wiśniowy (z wykopalisk pustkowie Kraśnik z Wiśniowskimi i Ostrogskimi)
23 Tarnowscy, Melsztyńscy 657
24 Tarnowscy-linia z Mielca 658
25 Hlimowscy 659
26 Lanckorońscy 660

60.– K

Lorinczi H. 47
348

Sobieszczański Lexicon 482

Kubala Sandrart 320 327 3
345
480 442

Klatowa
573 biskupa zamojskiego typiarza
w Piotrkowie
524 biskupa wileńskiego
Benedyktyńskiego w
Kalwarii koło Trok

458
547



Pamk 468, 465

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

36540/2